



Digitized by the Internet Archive
in 2025

315

KAZANIA

NA

NIEDZIELE I ŚWIĘTA

CAŁEGO ROKU

MIANE

W KOŚCIELE Ś. KRZYŻA W WARSZAWIE

PRZEZ

X. Antoniego Chmielowskiego
LIBRARY
St. Hyacinth Friar
Granby, Mass.

TOM PIERWSZY.

W KRAKOWIE,

CZCIONKAMI Drukarni „CZASU“

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1880.

252.21
C. 54
c. 2

Niniejszy Pierwszy Tom dzieła pod tyt.: „*Kazania na Niedziele i Święta całego roku, miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie przez X. Antoniego Chmielowskiego, Magistra ś. Teologii*“ — obejmujący Kazania Niedzielne i Świętne od 1ej Niedzieli Adwentowej aż do Wniebowstąpienia Pańskiego — przejrzałem; a ponieważ nie w nim nie znalazłem niezgodnego z Nauką Rzymsko-Katolickiego Kościoła, przeto sędzę, że drukiem ogłoszonym być może.

Kraków, d. 12 Lipca 1880 r.

X. Zygmunt Golian, Cenzor.

N. 1032.

IMPRIMATUR

Cracoviae die 14 Julii 1880.

(L. S.)

† ALBINUS
Eppus.

NAKŁADEM AUTORA.

SWEMU PROFESOROWI

KSIĘDZU KANONIKOWI

ZYGMUNTOWI GOLIANOWI

DOKTOROWI Ś. TEOLOGII,

W DOWÓD SZACUNKU I WDZIĘCZNOŚCI

tę pracę swoją

poświęca

Autor.

Ojcowie Święci o Słowie Bożem.

Pracę około Bożego Słowa zaliczali Ojcowie Święci do swoich najważniejszych obowiązków, — na tej pracy upływało im całe niemal życie. Korzyść w niej widzieli dwojaką: usunięcie złego i zaszczepienie dobrego.

Wiele zdań w tej mierze wyrzekli. Wszystkie przytaczać byłoby niepodobna, ograniczymy się do kilku. „Gdy ani zimnym, ani gorącym nie jesteś, — mówi święty Bernard, — gdy sama letniość twą duszę za-
lega, gdy wskutek tego wyrok odrzucenia strachem cię przejmie, radzę ci, nie rozstawaj się ze Słowem Bożem; choćbyś nie miał ochoty, zniewalaj siebie do jego słuchania. Po niedługim czasie ujrzysz znaczną zmianę: poruszy cię i rozgrzeje, ponieważ jest bardzo gorące.“
„*Valde ignitum est eloquium Dei* ¹⁾.“

„Tegosamego lekarstwa używaj i wtenczas, kiedy serce twoje całkiem stwardnieje, kiedy w złe zabrniesz, kiedy się występkami splamisz. Słowo Boże cudownie

¹⁾ *S. Bernardus de util. verb.*

na twoją chorobę podziela, — sam Pan zapewnia cię o tem przez sługę swego Dawida. W jednym z jego Psalmów czytamy jak najwyraźniej: „Pośle słowo Swoje i roztopi je ¹⁾.“

Nie innej myśli jest i Kościół. Apostatów, herezyków, niewiernych, od Mszy Świętej i Sakramentów wyłącza, ale od słuchania Słowa Bożego nie wyłącza. Kimkolwiek kto byłby, wolno mu w tym duchowym pokarmie uczestniczyć. Czas, który na jego spożywanie poświęci, bez pożytku nie przeminie: złe pomatu ustąpi miejsca dobremu. „Przez Boże Słowo, mówi święty Bonawentura, i myśl się rozjaśnia, i serce ku występkom wstrętu nabiera, i wola z drogi przewrotnej na zbawienią wchodzi.“ Nic tyle na poprawę człowieka nie wpływa, ile Słowa Bożego i żarliwe opowiadanie i ochotne słuchanie. Potęga jego jest niezrównaną. „Omnipotens sermo tuus ²⁾.“ Święty Piotr Chryzolog i święty Grzegorz, papież, na szczególną myśl wpadli, gdy dzielność Słowa Bożego wykazać pragnęli: zamiast zdań oderwanych postawili przykład. Wybór uczynili nadzwyczaj trafny, przykład był z samych początków rozwijającego się Kościoła. Stanął im na pamięci jeden z Apostołów, Andrzej imieniem. Nie całe jego życie, ale tylko przedzgonną chwilę wzięli pod rozwagę, akta męczeńskie dostarczyły szczegółów, — przy czytaniu od łez wstrzymać się nie mogli.

Dwa dni na krzyżu przebywał ten Apostoł, nim ducha Bogu oddał; cierpień, jakie ponosił, żadne pióro opisać nie jest w stanie. Śmierć nastąpiła w Achai, w mieście Patras, była bardzo budującą. Krzyż jak

¹⁾ Psalm 147, 18. ²⁾ Mądr. 18, 15.

zwykle otaczało mnóstwo widzów, większa ich część składała się z pogan, — Andrzej korzystał ze sposobności, przemawiał z krzyża. Nigdy pewno ambony lepszej nie było, nigdy oczy słuchających nie zwracały się bardziej ku kaznodziei. Oddziaływanie było niesłychane! Mało kto pozostał niewzruszonym, mało kto nie przyjął Chrystusowej Wiary, nawet najzaciętsi stawali przy krzyżu, chociaż wiedzieli, że śmierć ich za to czeka niechybna, przyjmowali jednocześnie i Chrzest i męczeńską koronę. Boże Słowo, ustami świętego Andrzeja głoszone, taką w nich wywołało gotowość na wszystko, — był to kaznodzieja cudowny!

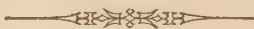
Podczas badania, prokonsul Egeusz usiłował zachwiać jego stałość, zachęcał do złożenia przepisanych ofiar. „Uwolnij się od ciężaru mówienia, odpowiedział nasz Święty, cokolwiek powiesz, wszystko pozostanie daremnem, — moje przekonania są niewzruszone. Doradzasz mi złożenie ofiar, otóż wiedz, że ja tę czynność spełniam codziennie: ofiary składam jednemu i prawdziwemu Bogu, — nie krew bydląt, ale Krew Niepokalanego Baranka ofiaruję. Razem ze mną w Ofierze udział ma i wszystek lud wierny, Ciałem tego Baranka zasila swe dusze, — Baranek jednak, pomimo że się ofiaruje, pomimo że za pokarm wszystkim służy, nie-
tknięty i żywy pozostaje ¹⁾.“

„Jakież to dzielne było słowo, mówi święty Piotr Chryzolog, do poruszenia niewiernych, do skłonienia ich, by zerwali z fałszem a przyjęli prawdę.“ „Tem więcej, dodaje ze swej strony święty Grzegorz, że Apostoł w podobny sposób przemawiał i wtenczas, kiedy

¹⁾ Act. Mar.

się już na krzyżu znalazł. Same błogosławieństwa z ust jego płynęły, radował się niezmiernie ze swego losu, pomimo że wszystko usposabiło do smutku, on się cieszył. Słowa, które wymawiał, są prawdziwemi brylantami. Tegom się doczekał, czegom od tak dawna pragnął. Witaj mi krzyżu święty! Nigdy nie zapomniał o tobie, bezustannie szukałem ciebie, zawsześ mi się nadzwyczaj ozdobnie przedstawiał. Pan mój i Bóg, Jezus Chrystus, Swojem na tobie przebywaniem tak cię ozdobił, — zabierz mnie od ludzi i oddaj Bogu, a wielką mi łaskę wyświadczysz, gdy mi to wyświadczysz ¹⁾).

¹⁾ Act. Mart.



KAZANIE

na pierwszą niedzielę Adwentu

miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie 1876 r.

KAZANIE

NA PIERWSZĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

O sędzie ostatecznym.

„A wtedy ujrzą Syna człowieczego,
„przychodzącego w obłoku, z mocą
„wielką i majestatem.“

Ew. u ś. Łuk. w r. 21.

Straszna niezmiernie chwilę stawia nam przed oczy Ewangelia dzisiejsza. I niebo i ziemia w tej chwili swój udział wezmą, przewrót powszechny nastąpi w naturze całej. My wszyscy, ach! nietylko my, ale i ci, co nas poprzedzili, i ci, co po nas jeszcze żyć będą, na rozkaz Pański ze swych grobów powstaną, i na dolinie Jozafata, jak mówi Pismo święte ¹⁾, na sąd ostateczny się zgromadzą. Tak zawyrokował Bóg!

Trzy dni tylko brakowało do męki Chrystusowej, kiedy te słowa o sędzie ostatecznym były powiedziane Uczniom, razem z Chrystusem Panem na Górze Oliwnej siedzącym. Czasu ściśle oznaczonego niema, wskazówki tylko są dość

¹⁾ Joel III—2.

wyraźne, ten sąd poprzedzić mające. Kiedy nastąpi? — nie wiemy; — ale, że nastąpi, tego jesteśmy najpewniejsi. Gotowi być mamy każdej chwili.

Bez trudności najmniejszej wszystko się uskuteczni. Bóg jest wszechmogący, On trudności nie zna, dla Niego wszystko jest łatwe, Jemu wszystko jest możliwe; On jest niezmiernością, więc i miejsce dość obszerne znajdzie, by zebrane z różnych stron narody pomieścić; On jest życiem, więc mu z łatwością przyjdzie wszystkich zarówno jak i wszystko ożywić. Ciała, jakkolwiek zniszczone, w proch zamienione, po całym świecie rozproszone, kiedy trąba Archaniła dzień Pańskiego przyjścia oznajmi, poruszą się ze swych miejsc, i na podobieństwo łodyżek z ziemi wystających po zasianiu jakiego zboża i przegniciu ziarenka, wyjdą świeże, czerstwe, uwielbione, skoro je podejmą z grobu własne ich dusze z woli i z mocy Bożej. Tak będzie ze sprawiedliwymi.

Ale i niepoprawni grzesznicy ze swemi ciałami ukazać się także. Nikt tu nie będzie pominięty, nikt opuszczony, bo to dzień kary i nagrody nietylko dla dusz, ale i dla ciał. Każdy człowiek stawić się musi przed swym Stwórcą, takim, jakim był, to jest z duszą i ciałem. Cechy, z jakimi staną potępieney, będą tak straszne, tak wyraźne, tak odrażające, że sam ich widok, nawet i bez sądu, dostatecznie wszystkich przekona, jaki wyrok od najwyższego Sędziego dla siebie usłyszą.

Prawej i lewej strony różnica jasno się uwydatni każdemu za jednym spojrzeniem, za jednym tylko oka rzuceniem. Chwila to okropna, słowami wypowiedzieć się nie dająca. Niech ją nam wypowiada własne sumienie, głos ten będzie silniejszy, donioślejszy; stosownie do tego, jak ją nam wypowie, po lewej lub prawej znajdziemy się stronie. Tak, już teraz, w tej chwili, możemy mieć niejaki przeczucie co do naszego losu na ostatecznym sądzie. Czarne sumienie czarno nam tę chwilę przedstawi. Zmiana wprowadzić możliwa, bo jeszcze żyjemy, i czarne nasze sumienie zdrojami krwi Chrystusowej wybielić możemy; ale lenistwo, ociężałość, jakaś nieczem niewytlómaczona apatya ku temu zbawczemu środkowi

trzyma nas w oddaleniu i nie pozwala, byśmy na dzień ogólnego porachunku, na dzień wspólnej wypłaty, łaskawy dla siebie gotowali wyrok.

Oeknijmy się, bracia drodzy! Pan Jezus na nas woła z góry Oliwnej. Jak niegdyś uczniom, tak dzisiaj nam swe straszne przy końcu świata przyjście zapowiada. Weźmy tę rzecz gorąco do serca, ważna jest niezmiernie. I jego przyjściem, i naszym oskarżeniem, i wyrokiem, jaki wówczas wygłosi, zajmijmy się w tej naszej rozmowie duchownej. Będą to trzy punkta, jej przedmiot stanowiące.

Wielki Boże! z prośbą ku Tobie się zwracamy, na kolana przed Tobą padamy, o łaskę dobrego wyrozumienia Twych świętych prawd błagamy. Wlej w serca nasze taką bojaźń, jaka jest potrzebna, abyśmy przez życie całe, i na Twe straszne sądy pamiętali, i grzechy nasze ciężkie łzami szczerej pokuty obmywali. Wstaw się za nami Panno Najświętsza. Pośredniczko nasza najdroższa. Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twego, Jezus. Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej.

I.

Kiedy się myślą przeniesiemy do Ziemi Świętej i wzrok nasz zatrzymamy nad doliną pomiędzy miastem Jerozolimą a górą Oliwną położoną ¹⁾, nad doliną, która się zowie *doliną Jozafata*, i na której, wedle Joela proroka, sąd się ostateczny dopełni: to jak tylko oko nasze sięgnąć może, widzimy ją zapełnioną ludem z różnych krańców w jedno miejsce zebranych. Oczy wszystkich są zwrócone ku niebu, gdzie się ma ukazać znak Syna Człowieczego, z kąd ma przyjść i sam Syn Człowieczy, będący razem w jednej i tejże osobie Synem Bożym, aby wspólnie z Aniołami i Świętymi swymi, albo wyrok

¹⁾ Joel III—2.

kary, albo wyrok nagrody dla zgromadzonych wygłosił. Przyjście zatem Syna Bożego, przyjście z chwałą i majestatem, przedstawia się najprzód uwadze mojej, a pewno i waszej, bracia drodzy, w tym wielkim akcie *śądu ostatecznego*.

Nie przez wszystkich to przyjście jednakowo jest oczekiwane, nie wszyscy z równem pragnieniem go wyglądają. Bojaźń pewna, strach jakiś przechodzi nawet po wybranych, po prawej stronie stojących, a cóż dopiero mówić i myśleć mamy o potępieńcach, o tych, co grzeszyli, i za grzechy pokutować nie chcieli. Dla nich przyjście Pana, którego w swem życiu bezustannie obrażali, którym przez swe życie wciąż gardzili, jest taką torturą, taką męką nieznośną, że woleliby raczej wszystko inne przenieść, w otchłań się bezdenną pogrążyć, niż się z Jego wzrokiem spotkać.

Ale spotkanie to, rzecz niemiękiona. Niebo się już otwiera, ogień się ukazują, płomień za płomieniem, jakby wstęgi jakie, wciąż się pojawiają. Dla sprawiedliwych, dla tych, co po prawicy stoją, i płomienie te i ogień przyjemność sprawia, orzeźwienia dostarczają, chwałę niebieską oznajniają; a dla potępieńców, dla tych, co staną po stronie lewej, *tesame* płomienie, *tesame* ognie, mówi w swych psalmach król prorok, będą czemś gorszem, niż miecz przeszywający ¹⁾, niż odzież piekąca, niż paszcza pochłaniać się zdająca. *Ogień przed nim uprzedzi i zapali wokół niego nieprzyjaciół jego. Oświeciły błyskawice jego okrąg ziemi*. W jednym okamgnieniu, prędzej niż strzala chociażby najszybsza, ogień te przebiegną przestrzeń, jaka dzieli niebo od ziemi, i wzruszą w swych fundamentach ²⁾, wstrząsną w swych posadach świat cały. *Ujrzała i zadrżała ziemia; góry się jako воск rozpląnęły przed obliczem Pańskim*. Jęk straszny da się słyszeć z doliny *Jozafatowej*!

Co się z nami stanie, zawołają w przerażeniu grzesznicy ³⁾! Niech raczej góry i pagórki na nas padną, swym ciężarem nas przytłoczą, istnieniu naszemu koniec położą pierwej, niżbyśmy mieli patrzeć oko w oko temu Sędziemu, który swe

¹⁾ Psalm 96, w. 3, 4. ²⁾ Psalm 96, w. 5. ³⁾ Łuk. XXIII.

przyjście takimi strasznymi znakami poprzedza. Ale ich wołanie daremne! Gór i pagórków już niema, za ukazaniem się płomieni, za zbliżeniem się ogni, rozplynęły się jakby wosk i żadnego po sobie nie zostawiły śladu ¹⁾. Co więcej, ziemia cała, takim zjawiskiem zdumiona, drży i do przejścia w nicłość gotową się być zdaje.

Żadna rzecz na-swojem dawnem miejscu już nie jest. Firmament niebieski poruszony, gwiazdy z orbit wykołejone, księżyc i słońce swej dla świata przysługi już nie spełniają. Chwała, potęga i nieskończony majestat przyjsz mającego Pana, tem wszystkiem się zapowiada ²⁾.

Serce lodem się ścina na samo takich rzeczy wspomnienie. Kiedy nastąpią i oczom się naszym ukazać, nie wiem, jak je przenieść będziemy mogli, tem więcej, że rzeczywistość znacznie to, co w tej chwili mówimy, przewyższy. Pomiędzy Bogiem a grzesznym człowiekiem przepaść jest ogromna. Słowa nasze odcieniować dostatecznie rzeczywistości nie są w stanie, dajemy słaby tylko jej rys. Upokorzeni i przełknięci możebyśmy chcieli, aby jej wcale nie było. Ale nie! Chcenie nasze nie nie znaczy, godzina się zbliża, straszny moment następuje, chwalebne zwycięztwa godło — Krzyż Święty — już się na niebie zjawia ³⁾. Patrzmy! Jest niesiony przez Aniołów, blask go wielki otacza!

W dolinie całej na ten widok zamieszanie się niepomierne staje, wszyscy jakby o kilka kroków się posuwają. Prócz jęków, żalów i narzekań niewczesnych płacz się powszechny objawia, łzy strumieniami biegną z ocz zarówno sprawiedliwym jak i grzesznikom. Ta tylko pomiędzy nimi różnica istnieje, że pierwsi płaczą z radości, a drudzy ze strachu; pierwszym ukazanie się Krzyża świętego bliskie już zapowiada do nieba wnijsieć, a drugim bliskie do piekła zstąpienie ⁴⁾; pierwsi poznają w krzyżu ów klucz Dawida, co im ma niebawem wiecznej szczęśliwości przybytki otworzyć, drudzy widzą w nim ową groźną strzałę Habakuka, co ich ma

¹⁾ Psalm 96. ²⁾ Psalm 96. ³⁾ Mat. XXIV. ⁴⁾ Objaw. III.

niedługo nakształt piorunu przeszyć i w przepaście okrutnych mąk pogrążyć ¹⁾).

Tak oddziaływa na zebranych w dolinie ukazanie się na niebie Krzyża. Masa to ogromna, setki miliardów przenosząca; ale i Aniołowie, którym do tego aktu wystąpić polecono ²⁾, są w liczbie bez porównania większej. Jeśli o ścisłość chodzi, to nie przesadzimy, kiedy powiemy, że się mają do ludzi jak 99 do 1. Obok swego króla, jak było zapowiedzianem, wszyscy stanęli: dwa długie szeregi na całej przestrzeni, jaka dzieli niebo od ziemi, zostały z nich uformowane.

Co za wspaniały tworzą ze siebie widok! Porównania mieć nie mogą z nikim i z niczem ziemskim. Ciągłe wpatrywanie się w twarz swojego Króla i Boga uczyniło ich, że użyjemy wyrażenia świętego Pawła, podobnymi Jemu. Ich było obowiązkiem wszystko do sądu ostatecznego przygotować, wywiązali się z tego obowiązku sumiennie: i ludy są zgromadzone, i krzyż przyniesiony, i sami się mają w pogotowiu. Długiego czasu na to nie potrzebowali, w jednym momencie wszystko się odbyło. Jak błyskawica od krańca ziemi przebiega, tak i oni na rozkaz Pański wybiegli, i co im polecił szybko a ośwobożenie spełnili.

Przybył już i Sędzia, wznosi się na tronie. Tron jest z obłoków, wielkim otoczony blaskiem, podtrzymują go *mądrość i sprawiedliwość* ³⁾).

Jaka chwała, jaki majestat tego Pana, którego ja nędznik nie chciałem znać, kochać i służyć Mu, jak było potrzeba za życia na ziemi! Dziś wzrok Jego jest skierowany na mnie, przeszyty nim jestem aż do głębi, czuję całą swą niegodziwość, radbym się pogrążył w piekło ⁴⁾), uważałbym sobie za łaskę, gdyby mi kto w tem dopomógł. Kto mi to da, abym mógł uniknąć z nim spotkania ⁵⁾!)? Ale nie! Spotkanie jest nieodzowne. Twarzą w twarz muszę przed Nim stanąć, groźne Jego wejście wytrzymać, straszliwy dla mnie wyrok usłyszeć. To jest najbardziej bolesne!

¹⁾ Habak. III. ²⁾ Mat. XXV. ³⁾ Psalm XCVI — 2.
⁴⁾ Hiob XIV. ⁵⁾ Psalm XXXIII.

Przyjdź i patrz, ktokolwiek żyjesz, przyjdź i patrz, ty szczególnie grzeszniku! oto twój Zbawiciel, oto Ten, któregoś ty razem z poganami, razem z niewiernymi, razem z ludem bogobójczym przez całe życie za swego Mistrza i Pana nie uznawał. Pewnoś był zapisany przez chrzest święty w liczbie wiernych dziatek, pewnoś nosił na sobie czeigodne imię chrześcijanina, pewnoś się zwał synem katolickiego kościoła, — przyjdź i patrz! oto Ten, któregoś ty święte prawa gwałcił, dla któregoś ani do kościoła chodzić, ani postów zachowywać nie chciał, względem któregoś tak byłeś niedobrym, tak przewrotnym, tak niewdzięcznym, żeś się z Jego sług wyśmiewał, żeś Sakramentów dla twego zbawienia postanowionych albo nie przyjmował albo źle przyjmował, żeś krew Jego najdroższą, o zgrozo! prawie nogami podeptał! Przyjdź i patrz! i dziś przynajmniej razem z Jeremiaszem prorokiem uznaj, żeś wielką zbrodnię popełnił, kiedyś twego Boga opuścił¹⁾.

Wszystko co ujrzysz, co się twym oczom przedstawi, najdobitniej cię o tej zbrodni przekona. Błask jest niewysłowiony, Syn Człowieczy, jak zapowiedział, i z wielką mocą i majestatem przyszedł. Był kiedyś sądzony przez ludzi, teraz on ma sądzić ludzi; był kiedyś upokorzony i poniżony, teraz jest wywyższony; był kiedyś przybity do krzyża, teraz ten krzyż ma przy sobie, aby świadczył przeciwko wszystkim Jego świętych łask marnotrawcom.

Przed trybunałem Aniołowie stawiają już księgi²⁾, w nich są spisane prawa. Pierwsze jest prawo naturalne: według niego będą sądzeni niewierni; drugie jest prawo pisane: to się zastosuje do żydów; trzecie jest prawo świętej Ewangelii: w tem się znajdują wyroki na heretyków, przewrotnych katolików i wszelkiego rodzaju grzeszników. Dodajmy, że obok Zbawiciela, po jednej i drugiej stronie, zasiadą naprzód Apostołowie, ci najgorliwsi prawa ewangelicznego opowiadacze, potem Patryarchowie i Proroocy, a w końcu wszyscy Wybrani. Udział w sądzie i wydaniu wyroku, wedle myśli Bożej, mają wziąć i oni.

¹⁾ Jer. II.—19. ²⁾ Dan. VII.

Rozgraniczenie już nastąpiło; dwie tylko strony w tej chwili nam się przedstawiają: po jednej Zbawiciel z Aniołami i Wybranymi, — i ta jest prawa; po drugiej zły duch z potępieńcami, — i ta jest lewa. Ma się odbyć sąd. „*A wówczas ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłokach niebieskich z mocą wielką i majestatem*”¹⁾“

II.

Ważnej tu jeszcze rzeczy pominąć nie można. Sąd ten, jak wszelki inny, musi być poprzedzony oskarżeniem winnych; każdego człowieka czyny z największą ścisłością muszą być wyjawione. Nie idzie zatem, aby każdy przed Sędzią stawał i czyny swe wyjawiał. Względem Boga byłoby to zbyt cenne; jest inny sposób, — wskazuje go nam święty Paweł. Według tego Apostoła narodów, nieznana nam dotąd światłość zstąpi z tronu i taki blask rozleje na wszystkich, że wszelkie duchowe ciemności sere rozjaśnią się, i każdy bez najmniejszej trudności odkryje, co było zakrytem; przypomni, co było zapomnianem; odnajdzie, co się było zatraciło i zaginęło; historya wszystkich odmaluje się na własnej ich twarzy. Zajdzie tu to samo, co zachodzi, kiedy zwierciadło przed nami stawiamy, i własny nasz obraz w niem jak najwyraźniej odbity spostrzegamy. Zwierciadłem będzie owa światłość rozlana przez Sędziego; głoski, któremi się historya naszego życia w tej światłości wypisze, będą bardzo czytelne. Cośmy zrobili od kolebki do grobu, bądź dobrego, bądź złego, to się ujawni, i tak wszystkim wogóle, jak każdemu w szczególe naraz, w okamgnieniu do odczytania przedstawi. Świat jest wielką masą ludzi zwodzących i zwodzonych, oszukujących i oszukiwanych. Niema nikogo tak zdolnego, tak przenikliwego, któryby w zupełności mógł odgadnąć i nawskróś przejrzyć seree innych; a z drugiej strony nawet najszczerzy coś zakryje, coś inaczej, niż jest, przedstawi. Wszyscy grzesznicy mniej więcej są obłudnikami; pomimo całego bezwstydu, z ja-

¹⁾ Mat. XXIV.

kim się tych lub owych czynów dopuszczają, zawsze mają pewne wady, pewne podłości, o których radzi są mileżeć, które radzi są pokryć. Ale w dniu ostatecznego sądu nie może pozostać ukrytem lub przeinaczonem, wszystko wyjdzie na jaw, o wszystkim się dowiedzą inni, wszystko otrzyma swoją nagrodę lub karę. *Illuminabit abscondita tenebrarum, et manifestabit consilia cordium* ¹⁾.”

O straszny dniu ujawnienia, jakżeś mi jest gorzkim! wolać będzie grzesznik. Jak jasno widzę wszystkie boskiej Opatrzności względem mnie zamiary: na niczem mi nie zbywało, byłem uczestnikiem Chrystusowej wiary, otrzymywałem od czasu do czasu silnie do dobrego ciągnące mnie laski, na drodze mej stawał nieraz anioł chroniciel i ukazywał Ciebie, o wielki Boże! Jam się temu wszystkiemu oparł, jam to wszystko odrzucił! Widzę teraz, że sam chciałem się potępić i potępiłem.

Obok mnie stoją i towarzysze mych występków. Niegdyś się przechwalali, że są bardzo rozumni, że swym umysłem sięgają wyżej, niż sięga umysł zwyczajnego ludu. Jam tak był nierozsądny, że mowałem im, niż Tobie, ukochany Zbawco, uwierzyć. Z pogardą poglądałem na pobożnych, uśmiech się zjawiał na mych ustach, kiedy mi ktoś mówił, lub komu innemu mówił, że o pacierzu zapominać nie można, że niedzielę i święto ze ścisłością obchodzić należy, że książek przewrotnych czytać nie wolno. Dziś widzę, że byłem w błędzie. Tuż przy mnie stoi i mój nauczyciel, mój do złego doradca, ale usta jego teraz mileją, głowę ma schyloną, czoło pokryte wstydem: błąd swój poznał także, Boska światłość mu go odkryła. „*Illuminabit abscondita tenebrarum.*“

Kiedy się zwrócę w inną stronę, wzrok mój na tych zatrzymam, którzy się niegdyś za twórców fałszywych religij podawali, którzy z Kościołem świętym katolickim zerwali: ach! jakże dziś pohańbieni stoją. O czem wielu nie wiedziało, to dziś na ich czołach jest jak najwyraźniej napisane. Przewrotna woła, niecene zamiary były główną pobudką i do ró-

¹⁾ 1. Kor. IV.

żnych pomysłów i do ostatecznego z Kościołem zerwania. Jest tu i Luter, jest i Kalwin, są i inni tejsamej kategorii ludzie. Zasłaniali się prawdą, tymczasem w to, co mówili, nie wierzyli sami; chodzilo im o zwolnienie się w przepisach Boskiej Zbawiciela religii, i dlatego stanęli na czele sobie podobnych. Kłamstwo, oszezerstwo, zła wiara znalazły w nich swoich uprawiaczy i dopomogły do zaprowadzenia siebie i drugih na zgubę. Słusznie się wyraził Psalmista, kiedy powiedział: „*Niegodziwość sama sobie skłamała* 1).“

Ich zwolennicy nie mniejszą są okryci hańbą. Sprzecznosc przed nimi w tem wszystkim, czego się trzymali, jest jak najwidoczniejsza. Wierzyli, że jest nieomylnym w tłómaczeniu Pisma Luter, Kalwin, lub oni sami, a nie chcieli wierzyć, że są nieomylni jednozgodnie to Pismo tłómaczący Świętego Kościoła Ojcowie. O nierozumie! Woleli za swego zwierzchnika przyznać bezezelnego bluźniercę, a nie chcieli stać niewzruszenie przy świętym zwierzchniku naszego Kościoła, przy widomej głowie Jezusa Chrystusa, przy prawym następcy Piotra, Papieżu. Ciężyło im kierownictwo męża Bożego, więc się poddali pod kierownictwo w części swych własnych namietności, a w części męża piekielnego; odrzucili niepojęte według nich prawdy, a przyjęli niepojęte błędy; ustanowiona przez Boga w kościele władza wydała się im za przykrą, więc poszli i zgięli swe karki pod jarzmo służalców pychy.

Z atenszami i wszelkiego rodzaju niedowiarkami rzecz się ma taksamo. Doznają owszem tem większego pohażbienia, tem silniejszej zgryzoty, im bardziej niegdyś przechwalali się ze swej bezbożności, im głośniejsze wynosili się ze swego rozumu. Pretekstem do zerwania z religią była, jak mówili, trudność pogodzenia dogmatów z rozumem. Tymczasem na sądzie ostatecznym się pokaże, że złe ich życie wyrugowało z ich serea religią, razila ich czystość, z jaką się spotykali w Ewangielii, i woleli z nią wziąć rozbrat, niż się pohamować w zachciankach swego ciała. Szli w tem zwolna. Naprzód

1) Psalm XXIX.

zaniechali modlitwy, potem skwitowali z postów: grzech do grzechu przybywał, łaska Boska opuszczała, i znaleźli się pomiędzy niewiernymi. Dziś jako tacy, kiedy na sądzie Bożym stanęli, pomyłkę swoją poznają, ale zmiana już niemożliwa. Nie chcieli przedtem, jak mówi król prorok, rozumieć prawd świętych, aby nie byli obowiązani dobrze czynić¹⁾, i dlatego dziś niech rozmyślają nad nieczem nienaprawioną szkodą, nad nigdy niecofnionym potępienia wyrokiem.

Wszelkiego rodzaju obłudnicy stoją tu także. Nieszczęśliwi! na co się im przydało owo skromne twarzyć układanie, owo tonu pobożności przybieranie, owo prostoty na siebie przywdziewanie, jeśli wewnątrz byli innymi. To tylko uchodziło do czasu. Dziś jest widocznem, że zewnętrzna skromność tej lub owej osoby przykrywała same obrzydliwe intrygi; dziś każdy widzi, że oznaki przyjaźni tego lub owego człowieka, były tylko wiarołomstwem i dobrze ułożoną zdradą. Ktoś się wydawał w zachowaniu religijnych przepisów bardzo ścisłym, a teraz się pokazuje, że to był człowiek sereca bezbożnego, życia rozwiązłego. O ilu faryzeuszów, ilu obłudników, ile grobów pobielanych ten dzień sądu pańskiego naliczy!

Bądźmy cierpliwi, bracia drodzy, to przegląd świata całego, grzeszników jest co niemiara. Suknia pierwszej niewinności, suknia jak śnieg biała, suknia, którą na chrzcie świętym otrzymali, jest cała poplamiona. Owa pobożność i wstydlivość lat młodości, ów święty zapal do wszystkiego dobrego, przez lata późniejsze z duszy uleciały. Podstępne kłamstwo, brzydkie rozmowy, tajemne sprosności uniosły je daleko, żadnego albo bardzo mały zaledwie ślad pozostawiając. W miarę, jak się wiek pomnażał, jak się lata powiększały i złośliwość wzrastała; sława imych, dobre imię, służyły jakby do wyostrzenia tej złośliwości. Ileż to razy te duchowe dobra bliźniego, zarówno jak i materialne, były przez nas nadużyte, źle użyte, całkiem podminowane: temuśmy przez lichwę zrobili w majątku szczerbę; na tamym przez uzurpację, przez niesprawiedliwość wymogliśmy zrzeczenie się bądź urzędu,

¹⁾ Psalm XXXV.

baż jakiegokolwiek własności; innemu córka lub żona została z naszej winy lub nawet przez nas samych przyprowadzona o hańbę; nie zważaliśmy ani na związki krwi, ani na prawa przyjaźni, ani na przepisy religii; bluźnierstwa, przysięgi, szpetne rozmowy były u nas na porządku dziennym, mieliśmy wciąż usta otwarte, nie na chwalenie Boga, nie na budowanie bliźniego, ale na złorzeczenia, na klótnie, na ustawiczne powtarzanie tego, o czem i wzmianki, jak mówi święty Paweł, pomiędzy nami być nie powinno. Oto, na co całe życie zostało zmarnowane! W kim się sunięcie rozbudzi i przedstawiony dopiero obraz na sobie pozna, ten niech o dniu powszechnego sądu pomyśli i zmianę w swem życiu co najszybciej zaprowadzi. Tego mu życzymy, o to dlań prosimy. Niech spojrzy na Pana Jezusa, niech się sercem na *dolinę Jozafatową* przeniesie.

My tymczasem, kiedy już na niej jesteśmy, niczego nie pominiemy. Oto mamy przed sobą wszystkie światu oddane kobiety. Całe ich życie niczem innem nie było, tylko ciągłym strojeniem się, ciągłym samych siebie ubóstwianiem, ciągłą pułapką na takich, jak i one, lekkomyślnych mężczyzn. Hołdy się należały Bogu, Panu i Stwórcy, one się starały ściągać je dla siebie. Myśl nad tem pracowała ustawicznie, by być widzianą, by być podziwianą, by być adorowaną, najmniejsze pod tym względem uchybienie ze strony innych przeszywało smutkiem do wypowiedzenia trudnym. Niepójście w niedzielę do kościoła na Mszę świętą, przełamanie w sobotę postu, odmówienie pacierza lub pokuty, to były bagatele, które najwięcej, jeśli wywołały na usta jakie słowo małe, bardzo często żartem zaprawione; ale odmowa ze strony ojca lub męża sukni, kapelusza, czy jakiego innego bawidelka, i to coraz nowego, coraz kosztowniejszego, psuła na długi czas humor, sprowadzała gniew, przyczyniała się do klótni. Na tem, albo prawie na tem, upłynęło całe życie; ranki i wieczory były tem zapełnione. Teraz z tego rachunek. Nie wnikajmy bliżej w ciężkość tego rachunku, — niech się nim przejmują i jak najbliżej rozpatrują osoby, których dotyczy.

Nam się znowu przedstawia gromada bogaczy, gromada różnego rodzaju dygnitarzy, panów, książąt, królów. Patrzymy, ilu ich jest, co podstępniemi drogami do swojej fortuny i do swego wywyższenia doszli! Ten jest bogaczem, bo ciągnął wielkie procenta, bo był obrzydliwym sknerą, nie płacił swym podwładnym zasług; tamtemu powierzona została opieka nad nieletniemi sierotami, dołączony był znaczny kapitał, on zaufanie zdradził, dzieci byle czem zbył, ich ojcowizną siebie zbogacił. Teraz do porachunku stanął i to przed Bogiem samym. Ciężko mu jest taksamo, jak i temu, który przez podstępny, przez intrygi, przez nieczemność wielkich zaszczytów się dobił. Na wypowiedzenie jego hańby wyrazu nie mamy, on sam czuje, że ta hańba, którą go dziś wszyscy widzą okrytym, jest nad wszelki wyraz.

A jeśli był głową rodziny, jeśli był ojcem dzieci, jeśli sam skutek swego przewrotnego charakteru pierwszy i w swych synach i w swych córkach świętej wiary isierkę zagasił, to cóż dzisiaj powie przed Sędzią Przedwiecznym, z jakim czołem stanie wobec świata całego? — My tego wypowiedzieć nie umiemy.

Dodamy tylko, kończąc ten przegląd grzeszników, że się ucisk straszny do jego serec dostanie, że się piekło ze swemi katuszami w tem sercu rozpocznie, że się z pogardą największą o sobie samym odezwie. Tak powie, jestem teraz przez wszystkich lepiej poznany, niż kiedykolwiek sam siebie znałem; każda myśl występna, każdy zamiar przewrotny wychodzi na jaw, i to przed zwierzętnikami, przed przyjaciółmi, to jest przed tymi właśnie, przed którymi i dawniej pragnąłem, żeby był ukryty, i dzisiaj jeszcze mocniej, jeszcze goręcej pragnę. Na cóż mi się przydało tego wszystkiego tajemnie? Był święty spowiedzi trybunał, można było szczerze to wszystko wyznać i obżalować. Jam się z tem ociągał, jam nawet w tym świętym trybunale starał się mniej winnym przedstawić, usiłował to i owo przeinaczyć, w świetle mniej rażącym pokazać; z tajemnicą do wieczności przeszedłem, i oto teraz wobec świata całego na jaw to wszystko wychodzi; — i oto teraz, jak Pan Najwyższy przez swego proroka był za-

powiedział, i *hańba moja i nagość moja wszystkim narodom i wszystkim królestwom wykrytą zostaje* ¹⁾.

O dniu pomsty Bożej, dniu gniewu Pańskiego, jakżeś okropny! Ale z drugiej strony, jakżeś sprawiedliwy, jak dobrze o każdym i o wszystkich pamiętasz! I twoi wybrani, i ci, co pamiętać o tobie sumiennie przechowywali, odbiorą należne sobie hołdy, nie zapomnisz o nikim. Tażsama światłość, która z taką dokładnością najskrytsze grzeszników przestępstwa wyświeciła, i nad sprawiedliwymi z równą zajaśnieje mocą.

Chwała więc i tryumf w tym dniu wszystkim dobrym dzieciom kościoła, wszystkim wiernym sługom Boga, wszystkim gorliwym uczniom Chrystusa, wszystkim ścisłym przestrzegaczom praw religii świętej! Co było do wycierpienia, już przeminęło, chwila próby się skończyła: czas nagrody nastąpił. Jak zdjęto maskę z występku, tak też pozwolono i enocie okazać się tem, czem była w rzeczywistości. Światłość rozlana z tronu to wszystko sprawiła.

O jak wybornie, Panie nasz i Boże, umiesz czas wynajdywać, aby Twą mądrość i sprawiedliwość w całym blasku wystawić; jak wybornie umiesz chwilą zawładnąć, aby chwałę i cześć tym przywrócić, którzy są przyjaciółmi Twymi. Imiona, któremi niegdyś świat pogardzał, które niesławą okrywał, na które oszczerstwa miotał, są dziś w księdze żywota złoćtemi zapisane głoskami.

Błogosławione niech będą krzyże, zawołają wybrani, któremiśmy byli w ciągu życia nawiedzani; błogosławione niech będzie wszystko, co nam kiedykolwiek wycierpieć wypadło. Dzień, któregośmy doczekali, dzień uznania i zapłaty, tyle nam przynosi radości, takie sprawia szczęście, że nie znajdujemy słów i uczuć odpowiednich, aby Bogu nasza wdzięczność okazać. Cisami, którzy niegdyś nasze chodzenie do kościoła, nasze ciało zadawane umartwienia, nasze modlitwy za zbytęczne uważali, cisami, stojąc dziś ze spuszczoną głową, z zaczerwienionem od wstydu czołem, swój nierozum

¹⁾ Nah. IV.

przyznają, swoją względem nas niesprawiedliwość oplakują, i nad swoim losem, ale bezskutecznie, gorzko ubolewają.

O chwała z niczem porównać się nie dająca! pojęcia o tobie należnego nie mieliśmy za życia. Wyroki Twoje, Panie, z ksiąg świętych odczytywaliśmy często, nieraz zastanawialiśmy się nad nimi długo, rozbieraliśmy je szczegółowo, stosowaliśmy do nich swe życie, ale pojęcie o nich dokładne, ukochanie ich serdeczne wymykało się przed nami, nie ceniiliśmy ich jak należało. Teraz dopiero jasno widzimy, że wszystkie z wielkim naszym pożytkiem były, że wszystkie ku naszemu szczęściu zmierzały, że się wszystkie ziściły. Ten nawet ostatni, który się dnia dzisiejszego dotyczył, a o którym prorok Joel napisał, ziszcza się oto w naszych oczach: zebrani jesteśmy w jedno miejsce, wyjawione są nasze czyny, ostatecznego oczekujemy wyroku. *„Zgromadzę wszystkie narody, i zaprowadzę je na dolinę Jozafata, i tam się z nimi będę sądził ¹⁾.”*

III.

Przez całe życie w różny sposób przemawiał do nas Zbawiciel; przemówi, to jest pewna, i na ostatecznym sądzie. Wybrani temsamem, że się znajdują przy Jego boku, już tą mową będą nasyceni, i przez całą wieczność nigdy się nasycać nie przestaną. Występni, którym po raz ostatni w tym dniu jest pozwolonem oglądać oblicze Zbawiciela, nie będą jej pozbawieni także. Pochwały i wyrzuty w tym wielkim akcie rodzaju ludzkiego zarówno zdają się być koniecznymi, jak kary i nagrody.

Naprzód do ludu, który był przedmiotem szczególniejszego ze strony Boga umiłowania, to jest do ludu izraelskiego zwróci się Pan nasz i Bóg, Jezus Chrystus. Cechy, po których można było poznać Mesijszasa, były tobie, ludu wybrany, powie Zbawiciel, jasno przez proroków wskazane; najmniej-

¹⁾ Joel III—2.

szy szczegół, każda okoliczność mej osoby, mego życia, mej śmierci się tycząca, były w Piśmie Bożem zaznaczone z zadziwiającą ścisłością. Poznanie było bardzo ułatwione: cuda, które ja sam czynilem w ciągu mego pobytu na ziemi, cuda, które w każdym wieku i w różnych miejscach już przeze mnie samego wprost, już za pośrednictwem sług moich czynione były, mogły cię jeszcze lepiej w poznaniu ugruntować, mogły jeszcze lepiej prawdziwość cech przed tobą rozjaśnić. Byłeś zatwardziały, zamykałeś oczy na to wszystko, teraz giń z własnej winy.

O was i do was, którzyście w Kościele moim świętym byli zrodzeni i wychowani: o was i do was, którzyście bądź sami przez się, bądź przez waszych przodków od tego kościoła odłączyli się: o was i do was, heretycy i wszelkiego rodzaju odszczepieńcy, cóż mam mówić? Wyście dobrze wiedzieli o tem, co jest w Ewangelii świętej napisane: że kto Kościoła nie słucha, kto jego powagę odrzuca, kto się zpod jego przepisów wyłamuje, ten już temsamem jest odrzuconym, jest przeklętym! Wciąż przed oczyma waszemi ta prawda ewangeliczna stała, wyście na nią nie zwracali uwagi, wyście swoje racje wyżej nad tę prawdę stawiali, gińcież teraz z własnej winy.

Boli mnie tylko bardzo, że z takimi samymi wyrzutami odezwać się muszę i do tej cząstki mojej, która pozornie z Kościołem trzymała, która się z imienia katolicką zwała, a której, o hańbo! wypadło w tym dniu strasznego sądu zająć to samo miejsce, jakie zajmują niewierni, żydzi i heretycy. Udzieliłem jej świętej wiary, wykształciłem we własnej szkole i na własnych słowach, poilem własną krwią, karmiłem własnem ciałem, a ona, o niewdzięczna! płaciła mi za to wszystko dawaniem zgorszeń, popełnianiem bez liczby i miary występków, miotaniem na religią świętą różnych piekielnego wynalazku zarzutów.

Byłem bardzo cierpliwy, bardzo wyrozumiały, nie zrażałem się jej jednorazowem a nawet kilko i tysięcznorazowem od mych przepisów zboczeniem, puszczałem w niepamięć wiele, dawałem czas do namysłu, pukałem do serca w różny

sposób, biegłem, że tak powiem, i sam się narzucałem, ofiarując moją pomoc, moje wsparcie, bądź za pośrednictwem spowiedników, bądź za pośrednictwem dobrych książek, bądź za pośrednictwem rad i wszelkiego rodzaju przestróg — nie nie pomogło!

Wiedziałem o wrodzonej każdego słabości, i dlatego każdemu przydałem Anioła Stróża, przydałem wielu Świętych Patronów i Obróńców, oddałem moją własną Matkę, Maryą Pannę, polecając ustawiczne uciekanie się w jej opiekę. Nie były mi tajne wszelkie możliwe okoliczności, narazić mogące na upadek nawet najenotliwszego, i dlatego zaleciłem czuwanie ustawiczne, modlitwę bez przerwy. „*Módlcie się i czuwajcie*,” powtarzałem nieraz. Gdyby nieszczęście mieć chciało, i ten lub ów z moich dopuścił się grzechu, nie zapomniałem i o nim, ale ustanowiłem trybunał Świętej Pokuty, dając tym sposobem możność powstania z upadku, możność odzyskania łaski, możność powrócenia do mej przyjaźni. Każdemu, pragnącemu i życie moje w sobie pielegnować i świętość swoją na coraz wyższy stopień posuwać, zostawiłem na pokarm własne Ciało.

Słowem jednym, nie szczędziłem z mej strony nic, aby tylko dusza każdego wiecznej szczęśliwości była pozyskana. Gdzie dobroć nie skutkowała, tam używałem gniewu i groźby; gdzie ciche i łagodne napomnienia nie znajdowały przystępu, tam się uciekałem do ostrych wymówek, tam wywoływałem w duszy pewne udręczenia, rozbudzałem sunienie, posyłałem przedsmak piekielnego robaka. Tak czyniłem każdego dnia, każdej godziny, każdej niemal chwili; takich używałem środków sprowadzenia na zbawienną drogę was wszystkich, którzy teraz po lewej stoicie stronie. Uczyniłem wszystko, aby was zbawić!

A wyście to wszystko przez swoją zapaleczywość, przez swój w złem upór, mimo siebie puścili, wniwecz obrócili. Aniście się dobrocią, ani surowością pociągnąć nie dali. „*Odstąpcie więc odemnie*.“ „*Discedite a me*.“ Byłem waszym Bogiem, ale już waszym nie jestem, już waszym być nie chcę; byłem waszym Zbawicielem, waszym Odkupicielem, ale byłem nim nadaremno, wyście z mych dobrodziejstw korzystać nie chcieli;

byłem waszym ostatecznym końcem, waszym głównym celem, ale już odtąd nim być przestaję, i to nazawsze, na wieki! „*Idźcie odemnie przekłęci!*“ „*Discedite a me maledicti!*“

Nie chcieliście mego błogosławieństwa, macie teraz moje przekleństwo; nie chcieliście mojej miłości, macie teraz mój gniew; nie chcieliście wiecznej w niebie szczęśliwości, macie teraz wieczny w piekle ogień! „*Ignem aeternum.*“ Nie dla was on był zgotowany, nie wam był przeznaczony, ale wyście się sami weń rzucili. Złemu duchowi ten ogień był zgotowany, ale wyście tego ducha obrali sobie za przewodnika: miejcież go teraz za swego tyrana; szliście przez całe życie za jego podszeptami, rządźliście się jego maksymami: dzielcież teraz przez całą wieczność jego karę. „*Idźcie odemnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest diabłu i aniołom jego* ¹⁾.“

Lewej strony po wymówieniu tych słów sprawa zostanie skończoną. Rozstąpi się ziemia, otworzą się przepaście piekła, i potępienicy przez złego ducha, jako swego pana poprzedzeni, nie już zejną, ale spadną w otchłanie piekielne i rozpoczną nigdy skończyć się nie mającą mękę. „*I pójdą ci na mękę wieczną* ²⁾.“

Nie zapominajmy, że to wszystko będzie uskutecznione w jednej chwili; że jakiegokolwiek rozgraniczenie i pierwej o potępieniach lub wybranych powiedzenie w naszej tylko mowie i w naszych pojęciach ma miejsce. Dla Boga, jako Boga, możność jest czynienia wielu rzeczy jednocześnie; Bóg, jako Bóg, jest i działa tu i tam, On jest wszechmoenny i wszechobecny, On i w tym strasznym akcie ostatecznego sądu załatwi się z lewą i prawą stroną w jednym momencie, w jednym okamgnieniu. O ile z potępionymi będzie postępował surowo i sprawiedliwie, o tyle z wybranymi łagodnie i łaskawie.

Co tylko może być sercu ludzkiemu najmiłszego, co tylko może człowieka wywyżżyć i uszczęśliwić, to się z ust Zbawicielowych usłyszy. Wybrana częśćka i to, o czem w swo-

¹⁾ Mat. XXV—41. ²⁾ Mat. XXV.

jej pokorze już była zapomniała, i to, co za rzecz bardzo małą, prawie nie nieznaczącą uważała, spostrzeże w tym dniu i przekona się, że nie uszło uwagi Zbawicielowej, że zostało przy sumowaniu złych i dobrych uczynków jak najskrupulatniej ocenione. Jeden pacierz, jedno zmówienie „*Anioł Pański*“, jedno pocałowanie medalika, jedno pobożne westelnienie brane było w rachubę i kładzione na szali, o losie nagrody lub kary zadecydować mającej.

Tak, wszystko Pan nasz ukochany łaskawie przyjmować raczył, cośmy kiedykolwiek z miłości ku Niemu, bądź dla Niego wprost na modlitwie, bądź dla bliźniego w uczynku podjęli. Pobłogosławi teraz i tym ustom, które się często w gorących modłach ku jego chwale składały; i temu sercu, z którego się nieraz dobre uczucia, wzniosłe myśli i szlachetne zamiary wydobywały. Pobłogosławi i nas całych, jak jesteśmy, i zaprosi do dzielenia z Nim wiecznej szczęśliwości w niebie. „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego*.“ „*Venite benedicti Patris mei* ¹⁾.“ Pragnieniem waszem było zawsze być ze Mną, więc przyjdźcie teraz temu pragnieniu zadosyćuczynienie należne. Nie wzdrygaliście się, nie usuwaliście się i przed ubóstwem, i przed upokorzeniami, i przed wszelkiego rodzaju krzyżami, szliście za Mną i do Betleem i na Kalwaryą: chodźcie i do nieba. „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, i otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata* ²⁾.“

Niebo już otwarte, ze światła już usłana tryumfalna droga, krzyż z Chrystusem Panem na czele, aniołowie po bokach, a wybrani w środku, z palmami w ręku, z wieńcami na głowach, z dziękczynnym hymnem na ustach, a nade wszystko z niezem nieporównaną radością w sercu, wstępują do przybytków niebieskich!

Bądź błogosławiony, bądź chwalony, bądź czczony przez wszystkie wieki wieków, Panie nasz i Boże, któryś nam taką nagrodę zgotował, któryś nad nami z taką troskliwością czuwał, któryś nas tak gorąco, tak serdecznie umiłował!

Amen.

¹⁾ Mat. XXV. ²⁾ Mat. XXV.





KAZANIE

na drugą niedzielę Adwentu

miane w kościele ś. Krzyża w Warszawie 1876 r.

KAZANIE

NA DRUGĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

O piekle, uważanem jako kara zmysłów.

„Nie bójcie się tych, którzy zabijają
„ciało, a duszy zabić nie mogą; ale
„raczej bójcie się tego, który i duszę
„i ciało może zatracić do piekła.“

Mat. X. 28.

Taką przestroagę dawał Chrystus Pan swym uczniom, kiedy ich posyłał na świat cały z opowiadaniem nauki swojej Boskiej; taką przestroagę daje i nam, dziś tutaj zebrany, nam, którzy tej nauki jesteśmy wyznawcami. Przestroga święta! ale jakże często bywa przez nas zapomniana. Patrzmy! I królów ziemskich i ich ministrów mamy w poszanowaniu, stanowione przez nich prawa gorliwych znajdując pomiędzy nami wykonawców; nie tylko surowe rozkazy, ale nieraz najłżejsze skinienia, są wypełniane ze skwapliwością. Tak sobie postępujemy względem królów ziemskich, tak sobie postępujemy względem ludzi, istot nam podobnych: podczas kiedy Król królów, Pan Najwyższy, Monarcha najpotężniejszy, Bóg, jest przez nas zapoznawany. Dowodów na to daleko szukać nie potrzebujemy, są w pogotowiu: i przyka-

zań, jak jesteśmy obowiązani, nie spełniamy, i natchnień nie przyjmujemy, i do wdzięczności się za dobrodziejstwa nie poczuwamy. Cześć Bogu od nas należna jest w zaniedbaniu, kościoły i ich służby w nieposzanowaniu, o karę po śmierci troska nie wielka, strasznych sądów Bożych obawa prawie żadna.

A jednak, jeśli się rzecz bierze pod uwagę, to gniew królów ziemskich względem nas, za nieposłuszeństwo ich woli, jakkolwiekby był straszny, odnosi się tylko do życia doczesnego. poza grób ich władza nie sięga, razem ze śmiercią naszą kończy się ich możność wywierania gniewu na nas, przez śmierć uwalniamy się od kary, — tymczasem z Królem niebieskim jest inaczej. Chociaż umrzemy, władza Jego nad nami nie ustanie, owszem można powiedzieć, że wtenczas dopiero w całej swej sile się ukaże. Za zstąpieniem naszym do grobu, zstąpi za nami i władza Jego, ani na chwilę nas nie opuści; jeźliśmy zasłużyli na gniew, to skutki ztąd płynące przez wieki całe ponosić będziemy musieli.

Z surowością kary rzecz się ma podobnie. Królowie ziemscy swoją względem nas surowość, chociażby byli najpotężniejsi, stosować mogą tylko w odniesieniu do ciała, które jak wiadomo jest śmiertelne i łatwo zniszczeniu ulegające. Cokolwiekby zatem cierpieć wypadło, to nie potrwa zbyt długo, lat kilka, lub kilkanaście najwyżej. Tymczasem surowość Króla niebieskiego, surowość, która dotyczy duszy nieśmiertelnej, jest bez porównania groźniejszą, końca mieć nie będzie nigdy, raz zastosowana do nas jako kara piekielna, wykonywać się nie przestanie przez wieczność całą.

Tak, duszy nieśmiertelnej swą surowością dosięgnąć może tylko Bóg; On tylko jeden, nie kto inny, może jej dać uciec całą okropność gniewu swego; On tylko jeden, nie kto inny, może ją razem z ciałem do piekła zatracić na wieki.

I dla tej to głównie przyczyny, ukochany nasz Zbawiciel w swojej świętej Ewangelii nazwał prawdziwie nierozsądnymi i jak najbardziej zaślepionymi tych wszystkich, którzy w postępowaniu swoim oglądają się tylko na ciało, i jeźli mają jaką obawę, to tylko obawę ze względu ciała, zapomi-

nając zupełnie o duszy, a temsamem i o Bogu, w ręku którego zguba tej duszy spoczywa. „Kiedy patrzę na życie wasze tak grzeszne, zdawał się mówić, i rozważam jako straszną przyszłość sobie tem życiem gotujecie, to radbym nie raz, ale tysiąc razy wam powtórzyć, wskazując na Boga: oto Pan, oto Sędzia, oto Monarcha, któregoście się powinni i więcej niż kogo innego lękać, i gniewu jego na siebie nie ściągając, i na karę nie zasługiwać.“ „*Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła* ¹⁾.“

O przestrogo, jakiejżeś uwagi godna! A jednak to jeszcze nie wszystko, co w tej mierze mamy powiedziane. Chodziło o rzecz niezmiernej doniosłości. Zbawiciel nasz nie ograniczył się do tej ogólnej przestrogi, chciał nam dokładniej przed oczy postawić i zbawienną bojaźń sądów Bożych, jaka się widzieć daje u sprawiedliwych, i naganną niepamięć na te sądy, jaką się cechują grzesznicy. Rozwinał przed nami historią złego bogacza i nieszczęśliwego Łazarza. Pozwolił tym sposobem dotykalnie się przekonać, na własne oczy niejako ujrzeć, i okropny stan potępieńców w piekle, i straszne kary, jakie im tam zadają zarówno w odniesieniu do ciała jak i w odniesieniu do duszy. Korzystajmy z tej historii, bierzmy ją przed się i patrzmy, jak zły bogacz jest traktowany w piekle. Zstąpmy w tym celu do piekła, póki jeszcze żyjemy, abyśmy tam zstąpić nie byli zmuszeni po śmierci,—tak radzi św. Bernard. Więc zstąpienie myślą do piekła, to przedmiot naszego dzisiejszego kazania. Modlitwą się uzbrojmy, wspólnie Pana nad pany o wsparcie poprośmy.

Upominaj nas drogi Zbawicielu, jak upominałeś niegdyś twych uczniów pierwotnych. Żyjemy w czasach na tve straszne sądy bardzo niepomnych; jesteśmy i sami nadzwyczaj obojętni, o karze, jaka nas czeka po śmierci, prawie nie myślimy; na wszystko sobie pozwalamy, od wszystkiego się uwalniamy, co tylko jakimkolwiek jest ciężarem; jedni na drugich patrzymy i jedni za drugimi w przepaść biegniemy.

¹⁾ Mat. X—28.

Wstrzymaj nas potężną swą prawicą, Opiekunko nasza, Panno Najświętsza, nie pozwól, abyśmy tak marnie ginęli.

Zdrowaś Maryo!

I.

Czem był zły bogacz za życia? to rzecz wiadoma. Nie miał litości, niczem się nie krepował, *hojnie na każdy dzień używał* ¹⁾, wstrzemięźliwości żadnej nie znał. Takim go nam przedstawia Ewangelia. Po śmierci skoro się znalazł w piekle, pierwsze słowo, które wymówił, dało znać o mękach strasznych, jakie ponosi: „*Cierpię męki w tym płomieniu*,” wołał bez ustanku głosem potępieńcom właściwym, wypowiadał to, czego doznawał, skarżył się na to, co mu dokuczało, był w płomieniu i cierpiał męki; wykazywał swoją skargą zgodność nauki z rzeczywistością, zgodność słowa z czynem. Syn Boży nam objawił, że na sądzie ostatecznym powie do grzeszników: *Idźcie odemnie przekłęci w ogień wieczny* ²⁾.“ A dzisiaj jeden z potępionych woła z piekła, że jest w płomieniu, że cierpi męki. Rzeczywistość zatem ognia piekielnego już tak jasno zapowiedziana wyrokiem, jaki usłyszą potępieni na sądzie ostatecznym, zostaje dzisiaj wzmocniona wyznaniem potępieńca, który sam na sobie skutki tego ognia w okropny sposób odczuwa.

Ludziom się taka nauka nie podoba; nie chcą jej słuchać, odwracają od niej swe oczy, kaznodziejów pomawiają o zbytęcną surowość. Ale co to pomoże? Słowo Chrystusa Pana przedstawia się jasno i stanowczo; co powiedział, to jest prawdą świętą, swych Apostołów nie miał zamiaru straszyc, tylko uczyć i ostrzegać. I nam, chociażby było ciężko mówić o tej prawdzie, równie jak wam słuchać, mówienia nie zauechamy, już dla tego samego, że milczenie o niej nie tylko nie jest pożyteczne, ale owszem szkodliwe. Nie mieliśmy jej w żywej pamięci. Milczeć możemy, ale ogień pie-

¹⁾ Łuk. XVI—19. ²⁾ Mat. XXV.

kielny pomimo to istnieć nie przestanie; łagodnem omawianiem albo zupełnem pomijaniem, mąk piekielnych nie zmniejszymy weale. Strasznej ich rzeczywistości nie dodać, nie ująć nie jest w naszej mocy; natury ognia piekielnego, cokolwiekbyśmy robili, nie zmienimy w niczem, to rzecz Stwórcy, nie stworzenia. Powtórzmy więc z całym naciskiem: ktokolwiek się palił za życia ogniem chciwości albo ogniem rozpusty, ogniem gniewu albo ogniem pychy, ogniem nienawiści albo ogniem zemsty, słowem jednym, ktokolwiek palił się za życia z wyboru ogniem swych grzesznych namiętności, ten się palić będzie po śmierci z musu ogniem piekielnej kary. „*Cru-cior in hac flamma* 1).“

Ogień jest natury materyjalnej, dusza natury czysto duchowej. Mogłoby nam zatem chodzić o sposób, w jaki się kara odbywa. Jestto pewnego rodzaju trudność, spróbujmy ją rozwiązać, zauważywszy pierwej, iż skoro wiemy z ust samego Chrystusa, że się rzecz tak ma, to już sposób, chociażby był zupełną dla nas tajemnicą, nie powinien nas zbyt zaprzętać. Nie ulega bowiem wątpliwości, że wszechmocność Boga naszymi nie mierzy się mizernemi pojęciami. Jeżeli my jakiej rzeczy nie pojmujemy, nie idzie zatem, iżby ta rzecz nie była taką, jaką ją nam Bóg objawił. Gdyby Bóg tylko to mógł czynić, co my pojmujemy, toby na świecie, właściwie mówiąc, nie było. My bowiem żadnej rzeczy doskonale i wszechstronnie nie pojmujemy. Bóg wszystko stworzył, w Jego jest mocy tem wszystkiem według upodobania rozrządzać. Patrzymy! My jesteśmy przekonani, że ogień każdą rzecz niszczy, każdą pali, takie jest nasze o ogniu pojęcie, tymczasem ciała niewinnych męczenników, przez okrutnych tyranów w ogień wielki kładzione, nie gorzały weale, wychodziły nietknięte, straszny żywioł nie zostawiał na nich swego śladu, był im owszem ochłodą. Jakim się to sposobem stało? — nie wiemy, mamy tylko pewność największą, że to w istocie było. Czasy prześladowań takich nam przykładów dostarczyły, tysiące oczu na to patrzyło. Sprawił to Bóg;

1) Łuk. XVI—24.

tak samo sprawi i to sposobami, których nie znamy, że występne dusze potępieńców cierpieć będą w ogniu, bez względu na materialność tego ognia. „Sposoby, mówi Augustyn św., któremi dusze dręczone będą przez ogień piekielny, są dla nas niepojęte, są dziwne, ale z tem wszystkiem są rzeczywiste.“

Podobne pytania ludziom zwyczajnym nie przychodzą na myśl, im słowo Chrystusa wystarcza. Tylko ci, którzy się ze swojej umysłowej wyższości chępią, z takimi pytaniami występują, im tylko idzie o sposób oddziaływania ognia materialnego na dusze, dla nich to nasze tłumaczenie. Niech przyłożą rękę do ognia, uczucie, jakie w nich ogień wywoła, będzie bolesne. Nie można powiedzieć, żeby tego uczucia doznawało ciało, ta masa sama przez się nieczuła; pewnoby tego bólu piekącego nie mieli, gdyby ich ciało po śmierci zostało włożone w ogień. Muszą o tem być najlepiej przekonani dzisiejsi zwolennicy palenia ciał, inaczejby drogiej sobie osób na taką męczarnię nie wystawiali. Tak, to nie ciało doznaje tego piekącego bólu, tylko dusza, która jest w całym ciecie obecną; dusza, której za pośrednictwem ciała wskutek silnej łączności udzielają się, przesyłają się wszystkie wrażenia przyjemne lub nieprzyjemne, radosne lub bolesne. Tak jest w tem życiu, tak będzie i w życiu przyszłym. Sposób, w jaki się to odbywa, jest dla nas niezrozumiały; nie umiemy sobie zdać sprawy z tego oddziaływania rzeczy materialnej na niematerialną. Ale widzimy, że rzecz jest, sami jej na sobie doznajemy; jest teraz, kiedy dusza zostaje w połączeniu z ciałem, będzie i później, kiedy się dusza odłączy od ciała, — zapewnił o tem Bóg.

Kilka objaśnień z Pisma świętego przytoczmy w tej mierze: dwa stany dusz, to jest wybranych i potępionych, stają przed nami najprzód; pierwszy drugiemu jest wprost przeciwny, drugi przez pierwszy wyjaśniać się może. O wybranych wiemy, że błogosławieństwem Bożem zostaną niejako przyodziani. „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego* ¹⁾.“ Z potę-

¹⁾ Mat. XXV.

pionymi stanie się odwrotnie: przekleństwo boże całkiem ich okryje i nawskróś przeniknie. „*Idźcie odemnie przekłęci.*“ Dla wybranych błogosławieństwo niezem innym nie będzie tylko chwałą, łaską, którą ozdobieni zostaną, jakby jaką szatą kosztowną niezmiernie. „*Obleczcie się w Jezusa Chrystusa* ¹⁾.“ Potępieni wskutek przekleństwa z wszelkiej łaski zostaną wyzuci, otoczy ich zewsząd niełaska, przekleństwo obróci się im w odzienie o tyle smutne i zrażające, o ile wybranych będzie radosne i uszczęśliwiające; odzieniem tem nigdy nie przestaną być dręczeni. Każdy z nich sprawdzi na sobie to, co powiedział król prorok: „*I obłókt się w przekleństwo jako w szatę* ³⁾.“ Owszem, jak woda w zetknięciu z gąbką wszystkie jej części przenika, do wszystkich części się dostaje; jak oliwa w zetknięciu z marmurem, pomimo całej jego twardości, wsąca się zwolna w żyły tego marmuru: tak i przekleństwo na potępienców rzucone wnika jakoby w kości, dostanie i do wszystkich władz duszy, opanuje je całkiem i sprawi, że dusza, która temu nieszczęściu ulegnie, przedstawiać będzie jakoby uosobione przekleństwo. Nam trudno jest teraz zrozumieć, jakim się to sposobem stanie; ale że się stanie, tego bądźmy najpewniejsi. „*Miris sed veris modis.*“

Nie łudźcie się więc daremną nadzieją, o wy wszyscy, którzy ciału schlebiacie, którzy zmysłom hołdujecie, którzy się z rygoru Pańskich przykazań zwalniacie! Ja wam mówię słowy Ewangelii świętej: jeśli śmierć uprzedzi godzinę waszego nawrócenia, waszej szczerej pokuty, waszego serdecznego żalu, wy sami, jak ów zły bogacz, strąceni zostanieiecie do przepaści piekielnych i okryci przekleństwem wiecznem; tensam głos, który się wyrwał z piersi nieszczęśliwego bogacza, wyrwie się i z piersi waszej, i wy jak on zawołacie: „*Cierpię męki w tym płomieniu.*“ „*Crucior in hac flamma* ¹⁾.“

Zwróćmy jeszcze uwagę i na to, że bogacz nie powiedział ogólnie: „*cierpię w płomieniu*“, ale dodał: „*cierpię w tym płomieniu.*“ Nie bez przyczyny tak się wyraził; chciał nam

¹⁾ Do Rzym. XIII. Rzym XIII—14. ³⁾ Psalm CVIII—18.

³⁾ Łuk. XVI—24.

przez to dać do zrozumienia, że ogień, w który pogrążony został, nie jest podobny do ognia nam znanego na tej ziemi, że jest owszem ogniem natury zupełnie odmiennej, ogniem cechę wyłącznej właściwości na sobie noszącym, ogniem piekielnym. „Pomiędzy ogniem ziemskim a ogniem piekielnym taka prawie zachodzi różnica, mówi św. Bernard, jaka jest pomiędzy ogniem na obrazie przedstawionym a ogniem rzeczywistym.“ Przyczyna tego bardzo jasna: ogień ziemski został stworzony dla naszego użytku, a ogień piekielny został stworzony umyślnie na karę; ogień ziemski jest dowodem Boskiej dobroci, a ogień piekielny dowodem Boskiej sprawiedliwości; ogień ziemski posługiwał nieraz i posługuje po dziś dzień do wypróbowania wiary męczenników, do wydoskonalenia enoty świętych, a ogień piekielny jest jedynie przeznaczony do karania występków i niewiary potępińców. My drżymy na samo wspomnienie owego pieca w Babilonie, który z rozkazu króla był wciąż przez trzy dni do czerwoności rozpalany; nam się trudno oswoić z myślą, że w ten piec trzech młodzieńcy zostali wrzuceni, a jednak ten ogień straszny żadnej szkody owym młodzieńcom nie przyniósł, był im owszem jakby rosą niebieską ochłodzenie sprawiającą: wyszli z pieca przez ogień nietknięci. Woleli ten ogień, niż ogień piekielny, za przekroczenie prawa bożego ich czekający. Spotkała ich nagroda nawet tu na ziemi: ogień ich nie tknął. To fakt z czasów przedchrystusowych, wieki późniejsze dostarczają nam podobnych wiele: w Rzymie i Afryce byli dawniej, w Chinach i Japonii są i dzisiaj wierni Boga miłośnicy, opowiadacze prawdy Chrystusowej, którzy się poddają największym w ogniu męczarniom. Nam trudno znieść, kiedy czytamy opis tych męczarni, a jednak to wszystko w porównaniu z karą piekielną było czemś lekkim bardzo; owszem było i jest dlatego podejmowanem przez owych miłośników Bożych, aby ująć kary niecenej, aby się nie dostać do ognia piekielnego. Szli z radością na te męczarnie, stały im żywo przed oczyma i owe pięć miast występnych i owi tych miast mieszkańcy, których Bóg w słusznym gniewie swoim deszczem ognistym z oblicza tej ziemi wygładził, i *morze zwane mar-*

twem na tem miejscu uczynił. Widzieli przed sobą ich ręce wyciągnięte, słyszeli ich głosy przeraźliwe, kiedy ogień z nieba na nich spadał i żywcem ich palił. To było straszne, mówili do siebie, ale ogień piekielny jest o wiele straszniejszy. Chodźmy na te chwilowe męki, które nam złość ludzka zgutowała, chodźmy tem chętniej, że sam nasz Zbawiciel ukochany powiedział: iż lżej będzie na sądzie ostatecznym Sodomie i Gomorze, niż grzesznikom jego przykazania przekraczającym. „*Lżej będzie w on dzień ziemi Sodomskiej niż wam* ¹⁾.“ Ziemia sodomska tego nie miała, co wy macie; tych cudów nie widziała, które wy widziecie; tych łask uczestniczką nie była, których wy jesteście. Lżej jej będzie niż wam; ogień który ją zniszczył, był tylko figurą i cieniem ognia piekielnego.

O złym bogaczu czytamy dalej, że został on pogrzebiony w ogniu, pokryty ogniem, cały zanurzony w ogniu; on sam powiedział, że jest w płomieniu, że się znajduje w płomieniu, jak ryba w wodzie. I to wyznanie jego zgadza się najzupełniej z mową Pisma św., piekło bowiem na innem miejscu Pisma św. jest nazwane: *jeziorem, stawem, morzem ognia*. Zły bogacz dodaje nadto, że nie tylko płomieniem jest otoczony zewnątrz, ale przez ten płomień jest dręczony i wewnętrznie. Potwierdza to samo, co Chrystus Pan miał na myśli, gdy mówił: „*Albowiem każdy ogniem będzie posolon* ²⁾.“ To znaczy, że jak sól, na mięso posypana, powoli wnika we wszystkie jego części, dostaje się do wnętrza, przechodzi aż na drugą stronę: taksamo i ogień piekielny obejmuje wszystkie części ciała potępieńców, przenika do ich wnętrzości, rozchodzi się po żyłach, wsącza się w szpik kości, dostaje się do głębi duszy, opanowuje wszystkie jej władze, słowem, z ciała i z duszy tworzy jakby jakąś jednolitą istotę nawskróś ogniem przesiąkniętą. „*Omnis igne salietur*.“

Ale zapomnijmy o tych strasznych własnościach ognia piekielnego, zapomnijmy o tych okropnych skutkach, jakie on sprawia w potępieńcach, — przypuśćmy na chwilę, że to jest

¹⁾ Mat. X. ²⁾ Marek. IX —48.

ogień zwyczajny, całkiem do naszego podobny. „*Któż z was, pytał niegdyś Izajasz prorok, będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym, kto będzie mógł mieszkać z paleniem wiecznem!* ¹⁾“ Pewno nikt; każdy aż nadto jest przekonany, bo własnemi oczyma widzi, że ogień, to żywioł straszny, przed niezem się nie cofa, wszystko niszczy, najtwardsze metale jak wosk roztopia. Samo zbliżenie się do ognia jest nieznosne, kilkochwilowy pobyt do niewytrzymania, a cóż dopiero kiedy przyjdzie w ogniu już nie takim, ale o wiele silniejszym, bo piekielnym, wieki całe przebywać! Pomyślmy o tem, bracia drodzy, stan to słowami opisać się nie dający. Jeżeli się znajdziemy wśród odrzuconych, cali, jak jesteśmy, w ogniu jakby w morzu jakim pogrążeni zostaniemy; nie tylko zewnętrznie nas ten ogień otoczy, ale i wewnętrznie dręczyć będzie; nie tylko ciało ale i duszę dotknie, każdego nawskróś przejmie, z każdym się okrutnie obejdzie, każdy pod działaniem jego stanie się jakby głównią zapaloną, jakby masą z ognia wytworzoną.

Położenie okropne! tem więcej, że miany przez nas na uwadze bogacz, w dalszym ciągu swoich zeznań, miejsce, do którego się dostał, nazywa miejscem nie kary jednej, ale kar wielu razem z sobą połączonych. Straszne było to, cośmy dotąd rozważali, a tymczasem on nowem zeznaniem jeszcze straszniejszym czyni, własną skargą wyroki Pisma św. potwierdza, piekło niebu przeciwstawia. Jak bowiem w niebie są ze sobą połączone wszelkiego rodzaju radości, tak w piekle, miejscu wprost przeciwnem, łączą się ze sobą wszelkiego rodzaju kary. „*Zgromadzę na nie złe* ²⁾“, mówi Pan w księdze powtórzonego prawa. Każda cząstka naszego ciała, każda władza naszej duszy, zdaniem Hieronima św., osobną tam będzie miała dla siebie karę. Taką jest własność ognia piekielnego, chociaż sam tylko jest narzędziem kary, jednak na mocy szczególnej własności przemienia się i sprowadza różnego rodzaju męczarnie.

Nie jest to figura retoryczna, ale mowa w ścisłym zna-

¹⁾ Iz. XXXIII—14. ²⁾ Deuter. XXXII.

czeniu brana, czytamy bowiem wyraźnie: „*locus tormentorum*“ ¹⁾, to jest miejsce kar, nie jednej, ale wielu. Jakże są nierozsądni i zaślepieni ci wszyscy, którzy w postępowaniu swoim nie zwracają uwagi na to, co ich czeka w przyszłości, i przez wzgląd na ciało gotowi są wszystkiego, co Bóg rozkazał, zaniechać, byleby tylko na tej ziemi ciało nie nie cierpiało, żadnej dla Boga ciężkości nie zniosło; przestroga dana przez Chrystusa, by się lękać przedewszystkiem tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła, jest u nich w zupełnej poniewierce. Nic też dziwnego, jeśli sami tak kiedyś, i owszem o wiele gorzej sponiewierani zostaną. Miejsce kar to ich przyszła siedziba; nie zazdrośmy im takiej siedziby, niech ją sobie gotują, kiedy taka ich wola.

My tymczasem dla rozbudzenia w sobie świętej bojaźni strasznych sądów Bożych, zastanawiamy się dalej nad wyznaniem bogacza. Prócz ogólnej skargi, z jaką występuje, że jest w płomieniu, że cierpi męki, robi nacisk szczególny na język, ubolewając, że niepodobne do wysłowienia czuje pragnienie. I nie dziwny się temu, mamy bowiem powiedziane, że bogacz najbardziej grzeszył zmysłem smaku, nie tylko żadnego sobie umartwienia nie zadając, ale owszem hojnie na dzień każdy używając. Nie zatem niema słusniejszego, jeśli w tem jest najmocniej karany, czem najbardziej grzeszył.

Nadto język, ta małeńka cząstka naszego ciała, był organem, za pośrednictwem którego wszystko złe się z nas wydobywało. Tą cząstką wypowiadaliśmy tyle razy nasze przekleństwa; ta cząstka tyle razy miotła przeciw drugim oszczerstwa, szarpała innych sławę, lżyła niesprawiedliwie; zwracała się ku Bogu i religii Jego świętej z bluźnierstwami, wyśmiewała pobożność swych bliźnich, słowem, grzeszyła najbardziej, najbardziej też teraz jest karana; tego wymaga sprawiedliwość.

Wymieniony jest język, ale to wymienienie, to tylko przykład mający objaśniać, że w podobny sposób dręczoną będzie każda cząstka naszego ciała, i dręczoną będzie tem

¹⁾ Łuk. XVI.

silniej, im zapamiętanej grzechowi służyła. Nietylko więc całe ciało potępieńca, cała jego dusza wewnętrznie i zewnętrznie ogniem, że tak powiemy, pożerane będą, ale jeszcze każda z władz duszy, każdy z organów ciała, w szczególny sposób na ponoszenie mąk skazane zostaną. I tak, jeżeliśmy najczęściej grzeszyli lubieżnem spojrzeniem, to najbardziej dręczone będą oczy; jeżeli słuch nasz najwięcej podlegał grzechowi, przez chętne przyjmowanie występnych mów, to na organie słuchu najsilniej karani będziemy; jeżeli serce lubowało się w zmysłowych rozkoszach, to ono najmocniej cierpieć będzie; jeżeli umysł przyjmował, lub sam wynajdywał różne pojęcia błędne religii się dotyczące, jeżeli je propagował, to tem silniejszej męczarni dozna, im gorliwszym był w tych przewrotnościach propagatorem. „*Zgromadzę na nie wszystko złe*,” mówi Pan zastępów, poddani będą temu złemu, dręczeni będą przez to złe, na każde zosobna zapragną ochłody, ulgi, — i na żadne nie otrzymają.

O sprawiedliwości Bożej, jakżeś surowa i przerażająca!

Skargom bogacza, z piekła zanoszonym, odpowiedziano: że uciechy jego przeszłe posłużyły za miarę w naznaczaniu mu kar; że jeżeli cierpi, to cierpi całkiem odpowiednio do radości, jakie miał w życiu, tak samo zupełnie jak Łazarz, który żył na ziemi w udręczeniu wielkiem, został teraz w niebie nagrodzony szczęściem wielkiem. Zmiana nastąpiła, ale zmiana ze wszech miar sprawiedliwa: „*Łazarz ma pociechę, a bogacz cierpi męki*,” — taki ich los.

Tyś zły bogaczu, możemy dodać ze swej strony, odebrał za żywota twego dobra, teraz wypij kielich goryczy. Nam o tyle jesteś pożyteczny, żeś na sobie samym dotykalny zostawił dowód słuszności ponoszonych w piekle kar; jesteś lekeją, straszną wprowadzić, ale lekeją zbawienną dla wszystkich chcących z niej korzystać; nie nie zaniedbałeś w dawaniu tej lekeji, przestępstwa swoje popełniałeś całe życie. „*Na każdy dzień używałeś hojnie*,” — to też i męki są do tej miary zastosowane w zupełności.

Nową tu mamy dla siebie uwagę do zanotowania w pamięci: kara tem jest większa, im więcej było grzechów. „*We-*

dług miary grzechu, będzie i razów miara ¹⁾.“ Gdyby bogacz nie codziennie był grzeszył, ale tylko czasem hojnie używał, nie byłby tak silnie karany na organie smaku, język jego nie doznawałby takiej suchości, takiego palenia. Wyrażna tu jest wskazówka, że zupełnie różną jest rzeczą być potępionym za grzechy kilku dni, aniżeli za grzechy przez całe życie z jednakowem albo mało co odmiennem nateżeniem popełniane; lżejszem jest przewinienie, kiedy się ulega jednej jakiej słabości, aniżeli kiedy się kto staje niewolnikiem wszystkich swoich namiętności. Nie może być postawione na równi pogwałcenie przykazania Bożego raz, bojaźliwie, z ustawicznem i że tak powiem piekielnem deptaniem bożych przykazań przez wszystkie dni życia. Co innego jest grzeszyć samemu, a co innego wciągać do grzechu i drugich; co innego pobłądzić z niewiedomości, a co innego z zupełnem przeświadczeniem; co innego w ukryciu, a co innego jawnie ze zgorszeniem. Karą jest piekło i dostanie się w udziale wszystkim przestępcom bez pokuty z tego świata schodzącym, ale dostanie każdemu z odmiennym tej kary stopniem. Inaczej będzie karany poganin, a inaczej chrześcianin; inaczej heretyk, a inaczej katolik; inaczej człowiek świecki, a inaczej duchowny. Kara tem będzie sroższa, im większa liczba była grzechów, im większy stopień przewrotności. Wejdą tu w rachubę i dobrodziejstwa Boskie nadużyte, i środki zbawienia zaniedbane, i obowiązki osobiste niedopełnione, i dusze zgorszeniem w przepaść wtrącone, nie nie zostanie pominiętem przy naznaczaniu kary: każda myśl zła, każda skłonność występna, każdy czyn niegodziwy pod uwagę wzięte będą. Im umysł był przewrotniejszy, im serce złośliwsze, im wola uporczywsza, tem płomienie będą gorętsze, tem bóle dokuczliwsze, tem męczarnie przykrzejsze. Gorzkość łez, wielkość rozpacz, zupełność opuszczenia, zastosują się jak najskrupulatniej do ogromu występków. *Quantum fuit in deliciis, tantum date illi tormentum et luctum* ²⁾.“

Niech sam bogacz do nas przemawia, słuchajmy go, jak

¹⁾ Deuter. XXV—2. ²⁾ Apol. XVIII—7.

się zwraca z prośbą do Abrahama, o nie innego nie prosi tylko o to, aby ten Łazarz, który przy jego domu całe życie w wielkiem opuszczeniu leżał, koniec swego palca w odrobinię wody umoczył, i język jego, gorącością ognia spalony, cokolwiek ochłodził. Ach! ja nieszczęśliwy, zdawał się wołać, nie innego nie widzę, nie innego nie czuję, niczem innem nie oddycham, tylko ogniem samym. Jakaż straszna moja męczarnia w tych płomieniach! błagam cię ojcze wszystkich wierzących, Abrahamie, zlituj się nademną i nad nędzą moją; wiem, że końca mym męczarniom położyć nie możesz, wyrok bowiem jest nieodwołalny, i tego nie żądam, to jest nie możliwe i byłoby za wiele,—ja tylko proszę nie już o szklankę wody, nie o kilka kropel, ale o to, aby Łazarz przynajmniej koniec swego palca w wodę umoczył, i język mój tym sposobem cokolwiek zwilżył!

Ach nieszczęśliwy potępiénce! kropla wody na tyle ognia i tyle płomienia, co to znaczy! a jednak on i temby się zadowolnił; wszakże mu i ta ulga, chociaż tak mała, tak nie nieznacząca, została odmówiona. Abraham odpowiedział: *wszystko, co mógłś otrzymać, otrzymałeś za życia, teraz ci tylko pozostała sama męka*. Ach! jakże silne, jak energiczne są w swojej prostocie te wyrażenia Ewangelii świętej. Niebyśmy lepszego, nie dosadniejszego powiedzieć nie mogli, chociażbyśmy cały dzień mówili i o karach w piekle bez najmniejszej przerwy, i o płomieniach potępiénców pożerających, i o niemożliwości dostarczenia im w tem wszystkim jakiegokolwiek ulgi. Ewangelia święta z całą swą prostotą całą okropność tej prawdy przedstawia; słowa jej, to jak doborowe ziarno, działające w duszy i wywołujące zbawienne uczucia, szczęśliwe postanowienia. Obyśmy je tylko jak należy cenili i na własną naszą korzyść obracali!

II.

Kary, któreśmy dotychczas rozpatrywali, działały na potępiénca, jako na istotę czującą; działanie jest silne, nadzwyczajne.

czaj dokuczliwe, ale o wiele silniejsze i dokuczliwsze jest to, które teraz z kolei do rozpatrzenia idzie, i które działa na potępieńca, jako na istotę rozumną, stan swój nieszczęśliwy doskonale pojmującą. Głównych przyczyn moralnych, które tworzą dla duszy potępionej nowe niejako piekło, jest trzy: tyle tych przyczyn wskazuje nam król prorok, zamknął je w psalmie sto jedynastym. Brzmienie ich jest następujące: „*Ujrzy grzesznik i będzie się gniewał, będzie zgrzytał zębami swemi i będzie schnąć, żądza nieubożnych zaginie*“¹⁾. Rozważajmy te przyczyny doskonale w złym bogaczu uwypakowane. Pierwszą jest widzenie ciągle przed oczyma potępieńca stojące i o gniew go przyprawiające. „*Peccator videbit et irascetur*.“ Tem widzeniem dla bogacza był Abraham patriarcha rodu, po którym on odziedziczył krew i wiarę, ale nie chciał odziedziczyć uczynków; był Abraham, równy jemu pod względem stanu majątkowego, ale nierówny pod względem postępowania. Nadto przy Abrahamie, owszem na łonie Abrahama, ujrzał on także i Łazarza, który niedawno u wrót jego pałacu leżał cały ranami okryty i wzgardzony, a teraz był w szczęściu i chwale ponad jego głowę wzniesiony. „*Vidit Abraham et Lazarum in sinu ejus*.“

Tylko Abraham i Łazarz oczom się jego przedstawili, i tylko oni dlatego, według Euzebiusza Emezejskiego, że pierwszy ze siebie dawał mu przykład miłości, a drugi napróżno mu ofiarował w sobie sposobność wykonywania tej miłości. Przedstawiło się jego oczom to, za co został potępiony: przedstawił się Abraham, którego nie umiał naśladować; przedstawił się Łazarz, którego nie chciał wesprzeć; gdyby ich nie widział w radości i szczęściu, kara jego nie byłaby dostateczną. Musiał ujrzeć i Abrahama, w którego ślady nie wstępował, i Łazarza, z którego ran się natrząsał. „Nie jest dozwolone potępieńcom, tak jak jest dozwolone wybranym, widzieć co chcą, ale biorąc miarę z tego opowiadania, jasną jest rzecz, mówi św. Jan Chryzostom, że jeżeli my jesteśmy z liczby odrzuconych, to ustawicznie przed oczyma mieć będziemy, do

¹⁾ Psalm III—10.

ciągłego patrzenia zmuszeni zostaniemy, dla tem większej męczarni, na chwałę i szczęście tych, którzy przez nas za życia na ziemi byli prześladowani, uciskani, w poniżeniu mian, i na śmierć wystawiani.“

Jedną tu tylko trudność rozwiązać należy: piekło w Ewangelii jest nazwane ciemnością, tymczasem król prorok mówi, że ta ciemność bywa rozjaśniana światłem karę potępienców zwiększajacem: „*Videbit et irascetur.*“ Jest to więc pewnego rodzaju sprzeczność, ale sprzeczność tylko pozorna, nową a bardzo straszną tajemnicę potępienia wykrywająca. W ten sposób ma być rozumiana według św. Izydora: potępieniec jest w ciemnościach i nie może widzieć nic, co by go pocieszyło, ale jest w możności widzenia wszystkiego, co by mu tem większy smutek sprawiało. Ma dosyć światła do ujżenia szczęśliwości świętych, której jest pozbawiony, do zgłębienia przepaści, w którą został wtrącony, do odczucia strasznego obejścia się z nim piekielnych katów, ale mu zbywa na świetle do używania tego, co dobre, co piękne, co uszczęśliwiające, albo choćby pocieszające w nędzy i łagodzące ogrom cierpienia; słowem jednym, nie widzi nic, co by go mogło rozweselić, a jasno widzi wszystko, co go może zasmucić i o rozpacz przyprowadzić.

I któż jest w stanie wypowiedzieć uczucia, jakie opamiętują serce bogacza na widok szczęścia Łazarza? Czem się Łazarz cieszy, to bogacza truje; co Łazarza naokoło blaskiem otacza, to tem bogacz jest jakby strzałą nawskrós przeszywany. Nieśmiertelny wieniec, który zdobi czoło Łazarza, stanowi dla bogacza straszne narzędzie kary; błogosławiona swoboda, jakiej używa Łazarz, i krępuje i gniecie nieznośnym ciężarem haniebną niewolę bogacza. Nim pozna i zgłębi nieszcześcia, które go przyciskają, pierwaj rozważa dobra, których się pozbawił; więcej się dręczy myślą o niebie, które utracił, niż pobyt w piekle, w którym się pograżał. O jakież go wściekłość opanowuje! Na wszystkie strony oczyma miota, różnych głosów z siebie dobywa, różne życzenia objawia, rozdzierające krzyki wydaje; raz myśli, że Abraham litość nad nim okaże, i do nieba go z sobą zabierze, drugi

raz znowu, że Łazarz zstąpi i męki z nim w piekle podzieli. „*Mitte Lazarum.*“

Tak, myśl o szczęściu, jakiego używają wybrani, to rzeczywiste źródło rozpacz dla potępionych. Powiedzianem jest o bogacz, że *ujrzał Abrahama zdaleka i Łazarza na łonie jego*; ujrzał, ale zdaleka: „*Vidit a longe.*“ Rozumienie tego nie trudne. Według św. Grzegorza, potępieni widzą jakoby niebo, to jest dobro, które ku sobie pociąga, ale od którego oni są zdaleka, i ku któremu najmniejszej nie mogą rościć pretensyi, z tej głównie przyczyny, że im brak odpowiednich zasług, że stoją owszem na przeszkodzie występki; widzą niejednego, ale wielu Łazarzów, niegdyś od świata i od nich samych wzgardzonych: są tu i pracownicy rzemieślnicy i biedne służące i upokarzani żebracy, za życia nie zwracali na nich uwagi, nieraz śmiechem pokrywali ich prostą wiarę, gorącą pobożność, niezachwianą aż do śmierci ufność, mieli się od nich za coś wyższego i doskonalszego, — dziś widzą ich w szczęściu, razem z Abrahamem w niebie, i tem mocniej się dręczą, że sami są w piekle, w miejscu największych kar, pomiędzy złymi duchami, bez najmniejszej nadziei wydostania się kiedykolwiek ztamtąd. Błąd swój w całej rozciągłości poznają. „Byliśmy stworzeni do nieba, mówią, a oto jesteśmy w piekle.“ Z porównania, jakie czynimy, sama nas rozpacz ogarnia. W szczęściu są ci, których byliśmy panami; w nieszczęściu my, którzy i więcej od nich mieliśmy światła i lepszą do zbawienia się sposobność: nieczem i nigdy niepowetowana pomyłka. Radziłyśmy o tem nie myśleć, a myśleć musimy; oczy nasze są jakby utkwione w niebo, które zamknęliśmy przed sobą na zawsze; ani na chwilę nie jesteśmy w stanie odwrócić ich w inną stronę, niebo z całym swoim szczęściem, ale niebo na zawsze dla nas stracone, to ciągle przedmiot naszych myśli, w tem powód naszego rozdrażnienia. Widzimy to, czego osiągnąć nie możemy: ani jednego z tych wieńców tak licznych, ani odrobinki z tych radości tak niezmiernych, ani cząsteczki z tego pokoju bez jakiegokolwiek granic. Bezużyteczne nasze prośby,

daremne błagania. „Ztąd gniew, ztąd jęki, ztąd rozpacz.“
„*Peccator videbit et irascetur.*“

Ale wspomnij sobie, mówi Abraham do złego bogacza, na wszystkie dobra, któreś za życia otrzymał, i na wszystko złe, któreś uczynił, ta jedna myśl dostatecznie cię przekona, że to, co cierpisz, słusznie cierpisz. Imieniem Boga te słowa wypowiada Abraham, sam Bóg przez usta jego mówi, słowa te są i rozkazem i wyrokiem, każdemu z potępionych powtórzone zostaną; każdy usłyszy: *wspomnij sobie na to, coś otrzymał za życia.*“ Z myślą o tem, co na wieki stracili, z tą myślą rozdzierającą serce połączy się i wspomnienie tego, co w życiu doczesnem posiadali, ale to wspomnienie nie zmniejszy katuszy, tylko ją owszem powiększy. „*Videbit et irascetur.*“ I ciała i dusze ulegną szczególnej przemianie: ciała pomimo ciągłego palenia się, nie spalą się nigdy, pewna trwałość z duszami stanie się im wspólna; dusze przeciwnie nabędą własności odpowiedniej ciałom. Na mocy tego słowa: *wspomnij sobie: recordare*, słowa które i wyrzutem i wyrokiem jest zarazem, staną się jakby nieruchome, jakby przykute w więzieniu swych myśli czarnych, swych wspomnień gorzkich, swych refleksyj rozpaczliwych.

Zaraz po znalezieniu się w piekle całe życie stanie przed oczyma potępieńca, rozwinie się przed nim jakby obraz jaki. O wstrętniejszy koloryt trudno. Ujrzy i dobro, które otrzymał, i złe, które popełnił, i laski, których nadużył, i występki, których się dopuścił; nie się nie ukryje, zjawi się i miłosierdzie boskie, którem był uprzedzany, i niewdzięczność jego, przez którą się temu miłosierdziu wciąż sprzeciwiał, i przestrogi święte, które mu były dawane, i maksymy przewrotne, za którymi postępował, i przykłady chwalebne, na jakie patrzył, i zgorszenia zgubne, które naśladował, i czas do upamiętania się dany, i nicogłębność w marnowaniu jego, i środki, które mu zbawienie ułatwiały, i okazy, które mu zgubę zgotowały. Ach! czegożbym nie uczynił, zawoła, na jakieżbym się wysiłek nie zdobył, bylebym tylko mógł tego straszego widoku uniknąć. Okropne wspomnienia, przerażające obrazy! czemu dręczycie me serce, czemu jestem przez was nagabywany, czemu

wciąż stoicie mi na pamięci?! Rzecz skończona, na moje zle lekarstwa niema; poco te myśli dręczące, niech mnie opuszcza. Ale nie, „*wspomnij sobie*,“ ozwie się głos z naciskiem powtórzony, głos będący nieustannym echem Boskiego wyroku: nie chciałeś myśleć o tem wszystkim dla twego dobra, myśl teraz dla twej kary: niech ta myśl będzie i twojem zajęciem i twoją męczarnią. „*Recordare*.“

O! ileż ztąd wyrzutów, ile gorzkich narzekañ posypie się z ust potępienca! Mogłem się zbawić, a jam się potępił! Sam tego chciałem! Bóg mi niczego nie odmówił: miałem sobie dane wszystko, i czule serce, i łagodny charakter, i wielką poznawania łatwość; nie zbywało mi ani na wygodach życia, ani na przyjaźniach dobrych, ani na radach zbawien-nych; wciąż przed oczyma memi stały i przykłady wzorowe i natchnienia dobre, byłem tyle razy do upamiętania się nawoływany i przez spowiednika i przez kaznodziejów, Bóg do mnie pukał i z ambony i przy konfesyjonałach, sumienie nieraz mnie strofowało. Czemużem nie myślał, czemużem uwagi na to nie zwracał, czemuż zmiany w sobie nie zaprowadził? Nie chciałem! to jedyna odpowiedź. I czas, i miejsce, i łaska, zbiegły się razem, i wołały, bym się nawrócił; o wszystkim myślał Bóg, we wszystko mnie zaopatrzył Bóg! Jam się potępił, bom się potępić chciał! nikogo, tylko siebie samego o swoją zgubę oskarżać mogę i powinienem. Moja przewrotność, moja niewdzięczność, mój upór, to sprawy mojego potępienia; sam sobie swoją mękę zgotowałem, sam twórcą jestem moich cierpień; materiału na ten ogień dostarczają moje grzechy, płomień powstaje z mojej niewdzięczności, gorącość nateża się odpowiednio do mojej przewrotności. Powody, które mi takie nieszczęście zgotowały, były bardzo liche: żądza dostatków, z których prawie natychmiast zostałem wyzuty; pragnienie godności, w których więcej miałem smutków niż uciech; chwilowe i hańbiące rozkosze, które zrujnowały zdrowie mojego ciała i mojej duszy. Takie były powody, jakże niegodne Chrystusowego ucznia! Ułuda przeminęła, a teraz piekło jest moim pobytem, żar palący miejscem mojego spoczynku. Innej rozkoszy nie znam nad boleść,

innego dziedzictwa nie mam nad lzy, w rozpaczę moja pociecha, w śmierci moje życie. O, jakże nieszczęśliwy jestem!

Gorszego robaka nad te wspomnienia i te myśli niema, to robak najsilniej gryzący — nigdy nie umrze. Mój Boże! zacząłem tak dobrze, czemuż skończyłem tak źle! Wieniec już wisiał nad moją głową, czemuż poń nie sięgnąłem? Bóg mnie do służby swojej wzywał, czemuż nie poszedłem? Inni mniej zdolni zajęli moje miejsce, skorzystali z mej gnuśności, z bogacili się mojami skarbami. Szkoda nie do naprawienia! Szezera spowiedź mogła zaradzić wszystkiemu, jam ją z dnia na dzień odkładał, tak ubiegło całe życie. Przy końcu zabrakło czasu na jej dobre odprawienie; kiedy konałem był wprawdzie spowiednik, ale bóle przedśmiertne nie dozwoliły mi tej czynności spełnić jak należało: usta się poruszały, wymawiały nawet słowa, ale nie było żalu, brakowało skruchy, brakowało rzeczy najważniejszej; przytomność mnie opuściła pierwej, nim spowiedź mogłem skończyć; dusza z ciała wyszła pierwej, nim rozgrzeszenie otrzymałem; zamiast wyroku uwalniającego, usłyszałem wyrok potępiający. Ta przepaść straszna, w której się znajduję, to dowód, że prawdę mówię. W pierwszych latach życia mego gorąco się pragnąłem zbawić, i Bogu służyłem i cnoty praktykowałem. O! cóż to za szczęśliwe były dni, co za piękne czasy, kiedy niewinność w mem sercu gościła, kiedy pobożność mnie zalecała, kiedy łasec byłem powolny. Czemużem po takim chwalebnem przyłożeniu ręki do pługa po za siebie się oglądał? czemuż do końca nie wytrwał? Kilka lat, kilka dni tylko należało jeszcze pozostać dobrym, a byłbym zbawiony. Nie uczynilem tego, i oto teraz jestem potępiony, własna moja w tem winna.

Wbrew woli moich rodziców zaprzyjaźniłem się z tym młodzieńcem i utraciłem niewinność; pomimo napomnień matki przestawałem z tym domownikiem i nauczyłem się dróg nieprawości; bez względu na zakaz Kościoła, z pogwałceniem przestróg spowiednika, pozwoliłem sobie na czytanie tej książki i zachwiałem się w wierze; o różnego rodzaju widowiskach nie już i nie wspominam, byłem nieraz z ambony o-

strzegany o ich zgubnem niebezpieczeństwie, nie słuchałem tego głosu, szedłem i ogień mych namiętności rozżarzałem, później ugasić było trudno, spaliłem się. Dziś samo przekleństwo z mych ust się wydobywa. To przekleństwo rzucam i na miejsce, w którym grzeszyłem, i na pochlebców, którzy mnie uwiedli, i na książki, które we mnie wiarę osłabiły! Niech będą przeklęte i zabawy, wśród których me serce zbrudziłem, i względy ludzkie, które mnie swoim niewolnikiem uczyniły, i ja sam, który zawsze w życiu przekładałem żądzę nad rozum, upodobania nad obowiązki, sądy świata nad sądy Boga! Tu potępieńca straszna rozpacz ogarnie, głos mu na ustach zamrze, ręce załamanie i w trudny do opisania smutek się pograży. „*Dentibus suis fremet et tabescet.*“

Żadnego ratunku przed sobą nie widzi, radby się na świat wrócić, radby życie na nowo rozpocząć, ale pragnienie jego daremne. „*Żądza nieubożnych zaginie.*“ Ten Baranek pełen słodkości, który przez ciąg całego życia kołatał do serca grzesznika napróżno, teraz jest nieczułym, na błaganie uwagi nie zwracającym; przemienił się w lwa srogiego: zamiast dawnej czułości niebieskiego Ojca, zjawiała się surowość nienubłaganego Sędziego. We wszystkim przemiana zaszła. Kto nie chciał korzystać z czasu, kiedy mógł, teraz chociażby chciał, nie może; odjęte jest wszystko, sama niełaska pozostała, sam gniew panuje, dobroci chwila upłynęła, wołania nikt nie słucha, cierpienia są bez ulgi, prośby jak powstają tak i giną w przepaściach nieszczęśliwej wieczności. *Desiderium peccatorum peribit.*“

III.

I uczułem, i zrozumiałem zły bogacz, czym jest piekło: może nam dać dokładną tego miejsca definicyę, może nam powiedzieć: jak życie moje było obrazem nieporządku, tak i piekło, w którym teraz przebywam, jest nieczem innem, jak tylko nieporządkiem, samem zamieszaniem, samą obrzydliwością. *Kiedy*

cień śmierci, i nie masz rządu, ale wieczny strach przebywa ¹⁾.” Dodać tylko należy, że ten nieporządek i strach zarówno miejsce jak i duszę napędza, zarówno zewnątrz jak i wewnątrz ucuć się daje.

Istny chaos i w pojęciach i w uczuciach, żadnej reguły, żadnej zasady, wszystko w ustawicznem pomieszaniu; ten któremu dany był rozum, który mógł dowolnie kierować swemi czynnościami, dziś jest igrzyskiem ciągłego bezładu. Wie o Boskiej dobroci i nie może jej miłować, uznaje Boską sprawiedliwość i nie może jej znieść, widzi szkaradność swoich występków i nie może się ich pozbyć. Czas, który mu był udzielony, już bezpowrotnie przeminał, a on go jeszcze szuka, i oskarża się i uniewinnia się zarazem, i gardzi sobą i litości dla siebie szuka; tysiące tworzy projektów i żadnego skutecznie nie jest w stanie; dręczy się, najmniejszej ztąd nie odnosząc korzyści; jest w położeniu najokropniejszym, wszystko mu niesmak sprawia, wszystko truczną się staje, wszystkiem jest do rozpacz przywodzony. *Kiedy cię śmierci i wieczny strach przebywa.*“

Wśród tego natłoku myśli, wspomniął sobie i o pozostałych na świecie krewnych swoich. Zapragnął im przyjsć z ulgą; po doznanej odmowie na korzyść swej własnej osoby, zaniósł prośbę na korzyść żyjących jeszcze. Był to zły bogacz. Mam pięciu braci — powiedział — życie ich do mojego jest podobne, koniec pewno inny nie będzie; chciałbym, aby uchronili się losu, jaki mnie spotkał. Poślij ojcze Abrahamie Łazarza do nich, niech im szczegółowo rozpowie, gdzie jestem i co cierpię. Może pomyśla o zmianie swego życia i ujdą tym sposobem tego miejsca strasznych mąk. Taka jest moja prośba; — ale i ta została bez skutku, jak została poprzednia jego się samego tycejąca. Droga jest im wytknięta, rzekł Abraham, mają Mojżesza i Proroków, mają przykazania, niech się ich trzymają, niech je spełniają, kary z pewnością ujdą, w razie przeciwnym sami sobie winę przypiszą, — taka była odpowiedź Abrahama. Zastosujmy ją do siebie. Braćmi złego bogacza

¹⁾ Job. X.

jesteśmy my, ojcem naszym jest także Abraham, ponieważ on jest ojcem wszystkich wiernych; miejsce proroków zajmują kaznodzieje, są do nas posłani z obowiązkiem ciągłego upominania, ciągłego nawoływania na drogę zbawienia, na drogę przepisów Bożych. Ale los ich podobno jest wspólny i innym prorokom: ustawicznie spotykają się z temsamem, z czem się spotkał był Lot, kiedy z rozkazu Boga przyszedł do swoich ziomków i oznajmiał im, że nazajutrz ogień z nieba spadnie i w popiół zamieni miasto Sodomę z jej mieszkańcami. Mowę tę z początku brano na żart, ale kiedy on nie przestawał jej powtarzać, zaczęto się śmiać i z jego mowy i z jego czynów.

Tak było w Sodomie za czasów Lota, dziś inaczej nie jest. Świętej Ewangelii opowiadaczy, którzy z rozkazu Boga przypominają grzesznikom ogień piekielny, dla rozbudzenia w nich bojaźni zbawiennej, rzadki się bardzo znajdzie, który na seryo bierze. Pokazują to skutki; inaczej widzielibyśmy, że długi się splecają, że majątek źle nabyty zwraca się, że związki występne zrywają się, że oszczerstwa zostają naprawione, że doznane zniewagi puszczaają się w niepamięć, że zawziętość ustaje, że gniew nie trwa, że się zmysły trzymają na wodzy, że ciało podbija się surowym postem, słowem, że to wszystko, za co zły bogacz dostał się do piekła, zpośród nas się usuwa. Tego nie widzimy, owszem widzimy, że się rzeczy mają wprost przeciwnie. My z drżeniem tę straszną prawdę wykładamy, sobie chcielibyśmy ją najbardziej wrazić i życie odpowiednio urządzić. Tymczasem pomiędzy słuchaczami, jeden doznał zaledwie lekkiego zaniepokojenia, drugi prędko przemijającej obawy, ten pozostał zimnym i obojętnym, tamten pomawia nas o przesadę i rozbijałał imaginację, inny krytykuje nas i pogardza nami, a w rzeczy samej nikt najmniejszej zmiany w sobie nie przeprowadza i nadal zostaje, czem był dotąd, jakbyśmy rozpowiadali nie wielką prawdę Bożą, ale jedną z tych małych historyjek, któremi straszone bywają dzieci, i które się nie mówią na seryo, tylko na żart.

Tymczasem sądy Boże od nas nie zależą, kary zgoto-

wane przez odwieczną sprawiedliwość do naszych pojęć się nie zmodyfikują. Jakikolwiek byłyby w tej mierze nasze mniemania, rzeczywistość pozostanie rzeczywistością, i jeżeli postępowaniem zasługujemy na piekło, to ono stanie się naszym udziałem, chociażbyśmy o niem teraz nie myśleli, chociażbyśmy wewnątrz nie wierzyli. Pospołu z Sodomczykami, jako naśladowcy ich głupoty i niewierności, ulegniemy karze: deszcz straszny ognia piekielnego spadnie na nas całkiem niespodzianie; w jednym okamgnieniu, zpośród zabaw i przyjemności tego świata, przez śmierć nagłą straceni zostaniemy w przepaści piekielne.

I w tej chwili nawet, kiedy jesteśmy na ambonie i kończymy rzecz naszą o piekle, wstrętne jego paszcze otwierają się na pochłonięcie niezmiernej liczby ofiar, bez pokuty z tego świata schodzących. Są tam nie tylko niewierni ale i chrześcijanie, nie tylko heretycy ale i katolicy, nie tylko ludzie świeccy ale i duchowni, z każdej klasy ludzkiego społeczeństwa są odpadki, kto zasłużył, nie oszczędzono go. Niejeden z nich był synem katolickiego kościoła, jak zły bogacz był synem Abrahama, niejeden prawdziwą wyznawał religię, ale cóż kiedy postępował przewrotnie. Dziś jest w piekle! I dodajmy, że nie był zabójcą jak Kain, nie był świętokradcą jak Baltazar, nie był prześladowcą jak Antyoch, nie był kazirodzą jak Herod. Tem wszystkim nie był, grzechy jego ograniczały się tylko do niewstrzemięźliwości, używał hojnie jak zły bogacz, o rygor postu nie troszczył się wcale, przyjemnościom i zabawom oddawał się ciągle, w ustawicznej pieczy miał ciało i jego wygodę, nigdy nie myślał o duszy i jej zbawieniu. Umarł i razem ze złym bogaczem pogrzebiony został w piekle.

O! iluż chrześcijan za dni naszych prowadzi życie podobne, bez oglądania się biegają po drodze wiodącej do piekła, chcą gwałtem być pogrzebieni razem z bogaczem. Trudno, taka ich wola, lada moment posel śmierci podetnie ich życie, i znajdują się w upragnionem przez siebie miejscu.

My nie chcemy ich losu, los to okropny. Niech przyjazny głos Lota, który z rozkazu Bożego przemawia, zwróci

uwagę naszą na niebezpieczeństwo, w jakim zostajemy. Co-
fnięcie się jeszcze jest możliwe, cofnijmy się! ale dokąd i jak?
Oto przez pokorę do żalu, przez mocne postanowienie do po-
prawy, przez modlitwę gorącą do ścisłego postu, przez wy-
trwałość do dobrych uczynków, a przedewszystkiem i nade-
wszystko do zbawiennej bojaźni sądów Bożych i strasznych
kar piekielnych. „*Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało,
a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który
i duszę i ciało może zatracić do piekła.*“

Sędzio żywych i umarłych, wielki i sprawiedliwy Boże!
koniec nasz w Twych rękach spoczywa. Z życia wnosząc,
straszny będzie; przemień życie, dopomóż do jego przemiany,
aby i koniec był przemieniony na szczęśliwy.

Amen.



KAZANIE
na trzecią niedzielę Adwentu

miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie 1873 r.

KAZANIE

NA TRZECIĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

O poselstwie z Jerozolimy do Jana św. wyprawionem.

„Posłali żydowie z Jeruzalem kapłany i lewity do Jana; aby Go spytali: ktoś Ty jest?”

U św. Jana w r. I.

Kończąc ostatnie słowa Ewangelii dzisiejszej, przenieśliśmy się myślą w te strony, w których się to wszystko stało, co dzisiaj o Janie świętym, poprzedniku Chrystusowym, powiedzianem czytamy. A przenieśliśmy się tem chętniej, że miejsce, w którym się to wszystko stało, nie ogólnie tylko, jak pospolicie bywa w podobnego rodzaju przypomnieniach, ale szczegółowo, imiennie, z największą ścisłością jest oznaczone. „W Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzczył,” i do pokuty zachęcał, poselstwo z Jerozolimy przed dziewiętnastoma wiekami wyprawione, wywiązało się z danego sobie zlecenia. W Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzczył i do pokuty zachęcał, wysłani przez zwierzchność jerozolimską posłowie chcieli się dowiedzieć: kim był ten nowy, niedawno z puszczy przybyły nauczyciel? — co o sobie trzymał? — jaką sobie

do spełnienia na ziemi czynność przez Boga miał wskazaną? W Betanii za Jordanem, kędy Jan chrzczył i do pokuty zachęcał, to wszystko przed dziewiętnastoma wiekami uskuteczniło się.

Dalekiem jest to miejsce bardzo od naszej Polskiej ziemi, jeżeli tak, jak jesteśmy, to jest duszą i ciałem chcielibyśmy się do niego dostać, ale bliskiem jest i to bliskiem bardzo, jeżeli zapomniawszy na chwilkę o ciele, w którym dusza nasza przebywa, sercem tylko i myślą tam podążymy. Bez trudu nawet wielkiego, pielgrzymka nasza, w ten sposób podjęta, odbyć się może. Nie sami ją przedsięwzięmiemy, ale w towarzystwie wielu innych, jednością wiary z nami złączonych, którzy w tym szczególnie czasie, jak roku każdego, tak bez wątpienia i niniejszego, z różnych stron i na różnych okrętach, dążą do tej Ziemi Świętej, do tego miejsca błogosławionego, na obchód Narodzenia Bożego.

Wystawmy sobie, że jesteśmy w ich towarzystwie, że do ich liczby należymy, że chociaż ciało nasze różnemi przeszkodami wstrzymane, znajduje się w tej chwili w kościele św. Krzyża na Roratach, to jednak cząstka od tego ciała nierównie szlachetniejsza, — dusza nasza, — z nimi razem jest na okręcie, żywi w sobie nadzieję, że niedługo ujrzy przedmiot swych pragnień, i tem silniej, tem zbawienniejszy przypomniał sobie ten daleki od dzisiejszych czasów moment, w którym poprzednik Chrystusów Jan święty, po ostrej pokucie przez trzydzieści blisko lat na puszczy prowadzonej, wyszedł i niedalekie już ukazanie się Zbawiciela ludom opowiadał; drogi, które były krzywemi prostował; serca ludzkie, które już były zlodowaciały, wzorowem życiem, gorącym słowem rozgrzewał. Wystawmy to sobie, zechciejmy być towarzyszami tych szczęśliwszych od nas miłośników Pańskich, którzy ciałem i duszą są w drodze, po której i my iść mamy tylko duszą, tylko myślą. Niejedna korzyść z takiej pielgrzymki spłynie do serca naszego. I to, o czem nigdy zapominać nie można, świętej naszej Wiary kolebka — Jerozolima — silniej się nam przypomni, — i to, co przez tę wiarę do wierzenia i do spełnienia zaleconem mamy, łatwiej i chętniej przez nas

spełnionem zostanie. Zaczniemy więc, ale zaczniemy modlitwą, o wstawiennictwo za nami Najświętszą Pannę proszącą.

Zdrowaś Maryo!

I.

Najprzód do Betanii iść mamy, a do Betanii iść mamy dlatego, że poselstwo z Jerozolimy do Jana św. wyprawione, a w dzisiejszej Ewangelii nam do rozważania podane, zastało Jana w Betanii za Jordanem, gdzie chrzczył i do pokuty nawoływał wszystkich doń przychodzących, i o radę się pytających. Jerozolima, jako punkt więcej znany nawet tym, którzy tam nie byli, służyć nam będzie w tej naszej myśli przedsięwziętej podróży, za miejsce główne, za środek, a Betania, do której teraz idziemy, za miejsce poboczne, od tego środka nie bardzo odległe.

Przez bramę, która się zowie bramą św. Szczepana, wychodzi się z Jerozolimy na drogę wiodącą do Betanii. Zaraz po wyjściu za tę bramę spotyka się miejsce ukamienowania pierwszego męczennika, i otrzymuje zapewnienie od tego, który przewodniczy, że Betania w niezbyt wielkiej jest odległości. Leży ona na górze dość wysokiej, ale zawsze cokolwiek niższej od tej, na której się znajduje sama Jerozolima. Nim co Betanii dojdzie podróżny, upłynie ze cztery godziny czasu. Dwie góry, i ta, na której stoi Jerozolima, — i ta, na której znajduje się Betania, zbliżają je do siebie, ale dolina, zwana *doliną Jozafatową*, którą koniecznie w pewnej części przejść trzeba, a która przedziela dwie te góry od siebie, jest przyczyną, że Betania dalej się od Jerozolimy znajduje, niż na pierwszy rzut oka sądzić można, i jest przyczyną, że podróżny przychodzi do niej po czterech dopiero albo nawet więcej godzinach drogi.

I miejsce na którym Szczepan święty ukamienowany został, i grób, w którym Najświętsza Panna po swem zaścięciu na krótki czas złożoną była, i góra Oliwna, z której Pan

Jezus w obecności swych uczniów do nieba wstąpił, minięte być muszą przez podróżnego wprzód, nim się ten podróżny znajdzie w Betanii. Bez oglądania, bez modlenia się nawet na tych wszystkich dopiero co wymienionych a tyle drogich miejscach, musi podróżny zdążać do Betanii, gdyż inaczej, jeźliby chciał oglądać i modlić się, to nie tylko po czterech godzinach, ale nawet po całodzienniej podróży nie dostałby się do miejsca w mowie będącego. Albo na czas inny zwiedzenie miejsc mijanych a drogich bardzo musi odłożyć, albo też, co jest właściwszem, zwiedzić pierwszej wszystkie te miejsca, pomodlić się na nich przez czas odpowiedni, a dopiero pomyśleć o Betanii. I tak też pospolicie bywa. Wszystko, co bliższe jest Jerozolimy, zwiedza się pierwszej; o wszystkim, co jest niedalekie, chce podróżny, nieprzepartą chęcią jakąś kierowany, dowiedzieć się wcześniej; później dopiero, kiedy zaspokojony zostanie w tej pierwszej swojej chęci, i własnymi oczyma zobaczy przedmioty i miejsca bliższe, przypomni sobie i zechce dowiedzieć się o dalszych.

I pewni prawie być możemy, że dobroć Chrystusa Pana, której sam nieraz każdy z nas doświadczał, i która, od pierwszych lat dzieciństwa naszego, pielgrzyma mocno do siebie przywiązała, po miejscach bliższych przed chwilą obejrzanych, przypomni mu naprzód i zachęci, by zwiedził nie imie z miejsc odleglejszych od Jerozolimy, tylko Betanią. Wielu powodów nasunie się naraz do takiego postąpienia sobie: w Betanii bowiem i poselstwo w dzisiejszej Ewangelii wspomniane Jana zastało, i kim jest od niego się dowiedziało; w Betanii Chrystus Pan dobrocią powodowany, na prośbę dwóch siostr, Maryi i Marty, wskrzesił ich brata Łazarza już od czterech dni w grobie złożonego i psuć się poczynającego; w Betanii obecnością swoją Chrystus Pan ubogi dom dwóch siostr, Maryi i Marty, zaszczycić raczył; w Betanii, z okoliczności swego w ich domu pobytu, wskazał, co jest lepsze, co naprzód i przede wszystkim powinno być czynione w życiu naszym na ziemi, a wskazał właśnie wtenczas tę ważną bardzo prawdę, kiedy do Marty uskarżającej się, iż jest opuszczoną przez swoją siostrę Maryę w swych zajęciach domowych, po-

wiedział, że modlitwa i słuchanie słowa Bożego, czynności, którym Marya teraz, korzystając z obecności Pana Jezusa, dała pierwszeństwo przed zajęciami domowymi, są częstką lepszą, są częstką taką, która w tej chwili przynajmniej, kiedy Pan Jezus jest obecny i uczy rzeczy zbawienia się dotyczących, rzeczy ważniejszych niż zajęcia domowe, od Maryi odjętą nie będzie, ale zostanie przy niej i zostając przyniesie jej nagrodę bez porównania lepszą, niż przynoszą zajęcia domowe, zbytnio się o nie troszczącym. „*Marto, Marto, troszczysz się i fraszujesz około bardzo wielu. Aleć jednego tylko potrzeba. Marya najlepszą częstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie* ¹⁾.”

Pierwsze i drugie, to jest i wskrzeszenie Łazarza i odpowiedź Marcie dana, wielkiej jest bardzo wagi. I o ile pierwsze, to jest wskrzeszenie Łazarza już umarłego dowodzi wszechmocności Bogu tylko właściwej; o tyle drugie, to jest odpowiedź Marcie dana, świadczy wymownie o dobroci Chrystusa Pana, niezem nie gardzącej, o dobroci, każdej prośbie chętnie zadosyć czyniącej, jeżeli ta prośba z pożytkiem dla proszącego skuteczną być może.

Z wymówieniem wyrazu Betania, wszystko to naraz, cośmy dopiero pokrótce wspomnieli, staje przed oczyma chcącego ją widzieć; wszystko tem silniej skłania, by się udał, odszukał przy pomocy przewodnika: i grób, w którym Łazarz był pochowany, a z którego po czterech dniach przez Chrystusa Pana do życia przywrócony został, i dom, w którym Marya i Marta mieszkaly, i co ważniejsze a lepsze z ust Chrystusowych usłyszały, — odszukał i popatrzył własnymi oczyma na okolicę, przez którą Jan święty przebiegał i do pokuty ludzi wzywał, okolicę, w której tenże poprzednik Chrystusów przez posłów z Jerozolimy wyprawionych był pytany: kim jest? — co o sobie trzyma? — jaką ma sobie czynność od Boga na ziemi do spełnienia wskazaną?

Jedno po drugim pytanie ciśnie się na usta; jedno jeszcze rozwiązaniem nie zostało, a drugie już chce odpowiedzi.

¹⁾ Łuk. X—41.

Któremu naprzód zadosyć uczynionem będzie? — nie wie podróżny, ale to wie, że już tam idzie, że już wkrótce Betanią ujrzy, — i ta nadzieja, którą idąc w sereu żywi, jak każda nadzieja, dodaje mu wielkiej ochoty, czyni go wesółym i szczęśliwym bardzo; trud, jaki ponosi i od słońca niezmiernie piekącego, jeżeli to jest lato, i od drogi, która jest kamienistą i niewygodną, jest mu niczem, — nadzieja ujrzenia przedmiotu pożądanego, miłem wszystko czyni. Tem więcej, że obok siebie widzi wielu innych z dalekich krajów, różniących się z nim w mowie, w ubiorze, ale nie różniących się w uczuciu; tasama radość, którą przepełnione jest serce jego, widzi, że się maluje na twarzy wszystkich z nim idących, jedną tylko myślą zajęci są wszyscy: myślą ujrzenia coprędzej. Każdy swego przewodnika, w swoim własnym języku, zapytuje się o szczegóły, a tem chętniej każdemu słowu wierzy, każde słowo chwyta, i w sereu chowa, że ono wychodzi z ust służi Bożego, z ust kapłana katolickiego, który już od lat wielu swoją ojczystą opuścił ziemię, ze wszystkimi miejscami drogiemi sereu chrześcianina dobrze się obeznał, i z trudną do wypowiedzenia dobrocią i uprzejmością towarzyszy swym ziomkom, zdaleka przybyłym, na wszystkie miejsca, rozpowiada szczegóły, wyjaśnia zdarzenia i przedmioty przedtem z opisu tylko znane. Jeżeli to jest Polak, a odbywa swoją pielgrzymkę teraz, znajdzie tam opiekunem i przewodnikiem dla siebie najlepszym Ojca Jukundyna, już od lat 12 w Ziemi Świętej przebywającego, dla słuchania spowiedzi Polaków i dla objaśniania ich we wszystkim, co wiedzieć i widzieć zechcą.

A nie myślcie, drodzy bracia, żeby to miejsce, chociaż tak odległe, miało być zupełnie zapomniane i niezвідzane przez Polaków. Jeżeli są niektórzy, co zbytńio zajęci rzeczami doczesnemi, jak zajęta była kiedyś Marta, i uważają to za rzecz do uskutecznienia niepodobną, — to dzięki Bogu, są także jeszcze i tacy, którzy sprawy doczesne po większej części przez całe swoje życie załatwiając, chcą w tem życiu znaleźć kilka miesięcy i poświęcić na zwiedzenie Ziemi, krwią Zbawicielową skropionej. Przed trzema laty, mówiący sam

miał szczęście być świadkiem tej wielkiej gorącości serca, objawionej ze strony chrześcian tam przybywających. W chwili obecnej, niech nas o temsamem upewni wyjątek niewielki z listu, który ztamtąd nadszedł i w jednym z pism tutejszych pomieszczony został. Mamy pod ręką i to pismo, i ten wyjątek; przeczytajmy go sobie ku wspólnemu zbudowaniu, jest on skreślony przez wspomnionego niedawno a przebywającego tam Ojca Jukundyna:

„Zwiedzałem w tych czasach, są słowa wyjątku, niektóre miejsca święte w Galilei w towarzystwie naszych Franciszkanów, i księdza Święckiego, żmudzina, profesora duchownej akademii petersburskiej. Byliśmy na górze Karmelu, w Nazaret, w Teberyadzie i na górze Tabor. Przejechaliśmy szczęśliwie obok koczujących tamże Beduinów, którzy przez wzgląd na znajomych sobie Franciszkanów nie żądali nawet od nas *bakezyszu*, to jest okupu. Na górze Tabor odprawiłem Mszę świętą, zwiedziłem całą przestrzeń tej wspaniałej góry i kościół dawny na samym szczycie położony, a teraz z gruzów oczyszczany.

Wśród pociech duchowych, jakich w tej podróży doznałem, nie mało znalazło się i krzyżów wewnętrznych, moim towarzyszom wcale nieznanych. Było niepokój o siedmnastu pielgrzymów rodaków, pozostałych w Jerozolimie, z których niejeden mógł potrzebować mojej pomocy. Powracając, zastałem w Jaffie nowy ich zastęp, między innymi byli tam z Warszawy: Franciszka Bogucka i Łucya Siewczuk, oraz litwin Mikołaj Pawlikiewicz. Wraz ze mną udali się do Jerozolimy, z kądem na spotkanie moje wyszły na góry Judzkie pozostałe tam nasze pielgrzymki.

Zdawało się, jak gdyby wszyscy czekali tylko mego powrotu, gdyż w parę dni potem część ich ciężko zachorowała. Pomieściłem ich, jak się dało, jednych w szpitalu rosyjskim, a drugich we francuskim i cały miesiąc od jednych do drugich przechodzić musiałem. Dzięki Bogu, że obecnie wszyscy już do zdrowia przyszli.“

To mowa o czasie zwyczajnym, bezustannie dostarczającym kilku lub kilkunastu pielgrzymów z każdego narodu.

Ale w czasie świąt większych, jak zbliżające się obecnie Bożego Narodzenia, można ich naliczyć bez porównania więcej.

Są-to chwile, w których tysiącami przybywa pielgrzymów do Ziemi Świętej z całego świata katolickiego. Ożywiona jest najbardziej wtenczas Jerozolima i wszystkie jej okolice: i co do języków i co do ubiorów prawdziwe panuje zamięszanie, istna wieża Babel. Zgadniają się wszyscy tylko w uczuciu, w chęci widzenia i pomodlenia się na miejscach widzianych. Idzie im o odpust, o zbawienie, o niebo.

II.

My tutaj zebrani na Roraty w III. niedzielę Adwentu, jesteśmy myślą z jedną gromadką i idziemy do Betanii. Temsamem ożywieni uczuciem, pragniemy z ust naszego przewodnika dowiedzieć się coś o tem miejscu. Przeczytana na początku Ewangelia przypomina i zachęca, byśmy słuchali o poselstwie z Jerozolimy do Jana wyprawionem. Był ukryty na puszczy przez lat blisko 30, nikt o nim nie wiedział, nikt się nie pytał. Skoro wyszedł z puszczy i znalazł się pomiędzy ludźmi, zwrócił na siebie uwagę, z początku tych, którym naukę opowiadał, mieszkańców wiosek i miasteczek nad Jordanem leżących; później, z upływem czasu dowiedzieli się o nim i inni, doszła sława jego i do Jerozolimy, zaniepokoiła nawet starszych i uczonych w zakonie. Wiedzieli oni, że Zbawiciel świata, wedle ksiąg Bożych, w tym czasie ma się zjawić na ziemi; myśleli, że tym Zbawicielem jest Jan święty, i dlatego wysłali z pomiędzy siebie kilku, aby się dowiedzieli od samego Jana, kim on jest? — i co o sobie trzyma? Droga ich wypadła do Betanii, bo tam wtenczas Jan święty przebywał.

Po przyjeździe na miejsce, dowiedzieli się z ust świętego Jana, że nie jest ani Eliaszem, ani prorokiem jakimkolwiek, a tem mniej Chrystusem, Zbawicielem świata, od wieków z upragnieniem oczekiwany; dowiedzieli się, że jest tylko tem, czem go już na kilkaset lat przedtem zamianował

w swoich księgach Izajasz prorok: że jest głosem wołającym na puszczy i gotującym drogę Chrystusowi Panu, że on nie tylko za Chrystusa Pana brany być nie powinien, ale że jest tak małym i nie znaczącym, kiedy porównanie czyni się z Chrystusem, iż nawet rzemyka u obuwia Jego rozwiązać niegodzien. „*Jam głos wołającego na puszczy: prostujcie drogę Pańską. W pośrodku was stanął, którego wy nie znacie. Ten jest, który za mną przyjdzie, który przedemną stał się, któremu ja nie godzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika Jego* 1).“ Oświadczył, że chrzest, którym chrzci ludzi, na dobrą drogę wracających, jest tylko chrztem wody, chrztem pokuty, chrztem takim, który całą swoją wartość mieć będzie dopiero wtenczas, kiedy ludzie przez niego w ten sposób przygotowani, ochrzczeni zostaną przez Chrystusa Pana chrztem Ducha świętego; kiedy łaska, jakiej im Duch święty udzieli, zmyje z nich i grzech pierworodny i grzechy uczynkowe w życiu popełnione, kiedy ich przemieni z dzieci gniewu na dzieci nowe i Bogu miłe. „*Jać chrzczę wodą. Ale który mię posłał chrzcić wodą, Ten mi powiedział: na którego ujrzysz Ducha zstępującego i na nim zostawającego, ten ci jest, który chrzci Duchem świętym. A jaś widział Ducha zstępującego jako gołębicę z nieba i świadczyłem, że ten jest Syn Boży* 2).“

Nie za światło prawdziwe kazał się mieć Jan święty, ale tylko za cień od prawdziwego światła rzucony; przy ostrej pokucie, jaką przez lat prawie 30 na puszczy prowadził, najmniejszej nie okazał pychy. Był cieniem przez światło prawdziwe — Jezusa Chrystusa — rzuconym i dlatego nawet na krok z wytkniętego mu kierunku nie zbaczał. Wołającym się głosem nazwał i niczem więcej; nie uwiodła go słusza, jaką już był sobie zjednał, chwała; nie uwiodło go pochlebstwo ze strony poselstwa okazane, pochlebstwo, które przypuszczało, że jest Chrystusem od wieków zapowiedzianym i z gorącym pragnieniem oczekiwanym; pozostał tem, do czego się przez lat 30 na puszczy przyuczył, to jest pokornym i cichym, *chwały tylko Bożej i niczego więcej*

1) Jan I. 2) Jan I—26.

nie szukającym. „*Jam głos wołającego na puszczy: prostujcie drogę Pańską* ¹⁾.“

Łatwo nauka, od takiego człowieka przepowiadana, przyjmowała się w sercach ludzkich. Była surową, to prawda, wzywała do pokuty, kazała od wielu rzeczy się wstrzymać, wielu rzeczy sobie zabronić; — ale wychodziła z ust człowieka, który sam pierwszy tą drogą poszedł, który nim o tem mówić zaczął, przez lat 30 sam pierwiej z największą sumiennością wykonywał. Nie dziw, że tłumy garnęły się do niego. Im kto bardziej na sumieniu był obciążony, tem goręcej pragnął usłyszeć z ust Jego wyrok dla siebie, szedł chętnie, przyjmował z zupełnem poddaniem się, cokolwiek mu mąż Boży do spełnienia zalecił; chociażby największa została nałożona kara, była każdemu lekka, bo szło o spokojność sumienia, o wieczność po śmierci szczęśliwą.

Nie szczędził mąż Boży nikogo, nie oglądał się na godność nieczyją, chociażby najwyższą, jeżeli ten, który był na niej postawiony, potrzebował przestrogi i napomnienia; nie zawahał się nawet stanąć wobec Heroda całym krajem rządzącego, ze spokojnością, jak na męża od Boga posłanego przystało, ale ze stanowczością stanął przed nim i wyrzucał mu jego życie gorszące. „*Nie wolno tobie trzymać przy sobie żony brata twego*,“ powtarzał bez ustanku. Wiecie, że później za to powtarzanie dostał się do więzienia, że był przez długi czas w tem więzieniu trzymany, że został nawet z rozkazu niepoprawnego okrutnika ścięty. Wytrzymał wszystko, przemiósł wszystko, ale upominać nie przestawał. „*Nie godzi się tobie trzymać u siebie żony brata twego*“ brzmiało upomnienie i za życia i przy śmierci. Był cnotliwym, był świętym, oddał życie za to, czego nauczał, co czynił. I przez współczesnych na to patrzących, i przez późniejszych aż po dzień żyjących, jest wielbiony i na wzór stawiany, co do przykładności, co do niewinności życia; jest zachętą wielką bardzo dla wszystkich cnotliwych i miłością ku sobie przejmuje wszystkich, taksamo zupełnie, jak okrutny i niepoprawny

¹⁾ Jan I.

Herod, zarówno współczesnych jak i późniejszych, aż po dziś dzień o nim się dowiadujących, wstrętem przejmując ku sobie jak największym i oburzeniem. Na wspomnienie pierwszego serce się raduje, na wspomnienie drugiego oburza; pierwszy jest uosobieniem enoty, drugi występku; pierwszy doznawał ciągle niewygód, smutku, prześladowania za życia, drugi przeciwnie we wszystkim sobie dogadzał, wszelkiej uciechy używał za życia. Za to pierwszy jest teraz i przez nas z uwielbieniem wspominany i przez Boga szczerze nagrodzony; drugi zaś i przez nas z oburzeniem, ze wstrętem wspominany, i przez Boga sprawiedliwie ukarany.

Łatwy jest wybór dla wszystkich słuchających tego opowiadania, dostarczonego im przez przewodnika do Betanii wiodącego; łatwy jest wybór i dla nas tu zebranych a mających sobie powtórzone to samo opowiadanie w części przynajmniej. Oni już wybrali, temsamem, że trudu i przykrości, jakie im przedstawiała daleka droga, nie żalowali. Pewno ich życie było chrześcijańskie, a żywiona w sercu enota zachęciła, aby poszli, i o tej enocie, na miejscu ze wszystkich najdroższem, jeszcze posłuchali. Życzenie ich spełnione.

My z nimi myślą złączeni, a może kiedyś przy pomocy Bożej będziemy i ciałem, uczynimy tensam wybór, jaki uczynili oni: — pokora Jana świętego, w odpowiedzi i w życiu całem okazywana, niech się naszą własnością stanie. Pierwsza to i najpotrzebniejsza enota, bez niej każda inna nigdy prawdziwą enotą nie będzie. Pokuta, której Jan święty tak piękny nam przykład zostawił, niech swoją surowość w oczach naszych miłą uczyni, niech nam grzechy nasze obrzydzi, niech nas skłoni do wyznania z największą szczerością naszych grzechów, i pierwszej niech w nas to sprawi, nim kilkunastoma dniami przedzielona od chwili obecnej uroczystość Narodzenia Bożego, zbierze nas około stołu wspólnego i poda w ręce chleb poświęcony, opłatek Boży, dla podzielenia się z drogiemi nam osobami, przez ten znak widoczny życzeniem z serca płynącym.

Radości, i to radości prawdziwej, w takim stanie duszy pewni być możemy; wyrówna tej w pewnym znaczeniu, któ-

rej doznawać będą idący w tym czasie do Betanii, wywoła pomimo woli z piersi naszych na usta słowo chwały, należnej od nas wszystkich Chrystusowi Panu. Równie jak Jan święty swoją niegodność wyznamy, i wszystko, czego uczestnikami jesteśmy, Chrystusowi Panu, jako sprawcy tego pożądanego stanu przypiszemy.

Nie przez chwilę tylko tak się zachowamy, ale pomni, że od wytrwałości w dobrem wszystko zawisło, postanowimy sobie o tej chwale, naszemu Zbawicielowi od nas należnej, nigdy nie zapominać, owszem i we własnem sercu i w sercu drugich, bliźnich naszych, coraz bardziej szerzyć. Każdą rzecz ważniejszą, którą w życiu naszym spełniać będziemy, czy przy końcu, czy na początku, od tej chwały rozpoczniemy. Niech więc i dzisiejsza nasza wspólna rozmowa duchowna tą chwałą się zakończy, niech wymienionem zostanie pomiędzy mówiącym i słuchającymi to piękne, przy każdym powitaniu i pożegnaniu przez dawnych Polaków tak zawsze używane pozdrowienie chrześcijańskie:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



KAZANIE

na czwartą niedzielę Adwentu

miane w kościele ś. Krzyża w Warszawie 1874 r.

KAZANIE

NA CZWARTĄ NIEDZIELĘ ADWENTU.

O pokucie.

„I przyszedł do wszystkiej krainy
„Jordanu, opowiadając chrzest po-
„kuty na odpuszczenie grzechów.“

Ew. u ś. Łuk. w r. III.

Niezmiernie pożądaną byłoby rzeczą, gdyby sam Jan święty, ten wielki poprzednik Chrystusów, któregośmy słowa przed chwilą przytoczyli, stanął przed wami, bracia drodzy, na tej ambonie, i głosem więcej niż proroczym skłonił niepoprawnych grzeszników do pomyślenia o swem zbawieniu, do pomyślenia o pokucie, do pomyślenia o tej przerażającej prawdzie, że już siekiera do pnia jest przyłożona, że lada moment drzewo życia naszego runie pod jej cięciem w straszną przepaść piekielną.

Cale mu życie zbiegło w ostrej pokucie, był na puszczy, wiele lat tam spędził, z wielką pokorą łączył wielką surowość, własnym przykładem dla drugich utorował do pokuty drogę; był arcydoskonałym kaznodzieją. Gdyby dziś stanął przed nami, jakimżeby głosem wołał na nas: *Gotujcie drogę*

Pańską! Czyńcie proste ścieżki Jego, do pokuty się zabierzcie, królestwo niebieskie do was się zbliżyło, macie je wśród siebie; kto chce mieć w nim cząstkę, niech nad grzesznymi żądzami swego ciała zapanuje, niech nad sobą wciąż zwycięztwo odnosi, inaczej wstęp do królestwa niebieskiego zostanie mu wzbroniony. Straszne biada, wyrzeczone niegdyś nad Jerozolimą i jej mieszkańcami, sprawdzi się na nim najzupełniej; Sydon i Tyr świadkami tego nie były, czego świadkiem jest on; Sodoma sama z Gomorą powstanie przeciwko niemu i potępi go na ostatecznym sądzie. Gdyby jej danem było na te cuda patrzeć, tych łask być uczestniczką, których uczestnikiem jest on, toby pewno swych występków była zaniechała i pokutę jak najsurowszą czyniła; Lżej jej będzie na sądzie ostatecznym, niż wam niepoprawni grzesznicy!

Waszymi oskarżycielami staną się i mieszkańcy miasta Niniwy. Oni na głos proroka Jonasza zaniechali swych dróg nieprawych i czynili pokutę, — wy nie chcecie. Z oskarżeniem na was wystąpi i królowa Saba, — ona uwierzyła w mądrość Salomona, a oto tu więcej niż Jonasz, więcej niż Salomon, wy wierzyć nie chcecie. Biada wam, stokroć gorsze niż Jerozolimie, niż Sodomie i Gomorze! Jeżeli pokuty czynić nie będziecie, wszyscy poginiecie. Pokuta jest warunkiem nieodzownym dla każdego, kto się przez grzech z niewinnością pożegnał. Niechaj słucha, kto ma ku słuchaniu uszy: „*pokutę czyńcie*.“ *Poenitentiam agite* ¹⁾.“

To głos Jana świętego, ach nie! to głos samego Chrystusa Pana. Przez cały czas swego na tej ziemi pobytu odzywał się tym głosem do wszystkich, którzy do Niego przychodzili, do których On przyszedł. Księgi święte przekazały nam słowa w tej mierze powiedziane. Konieczność pokuty, jako jedynej deski ocalenia, po dopuszczeniu się grzechu, jest w nich wykazana jak najwidoczniej. W tym samym duchu przemawiali później Apostołowie. „*Wszyscy wszędzie pokutę niech czynią* ²⁾“, czytamy w ich dziejach.

Wiernem echem tego głosu jest po dziś dzień kościół

¹⁾ Mat. 4—17. Łuk. 11—30. ²⁾ Akt. 17—30.

święty. Weiaż nam powtarza: *pokutę czyńcie*. Czas Adwentu, czas oczekiwania przyjścia Zbawiciela, jest ku temu czasem najspodobniejszym. Pokuta wasza niech będzie dobrą, wszystkie cechy pokuty prawdziwej na sobie noszącą, inaczej trud przez was podjęty w jej wykonywaniu, żadnego wam pożytku nie przyniesie.

Ucz nas drogi Jezu, jak pokutować mamy, ten chrzest nam wszystkim jest potrzebny. Pierwszego chrztu niewinność postradaliśmy lekkomyślnie, dusza nasza jest zbrudzoną, lzy niech ten brud obmywają. Innego sposobu odzyskania Twojej łaski, powrócenia do Twojej przyjaźni nie widzimy, ten jest jedyny, — zapewniłeś nas o tem, my i sami to czujemy. Panno Najświętsza, pokutujących Opiekunko szczególna, wstaw się za nami.

Zdrowaś Maryo!

I.

Wielu bije się w piersi, wielu mówi ustami, czasami nawet sercem powtarza za drugimi: *zgrzeszyłem!* Wyraz do wymówienia nie zbyt trudny, owszem łatwy. Wymawiał go przed kapłanami Judasz, wymawiał przed Samuelem Saul, wymawiał przed Natanem Dawid. Tensam wyraz wymawiali wszyscy trzej, każdy mówił: *zgrzeszyłem*, ale tylko jeden Dawid wymówił go z korzyścią dla siebie, ze słowem połączył czyn, wziął się za swe grzechy do pokuty, dopełnił w jej przeprowadzeniu wszystkich warunków, zerwał z tem wszystkim, co sprawiało grzech, postarał się o zerwanie i wewnętrzne i zewnętrzne. W tem właśnie leży pierwsza cecha prawdziwej pokuty.

Patrzmy, grzechu samego, jako grzechu, nikt nie pożąda. Jestto już w ludzkiej naturze, że od złego każdy rad stroni. Nie dlatego ktoś oddaje się zmysłowości lub jakiej innej podobnego rodzaju ucieczce, że ona jest występna, ale dlatego, że w niej znajduje dla siebie zadowolenie. Ta ucie-

cha, pomimo że jest złą, przedstawia się jemu w postaci dobra, i dlatego właśnie jej pożąda. Ile razy o niej myśli, tyle razy złej strony chciałby w niej nie widzieć, chciałby ją przed sobą zakryć, chciałby, gdyby to można było, oddzielić to, co mu sprawia zadowolenie, od tego, co jest występne; nieraz silnie się męczy nad wynalezieniem sposobu, przy pomocy którego mógłby wobec swego sumienia ten rozdział przeprowadzić; boleje nieraz, łzami się zalewa, żal czuje. Ale cóż, kiedy ten żal jest bezpożyteczny.

Żeby był pożyteczny, trzeba całkowicie zerwać z tem, co jest grzeszne. Zerwanie powinno być przede wszystkim uskutecznione w sercu, inaczej nie będzie rzeczywistem, ale tylko pozornem. Apostoł radzi, aby każdy w podobnym przypadku postawiony, siebie samego doświadczał. „*Probet seipsum homo* ¹⁾“. Czujesz żal, serce twoje płacze, nie wiesz, czy ten żal i ten płacz są dobre, — doświadcz siebie samego, całym sercem zwróć się ku Panu. Jeżeli to, ku czemu lgnąłeś, w czem przyjemność znajdowałeś, było grzeszne, nie próbuj go usprawiedliwiać przed sobą, nie móź się nad jego uniewinnianiem w oczach twoich, nie usiłuj z niem wchodzić w jakieś przymierze; ale bez rozbierania, bez wglądania, bez zastanawiania się, odrzuć od siebie co najrychlej, chociażby cię to odrzucenie tyle kosztować miało, ile kosztuje wyjęcie oka, ucięcie ręki lub nogi. Słuchaj, co w tej mierze mówi Chrystus Pan, oto są Jego słowa: „*Jeżeli prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je, a zarzuć od siebie. Jeżeli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją, i zarzuć od siebie. Albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła* ²⁾“. Nie oglądaj się na nie, kiedy chodzi o twoje zbawienie. Jeżeli rozpoczynasz pokutę, rozpoczynaj ją od zupełnego zerwania z tem wszystkim, co cię o grzechy przyprawiało, co ci do grzechu powodem było, inaczej pokuta twoja prawdziwą nie będzie. Uczyni to wewnętrznie.

Ze stroną zewnętrzną rzecz się ma podobnie. Skoro

¹⁾ I. Kor. 11—28. ²⁾ Mat. V—29.

nam jest przyczyną do grzechu, musimy się od niej usunąć, tego wymaga pokuty pożytek. Człowiek bowiem nie jest zawsze panem swych myśli, ale zawsze jest odpowiedzialny za swoje czyny. I kiedy pod naciskiem silnej jakiej okoliczności, której mógł uniknąć, popada w grzech, nie może mówić: *nie byłem w stanie się oprzeć*, ale mówić powinien: *nie chciałem się oprzeć*.

Składanie winy na słabość i ułomność ludzką, w rachubę się tu nie bierze. Żartowałeś sobie z Boga, jeżeli pomimo Jego ostrzeżeń, w różny sposób udzielanych, zezwoliłeś na niebezpieczne okazyje i popadłeś w grzech; chciałeś zgrzeszyć, kiedyś nie chciał okazyj do grzechu wiodących zaniechać. Mówisz, żeś tej lub owej okazyi zaniechać nie mógł, że ci różne powody stały ku temu na przeszkodzie; mówiąc tak, sam siebie zwodzisz. Zaniechałbyś jej pewno, gdyby to chodziło o twój los, o twój majątek lub jaką doczesną korzyść. Myślałeś, że dasz zgorszenie, jeżeli zerwiesz krępujące cię z kim dotychczas węzły. Wiedz, że nierównie większe dajesz zgorszenie, jeżeli ich nie zrywasz. Tak uczy kościół nasz święty. Niech mię Bóg broni, bym miał uczyć inaczej, byłaby to nauka fałszywa, kusiłaby Boga i utrzymywałaby nas w niepokucie, lub, co boleśniesz, w niepożytecznej pokucie. Zmiana życia pociąga za sobą koniecznie, jako warunek nieodzowny, całkowite usunięcie od siebie tego wszystkiego, co jest lub być może przyczyną albo okazyją do grzechu. Ociąganie się w tej mierze, zwalnianie się z tego warunku, jest zwodzeniem samego siebie. Kto sobie podoba w tem, co grzech sprowadza, ten sobie podoba w grzechu. Nie unikać tego, co czyni człowieka grzesznikiem, znaczy: chcieć pozostać grzesznikiem.

Za przykład niech nam służy Judasz. Jego „*zgrzeszyłem*“ żadnej mu korzyści nie przyniosło. Po wymówieniu tego wyrazu, po rzuceniu worka z pieniędzmi na ziemię, poszedł i pozbawił się życia. „*Obwiesił się* ¹⁾“, mówi Ewangelista, zakończył zbrodnią, zginął i doczesnie i wiecznie. Przedtem był nieraz zachęcany, nieraz ostrzegany, by swej chci-

¹⁾ Mat. XXVII—5.

wości folgi nie dawał, ta namiętność była w nim górująca. Zamiast z nią zerwać, wykorzeniać ze siebie do szczytu, on ją wciąż żywił. Pobyt jego przy Chrystusie Panu, z takim do grzechu zaniłowaniem, nie mu nie pomógł; innym wszystko, co Chrystus Pan mówił, obracało się na korzyść, jemu na zgubę. Wolał swą chciwość, niż wszystkie Boskiego Mistrza nauki, wszystkie łaski, całą wieczną w niebie nagrodę; lubował się tą chciwością naprzód w sercu, potem wystąpił z nią zewnątrz. By jej dogodzić, by siebie trzydziestoma nędznymi srebrnikami zbożać, nie wahał się, o zgrozo! sprzedać drogiego Jezusa, największego wszystkich dobroczynię. Nie poszedł za udzielaną sobie radą, nie stłumił w sobie brzydkiej namiętności, nie unikał podsycających ją okazji; i dlatego na nie mu się nie przydało życie wśród Apostołów prowadzone, na nie się nie przydało słowo przed śmiercią wymówione: „*zgrzeszyłem*.“ Smutny to, bardzo smutny przykład! Niech nas strachem jak największym przejmie, i w wykonywaniu pokuty naszej, niech nam pierwszą jej cechę: — zerwanie z przedmiotem do grzechu wiodącym — wciąż na pamięć przywodzi.

II.

Ewangelista mówi, że pokuta winna być połączona z godnemi jej owocami. „*Czyńcie owoce godne pokuty* ¹⁾.“ Jest to druga cecha, po której poznaje się prawdziwość pokuty. Przez godne owoce rozumieć tu należy dobre czyny, poprzednim występny wprost przeciwne. „O tyle tym dobrym czynom każdy oddawać się powinien, mówi święty Grzegorz, o ile przedtem oddawał się czynom występny“, jedna usilność zrównoważoną być musi przez drugą, tego wymaga sprawiedliwość, której pokuta jest częścią. Zabierający się do pokuty, jestto człowiek zabierający się do sądzenia samego siebie, człowiek zamierzający samego siebie ukarać za

¹⁾ Łuk. 3—8.

złe popełnione: — teraz i na przyszłość postanawia tego złego nie popełniać. Postępuje sobie dobrze, wchodzi na drogę, którą iść był winien od lat najpierwszych, jest ze swoim końcem ostatecznym w zgodzie co do chwili obecnej, ale nie był w zgodzie dawniej. Czas, który mu dotąd upłynął, samemi grzechami zaznaczony został, wielkie zamieszanie w tym czasie panowało, duszy się wyrządzała szkoda, Bogu zniewaga, bliźnim krzywda. Przy rozpoczynaniu pokuty myśleć potrzeba o naprawie tego wszystkiego, myśleć potrzeba o owocach godnych. *„Czyńcie owoce godne pokuty.“*

1. Na pierwszym miejscu stawia się Bóg. Kiedyśmy duszy naszej wyrządzali szkodę, Bogu temsamem przynosiliśmy zniewagę; jedno szło za drugim, jako konieczne następstwo. Jak ciało, tak dusza potrzebuje pokarmu, pokarmem dla ciała jest chleb, są inne rzeczy bądź wprost z natury brane, bądź ręką ludzką sztucznie przygotowane, o tem wiemy. Pokarmem dla duszy jest modlitwa, są święte Sakramenta, dostarczające razem z łaską Bożą niezmiernie dzielnego posiłku. Myśmy i modlitwy i Sakramentów duszy odmawiali, na ich przyjęcie nie było u nas czasu, zużywaliśmy cały, jakiego nam Bóg w swem miłosierdziu udzielił, na grzech. Mielśmy wedle zalecenia Zbawiciela wciąż się modlić, myśmy wciąż albo prawie wciąż grzeszyli. Dusza nasza na tem cierpiała, szkodę ponosiła, Bóg ponosił zniewagę, nie był chwalony, był owszem zapomniany i jakby wzgardzony. Wina wielka! należy ją zgładzić, należy tem goręcej się modlić, tem częściej do Sakramentów świętych przystępować, im większe było pod tym względem w czasie poprzednim zaniedbanie, im dłużej w takim opłakanym żyliśmy stanie. Ten tylko owoc godny swej pokuty czyni, kto się do niej z zamiarem naprawienia dawnego niedbalstwa zabiera. Opieszałość nagradza się rącością, lenistwo pracą, grzech gorliwością. *„Czyńcie owoce godne pokuty.“*

Mogło się zdarzyć i tak, że nie tylko modlitwa była zaniedbywana, ale jeszcze bluźnierstwo miotane; grzech o wiele większy, nie z ułomności, ale ze złości wyływał. W naprawie złego tę okoliczność mieć należy na uwadze. Lżejszemi

są grzechy ułomności, niż grzechy złości, i to złości do takiego stopnia posuniętej. Stwórca swemu stworzeniu żadnej nie wyrządził krzywdy, owszem, dobrodziejstwami je obsypał licznymi. Że żyje, że ma sposób do zaspakajania swych potrzeb, jest darem Stwórcy: jeżeli za to nie tylko nie dziękuje, ale jeszcze sarka, różnemi ubliżającemi słowy swój przeciw Stwórcy bunt wypowiada, zaprawdę wielkiej się bardzo zbrodni dopuszcza, na surową bardzo karę zasługuje. Niech o tem pomyśli, że już siekiera do pnia jest przyłożona, że wszelkie drzewo, które dobrych owoców nie rodzi, będzie wycięte i w ogień wrzucone. „*Czyńcie owoce godne pokuty* ¹⁾.”

2. Tak się rzecz ma względem Boga. Bliźniemu ze sprawionej krzywdy uiszczać się winniśmy w sposób podobny: jeżeliśmy postępowaniem naszym dali komu zgorszenie, obowiązkiem jest naszym to zgorszenie naprawić; odwodzony był ktoś od nas bądź słowem, bądź czynem od zachowywania postu, niech przykładem naszym będzie teraz skłaniany do jego zachowywania. I sami, co możemy, czynmy i Boga gorąco prosimy, by iskierkę Swej łaski wpuścił do zgorszonej przez nas duszy, i pociągnął ją na drogę zbawienną. Usiłowaliśmy w kogoś wmówić, by zaniechał swej świętej praktyki chodzenia co niedziela i co święto do kościoła, uczęszczania do świętych Sakramentów: nie zaniedbujmy teraz ten grzech nasz naprawić, pamiętając na to, że zgorszenie szerzy się jak zaraza; że Zbawiciel powiedział, iż lepiej jest człowiekowi takiemu, aby się był nie rodził, lepiej jest, aby sobie kamień młyński u szyi zawiesił i na dno morskie się pogrążył. „*Ktoby zaś zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiej* ²⁾.”

Ciężkim jest grzech zgorszenia. Słowa powyższe pozwalają nam tej ciężkości mieć przed sobą miarę. Zbrodnią jest pozbawiać siebie życia w jakikolwiek sposób, ale dawać drugim zgorszenie jest zbrodnią o wiele większą. Kiedy się życia pozbawiamy, sami tylko ginimy; kiedy zgorszenie da-

¹⁾ Łuk. 3—8. ²⁾ Mat. XVIII—6.

jemy, w zgubę wciągamy wielu. Uchronić nas od tego pragnął Zbawiciel, kiedy aż takich słów użył. Nie zalecał niemi pozbawiania się życia, ale chciał wyrazić, jakiego się występkę dopuszczamy, kiedy drugich gorszymy. Dziś ten grzech nadzwyczaj jest rozwiemożniony, udziela się drugim w rozmaity sposób: jednym go dostarczają przewrotne książki, drugim szpetne obrazy, innym rozwiązłe mowy, rozlewa się jak powódź i nadzwyczaj zgubne pociąga za sobą następstwa.

O! jakaż to ciężka odpowiedzialność czeka tych wszystkich, którzy się do sprawienia tych następstw swym bliźnim przyczyniają. Do nich w całej rozciągłości zastosowaćby można powyższe słowa Zbawiciela: *„Lepiejby im było, aby zawieszono kamień młyński u ich szyi, i zatopiono w głębokości morskiej.“*

Nie dosyć na tem. Krzywda ludziom wyrządzać się może obmową, oszczerstwem, zniesławieniem, własności wydarciem. Każda z tych rodzajów krzywd właściwego wymaga zadostę uczynienia. Obmowa i oszczerstwo nie nagradzają się ani jałmużną ani postem. Podobna nagroda, bez względu na jej wielkość, nie odpowiada sprawionej bliźniemu przykrości, nie przywraca utraconej sławy. Jedyne lekarstwem, mogącym w tym przypadku przynieść jakąkolwiek ulgę, jest odwołanie rzuconego oszczerstwa, cofnięcie popełnionej obmowy, o tyle przynajmniej, o ile to jest w naszej mocy. Liczba osób, przed którymi dopuściliśmy się tego grzechu, musi być miana na uwadze, jesteśmy obowiązani przed wszystkimi, bądź razem, bądź pojedynczo, przeprowadzić odwołanie, inaczej pokuta nasza godnych owoców nie wyda, martwą praktyką bez ożywiającej ją duszy pozostanie.

Obmowa tem jest we względzie moralnym, czem kradzież we względzie materyalnym. Obiedwie wtenczas dopiero dają nam prawo spodziewać się przebaczenia, kiedy zwracamy, cośmy komu zabrali, co było czyją własnością bądź duszy, bądź ciała. Inaczej napróżno podejmowalibyśmy ciężar pokuty, zbywałoby jej na głównej cesze: szwankowałaby sprawiedliwość. Nie spełnilibyśmy owej zasadniczej myśli kościoła, temi słowy w piątym jeszcze wieku przez świętego Augustyna

wypowiedzianej „*Dopóty grzech nie będzie odpuszczony, dopóki wziątek nie zostanie zwrócony.*“ „*Non remittitur peccatum, nisi restituatur ablatum.*“

3. Wzorem w niesieniu godnych owoców naszej pokuty, niech nam będą pierwszych wieków pokutnicy, miejmy ich ciągle przed oczyma, kiedy o prześlaniu Boga za grzechy nasze myślimy, naszą pokutę do ich stosujemy. Oni nie stanowili jakiegoś wyjątku, przedstawiali owszem na sobie zwyczajnych grzeszników, z Bogiem pojednać się pragnących. Szczegółowy opis odbywania przez nich pokuty, przekazał nam Tertulian w swem dziele „*de poenitentia.*“ Oto jego słowa:

„W pokutniczem odzieniu stali przede drzwiami kościoła, prosząc wszystkich o modlitwę za sobą. Włosiennica i prosty wór pokrywały ich ciało, głowy mieli posypane popiołem. Za rozpoczęciem wielkiego postu golono im włosy, był to znak, że nie mogą znajdować się na żadnem zebraniu, że nie mogą brać udziału w żadnej zabawie, słowem, z towarzystwa chrześcian, karą pokuty niedotkniętych, zostawali całkiem wyłączani. Najboleśniejsem dla nich było to, że przez cały czas trwania tego pokutniczego stanu, nie wolno im było przystępować do świętych Sakramentów. Jeżeli w tym stanie przypadła komu śmierć, rozgrzeszenie otrzymywał, ale ostatniego Olejem świętem namaszczenia nie otrzymywał. Pokuta taka rozmaicie trwała, ciężkość i wielkość grzechów stanowiły o jej długości lub krótkości. Za niektóre grzechy trzy, pięć, siedm, dziesięć nawet lat takiej pokuty naznaczano. Grubą włosiennicą, surowemi postami, długą modlitwą przez cały ten czas karali się wciąż pokutujący.“

Jakaż to wielka pobudka do wstępowania w ich ślady! Nie im ciężkiem nie było, nie przykrem, byleby tylko grzechów odpuszczenie otrzymali; owoce ich były godne pokuty. Bądźmy takimi przynajmniej w części; z górnych przybytków nieba wołają na nas poprzednicy nasi, byśmy takimi byli. Pański przesłaniec, Jan święty, to samo nam powtarza, własne sumienie nasze tego się po nas domaga. Jeżeli za jego głosem pójdziemy, pokuta nasza dobrą będzie, błogiemu jej

skutkami uradowani, razem ze świętym Leonem w uniesieniu zawołamy: „Szczęśliwe łzy, które w sobie moc chrztu miały, które nam z Bogiem naszym przyjaźń powróciły.“

III.

Te cechy wystarczają, by pokuta była prawdziwa, ile razy idzie o pokutę za grzechy, które się jeszcze w nałóg nie zamieniły; które się jeszcze, że tak powiemy, drugą naturą nie stały. Dopuścił się ktoś grzechu, powtórzył go nawet kilka razy, ale czuł zawsze wstręt ku temu, co czyni, postanawiał za każdą razą nie popełniać go więcej, — nie zbratał się z grzechem, nie zrósł się z nim, i wiedział, że złe czyni, i nie chciał tego złego, był słowem grzesznikiemyczajnym, nie nałogowym. Przyszła chwila jakiegoś szału, jakiegoś zapomnienia się, i zgrzeszył; ale zaraz żałował, poprawę stanowił, do poprzedniej niewinności wzdychał. Dla takiego dosyć, jeżeli zerwie z przedmiotem grzechu, jeżeli usunie od siebie okazy grzeszenia, jeżeli się postara o odpowiednie do swej winy zadosyćuczynienie: pokuta jego, w ten sposób przyprowadzona, dobrą będzie.

Inaczej ma się rzecz z nałogowcem. Temu, prócz powyższych warunków, innym wystarczających, poddać się potrzeba warunkom jemu wyłącznie niezbędnym. Po zerwaniu z przedmiotem grzechu, po usunięciu sposobności grzeszenia, po okazaniu owoców godnych pokuty, pomyśleć musi o tem, coby go od nałogu zabezpieczyło, coby go w należytych porządku utrzymało. Każdy, jeżeli się dobrze zastanowi i Boga gorąco poprosi, to środek dla siebie najskuteczniejszy odnajdzie. Niektóre z tych środków są wiadome i wszystkim prawie wspólne; inne podyktuje każdemu własna roztropność lub rozsądna bliźniego rada. Praca, zajęcie się czem sumienne, jest wypróbowanym środkiem przeciw wszelkiego rodzaju zmysłowym uciechom. Niejeden po użyciu tego środka wracał do cnotli-

wego życia i był przez jego resztę jak najlepszym człowiekiem. Częsta spowiedź chroni przed pokusami, wielu doznało w niej na pokusy cudownego lekarstwa. Sama myśl, że je potrzeba wyznać, powstrzymuje od zezwolenia na nie; temu środkowi człowiek będący w nałogu jak najchętniej poddać się powinien. Pilnie się ze sobą rachować, szczerze i z żalem wielkim spowiadać, przestrogi udzielane przez spowiednika i z wdzięcznością przyjmować i z sumiennością wypełniać: przeciw swemu nałogowi tym sposobem zabezpieczyć się grzesznik dobrze.

Z zewnętrznymi oznakami zawsze łączyć należy wewnętrzne serca usposobienie odpowiednie, — bez tego warunku wszystkie inne wartości nie mają. „*Navróćcie się do mnie z całego serca waszego*,” woła Pan, ale zaraz dodaje: „*w poście, w płaczu, w żalu*.” „*Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze* ¹⁾.” Dobry jest płacz oczu, dobra modlitwa ust, dobre umartwienie ciała, ale wtenczas tylko, kiedy jednocześnie płacze, modli się i martwi serce. Na wewnętrzną stronę przy czynieniu pokuty, przy wykorzenianiu nałogu, najprzód i przedewszystkiem uwagę zwracać należy. „*Z serca bowiem pochodzą, mówi Jezus Chrystus, złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, porubstwa, kradzieży, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa, które pokalają człowieka* ²⁾.” W sercu, jako w źródle, wszystko stłumiać należy. Jeżeli się już co uzewnętrżniło czynem, i zbrudziło duszę naszą, od serca rozpocząć potrzeba naprawę, sercem pościć, sercem się modlić, sercem jałmużnę dawać, rozumie się w połączeniu z ciałem. Nim ręka sięgnie po grosz na jałmużnę przeznaczony, niech pierwszej serce pomyśli, że się to czyni w intencji przebłagania Boga za grzech cheiwości; nim się usta złożą do modlitwy, niech pierwszej serce wzniesie się do Boga i prosi, jak może najpokorniej, by mu winy darował; w karaniu ciała postem, serce niech także udział bierze. Zobopólnie niech poszcza, ofiarując swój post jako zadosyćuczynienie bądź za grzech zmysłowości, bądź za grzech niewstrzemięźliwości, przebrania

¹⁾ Joel II—12. ²⁾ Mat. 15—19.

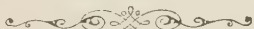
miary czy to w pokarmach, czy w napojach. W ten tylko sposób przedsiębrane środki zaradcze skutecznemi się okazały na pokonanie nałogu.

Z wielkim pożytkiem dla siebie praktykował je król Dawid, chociaż nie był grzesznikiem nałogowym. Przed Nataniem, kiedy z rozkazu Boga był upominany, powiedział: „*zgrzeszyłem*,” i zaraz się do pokuty zabrał, nie zaniedbując żadnego ze środków, któremi by i grzech został zgładzony i Bóg prześlągany. Sam mówi, że swego ducha *wymiatął* ¹⁾, *wyczyszczał*, że po nocach całych na modlitwie przebywał, że postowi nadzwyczaj ostre mu się oddawał, pokarm swój ze łzami mieszał, chleb popiołem posypywał. Dość przejrzyć psalmy, które się *pokutnemi* zowią, by o tej jego surowości w prześląganiu Pana za grzech mieć pojęcie dokładne. „*Stałem się podobny pelikanowi na puszczy*, mówi w jednym z tych psalmów, *i stałem się jako kruk nocny w pustkowiach. Nie spałem i stałem się jako wróbel sam jeden na dachu. Dla głosu wzdychania mojego przyschły kości moje do ciała mojego. Zwiądnęłam jak siano i wyschło serce moje. Dni moje zeszedły jako cień. Picie moje z płaczem mieszałem, a popiół jako chleb jadłem. Nie odwracaj oblicza Twego odemnie Panie* ²⁾.“

„*Otośmy wszyscy przed Tobą, wejrzyj na nas jako na lud Twój* ³⁾!“ Z tym królem, który tak grzech swój opłakiwał, i my płakać chcemy. Nie odwracaj oblicza Twego od nas, wołanie nasze niech do Ciebie przyjdzie, ucha Twego nakłoń ku nam, z wysokości Twojej spojrzysz na nas i błogosław nam przez wszystkie dni życia naszego, przez całą wieczność naszą.

Amen.

1) Ps. 76—7. 2) Ps. 101. 3) Iz. 64—9.



KAZANIE

na uroczystość Bożego Narodzenia

miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie 1876 r.

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA.



O narodzeniu Jezusa Chrystusa.

„Znajdziecie niemowlątka uwinione
w pieluszki i położone w żłobie.“

Ev u św. Łuk. w r. II.

Temi słowy pożegnał Anioł pastuszków, kiedy im narodzenie się Chrystusowe oznajmił; taki charakterystyczny dał znak przy rozstawaniu się z nimi. Nadzwyczajność jego mowie towarzyszyła: widzieli się wszyscy wielką jasnością otoczeni, chociaż to noc była, nieziemskie głosy nad nimi słyszeć się dały; nie tylko Anioł jeden, ale niezliczone mnóstwo niebieskiego wojska ukazało się w powietrzu i powtarzało bez ustanku: „*Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.*“ Strach zdjął pastuszków, kiedy to ujrzeli. „*Złękli się*, jak mówi Łukasz święty, *bojątnią wielką*,“ zdumienie ich ogarnęło, czuli się naraz, jakby nie na swoim miejscu, jakby w jakiejś innej stronie, przy innem zajęciu. Tymczasem Anioł, chcąc ich ostrzedz, że rzecz, którą oznajmia, pomimo swej niezrównanej wielkości przed-

stawi się bardzo zwyczajnie, dodał: *„Oto wam znak daję: znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie.“* Wspomniacie sobie na widzenie, które teraz macie przed sobą, kiedy na to Dzieciątko w żłobie patrzeć będziecie, niech was nie zraża ani Jego ubóstwo, ani Jego pokora, ani Jego małość, Ono jest królem nieba i ziemi, królem świata całego. My jesteśmy jego dworzanie, nas blask otacza, widzicie to sami, przy Niem podobnego blasku nie ujrzycie, ale wiarą wzniesiecie się wtenczas, jak można najwyżej, i hold Mu złożcie jak najpokorniejszy, będąc silnie przeświadczeni, że w Niem witacie od wieków oczekiwanego i mocno upragnionego Zbawiciela świata.

Ach! mów i do nas w sposób podobny Zwiastunie niebieski, my twej mowy z gorącością oczekujemy. Prowadź nas do żłóbka betleemskiego, ukaż nam Dzieciątko Boże, Narodzenie Jego wytłómacz, przyczynę, dla której się tak narodziło, wyjaśnij, — czego się po nas domaga, oznajmij. Bardzo nam na sercu leżą te pytania, chcemy je dzisiaj sobie rozwiązać. Stojąca przy żłóbku Matko, Maryo Panno, wstaw się za nami do swego Syna.

Zdrowaś Maryo!

I.

Kto tylko powierzchownie, jakby okiem ciała, bez wniknięcia w rzecz głębiej, patrzy na tę małą Dziecinę, która się w betleemskiej stajence narodziła, ten nie szczególnie w Niej nie zobaczy, owszem najzwyczajszą w świecie rzecz mieć będzie przed oczyma: dwoje ludzi, Marya i Józef, nowonarodzone Dziecię, ubóstwo do najwyższego posunięte stopnia, oto i wszystko, z czem się spotka za swem do groty przybyciem. Po widzianych przed chwilą nadzwyczajnościach, przedstawi mu się sama powszedniość; zamiast zachwycającego śpiewu aniołów, usłyszy zwykle kwilenie niemowlęcia; zamiast wielkiej jasności niebieskiej, jaką się widział dopiero-

co otoczony, ujrzy pewien mrok posepny, grotom właściwy. Gotów się zniechęcić i zwątpieniu do serca przystęp utorować, ale niech wspomni na ostrzeżenie anioła, wyraźnie było powiedziane: „*Znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie.*“ Niech myślą przebiegnie Stary Testament i wspomni na figury i przepowiednie proroków: niech to wszystko porówna z niezliczoną liczbą aniołów i blaskiem dopiero co widzianym, a rzecz cała inne w oczach jego przybierze znaczenie: — w zwyczajności ujrzy nadzwyczajność, w ziemskości Boskość. Mała Dziecina nie będzie dla niego zwykłym niemowlęciem, ale kosztowną niezmiernie perłą, najpiękniejszym kwiatem, po czterech tysiącach lat zakwitłym ku ludzkiemu zbawieniu. Tym widokiem zachwycony, razem z psalmistą Pańskim zawoła: Oto „*ziemia owoc swój dała*“¹⁾.

Kolejno, jedno po drugim, przypomną mu się wszystkie prorocтва o tem Dzieciatku, w długim lat przeciągu wypowiedziane; stanie mu na myśli i Adam i jego z raju usunięcie; stanie najbardziej skutek ztąd płynący: tej nieprzyjaźni pomiędzy Bogiem i ludźmi, której grzech był przyczyną, ujrzy koniec; przed nim będzie pojednawca, pośrednik, zaciągnięty dług spłacający: radość go niezmierna na tę myśl ogarnie, z niczem swego szczęścia porównać nie zdoła. Uradowanym był Abraham, kiedy Bóg na jego chęci poprzestał, i za pośrednictwem anioła wiszący już nad Izaakiem miecz powstrzymał, ale więcej uradowanym czuje się on, kiedy widzi, że za pośrednictwem tej Dzieciny jest usuwany od niego i całego rodu ludzkiego miecz nieprzyjaźni Bożej. Syn Abrahama, Izaak, był figurą: Dziecina w żłóbku położona jest rzeczywistością, przez tę figurę wyobrażaną. Radość bez porównania większa! Cały jest nią przejęty, i w sercu, i na ustach zjawiają się mu same słowa błogosławieństwa; na własnej jego osobie prawdzi się to, co Pan rozkazał Mojżeszowi, z powodu posłuszeństwa Abrahamowego, w księdze rodzaju na wieczną pamiątkę zapisać. Błogosławionym widzi się sam: czuje, że będą błogosławionemi wszystkie narody w tem Dzie-

¹⁾ Psalm 66.

ciątku Bożem; gwałtem cisną mu się na usta słowa Pisma świętego: „*Et benedicentur in semine tuo omnes gentes terrae* ¹⁾.“

Idzie dalej — i tej swej radości, jaką jest przejęty, wykrywa przyczyny. Izajasz powiedział: „*Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwie imię jego Emanuel, to jest Bóg z nami* ²⁾.“ Anioł powtarza to samo: „*Oto poczniesz i porodzisz syna i nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan synem Najwyższego. I da mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego. I będzie królował w domu Jakóbowym na wieki: a królestwu jego nie będzie końca* ³⁾. On wybawi lud swój od grzechów ich.“ Jakiż to powód do radości! silniejszego nad ten niema. I anioł uważał go za najsilniejszy, kiedy przełknięm pastuszkom, jakby dodawał ducha, mówiąc: „*Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan w mieście Dawidowem* ⁴⁾.“

Nie dosyć na tem. Cech nadzwyczajnych w tem Dzieciątku jest liczba nieprzebrana: oznajmieniem początku jego życia zajęło się samo niebo, i aniołowie, i gwiazda o narodzeniu znać dali; czas późniejszy te nadzwyczajności o wiele jeszcze zwiększył. Czytamy, że z przybyciem lat przybywała mądrość, pomnażała się łaska zarówno u Boga jak i u ludzi: „*A Jezus się pomnażał w mądrości i w latach i w łasce u Boga i u ludzi*.“ Tak było do lat trzydziestu, po ich upływie rozpoczęły się cuda i świadczyły o potędze Bogu tylko właściwej; przy działaniu cudów były dawane nauki, wyraźnem znamieniem Boskości nacechowane. Apostołowie w swych pismach przekazali nam ich zbiór; kiedy je czytamy, zdumienie nas ogarnia; obok nauk znajdujemy i sposób zachowania się Zbawiciela w różnych okolicznościach, odnośnie do różnych osób. Przypomnijmy tylko, jak sobie postąpił z Judaszem, kiedy go przyszedł pocałunkiem wydać: nazwał go przyjacielem, zachował przytem najzupełniejszą spokojność,

¹⁾ Genes. XXII—18. ²⁾ Iz. VII—14. ³⁾ Łuk. I—31. Mat. I.—21. ⁴⁾ Łuk. II—10.

największą łagodność, — i tak było zawsze: — Boskość bije w oczy. Patrzyła na to Judea cała, dowiedział się zezasem i świat wszystek. Śmierć na krzyżu, powstanie z martwych dnia trzeciego i wstąpienie z góry Oliwnej do nieba, wobec przeszło stu dwudziestu osób, zakończyło chwalebnie życie w tak cudowny sposób rozpoczęte.

Pierwsze nasiona na rolę sere ludzkich rzucane były z Betleemskiej stajenki; później rzucanie nie tylko nie ustało, ale owszem ciągle się zwiększało. My dziś patrzymy na plon z tych nasion powstały, widzimy w tym plonie i siebie, za największe szczęście sobie to miejmy. Pan Jezus i teraz nasionem Swej łaski do sere naszych rzucać nie przestaje; chociaż do nieba wstąpił, Swej jednak obecności nas nie pozbawił, jest i w tej chwili z nami, owszem, do skończenia wieków z nami być przyrzekł: „*Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* ¹⁾“. I widzieć Go i mieć Go możemy: jest w świętej komunii. Przedtem miał kształt małej dziecińy, teraz ma kształt małej cząsteczki chleba; przedtem był żłóbku, teraz w tabernakulum. Biegnijmy ku Niemu na wzór pastuszków pobożnych, przyjmijmy Go do sere naszych — jest tensam! „*Jezus Chrystus wczora i dzisiaj, tensam i na wieki* ²⁾“. Przedstawia się nam pod postacią chleba: wątplością swej postaci o życiu, że nie trwa długo, że przemija prędko, myśl nasuwa, do dobrego postępowania zachęca, nagrodę przyrzeka. Nagrodą tą będzie sam Bóg, twarzą w twarz widziany.

Takiem jest Dziecię w żłóbku betleemskiej stajenki złożone. I niebo i ziemię swem ukazaniem się w podziw wprawiło. „*A wszyscy, którzy słyszeli, dziwowali się temu* ³⁾“.

II.

Sposób ukazania się był szczególny, Jemu wyłącznie właściwy. Nie narodziło się, jak się zwykli rodzić wiecey tego

¹⁾ Mat. XXVIII—21. ²⁾ Hebr. XIII—8. ³⁾ Łuk. II—18.

świata, cała ich wystawność była mu zupełnie obcą, nie tylko dóbr żadnych przy Niem nie było, ale ubóstwo jak największe widniało; rodzice byli bardzo ubodzy, chociaż z królewskiego rodu pochodzący. Z bólem i płaczem połączyły się różnego rodzaju niewygody, różnego rodzaju przykrości: czas był zimowy, pora nocna, chłód przejmujący, ogrzania nie było żadnego, parę tylko bydlatek, wół i osioł, według powszechnego zdania Ojców Kościoła, chroniły swem technieniem od zupełnego zziębnięcia Boskie Dzieciątko. Takim był stan, w którym się nam ukazało.

Lepiej jeszcze ten stan zrozumiemy, kiedy sam fakt historyczny pod uwagę weźmiemy. Patrzymy, czas narodzenia się Dzieciątka był bliski. Cesarz August liczbę swych poddanych chciał mieć wiadomą, rozkazał w tym celu wszystkim zapisać się w tem miejscu, z którego pochodzili ich przodkowie; kto się z miejsca swych przodków wydalił, ten wrócić musiał. Józef zatem i Marya a temsamem i Jezus, rozkazowi człowieka powolni, z Nazaret udają się do Betleem, wieloma gośćmi podówczas przepelnionego. Dla wszystkich po gospodach miejsce się znalazło, sama tylko rodzina święta znaleźć go nie mogła; osoby najgodniejsze, najświętsze były odepchnięte, i aż do stajenki za miastem uciec się zmuszone. Tu się odkryło schronienie dla nich: była niem stajenka. Tu wśród nocy, kiedy największa panowała cisza, narodziło się Dziecię, świat cały zbawić mające. *„Gdy wszystko było w spokojnem milczeniu, mówi księga mądrości, a noc w swym biegu pół drogi miała, wszechmocne słowo Twoje z nieba, ze stolicy królewskiej wpośrodek ziemi skoczyło ¹⁾.”*

Takim był sposób przyjścia na ten świat Zbawiciela. Wielu chciałoby go mieć innym, sięgają w tym celu myślą aż Adama. Wiadomo, że Bóg stworzył go dojrzałym, w wieku samej siły, zdaniem ich i dla Zbawiciela ten wiek był właściwszy, niż wiek dziecięcy. „Czemu nie przyszedł, pytają z całą okazałością i majestatem, jak przystało na króla, który do swego państwa przybywa? Prędejbym cel został osią-

¹⁾ Sap. XVIII—4.

gniony, łatwiejby był poznany i przyjęty, nauka rozpowszechniłaby się odrazu, można powiedzieć w jednej chwili pomiędzy wszystkimi. Tak myślą i mówią ludzie, ale Bóg przez swego proroka mówi inaczej, wyraźnie bowiem u Izajasza w rozdziale pięćdziesiątym piątym czytamy: *„Myśli moje nie myśli wasze, ani drogi wasze drogi moje.“*

Przyczyn, dla których tak a nie inaczej do was przyszedłem, jest wiele. Kilka przynajmniej węzcie dobrze na uwagę: zamiarem moim było świat z pojęć zgubnych oczyścić, a natomiast pojęciami zbawiennemi przejać. *„Przyszedłem zbawić, co było zgineło.“* Nie leżało w mej myśli, aby ten zamiar został przeprowadzony jakimiś środkami przymusowemi, miłością chciałem ludzi do siebie pociągnąć. Dla usunięcia zbytnej bojaźni, a dla wyrobienia w nich jak największej ufności, przyjąłem postać małej dziecińcy, dałem przez to sposobność zbliżenia się każdemu do siebie: małuczkosć i bezbronność ten przystęp ułatwiała. Chociażby kto był najuboższym, najmniej gdzieindziej wstępu znajdującym, do mnie mógł przyjść bez wahania się, drzwi nawet nie było w tej stajence, którą sobie za pomieszkanie obrałem, każdemu i w każdej porze stała otworem. Tę przyczynę łatwego do siebie wniścia, uważam za niezmiernie ważną, stawiam ją w rzędzie najpierwszych.

Torowała się przez nią droga do korzystania z nauki, jakiej dostarczał żłobek. W przyczynie pierwszej tkwiła druga, były ze sobą połączone nierozzerwalnym węzłem: po ułatwieniu wstępu, ułatwiała się nauka. Ktokolwiek przychodził, miał ją sobie niejako weiskaną; kilka chwil rozważki mogły mu jej dostarczyć w mierze nader obfitej; nie zacieśniała się ta nauka do jednej jakiej potrzeby, ale obejmowała wszystkie: komu na czem zbywało, ten za jej pośrednictwem był w to zaopatrywany; każda moralna choroba znajdowała w niej skuteczne dla siebie lekarstwo: pycha leczyła się pokorą; echiwość, wszystkiego wyrzeczeniem. Twardy żłobek, przejmujące zimno, brak najniezbędniejszych rzeczy, mocno dawały uczuć zmysłowcowi jego występki i naprowadzały na drogę innego, niż było dotąd, postępowania; ranę swą miał

uleczoną, jeżeli tylko jej uleczenia pragnął, — i tak było z każdym.

Nieuporni leczyli się wszyscy; uporni odchodzili bez uleczenia, z winy swej własnej: wyleczyć się wzbraniał im upór, — nie chcieli, — to jedyny nienuleczenia powód, woli ich krępować nie można było, jest wolną, taką ją stworzył Bóg, to jej natura i prawo. Wpływ na nią o tyle tylko jest wywierany, o ile się to daje skutecznie bez naruszenia wolności, poza granicę tej wolności wpływ nie sięga. Takiej nauki dostarczał złódek. Zastąpiony później został przez słowo. Dzielność jego była wielka, nastąpiło po przykładzie: do cichości, pokory, ubóstwa i umartwienia nawoływało, zaszczytów, bogactw i rozkoszy wzgardę zalecało: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* ¹⁾,” dawało się słyszeć nieraz. Wielkiej mądrości nabędziecie, jeżeli się ta enota stanie własnością waszą; całego życia spokojność od niej, można powiedzieć, zależy; ta enota jest Bogu bardzo miła: „*Cichym da łaskę* ²⁾), *nauczy ciche dróg swoich. Pan podnosi ciche* ³⁾),“ to znaczy, mówi św. Jan Chryzostom, „*że nie tylko wspomaga, ale co daleko większa, pociesza, i przytula, i dźwiga, i jako matka na ręku nosi.*“

Z cichością chodzą w parze zwykle i inne enoty. Kto się nauczy być cichym i pokornym, temu wyrobienie w sobie enót innych nierównie łatwiej już przyjdzie. Cichość usposabia do skupienia się, do wchodzenia w siebie, do zastanawiania się i nad wewnętrznym stanem duszy, i nad tem, co nas wokoło otacza nazewnątrz, a co ku naszemu dobru bardzo być może pożyteczne; cichość ma szczególny powab dla drugich, jest jak słońce, które ciepłem swoim i światłem ożywia serca drugich, rozszerza i zagrzewa. W kim ją widzą, z tym chętnie przebywają, tego są radzi mieć zawsze obok siebie. Pokój panuje w takim domu, w takiej rodzinie, gdzie enota cichości znajdzie dla siebie jak najwięcej zwolenników.

Jej nieodłączną siostrą jest pokora. Obie tak są ze sobą spojone, że się prawie nie rozłączają nigdy. Przy zaleca-

¹⁾ Mat. XI—29. ²⁾ Przyp. III—34. ³⁾ Ps. 24.

niu łączył je zawsze i Jezus Chrystus: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*,“ mówił.

Skupionemu i zastanawiającemu się nad sobą człowiekowi przez cichość, jej nieodłączna siostra pokora, która własnym siłom zbytnio nie zawierza, zaraz doradza proszenie o pomoc zarówno Boga jak i ludzi. Wywiązuje się ztąd wspólność działania: z jednej strony własnej woli tego lub owego człowieka, z drugiej zaś łaski udzielonej przez Boga i rady dostarczonej przez bliźnich. Rzecz naturalna, że robota w ten sposób prowadzona uskutecznia się łatwiej i korzystniej. Usiłującej woli, jeźliby w czem błędziła, przybywa z pomocą niebłądząca nigdy łaska Boska; powzięty zamiar, jeźliby był niedobry, po udzielonej przez łaskę pomocy, nie tylko w czyn się nie zamienia, ale zaraz po zjawieniu się swojem zostaje stłumiony. Idzie za tem, że co się do skutku przyprowadza, to bywa dobre i Bogu mile i ludziom pożyteczne: pokora z cichością to sprawiają. Dzieciątko Boże o tem wiedziało lepiej, niż kto inny, i dlatego w swoim na ten świat przyjściu te dwie cnoty szczególniej uwydatniło, ich się uczyć od siebie kazało naprzód przykładem, potem słowem. I tak było z cnotami wszystkimi. Naprzód szedł przykład, później słowo; dziwną była i budująca rzecz każda. Cokolwiek to Dzieciątko otaczało, czy osoby, czy przedmioty, to jak z jednej strony było w sprzeczności z przyjętymi pomiędzy ludźmi pojęciami, tak z drugiej strony miało stanowić podstawę, zasadę, normę życia innego, niż było dotąd praktykowane, życia chrześcijańskiego. Przy rozpatrywaniu szczegółów, cisnąć się mogły mimowoli na usta słowa później przez Zbawiciela powiedziane: „*Jam przyszedł, aby żywot mieli i obficiej mieli* ¹⁾“.

Tak, około tej przyczyny, że chciał nauczyć, jak postępować mamy w życiu, skupiają się wszystkie inne, dla których w ten sposób na świat przyszedł. Życie duchowe, życie łaski, o które bezustannie starać się winniśmy, było w jego narodzeniu doskonale przedstawione. Inaczej się ono nam nie

¹⁾ Jan X—10.

dostaje, tylko za pośrednictwem pokory, która razem z modlitwą złączona, wedle wyrażenia Pisma świętego, przebija niebios: „*Korzącego się modlitwa przeniknie obłoki* ¹⁾.“ Inaczej nie może być przechowane, tylko za pośrednictwem dobrych uczynków, któremi należy, jakby jakimi pieluszkami, wciąż je obwijać, na wzór Najświętszej Maryi Panny, obwijającej swe lube Dzieciątko. „*Jak ciało bez duszy, tak wiara bez uczynków martwa jest* ²⁾.“ Serce, w którym to życie duchowe znajduje pomieszczenie dla siebie, musi być twarde jak żłóbek, i zimne jak glaz dla tego wszystkiego, co się grzechem nazywa, inaczej tego życia zatrzymać nie zdołamy, uciecze od nas i pokój przez Chrystusa nam obiecany ze sobą zabierze, zostawiając tylko zgryzotę.

Nie pozwólmy na to! Dzieciątko swą maluczkością pociąga nas ku sobie, ach jak Ono nas miłuje! dlatego właśnie w takiej postaci do nas przyszło, abyśmy się ku Niemu wszyscy garnęli, abyśmy tych słów, które Ono tyle razy powtórzyło, chętnie słuchali: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę. Weźmijcie jarzmo moje na się, a najdziecie uspokojenie duszom waszym. Albowiem jarzmo moje słodkie jest, a brzemię moje lekkie* ³⁾.“

III.

I moglibyśmy tej mowy nie rozumieć? wszakże ona jest tak jasną. Cokolwiek było uczynione, to dla nas było uczynione: my byliśmy na myśli, kiedy Syn Boży Jezus Chrystus i do nas przychodził i taki nie inny sposób swojego do nas przyjścia obrał. Chciał nam być pomocą we wszystkim, chciał nas dźwignąć z grzechowego upadku: „*Przyszędłem zbawić*,” chciał nam powrócić, cośmy utracili; był nam drugim Adamem, o tyle od pierwszego lepszym, o ile łaska od jej utraty jest lepszą; przyjaźń nam z Bogiem powrócił, do nieba drogę

¹⁾ Ekkł. XXXV—21. ²⁾ Jak. II—26. ³⁾ Mat. XI—28.

otworzył. Nie innego tylko radość do wysłowienia trudna powinna nas nawskróś przeniknąć, kiedy o tem narodzeniu się Chrystusowem wspólnie rozmyślamy i wielkość jego równie jak powody rozbieramy. Do tej radości i anioł zachęcał pastuszków, kiedy im mówił: „*Nie bójcie się, bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan w mieście Dawidowem* ¹⁾.“ Tej radości duchowej, wewnętrznej, ze spokoju i niewinności sumienia płynącej, domaga się od nas Zbawiciel nasz ukochany: „*Ciesze się i radujecie*.“

Sprawienie nam radości Swojem przyjściem było pierwszą Jego myślą. Smutek trwał długo, zbyt długo, lat cztery tysiące, więc słusznie, że o dobrodziejstwie radości myślał najprzód. Kto o kim pamięta, by mu już nie tylko wygodzić w potrzebie, ale jeszcze sprawić radość, ten zasługuje na to, by był przyjęty jak można najlepiej. Przyjęcie takie należy się od nas Chrystusowi Panu: On i o naszych potrzebach i o naszej radości miał troskę. Mieszkańcy Betleemu przykładem nam w przyjęciu Jego być nie mogą: jedni z nich spali, drudzy bardzo się nagannie znaleźli. I czuwać i wynaleźć miejsce dla takiego gościa byli powinni, chociażby samym przyszło coś uciepieć, jakąś znieść niedogodność. O okrutnym Herodzie nie warto i wspominać, ten się posunął jeszcze dalej. Nie o przyjęciu, ale o zgładzeniu ze świata Bożego Dzieciątka rozmyślał; do skutku nawet swoje myśli przyprowadzić usiłował, wiele niewiniątek padło tej myśli ofiarą: „*I posławszy pobił wszystkie dzieci, które były w Betleem* ²⁾.“ Były to najmilsze kwiateczki Bożemu Dzieciątku zaraz po jego narodzeniu ofiarowane, — we własnej krwi został im udzielony chrzest święty. Kiedy o nich myślimy, i boleścią i radością serce się nasze naprzemian wypełnia: boleśmy boleścią ich matek, rozpaczliwe jęki zawodzących, ale się radujemy radością Kościoła, radością wszystkich późniejszych Męczenników, którzy w nich mieli wzory złożenia w ofierze

¹⁾ Łuk. II. ²⁾ Mat. II—16.

swego życia, swej krwi Boskiemu Dzieciątku. Heród przy tej ofierze swego okrucieństwa przedstawia się nam bardzo wstrętnie, z goryczą wspominamy o nim, z żalem myślimy o tem, że tylu w czasach późniejszych miał swego okrucieństwa naśladowców.

On nam w przyjęciu Bożego Dzieciątka nietylko wzorem być nie może, ale radziłyśmy, aby nawet o jego imieniu pamiętać nasza zapomniała; kiedy się nad sposobami jak najlepszego przyjęcia zastanawiamy, zabójca niech z naszym sercem nie ma wspólnego. My pragniemy życia i to takiego życia, któreby naszemu drogiemu Dzieciątku chwałę w ofierze niesło. Pobożni pastuszkowie, których wedle podania było trzech, przed nami stają i wzór na sobie do przyjęcia Bożego Dzieciątka ukazują: czuwali, chociaż noc była i do spoczynku zachęcała: czuwali, by się nie złego nie stało powierzonej im trzodzie; podczas czuwania umieścili się na wyżynach, by im łatwiej przychodziło wszystko zauważyć, co się dzieje z trzodą, — doskonałym są obrazem dobrego przyjęcia Dzieciątka. I światłości Boskiej stali się uczestnikami, i głosy aniołów chwalejących Pana nad paną usłyszeli jeszcze za życia, i o narodzeniu tak wielkiem, tak pożądanem, dowiedzieli się przed wszystkimi innymi. Za nimi idźmy, i tak jak oni Pana Jezusa przyjmujemy, pokłon Mu jak najserdeczniejszy złożmy!

Najświętsza Marya Panna i święty Józef, to wzory jeszcze doskonalsze. Serce, jakie okazywali w przyjęciu Pana Jezusa, pod względem miłości nadzwyczaj wysoko stało. Była to miłość, do której się zbliżać, o ile to jest w naszej mocy, jak najbardziej usiłujemy. Kiedy groziło niebezpieczeństwo ukochanemu Dzieciątku ze strony Heroda, nie zważali, że noc, że podróż z wieloma niebezpieczeństwami jest połączona, zwłaszcza podróż do Egiptu, tak daleka; nie zważali mówię na to, ale powolni ostrzeżeniu anioła, by tylko uratować Dzieciątka od grożącej Mu zguby, puszcza ją się w podróż natychmiast, nie myśląc o tem, co ich spotka, byle tylko nie nie spotkało Jezusa. Późniejszej troskliwości w odszukaniu Go, kiedy został w kościele, już i nie przytaczam; była dowodem, że ich serce względem nieocenionego skarbu pozostało zawsze

temsamem, zawsze bardzo miłującym. Szukali Go, dopytywali się Oń, cieszyli po znalezieniu; przyjmowali drogiego Jezusa jak umieli i mogli najlepiej. Matka prócz tego, czytamy, że każde słówko, które z ust Jego wychodziło, skrzętnie rozważała i jak najstaranniej w swem sercu chowała: „*Maryja wszelkie słowa zachowywała w sercu swoim* ¹⁾“. Pilniejszego nad nią słuchacza nie było, wszystkie władze jej duszy tem słuchaniem były zajęte, słuchanie pochłaniało ją całkiem, — za słuchaniem szło rozmyślanie i wierne spełnianie.

Ach! jakiż to wzór dobrego przyjęcia drogiego Jezusa! Nie spuszczaajmy go nigdy z oka. Równem sercem starajmy się przyjmować Boże Dzieciątko dziś nam narodzone. Betleemskiego żłóbka wprowadzie przed nami niema, ale jest kościół i jeszcze tak obszerny, tyloma ozdobami przepełniony, jest ołtarz, a na tym ołtarzu tensam Jezus, jako nas i On sam i jeden z Jego uczniów, Paweł święty, w swym liście do Hebrajczyków temi słowy upewnia: „*Jezus Chrystus wczoraj i dzisiaj, ten i na wieki*.“ „*Jesus Christus heri et hodie, — ipse et in saecula* ²⁾“.

Amen.

¹⁾ Łuk. II—51. ²⁾ Hebr. XIII—8.



KAZANIE
na uroczystość św. Szczepana
miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie 1872 r.

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. SZCZEPANA.



**O miłości Chrystusa Pana i miłości Szczepana św.
względem ludzi.**

Ewang. u św. Mat. w r. XXIII

I.

Przykrem wydawać się musiało słowo dzisiejszej Ewangelii, kiedy przed dwoma tysiącami lat prawie mówionem było przez Chrystusa Pana do otaczających Go faryzeuszów i doktorów zakonnych, — przykrem dlatego, że było słowem stawiającem przed oczy jedną z prawd, słuchanych prawie zawsze i przez wszystkich niechętnie i z niezadowolaniem. Chrystusowi Panu, który to słowo mówił, nie oglądając się na to, jak przyjętem będzie, jedna więcej przybywała cecha, świadcząca, że Go nie od powiedzenia prawdy nie wstrzymywało; ludziom, którzy temu słowu obecnemi byli i pomimo jego gorzkości słuchać musieli, do wielu innych, poprzednio danych, jedno więcej jeszcze udzielało się

upomnienie skłaniające, aby się upamiętali i teraz przynajmniej dobrodziejstwa, jakie im zesłane zostało w osobie Zbawiciela świata — Jezusa Chrystusa — czarną nie odplacali niewdzięcznością i nie zmuszali sprawiedliwego Boga do przyspieszenia kary, jaka się im słusznie należała za krew sprawiedliwych, przez nich życia pozbawionych, począwszy od Abła aż do Zacharyasza, którego między ołtarzem i kościołem zabili byli.

„Oto ja posyłam do was, mówił im Chrystus, Proroki, Mędrcy i Doktory, a wy z nich niektórych zabijacie, innych krzyżujecie, innych w synagogach waszych biczujecie i od miasta do miasta prześladowacie, stawiając się tym sposobem coraz bliżej tego, aby przyszła na was wszystka krew sprawiedliwa, która rozlana jest na ziemi ode krwi Abła aż do krwi Zacharyasza, syna Barachjaszowego, któregoście zabili między kościołem i ołtarzem ¹⁾.“

Dosyć mieć choć trochę doświadczenia, zacerpniętego z życia, by sobie wystawić, jakim być musiało to słowo wypowiedziane głośno, wobec wszystkich, na ten raz do synagogi zebranych. Gorzkość jego sama przez się wielka, stała się większą jeszcze tem przeświadczeniem u wszystkich obecnych niezachwianem, że jest prawdziwe, że tej prawdziwości rękojmią są tesame Księgi Boże, których oni z jak największą pilnością strzegli i których wyrozumieniem i nibyto spełnianiem ustawicznie się zajmowali. Nie dla jednego może ze słuchających, a w Piśmie biegłych, każda litera w skład tego słowa wchodząca była dobrze znana. Dwóch tylko ludzi — Abła i Zacharyasza — wyraźnie, imiennie to słowo wymieniało, reszta ogólnie nadmieniona, szczegółowo przypominać się miała sama, jako taka, która z wymienioną częstką była związana podobieństwem silnie do siebie zbliżonem. Imię Abła, z ręki brata śmierć ponoszącego, wyraźnie wymienione, i na samym początku linii, która 4000 lat w sobie obejmowała, jako punkt pierwszy postawione, miało przenosić duchowy wzrok słuchających na punkta tej linii dalsze,

¹⁾ Mat. XXII.

następne, i po ominięciu mniej ważnych, mniej podobieństwa z przytoczonym przedstawiających, miało zatrzymać nad jednym i drugim punktem wybitniejszym, punktem takim, który równie jak pierwszy był zaznaczony na linii krwi, ręką jakby brata, bo ręką ziomka przelaną.

Czynność ta, przenoszenia wzroku duchowego na punkta następne, była zostawiona przez Chrystusa Pana myśli i pamięci słuchających. Nie chciał liczniejszem przytoczeniem wypadków, taką szkaradną niewdzięcznością nacechowanych, zupełnie pozbawiać zasługi, jaką pozyskać mogła własna słuchających wola, jeźliby powolni upomnieniu, jakie słyszeli, nie powiększali swej względem Chrystusa Pana zawziętości, ale po wejściu w siebie, po przypatrzeniu się sobie, do tego przyszli przekonania, że i sami niedaleko są od tej chwili, w której o nich można będzie powiedzieć to, co powiedzianem zostało o Kainie zabijającym Abła, o mordercach pozbawiających życia Zacharyasza; że czynności, mającej ich na ten wniosek naprowadzić, początek był choć przykry, ale świadczący o Boskiej dobroci upominającego, i mający na celu dobro upominanych, — ciąg dalszy takim samym będzie. Tym początkiem podana została jakby ręka w przepaści pogrążonym, ręka, której się chwytając, i za którą idąc, można było znaleźć się na dobrej i do dobrego celu zmierzającej drodze.

Im straszniejsze i boleśniejsze obudzało się uczucie na wspomnienie przytoczonych wypadków, oznaczonych imionami Abła i Zacharyasza, tem troskliwiej należało było wchodzić w siebie samych, tem skrupulatniej wykorzeniać i oczyszczać się z usposobienia, które do podobnych wypadków z czasem zaprowadzić mogło. Jesteśmy upominani, mógł i powinien być każdy z obecnych do siebie mówić, jak przed siedmioma wiekami upominani byli przodkowie nasi przez męża umyślnie na to od Boga zesłanego. Szczególniejszym sposobem był on ku temu upominaniu przeznaczony, sam o sobie wyznawał i wszystkie jego słowa, razem z życiem wzięte, to o nim świadczą, że upominając, nasze własne tylko dobro miał na celu.

Przez lat przeszło 90 wywiązywał się z tej swojej czyn-

mości z największą gorliwością: i wielkich i małych, ile tylko sił starczyło, o obowiązkach względem Boga objaśniał; o obietnicach przez Niego uczynionych, że się ziszczą, zapewniał; bliższe okoliczności przy spełnianiu się obietnic towarzyszyć mające oznaczał, słowem jednym dobrego uczył, do dobrego zachęcał, dobry przykład z siebie dawał. Imię mu było Izajasz. Urodzony w temsamem mieście, w którem jest do nas zwrócone słowo dzisiaj — w Jerozolimie, — nie pierwaj wziął się do spełniania swej czynności, aż wyraźnie miał sobie wskazaną przez Boga: — kamykiem ogniowym, z ołtarza wziętym, zostały mu naznaczone przez jednego z Serafinów usta do opowiadania. Wołaniem ustawicznem przez Serafinów, tron Boga otaczających: „Święty, Święty, Święty. Pan Bóg zastępów, pełne są niebiosy i ziemia chwwały Jego,“ wołaniem, które miał sobie w tajemniczym widzeniu uprzytomnione, została uświęcona dusza jego i do podobnego wołania przez całe życie zachęcona. Czem był sam przyjęty, tem pragnął, żeby byli przejęci wszyscy; nie szczędził niczego ze swej strony, żeby przejęci zostali; był Ablem względem swych braci, nie tylko przykładem jak Abel pierwszy ciągnącym do dobrego, ale i słowem i to słowem tak długo, tak gorliwie wypowiadaniem.

Wdzięczność zatem ze strony budowanych należała mu się podwójna: i za przykład i za słowa. Tymczasem spotkała go niewdzięczność, został zabity jak Abel. Różnica tylko, jaka zachodzi pomiędzy śmiercią Abła i śmiercią Izajasza, jest ta, że zabicie tego ostatniego dokonywało się bardzo powolnie, a więc tem boleśniej: był drewnianą pilą z rozkazu Manassesa, którego za występki upominał, przerynany na pół; szło to z wielką trudnością, męczarnie sprawiało do wypowiedzenia niepodobne. Wyrazistość zatem tego punktu, krwią na linii zaznaczonego, krwią w sposób tak okrutny przelaną, narzucała się sama, — narzucała się żydom, którzy wzmianką o Abłu mieli w tę stronę swą uwagę zwróconą, narzuca się nam chrześcianom, którzy w ciągu Adwentu, różnemi wyjątkami z tego proroka przez Kościół do roważania podawane, mieliśmy uwagę ciągle na życie i na słowa tego proroka

nateżoną. Dziś, kiedy Ten, którego on przyjście zapowiadał, a którego narodzeniem my już się cieszymy — Jezus Chrystus, — w słowie do żydów mianem, chce jakby zsumować, co się od początku świata, aż do Jego przyjścia, z przewrotnej woli ludzkiej stało: — Izajasz po Ablu staje przed nami, jako szczególniejsza ofiara, za dobre, które ludziom świadczył, największe złe odbierająca. Był już starcem lat 130 liczącym, kiedy go król Manasses piłą drewnianą na pół rozerznąć kazał. Bolesć, jaka temu rozerzniciu towarzyszyła, niech odczuje serce wasze, bo słowa moje jej wypowiedzieć nie są w stanie.

Dodać tylko należy, że o ile prorocтва przez niego zostawione dokładniej oznaczają osobę Zbawiciela, o tyle śmierć, przez niego poniesiona, bardziej zbliża się okrucieństwem swoim do śmierci Zbawicielowej. Bez szemrania, jak Zbawiciel, którego przyjście zapowiadał, poddał się jej, pewnym będąc, że chociaż głos jego zamilknie, chociaż upominany tyran zadość swej brzydkiej namiętności uczyni, to jednak Bóg, który przez niego swoją wolę ogłaszał, Bóg, który przez niego ludziom był przewodnikiem ku dobremu, upatrzy sobie pomiędzy ludźmi na jego miejsce innego, może gorliwszego, może pod względem odnoszenia skutków szczęśliwszego. Nie chodziło mu i w tej ostatniej a tak strasznej chwili o siebie, ale o chwałę Bożą i o dobro ludzkie; jakim był przez życie, takim się okazał przy śmierci. Punkt dla niego przeznaczony na linię, którąśmy sobie w myśli obrali i przeciąg czasu od stworzenia świata do przyjścia Chrystusa Pana oznaczyli, jest tak wyraźny, tak silnie na siebie uwagę zwracający, żeśmy go po Ablu z pominięciem innych naprzód spostrzegli i do rozważania sobie przedstawili. Idziemy za wskazówką, daną nam przez Mistrza w Ewangelii dzisiejszej, i do dwóch na końcach linii postawionych, dodajemy jeszcze dwóch w środku tej linii umieszczonych, zostawiając możność i dowolność każdemu ze słuchających przypominania sobie innych w wielkiej bardzo liczbie będących.

Dodajemy dwóch: pierwszym był Izajasz, na siedm wieków przed Chrystusem żyjący; drugim niech będzie podobny

mu z powołania, w 100 lat potem do tej samej czynności przez Boga wezwany: — imię mu było Jeremiasz. Nie tyle bliższemu oznaczeniu, kiedy i wśród jakich okoliczności przyjsz miał Chrystus, poświęcał swoje słowo ten prorok, ile ciąglemu wzywaniu narodu, z którego pochodził, do poprawy, do pokuty; był niewyczerpanym w sposobach, jakich używał, aby tylko złe, które widział, zmieniło się na dobre. Kiedy szło o pokazanie, jak wielką była ścisłość Izraela z Bogiem, i jak zarazem wielkie groziło rozłączenie za непослушенство i przewrotność w postępowaniu, wziął pas hniany, którym się opasywał, schował go w otworze skały, i po jakimś czasie, kiedy już pas przegnił, wyjął go, i wobec starszych ludu pokazując rozpadające się cząsteczki, mówił, że równie jak ten pas jest przegniły i rozpadający, tak przegnije i rozpadnie się na wszystkie strony wielkość ludu Izraelskiego, nie chcącego brać do serca i korzystać z czujności i troskliwości, jaką był dotąd otaczany.

Widzianym był inną razą, jak trzymał w ręku naczynie gliniane, i wśród otaczającej go rzeszy, po wyrzutach, na jakie za swoje występki zasługiwała, stłukł naczynie, które trzymał, w oczach wszystkich, dodając, że to czyni z rozkazu Boga, mówiącego: *„Tak stłukę lud ten niepoprawny, i to miasto bezbożne, jak się tłucze naczynie gliniane.“*

Upominania żadnego prawie nie odnosiły skutku nad roznamiętnionym ludem, kara zapowiadana coraz bliższą się stawała: prorok do nowego ucieka się pomysłu, i aby bliskość i ciężkość niewoli sposobem, o ile być może, najwymowniejszym dla nich przedstawić, bierze na siebie okowy żelazne, ukazuje się ludowi i jego zwierzchnikom, zapewniając, że w niedługim już czasie to samo z nimi wszystkimi się stanie, że w okowach podobnych prowadzeni będą do Babilonu, jeżeli nie zmienią dotychczasowego złego postępowania swego. Takich używał sposobów i pomimo uporu, jakiego doznawał ze strony swych braci niepoprawnych, przywiązanie jego do nich było wielkie niezmiennie. Z rozżaleniem przed Panem nad pany zastanawiał się nad losem, w jakim zostawali, i jaki sobie postępowaniem swoim w przyszłości niedalekiej goto-

wali. Był za to w ten sposób nagradzany, że go zamknięto do więzienia, aby bawiącym się i uczującym grzesznie swym braciom nawoływaniem pokoju nie mącił. Wiele wycierpiał, wiele przeboleł, i dlatego nazywanym bywa pospolicie *prorokiem boleści*.

Nie go jednak nie zrażało. Miłość, jaką był przejęty dla narodu swego, nawet z więzienia doradziła mu sposób wysyłania upomnień swoich. Wykonawcą był uczeń jego, *Baruch* imieniem; na wszystkie strony roznosił, co tylko miał zalecone. Trwało to przez czas długi, bo aż do chwili, w której Nabuchodonozor, po raz trzeci zdobywszy Jerozolimę, wprowadził wszystkich do swego państwa, z wyjątkiem niewielkiej liczby, pozostawionej w Judei dla uprawy roli pod zwierzchnictwem Godoliana.

Wtenczas i prorokowi, uwolnionemu z więzienia, została była możność wybrania sobie miejsca pobytu wedle swej woli. Pozostał w Judei. Do próśb i rad jego nie chcieli się stosować i po tak ciężkiej próbie, jaka się im dostała w udziale, Godolianowi zadali śmierć, i lękając się kary ze strony Nabuchodonozora, uciekli do Egiptu. Poszedł za nimi i prorok, i nie dając się zrazić niczem, zawsze do poprawy i pokuty nawoływał, ale nie mogła miłość tak wielka nie wymóżyć na nich. Nie chcieli nawet słuchać głosu pełnego tklivości: porwali za kamienie i dokonali tego, co już tyle razy zamierzali przedtem, a co się przeciągnęło aż dotąd. Było już po proroku, było już po człowieku, mającym wielkie podobieństwo w miłości i śmierci ze Świętym, którego uroczystość dzisiejsza nas tu zebrała i te słowa do rozważania natężyła. Wspomnienie o nim i płynąca z tego wspomnienia nauka, jest drugim punktem pomiędzy Ablem i Zacharyaszem na linii postawionym i naszą w tej chwili uwagę zajmującym.

Dobrodziejstwem było niezmiernie wielkiem dla współczesnych życie takich ludzi, jak Abel, Izajasz, Jeremiasz i Zacharyasz; dobrodziejstwem również było niemaleń wywołanie ich przez Chrystusa Pana z przeszłości i stawienie przed oczyma ludzi, którzy niedługo gorzej jeszcze sobie po-

stąpią z jedynym dla nich w odniesieniu do Boga Pośrednikiem: gorzej, niż postąpili sobie ci, którzy pozbawili życia Abła, Izajasza, Jeremiasza i Zacharyasza. Jeżeli cokolwiek dobrych przymiotów jeszcze w ich sereu pozostawało, to z przypomnienia czynów, takim piętnem złości nacechowanych, silna płynęła pomoc, silne powstrzymanie woli przewrotnej, swojem całem usposobieniem do takich samych i owszem do gorszych o wiele czynów zmierzającej. Chrystusowi Panu, tej pomocy swem słowem udzielającemu, jeżeli z jednej strony nowa do wielu innych zaliczała się cecha, o wielkim i na żadne względy ludzkie nie oglądającym się charakterze świadcząca, to z drugiej znowu strony, do nienawiści, jaką niektórzy przeciwko Niemu żywili, tem słowem większy przybywał i wzniecał się stopień.

Myśl ze strony mówiącego była wyrażeniem Jego Boskiej dobroci. Chciał przewrotną ich wolę skłonić ku dobremu, jak chcieli mężowie, których życie i śmierć im przypominał. Jak dalece myśl ta z pełnego miłości serca pochodziła, świadczyć mogą najlepiej słowa, które w dalszym ciągu idą, słowa, które całą tkliwość Boga względem ludzi przedstawiają. Do Jerozolimy w tych słowach, jakby do przedmiotu, który cały naród wyobraża, zwraca się Chrystus i mówi, że tyle razy była wzywana i do dobrego nakłaniana, jak dziecię przez dobrą matkę nakłaniane bywa, a zawsze tem nakłanianiem gardziła, zawsze odpychała, stając się tym sposobem sama swego zatracenia przyczyną. „*Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki, i kamienujesz te, którzy są do ciebie posłani. Ilekróć chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałaś* ¹⁾“.

Był to wyrzut, ale wyrzut z taką dobrocią uczyniony, że należało było wziąć go do serca i na swój własny pożytek obrócić, tem więcej, że w razie przeciwnym, w razie gdyby mimo został puszczony, jak tyle poprzednich, miała nastąpić kara, ze wszystkich najboleśniejsza, kara ze wszystkich najwięcej uczuć się dająca, kara taka, że osoba, która dotąd z taką troskliwością

¹⁾ Mat. XXII.

czuwała, miała ich opuścić nazawsze: „*Oto dom wasz zostanie wam pusty. Albowiem powiadam wam, nie ujrzycie mię od-tąd, aż rzeczenie: Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie* ¹⁾“; kiedy przyjdę przy końcu świata, nie jako wasz Zbawiciel, ale jako wasz sędzia. Będzie to widok ostatni, chwilę tylko trwający, po którym nastąpi wieczne rozłączenie, jeżeli słowo, które ku waszemu pożytkowi jest dzisiaj mówione, nie zwróci was ku lepszemu, niż było dotąd, życiu i myśleniu.

Tak więc miłość, stopień miłości i kara, jaka nastąpić miała, za niekorzystanie z niej, była w tem słowie Chrystusowem wyrażona; znajdowało się to wszystko, coby z pewnością wystarczyło, aby poruszyć, ku sobie skłonić, gdyby tylko upomnienie trafiło na *dobrą* wolę, której przez aniołów, narodzenie Chrystusowe głoszących, zapowiedziany był pokój najzupełniejszy. Tą razą jednak takiej woli w słuchających nie było; tak już znalazła i złem nawskrós się przejęła, że słowo najlepsze na nie się jej nie przydało, i powiedzieć można, nie mijając się z prawdą, że po większej części cisami, do których to słowo skierowane było, nie tylko wstętu nie powzięli do czynów, jakie sobie przytoczone mieli, ale niedługo i mówiącemu i upominającemu ich Chrystusowi wyrządzili to samo, co spotkało Abła i Izajasza; niedługo i jednemu z Jego najgorliwszych uczniów, temu właśnie, którego pamięci dzień dzisiejszy jest poświęcony, życie odjęli tym samym sposobem, jakim odjęte było Jeremia-szowi, wielkiemu prorokowi. Nie stało się dla nich pomocą, jak się stać było powinno, słowo tak wielkiej miłości, — i z tej przyczyny nie ujrzą już więcej Tego, który im je mówił, chyba wtenczas, kiedy przyjdzie ich sądzić, — los ich jest teraz nieodwołalny. Aby i nasz takim się nie stał, przez niechęć, leniwe branie do serca tego, co się mówi, zamiast kamieniami jak czynili oni, kiedy mieli przed sobą obchodzonego w dniu dzisiejszym Świętego, rzućmy prośbę pokorną przed tron Boga, i wezwijmy o wstawiennictwo za nami tego, który i przy śmierci wołać nie przestawał o przebaczenie dla kamienujących.

¹⁾ Mat. XXII.

Szczepanie święty, Przyczynco nasz, szczególnież w dniu dzisiejszym do Boga! niech słowo, które przez Chrystusa Pana ku pożytkowi ludzkiemu mówione było, nam ten pożytek przyniesie. Prosimy Cię o to!

II.

Od śmierci zacznijmy, bo śmierć była narodziem się świętego Szczepana dla nieba, była dniem wesela dla niego i dla wszystkich w niebie zostających, jak narodzenie Chrystusowe było i jest dniem wesela dla świata, dla wszystkich dobrych na świecie żyjących. Urosło nawet przysłowie, przez Ojców Kościoła bardzo często powtarzane, przysłowie mówiące: że się narodził Chrystus na świecie, aby się Szczepan narodził w niebie. Po ziemsku tylko się mówi, kiedy się mówi o śmierci Szczepana świętego: śmierć jego była początkiem życia tak bardzo przezeń pożądanego, była narodziem się jego; złączona jest z narodzeniem Chrystusowem tak ściśle dlatego, że jest owocem z tego narodzenia powstałym, owocem najpierwszym i najpiękniejszym. Obok źródła, dającego życie, postawiony jest człowiek umiejący i chcący korzystać z dobrodziejstwa tego źródła — dla podtrzymania swego życia utworzonego.

Wieniec, koroną, nazywało się imię jego, jeżeli z obcego języka na nasz przetłumaczyć zechcemy, i nie tyle na pojęcie, jakie w nas czynami swymi wyrobił, ile na dosłowne znaczenie wyrazu greckiego „*Stefanos*,” uwagę zwracać będziemy. Wieniec, koroną wszakże w naszym języku jego nie przezwaliśmy, bo nam przedewszystkiem szło o skutek, jaki przez niego w nas częściowo przynajmniej jest sprawiony. Staliśmy się latoroślami chętnymi do przyjęcia wiary, którą on gorliwie bardzo szczepił, i dlatego nazwaliśmy go Szczepanem, jak gdyby wiarę w sercach naszych szczepiającym. Pozostawiamy niekiedy nazwę jego pierwotną, bez tłumaczenia z obcego języka przyjmowaną, i wtenczas więcej na niego

samego, więcej na szczęście, którego jest uczestnikiem, uwagę zwracamy.

Idzie nam wtenczas o miejsce, w którem żył, o czas, który był mu na życie przeznaczony, o rodzaj śmierci, jakim to życie zakończone zostało; myśl nasza znajduje się wtenczas pomiędzy ludźmi, których postępowanie dobre i uczynków chwalebnych pełne wzbudzało podziwienie i zachęcało patrzących do naśladowania; jesteśmy wtenczas w chwili, kiedy po mowie przez Piotra świętego, mianej raz jeden i drugi, tysiącami ludzie po stronie Chrystusa stawali, kiedy Apostołowie sami, nie mogąc stawajacym zadosyćuczynić z powodu wielkiej ich liczby, przybrali do pomocy siedmiu dyakonów, pomiędzy którymi pierwsze i najwydatniejsze miejsce zajmuje uroczystujący dziś Szczepan św. Był to wiek pierwszy ery chrześcijańskiej, było to r. 34 po n. Chr., był to czas, w którym żył nasz Święty. Miejsce na życie dla niego przeznaczone było to samo, w którem się zawiązywała społeczność *Kościółem katolickim* zwana: — była Jerozolima. Niedaleko za bramą miasta, która po dziś dzień nazwę św. Szczepana nosi, znajduje się miejsce na śmierć dla niego wybrane kamieniami mu zadana została, była śmiercią okropną.

Nie co innego jednakże wydobywało się z ust jego podczas rzucania nań kamieni, tylko błogosławieństwo, tylko prośba o przebaczenie do Boga zasyłana, jako dla takich, którzy w swej zapamiętałości nie wiedzą, co czynią; był to sposób, jakim Bóg za złe innym płacić kazał. Za kamienie na niego rzucane, płacił chlebem błogosławieństwa, chlebem modlitwy; czynił, jak wszyscy wyznawcy Chrystusa, w podobnym przypadku postawieni, czynić powinni. Postępowaniem swoim pytanie wyjaśnił, chcącym się dowiedzieć, dlaczego na kapłana, ze mszą świętą w dniu dzisiejszym wychodzącego, rzucają niektórzy ludzie w niektórych miejscach zbożem, to jest chlebem do spożycia jeszcze nie przygotowanym. Jego modlitwa, podczas rzucania do Boga zasyłana, jak chleb za kamienie dawany, wlewa w serca tych ludzi to piękne uczucie, które nawet za złe sobie wyrządzone, a tem bardziej za dobre spodziewane, płacić jest gotowe życzliwością

największą, miłością prawdziwie synowską. Wlewa uczucie, które nie przestając na wewnętrznem żywieniu życzliwości, pragnie ją pokazać zewnętrźnie, i dlatego rzuca kilka ziarenek zboża, przypominając i człowiekowi rzucającemu, jakim być ma, jeżeli się prawdziwym uczniem Chrystusa nazywać chce; i kapłanowi na rzucanie patrzącemu, jakim być powinien, jeżeli na pamięć, pomiędzy ludźmi o świętym Szczepanie żywioną, zasłużyć pragnie. Niewiele temu pięknemu zwyczajowi ujmemy się przynosi, kiedy kto wytłómaczyć sobie nie może, dlaczego to czyni, bo prędzej lub później spotka się w życiu swoim tak czyniący z imiennikiem Szczepana św. który mu swoim postępowaniem, a może i słowem wytłómaczy rzecz czynioną; spotka się z imiennikiem, jeżeli nie wedle litery, to wedle ducha, który go pochwali, umocni, do dalszego wykonywania rzeczy dobrej zachęci.

My się znajdujemy w tej chwili także przy Szczepanie świętym myślą, znajdujemy się za bramą miejską w Jerozolimie będącą, patrzymy duchem na dobroć wielką z jednej strony, a na złość niewypowiedzianą z drugiej strony. Szczepan święty jest nam przedstawicielem dobroci, ludzie kamienie na niego rzucający i o śmierć go przyprowadzający, są przedstawicielami złości. Zróbmy krótki przegląd sumienia naszego i zobaczymy, przy kim dotąd staliśmy w życiu naszym, czy przy Szczepanie, czy przy rzucających kamienie? Jeżeli z przeglądu tego, na wielkie nasze nieszczeście, pokaże się, że staliśmy przy rzucających kamienie, to postanówmy odtań stanąć przy Szczepanie świętym. Nie wiele nas odróżni od rzucających kamienie to pobażanie dla siebie samych, że złość nasza nie wyrównywa złości, o której mowa. Bliżej tylko lub dalej przez to stać będziemy, podobieństwo nasze z nimi bliższe lub dalsze będzie, ale zawsze podobieństwo; a my chcemy raczej mieć podobieństwo chociaż dalsze ze Szczepanem świętym, nie z rzucającymi kamienie. Podobieństwo z zabójcami, jakiegokolwiek a zwłaszcza niewinnej ofiary, wstrętne jest dla każdego, niech i dla nas stanie się wstrętnem od dnia dzisiejszego, od chwili obecnej.

Postanowienie takie z dzisiejszej duchownej rozmowy

wyniesione, najmiłszem będzie Bogu, najpożądańszem świętemu Szczepanowi, najpożyteczniejszem nam samym. Miłość, którą się przejmniemy względem Chrystusowej nauki, względem bliźnich naszych, ułatwi nam dalsze czynne spełnienie tej nauki, usunie na stronę przeszkody, jakie się przedstawiają w pożyciu z bliźnimi, i stosownie do mniejszego lub większego stopnia tej miłości, postawi nas bliżej lub dalej Szczepana świętego, — owszem, nie poprzestanie na tem, że postawi, ale pójdzie dalej i raz postawionych z dniem każdym coraz bliżej stawiać będzie; wyszukiwać nadto zacznie i do spełniania zachęcać tego, co w św. Szczepanie było najlepszem.

Z zanotowanych o nim w Piśmie świętem słów, przedstawi uwadze szczególniej te, które mówią, że był „*pelen łaski Bożej*“, doda nadto, że łaska Boża w kościele katolickim jest duszą; powie, że ta łaska, jeżeli raz przez grzech została utracona, innym sposobem odzyskać się nie może, tylko przez spowiedź dobrą, przez pokutę szczerą: że dopóki spowiedź odbytą nie zostanie, dopóty i chodzenie do kościoła i spełnianie innych przepisów religii świętej, jest tylko ciałem martwym, jest formą treści w sobie nie mającą, jest rzeczą w odniesieniu do duszy naszej, malej, prawie żadnej wagi będącą.

Ocknie w ten sposób człowieka, zastanowić się nad sobą rozkaże, i zaprowadzi do chrztu łez pokutnych, który już nie grzech pierworodny, ale grzechy uczynkowe zmazuje, i największy skarb, bo łaskę Bożą przywraca, obok Szczepana świętego najbliżej stawia, życzenie najpożądańsze spełnia. I święto, które go do kościoła sprowadzi, i słowo, które w kościele usłyszysz, szczególniej słowo Chrystusa, które mu na samym początku z Ewangelii przeczytanem będzie, samą go tylko przejmie pociechą, bo zauważy, że co jest zaleconem, on to wypełnia, co zabronionem, on tego się strzeże, że zatem i to, co jest dla podobnie postępujących przyobiecaniem, niezawodnie go spotka. Z piersi jego mimo woli wyrwie się okrzyk, jaki się wyrwał z piersi Szczepana świętego, kiedy na śmierć miał być skazywany, i zawoła jak wołał on: „*Widzę niebiosą otwarte i Syna Bożego po prawej stronie sie-*

dzącego ¹⁾ „widzę, i to mnie największą radością przejmuję, widzę Go nie okiem surowego sędzi, ale okiem dobrotliwego Ojca na mnie spoglądającego, polecam mu ducha mego, niech go przyjmie i nagrodzi wieńcem swej miłości, wieńcem, który mi już moje imię przypominało, i który, żeby mi się dostał, z całej siły prosiłem, z całej siły pracowałem. Był mi za życia w trudach wielką pociechą, pomocą, pragnę, aby mnie i przy końcu tego życia nie opuszczał, ale wspierał, pragnę tego nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich, nawet dla tych, którzy dotąd, jak faryzeusze i doktorowie zakonnicy w dzisiejszej Ewangelii wspomniani, miłość Bożą w niwecz obracali. Niech im ten wieńiec jaśniejszym, powabniejszym się pokaże, niż był dotąd, niech sięgną po niego, a ręczę, że już w tem życia przez spokojność sumienia, przez pociechy wewnętrzne od Boga zsyłane, uczują, zobaczą i zawołają jak ja: „*Widzę niebiosą otwarte, widzę Syna człowieczego, widzę nagrodę moją*“, która, żeby się wszystkim w tej chwili tu zebranym dostała, mówiący z serca życzy.

Amen.

¹⁾ Dzieje Apost. VII.



KAZANIE

na uroczystość św. Szczepana

miane w kościele ś. Krzyża w Warszawie 1875 r.

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. SZCZEPANA.

O świętym Szczepanie.

„Szczepan pełen łaski i mocy.“

Ak. Ap. VI—8.

W tych słowach, z lekeyi na dzień dzisiejszy przeznaczonych wyjętych, zamyka się prawie wszystko, co o Szczepanie świętym, jako męczenniku pierwszym, rozważać powinniśmy: był pełen łaski i zarazem pełen mocy.

Pełen łaski w spełnianiu swego obowiązku, pełen mocy w przyjęciu i wytrzymaniu męczeństwa.

Ta podwójna pełność, która, można powiedzieć, że stanowi jego wyróżniający charakter: ta pełność łaski, która uświęciła jego życie, i pełność mocy, którą się zaznaczyła jego śmierć, — nie jestże, bracia drodzy, częścią najwłaściwszą, samą przez się pod rozwagę nam się dziś cisnącą, i tak dobrze, tak wyraźnie słowami lekeyi wskazaną, słowami, któreśmy na samym początku przytoczyli: „*Szczepan pełen łaski i mocy.*“

Łaska, którą posiadał w obfitości, służyła mu do dobrego wywiązywania się z obowiązku, jaki nań był włożony;

moc, której aż nadto przekonywujące dowody złożył przy śmierci, przyniosła mu w darze wieniec, jakim się dziś cieszy w niebie. I jeden i drugi przymiot niezmierniej są wagi: człowiekowi je posiadającemu z niezem porównać się nie dające zapewniają korzyści tak w doczesnem, jak i w przyszłym życiu. Przypatrzmy się tym przymiotom bliżej, a raczej przypatrzmy się samemu świętemu Szczepanowi, jak on tymi przymiotami obdarzony, jak on w te przymioty opatrzony, sprawia się i za życia i przy śmierci.

I.

Pierwsza z porządku pod rozwagę idzie łaska, o której w dziejach Apostolskich czytamy, że była w nim obficie złożona. Łaska, to dar niezmiernie cenny, z początku przez Boga pod różnemi postaciami ludziom darmo dawany, potem w miarę większych lub mniejszych zasług pomnożony. Zasługi pewno były wielkie, kiedy łaska tak była widoczna, że się naraz wszystkim i to w najwyższym stopniu przedstawiła. Chodziło o wybór ludzi, którzyby zastąpili Apostolów, zajętych opowiadaniem Bożego słowa, w czynnościach potrzeb życia doczesnego obok pewnych potrzeb duszy dotyczących, — chodziło o wybór dyakonów. Przymioty, jakimi zalecać się mieli ci ludzie, zostały wskazane przez Apostolów wybór proponujących: *„Obierzcie sobie, bracia, mówili Apostołowie, z pomiędzy was mężów o dobrem świadectwie, pełnych Ducha świętego i mądrości, mężów, którychbyśmy mogli postawić nad tem dziełem.“* Znana zatem zaćność, wypróbowana świętość i roztropna gorliwość, to były przymioty, któremi opatrzeni być mieli ludzie, Apostołom do pomocy przydani; to były przymioty, któremi, jak się pokazało później, był opatrzony w stopniu wysokim Szczepan święty, z siedmiu dyakonów najpierwszy.

Łaska, którą posiadał w obfitości, czyniła w nim te

przymioty tak widoczne, tak uderzające, że kiedy zaproponowany został przez Apostolów wybór dyakonów, oczy wszystkich zwróciły się ku niemu: wybór był jednogodny, żadnym przeciwnym głosem nie wstrzymany; zarówno Apostołowie, jak i wierni, chcieli go mieć dyakonem i to dyakonem wspomniedzy siedmiu najpierwszym.

Patrzmy, jak on odpowiedział ich wezwaniu. Staśmy w tym celu przy Szczepanie świętym w chwili, kiedy pierwszy ze swoich obowiązków przyjmuje i z całą sumiennością spełnia. Widok przed nami jest bardzo pociągający: z jednej strony znajduje się ten Święty z dobrami wspólnymi, przeznaczonemi do podziału, z drugiej ubodzy na podział czekający. Podział ma być sprawiedliwy, dokonanie tej sprawiedliwości jest rzeczą nie zbyt łatwą: powodów, mniej lub więcej naruszenie sprawiedliwości pozorujących, znajdzie się zawsze pod dostatkiem, ztąd szemranie i niezgoda weiska się wpośród ludzi podziałem opatrywanych, — wyjście jest nieraz bardzo trudne. Położenie, w jakim znajduje się człowiek do tego przeznaczony, jest niebezpieczne: mnóstwo szkopułów natrafia się prawie co chwila, o które rozbić się może naturalna poczciwość. I tem więcej przerażało to wtenczas, że przykład takiego właśnie rozbicia się był bardzo świeży, żywo jeszcze w pamięci wszystkich zapisany: przytrafił się Apostołowi, któremu wypadło być przechowawcem i rozdawaczem dóbr, na potrzeby Zbawiciela i jego uczniów przeznaczonych. Mowa tu jest o Judaszu, zdrajcy, apostołe z własnej winy odrzuconym. Rozbijanie odbywało się stopniowo, prawie nieznacznie: naprzód w myśli, potem w czynie popełniała się niesprawiedliwość; koniec był straszny! trzydzieści srebrników wystarczały, by był przezeń sprzedany najniewinniejszy i najlepszy wszystkich dobroczyńca, Bóg Człowiek, Jezus Chrystus!

To było zgorwienie i to bardzo rażące, płynęło z góry, to jest ztąd, zkąd płynąć było powinno zbudowanie i wzór dla innych. Bez naprawy pozostać nie mogło, dobro bliźnich domagało się tego koniecznie. Naprawcą tym, jak słusznie robi uwagę święty Jan Chryzostom, miał być w wyrokach Boskiej Opatrzności dziś uroczystujący Szczepan święty.

I on, jak tamten, był przechowywaczem i rozdawaczem dóbr, własność Kościoła stanowiących: i on, jak tamten, do jednego i tego samego obowiązku został powołany, ale jakaż różnica pomiędzy jednym i drugim, jakie odmienne wywiązanie się z włożonego obowiązku! Na tamtym pamięć niesłychanej zbrodni, na tym pamięć niewygasłej czei odżywa się w duszach naszych: o ile tamten wstręt ku sobie obudza, o tyle ten pociąg wywołuje. I zauważmy to dobrze, że nie tylko w pierwotnym Kościele, za czasów którego żyć im wypadło, ale i za czasów naszych, tyloma wiekami przedzielnymi, przykład przez Szczepana zostawiony, doskonale równoważy i cudownie leczy zgorszenie przez Judasza sprawione, — był i jest szczęśliwym naprawcą. Zaledwie wybrany został, zaledwie dobra Kościoła pod swój zarząd objął i rozdzielać je począł, a już powszechne uwielbienie, powszechna cześć zewsząd i od wszystkich go otoczyły: poprzednia niejedność, tu i owdzie chwilami się pojawiająca, zastąpioną została jednością jak najzupełniejszą. Nowonawróceni Greeci, z swymi ubogimi, nie mieli już do zamiesienia żadnej skargi, że są przy rozdziale pomijani i mniej na uwadze miani, niż Hebrajczycy, także świeżo nawróceni wraz ze swymi sierotami i wdowami: każdemu, co słuszość nakazywała, było danem, każdy swoje bez najmniejszej ujmy otrzymał, nikt i w niczem nie czuł się pokrzywdzonym: znana nieskazitelność świętego dyakona zadosyć czyniła wszystkim. Takim się pokazał Szczepan święty, kiedy chodziło o dobro doczesne Kościoła, przeznaczone na podział pomiędzy potrzebujących.

Innym nie był, ale takimsamym i wtenczas, kiedy chodziło o czuwanie nad sierotami i wdowami, co ze światem zerwawszy, Bogu służyć i dla Boga żyć postanowiły. Był to ciężar nowy i wielkiej wagi z jego godnością dyakonu połączone, ale ciężar niemniej możny i niemniej niebezpieczny. Tymczasem dyakon nasz przez cały czas dźwignia tego ciężaru, jak zapewnia Augustyn święty na wskazówkach historii wsparty, był poważany, czezony głosem powszechnym, wyszedł cało i zwycięsko. Był uczestnikiem łaski, która się rzadko komu dostaje, łaski czyniącej czło-

wieka doskonałym i wobec Boga i wobec ludzi: „*Szczepan zaś pełen łaski.*“

Pragnąc z całej duszy tej łasce się nie przenieść, ale owszem godnie jej odpowiedzieć, był czujnym, troskliwym i pilnie zwracającym uwagę na wszystkie możliwe okoliczności, zgubnie wpłynąć mogące. Całe zachowanie się jego, jakie przy dźwiganii tego ciężaru niezbędnem było, wskazywało w nim wyraźnie czystość anielską i skromność nadziemską. Był poważnym bez przesady, roztropnym bez przebiegłości, umiartwionym bez zbytniej surowości, miłym i pociągającym bez grzesznej słabości. „*Virgo praeponitur feminis, et in hoc testimonium accipit integerrimae castitatis,*“ mówi Doktor Kościół, Augustyn święty. Co znaczy w niedosłownym wykładzie, że samo włożenie nań przez Apostołów tego ciężaru, było najwymowniejszem świadectwem, aż nadto przekonującym, i o świętości i o czystości obyczajów Szczepana świętego.

Idźmy dalej i patrzmy, jak nasz Święty nie poprzestaje na tych dwóch ciężarach dopiero wymienionych. Wzbija się jeszcze wyżej, i z pracy do pracy, jak gdyby do jakiej najprzyjemniejszej zabawy z ochotą biegnie, — to cecha ludzi Bożych. Gorliwość, którą nawskróś był przeniknięty, nie pozwalała mu ani na chwilę spocząć, ale z czynem łączył słowo i nie tylko w gronie wiernych, ale i w gronie niewiernych przemawiać, zawsze z tą myślą, aby liczba czcicieli Chrystusowych z dniem każdym wzrastała. Po załatwieniu się zatem z podziałem pokarmu dla potrzebujących, po wywiązaniu się należytem z nauk dla powierzonych swej pieczy, zwracał serce i wzrok swój na tych, których jeszcze nie znał, którzy mu byli zupełnie obcymi, biegł ku domom i rodzinom, o których myślał, że pozyskane być mogą jego drogiemu Zbawcy, stawał przed nimi z dowodami, jakich mu dostarczało Pismo św. zarówno przez niego jak przez pozyskać się mających w zachowaniu miane. Od Abla, Abrahama i Mojżesza przechodził po kolei aż do czasów ostatnich. Każdą uwagę, każdą przestrożę, przez tych Bożych mężów zostawioną, przywo-

dził na pamięć i pytał, czemu z niej nie korzystają, czemu upornie w swem mniemaniu trwają.

Rzecz prosta, że taki sposób postępowania, przez takiego człowieka praktykowany, nie pozostał bez wpływu, tem więcej, że od czasu do czasu słowo wzmacniało się cudem jakim, dobrodziejstwo niemałe świadczącem, liczba nawet bardzo pokaźna tych cudów w końcu się zebrała. Nie dziwnego zatem, że codziennie widzieć można było tę lub ową rodzinę, tę lub ową jednostkę do grona wiernych Chrystusowych przyłączoną. Nie uszło to uwagi starszych synagogi, bardzo niechętnem okiem na to patrzących. Kazali się stawić słynnemu dyakonowi przed siebie i zdać sprawę ze swej nauki; odbyć się wszystko miało jawnie wobec wielkiej rady i wielkiego ludu zebrania. Na zbijających wyznaczeni zostali najbieglejsi tak w Piśmie, jak i w rozumowaniu,— było ich wielu, Szczepan tylko sam. Tamci nienawiścią, on miłością był przejęty cały: oni rozprawiali, gadali, on nauczał, upominał. Grunt, na którym rozprawa się odbywała, był wspólny i przez jedną i przez drugą stronę za podstawę przyjęty:— gruntem tym był Stary Testament z tem, co w sobie zawierał. Zarzuty, które czyniły Szczepana winnym wobec starszych ludu, dają się sprowadzić do niewielu bardzo punktów. Powtarzał pomiędzy innemi w swych mowach to samo, co już przed nim nieraz był powiedział sam Jezus Chrystus, a mianowicie, że świątynia Jerozolimska zupełnie zniszczoną zostanie, i to w czasie nie długim, i co opowiadali Apostołowie: że wszystkie ofiary przez zakon Mojżeszowy przepisane, były tylko figurą ofiary kalwaryjskiej; że zachowanie prawa starego szczególnie w części swej obrzędowej już nie obowiązuje, i zastąpionem zostało prawem nowem przez Syna Bożego podyktowanem, a bez porównania doskonalszem.

To cała вина, która zdaniem przewodniczących za swych czasów w Jerozolimie, na Szczepanie spoczywała, skutek też tej rzekomej winy został przed sąd wezwany i do wytłómaczenia się skłoniony. Szczepan święty tego wszystkiego nie uznawał za winę, owszem uznawał winnym każdego inaczej utrzymującego. Co mówił i czego drugich nauczał, tego się

nie wypierał; ze stałością, jaka przystała sługom Bożym, bronił swej sprawy, czuł się nawet bardzo szczęśliwym, że może, korzystając z tej sposobności, powtórzyć raz jeszcze, i to już nie małej gromadce, ale licznie zebranym, to, co już nieraz po swoim na dyakona wyborze powtarzał. Każdy punkt, który mu był jako zarzut postawiony, zbił zwycięzko: tłómaczył się jasno i dowodził w sposób jak najsilniej przekonujący.— Duch św. mówił przez usta jego. Powoływał się na proroków tychsamyh, którzy także kiedyś byli niesłusznie obwiniani i na śmierć skazywani; przypominał, jak i Jeremiasz, i Izajasz, i Jan Chrzciciel, i w końcu już nie prorok, ale twórca proroków, Jezus Chrystus, został przez nich z życia wyzuty.

Zapał w jego mówieniu był wielki i dowody tak przekonujące, że wszyscy, ilu ich tam było, czuli się wewnętrznie pokonani i do ostateczności przyprowadzeni. Pismo św. mówi: „ *iż się nie mogli sprzeciwić mądrości i Duchowi świętemu, który przezeń mówił.*“ Każde słowo jakby grom ich uderzało. Bronił prawdy,—zdarzyło się zatem, że sama twarz broniącego, słowa, które z ust wychodziły, potwierdzać się zdawała: promieniami była otoczona, i anielsko się przedstawiała: „*I widzieli twarz jego, czytamy w dziejach Apostolskich, jakby twarz anioła przed nimi stojącego.*“

Obrona była świetna, zwycięztwo zapowiadało się jeszcze świetniejsze, głos został podwojony, z całą siłą wołał na nich, że są twardego karku i niezem zmiękczyć się nie dających serc.

Taką była mądrość i moc nie człowieka, ale Boga, który się posłużył tym człowiekiem, jako swym organem spośród innych w tym celu wybranym; taką była czynność, której się za życia nasz Święty oddawał. Praca około ubogich w rozdawaniu im posilku, praca około wdów i sierót w nauczaniu, praca około niewiernych w pozyskiwaniu ich Chrystusowi, to były czynności, któremi się zapelnily dni życia Szczepana świętego. Wzorowo i budująco wywiązywał się z tych czynności, nie przez jakiś czas tylko, ale do końca samego. Sumienność, świętość i gorliwość nie wymazywały

się ani na chwilę z kart księgi, która przy śmierci do porachunku przedstawioną została. Był szczęśliwy, — poprośmy go, by i nam swem wstawiennictwem to szczęście wyjednał.

Szczepanie święty, orędowniku nasz przed Bogiem! jesteśmy, jak byłeś ty, Chrystusowej wiary wyznawcami, spraw, błagamy, potężnem swoim wstawiennictwem, by tasama sumiennosc, tasama świętość i gorliwość ożywiła dusze nasze, jaka ożywiła duszę twoją. Nie odmawiaj, to nasza prośba jedyna i najgorętsza!

II.

Od życia do śmierci przejdźmy. Jest ona naturalnem następstwem, każdego z nas prędzej lub później spotkać mającem. Taką pospolicie bywa śmierć, jakim było życie; im się prędzej kto nad nią zastanawiać pocznie i życie swoje z myślą o niej urządzić zechce, tem ono lepsze będzie, i tem on chętniej o śmierci słuchać zapragnie. Dziś nam i myśl i mowa o niej nasuwa się sama przez uroczystość, która nas tu zebrała: po wysłuchaniu wzmianki o życiu Szczepana świętego, i nad śmiercią chociaż cokolwiek pomyśleć zachęca. Stanowi ona z życiem nierozłączną całość, świętą i chwalebną była zarówno jak i życie, które ją poprzedziło, — przejście tylko z ziemi do nieba mu ułatwiła. Nie śmiercią zatem, ale narodzeniem raczej zwaćby się powinna, była bowiem nie dniem smutku, ale dniem wesela i dla niego i dla wszystkich w niebie zostających, taksamo, jak narodzenie się Chrystusowe było i jest dniem wesela dla świata i dla wszystkich dobrych na świecie żyjących. Ojcowie Kościoła, a mianowicie św. Fulgencyusz w swych mowach o św. Szczepanie, powtarzają, że się narodził Chrystus na świecie, aby się Szczepan narodził w niebie. Po ziemsku tylko się mówi, kiedy się mówi o śmierci Szczepana świętego: śmierć jego była początkiem życia tak bardzo przezeń pożądanego, była prawdziwem i ra-

dosnem narodzeniem się jego. Pamiątka jej złączona jest z pamiątką narodzenia Chrystusowego: obok źródła dającego życie, postawiony jest człowiek umiejący i chcący korzystać z dobrodziejstw tego źródła, dobrodziejstw tak mu niezbędnie potrzebnych do zbawienia.

Wieńcem, koroną nazywało się imię jego, jeżeli z obcego języka na nasz przetłumaczyć zechcemy, i na dosłowne znaczenie wyrazu greckiego „στέφανος“ uwagę zwracać będziemy. Wieniec, koroną wszakże w naszym języku jego nie przewaliliśmy, bo widać, że nam szło przede wszystkim o skutek, jaki przez niego częściowo przynajmniej w nas jest sprawiony: staliśmy się latoroślami chętnymi do przyjęcia wiary, którą on gorliwie bardzo szczepił, i dlatego nazwaliliśmy go Szczepanem, jak gdyby wiarę w sercach naszych szczepiającym. Pozostawiamy niekiedy nazwę jego pierwotną, bez tłumaczenia z obcego języka przyjmowaną, i wtenczas więcej na niego samego, więcej na szczęście, którego jest uczestnikiem, uwagi zwracamy.

Wszakże nie o imię w tej chwili chodzi, ale o wzór, jaki nam zostawił, o stałość, jaką zachował przy śmierci męczeńskiej. Był pierwszym, co śmierć dla Chrystusa poniósł; pierwszy męczennik jego Ewangelii, pierwszy bojownik z wielkiej armii Bożej, słowem jednym pierwszy bohater religii chrześcijańskiej: taki mu się tytuł należy, na taki sobie zasłużył. Rok rocznie przez tyle wieków w dniu 26 grudnia uroczyście jest mu przyznawany i w pamięci ludzkiej odświeżany, — i nie myślimy, żeby ten tytuł był bez znaczenia i nie nie przydawał do zasług świętego męczennika, owszem, kiedy o tym tytule myślimy, i na czele wielu tysięcy późniejszych zastępów kładziemy, takiesamo znaczenie doń przywiązujemy, jakie przywiązane było w Starym Testamencie do przywódcy ludu Bożego, kiedy nad Morzem Czerwonem stanął, i dla uwolnienia od nagabaiń faraonowych przejść je potrzebował. Pierwszy, chcąc odwagę w pozostałych obudzić, wstąpił na drogę cudownie przez morze otwartą i na drugą stronę szczęśliwie się dostał. Pierwszeństwo, jakie sobie zdobył nie było bez znaczenia: torowało

drogę innym, wlewało odwagę, rozbudzało męstwo, należało się słusznie zdobywającemu: zdobywcą był Mojżesz podobnie, jak tu jest Szezepan, jakby drugi Mojżesz, który się pierwszy puszcza, pierwszy na czele idzie i swoim przykładem innych za sobą pociąga.

Jest więc pierwszym pod względem porządku, pod względem liczby, która się później powiększała do nieskończoności, ale i pod względem rodzaju męczeństwa, przez jakie przechodził, nim z życia wyzuty został, ostatnim go nazwać nie można; owszem taksamo pierwszeństwo przyznać mu należy. Za wielkie tylko zbrodnie był ten rodzaj przez prawoznaczany: — bluźnierstwo przeciw zakonowi, lub jakie inne temu podobne wykroczenie kamienowaniem się karało. Z nim sobie postąpiono jeszcze gorzej: nie tylko, że ukamienowano niewinnego, ale nie zachowano nawet zwyczajnych form sprawiedliwości, bez żadnego sądu, bez wyroku jakiegokolwiek, rzucono się na bezbronnego, zhańbiono go, zelżono i wywleczono za miasto. Grad kamieni, bez względu na jakiegokolwiek uczucie ludzkości, posypał się i przypawił o śmierć człowieka, któremu samemi błogosławieństwami płacić należało.

Nie bardziej barbarzyńskiego, ale zarazem nie bardziej heroicznego nie można sobie przedstawić nad widok, jaki się tu był przedstawił oczom patrzących. Tych, co kamienie rzucali, pominiemy, nie są godni, abyśmy o nich i wspominali. Ale tego, którego kamienie dosięgały, tem chętniej przed siebie postawmy, im bardziej na to zasługuje, im większa ztąd dla nas korzyść spłynąć może: anielski pokój i nadziemską łagodność malowały się i w duszy i na twarzy jego podczas męczeńskiego konania, był niewzruszonym. Zamiast wydawać jęki, naturalne bardzo w tym przypadku, on prowadził rozmowę ze swoim Zbawicielem, polecał mu potrzeby Kościoła, myślał o nawróceniu świętego Pawła, który, jak wiadomo, szczegółniejszem zrządzeniem był postawiony na straży szat jego. Co za moc cudowna, co za siła podziw wzbudzająca! nie sami tylko ludzie, ale i Syn Boży był jej widzem. Powstał ze swego tronu, i tknięty miłością ku bohaterskiemu zapaśnikowi, okazał się widzialnym, aby i odwagę podtrzy-

mał i wzbijającą się do niebios duszę w swoje objęcia przyjął: „*Widzę niebiosą otwartą*, wołał wtedy Szczepan święty, *i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej.*“

Walkę odbywał człowiek, ale walkę tak świętą, że sam Bóg chciał na nią patrzeć i cierpliwość jego za swój własny tryumf poczytywać. „*Powstał więc*, mówi święty Ambroży, *radując się ze zwycięztwa swego sługi i jego cierpliwość poczytując za swój własny tryumf; powstał, aby się tem skorszym okazał w udzieleniu wieńca swemu niezmordowanemu zapaśnikowi.*“ I tutaj-to bardziej niż gdzieindziej dają się w zupełności stosować słowa Psalmisty Pańskiego, słowa w formie aktu strzelistego wymówione, słowa zapewniające, że korona z drogich kamieni włożoną została na głowę jego: „*Posuisti in capite ejus coronam de lapide pretioso.*“

Taki był rodzaj męczeństwa, który wyrwał z życia Szczepana świętego. Życie i śmierć były godne siebie: co życie przygotowało, to śmierć uwieńczyła. Bez wyrzutu w sumieniu stanął przed Bogiem na sąd z porachunkiem, i porachunek był łatwy i sąd łaskawy i oko sędziego przyjazne, bez groźby i trwogi wszystko się odbyło. Po mozolnej pracy na ziemi, radość się w duszy znalazła, kiedy z ziemią do pożegnania przyszło. Był bardzo szczęśliwy!

My wymawiając to słowo, nie mamy już nie do nadmienienia o Szczepanie świętym. Ach! mylimy się! Jest jeszcze do nadmienienia i to rzecz niezmiernie ważna. Mówiliśmy o wszystkim, ale żadnej dotąd nie uczyniliśmy wzmianki o tej głównej i nawskróś go przenikającej enocie, o tym, że się tak wyrazimy, motorze, który w nim wszystko działał, który go do wszystkiego pobudzał, który zeń tak wielkiego człowieka uczynił. Motorem tym była miłość Boga i bliźniego. Czem tylko był, co tylko uczynił, do tego przez tę miłość był pobudzany, nigdy się z tym motorem nie rozstawał, zawsze go miał ze sobą i w sobie, każdy czyn, każde słowo jego nim się cechowało, można go było z wielką łatwością dojrzeć, przy śmierci jednak najświetniej zajaśniał, blask jego był jak najbardziej ewangeliczny. Kiedy już ducha miał wyzłonić, kiedy już tego ducha w ręce niebieskiego Ojca

polecił, wtedy czytamy, że ukląkł na kolana i bardzo pokorną za swych oprawców modlitwę zaniósł do Boga, mówiąc: „*Panie, nie poczytuj im tego za grzech, gdyż nie wiedzą, co czynią.*” To nie była skarga, ale obrona nieprzyjaciół, obrona, w której jaśniej jak największa, czysto ewangeliczna miłość. Wzniósł się nad siebie i nad naturę ludzką, i dobrem za złe zapłacił, — to cecha ludzi świętych, ludzi Bożych. Zapiszmy ją sobie w pamięci jak najtrwalszemi głoskami, i powołajmy do czynu wtenczas, kiedy w takim samym lub podobnym znajdziemy się przypadku. Najlepszy to będzie pożytek z dzisiejszej rozmowy duchownej odniesiony, najmniej wypłacimy się w ten sposób Szczepanowi świętemu za przykład, jaki nam zostawił.

Wzorce miłości ewangelicznej, męczenniku pierwszy! racz spojrzeć na chęci nasze i swą prośbą do Boga w czyn je przemienić! O cnotę najniezbędniejszą chodzi, niech prośba nasza wysłuchaną zostanie, błagamy pokornie.

Czem Szczepan święty był dla Boga i dla ludzi, o tem już mówiliśmy, teraz jeszcze wspomnijmy choć pokrótce czem Bóg i ludzie byli dla niego. Dusza wiadomo, że została przyjętą do nieba i uwieńczoną wieńcem nigdy niewiedniejącym; co do ciała zaś, to było w jak najzupełniejszym zapomnieniu, aż do początków V wieku. Gdzie jest i co się z niem stało, nikt nie powiedzieć nie umiał; klęski i prześladowania, jakie w tych czasach uciskały wiernych, jakiegokolwiek poszukiwanie czyniły niemożliwem. Dopiero w roku 1415 za szczególnem zrządzeniem Bożem drogie szczątki męczennika odnaleziono. Miejsce ukrycia zwało się Kafarmagola, należało do Gamaliela, znajdowało się 7 mil za Jerozolimą. Wszystkie szczegóły odnalezienia są wiernie, a nawet bardzo drobiazgowo zapisane w liście pewnego kapłana, imieniem Łucyan, który w owych czasach żył i przy tym fakcie sam naocznym świadkiem był. Najlepiej przeto zrobimy, jeśli się w opowiadaniu jego własnemi słowami wyręczymy. Świątobliwy kapłan, o którym mowa, dnie całe spędzający na ćwiczeniach pobożnych i spełnianiu obowiązków swojego powołania, miał, jak to sam najdokładniej opisuje, a co później powtarza św.

Augustyn, następujące widzenie: działo się to wśród nocy; Łucyan, według swego zwyczaju, spoczywał w chrzcielnicy obok kościoła w Kafarnagola, dla lepszej straży naczyń świętych, kiedy oto stanął przed nim poważny starzec, i zawoławszy go po imieniu rozkazał mu, aby udał się do Jana, biskupa Jerozolimskiego, z poleceniem, aby przyszedł roztworzyć jego grób, w którym znajdzie ciała kilku sług Bożych, po których wydobyciu Pan Bóg wielkie miłosierdzie nad wielu ludźmi okaże. Łucyan spytał go, kim jest i o jakich sługach Bożych razem z nim pochowanych mówi. Wtedy starzec odrzekł mu: „Jestem Gamaliel, który byłem mistrzem św. Pawła, gdy się uczył Starego Zakonu; grób mój znajduje się pod tym kościołem. Po wschodniej stronie mojego grobowca jest ciało świętego Szczepana, którego żydzi ukamienowali za zachodnią bramą Jerozolimy. Ciało jego na tem miejscu chociaż pozostawało przez dzień jeden i całą noc, pomimo tego nietknięte było ani od ptactwa, ani od dzikich zwierząt. Z mojego rozkazu wierni potajemnie unieśli je wśród nocy do mojego wiejskiego mieszkania w Kafarnagola, które było w tem miejscu, gdzie teraz jest ten kościół, i złożyłem je w moim własnym grobowcu, ku stronie wschodniej, odbywając skrycie obrzędy jego pogrzebu przez dni czterdzieści. Nikodem, ten mąż sprawiedliwy, który przychodził w nocy do Pana Jezusa, tam także obok niego spoczywa. Kiedy wskutek jego stosunków ze Zbawicielem, żydzi go wykleli i z Jerozolimy usunęli, przyjąłem go do mojego domu w Kafarnagola, i już u mnie mieszkał aż do śmierci, ze czcią należną pochowałem go obok Szczepana. W temże miejscu pochowałem także syna mojego Abibona, który mając lat 20 umarł przedemną będąc chrześcianinem. Potem i ja tu dla siebie znalazłem schronienie; Etna żona moja i Semilias mój syn starszy, którzy nie chcieli uwierzyć w Jezusa Chrystusa, pochowani zostali w innem miejscu zwanem Kafarcemalia.“ Co powiedziawszy, starzec znikł, polecając raz jeszcze, aby tych świętych ciał nie pozostawiano dłużej w ukryciu.

Widzenie było niezwykle, wymagało dokładniejszego potwierdzenia. To też Łucyan, chociaż mu bardzo chodziło

o co najrychlejsze uskutecznienie danego sobie rozkazu, jednak dla przekonania się, czy pochodzi od Boga, ukląkł i prosił, aby się powtórzyło jeszcze dwa razy. Do modlitwy przyłączył post i tak trwał przed dwa tygodnie. Rzecz się wyjaśniła. Gamaliel po tygodniu stawiał się po raz wtóry z temsamem poleceniem, mając przy sobie cztery kosze, napelnione kwiatami, które, jak tłómaczył, przedstawiały zasługi czterech świętych, o wynalezienie ciał których chodziło. Ten kosz, który przedstawiał zasługi świętego Szczepana był złoty i napelniony pasowemi różami wyobrażającemi jego męczeństwo; dwa drugie srebrne a pozłacane miały w sobie białe róże, a czwarty tylko srebrny miał rozmaitego rodzaju kwiaty przedziwną woń wydające.

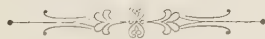
Mąż Boży, już więcej przekonany, czekał cierpliwie na trzecie widzenie, które znowu po tygodniu w temsamem miejscu i o tejsamej godzinie miało miejsce. Tą razą Gamaliel polecał jak najusilniej, prawie rozkazująco, iżby coprędzej zajął się odszukaniem ciał błogosławionych, aby przez to wierni stali się uczestnikami łask, od Boga po odkryciu udzielić się mających.

Rzecz naturalna, że wszelkie wahanie się w tej mierze musiało się teraz usunąć na stronę. Łucyan po zniesieniu się z Janem, ówczesnym biskupem Jerozolimy, przystąpił do spełnienia rozkazu widzeniem danego i jeszcze tegosamego dnia, którego rozpoczął, a był nim 18 grudnia, odkrył grobowiec i ciała czterech świętych. Wyraz hebrajski „*Echeliel*“ znaczący to samo co grecki „*στέφανος*“ to jest korona, wryty na kamieniu tuż obok ciała, wskazywał najdokładniej, że to ciało zpomiedzy czterech jest ciałem świętego Szczepana, wątpliwości więc już nie było żadnej. Po czterech wiekach drogie szczątki męczennika odszukane i należną czcią otoczone zostały. Sam biskup Jan, wraz z biskupami Jerycho i Sebasty, byli obecnymi przy podnoszeniu tych świętych zwłok; niezliczona moc ludu towarzyszyła tej rzadkiej uroczystości. Zwłoki, prócz małej części zostawionej na miejscu, przeniesione zostały do Jerozolimy i złożone w kościele Syońskim. Cuda, które się wtenczas stały, a które święty Augustyn

w swem dziele „*Miasto Boże*“ zapisał, były bardzo liczne; prócz wielu bardzo chorych nagle do zdrowia powróconych, za wielkie niezmiernie niebios dobrodziejstwo uważano to, że deszcz obfity, o który się napróżno rok modlono, zrosił ową krainę i głód grozący odwrócił.

Tak opisał całe to zdarzenie Łucyan w swym liście po grecku i list rozesał po różnych kościołach Wschodu. Cały, z wieloma jeszcze pomniejszemi szczegółami, znajduje się przetłómaczony i umieszczony w dziele św. Augustyna, którego tytuł „*Miasto Boże*,“ wyczerpująco, jak się nam zdaje, rzecz całą przedstawia. Jesteśmy teraz dokładnie poinformowani co do świętych relikwii męczennika, dodać tylko należy, że później z rozkazu papieża Pelagiusza I. z Jerozolimy do Rzymu przeniesione i w kościele św. Wawrzyńca za murami miasta pomieszczone zostały. Męczennik obok męczennika spoczywa: Szczepan obok Wawrzyńca. Obaj okrutną zaprawdę śmierć mieli, i tem są do siebie zbliżeni. Niech będą i niech nas do siebie zbliżają, jeżeli nie męczeństwem, to przynajmniej takim hartem duszy w różnych tego życia przygodach, takim sumiennem wywiązywaniem się z obowiązków na nas włożonych, takim serdecznem służeniem Bogu i bliźnim przez życie całe. Z ich strony poparcia bądźmy pewni, nie poszczędzą go nam z pewnością, jak nie poszczędzili przykładu, — z naszej tylko strony niech zawodu nie będzie. Im dzielniej jesteśmy wspierani, tem chętniej wspieraniu odpowiadamy; z chęcią czyn łączmy i za dziś uroczystującym męczennikiem podążajmy, życząc sobie i życia takiego i korony takiej w niebie!

Amen.



KAZANIE

na niedzielę po Bożem Narodzeniu

miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie 1876 r.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ PO BOŻEM NARODZENIU.

O niezbędności łaski Bożej.

„A dziecię rosło i umacniało się peł-
„ne mądrości, a łaska Boża była
„w niem.“

Ew. u ś. Łuk. w r. II.

Szczęśliwym i bardzo szczęśliwym jest ten, w kim na wzór Boskiego Mistrza, Jezusa Chrystusa, łaska z mądrością wciąż się pomnaża. Człowiekowi takiemu życie upływa z prawdziwym dla niego pożytkiem; w moc Bożej łaski, której się nigdy nie przeniewierza, ale której owszem wiernym jest zawsze, każdy jego czyn dobry, wielką mu przed Bogiem jedną zasługę. Nie się nie marnuje, chociażby rzecz, którą wykonywa, była najmniejszą; nawet szklanka zimnej wody, że użyjemy wyrażenia Ewangelii świętej, podana bliźniemu w imię Jezusowe, bez zapłaty nie zostanie. Sprawi to łaska wciąż w nim przebywająca; przez łaskę miłym Bogu jest sam, i dlatego miłym Bogu jest i to, co on czyni.

Tej własności nie posiada czyn grzesznika, chociażby był w oczach ludzi najlepszy: brak łaski odejmuje mu przed

Bogiem wartość: „*Bóg pysznym się sprzeciwia* ¹⁾.“ Wniosek ztąd naturalny, że o łaskę, jako o rzecz najpotrzebniejszą, wszelkimi siłami starać się wimiśmy; kiedy ją mamy w sobie, nie takiego nie czynić, co by ją z nas usunąć mogło. W łasce kryje się nasze zbawienie, nasze do nieba przeznaczenie: bez łaski nie możemy wykonać, co by na wieczną nagrodę zasługiwało: „*Żaden nie może rzec, Pan Jezus, jedno w Duchu świętym* ²⁾.“ „*Bezemnie nic nie możecie*“ powiedział sam Zbawiciel. Z łaską możemy wszystko, dziwnej jest mocy: słabemu człowiekowi takiego dostarcza wsparcia, takiej udziela siły, że powodzeniem swoich zamiarów zdumiony i do żywego wzruszony, powstrzymać się nie może od zawołania razem z Apostołem narodów, Pawłem świętym: „*Z łaski jestem to com jest, a łaska jego we mnie próżną nie była* ³⁾.“

Darem jest, i to darem bardzo wielkim, darem przez Stwórcę nam dawanym, ten skarb łaski. Różnym bywa, stosownie do różnych naszych potrzeb: „*Multiformis est gratia Dei.*“ ⁴⁾ Jednym w ten, drugim w inny sposób się dostaje; jednym hojniej, drugim mniej hojnie: „*Każdemu jak się wyraża Pismo święte, wedle miary daru Chrystusowego.*“ Każdemu odmiennie, ale wszystkim w stopniu wystarczającym do zbawienia. Jeśli niektórzy z obdarzanych nie zbawiają się, wina w tem jest ich własna: nie korzystali ze skarbu, jaki im był dany; nie cenili go, jak byli powinni; są wielkiego pożałowania godni, do nich należeć nigdy nie chcemy, owszem z tymi, którzy się zbawiają, zawsze trzymajmy, ich sobie za wzór weźmy. Łaska jest nam niezbędna, — o tej niezbędności łaski, pomówmy ze sobą dzisiaj. W tym celu ukołchany nasz Zbawiciel zebrał nas do swego domu, w tym celu włożył nam w usta słowa o Nim powiedziane: *A dziecię rośło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boska była w niem* ⁵⁾.“

¹⁾ I. Piotr V—5. ²⁾ I. Kor. XII—3. ³⁾ List do Kor. I. XV—10. ⁴⁾ I. Piotr IV—10. ⁵⁾ Łuk. II—40.

Jesteśmy wobec Ciebie, drogi Jezu! Mów do nas o Swej łasce, mów o jej dla nas niezbędności, słuchamy Cię całym sercem; pragniemy, co nam powiesz, wypełnić. Przyczyny nam Swojej nie odmawiaj Chrystusowa Matko, Najświętsza Maryo Panno! przez Ciebie prędeż zwrócimy na siebie oko drogiego Jezusa.

Zdrowaś Maryo!

I.

Jeden z Ojców Kościoła, Ireneusz święty, trafnego bardzo porównania użył, kiedy o niezbędności Bożej łaski mówił: ziemię przez długi czas nieskrapianą deszczem na pamięć przywiódł. Ziemia taka jest sucha, do wydania z siebie owocu nieprzydatna: człowiek, który nie ma łaski, jest jej podobny, deszczem dla niego jest łaska. W jej braku, prócz ośchłości do rzeczy Bożych, prócz dziwnej obojętności na to wszystko, co ze zbawieniem ma związek, nie jest zdolnym do wyjaśnienia sobie prawd, najbardziej człowieka obchodzących ¹⁾. Kiedy zostawał pod wpływem łaski, kiedy był w jej posiadaniu, i rozum i wola czerpały z niej światło, odbierały pomoc; za usunięciem się tego niebieskiego daru, usunęły się i posiłki zeń otrzymywane, ujrzał się bez poprzedniego wsparcia; najpierwszej przyczyny wszystkich rzeczy: Boga, nie był w stanie jak należy poznać. „Natura ludzka samej sobie zostawiona, mówi Origenes, ani szukać Boga jak powinna, ani znaleźć Go nie może.“ By jej poszukiwania odbywały się z pożytkiem, koniecznie wspierana być musi przez Tego, który tych poszukiwań jest przedmiotem, to jest przez Boga, inaczej dozna zawodu. Niech i o tem pamięta, kiedy swoje poszukiwania skutecznia, że Bóg tylko tym się odkrywa, którzy po zrobieniu wszystkiego, co było w ich mocy, z całą pokorą wyznają swoją niedostateczność, swoją nieudolność,

¹⁾ Ireneusz.

swoją od Niego zależność. Słów w tej mierze przez Zbawiciela wyrzeczonych, niech nigdy nie wypuszcza z pamięci. wielkie w nich znajdzie wyjaśnienie, zarówno konieczność pokory jak konieczność łaski wskazują, treść ich jest następująca: „*Nikt nie zna Syna jedno Ojciec, ani Ojca kto zna jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić* ¹⁾.” „*Wyznawam tobie Ojczy, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je małuczkiemu* ²⁾.”

Tak należyte poznanie Boga bez Bożej łaski uskutecznić się nie da, to jest nad siły człowieka. Przez odwiedzenie Boga Słowo, przez Jezusa Chrystusa, przyszliśmy do tej znajomości Boga, jaką teraz mamy, tej pomocy nasz rozum potrzebował koniecznie. Błaganie się, jakiemu podlegał i podlega bez tej pomocy, dowodzi jej niezbędności dla niego.

Tak się rzecz ma z rozumem, kiedy chodzi o poznanie Boga, zauważył to Origenes. Swe myśli wypowiedział jeszcze w trzecim wieku, zastosować je można bez najmniejszej zmiany i do innych prawd religii naszej świętej. Przez łaskę mamy sobie te prawdy wyjaśniane, ona w naszym umyśle wyrabia niezbite względem nich przekonanie, i wierzymy w nie i sprawę sobie z wiary naszej zdajemy. Tym sposobem ustaliły się w naszym umyśle, zrosły się niejako z naszym sercem, przekonania o nieśmiertelności duszy, i o wieczności piekielnych kar, i o nieskończoności niebieskiej nagrody. Póki łaska w nas przebywa, póty pamięć na te rzeczy nas nie opuszcza. Radzi je od czasu do czasu odświeżamy w sobie, radzi myślą przenosimy się w tę chwilę, kiedy nas jako wierne swe dziatki najmiłościwszy Bóg do grona wybranych zaliczy i nigdy skończyć się nie mającym szczęściem obdarzy.

Tejsamej pomocy od łaski doznaje i nasza wola. O ile rozumowi łaska pomaga do poznania, o tyle woli do wykonania. Zbawiciel powiedział: „*Mieszkajcie we mnie, a ja w was. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w winnej macicy, także ani wy,*

¹⁾ Mat. XI—27. ²⁾ Mat. XI—25.

jeżeli we mnie mieszkać nie będziecie, bezemnie nie czynić nie możecie." ¹⁾ Niezmiernej doniosłości są te słowa, jasno nam pokazują naszą niemoc, zwłaszcza w rzeczach zbawienia się dotyczących. Nietylko owoców dobrego czynu, ale nawet kwiateczka dobrej myśli bez łaski Bożej wydać z siebie nie jesteśmy w stanie. Czytamy wprawdzie w Ewangielii świętego Jana, że *winnicy gospodarz, którym jest nie kto, tylko Bóg Ojciec, wszelką latorośl owoc rodzącą oczyszcza, a oczyszcza dlatego, aby obfitszy przynosiła owoc;* ²⁾ ale nie powinniśmy ztąd wnosić, że oczyszczenie jest jakąś czynnością podrzędną, a przynoszenie owocu główną; nie powinniśmy wnosić, że łaska przyczynia się tylko w części, a wola nasza w całej pełni. Taki wniosek byłby błędny. Wyprowadza nas z niego Zbawiciel, mówiąc: „*Nie możecie owocu przynosić, jeżeli nie mieszkanie we mnie;*“ i jeszcze wyraźniej: „*Nie możecie nic czynić bezemnie* ³⁾“, nie możecie nic rozpocząć, a tem bardziej skończyć. Wola wasza, skutkiem pierworodnego grzechu, jest pochopniejszą ku złemu niż ku dobremu, pochopność jej ku złemu wstrzymuje łaska. W niej znajduje swych niedobrych nawyknień sprostowanie, z niej bierze moc do ćwiczenia się w enocie, do prowadzenia życia chrześcijańskiego, do stawania się codzienną świętszą i sprawiedliwszą. Tak wielkim darem jest łaska, mówi Augustyn święty, że nietylko gwiazdy, nietylko niebo, ale samych aniołów przewyższa: „*Angelos supergreditur* ⁴⁾“.

Święty starzec Symeon, o którym dzisiaj Ewangelia mówi, niech nam za przykład posłuży: przy kościele Jerozolimskim pędził swój bogobojny żywot, lat już liczył wiele, był wiary żywej, przed śmiercią ze szczególnej łaski Bożej miał ujrzeć świata całego zbawienie — Jezusa Chrystusa, — Duch święty o tem go zapewnił. Tą myślą był przejęty cały: kiedy wchodził do kościoła, kiedy się zabierał do modlitwy lub rozpoczynał jaką czynność, zjawiała się przed nim myśl ujrzenia Zbawiciela. Cieszył się niezmiernie jej zjawieniem,

¹⁾ Jan XV—4, 6. ²⁾ Jan XV—2. ³⁾ Jan XV—5.

⁴⁾ Augustyn.

uważał ją za wielką dla siebie łaskę, nie tylko jej od siebie nie odsuwał, ale rad był jak najdłużej i jak najczęściej z nią przebywać. Ona mu wyjaśniała wiele rzeczy, była przewodniczką dla jego rozumu, współpracowniczką i kierowniczką dla woli: sprawiała w nim to, że sobie zasłużył na nazwę bogobojnego i sprawiedliwego męża. Kiedy tę myśl rozbierał, kiedy się nad nią zastanawiał, rzecz naturalna, że mu przed oczyma duszy stawało całe Pismo święte, wszystkie przykazania w tem Piśmie zawarte, wszystkie proroctwa: ścisła była łączność pomiędzy tą myślą i Bożem Pismem, ta myśl z całego Pisma ukazywała się jakby jaki kwiat najpiękniejszy; ta myśl wszystkim, co Pismo pisali, przewodniczyła, pisania główną przyczyną była. Jakież to szczęście, jaki zaszczyt wielki, że on miał własnymi oczyma na jej ziszczenie patrzeć. Doczekał tej chwili. Przyszedł do kościoła, odgadł duchem proroczym, że w dzieciątku, które przyniosła Najświętsza Maryja Panna, jest świata całego Zbawiciel, oddawna z upragnieniem oczekiwany. Wziął to Dzieciątko na ręce, błogosławił Boga i mówił: „*Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak któremu sprzeciwiać się będą.*“ ¹⁾ O sobie też dodał: „*Teraz puszczasz sługę twego Panie w pokój według słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich ludzi, światłość na objawienie poganom i chwałę ludu Twego izraelskiego.*“ ²⁾

Każde słowo tego męża Bożego, tego proroka wielkiego, było dyktowane szczególną łaską Bożą. Nie zaginęło ale i do nas przeszło, przekazał je Łukasz święty, przekazał jako dowód nagrody udzielanej ludziom enotliwym nawet na tym świecie, jako dowód cenięcia łaski i proszenia o nią, tem goręcej, im bardziej jest niezbędną i dla oświecania rozumu i dla wzmocnienia woli w sprawach wszystkich, ale szczególnie zbawienia się dotyczących: „*Był człowiek w Jeruzalem, któremu imię Symeon, a ten był człowiek sprawiedliwy i bogobojny, pociechy izraelskiej oczekujący.*“ ³⁾

¹⁾ Łuk. II—34. ²⁾ Łuk. II—32. ³⁾ Łuk. II—25.

II.

Przejdźmy teraz do drugiego punktu naszej dzisiejszej rozmowy duchownej; przypatrzmy się łasce Bożej pod innym względem: jej dzielność jest wielką, bez niej człowiek nie może. Ale z drugiej strony i łaska bez człowieka, bez uczestnictwa jego woli, swych skutków nie sprawia: „*Jak deszcz bez ziemi*, mówi święty Jan Chryzostom, *tak łaska bez woli nie nie działa* ¹⁾.“ Potrzeba, aby człowiek sadził; potrzeba aby polewał, zostawiając nadanie wzrostu Bożej łasce. Bez takiego zachowania się w odniesieniu do udzielanej łaski, niech na owoce nie liczy, — nie zjawią się. „Bóg zawsze jest gotów, mówi święty Klemens, przyjść z pomocą duszom, które dbają o sprawę swego zbawienia. Ale jeśli dusze ze swej strony nie okazują chęci korzystania z łaski; jeżeli pomimo jej otrzymywania, nawet w mierze bardzo hojnej, nie chcą z nią współpracować; jeżeli po zrobieniu, że tak powiem, jakby jednego kroku naprzód, zatrzymują się i niejako cofają, o! to wtedy łaska nie tylko nie okazuje się tem czem jest, nie tylko swego wpływu nie wywiera na dusze cennie nie chcące Bożego skarbu, ale się może stać powodem wiecznego odrzucenia takich dusz od *obliczności Pańskiej* ²⁾.“

Łaska przymusem się nie posługuje, ma wzgląd na każdego wolność. Przy swem ofiarowaniu się z pomocą, nie odejmuje nikomu możności przyjęcia, lub nieprzyjęcia tej pomocy. Jeśli przyjęcie nastąpi, ukazują się zbawienne owoce; jeżeli nie nastąpi, łaska się cofa, a człowiek w złe coraz bardziej brnie. Jeżeli nie chcemy, żeby w nas działała łaska, stajemy się wprawdzie bardzo pożałowania godni, ale niechcienie nasze uszanowane zostanie i z jej wpływu zwolnieni będziemy. Nie dobrego w nas nie uskuteczni, ustąpi z nas, mówiąc niejako: jesteście dziećmi Bożemi, w działaniu waszem ciągle wam pragnie pomagać niebieski wasz Ojciec, przy was zawsze

¹⁾ Św. Jan Chryzostom. ²⁾ II. Tesal. I—9.

jest, wam radby przychylić największego dobra, we wszystko czego potrzebujecie zaopatruje was, i doczesne i wieczne potrzeby wasze uwzględnia, i ciało i duszę w swą pieczę bierze, o żadnej rzeczy, która wam jest konieczną, nie zapominał; pilne Jego oko zwróciło się na każdą: ułatwia wam, wspiera was swą prawicą w pracy nad zbawieniem, ale w ten sposób tego wszystkiego dokonuje, żebyście przy Jego pomocy, czyniąc dobrze, nie mieli sobie odjętej zasługi przed Nim, żeby przy wieńczeniu was w niebie za wasze zasługi, wieńczył zarazem i swoje dary.

„Stworzyłeś nas Boże, woła Augustyn święty, bez nas, ale nas bez nas nie zbawiasz. Kiedyś nas stwarzał, o temeśmy nie wiedzieli; kiedy nas zbawiasz, tego chcieć musimy.“ „Nie rodzi ziemia, dodaje święty Jan Chryzostom, jeżeli deszczem zwilżoną nie zostanie, ale i deszcz bez zetknięcia się z ziemią na nieby się nie przydał.“ Podobnie i łaska. Bez współudziału woli, zbawiennego wpływu na człowieka nie wywiera.

Wiele przykładów bezskutecznego przejścia łaski można by przytoczyć. Ubiegłe wieki dostarczają ich w obfitości: wszyscy przewódcy herezji, wszyscy odszczepieńcy od Kościoła katolickiego, nasuwają się tu na myśl. Na łasce im nie zbywało, byli nią przez dobrotliwego Boga pospołu z innymi opatrywani, mogli się zbawić, mogli przejść z ziemi do niebieskich przybytków. Ale cóż, kiedy tej łasce się przenieśli, nie tylko z nią współpracować nie chcieli, ale się jej sprzeciwiali, na swych osobach słowa sprawiedliwego Symeona iścili. Chrystus Pan zamiast być im na powstanie, był im na upadek, — z własnej ich woli tak się stało: „*Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu* 1).“

Światłość była przed nimi, świeciła im jasno, oni odwracali oczy, nie chcieli na nią patrzeć, zasłaniali przed sobą jej blask. Różnych ku temu używali sposobów: jedni zwróceniem się w inną zupełnie stronę, zwróceniem się do pogąńskiej ciemności, jak Julian Apostata: drudzy przekręcaniem i fałszywym tłumaczeniem słów, przez światłość powie-

1) Łuk. II—34.

dzianych, jak wszyscy odszczepieńcy, wszyscy heretycy, počawszy od Cerynta, Symona, Maga, Aryusza, Nestoryusza, aż do Lutra, Kalwina, i tych to nowo-, to starokatolików, tylko niekatolików, już za naszych czasów powstałych.

Bóg tylko wie i własne ich sumienie wiedziało, ile razy i w rozmaity sposób byli przez łaskę od złego odwodzeni. I zewnątrz i wewnątrz do ich serca pukała łaska, pod różnemi postaciami i w różnych chwilach zjawiała się przed nimi. Nie zezwolili na jej wstęp do siebie, odepchnęli ją. Wzgardzona usunęła się, zamierzonego dobra nie sprawiła, raz na zawsze przekonując wszystkich, że bez przychylenia się naszej woli jej wpływ pozostaje bezskuteczny, nie bez nas w nas nie dokonywa. Taka jest własność łaski.

III.

Z pamięcią o tej własności przejdźmy do trzeciego punktu naszej dzisiejszej rozmowy duchownej i zastanówmy się jeszcze, chociaż pokrótce, nad tą wielką prawdą, że z łaską Bożą, z jej działaniem w nas wywieraniem, jesteśmy zdolni do wszystkiego pod względem zbawienia. Wyjście z grzechu, pokonanie namiętności, postępowanie po dobrej drodze, to wszystko są owoce, które w nas powstają i dojrzewają, jeśli się łasce Bożej powolnymi okazujemy, jeśli za wskazówkami przez nią dawanymi idziemy.

1) I tak, co do wyjścia z grzechu, wielkiej ze strony łaski doznajemy pomocy: ona każdej chwili nad nami czuwa, jesteśmy jej troskliwością otoczeni. Czasami nawet, kiedy się nad sobą zastanawiamy; kiedy to, czegośmy się dopuścili lub jeszcze dopuszczamy, na uwagę bierzemy, to sami, rządząc się sprawiedliwością, wyznajemy przed sobą, żeśmy takiej opieki ze strony łaski Bożej niegodni; nasza cierpliwość w odniesieniu do kogoś, któryby zależał od nas, już dawnoby się wyczerpała. Po uwagach, po upomnieniach, po karze, jeśliby nie nastąpiła poprawa, tobyśmy odtrącili od siebie tego nie-

wdzięcznika, któryby te uwagi, te upomnienia, tę karę w niewiecz obracał i poprawy nie okazywał. Takbyśmy sobie postąpili z pewnością względem naszego bliźniego, względem człowieka nam równego, gdy tymczasem Bóg, który jest naszym Panem, naszym dobroczyńcą, z taką względem nas cierpliwością, z taką miłością sobie postępuje. Nie odtrąca, ale dziwnym czarem Swej łaski pociąga, zdając się nam przez swego proroka Izajasza mówić: Zbliżcie się do mnie grzesznicy. Nie zważajcie na wasze dotychczasowe i wielkie oddalenie się odemnie. Ja was przyjmę, skoro żal okażecie, skoro poprawę przyrzekniecie, ja na was czekam. Chodźcie, mej łasce powolnymi bądźcie, z nią wszystko możecie: „*Czeka Pan aby się zmiłował nad wami* ¹⁾“.

2) Czekanie Jego nie jest, jakby było czekanie któregośkolwiek z was: On w swem czekaniu wciąż działalność rozwija, i groźbą i słodyczą i obietnicą do siebie wzywa. Przez cały czas naszego pobytu na ziemi w ten sposób na nas czeka: nieraz wśród zabawy, wśród światowego zgiełku, tam gdzieśmy się najmniej spodziewali jakiegokolwiek z Jego strony ostrzeżenia, bywamy ostrzegani, do poprawy nawoływani dobrem natchnieniem, przez czekającego na nas Boga do serca posłanem. Nie zraża się naszą przewrotnością; dopóki jest nadzieja, że się upamiętamy, dopóty On nie przestaje czynnem swem czekaniem z występnej na zbawienną drogę nas naprowadzać, a temsamem do Siebie zbliżać. Dopiero w chwili wypuszczania ostatniego tchu, w chwili rozstawania się z tym światem, jeśliśmy pozostali zimni, nieczuli na taką Jego względem nas pieczołowitość, odstępkuje od nas stanowczo i poddaje nas Swej sprawiedliwości, bolejąc, żeśmy się nie pozwolili pokonać Jego tak wielkiem miłosierdziem.

3) Biada tym, którzy sobie tak względem łaski postąpili. Przy jej pomocy mogli, jak tylu innych, stać się najlepszymi w świecie ludźmi, tyle razy byli przez nią do tego skłaniani. Wzgardzili! własna ich jest w tem wina. Ich współbraciom, tasama łaska i w takiej samej mierze udzielana,

¹⁾ Iz. XXX—18.

posłużyła nietylko do zerwania z grzechem, nietylko do wejścia na dobrą drogę, ale jeszcze do nagromadzenia sobie przed Bogiem wielkiej liczby zasług, do postąpienia znacznego bardzo w chrześcijańskiej doskonałości, do prowadzenia życia, można powiedzieć, anielskiego na tej ziemi. Znajomość własnej niedostateczności, wiara i pokora nie pozwalały im ani mówić ani myśleć, że w tej sprawie była jaka ich zasługa. Wszystko przypisywali łasce, sami się za sługi nieużyteczne poczytując: *Zrobiliśmy tylko to, cośmy zrobić byli powinni*. Okazywaliśmy łasce naszą powolność, pozwalaliśmy sobie jej prowadzić: czem jesteśmy, tem nas uczyła łaska.

Szliśmy drogą potępienia. Występek jeden łączyliśmy z drugim, zebralo się ich było wiele, groziło nam nieszczęście i doczesne i wieczne: łaska nas z tego nieszczęścia wybawiła. Przy jej pomocy nabraliśmy do grzechu wstrętu, pokuta nas pojednała z Bogiem, staliśmy się Jego dziećmi, zaczęliśmy żyć, jak On kazał, wdrożyliśmy się pomału do pełnienia enoty. Zaniechane dawniej przykazania i Boskie i kościelne weszły w codzienną praktykę, rozbudziła się w nas ku Bogu miłość, nabraliśmy smaku w modlitwie, post nam nie był ciężkim, podejmowaliśmy go z ochotą. Cośmy skutkiem postu odmówili sobie, tośmy spożytkowali na jałmużnę; post przyczynił nam się do zdrowia duszy i ciała; jałmużna pozwoliła naszemu bliźniemu, naszemu w Chrystusie bratu, zaspokoić doskwierający głód. Takim był sposób, którym nas łaska prowadziła i przez który staliśmy się tem, czem jesteśmy teraz. Ona nam była wszystkim, jej zawdzięczamy nasze zbawienie; na wzór Anny prorokini, w kościele Jerozolimskim przebywającej, służyliśmy Bogu. Jesteśmy teraz razem z nią, razem z tyloma innymi, zaliczeni do grona wybranych Pańskich.

Dzięki niech Ci będą za to Panie nasz i Boże! Udzieliłeś nam Swej łaski, oświecałeś tą łaską nasz rozum, rozpalasz ku dobremu serce, wzmacniałeś wolę; byłeś przez tę

łaskę dla nas wszystkim. Tobie zawdzięczamy nasze szczęście, większego dobrodziejstwa nad to, któregośmy dostąpili, niema. Wszystkie inne, jakieby być mogły, mieszczą się w tem jednym. Kiedyśmy żyli według Twojej woli, i kiedy jesteśmy zbawieni, to już niczego więcej nie pragniemy. Chwalić Cię tylko i cześć przez wieczność całą świętym być winno naszym obowiązkiem. Przyjm od nas tę chwałę i tę cześć Ci należną i króluj nad nami przez wszystkie wieki wieków.

Amen.



KAZANIE
na dzień Nowego Roku

miانة w Kościele ś. Krzyża w Warszawie 1871 r.

KAZANIE

NA DZIEŃ NOWEGO ROKU.



O Imieniu Jezus.

„Gdy się spełniło ośm dni, nazwano
„jest imię jego Jezus.“

Ew u św. Łuk. w r. II.

Imieniem Jezus nazwany został Zbawiciel świata dnia ósmego po narodzeniu. Już Mu to imię pierwiej, niżli się narodził, przeznaczone było: przyniósł je z nieba Anioł w chwili, gdy zwiastował Najświętszej Pannie, że Matką Bożą zostanie; i w innej jeszcze późniejszej nieco, gdy Józef św. był zaniepokojony położeniem swoim i nie wiedział, co z sobą począć. Dwa razy to imię przyniesione było, za pierwszą i za drugą razą przyjsć mającego Zbawiciela nazwać kazał przysłany z nieba anioł temsamem imieniem JEZUS. Tem też samem nie innem imieniem nazwany został, skoro się ośm dni po narodzeniu wypełniło, świadczy o tem kilkoma słowy Ewangelia na dzień dzisiejszy przeznaczona. Umyślnie zapewne tak krótko rzecz ta jest powiedziana i nam dzisiaj do rozważania podana, byśmy nie tyle zajęci słowami, więcej

zwrócili uwagę naszą na przedmiot, jaki się nam przedstawia, i więcej odnieśli korzyści, jaka ztąd dla nas płynie.

Przedmiotem, bardzo nas obchodzącym w Ewangelii dzisiejszej, jest sam Chrystus Pan, uważany w tej chwili, kiedy się wypełniło ośm dni od Jego urodzenia w sposób widoczny na ziemi. i kiedy Mu nadanem zostało imię JEZUS, Łączy się wprawdzie z nadaniem imienia okoliczność inna, także tegosamego dnia dopełniona i w Ewangelii dzisiejszej wspomniana, ale okoliczność ta, ponieważ dla chrześcian obowiązującą nie jest, wspomina się tylko, że pominiętą nie była przez Chrystusa, że się jej dobrowolnie poddał Ten, który do jej spełnienia obowiązany nie był. Wspomina się tylko i jako wspomnienie rzeczy, która obowiązującą była, ale już teraz obowiązującą nie jest, niech się dla wiadomości zapisze w pamięci naszej z tych słów, które przed chwilą z Ewangelii przeczytane zostały. Więcej o niej wzmianki w naszej dzisiejszej rozmowie duchownej czynić nie będziemy, powolni będąc tej myśli, że jak mówiącego tak i słuchających bardziej ciągnie ku sobie imię JEZUS na samym wstępie przywiedzione, a prawie przed dwoma tysiącami lat Chrystusowi Panu nadane; bardziej ciągnie imię JEZUS, a raczej bardziej ciągnie Zbawiciel tem imieniem oznaczony, sam Chrystus Pan, przyjmujący to imię i razem z imieniem przyjmujący na Siebie dobrowolny obowiązek, przez to imię wskazany.

I.

Dla Hebrajczyków zrozumiałym i jasnym był obowiązek, przez imię JEZUS wskazany; dla każdego innego narodu zrozumiałym i jasnym także się stanie, kiedy wyraz JEZUS, z hebrajskiego języka wzięty, przetłumaczy na swój własny. Dla nas ten wyraz przetłómaczony, oznacza Zbawiciela, oznacza Tego, który lud cały od Boga stworzony, ale przez swoje nieposłuszeństwo od Boga odpadły, z Bogiem pojednał i temsamem obowiązek, przez imię swoje wskazany a dobrowolnie

na Siebie przyjęty, wypełnił. Jezus to to samo, co Zbawiciel, mówił nam w dzieciństwie katechizm i dzisiaj przez sługi swoje powtarza Kościół. Zbawicielem się zwał a zbawieniem się zajmował, oznaczony tym wyrazem Bóg-Człowiek, zbawieniem wszystkich bez różnicy, czy z hebrajskiego, czy z innego jakiegokolwiek narodu pochodzili, zbawieniem tyczącem się duszy, a w wielu przypadkach tyczącem się i ciała. Owszem, jeżeli liczbę mieć będziemy na względzie, to dużo naliczymy w Ewangelii takich przypadków wspomnianych, które się tyczyły ciała, chociaż i w tych wypadkach przedewszystkiem Pan Jezus miał na celu duszę i sprawę naszego zbawienia.

Nie wszystkie enda, te Boskie świadectwa dobroćliwości i wszechmości Jezusa, Zbawiciela ludzi, są zapisane: Kościół często w ciągu roku przypomina nam wiele z tych, które są zapisane, a z których każdy wymownie i przekonująco świadczy nie tylko w ogólności, że Jezus, to nasz Zbawiciel, ale też, że ten Zbawiciel przyszedł zaradzić wszystkim potrzebom człowieka i ratować go oraz dźwigać z nędz dotyczących nawet ciała i doczesnego żywota, a przynajmniej uświęcić ludzkie cierpienia i sprawić, aby to, co było sprawiedliwą karą za grzech, stało się jednym z potężnych środków wiecznego zbawienia.

W każdym takim cudownym zdarzeniu, Pan Jezus, ratując człowieka, jeżeli nie przed poratowaniem ciała, jak względem paralityka, to potem zaraz zwracał się do duszy tak Boską swoją nauką lub upomnieniem, jak i Boską swoją łaską, a tak objawiał się Zbawicielem duszy.

Działanie więc Jezusowe w ratowaniu duszy i ciała szło w parze, nader często, — a jeżeli się zwracało wyłącznie ku jednej tylko połowie ludzkiej natury, to zawsze ku wyższej, szlachetniejszej, nieśmiertelnej, to jest ku duszy. Jej zawsze dostawało się lekarstwo. Dość tu wspomnieć, aby usprawiedliwić, cośmy powiedzieli, o Magdalenie i Zacheuszu. Obydwoje dla duszy wielkie otrzymali lekarstwo, to jest odpuśczenie grzechów. Śmierć na krzyżu dla zbawienia duszy ludzkiej podjęta była, chociaż ten naczelny wzgląd obejmował

także wielką sprawę zmartwychwstania ciała i wspólnego dziedzictwa w niebie zgotowanego dla całego człowieka z duszą i ciałem.

II.

Na obraz Boży stworzona, do tego obrazu w podobieństwie ma się coraz bardziej zbliżać, a podobieństwo z Boskim wzorem doskonalić. Choćby się zatem dusza posunęła najdalej w tej swojej nad sobą pracy, nigdy w niej nie ma ustawać, bo wzór jest doskonałości nieskończonej, niewyczerpanej, a życie to doczesne aż do końca, w każdej chwili na to dane, aby człowiek spełniał ten rozkaz Zbawcy: „*Bądźcież wy tedy doskonali jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest* ¹⁾“. Aby jednak człowiek mógł zadośćuczynić należycie wezwaniu temu, potrzebuje pomocy od swego Zbawiciela, potrzebuje o tę pomoc prosić, jak prosiła Magdalena i Zacheusz i tylu innych; inaczej, gdy się do Zbawiciela nie ucieknie i prosić nie zechce o pomoc i światło, wezwaniu Jego żadną miarą sprostać nie zdoła. Sobie samemu zostawiony, bez pomocy Tego, którego przecież obraz na sobie nosi, człowiek postępuje tą lub ową drogą, nieraz przekonany nawet, że idzie dobrze, a tymczasem błądzi, ponieważ jedna jest tylko droga wiodąca do celu, to jest do kształcenia się na podobieństwo Stwórcy, ta jedna, którą on sam od początku człowiekowi wskazał, kiedy mu właśnie dał obietnicę Zbawiciela i zbawienia. Tak było nawet przed przyjściem tego Zbawiciela, i tylko wiara i ufność w Nim pokładana, zdolnym czyniła człowieka do pracowania na uświęcenie swej duszy, na swe zbawienie, ale stało się to jeszcze widoczniejsze, kiedy ten Zbawiciel już przyszedł, Sam się stawił drogą wiodącą do prawdy i życia, i wezwał człowieka, aby w Jego ślady wstępował. Aby jednak Jezus był nam tą drogą, trzeba Go słuchać, być Mu powolnym, nie naśladować tych, o których

¹⁾ Mat. V—48.

mówił, zalewając się łzami: ileż razy *chciałem* cię zgromadzić, a tyś *nie chciała*, ale raczej naśladować tych, nad którymi wzniósł się ów hymn niebiański: „*chwała Bogu i pokój ludziom dobrej woli*,“ gdy wezwani przez Aniołów pospieszyli na ichmiast do wskazanego sobie Zbawiciela, jako niemowlątka uwiniętego w pieluszki i położonego w żłobie.

III.

Lekarstwo chociaż jest, jeżeli go nie przyjmuje ten, dla kogo przeznaczone jest, żadnego skutku nie wywrze. Taksamo rzecz się ma z lekarstwem, przez Chrystusa Pana przyniesionem: jest ono zbawienne, sprawia dobre skutki dla tego, który je dobrą wolą przyjmuje; skutku żadnego nie wywiera dla tego, który je pomija, lub niem gardzi, owszem, co jest właściwe temu lekarstwu, przyniesionemu przez Jezusa Chrystusa dla duszy, a czem obok innych różnie odznacza się od lekarstw, które Opatrzność przygotowała w środkach naturalnych na choroby ciała, to, że gdy pominięcie tych ostatnich niekoniecznie pogarsza chorobliwy stan ciała, — to przeciwnie pominięciem a tem bardziej wzgardzeniem lekarstwa zgotowanego przez Zbawiciela dla duszy, człowiek pogrąża się w stan coraz nieszczęśliwszy i zdolnym jest stać się wyrodkiem ludzkiej natury, zdolnym jest spaść niżej bezrozumnego zwierzęcia, zdolnym jest dojść do podobieństwa z czartem, pod względem złości, szkarady i nieszczęśliwości. Widoczną jest ta prawda zaraz w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, widoczną jest i dzisiaj: albo ludzie przyjmują lekarstwo Zbawicielowe i dźwigają się z swej nędzy, szlachetnieją, doskonałą się na duszy, albo niem gardzą i popadają w stan moralnego barbarzyństwa lub nawet moralnej dzikości.

Zobaczmy to na przykładzie

Obok pogan, co tem lekarstwem gardzili, żyli właśnie pierwsi chrześcijanie, którzy to lekarstwo przyjęli i tem lekarstwem na duszy wyleczeni byli. Mieszkali jedni i drudzy

w tychsamyh miastach, w tychsamyh domach, należeli nie-raz do tejsamej rodziny, zdawałoby się zatem, biorąc rzeczy po ludzku, że tosamo było jednych i drugich życie, tesame namiętności, tesame nawyknienia. Takby się zdawało, a historya mówi, że było inaczej.

Przyniesione przez Chrystusa lekarstwo miało uspokoić namiętności, miało nawet wzniesć człowieka ponad same naturalne godziwe dążności; miało sprawić, aby człowiek mimo wszystkich nędz swoich doczesnych, mimo bodźca grzechowego, mimo doświadczanego gwałtu ze strony swej krewkości i namiętności, żył dla cnoty i dla nieba i wciąż w sobie doskonalił to życie. Same przeciwności zewnętrzne, samo męczeństwo, pomagało mu ku temu.

Kiedy prowadzeni byli na śmierć chrześciane pierwsi i następnie ścinani, paleni, lub na pożarcie dzikim zwierzętom oddawani, zamiast przekleństwa i zlorzeczenia bardzo zwyyczajnego w kim innym w podobnych okolicznościach postawionym, w nich widzieć się dało spokojne zachowanie się połączone z modlitwą zanoszoną do Boga za tych, którzy im te męki zadawali, — widzieć się dało to przez czas długi na ludziach wszelkiego wieku i stanu, widzieć się dało podobne chwalebne postępowanie nietylko w takich ważnych i decydujących chwilach, ale zawsze, w chwili każdej, czy domowe pożycie, czy publiczne sprawowanie obowiązków weźmie się pod uwagę. Miłość była dla nich wszystkiem, rządziła nimi, wprawiała w zdumienie pogan i tych zpomiedzy nich, którzy byli dobrej woli, garnęła do siebie.

Jakim sposobem takimi się stali? — zapytać się tu przychodzi. I na zapytanie to odpowiedź tylko jedna, odpowiedź nie inna tylko ta, którą już zapewne dał sobie słuchający tego mówienia chrześcjanin dobry, odpowiedź twierdząca, że się stali takimi: *przez lekarstwo Chrystusowe*.

Lekarstwo to miało uczynić ludzi lepszymi, miało ich zbawić, — i tak uczyniło, tak uczyniło tym, którzy je przyjęli. Ztąd wniosek, że tym, którzy je pominęli, lub niem pogardzili, nie uczyniło nic.

Takby być powinno, gdyby to mowa była o ludziach

chorych na ciele i o lekarstwie zwyczajnem, ale powiedzieliśmy wyżej, że się z tem lekarstwem rzecz ma inaczej: nieprzyjęcie i wzgardzenie sprawiło skutek, ale skutek wprost przeciwny, niż był w tych, co je przyjęli. Będąc złymi stali się jeszcze gorszymi; chcieli takimi widzieć innych obok siebie, jakimi byli sami. Święty spokój tych, którzy lekarstwo przyjąwszy przedstawili widok coraz wyższej doskonałości, ich cnoty, sama ich miłość tak wzajemna jak dla nieprzyjaciół, sama modlitwa za prześladowców, potwareów i katów, drażniły tych, którzy lekarstwem wzgardzili, a złość ich urosła do podobieństwa ze złością szatana.

IV.

Aby swemu gniewowi zadosyćuczynić, używali różnych sposobów. Nie powtórzymy już tych, któreśmy przed chwilą przytaczali, a które chrześciana już na ścięcie, już na spalenie, już na pożarcie dzikim zwierzętom skazywały. Posłużyły one do wykazania, jakimi byli chrześcianie pierwsi, jakimi byli ci, którzy lekarstwo, przez Chrystusa przyniesione, przyjęli. Teraz mamy dowieść, jakimi bywają ci, którzy tego lekarstwa nie przyjęli, lub przyjąwszy, potem niem wzgardzili. Potrzeba nam nowego przykładu, poszukajmy go. Zpomiedzy wielu innych nasuwa nam się w tej chwili przykład zostawiony przez Juliana Apostatę: człowiek ten znany jest z bardzo złej strony; nie dosyć mu było, że się wyprzysiągł wiary, którą już był przyjął; że wzgardził lekarstwem przez Chrystusa na uleczenie duszy podanem, nie dosyć mu było tego wszystkiego, posunął się jeszcze dalej, aby swojemu gniewowi i coraz bardziej rozwijającej się złej woli zadosyćuczynić. Nie mogąc z sere ludzkich wyrugować wiary w Chrystusa, jak wyrugował ze swojego, wziął się do niszczenia pamiątek, które o tej wierze świadczyły, aby zadać kłamstwo słowom Chrystusowym, że z świątyni Jerozolimskiej, chociaż tak wspańalej, kamień na kamieniu nie pozostanie,—wziął się do jej

odbudowania. Robota mu nie szła, bo była robotą ze złości i przeciw Bogu podjętą. Już ogień z fundamentów tej świątyni buchający, już zniweczenie całodziemnej roboty, każdego poranku znajdowane, zmusiły go do zaniechania. Dręczył się i niepokoił, że nie widział tych, których chciał widzieć takimi, jakim był sam. W końcu zawołał: „*zwyciężyłeś Galilejczyku!*“

Mówił to o Chrystusie Panu, Zbawicielu świata, mówił to o Jezusie, którego dzisiaj dziewiętnasto-wiekową pamiątkę nadania imienia obchodzimy i jakie jest znaczenie tego imienia rozbieramy. Przyznał w końcu, że zwycięstwo nie po jego stronie, ale po stronie Chrystusa, którego się wyparł, przyznał to jeszcze w czwartym wieku, a my dzisiaj tutaj zebrani jesteśmy świadkami, że przyznanie jego po tylu wiekach prawdziwem być nie przestało. Po stronie Chrystusa jest i dzisiaj zwycięstwo: dowodem wy, dowodem ja, dowodem świątynia ta.

Ale myśmy mieli wskazać, jaki skutek sprawia nieprzyjęte lub wzgardzone lekarstwo Chrystusowe, — i to się już stało. Że jątrzy, gniewa, że złych ludzi czyni jeszcze gorszymi, powinien nas być przekonąć przywiedziony przykład o Julianie Apostacie. Wybraliśmy tylko jeden więcej znany; było i jest ich po dziś dzień bardzo wiele.

V.

Każde zebranie ludzi większe, niejedna rodzina pomiedzy członkami ją składającymi, znajdzie przykład podobny i zarazem dowód dla siebie. Niech porówna w myśli postępowanie, na jakie patrzy, niech uwzględni różnicę czasu i okoliczności, a znajdzie, ręczymy, pomiędzy postępowaniem przytoczonem, a postępowaniem, na jakie patrzy, wielkie podobieństwo.

Zawsze ten, dla którego Chrystus nie był, lub od pewnego czasu przestał być Zbawicielem, dobro ciała i duszy niosącym, ma w sobie z pewną może zmianą, tesame namię-

tności, które miał Julian Apostata. Nie pomoże przechwątka z jego strony czyniona, że je hamuje rozumem. Jeżeli hamuje, to hamowanie to jest tylko pozorne i przez oko baczne łatwo może być dostrzeżonem, że jest tylko pozorne. Wychodzi na wierzch we wszystkich jego czynnościach, jeżeli się im dobrze przypatrzemy: poczynawszy od życia domowego, w mowie, w obejściu się, aż do życia publicznego, w pismach, w stosunkach z innymi, przebija się wszędzie, złośliwość jest jego znamięm.

Ponieważ nie widzi innych, tych właśnie, którychby chciał widzieć podobnymi sobie, pozbawionymi wiary, drwi więc, szydzi z każdego prawie ich kroku, albo wprost i otwarcie, albo ubocznie i skrycie, jeżeli się liczy do tych, którzy chcą uchodzić za oględniejszych w podobnych razach.

Każda praktyka religijna przez osobę, z którą żyje, wykonana, jest dla niego nowym powodem do szyderstwa, nowym powodem do rozwinięcia w sobie bardziej już i tak w niemalym stopniu rozwiniętej złośliwości. Jeżeli może zabronąć tego lub owego, używszy siły fizycznej, zabrania, używa przemocy; jeżeli nie może fizycznie, zabrania moralnie. Przez wyśmiewanie, przez różne naprzód obrachowane słówka, napisane lub powiedziane, wciska w duszę zwątpienie, odwołuje od raz obranej a dobrej drogi, zabrania czynić dobrze, moralnie.

Co mówię w tej chwili, na to może niejeden ze słuchających patrzy, może tak postępującego ma za towarzysza lub towarzyszkę, ale niech dla tego, że na to patrzy, że jest tem otoczony, nie wątpi o sobie i postępowaniu swojem, jeżeli tego postępowania przewodnikiem jest Zbawiciel. Patrzy bowiem i otoczony jest nie kim innym, tylko tym samym Julianem Apostatą, któregośmy postępowanie przed chwilą przytoczyli. Osoba tylko, czas, okoliczności, sposób inny, ale rzecz tasama!

Złośliwość, może przewrotnem rozumowaniem upozorowana, ale zawsze złośliwość była powodem, dla którego Chrystusa i lekarstwa przez Niego podanego nie przyjął, lub przyjętem później wzgardził tak postępujący człowiek, i ta też sama złośliwość jest powodem, dla której on w postępowaniu

swojem schodzi do coraz smutniejszego stanu duszy, spada w coraz głębszą otechłań złego, zbliża się coraz bardziej do podobieństwa z tym, który pierwszy wzgardził Bogiem, i tworzy około siebie zastęp wzgardzicieli tem występniejszych, im więcej dla ich ratunku uczynił i czyni Zbawiciel, im częściej słyszeli te Boskie słowa, skierowane przez niebiańskiego lekarza do wszystkich ludzi z chorób grzechowych i śmiertelnych Jego nauką i Jego łaską dźwiganych: *„Bądźcie wy doskonali jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.”*

VI.

Po tem wszystkim, cośmy dotąd powiedzieli, nasuwa się nam wniosek, że postępowanie człowieka jednego, ale postępowanie przewrotne, wychodzi jemu samemu na złe, chociaż on tego nie widzi, albo może widzieć nie chce, dosyć, że jemu samemu wychodzi na złe, drugim na złe albo dobre. Jemu samemu na złe dlatego, że jest postępowaniem pochodzącem ze złej woli, ze złośliwości; drugim także na złe, jeżeli są słabymi na duchu, a słabymi są dlatego, że się nie starali, że nie prosili Chrystusa o wyleczenie ich z tej słabości, że wskutek tego ich wola jest bardziej skłonną ku złemu i za złem idzie. Na dobre zaś wychodzi drugim postępowanie przewrotne człowieka niedobrego, jeżeli słabymi na duchu nie są, a słabymi nie są dlatego, że prosili i proszą ustawicznie Chrystusa Pana o leczenie ich ze słabości, i korzystają z podanych sobie środków, że wskutek tego ich wola więcej jest skłonna ku dobremu, złem się brzydzi, że nawet to złe, jakie spostrzega, pomaga, umacnia i posuwa w dobrem. Kilkoma słowy rzecz całą streszczając, powiedzmy, że postępowanie pierwsze jest postępowaniem pochodzącem ze złośliwości, z woli złej, ma przewodnikiem swoim ducha złego; że postępowanie drugie jest postępowaniem pochodzącem z łaski i z woli dobrej, ma przewodnikiem swoim ducha dobrego, wszystkim zbawienie niosącego, ma przewodnikiem swoim Jezusa Chrystusa!

Z takim przewodnictwem, dla ludzi nieodzownem, ofiarował się Chrystus Pan. Widział, że przewrotne ducha złego przewodnictwo bardzo jest rozszerzone na ziemi; widział, że samemu człowiekowi, mającemu w sobie dobrego i złego zarody, niezmiernie jest trudno rozpoznać, jakiemu przewodnictwu powolnym się staje; widział to, — i przyszedł mu w pomoc. Żył z człowiekiem przez czas długi razem, nauczał go bardzo przystępnym sposobem, co jest godne nieba, co piekła; czynił mu dobrze tak, iż sam człowiek powiedział o Nim: *przeszedł po ziemi czyniąc dobrze;* „*pertransiit beneficiendo.*“ Dał się za niego umęczyć, aby go z Bogiem Ojcem pojednał; stał się dla niego Zbawicielem prawdziwym, wstąpił następnie do nieba, ale wstępując powiedział: „*Nie zostawię was sierotami,* ¹⁾ *a oto ja z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*“ ²⁾ Będę z tobą zawsze, będę ci przewodnikiem niewidzialnym sposobem przez łaskę, widzialnym przez sług moich, Kościół rządzący składających. Nie chciej tylko przez złą wolę uciekać odemnie; pamiętaj, że jesteś od Boga stworzony, że cię nie złość, ale dobroć, sama dobroć stworzyła; nie zapominaj, że jeżeli masz jeszcze w sobie ślady złości, to dowody własnego twego nieposłuszeństwa lub szczątki nieposłuszeństwa twych pierwszych rodziców. Obowiązkiem zatem jest twoim złości tej śladów nie powiększać przez nowe swoje nieposłuszeństwo, ale zmniejszać przez posłuszeństwo. Zasady dobroci naturalnej i dobroci nadnaturalna, która ci przez chrzest daną była, wzmocni się w tobie, nabierze nad złością przewagi, zaprowadzi cię do nieba. Za życia jeszcze i w tobie samym i we wszystkich otaczających cię uczyni ci niebo w duszy twojej. Widzisz, że dobrze ci życzę, że szczęścia twego pragnę, dowodem tego jest to, że życie moje za ciebie kładnę, — Zbawicielem się twoim staję.

Tak nas nakłania swą łaską Chrystus. Podziękujmy Mu za to.

Panie Jezu, niech dzięki, przez nas w tej chwili Tobie

¹⁾ Św. Jan. ²⁾ Mat. XXVIII—20.

składane, będą dowodem, że chcemy Cię mieć przez życie całe przewodnikiem swoim; że rozumiemy, co znaczy imię JEZUS; że rozumiejąc, pragniemy korzystać z tego. Dopomóż nam!

VII.

Drodzy bracia! nie opuścimy dzisiaj kościoła, abyśmy choć jakiegoś małego postanowienia nie uczynili; każdemu sumienie własne podyktuje, jakie uczynić ma; tensam Jezus, który tak miłościwie zbawieniem wszystkich się zajmuje, podyktuje mu. I będzie ono z wielką dla nas korzyścią, byleby tylko zostało i dotrzymanem było.

Wszakże my z dniem dzisiejszym, nowy 1871 rok rozpoczynamy, upłynęło już zatem lat 1870 od tej chwili, jak imię JEZUS Chrystusowi Panu nadanem zostało. W ciągu tych lat, przez różnych różne w tym samym dniu roku nowego postanowienia czynione były, mówimy o postanowieniach dobrych. Pomijamy te, które się tyczyły wad, grzechów, bo te, żeby uczynione zostały, to nie jest rzecz tylko rady, ale niezbędny środek zbawienia i jeżeli kiedy, to w dniu roku nowego, nowe a dobre w duszy życie rozpoczynać należy. Lecz nadto jeszcze, co niezbędne i najpierwsze wybierzmy także, co nam szczerza i sumienna troskliwość o coraz wyższe nasze udoskonalenie doradza, co nam pracę około doskonałości i ułatwia i skuteczną czyni.

Było i jest u wielu zwyczajem, że wilia roku nowego, jako dzień ostatni roku starego, przywodzi na myśl dzień ostatni życia na ziemi. Robią więc przegląd sumienia swojego, oglądają się, ile już uszli; myślą, ile jeszcze iść mają i jak iść mają, aby się im nie piekło, ale niebo dostało w podziale. Po takim przeglądzie, poznawszy jaśniej grzechy swoje, choćby już odpokutowane lub powszednie tylko, proszą Boga o przebaczenie przez Sakrament Pokuty. Odnawiają się tym sposobem na duchu, i tak odnowieni wprowadzają do swej duszy Zbawiciela, Jezusa Chrystusa, przewodnika swego. Tak się

dla nich rozpoczyna rok nowy, i takie rozpoczęcie jest rozpoczęciem prawdziwie dobrem: życzymy go i sobie i wszystkim tu zebranym. Inni do tego obierają sobie jeszcze jakiego Świętego lub Świętą, za szczególniejszego patrona lub patronkę na rok cały, ponieważ wierzą, że ich opieka jest bardzo skuteczną, że ich przed Bogiem wstawiennictwo za nimi jest wielkie.

Są nakoniec, którzy jeszcze, przypomniawszy sobie żywiej, że są chrześcianami, że Chrystusa imię na sobie noszą, że są Chrystusowi Panu i chrztem i własnymi obietnicami zobowiązani, mówią sobie: czemuż nie mam imienia Pana mojego uwielbić gorliwiej, czemuż Go nie miał wyznawać, gdzie się tylko da i kiedy tylko nadarzy się ku temu sposobność? Czemuż nie mam Go chwalić przy każdym spotkaniu, przy każdym pożegnaniu, przy każdej czynności ważniejszej? Nie czyniłem tego dotąd, prawda, ale się nie spostrzegłem, że tak czynić powinienem. Będę czynił odtąd, poproszę i innych ze swej strony, żeby tak czynili. Postanawiam to sobie, a rok nowy 1871 niech będzie świadkiem postanowienia tego. Jeżeli gdzie, to w domu Bożym, imię Jezusowe chwalić się powinno. Większa część zebranych jest temu imieniu szczerze oddana, chwalmy je i prosimy, żeby się zbawieniem naszym opiekowało i dzisiaj i zawsze przez życie całe.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!



KAZANIE

na uroczystość Trzech Króli

miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie 1877 r.

KAZANIE

NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLI.

O objawieniu się Pańskiem.

„Ujrzawszy gwiazdę, uradowali się
„radością bardzo wielką. I wszedłszy
„w dom, znaleźli Dziecię z Maryą Ma-
„tką jego, i upadłszy pokłonili się
„Jemu. A otworzywszy swe skarby,
„ofiarowali Mu dary, złoto, kadzidło
„i mirrę.“

Ewang. u św. Mat. w r. II.

Dwa wielkie błędy w ciągu minionych wieków były po-
pełniane odnośnie do Zbawcy naszego, Jezusa Chrystusa:
jedni z pomiędzy Jego nieprzyjaciół odmawiali Mu Bó-
stwa, inni człowieczeństwa. Około tych błędów krążyły
mniej więcej wszystkie herezye. Pomyłka rozumu stra-
szna tyczyła się podstawowych dogmatów Chrystusowej wiary,
była przewidziana i zgóry niejako potępiona: „Samo naro-
dzenie Chrystusowe, mówi św. Maksym, dostarczało wskazó-
wek, silnie tej pomyłce zapobiegających. I niskość i wielkość
w tem narodzeniu łączyły się razem; z jednej strony najwię-
ksze ubóstwo, największe uniżenie się, a z drugiej najwyższa
chwała. I człowiek i Bóg miał sobie właściwą cechę, obydwie
się zjawily przy Chrystusowem narodzeniu.“ Leon święty,

w swem kazaniu na dzień dzisiejszy, podobną robi uwagę: „Wierzmy w Bóstwo i człowieczeństwo naszego Zbawiciela, mówi. Ta wiara ma nas umacniać, ma nam być puklerzem przeciw wszystkim błędom, które w tym względzie powstają.“ „*Ad roborandam fidem nostram.*“

Idźmy myślą do betleemskiej groty, zajrzyjmy do żłóbka: przed nami jest nowonarodzony Jezus, mała i słabiuchna dzieciśna, w ubóstwie, w poniżeniu: *Oto człowiek!* W kilka dni później cudowna gwiazda objawiła Go światu, z dalekich stron sprowadziła doń władców tej ziemi, hold Mu swój i dary złożyli: *Oto Bóg.*

O ile zatem tajemnica narodzenia Jezusa Chrystusa jest tajemnicą pokory, tajemnicą wskazującą nam w Chrystusie Panu człowieka; o tyle tajemnica objawienia się, której pamiętkę dziś obchodzimy, jest w szczególności tajemnicą chwały najwyższej, chwały Bogu tylko właściwej.

Ztąd też i Kościół święty, wszystkich tajemnic tłumacz nicomylny, na samym wstępie do niekrwawej ofiary, w „*Introitus*,“ kładzie słowa od proroków zapożyczone, słowa, które nam jak najwyraźniej oznajmniają, że Jezus Chrystus objawia się światu jako Bóg, jako Pan, jako taki, w którego rękę jest władza granie nieznająca: „*Ecce advenit dominator Dominus, et regnum in manu ejus et potestas et imperium.*“

My do tej wzniosłej myśli Kościoła w naszym kazaniu dzisiejszem stosować się chcemy: wielkość, potęga i mnogość objawiania się Chrystusa Pana ludziom, to przedmiot, który w dalszym ciągu uwagę naszą zajmie i nie mało dowodów na wykazanie Bóstwa naszego Zbawiciela dostarczy.

Świętych królów, *Kacpra, Melchiora i Baltazara* miejmy ciągle przed oczyma. Powiedzianem jest o nich, że należeli Dzieciąć z Maryą, Matką jego; powiedzianem jest dalej, że upadłszy pokłonili się Jemu. Znak to widoczny, od czego rozpoczynać mamy, znak widoczny, że pokłon z modlitwą powinny poprzedzić mówienie nasze. Pokłońmy się temu drogiemu Dzieciatku, pokłońmy się, pozdrawiając Matkę Jego Najświętszą pozdrowieniem anielskiem:

Zdrowaś Maryo!

I.

Pierwszą rzeczą, która uderza w dzisiejszej uroczystości, jest gwiazda niezwykła, wszystkie inne swą jasnością przewyższająca, a która w tym samym czasie ukazała się na niebie, w którym Jezus Chrystus narodził się na ziemi: „Nie dziwcie się temu zjawisku, mówi święty Augustyn, podobnego nigdy nie było,“ ale też i narodzin podobnych świat dotąd nie miał; niezwykłym jest znak, bo niezwykłą jest osoba, która do nas zawitała. Ta szczególność znaku jest wymownym dowodem szczególności osoby; przez proroka już była ta szczególność zapowiedziana, całe przejście Zbawiciela po tej ziemi cechować miała: „*Singulariter sum ego, donec transeam* ¹⁾.“ Szczególnym jest ten Syn Maryi, Bóg zarazem i człowiek.

„O jakże piękną jest rzeczą, woła święty Maksym, widzieć oczyma wiary drogiego Zbawiciela, jaśniejącego w gwiazdzie, podczas kiedy On drży od zimna w żłóbku! Jakże piękną jest rzeczą widzieć Tego, który przez swą Matkę należy do ziemi i do ludzkości, a przez ten znak niebieski jest oznajmiony Bogiem prawdziwym.“

Stary Origenes przedtem już zauważył, że „ta gwiazda wskazywała Bóstwo Chrystusowe.“ Święty Jan Chryzostom ze swej strony dodaje, że jak herb, na frontonach pałaców umieszczany, wskazuje szlachetność i potęgę królów ziemskich, tak gwiazda, która nad grota betleemską jakby zawieszona była, nieco innego oznaczała tylko Króla Niebieskiego Bóstwo.

Ale dlaczego, mógłby kto zapytać, Słowo przedwieczne, stając się ciałem, gwiazdę za znamię swego Bóstwa obrało? „Nie łatwiejszego, odpowiada święty Maksym, nad wykrycie powodu, dla którego ten wybór nastąpił. Syn Boży, Jezus Chrystus, jest panem nieba, kiedy się zjawił w ciele ludzkim na ziemi, najstosowniejszą więc rzeczą było, aby go ludziom wskazała gwiazda, jako nieba ozdoba.“ „Jezus Chrystus, jest nadto,

¹⁾ Ps. 140—10.

według św. Jana, prawdziwym światłem, każdego człowieka, który na ten świat przychodzi, oświecającem, nie było więc znaku bardziej naturalnego na Jego oznaczenie nad gwiazdę. Przez światło materialne zostało oznajmione światło duchowe. Narodzone w żłóbku betleemskim Dziecię, Bóg z Boga, światłość z światłości, miało być dla dusz tem i wiele więcej niż tem, czem jest dla ciał światło z gwiazd otrzymywane.“

„Przy narodzeniu się Chrystusowem, nowe światło zjawilo się na niebie dla tejsamej przyczyny, mówi św. Augustyn, dla której przy jego śmierci stare światło świecić przestało,“ — i w pierwszym i w drugim razie Boga nam wskazywało. „Dwa te cuda, ciągnie dalej tensam Doktor, dwa te zadziwiające cuda światła i ciemności, zjawiające się w dwóch ostatecznych chwilach życia Chrystusa Pana, w Betleem i na Kalwaryi, nie mogą być przyznane ani zwyczajnym siłom natury, ani ślepemu jakiemu trafowi. Sprzeczność chwil i zamiar czyniącego, czynią je całkiem jasnymi; podwójny ten cud wyraźnie daje znać światu, że Ten, który pierwaj jako dziecię niewinne kwili w żłóbku, i który później jako skazany umiera na krzyżu, zarówno jest Panem nieba, mającym na skinienie swoje wszelką władzę nad niebem. Tak, nowe światło zaświecił, kiedy się narodził; dawne światło zagasił, kiedy umarł. Zaświeceniem światła nowego nawrócenie pogan oznajmił, zagaszeniem światła dawnego niewierność i upór żydów zaznaczył ¹⁾.“

Przypomnijmy sobie, bracia drodzy, że tytuł: *Króla żydowskiego*, był tytułem oddawna oczekiwanego Mesjasza. Pod tym tytułem zapowiadał go prorok, i był rozumiany nietylko przez żydów, ale i przez ludzkość całą. Dowodem tego, co mówimy, są sami trzej królowie, po przybyciu swoim do Jeruzalem pytają każdego: „*gdzie jest król żydowski, który się narodził? Widzieliśmy gwiazdę Jego na wschód słońca i przyszedliśmy pokłonić się Jemu.*“ Nie mieli tu z pewnością na myśli ci ludzie pobożni króla żydów zwyczajnego, ale Króla religijnego, Króla, który jeden był ich hołdów godzien,

¹⁾ Św. August.

i który był nie kim innym tylko Mesyaszem, rodu ludzkiego Odkupicielem.

Takie rozumienie rzeczy, jest całkiem ze świadectwem Ewangelii zgodne. Gwiazda, która *Mędrcom* w pochodzie towarzyszyła, skoro ich do Betleem przyprowadziła, nad samą stajenką, w której się znajdowało Boskie Dziecię, stanęła, jakby wskazując: tu jest szukany przez was Król żydowski, od wieków oczekiwany Mesyas, wejdźcie i pokłon Mu oddajcie.

O! cóż to za cudowna tajemnica, woła w uniesieniu Augustyn święty, która nam tę okoliczność przed oczy stawia. Gwiazda powiedziała *Mędrcom* w języku jej właściwym: „*Oto jest Król żydowski.*“ A tytuł przez Piłata do krzyża przyity, tytuł, który pomimo gniewu żydów nie został zmieniony, mówił to samo słowem, co gwiazda powiedziała wskazaniem: „*Oto jest Jezus Nazareński, Król żydowski.*“

Tak więc Jezus Chrystus i przy swoim narodzeniu i przy swojej śmierci, i przez gwiazdę nad żłóbkiem, i przez napis na krzyżu, objawiony został światu pod swoim tytułem rzeczywistym, w swoim charakterze wyłącznym, ze swoją godnością wzniosłą Króla i Mesyasa! I pierwsze i drugie miejsce jego pobytu, kiedy się mają na względzie cuda, jakie Go otaczały, są w oczach wiary i prawdziwej mądrości dwoma nieszkaniami królewskimi, dwoma tronami chwały. Tak, tak, chociaż rozdzielone czasem i przestrzenią, grotą i Kalwaryą, żłóbek i krzyż, gwiazda, która się zatrzymuje, i tytuł, który się nie zmienia, gwiazda, która się skrzy z radości i słońce, które się ciemni ze smutku, wszystkie te znamiona zdają się mówić ze sobą, zdają przesyłać sobie nawzajem to samo słowo. Są-to, jakby dwa głosy, dwie opowieści, dwie Ewangelie, które się ze sobą łączą w jedność cudowną dla oznajmienia światu tejsamej tajemnicy, tegosamego dogmatu świętej wiary naszej. Źródłem bowiem całej naszej pociechy jest ten dogmat, ta pewność, to przekonanie, że Jezus Chrystus, który się narodził w Betleem i który umarł na Kalwarii, jest zarazem i człowiekiem prawdziwym i Bogiem prawdziwym.

Do tego wniosku przychodzili wszyscy, którym pokora ducha i prawość serca pozwoliły zrozumieć tajemniczą mowę gwiazdy. Z tem przekonaniem o Boskiem Dzieciątku wrócili w swe strony trzej święci królowie: „*Widzieliśmy gwiazdę i przyszliśmy się pokłonić Jemu* ¹⁾.“ Tej myśli był setnik razem z żołnierzami przy Ukrzyżowanym na straży postawiony, kiedy widział, że słońce się zaćmiło, że ziemia się zatrzęsa, wołał: „*Prawdziwie ten człowiek był Synem Bożym* ²⁾.“ Nad narodzonem w żłóbku Dzieciątkiem, Aniołowie pokoju śpiewali hymn chwały, nad umierającym na krzyżu Jezusem cisniami Aniołowie, według proroka Izajasza, gorzko płakali: „*Angeli pacis amare flebunt* ³⁾.“ W dwóch chwilach największego upokorzenia, to jest przy narodzeniu i przy śmierci, w żłóbku i na krzyżu, otrzymuje ukochany Zbawiciel, mówi święty Maksym, nadzwyczaj wyraźne świadectwa swego Bóstwa. Aniołowie i ludzie, niebo i ziemia, wszystko stworzenie i cała natura, lubo Go widzą przy narodzeniu i przy śmierci jako człowieka, do stóp Mu się jednak rzucają, hołd Mu swój składają, Stwórcą Go swoim, Panem i Bogiem wyznają.

Przez tę jedną okoliczność pod uwagę wziętą, okoliczność, której nam dostarczyła gwiazda, z dalekich stron Magów do żłóbka Jezusowego sprowadzająca, wielkość i świetność objawienia się Pańskiego mamy uwydatnioną: Bogiem jest ten, który wedle swej woli drugimi kieruje. „*I noc i panowanie jest w ręku Jego*.“ „*Ecce advenit dominator Dominus, et regnum in manu ejus et potestas et imperium* ⁴⁾.“

II.

Nie sami tylko Magowie tego szczęścia dostąpili, że do Chrystusa Pana sprowadzeni zostali, podobne sprowadzenie skuteczniło się nieraz na wielu innych, siła pociągająca jest

¹⁾ Mat. II—2. ²⁾ Mar. XV—39. ³⁾ Iz. XXXIII—7.
⁴⁾ Intr. Epiph.

wielka, potężna. Święty Maksym robi uwagę, że Zbawiciel nie czekał z jej rozwinięciem aż do chwili śmierci, poniesionej na krzyżu, ale począł ją objawiać i używać jej zaraz w żłóbku,—wielu chętnie jej uległo. Słowo króla proroka sprawdziło się na nich, króla proroka, który mówił, że Zbawiciel zapanuje nad ludźmi nie tylko za pośrednictwem żelaza, ale i za pośrednictwem drzewa: „*Dominus regnabit a ligno* ¹⁾“, co znaczyło, że nie dopiero wtenczas, kiedy gwoździemi żelaznemi do krzyża przybity zostanie, ale już wtenczas, kiedy się w żłóbku drewnianym znajdzie.

O! jakże to królowanie Boskiego Zbawcy nad nami jest słodkiem w swojej surowości, bogatem w swoim ubóstwie, majestatycznem w swojej prostocie, potężnem w swojej słabości. Bóg tylko, nie kto inny, tak królować umie: „*Ecce advenit dominator Dominus*.“

Zatrzymajmy się tu nad jednym szczegółem historycznym, święty Fulgencyusz uwagę naszą nań zwraca. Podczas kiedy Jezus Chrystus narodził się w Betleem, Archelaus, syn króla Heroda narodził się w Jeruzalem. Ale jakaż różnica pomiędzy temi dwoma narodzinami!... Archelaus narodził się w pałacu, Jezus Chrystus w stajence; Archelaus złożony został w wygodnem łóżku, Jezus Chrystus w ubogim żłóbku: złotem i purpurą okryty był Archelaus, słomą i podartemi pieluszkami Jezus Chrystus. Patrzymy jednak, co się stało! Mędry przybywający do Jeruzalem nawet wzmianki nie czynią o Archelausie, chociaż był synem wielkiego króla: a pytają i szukają z całą troskliwością ubogiej Dziewicy Syna; Heroda syn pogardzony, Maryi syn uczczony. Sprawić, żeby tak zapomniano o królach, sprawić, żeby sami królowie do holdu się obowiązani poczuli, nie jestże to królować prawdziwie po królewsku?

Potęę tego królowania lepiej jeszcze zrozumiemy, kiedy na uwagę weźmiemy, że Jezus Chrystus nie tylko sprawił, iż Go uczcili zewnętrznie, ale co większa, sprawił, że zostali oświe-

¹⁾ Ps 105. „*Vexilla Regis*.“

ceni wewnętrznie i nawróceni wewnętrznie. W tem jest po-
tęga największa, prawdziwie Boska!

Gwiazda, która im służyła za przewodnika podczas całej podróży, zniknęła nagle zprzed oczu, kiedy stąpili nogą na ziemię Judzką. Znaleźli się naraz sami, bez przewodnika, w obcym kraju, wśród nieprzyjaznego ludu, przed okrutnym i o swoją władzę zazdrośnym królem, nie zniechęcili się jednak, nie upadli na duchu, nie żałowali, że swą pobożną pielgrzymkę przedsięwzięli, nie uważali się za zwiedzionych, to jest za takich, którzy zjawisko całkiem naturalne wzięli za znak cudowny. Pan gwiazdy światłem ich swoim oświecił i powątpiewaniu do serca wcisnąć się nie pozwolił, ani ich wiara nie została zachwiana, ani nadzieja oszukana. Weszli do miasta Jeruzalem, udali się wprost do synagogi, będąc mocno przeświadczeni, że służy prawdziwego Boga, stróże wyroków Jego świętych, objaśnia ich najlepiej o prawdzie. Za wejściem wyraźnie powiedzieli: narodził się Król żydowski, wiemy o tem napewno, widzieliśmy Jego gwiazdę, ten znak jest niezawodny, nie znamy tylko miejsca Jego narodzenia, wskażcie nam prosimy, wielką wyświadczyćcie łaskę. Jesteśmy ze stron dalekich, pragniemy jak najprędzej przedmiot naszych poszukiwań ujrzeć, pokłon Mu nasz złożyć. Nie badać i sprawdzać przyszliśmy tajemnicę, ale uwierzyć i ucieć.

O mowo świętej mądrości! Jesteśmy nią nauczeni wielkiej niezmiernie prawdy; jesteśmy nią nauczeni, że aby się objaśnić w materji religii, do sług religii udać się potrzeba, od nich uczyć rozumienia i cudów i wyroków Boskich; jesteśmy nią nauczeni, mówi Korneliusz a lapide, sposobu, jaki do zbawienia ludu przez Boga ustanowiony został, sposobu na tem właśnie polegającego, aby jednych uczyli drudzy, i to ci, których Bóg wybrał jako stróżów swego objawienia, jako rozdawców swych tajemnic, jako ministrów swej woli.

Nie uważają dla siebie za rzecz poniżającą, ci mędrey wschodu, do dyktowania praw przyzwyczajeni, nie uważają dla siebie za rzecz poniżającą pójść samym i o prawa, o przepisy, o wolę Bożą zapytać się innych. Przykładem swoim wielką nam przekazali prawdę; najpóźniej i najtrudniej ta

prawda do duszy ludzkiej się dostaje. Polega na tem, że w szkole Jezusa Chrystusa potrzeba pragnąć, aby poznać; potrzeba prosić, aby w poznaniu postąpić; potrzeba się upokorzyć, aby zrozumieć. Polega na tem, że w szkole Jezusa Chrystusa kto szuka, ten znajduje; kto prosi, otrzymuje; kto puka do bram nieba, widzi je otwierające się przed nim. Polega na tem, że w szkole Jezusa Chrystusa umiejętność Boska u tego nabiera ceny, kto się uniża i na umiejętności ludzkiej opierać przestaje. Dopóki się człowiek z siebie nie wyzuje, dopóty się Bóg człowiekowi nie udzieli, — łaska dopiero tam się zaczyna, gdzie się pycha kończy.

Do siebie samych to zastosujemy. Mamy nieraz powtarzane: módlcie się, poście, Mszy Świętej słuchajcie, wodą się święconą żegnajcie, medalik na piersiach noście, modlitwom się drugich polecajcie, kolana wasze zegnijcie, pokłon głęboki oddajcie, kiedy się w świątyni Pana Zastępów znajducie. Tymczasem tych upomnień nie przyjmujemy, jakby należało, w czyn ich nie wprowadzamy. Sami sobie tym sposobem szkodę wyrządzamy, od przyjęcia bowiem i wykonywania zależy wiele. Jakże często klęka ktoś, słabo wierząc, a wstaje w wierze umocniony.

Zamiast więc ubolewać, że na wierze nam zbywa, czyńmy, jak czynili trzej królowie: za pierwszem wiary światłem postępujemy, jak oni. Ono się zjawia przed nami, ono nam świeci w pierwszym niepokoju duszy, w pierwszej zgryzocie sumienia, — pospieszajmy, światło niebieskie nas nie zawiedzie. Pragnienie mędrców, niech się stanie pragnieniem naszym; oni przez swoją pokorę do wielkiej doszli doskonałości, w narodzonem Dzieciątku widzieli oczekiwanego od wieków Mesjasza: „*Rex Judaeorum*.“ Ten Mesjasz jest prawdziwym człowiekiem, ponieważ się narodził w czasie: „*Natus est*.“ Ale ten człowiek jest także i Bogiem, ponieważ jako takiego przyszli Go ucześć królowie: „*Venimus adorare*.“ Przez swoje dary, które u nóg Jego złożyli, tesame prawdy zewnętrznie wyznali: złoto wyobrażało króla, kadzidło Boga, mira człowieka na cierpienie i na śmierć przeznaczonego.

Dwojakiego dobrodziejstwa doznali ci trzej królowie ze

strony Chrystusa Pana: blaskiem gwiazdy oświecał ich oczy i wskazał, gdzie Go szukać mają, a promieniami wiary oświecił i przemienił ich dusze, — i zewnątrz i wewnątrz na nich podziałał, Swej świętej religii główne im prawdy objawił, do Swych tajemnic przywiązał, żądzą zgłębiania ich zapalił, odwagą wyznania przejął, stosować do nich życie zalecił. Tyloma ich laskami zbożacył, taką doskonałością napełnił, tak dusze ich uświęcił, że w kilku chwilach ujrzeli się ci Magowie zmienieni z bałwochwalców w chrześcian, z grzeszników w sprawiedliwych, z nieszczęsnych nauczycieli błędu w pokornych uczniów prawdy.

A zmienić w ten sposób ducha, serce, mowę i życie ludzi, wezwać ich do poznania i umiłowania Boga, postawić ich na drodze zbawiennej, nie jestże to królować nad duszami i królować po Bosku? I cóż to szkodzi, że to Dziecię kwili wśród żydów, jeżeli tak świetnie króluje nad pierwiastkami pogan?

Ale ja się myślę, to Dziecię Boskie ze swoim kwilem, to Dziecię ubogie i nieznane króluje także i nad żydami, z tą wszakże różnicą, że nad żydami króluje głównie za pośrednictwem swej sprawiedliwości, podczas kiedy nad poganami króluje i królować będzie za pośrednictwem swego miłosierdzia.

Trafnie w tej mierze wyraził się Augustyn święty, kiedy o krzyżu Chrystusowym mówił. Zdaniem jego krzyż nietylko jest narzędziem kary, ile trybunałem sędziego. Tęsamem, to jest trybunałem, był i złóbek. Jezus Chrystus, kiedy został przybity do krzyża, pozwolił łotrowi zatwardziałemu wpaść w piekło w tęsamym czasie, w którym łotrowi skruszonemu otworzył niebo. Również umieszczony w złóbkę zostawił żydów ich zaślepieniu w tęsamym czasie, w którym nad poganami roztoczył błogosławieństwo Swej łaski ze światłem Swej prawdy.

Na wieść o narodzeniu się Mesjasza, Heród drży, żydzi są przerażeni, miasto całe jest wzruszone, wzburzone, zaniepokojone, i zamiast przejmować się radością, oddaje się jakimś nieokreślonym smutkowi. Przyczyna takiego stanu

rzeczy leżała w tem, że Herod lękał się być wyzutym z królestwa, piśmienni lękali się utraty swych godności, lud ukarania swych występków. Dla zaradzenia temu Herod powziął zamiar zabicia Mesyasza w kolebce; piśmienni, przez niewykazanie rzeczywistego rozumienia proroctwa, przyjęli w tej zbrodni udział; lud przez swoje grzeszne niedbalstwo w szukaniu prawdziwego Króla i Zbawiciela zdawał się na to wszystko zgadzać, — wszyscy sprzyślegli się na jedno. Ale jest napisano, że zamiary ludzkie przeciw zamiarom Boskim są niczem: „*Non est consilium contra Dominum* ¹⁾“.

Napróżno więc Herod powiedział Magom: „*Idźcie i wywiadujcie się pilnie o Dzieciątka, a gdy znajdziecie, oznajmujcie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się Jemu* ²⁾“.

„Pobożność udawał zewnątrz, mówi święty Fulgencyusz, podczas kiedy wewnątrz ostrzył bogobójczy miecz.“ Ale był ukarany za swoją zbrodnię: nie Magowie przez niego, ale on przez Magów został zwiedziony. Jezusa Chrystusa swym mieczem nie dosięgnął, chociaż tyle niewinnych dziećcek pomordował, własnemu nawet synowi nie przepuścił, — czego chciał jednak, nie dokazał, zwiedziony został, było to jego karą. Inni jakimkolwiek sposobem w tej zbrodni udział biorący, równą ponieśli karę: polegała ona na zaślepieniu i obojętności w rzeczach Bożych: „Dobrze ich można przyrównać, mówi św. Augustyn, do robotników przy arce Noego pracujących. Robotnicy pomagali Noemu w budowie arki i tym sposobem dostarczyli mu środka do ocalenia się, podczas kiedy sami bez względu na to, o czem przestrzegał Noe, brnąc coraz dalej w występki, w wodach potopu zginęli. Z nimi się stało taksamo. Podobni do słupów miłowych, które podróżnikom drogę wskazują, a same na jednym miejscu nieruchome stoją, Magów nauczyli, gdzie Zbawiciela i swoje zbawienie znaleźć mogą, a sami obojętni na to, co się prawie przed ich oczyma działo, nieruchomo pozostali na drodze wiodącej do zguby.“

O! jakże pociągającym jest zarazem i strasznym ten sąd, który ze żłóbka wykonuje Dziecię betleemskie! Objawia

¹⁾ Prov. XI—30. ²⁾ Mat. II.

się i oddaje pastuszkom i Magom; ukrywa się i przystępu do siebie wzbrania żydom i Herodowi. Zbawia tamtych, potępia tych. Pokorę, szczerłość, prawosć serea nagradza; podczas kiedy niewiarę, obojętność i dumę karze,— takim jest sąd wykonywany ze żłóbka.

O! jakże o wiele straszniejszym będzie sąd wykonywany przez Najwyższego Sędziego w dniu powszechnej wszystkich wypłaty na Jozafatowej dolinie! Pomyślmy o surowej sprawiedliwości, z jaką się tam wszystko przeprowadzi, o nigdy niecofniętym rozdziale, jaki pomiędzy potępionymi i wybranymi nastąpi.

Wielką jest moc, jaką rozwija słabość bezbronna symbolicznie pieluszkami ubóstwa skrępowana; o ileż większą będzie ta moc, jaką rozwinie na ostatecznym sądzie Bóg sprawiedliwy i na grzeszników za ich występki słusznie zagniewany. Strachem nawskróś przejmuję Jerozolimę i jej władcę żłóbek Dziecięcia, o ileż bardziej strachem przejmie każdego trybunał sędziego. Groźne Jego oblicze któż wytrzymać zdoła? Myślmy o tem, bracia drodzy, niech o tem myślą ci szczególnie z nas, którzy i w grzechu są i pokutować zań nie chcą. Teraz niech o tem myślą, kiedy się jeszcze znak Syna Człowieczego na niebie nie ukazuje, kiedy jeszcze Anioł śmierci pasma ich dni nie przeciął. Czas późniejszy jest niewiadomy, każdej chwili gotowymi być mamy, taki jest rozkaz Zbawiciela.

W kim powolność znajdzie i spełnionym zostanie, ten na sądzie ostatecznym niezwiędły wieniec chwały otrzyma. Mądrość jego nie zrównanym blaskiem zajaśnieje, ujrzy jak najwyraźniej, że skutkiem swej pokory stał się uczestnikiem tego, co z powodu swej pychy inni nawet najzdolniejsi przeoczyli. Królowanie Chrystusowe nad nim nie zostało udaremnione, odniosło owoc, leżało w tem, że nie stawiał oporu, że szedł za światłem wiary, że słuchał dobrych natchnień. Nie na tem nie cierpiała ani wola, ani rozum, nie czuł się skrępowanym, ale nie pozwalał sobie na odstępianie od tego, co widział i czuł, że jest dobrem; królowaniu Chrystusowemu nie tylko ze swej strony tamy nie stawiał, ale pragnął i wszelkich sił dokła-

dał, aby ono nigdy nad nim nie ustawiało, dobrze sobie postępywał, innych do tegosamego zachęca, na trzech królów wskazuje.

III.

Trzej królowie, to właśnie wzór, na który się wciąż zapatrywać należy: „kiedy o nich myślimy, mówi święty Leon, nie samą ich tylko historią sobie przypominamy. I z nami staje się to samo, co się stało z nimi: jesteśmy pociągani łaską, jak oni byli gwiazdą.“

Objawienie się Jezusa Chrystusa Magom było figurą, początkiem, i niejako zapowiedzią objawień podobnych na całym świecie, za pośrednictwem ewangelicznego opowiadania nastąpić mających. Betleemska gwiazda od czasu jak się ukazała, nigdy nie zaszła, blask jej nieśmiertelny wciąż promienieje i świat cały obiega. Należy bowiem wiedzieć, że ta gwiazda w rzeczywistym znaczeniu swoim, niczem innem nie jest, tylko ewangeliczną łaską, różne strony świata jedna po drugiej oświecającą i uświęcającą. Na ludziach dobrej woli ciągle dokonywa zdobyczy, pozyskuje ich niebu. „Wniosek ztąd naturalny, mówi święty Leon, że wszystkie ludy barbarzyńskie, których mniejsza lub większa częśćka niemal dnia każdego do wiary świętej się nawraca, są jakby nowymi Magami z hołdem do Chrystusa Pana przychodzącymi. Światło, które się w ich sereach zjawia i do wiary świętej nawraca, jest jakby odbiciem, przedłużeniem, i że tak powiem, promieniem gwiazdy, co oświecała Magów.

W ten sposób tłómaczyć należy wszystkie wiadomości, jakie się nam dostały w najmłodszym wieku bądź od naszych matek, bądź od sług Kościoła. Wielka tajemnica objawienia się zastosowana została do nas osobiście: przewodniczącą nam gwiazdą była matka lub sługa ołtarza, tą drogą zostaliśmy poznamy z naszym Stwórcą, z jego doskonałościami i przykazaniami; tą drogą dostała się wiadomość o Jezusie Chry-

stusie, Jego posłannictwie, Jego świętych Sakramentach. Człowiek, jego początek, jego przeznaczenie, religia, jej dogmata, jej dobrodziejstwa, słowem prawdy najważniejsze, prawdy takie, których rozum ludzki, pomimo mozolnych poszukiwań, nie był w stanie odkryć, zostały nam bez trudu wyjaśnione za pośrednictwem objawienia. Jak Komunia święta jest pewnego rodzaju tajemnicą wcielenia, dokonywaną w każdym chrześcianinie ją przyjmującym, tak również i skład Apostolski, którego nas w dzieciństwie nauczono, nie jest czem innym, tylko *Epifanią*, to jest wielką tajemnicą *Objawienia się Pańskiego* w każdym wierzącym zrzadzoną. Czem dla serec jest Komunia święta, tem dla umysłu jest Skład Apostolski.

Nie jesteśmy więc chrześcianami jakimś przypadkiem, nie uczyniła nas nimi jakaś łaska ogólna, ale jesteśmy chrześcianami wskutek łaski szczególnej, osobistej, przez powołanie nas do świętej wiary równie nam jak i Magom okazanej. „Jedyna różnica, jaka pomiędzy nami i Magami zachodzi, jest ta, mówi Augustyn święty, że oni przez gwiazdę, a my przez matki lub ołtarza sługi zostaliśmy oświeceni. Tejsamej religii nauczyla nas ziemską mowa matek, której Magów nauczyla niebieska mowa gwiazdy. Różnemi środkami tensam głos nas wezwał, tasama łaska nas pociągnęła, tosamo światło nas oświeciło, tensam przewodnik do stóp nas Chrystusowych przyprowadził.“ W nim, to jest w Jezusie Chrystusie, znaleźliśmy dzielną pomoc, umysły nasze zostały sklonione do wierzenia w Jego tajemnice, do czczenia Jego Osoby, do wzywania Jego Imienia, do ufania Jego miłosierdziu, do oczekiwania Jego obietnic. Równą jest łaską wiara nasza, jak była wiara Magów; w nawróceniu się naszym powtarza się niejako cud nawrócenia Magów. Czemu innemu tego przypisać nie można, tylko Boskiej władzy królowania Jezusa Chrystusa nad nami, królowania rozpoczętego od Magów, przedłużonego aż do nas, i przedłużać się mającego na całym świecie aż do skończenia świata: „*Ecce advenit dominator Dominus.*“

Skoro więc jesteśmy posiadaczami tejsamej łaski i tych samych dobrodziejstw, jakich byli Magowie, do tejsamej co

i oni jesteśmy obowiązani względem Boga wdzięczności. W ich ślady wstępować, ich czyny naśladować, ich cnoty wykonywać, to nasza święta powinność; za ich przykładem, upadłszy na kolana, winniśmy Chrystusowi Panu jak najgłębszy hold złożyć, za ich przykładem winniśmy skarby sere naszych otworzyć, za ich przykładem winniśmy Mu ofiarować kadzidło naszej wiary, mię naszej nadziei, złoto naszej miłości. Jemu się również od nas należy mira pokuty, złoto jałmużny, kadzidło modlitwy i chwały; takasama dañ iśe od nas ma i ze złota czystości, i z miary umartwień, i z kadzidła pobożności. Powołność niebieskiemu głosowi, który wciąż na nas woła, byśmy w ślady Heroda nie wstępowali, byśmy owszem występniemi jego czynami jak najmocniej gardzili, jest świętym naszym obowiązkiem. Na inną mamy wejść drogę, całkiem inną, niż było dotąd, rozpocząć życie, stanie się zaś to wtenczas, kiedy przed oczyma naszemi iść będzie zawsze gwiazda prawdziwej wiary, kiedy w sereach naszych zapamięje nadzieja Boskich obietnic, kiedy w rękach naszych znajdą się chwalebne czyny chrześcijańskiego miłosierdzia. Tym sposobem, z niedobrej na dobrą drogę zwróceniu, bez zawodu, trafimy do swojej krainy, do prawdziwej ojczyzny, do Niebieskiego Królestwa, by cześć i chwałę nieść w darze w Trójcy jednemu Bogu przez wszystkie wieki wieków.

Amen.

Przypisek. Trzej królowie, według podania, przybyć mieli z Arabii szczęśliwej, leżącej około Czerwonego morza. Tego są zdania śś. Ojcowie: Justyn, Tertulian, Cypryan, Epifaniusz i wielu innych. Tosamo głoszą i proroctwa: „Z Saby przyjdą, woła Izajasz, złoto i kadzidło przynosząc, a chwałę Pana opowiadając,“—„Królowie Arabscy i Saba, mówi Król Prorok, przyniosą upominki.“ Saba zaś leży w Arabii szczęśliwej. Chrzest przyjęli z rąk świętego Tomasza, kiedy ten Apostoł po Wniebowstąpieniu Pańskim do ich krainy zawitał. Śmiercią skończyli męczeńską. Błogosławione ich ciała były naj-

przód za staraniem świętej Heleny przeniesione do Konstantynopola, później do Medyolanu, nakoniec w roku 1163, gdy Fryderyk Rudobrody zdobył i zrabował Medyolan, te święte relikwie dostały się do miasta Kolonii w Niemczech, gdzie się dotąd przechowują.



KAZANIE

na pierwszą niedzielę po Trzech Królach

miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie 1875 r

KAZANIE

NA I^{szą} NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

O wychowaniu.

Ev. u ś. Luk. w r. II.

Wszystkie trzy osoby, z których się Rodzina Święta składała, stają naraz w Ewangelii dzisiejszej przed oczyma naszymi, i spełnieniem prawa, które zarówno ich jak i wielu innych obowiązywało, odświeżają w pamięci naszej jeden bardzo piękny i bardzo budujący szczegół z życia swojego. Nie czas jakiś długi, lecz przeciąg zaledwie kilka dni wynoszący, odsłania się przed nami w tym szczególe; ale i ten przeciąg, chociaż tak krótki, jeżeli tylko dobrze rozważony zostanie, niemało nam poda myśli, niemało nasunie uwag zbawiennych a sprawie wyrobienia się naszego niezmiernie pomagających. Chodzi tylko o to, byśmy z naszej strony nie szczędzili zajęcia się tym szczegółem i rozpatrzyli pilnie to wszystko, co w nim jest zawarte, bądź w odniesieniu do Boga, bądź w odniesieniu do ludzi.

Myśl główna, która zaraz z samego początku, niejako sama, narzuciły się nam powinna, jest ta, że słowa i zachowa-

wanie się całe dwunastoletniego Chrystusa wyraźnie zaznaczają w Nim naturę najwyższą doskonałością tchnącą, naturę Boską. Zapytania i odpowiedzi, dawane w świątyni Jerozolimskiej doktorom, w nauce już posiwiiałym, przejmowały zdumieniem słuchających i nie dozwalały się innym sposobem tłumaczyć, tylko tym, że przez to Dziecię, tak jeszcze młode, przemawia coś niezwykłego, coś nadzwyczajnego, coś nieziemskiego. Kiedy był znaleziony przez Matkę, po trzech dniach szukania pilnego, i kiedy Matka uczyniła Mu wymówkę, że sprawił przykrość niezmierną swem zostaniem w świątyni, odezwała się znowu przezeń natura Boska, i za całą odpowiedź wskazała nieodzowną konieczność przebywania zawsze w tych rzeczach, które są Ojca niebieskiego: przebywania nawet wtenczas, kiedy to przebywanie nie jest bardzo pożądanem dla rodziców.

To myśl główna, całemu szczegółowi niezwykłą cechą nadająca: to, co po tej myśli w dalszym ciągu przedstawia się do rozważania, jest już czysto ludzkie, chociaż dla swej wyborności, pilnego bardzo rozpatrzenia i chętnego przyjęcia godne. A naprzód troskliwość Matki i przybranego Ojca w szukaniu straconego Dziecięcia jest niezmiernie budująca i wymowne świadectwo wielkiej miłości dająca. Całe towarzystwo, które wracało po skończonem nabożeństwie z Jerozolimy do Nazaretu było wskutek tej troskliwości poruszone i o przedmiot zguby, o łube Dziecię, z widocznym a serce rozdzierającym smutkiem pytane. Gdzie jest, co się z niem stało, czy nie było przez kogo widziane? — wymieniały się wciąż pytania, i przebiegały z ust do ust jakby jaka iskra elektryczna. Nikt pominiętym nie był, nie opuszczonem nie zostało w tem szukaniu; każdy ślad, jakikolwiek on był, jeżeli tylko choć najmniejszy pozór odszukania przedstawiał, pilnie był badany i z wdzięcznością przyjmowany przez zmartwionych rodziców.

Rzecz cała w krótkim czasie stała się bardzo głośną i niemało oddziaływającą na zobojętniałych pod tym względem ludzi. Wyszła struna, skoro przez inną ale pełną jeszcze świeżości dotkniętą została, wnet, jeżeli nie takimśsamem, to

przynajmniej przybliżonem życiem zadrgnęła: — wielka miłość Rodziców Chrystusowych obudzała podobną w rodzicach innych. Sam więc ten smutny wypadek — ta zgnuba — bardzo zbawiennie wpłynęła na otaczających; posłannictwo obudzania i rozsiewania dobrego pomiędzy ludźmi nawet tym przypadkiem już się spełniało. Obowiązek rodziców względem dzieci, obowiązek wielki i ważny, tak wymownie i tak pociągająco był przypominany.

Bez uniesień i grzesznego gniewu odbyło się po znalezieniu porozumienie pomiędzy Rodzicami i Dziecięciem. Na wymówkę uczynioną przez Matkę, dana była odpowiedź święta, rzeczy Boże, rzeczy wieczne, na pierwszym miejscu przed wszystkimi innymi stawiająca, i znalazła przyjęcie odpowiednie swej świętości, owszem schowana została w jak najgłębszy zakątek duszy i później w życiu pilnie stosowana, ile razy chodziło o wybór pomiędzy rzeczami wiecznymi i doczesnymi: *A Matka Jego wszystkie te słowa, zapewnia nas Ewangelia, w swem sercu chowała. A Jezus był im posłuszny, pomnażał się w lata i mądrość, pomnażał się w łaskę u Boga i u ludzi* ¹⁾.

Wzór wyborny dla każdej rodziny, chcącej czerpać dla siebie świętą a zbawienną naukę w trudnej sprawie wychowania dobrze potomstwa. Obok troskliwości macierzyńskiej i posłuszeństwa synowskiego, przykładów czysto ludzkich, jest postawiony przykład Boski, to wszystko łaską zaprawiający, w wychowaniu najprzód i najbardziej o łaskę z nieba dopraszać się każący. Ludziom przychodzi w pomoc Bóg i z ich wzajemnego do siebie stosunku tworzy się wzór, najlepszy, jaki sobie tylko wystawić można. Z Najświętszą Maryą Panną jako swą Matką i świętym Józefem, jako swym przybranym Ojcem, zjawia się dziś przed nami dwunastoletni Chrystus i zarówno mówą, jak i zachowaniem się Swojem zachęca, byśiny cokolwiek o tym tak ważnym stosunku rodziców do dzieci w tej naszej nauce dzisiejszej mówili. Widzimy Rodzinę tę, jak zmierza do świątyni Pańskiej, nie po

¹⁾ Łukasz II.

co innego zapewne, tylko po to, by hołd Bogu należny oddała, by łaskę dla siebie potrzebną wyprosiła, by nam przykład zbawienny zostawiła. Zaczyna od modlitwy, więc i nam to samo uczynić należy.

Rodzino droga! jakże Twe wstawiennictwo jest nam upragnione w tej chwili. O siebie już jesteś spokojną, bo już przebywasz w niebie, ale o nas miej ciągle staranie. To samo coś czyniła, będąc na ziemi, nie przestawaj czynić i w niebie: z przykładem łącz zawsze modlitwę i swym błagalnym głosem, coraz obfitszą a coraz skuteczniejszą wyjednywaj nam łaskę u Boga. Prosimy Cię o to!

I.

U różnych różnie się rozpoczyna wychowanie dziecięcia, przez różnych różne się obmyślają i wskazują środki, to wychowanie ułatwiające i ulepszające. Jedni więcej na fizyczną, drudzy więcej na umysłową stronę dziecięcia zwracają uwagi; inni godzą to ze sobą, i usiłują zarówno jedną jak i drugą stronę rozwijać prawie jednocześnie. Wszystkim, a przynajmniej wielu bardzo chodzi o to, by dziecko, jeżeli już nie pod każdym względem, co naturalnie jest niepodobieństwem, to przynajmniej pod możliwym względem przedstawiło się w oczach ludzi wykształconem, skończonem, nie albo prawie nie do życzenia nie pozostawiającem. Powierzchnowość, zewnętrżność pochlania całą uwagę rodzicielską, i jest pod ciągłą bacznością, z pragnieniem usilnem, by doszła w wyrobieniu się stopnia, jeżeli to być może, najwyższego. Rzadko, bardzo rzadko starają się wnikać w głąb duszy dziecięcia i grunt tej duszy — serce — dobrem, szlachetnem, uczciwem uczynić; rzadko czynią to właśnie, co Rodzina Święta czyniła często, i co czynić należy najprzód i przedewszystkiem.

Gruntem duszy jest serce, i jeżeli ono będzie dobrem, to wszystkie inne przynioty w człowieku, bądź wrodzone, bądź nabyte, używane będą na dobre. Przeciwnie, jeżeli ono

będzie złem, przewrotnem, zbrudzonem, to najehlubniejsze zalety zkaład, bądź wykształcenia, bądź zdolności się tyczące, posłużą tylko na uskutecznianie największych bezpraw. O wyrobienie więc serca w dziecięciu, w kierunku dobrym, najprzód starać się należy; przy każdej prawie rozmowie, przy każdym odezwaniu się lub zachowaniu swoim, to wyrobienie ojciec lub matka na myśli mieć powinni: każdą dobrą sposobność chętnie podejmować i ku temu wyrobieniu zwracać.

I tak wiadomo, że natura ludzka ze swej doskonałości pierwotnej nieposłuszeństwem zepchniętą została, więc nieposłuszeństwo jest, można śmiało powiedzieć, najpierwszą wadą tej natury. Tak w dziecku, jak i w dorosłym człowieku objawia się ona ciągle, prawie od kolebki aż do grobu, obowiązkiem przeto jest nieodzownym, ustawiczną baczność zwracać na to, by ta wada, w zarodzie na ten świat przynoszona, nie rozwijała się zczasem, ale przeciwnie była ciągle różnemi możliwemi sposobami przytłumiana i z serca wykorzeniana, a cnotą wprost jej przeciwną zastępowana. Im lata są młodsze, tem łatwiej idzie w tej pracy: nieraz samem zwyczajnem upomnieniem, samem prostem zwróceniem uwagi dziecięcia, daje się wykorzenie a przynajmniej zmniejszyć. Kolejno, sposobem przez roztropność wskazywanym, postępuje się z usuwaniem wad innych. Czy zuchwałość, czy łakomstwo, czy jakakolwiek inna niekorzystna strona w dziecięciu odkryta zostanie, zaraz się gani; dla prędszego i łatwiejszego usunięcia obok odpowiedniej zalety stawia, i całej usilności dokłada, by umorzona była. Serce tak kierowane pozbywa się zwolna swych narowów i staje się łagodnem, cichem, pokornem, słowem jednym, dobrem. Wtenczas można powiedzieć, że ze strony rodziców dopełniony został obowiązek wyrabiania w duszy dziecięcia gruntu, obowiązek najpierwszy i najniezbędniejszy tak dla dobra dzieci jak i dla dobra ich rodziców.

Gdzie samo zwrócenie uwagi nie wystarcza, i dziecię, pomimo przestrogi raz i drugi powtórzonej, jest jednakowem, tam naturalnie z pomocą musi przyjść kara do usposobienia dziecięcia i do rodzaju przewinienia zastosowana. I tak, dla

jednych dostateczną jest karą przeszywające spojrzenie, groźna twarz, zachmurzone czoło: na drugich to wszystko żadnego nie wywiera wpływu, i musi być użyta kara silniej działająca. Roztropność i dobre serce karać mającego są tu niezbędne, w kim tych dwóch przymiotów niema, ten swą karą nie wiele podziała, owszem bardzo często złe większe jeszcze spowodzi. Karzący przed wymierzeniem kary powinien się dobrze zastanowić, jaka będzie stosowniejsza, najlepiej i najskuteczniej w tym przypadku działająca. Niekiedy samo odłożenie kary na czas pewien jest bardzo właściwem i wiele do poprawy pomagającym, inną razą zupełne zaniechanie jest karą bardzo pożyteczną, słowem, roztropność i dobre serce winny być przewodnikami w spełnianiu tego drugiego obowiązku, kiedy idzie o wychowanie dziecięcia.

Z nauczaniem łączyć się musi koniecznie karność i wspólnie działać, wspólnie sobie pomagać przy wykorzenianiu złych a rozwijaniu dobrych przymiotów serca. Czego nie dokaże samo nauczanie, samo obznajmianie z dobrem, to bardzo często z wielkim pożytkiem uskutecznia się przez karność. Jedno drugiem się wspiera, jedno przez drugie się uzupełnia.

Ale jedno i drugie żadnego skutku nie odnosi i wniwecz się obraca, kiedy człowiek, jednego i drugiego przy wychowaniu używający, przykładem własnym niszczy to, co nauczaniem i karnością zaszczerpił. Na nic się nie przyda, choćby najwymowniejsze wyjaśnienie, karą nawet najsurowszą poparte, że duma i pycha są przymiotami bardzo nagannemi, jeżeli ten, co to wyjaśnia i za to karze, sam podobne przymioty w sobie pielęgnuje i przy najmniejszej sposobności w sobie przedstawia. Na nic się nie przyda prawienie choćby najdłuższe, że czystość obyczajów, że niewinność sumienia, że wstrzemięźliwość od rzeczy zabronionych, są cnotami bardzo wielką chlubę człowiekowi przynoszącemi, jeżeli prawiący o tem wszystkim sam tych cnót nie posiada, sam o te cnoty wszelkimi siłami się nie stara, sam bardzo często w oczach młodych, przez siebie prowadzonych, z tych cnót się wyzuwa.

Błogosławieństwo na ustach dziecięcia nie postanie, choćby je rodzice do tego skłaniali, choćby za to karali, jeżeli

w domu jest ciągle przekleństwo, przez samych rodziców co godzina prawie wznawiane. Daremna praca w takim razie nawet najlepszego nauczyciela w szkole, skoro w domu jest to niweczonem przez najbliższych, co zostało zaszezepionem poza domem przez dalszych, nie zawsze z dziecięciami będących. Grunt duszy w takim otoczeniu postawionych dzieci spaczy się i spaczony wzrośnie, nie dając do siebie w wieku późniejszym przystępu już żadnemu ze środków wymienionych, a tak nieraz szczęśliwie wpływających na wyrobienie tego gruntu. Odpowiedzialność, ma się rozumieć, za takie spaczenie spadnie na rodziców, lub na tych, co ich miejsce zastępowali. Dyktowane im były te środki, przez rozum i doświadczenie wskazywane, jako konieczne przy wychowaniu, przyjęte nie zostały, i dlatego zwicnięcie, na jakie teraz patrzeć muszą, sobie samym niech przypiszą.

Może ich to nie wiele obchodzi i z takąsamą obojętnością spoglądają na występki swych dzieci, z jaką pospolicie spogląda na rzecz każdą dusza, której grunt jest nie-dobry, której serce jest przewrotne, której zmlodu nie wpojono silnie cnoty, — ale w takim razie tem większego są godni pożałowania. Człowiek bowiem, który zdrętwiał na rzecz dobrą i nie pragnie jej tak dla siebie, jak i dla drugich, jest w stanie najopłakańszym: dla niego mowa ludzka i usilność ludzka pozostają bez żadnego wpływu, odwraca od niej oczy i rad jest nie słuchać jej, by mu spokojności nie mąciła. Czasami słucha i przyjmuje z szyderstwem przypominajacem zwodziciela z rajy; niekiedy słucha na to tylko, aby w swoim uporze ugruntował się jeszcze silniej, niż był dotąd, i aby zamiast korzyści, jakiej ona dla niego pragnęła, wyniósł to wstrętne przekonanie, że nowych mu dostarczyła dowodów na zbijanie i pomiatanie jej radami. Jestto chwila, w której jego zdrętwiałość ożywia się i przybiera cechy piekielnej zabiegliwości.

Ale zostawmy go w pokoju, on się już pozyskać nie da; stan, w jakim przebywa, jest wprawdzie stanem bardzo smutnym, bardzo pożałowania godnym, ale cóż kiedy jest stanem do zmiany tak trudnym, tak prawie niepodobnym. Sprę-

żyna najsilniej poruszająca każdego — zwichnięte i występne wychowanie własnego dziecięcia — jego już nie nie porusza; czemkolwiek to dziecko jest, cokolwiek robi, choćby najprzewrotniejszego, najbardziej zbrodniczego, on ze spokojem na to wszystko patrzy. O gruncie jego duszy, o nadaniu mu dobrego kierunku, nie pamiętali i wychowujący, nie pamiętał i on sam, kiedy już do poznania przychodził, dziś gorzki owoc, który się przez niejednego, z nim jakakolwiek styczność mającego, kosztować musi, jest naturalnem następstwem tej niepamięci. Przestroga to dla nas najlepsza, że nigdy dosyć słuchać nie można, nigdy dosyć rozmyślać, nigdy dosyć zastanawiać się nad środkami wychowania ułatwiającemi i ulepszającemi. Wychowanie ludzkie, przez roztropność i doświadczenie wskazywane, już pokrótce wedle małuczkiej możności naszej przebiegliśmy, — niezbędne one są, ale same przez się nie wystarczające. Do wyjątków zaliczamy, których wychowanie temi tylko środkami kierowane dobry owoc przyniosło.

II.

Rodzina, którą nam Ewangelia dzisiejsza przypomniła, Rodzina, którąśmy sobie w tym względzie za przewodniczkę obrali, Rodzina Święta, z Jezusa, Maryi i Józefa złożona, prócz środków powyższych wskazuje nam jeszcze inne, bez porównania doskonalsze, bo swój początek u Boga mające, i do Boga, jako do swego źródła, wszystko odnoszące. Nazwa ich wprawdzie zostaje tasama, ale jakaż wielka różnica w samej treści! I tu, jak poprzednio nauczanie, wykorzenianie złego, a szczepienie dobrego pierwsze w wychowaniu zajmuje miejsce. Dziecię, któremu poprzednio mówiono, że nieposłuszeństwo jest wadą szkaradną, że się jej pozbywać należy jak najspieszniej i jak najzupełniej, ma sobie i tu to samo powtarzane z tą wszakże odmianą, że przy powtarzaniu i naganianiu tej wady, powtarzający i naganiający, li tylko na sobie samym się nie opiera, ale razem z dziecie-

ciem podnosi oczy w górę, wskazuje mu niebo i mówi jak niegdyś matka Machabejczyków do swych synów: „Patrz, tam mieszka Bóg, który wadą nieposłuszeństwa więcej się jeszcze brzydzi niż ludzie. Wiedz, że ten Bóg jest nie tylko tam, ale jest wszędzie, jest i tu koło ciebie; wie, co ty myślisz, co ty chcesz uczynić; wie, jakie ty masz serce względem mnie i innych ludzi.“ Otóż zastanów się i rozważ dobrze, że nieposłuszeństwo, które już tyle razy było w tobie karane, i które jest tak nagannem, nie tylko nigdy nie powinno być przez ciebie okazywane zewnątrz, ale nadto nigdy nie można go przechowywać wewnątrz w duszy. Za pierwszym zjawieniem się należy zaraz przytłumić, i tego Boga, który wie dobrze najskrytsze twoje myśli, gorąco prosić, by był ci pomocą w tej pracy nad sobą.

Jakaż to wielka różnica pomiędzy zwyczajnem objaśnieniem dziecięciu, że nieposłuszeństwo jest wadą brzydką, a takim świętem zachęcaniem do wyrzucenia tej wady, i nieobjawiania jej nawet wewnątrz, nawet w najtajemniejszym zakątku duszy. Dodajmy i to, że kiedy się w ten sposób kieruje gruntem dziecięcia, to jest sercem, kiedy się tak pracuje nad jego wyrobieniem, to wtenczas nie tylko nasze słowo oddziaływa, ale co ważniejsza i bez porównania pożyteczniejsza to to, że z tem słowem oddziaływa i łaska Boska, o którą dziecię, żeby prosiło, jest bezustannie zachęcane. Z pomocą ludzką łączy się wtenczas pomoc Boża i nauczanie odbywa się łatwo, prawidłowo, zbawiennie. Dziecię jest w takim razie po tejsamej drodze prowadzone, po jakiej był prowadzony młody Tobiasz, kiedy i za życia i przy rozstawaniu się z tem życiem, słyszał od ojca to chwalebne zalecenie, by najprzód i przedewszystkiem w sprawach swoich Boga miał na myśli; by do Niego odnosił, cokolwiek go spotka w tem życiu; by Mu dziękował, czemkolwiek obdarzony zostanie, słowem jednym, by za miłość płacił Mu miłością, na jaką się tylko zdobyć może: „*Synu mój, są własne jego słowa, każdej chwili życia twójego przed oczyma miej Boga, żadnem Go grzechem nie obraż. przykazania Jego święte wiernie spełniaj.*“ Jest po tejsamej drodze prowadzone, po jakiej prowadzony

był oddany przez własną matkę w opiekę słudze Bożemu posłuszny Samuel; po jakiej wreszcie szedł dziś nam przypomniany i za wzór postawiony dwunastoletni Chrystus w świątyni Jerozolimskiej, jako człowiek do Pana Zastępów swe modły zanoszący.

Słowem jednym, jest prowadzone po drodze zbawiennej, i najlepszej, jaka tylko wybraną być może. Każde objaśnienie, każda uwaga, jaka mu się udziela we względzie nabycia jakiejś cnoty, a pozbycia się wady, jest zawsze udzielana z dodatkiem, że tego chce Bóg, że przez to okazuje Mu się nasza miłość, że za to czeka nas nagroda, jeżeli będziemy powolnymi, lub kara, jeżeli się okazemy twardymi i niepoprawnymi. Z własną powagą łączymy zawsze powagę Bożą i wspólnie działamy na zmianę, która jeżeli dla nieugiętości czyjej zaraz nie następuje, to uciekać się w takim razie jesteśmy zmuszeni do tegosamego środka, który był poprzednio doradzany przez roztropność, i który także, jako konieczny radzi Apostoł narodów, Paweł święty, gdy w swym liście do mieszkańców Efezu woła: „*w karności i bojaźni chowajcie dziatki wasze* ¹⁾“. Nie radzi wprowadzić, ale koniecznością zniewoleni chwytamy się tego drugiego z porządku w wychowaniu środka, mając ciągle przed oczyma owe słowa Pisma Bożego, które ostrzegają, abyśmy syny i córki z dzieciństwa przez karność nachylali do dobrego, abyśmy to czynili z tem przekonaniem, że i po śmierci żyć będziemy w dzieciach naszych, że w nich zostawimy po sobie obrońców domu przeciw nieprzyjaciołom, a wdzięcznych dobroczyńców przyjaciołom.

Wybór i sposób wykonania kary pragniemy mieć zawsze najodpowiedniejszy do przewinienia i najzbawienniejszy do poprawy. Prośba w tej mierze jest posyłana ustawicznie do Ducha światłości, by nas samym sobie nie zostawiał, ale tajemnem natchnieniem krokami naszymi kierował i wspólnie z powierzonymi wychowaniu dziećmi do niebieskiej ojczyzny prowadził. Karząc powołujemy się zawsze na Boga, i Jego

¹⁾ Efez. VI.

z ludźmi postępowanie pragniemy mieć za prawo postępowania naszego. Różne w tym celu przykłady na kartach Księgi świętej pozapisywane i sobie i drugim na pamięć przywołujemy, w chęci, aby wpływały na zmianę ducha, kiedy ciało jesteśmy zniewoleni karać boleśnie.

Ofni i Fines, dwaj synowie Helego, nie chcący się poprawić, pomimo upomnień, stają tu najprzód i są wskazywani jako dotykalni świadkowie kary nie tylko przez nich samych odniesionej, ale i przez ich ojca za nietrzymanie w karności synów od dzieciństwa. Synowie Jakóba a bracia Józefa idą tuż za nimi, i są przypominani jako dzieci przewrotnego sereca, ku własnemu bratu, niewinnemu i cnotliwemu Józefowi, palające nienawiścią i posuwające tę nienawiść aż do chęci zamordowania, aż w końcu do sprzedania go obcym narodom. Nie tak wprawdzie przerażająca spotkała ich za to kara, jak dwóch poprzednich Ofni i Finesa, ale przecież nie minęła i wyraziła się naprzód gniewem ojca, potem różnemi próbami względem nich wykonanemi przez samego Józefa. Ze Starego Testamentu myśl łatwo przechodzi do Nowego w wyszukiwaniu przykładów. Uderza ją szczególnie i przed innemi zachęca do dania pierwszeństwa przykład zostawiony przez samego Jezusa, nie lat dwanaście już wtenczas miał, kiedy go zostawiał, ale z górą trzydzieści, był już nauczycielem i Ojcem duchownym całego rodzaju ludzkiego, był przewodnikiem i z gorliwością iście Bożą zajmował się wyjaśnianiem i rozróżnianiem rzeczy dobrych od złych, prawdziwych od fałszywych, popierał każdą Swoją naukę czynami cudownymi i w zdumienie wszystkich wprawiającymi. Wypadło Mu z kolei dać ludziom pojęcie prawdziwe i o Domu Bożym, o świątyni Pańskiej. Domem modlitwy ją nazwał, Domem największego poszanowania godnym, a kiedy spostrzegł, że to Jego wyjaśnienie o Domu Bożym nie przyjmuje się w sercach przewrotnych dzieci, uniósł się gniewem, i wymierzył karę, dając przez to wszystkim raz na zawsze do zrozumienia, że gdzie mowa nie skutkuje, gdzie samo przedstawienie rzeczy ciche i łagodne nie jest przyjmowane, tam powinna być użyta kara, do przyjęcia, co jest dobrego, zniewalająca.

Ale niech to już dzisiaj będzie słowo ostatnie o tym środku w wychowaniu praktykowanym. Człowiek, który ma duszę, część swą składową tak różną i tak wyższą od ciała, pragnąć powinien, by do niej odwoływano się ustawicznie, kiedy idzie o nabycie lub usunięcie z niej czegoś niedobrego. Rzecz to ostatnia i niegodna rozumnego stworzenia, by aż przez karę ciała potrzeba było go uczyć i doń przemawiać. Najwyżej stoi i najchlubniejsze świadectwo o sobie składa, kto sam, nawet bez uczenia, bez wyjaśnienia ze strony kogoś innego, dobre od złego rozróżnia, i dobrem swe serce napaja, a złe wszelkie zeń precz usuwa. Z pociechą wielką widzieć się to czasami daje u dzieci niektórych, nielicznych wprawdzie, ale spotykanych tu i owdzie od czasu do czasu, dzieci takich nieraz, których rodzice zapomnieli o najświętszym obowiązku wychowywania i prowadzenia jakby za rękę własnym przykładem. Cokolwiek posiadają, i czemkolwiek są, dzieci te, zwłaszcza w odniesieniu do gruntu swej duszy, własnemu wzrokowi i własnej bystrości, wszystko sobie na pożytek obracającej, zawdzięczają. Przykładem w domu pociągane nie były, owszem bardzo często odwodzone, złe jednak w nich się nie przyjęło, pomimo propagowania dość silnego; wstręt pewien obudzał się w nich ciągle, i zmuszał niejako do odwracania oczu, gdziekolwiek złe do widzenia się przedstawiało; jakiś duch opiekuńczy towarzyszył im wszędzie i do dobrego ustawicznie pobudzał: dusza ich zajęła się najprzód i najbardziej tem zdaniem gdzieś zasłyszaniem, czy też wyczytaniem, że jest na świątynię Duchowi świętemu przeznaczona, uderzyła ich ta myśl i nawskrós przeniknęła. Być świątynią Boga, to rzecz niezmiernie nęcąca, — zapewne, że Bóg w duszy brudnej i przewrotnej przemieszkować nie będzie. Z tego, co dotąd dało się nam słyszeć, wiemy, że Bóg jest dobrym i niezmiernie wszystkich miłującym. Otóż kiedy my takimi będziemy, kiedy w swem sercu dobroć i miłość ku Niemu żywić postaramy się, to On w nas zamieszka. Prócz duszy mamy i ciało, więc jakaś i tem ciałem miłość Mu okazywać potrzeba. W świątyniach, które ku Jego czei są stawiane, spostrzegamy zaraz przy wejściu naczynie z wodą

święconą. Nasz dom, w którym prawie ciągle przebywamy, powinien być także w pewnym względzie świątynią i mieć podobne naczynko z wodą święconą. Wiemy, że woda zwykła służy do oczyszczania, do zmywania brudu, więc i woda święcona, nie tracąc tej swojej własności, przez modlitwę do jej poświęcenia użytą, nabrała własności oczyszczania małych brudów duszy, zwłaszcza kiedy ta dusza ma ją na myśli, i przy wzięciu na rękę pobożnie wykona znak krzyża świętego. Uwaga to niezmiernie ważna. Przez dzień cały ileżto brudu do tej duszy przylgnie, pomimo nawet ostrożności, dobrze przeto, że jest pod ręką środek, który i brud przylgnięty zmyje, jeżeli jest nie wielki, i pobudzi do większej baczności niebrudzenia się. Przed samem udaniem się na spoczynek, jakież nieraz człowieka myśli napastują, a tymczasem tym oto środkiem można je oddalić; małą bardzo rzeczą, nie wiele trudu wymagającą, zewnątrznie Bogu miłość okazać, ze swej duszy pył nagromadzony usunąć i tym sposobem świątynię Bogu na mieszkanie w niej przygotować.

Dziecię, ze wszystkiego w dobrem znaczeniu korzystać umiejące i chcące, zauważyło to. Zachowanie się imych i wzrok własny złożyły się w jedno i posłużyły dziecięciu za naukę zastępującą przykład rodzicielski.

Raz wkorzenione pojęcie, że ma być świątynią samego Boga, ciągle w niem żyło i ustawicznie pobudzało do zabiegów, by z tej godności nigdy nie spaść i nie zostać, jak to najbliższy, bo w domu będący przykład, uczył, mieszkaniem straconego za pychę do piekła anioła. O ile przemieszkiwanie Boga było nęcącym, o tyle przemieszkiwanie złego ducha było wstrętnem. Czystość i niewinność, jako przymioty niezmiernie Bogu miłe, były przezeń pielęgnowane starami, kiedy spostrzegło, że w miarę powiększania się lat, obudzały się i powiększały niedobre skłonności, waleczyło z nimi bohatercko. Jak niegdyś Konstantynowi Wielkiemu krzyż na niebie był wskazany, z zaleceniem, ażeby Go za swe godło przyjął, i z zapewnieniem, że zwycięztwo odniesie, tak i naszemu młodemu chrześcianinowi, pragnącemu usilnie zwycięztwa nad swemi skłonnościami niedobremi, krzyż przedstawi się jako

tareza, mająca go przed pociskami zastawiać i w walce dopomagać. Ozdobił tym krzyżem swe piersi, gorąco przycisnął go i do ust i do serca, nie tylko rano i wieczór, ale w każdej pokusie, i wychodził zwycięsko; nie poprzestawał na samem machinalnem spełnianiu tej świętej czynności, ale za każdą razą, kiedy ją spełniał, rozbudzał w sobie ochotę niesienia krzyża moralnego, jakkolwiek go spotka bądź ze strony innych ludzi, bądź ze strony złego ducha; szedł za radą swego przewodnika, Jezusa Chrystusa, i był gotów do niesienia z wielką ochotą tego świętego ciężaru na każdy dzień. Naturalnie, że taka gotowość i taka praca nagradzana była ze strony Boga obfitą łaską, której nasz młody pracownik nie marnował, ale ją obracał na tem większy swój pożytek, przekonując się z czasem, że to najpomocniejszy środek w wychowaniu.

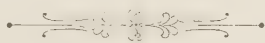
Dobre rzeczy pojęcie łączyło się w nim jedno z drugim, prowadziło jakby za rękę przez życie całe. Wszystko, co mogło przysporzyć mu łaski, było podejmowane i z sumiennością jak największą wykonywane; jak dwa wymienione sposoby pozyskiwania łaski, woda i krzyżyk, tak i inne w Kościele katolickim będące, znajdowały równie u niego przyjęcie. Modlitwa, post, jałmużna, pokuta, komunja, były to najdroższe i prawie codzienne jego pokarmy, wyrabiały grunt jego duszy, stawiały z dniem każdym coraz bliżej doskonałości, do której wszyscy jesteśmy wezwani, doskonałości Niebieskiego Ojca; był jakby rośliną bardzo drogą i bardzo pożyteczną wśród najbrzydszych chwastów hodowaną. Ci, którzy mieli mu być przykładem, stawiali się nieraz zgorszeniem i przeszkadzali w świętej a zbawiennej pracy nad sobą. Nie ma do nich złości za to, bo grunt jego duszy, serce dobre i wszystkich miłością obejmujące, na tę złość nie pozwala, owszem jak dla siebie pragnął i pragnie łaski, tak i dla nich codziennie o to samo Boga Najwyższego błaga. Są moimi rodzicami, nie dali mi przykładu, to prawda, ale dobry Jezus raczył mi sam być przykładem, i pomiędzy innemi rzeczami, których mnie nauczył, miłość dla rodziców, szacunek i poważanie, jako święty i nieodzowny obowiązek mi wskazał. Niech więc

przezemnie ten obowiązek do końca życia wiernie spełniany będzie.

Rwą się mimowoli z ust naszego młodego pracownika takie lub tym podobne słowa, w nadziei, że tensam przykład, który mu ciągle stoi przed oczyma, to jest idący do świątyni jerozolimskiej Chrystus, stanie i przed oczyma rodziców, nakłaniając do chowania każdej zbawiennej przestrogi w najgłębszy zakątek duszy, na wzór Maryi Panny, o której powiedzianem czytamy, że wszystko, co od Syna słyszała, w Swem sercu pilnie chowała. Jedyne to pragnienie, które radzibyśmy każdemu niejako wtłoczyć, kończąc dzisiejszą naszą rozmowę duchowną; rzecz wielka i święta, chociaż słowa, szczerze to przyznajemy, były słabe i niedołężne. Ale niech Ten, któregośmy prosili, i który dla niegodności naszej takie tylko nam do serca podał, i wam, drodzy bracia, powiedzieć kazal, Sam przemówi słowem dzielniejszym nad wszelkie słowa, bo słowem Boskiem. Zwróćmy się do Niego.

Panie Jezu! Tyś powiedział, że rzeczy wielkie i święte są zakryte przed umysłami pysznymi, że maluczkim tylko i pokornym, te rzeczy przez Niebieskiego Ojca objawiają się. My pragniemy być maluczkimi i pokornymi, objaw nad nami moc Swej łaski i pozwól ze wszystkiego, co nam mówisz, korzystać najlepiej. Prosimy Cię o to!

Amen.



KAZANIE

na drugą niedzielę po Trzech Królach

miane w kościele ś. Krzyża w Warszawie 1875 r.

KAZANIE

NA II^{ga} NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

O cudzie w Kanie Galilejskiej i o Imieniu Jezus.

„Ten początek cudów uczynił Jezus
w Kanie Galilejskiej, i okazał Swą
„chwałę i uwierzyli weń uczniowie
„Jego.“

U św. Jana w r. II.

I.

Dobrodziejstwem wyświadczonem ludziom, kiedy się znajdowali w potrzebie wielkiej, rozpoczął Chrystus Pan Swoje posłannictwo na ziemi. Trzydzieści już lat było minęło, jak się narodził ubożuchno w stajence Betleemskiej, jak w sposób widoczny nawet dla oczu ciała pomiędzy ludźmi przebywał, a dopiero teraz, kiedy Chrystus św. z rąk poprzednika swego, Jana św., odebrał, kiedy się postem surowym przez dni czterdzieści na puszczy odbywanym przygotował, dopiero teraz, mówię, kiedy nam przykład taki chwalebny zostawił, dobrodziejstwem w nagłej potrzebie dla ludzi wyświadczonem, posłannictwo Swoje rozpoczął, naukę Swą opowiadać i cudami stwierdzać zaczął.

Zdziwieni zapewne niemało byli wszyscy, w Kanie Galilejskiej na godach weselnych obecni, kiedy się dowiedzieli, że cud tak wielki, przemiana wody w wino, dokonany został; kiedy im powiedziano, że sprawcą tego cudu jest nie kto inny, tylko Jezus pomiędzy nimi także się znajdujący. To samo powtórzyło się w ich duszach, co się po dziś dzień powtarza w duszach wielu, którzy razem z innymi w jakim domu lub w jakim miejscu przebywają, a nie wiedzą, że pomiędzy sobą mają człowieka, który chociaż co do ciała, co do ubioru jest im zupełnie podobny, co do ducha jednak, co do wielkości i siły tego ducha o wiele od nich różny. Byli przejęci naraz i bojaźnią i uszanowaniem, z ust do ust podawali sobie Imię Chrystusa Pana, naprzód w swych sercach naznaczali Mu odpowiednie miejsce, potem ustami wypowiadali uczucia i myśli przez serca podyktowane. Szło wszystko ochoczo, radośnie, samo z siebie, żadną przeszkodą nie wstrzymywane, a jednym tylko wspomnieniem wywoływane, że woda w wino jak najlepsze zamieniona została.

Każdy w tej chwili myślał tylko o tem, aby się mógł zbliżyć, kilka słów wymienić, coś usłyszeć od Tego, który tak cudownej rzeczy dokonał; zjawilo się w miejscu i zebraaniu, o którym teraz jest mowa, zupełnie odmienne uczucie, niż bywa zwykle w podobnym razie: zamiast rozradowania dotyczącego się więcej ciała, było rozradowanie, ale rozradowanie skupione w duchu, zwrócone do jednego tylko punktu, nąteżone jedynie tylko na to, co się stało przed chwilą w ich oczach. Nikt nie myślał tyle o sobie, ile myślał o Chrystusie Panu, ile myślał o Tym właśnie, na którego dotąd małą tylko albo żadnej nie zwracał uwagi; cicha i pokorna postawa Zbawiciela świata, jaką się zawsze i wszędzie od samego dzieciństwa zalecał, zwróciła teraz wszystkich na siebie uwagę. Najprzód Uczniowie, dotąd może nie wiele przywiązani, zaczynają odtąd, mówi Ewangelia święta na dzień dzisiejszy przeznaczona, być przejętymi żywą wiarą ku swemu Mistrzowi i Dobroczyńcy, Chrystusowi Panu: „*I uwierzili weń uczniowie Jego* ¹⁾“.

¹⁾ Jan II.

Ujęci i wysoko bardzo na duchu podniesieni sławą, jaka w tej chwili otaczała ich Mistrza, chcieli mieć pierwszeństwo przed wszystkimi innymi przy Jego boku, chcieli pierwsi i najprzód w dowód wdzięczności za uczynione dobrodziejstwo złożyć hołd Mu należny.

A kiedy tak sobie postępowali Uczniowie, kiedy takie w sobie rozbudzali myśli najbliżej z Nim połączeni, nie idzie za tem, aby ludzie inni, temu wszystkiemu obecni, podobnem uczuciem podziwienia i wdzięczności przejęci nie byli. Owszem, ile o Uczniach, którzy się wtenczas, jako w samym początku, z pięciu tylko pierwszych składali, mówi nam wyraźnie Ewangelia, że weń uwierzyli, — tyle my sami bez najmniejszej pomyłki wniesć możemy o ludziach innych tam obecnych, że nie tylko zdziwieni, nie tylko zajęci mocno byli tym cudownym wypadkiem, ale co ważniejsza i sercu naszemu miłsza, to mianowicie, że uwierzyli równie jak Uczniowie, wiarą żywą, wiarą mocną, słowem jednym, wiarą taką, do jakiej pobudzić może cud każdy, a więc i w mowie będący.

O Uczniach wspomina Ewangelia wyraźnie dlatego, że od nich, jako od pewnego czasu bliżej już związanych z Chrystusem Panem, ten dług wdzięczności należał się i bardziej i pierwiej, niż od kogo innego, bez porównania dalszego. Co zrobili oni, jako najbliżsi, zrobionem było i przez innych, chociaż dalszych, dla tejsamej przyczyny: rzecz niezwykła, która się stała w ich oczach i zajęła ich taksamo, jak zajęła Uczniów, skłoniła ich taksamo, jak skłoniła Uczniów do uwierzenia. Byli ludźmi, widzieli rzecz, która przez ludzi w żaden sposób zrobiona być nie mogła, widzieli dziwną przemianę jednej rzeczy w drugą, i zdumieli się, wzięli pod uwagę, rozpatrzyli dokładnie, i po namyśle wypowiedzieli wniosek, że rzecz podobną mógł tylko sam Bóg uczynić. Tej rzeczy zatem sprawca, Chrystus Pan, który się im dotąd przedstawiał jako człowiek, odsłonił potęgę Swej natury drugiej, natury Boskiej, i skłonił do przemiany dotychczasowego o Nim zdania, taksamo jak skloniona była woda do przemienienia

się w wino, mocą tejsamej natury Boskiej: „*I uwierzyli weń, i sława Jego rozeszła się po wszystkiej onej ziemi* ¹⁾.”

Był-to początek dopiero tych wszystkich bardzo licznych cudów, które później w ciągu trzechletniego nauczania nastąpiły, — Kana Galilejska i nowożeńcy w niej swe gody odprawiający stali się tego początku uczestnikami. Zauważyć tu powinniśmy ku wielkiej nauce naszej, że dobrodziejstwo, nowożeńcom w potrzebie będącym, wyświadczone było dopiero wtenczas, kiedy Panna Najświętsza ze swej strony prośbę do Chrystusa Pana zaniósła; że Chrystus Pan dopiero po tej prośbie, przez swą Matkę zaniesionej, kiedy przyszła godzina Jego, zarządził potrzebie, dokonał cudu, i skłonił do wiary wszystkich, bez przymusu, dobrowolnie w sercu powstałej. Nie bez pośrednictwa, ale za pośrednictwem, za prośbą i to prośbą taką, jaka była Najświętszej Panny, dobrodziejstwo nowożeńcom w potrzebie będącym wyświadczone było: nie dla innej zapewne przyczyny, tylko dla tej, aby zostawiony przykład uczył nas, jaką drogą dobrodziejstwa nam się dostają, jakim sposobem o nie starać się powinniśmy: „*A gdy nie stawało wino, rzekła Matka Jezusowa do Niego: Wina nie mają* ²⁾.”

Wiadome są Bogu rzeczy nam potrzebne, ale chce, jak widzimy z tego przykładu, abyśmy i sami, prosząc o nie, przyznawali się do swojej niemocy, okazywali swoją od Niego zależność; chce, aby i drudzy, milsi Jemu od nas, swoje pośrednictwo za nami zanosili, aby tym sposobem w dobrodziejstwach, jakie na nas zlewa, nie tylko Sam, ale i wybrani Jego w pewien sposób brali udział. Jesteśmy pod tym względem postawieni odnośnie do Boga taksamo, jak są postawieni podwładni odnośnie do swoich panujących: łatwiej im nieraz przychodzi pozyskać tę lub ową łaskę przez osoby, więcej zbliżone, więcej zaufane, większy przystęp mające, niż przez swoje własne i wprost wymierzone odniesienie się do panujących.

Podobnie i nam, dzieciom Bożym, ale dzieciom w wiel-

¹⁾ Mat. IX. ²⁾ Jan II.

kiem oddaleniu będącym, łatwiej, skuteczniej i prędzej dostają się nieraz łaski przez pośrednictwo osób świętszych i Bogu miłszych wyjednywane, niż przez nasze własne niedoskonałe i niedołężne prośby. Nieinaczej jednak to wszystko następuje, jak w odniesieniu się podwładnych do panujących, przez pośrednictwo drugich, — tak i w odniesieniu się naszym do Boga, przez wstawiennictwo Świętych, tylko wtenczas, kiedy postawione warunki przez osoby za nami pośredniczące wypełniane będą. Zawsze się musi zachować, co w dzisiejszej Ewangelii przez Najświętszą Pannę powiedzianem czytamy: „*Cokolwiek wam rzecze Syn mój, czyńcie* ¹⁾.“

Był to warunek ze strony Najświętszej Panny, to jest ze strony osoby pośredniczącej postawiony, i to warunek tak ważny, że gdyby spełniony nie był, toby i przemiana rzeczy jednej na drugą nie była nastąpiła. Uległość i gotowość do spełnienia danego rozkazu, uważanego jako warunku, zawsze i koniecznie jest wymagana; bez niej prośba najgorętsza bez skutku zostaje, bo nie nosi na sobie cechy pokory, nie nosi na sobie cechy, której wysłuchanie zgóry jest zapewnione. Zapowiedzianem to mieli naprzód przez Najświętszą Pannę słudzy nowożeńców, zastosowali się do tego zapowiedzenia w zupełności, i prośba wysłuchaną została.

„*Cokolwiek wam rzecze Syn mój, czyńcie*“, to był warunek ze strony osoby pośredniczącej postawiony dla tych, którym szło o spełnienie prośby. Zaniedbany nie był, kiedy proszony Chrystus rozkazał, aby napełnili stągwie wodą aż do wierzchu, aby następnie czerpali i zanieśli przełożonemu wesela dla skosztowania; — zaniedbany nie był, ale wykonany z jak największą sumiennością, i dlatego rzecz w prośbie wyrażona, niedostatek, jaki się był okazał, więcej już nie zasmucał nikogo z obecnych, a szczególnie tych, których przytomnością swoją zaszczyćili zebrani tam goście, szczególnie nowożeńców.

Zjawilo się przeciwnie wpośród całego zebrania nie zwyczajne zajęcie się rzeczami doczesnemi, nie zwyczajna weso-

¹⁾ Jan II.

łość, własne dogodzenie sobie na celu mająca, ale całkowite, zupełne bez podziału zwrócenie się wszystkich i do rzeczy, która pośród nich nastąpiła, i do Chrystusa Pana, który tej rzeczy był sprawcą. Wielką się im wydała a niesłychaną dotąd i rzecz i Ten, który ją uczynił. *„I uwierzyli weń i sława Jego rozeszła się po wszystkich onej ziemi.”*

Kim jest? co to wszystko znaczy? zdawało się wkoło obiegać pytanie spojrzeniem tylko wymieniane. A w duszy rodziło się pewne zakłopotanie i bojaźń i szacunek jednocześnie wyrażające; każdy poznawał i czuł to dobrze, że takim nie jest, że owszem jest bez żadnego porównania mniejszym i prawie nie znaczącym, kiedy stoi i patrzy na Tego, który cudu dokonał. Cała niemoc i niedołężność stawała przed oczyma każdemu z obecnych, i tem wybitniej dawała się uczuć, że się znajdował przed wszystko mogącym Chrystusem Panem. Nigdy tyle kolano samo przez się nie gięło się przedtem do ziemi, ile się gięło w tej chwili każdemu z obecnych, ile w tej chwili każdy był gotów upaść chociażby na twarz, i złożyć hołd należny swemu Bogu, który był tak bliskim, który był tak dobrym, który był tak widocznym nawet dla oczu ciała. Największej czci, najgłębszego szacunku stało się godnem od tej chwili w oczach ludzkich noszone przez Chrystusa Pana imię JEZUS. *„Na imię Jezus wszelkie kolano kłękało niebieskich, ziemskich i podziemnych ¹⁾.”*

Wyrывało się wszystkim z sere i ust, a wyrывało się z największem uwielbieniem i z największą wdzięcznością dla osoby tem imieniem oznaczonej. Przechodziło od jednego do drugiego, stawało się głośnie po całej onej ziemi, przynosiło za każdą razą opowiadającym nową łaskę, a słuchającym nową wiarę, i nowe z tą wiarą szczęście! Cud, w dzisiejszej Ewangelii opowiadany, był tego wszystkiego początkiem. Co nastąpiło później, co zapisanem jest w Ewangelii, jako zdziałane po dzisiejszem, to zawsze się odnosi do dzisiejszego, jako do początku wszystkich cudów, jako do początku takiego, od którego się datuje i silniejsza wiara w Je-

¹⁾ Filip II—9.

zusa, i z tą wiarą rozślawienie po całej ziemi Imienia JEZUS.
„*Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej:
i okazał chwałę Swą i uwierzyli weń uczniowie Jego* ¹⁾.”

II.

Tą też myślą zapewne, nie inną, powodowany święty nasz Kościół katolicki, niedzielę dzisiejszą przeznaczył szczególniejszemu uczczeniu Imienia JEZUS, razem z Ewangelią, która opowiada, kiedy i przez co to Imię rozślawiać się poczęło. Cokolwiekby, dla nas, w tej chwili tu zebranych i przeznaczenie niedzieli dzisiejszej szczególniejszemu uczczeniu Imienia JEZUS, i przeznaczenie Ewangelii na dzień dzisiejszy, pierwszy cud Chrystusa Pana opowiadającej, drogiem jest bardzo i wywołuje z pamięci niejedną osobę w przeciągu tych XIX wieków żyjącą, osobę, która i temu Imieniowi sercem całym przez życie swoje oddana, i tej Ewangelii rozważaniem przez wszystkie chwile tego życia zajęta, jest już dzisiaj w niebie, i Imieniem tem, które na ziemi żyjąc serdecznie kochała, cieszy się bez bojaźni utracenia kiedykolwiek.

Kiedy to mówimy do was, bracia drodzy, nasuwa się nam szczególnież z pomiędzy wielu innych osoba w XII wieku po Chrystusie Panu żyjąca, a nasuwa się ta, nie inną, dlatego szczególnież, że już od samego prawie dzieciństwa rozważaniem tego Imienia, składaniem czei temu Imieniowi najgłębszej i opowiadaniem drugim zajęta była. Cokolwiek znajdowało się w naturze i dobrze przypadło do wyjaśnienia tego Imienia, to z zapalem jak największym podejmowanem było przez tę osobę, i stawianem przed oczy naprzód własne, potem drugich.

Do światła używana oliwa była pierwszym z natury przedmiotem, za wyjaśnienie Imienia Jezus służyć mającem:

¹⁾ Jan II.

własnością, jak wiadomo, od oliwy nieodłącznie jest to, że zarówno dobrze nadaje się do podtrzymywania światła, jak i do podtrzymywania życia, kiedy jest za pokarm użyta. A kiedy wspomnimy sobie, jaką ulgę przynosi, skoro przy leczeniu do rany się przykładła, to ta trojaka jej właściwość, światła, pokarmu i lekarstwa, dobrze nam wyjaśnia trojakość dobrodziejstwa przez osobę i Imię Jezus ludziom udzielane. Imię to było i jest światłem każdego człowieka, co na ten świat przychodzi, z prawdą obznajmiałem; było i jest pokarmem z łaską wiary każdemu dobremu przez życie całe obficie udzielanym; było i jest lekarstwem dla każdego, co w swej niedoli bądź fizycznej, bądź moralnej, wzywa je, doń się ucieka, przezeń się modli. Razem te własności wzięte i spożytkowane zapewniają zbawienie, zapewniają to właśnie, co dla człowieka jest najważniejszym i najpożądalszym, a co dla osoby tem Imieniem oznaczonej było głównym na ten świat przyjścia powodem.

Tem porównaniem, z oliwy wziętem, posługiwał się Bernard święty w XII wieku żyjący, posługiwał się, ile razy sobie lub drugim Imię Jezus wyjaśniał. Kiedy mu chodziło o to, by przekonywająco i zrozumiale mówił o wielkiej światłości na ten świat przez to Imię rzuconej, tedy odwoływał się do każdego z osobna, co był jego słuchaczem i pytał, zkad w nim jest wiara, zkad ta ochota do słuchania, jeżeli nie ztąd, że ją wlało Imię Jezus po całym świecie przez gorliwych Apostolów opowiadane: byłeś przedtem ciemnością, a teraz stałeś się światłością w Panu, wedle zapewnienia św. Pawła.

Pomyśl, czy nie wielką światłość roztoczył przed oczyma wszystkich patrzących Piotr święty, kiedy razem z innym Apostołem spotkał w Jerozolimie, przy bramie ozdobną zwaną, chromego od urodzenia i spojrział na niego, ujął za rękę i powiedział: „*Złota i srebra nie mam, ale co mam to dam. W imię Jezusa Nazareńskiego wstań i chodź*”¹⁾.“ I wstał i chodził ów człowiek i chwalił Imię, mocą którego do zdro-

¹⁾ Dzieje Apost. III – 6.

wia przywrócony został: było mu wtenczas prawdziwą światłością to Imię nie tylko w tym względzie, że mógł chodzić, ale szczególnie w tym względzie, że mógł odtań, będąc oświecony tą światłością, należeć do grona czcicieli tego Imienia i używać go jako pokarmu zasilającego duszę do żywota wiecznego: z ciemności przeszedł do światłości i znalazł przewodnika, co go wciąż przy tej światłości trzymał. Nie zagrażał mu głód najłżejszy nawet, owszem czuł wyraźnie, taksamo jak święty Bernard w XIII wieków później, że tyle razy przybywało mu mocy jakiejś niezwyklej, ile razy o tem Imieniu sobie wspominał: tyle razy myśl jego słabiejaca stawiała się pełną i bogatą, ile razy to Imię na pamięć przywołał. Lepszego i posilniejszego pokarmu nad to Imię nie mógł znaleźć, czy to na wzmocnienie starganych sił, czy na podtrzymanie chwiejących się cnót, czy na odżywienie dobrych obyczajów lub przechowanie czystych myśli, słowem jednym, każdy pokarm, jakkolwiek on był, jeżeli tem Imieniem zaprawiony nie został, smacznym mu się nie wydawał.

Jeżeli czytam, mówił do siebie, a Imienia Jezus nie znajduję, czytanie jest mi nużącym i bezpożytecznym: kiedy się do pisania zabieram i po pewnym czasie spostrzegam, że tego Imienia nie nakreśliłem, ochota mnie wszelka odpada, czynności mej dalej prowadzić nie mogę, myśl płodną się nie okazuje; ile razy z kim rozmawiam lub rozmowę z kim zaczynam, a tego Imienia wspomnianem nie słyszę, całą rozmowę za nieprzyjemną uważam i jak najprędzej przerywam, aby samemu w cichości i osobności nagrodzić, jeżeli można, przez wielokrotne powtórzenie tego, co z takim niesmakiem dla mnie było pomijaniem w rozmowie. Imię Jezus jest mi miodem w ustach, najpożądańszą pieśnią w uszach, najmiłszem uczuciem w sercu ¹⁾.

Ach co to za wzniosła i piękna dusza była, ten święty Bernard, który sobie, i drugim takimi słowami Imię Jezus objaśniać potrafił. Prawda, że od dzieciństwa o tem myślał, że chwilę każdą w swem życiu temu poświęcał, o to mu

¹⁾ Brew. Rzym.

tylko chodziło, by Imię Jezus czeił i kochał, by je drudzy ludzie także czeili i kochali, ku temu całą usilność swoją zwracał. Posłuchajmy go jeszcze, jak o tem Imieniu mówi, kiedy nas chce przekonać, że ono jest najlepszem lekarstwem w chorobie.

Smutek, który czasami duszę człowieka ogarnia i pokoju mu nie daje, i wyniszcza go zupełnie, uważa Bernard św. za pierwszą chorobę i to chorobę bardzo niebezpieczną. Jesteś takim, mówi on, nawiedziony smutkiem, postaraj się, aby do twego serca zajrzał Jezus, aby ztamtąd Jego Imię z największą miłością na usta wybiegło, a zobaczysz, że choroba twoja ustąpi i dusza rozweselona dobrymi myślami zdrową będzie. Nieszczęście cię spotkało, i grzechem jakim Boga obraziłeś, i rozpacz cię ogarnia niepomierzna: wezwij Imienia Jezus, przyrzeknij mu poprawę, okaż żal serdeczny, a ono to wszystko naprawi, i do niewinności cię dawniejszej przywróci. Co tu wiele mówić? Jakąkolwiek chorobą dotknięty zostaniesz, czyto ciała, czy duszy, Imienia Jezus na lekarstwo przyzywać nie zaniedbaj, a nigdy tego nie pożałujesz. Zawsze ono okaże się skutecznem, jeżeli tylko twoje przyzwanie będzie pokornem, jeżeli zapragniesz w życiu dalszem okazywać temu Imieniowi cześć, na jaką tylko zdobyć się zdołasz.

III.

O Bernardzie świętym nie zapominaj, jest on zarówno wielkim czcicielem tego Imienia, jak i dobrym jego znaczenia tłumaczem. Jeżeli zechcesz, pójdzie z tobą, i najprzód własnym przykładem wskaże ci wszystkie sposoby, któremi to Imię z pożytkiem czeić można. Każda u niego ważniejsza sprawa od tego Imienia zwykle się zaczynała: kiedy list do kogo pisał, zawsze tem Imieniem zaczynał, u góry na samym początku jakby jaką pochodnię, to Imię stawiał, z tem pragnieniem, aby wszystko, co napisze, nie odwodziło, ale pobudzało czytających do czei tego Imienia; kiedy do kogo wchodził lub po dłuższem niewidzeniu rozmowę zawiązywał, pierw-

szem słowem, które tę rozmowę zawiązywało, była chwała Imieniowi Jezus oddana; gdzie się domysłał, że odpowiedzi nie usłyszy, tam ją sam sobie pocichu domawiał, błagając o przemianę serca, z którym zmuszony był mieć do czynienia, a które w sobie młodości dla tego Imienia nie miało; wybierając się w drogę, wybierał się zawsze w towarzystwie tego Imienia, pewny, że mu się nie złego nie stanie, skoro Imię Jezus jest jego stróżem i przewodnikiem; zabierając się do snu, o tem Imieniu myślał i usilnie pragnął, aby go nigdy nie odstępowało, aby odrażające sny i szpetne widziadła przez nie usuwane były, a natomiast Bóg z orszakiem Swoich wybranych stawał mu ciągle przed oczyma i sił do dalszej w życiu walki dodawał. Kroku prawie nie zrobił bez żywienia właściwych uczuć dla tego Imienia, wdzięcznością niezmierną był przepełniony cały ku temu Imieniowi i starał się zewnątrznie tę wdzięczność okazywać sposobami, na jakie tylko zdobyć się zdołał.

Od samego dzieciństwa troszczył się o to głównie, by rozwiązał pytanie ze wszystkich najważniejsze, pytanie, które każdy z nas sobie bez ustanku zadawać powinien, pytanie dające odpowiedź, dlaczego on na ten świat przyszedł? Po co tu jesteś Bernardzie, wołał ciągle na siebie? Żebyś się zbawił, odzywała się w duszy odpowiedź, — i pobudzała do dalszego myślenia. Jakim sposobem? znowu się pytał — i znowu miał powiedziane, że to Imię, które jest mu tak miłym, objaśni go najlepiej. Stawał więc przy żłóbku, przy tem najpierwszem miejscu zjawienia się na świecie i Osoby i Imienia, i pilnem rozważaniem wszystkiego, co ten żłóbek otaczało, formował w swej duszy sposoby mające mu i zbawienie zapewnić i cześć ukochanemu przezeń Imieniowi przynieść.

Rzecz pierwsza, która go niezmiernie zajęła, było ubóstwo do ostatnich granic posunięte i to ubóstwo przy Królu rozciągającym swe panowanie i nad ziemią i nad niebem. Widoczna to wskazówka, mówił sam do siebie, bym w życiu mojem nie żywił namiętnych pragnień do bogactw, bym ich drugim nigdy nie zazdrościł, bym i to, co sam mam z hojności Niebieskiego Ojca, tak używał, jakby tego nie było. Ważny to

sposób, wielce ułatwiający zbawienie, i niemal się przyczyniający do gorliwego czczenia Imienia mi drogiego.

Kiedy spoglądałam po twarzach otaczających ten żłóbek osób, znowu wyczytuję nowy dla siebie sposób zbawienia i nowy sposób oddawania hołdu Imieniowi: taka tu niewinność, taka czystość sumienia widnieje i mimowoli ku sobie pociąga, że od pierwszej zaraz chwili można nabrać przywiązania serdecznego i do osób i do cnoty tak Bosko przez nich przedstawianej. Nie w życiu nie zdarzało mi się spotkać piękniejszego, nie bardziej sobie zniewalającego: każdy ruch, każde spojrzenie tych osób świadczyło wymownie, że to są dusze niewinne, z jakimkolwiek, choćby najmniejszym brudem, żadnej styczności nie mające, anielskiem wszystko w nich było.

Drugi to sposób, który sam się do serca koniecznie wpraszał i o przyjęcie jak najusilniej nalegał. Nierozsądkiem byłoby wielkim, gdy odepchnięty został. Ale nie, serce, przed którym on się zjawiał, zalecało się roztropnością największą, i w tej właśnie myśli do żłóbka przybyło, by i pytanie swoje, po co na tym świecie żyje, rozwiązać, i sposobów na uskutecznienie tego pytania potrzebnych nabyć. Bez wahania się więc, ten drugi sposób do poprzedniego przyłączony został, i obadwa razem stały się własnością człowieka przed żłóbkiem będącego, stały się własnością Bernarda świętego. Ubóstwo z czystością, jako dwie cnoty niezmiernej wagi, nastęrczyły się do zauważenia pilnie patrzącemu na ten pierwszy przybytek naszego Pana, na żłóbek, i nie pozwoliły mu pierwszej odejść, aż wzrokiem swoim sięgnął dalej i odkrył fundament, na którym się te cnoty zwykle wspierają. Bóg w takiej maluczkiej postaci i w takiej od drugich zależności, kazał mu pomyśleć o tem, czem jest on, i być tego przekonania, że dwie poprzednie cnoty, ubóstwo i czystość, nie inaczej przechowane być mogą, tylko przez takie uniżenie się, przez taką pokorę, jaka się mu w tym żłóbku przedstawiała. Wszystko, co dotąd czytał o tej ostatniej enocie i zarazem sposobie zbawienia swej duszy, a uczczenia Imienia Jezus, stanęło mu naraz w pamięci żywo, i kazało nigdy nie zapominać, że tylko pokornych modlitwa niebo przebija, że tylko pokorni Bogu są miłymi, że

tylko pokornym Ojciec niebieski rzeczy wielkie i święte objawia, że tej najbardziej enoty kazał nam drogi Zbawiciel uczyć się od Siebie, wołając ciągle: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca a znajdziecie odpoczynek duszom waszym* ¹⁾.“ Myślał o tem, rozważał to i łzami zalany upadł na kolana przed żłóbkiem, dziękując za naukę otrzymaną.

Zbawicielu drogi! my równie, jak Bernard święty, przed Twym żłóbkiem myślą stajemy, o nie innego Cię nie prosząc, o nie innego się nie domagając, tylko o rozbudzenie w sercach naszych takichsamyh uczuć ku Tobie i Imieniowi Twemu, jakimi był przepelniony ten Święty, kiedy przy żłóbku stał, kiedy o swem zbawieniu myślał, kiedy Tobie cześć należną składał. To nasza prośba, wysłuchaj, błagamy!

Amen.

¹⁾ Mat. XI—29.



KAZANIE

na drugą niedzielę po Trzech Królach

miane w kościele ś. Krzyża w Warszawie 1877 r.

KAZANIE

NA II^{gą} NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

O małżeństwie chrześcijańskim.

„Wówczas były gody małżeńskie
w Kanie Galilejskiej, a była tam
Matka Jezusowa. Wezwan też był
i Jezus i Uczniowie Jego na gody.”

Ev. u św. Jana r. II.

Niedługo po opuszczeniu przez Chrystusa Pana puszczy ¹⁾, na której przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy przebywał, nie nie jedząc ani pijąc, miały miejsce te gody weselne w Kanie Galilejskiej. Powód, dla którego znalazł się na godach i ukochany nasz Zbawiciel razem z Matką Swoją i Uczniami, był bardzo naturalny: Kana Galilejska leżała w niewielkiej odległości od miasteczka Nazaret, gdzie głównie przebywała Rodzina Święta, a pomiędzy mieszkańcami jednej i drugiej miejscowości istniała ścisła przyjaźń. W chwilach uroczystych, a zwłaszcza takich, o jakiej w dzisiejszej Ewangelii jest mowa, zapraszali się wzajemnie; gdy

¹⁾ Mat. IV — 1.

nadto zachodziło pokrewieństwo, zaproszenie było tem konieczniejsze, tu i ten przypadek miał miejsce.

Osoba tych godów główna, nowożeniec, zostawał w pokrewieństwie z Rodziną Bożą, podanie bowiem mówi, że nowożeńcem był Szymon, syn Kleofasa a bratanek świętego Józefa. Bądź co bądź Zbawiciel nawiedził dom jego, był podczas uczyty weselnej razem z Matką i Uczniami, a później powołał go na Swego Apostoła: dla odróżnienia od świętego Piotra, który pierwotnie nosił także imię Szymona, zwany on jest przez Ewangelistów Kananejczykiem albo Zelotes. Cud, który był w jego domu dokonany, cud przemiany wody w wino, tak go ściśle ze Zbawicielem połączył, że pomimo zawarcia związku małżeńskiego, za zgodą swej żony chętnie ślubował czystość dozgonną i poszedł za Chrystusem Panem, był gorliwym opowiadaczem Wiary świętej, żywot swój Apostolski zakończył męczeńską śmiercią. w mieście *Sunamur* piłą nawpół przerżnięty został. Do tych wyjątkowych ludzi należał, którzy się radzi zrzekają nawet rzeczy dozwolonych dla Królestwa Niebieskiego. Pod względem doskonałości zapragnął się wznieść jak najwyżej, sprawiła to bezwątpienia obecność Chrystusa w jego domu. Nie myślny jednak, że on tylko jeden korzystał z tej obecności, korzystali i inni, każdy jakaś korzyść odniósł, ale on był przyczyną, że Chrystus Pan przyszedł. W jego pokrewieństwie z Rodziną Świętą spoczywał powód przyjścia Chrystusowego, powód całkiem naturalny, podziśdzeń pomiędzy ludźmi w podobnej okoliczności zawsze uwzględniany.

Był i powód inny, wyższy, Boskiej osobie Zbawiciela wyłącznie właściwy, leżał w wysokim Jego posłannictwie: przez Swoje zjawienie się wśród nowożeńców chciał ukochany nasz Zbawiciel zwrócić uwagę wszystkich na wielką doniosłość stanu małżeńskiego, na niezmierną ważność obowiązków tym stanem zaciąganych; chciał, by odtąd zawsze w Jego imieniu i według Jego woli ten stan był zawierany, podniósł go do godności Sakramentu, zlał nań Swoje błogosławieństwo, przywiązał odpowiednią łaskę, wywyższył bardzo.

Przejmijmy się tą myślą Zbawiciela, i w dzisiejszej na-

szej rozmowie duchownej zastanówmy zarówno nad *wielkością* chrześcijańskiego małżeństwa, jak i nad *ważnością* jego obowiązków. Chrystus Pan niech nam pomocą będzie, poprośmy Go o to, a poprośmy przez wstawiennictwo Panny Najświętszej.

- *Zdrowaś Maryo!*

I.

Jedna ze szkół starożytnych, która swe miano od Epikura wzięła, początek małżeństwa wyłącznie zmysłowym pędem przypisywała. Pierwotni ludzie jej zdaniem, byli jak zwierzęta: ani rozumować ani mówić nie umieli, siła i gwałt służyły im za dowody, tych środków używali zawsze, ile razy im chodziło o pozyskanie czego na swoją własność; kto był mocniejszy, ten nad innymi górował.

Tęsamą opinią co do małżeństwa podzielał w zupełności i Cycero, ów największy wśród Rzymian mówca: „Nikt wówczas, są jego słowa, prawych związków nie widział. Ludzie błakali się tu i ówdzie po polach, na podobieństwo nierozumnych bydłał” — „*In agris passim, bestiarum more, vagabantur homines* ¹⁾.”

Szkoły nowsze, ale z prawem Chrystusowem w rozwodzie zostające, zapatrują się na małżeństwo taksamo. Jedna z nich przez swego przywódcę w ten sposób się odzywa: „Ani mowy ani rozumowania ludzie pierwotni nie znali, cechowała ich dzikość, i religijnego i moralnego uczucia byli pozbawieni. Z upływem czasu odkryli przypadkiem, co im może być użyteczne, i tak powstała matematyka. Kilka wieków upłynęło, nim się instynktowo zapoznali ze sprawiedliwością. *Pojęcia piękna, religii, towarzystwa, rodziny, małżeństwa i jego praw przybyły dopiero później* ²⁾.”

¹⁾ Cicero *de inventione* I. ²⁾ Cours sur l'histoire de la philosophie 13 leçon. Cousin.

Podobnych zdań możnaby przytoczyć i więcej, wszystkie się do siebie zbliżają, wszystkie małżeństwo, *rzecz tak chwalebna* ¹⁾, jak mówi Paweł święty, bardzo poniżają, wszystkie wychodzą z ust ludzi, którzy się za rozumnych mają, tymczasem nie chwałę, ale ujmę rozumowi ludzkiemu przynoszą.

Nie zajmujmy się niemi, zwróćmy się raczej do Księgi Świętej, ta nam innych wiadomości dostarcza i o początku małżeństwa i o jego znaczeniu wielkiem. Słuchajmy jęj, przekonani będąc, że wszystko w niej, aż do stylu, technie Boskością. Według tej Księgi i pierwszy człowiek i pierwsza niewiasta wzięli swój początek z rąk Boga, stworzył ich Bóg Sam przez się bezpośrednio, wycisnął na nich Swoją własny obraz, zostali stworzeni na Jego podobieństwo, po stworzeniu błogosławił im i wyrzekł te ważne niezmienne słowa: „*Róście i rozmnażajcie się, a napelniajcie ziemię i czyńcie ją sobie podległą*” ²⁾.

Oto, bracia drodzy, prawdziwa historia pierwszej rodziny, oto rzeczywisty początek małżeństwa. O! jakże on wzniosły, jak wielki, jak szlachetny! To nie dzieło popędów zmysłowych, ale dzieło rozumu Boskiego; to nie wynalazek ludzki, ale ustawa Boska!

Tytułów do swej wielkości ma wiele: sam początek stawia je niezmienne wysoko; czynności, jakie spełnia i miejsce, jakie wśród innych stworzeń zajmuje, wnoszą je jeszcze wyżej.

1) Co do czynności, te są jakby dalszym ciągiem, jakby przedłużeniem czynności, której Bóg sam przez się względem pierwszego człowieka dokonał. Pierwszemu człowiekowi był Pan Bóg i ojcem i królem i nauczycielem i kapłanem. Kiedy go stwarzał, był mu ojcem; kiedy go zaopatrzył prawem przechowywania siebie w potomstwie, był mu królem; kiedy go zaznajamiał ze sposobami składania czci Istocie Najwyższej, był mu kapłanem. Ciąg dalszy tego działania powierzył człowiekowi, udzielił mu Swej władzy. Stwarza nas i dzisiaj ale za pośrednictwem naszych rodziców; zachowuje nas i te-

¹⁾ Hebr. XIII. ²⁾ Genes. I—28.

raz, ale przy pomocy Swoich praw; oświeca nas i uświęca, ale przez posługę wybranych ku temu ludzi.

Kapłan, związek małżeński błogosławiący, nie innego nie czyni, tylko w moc władzy, jaką przy swem wyświęceniu otrzymał, na łączącą się parę to samo błogosławieństwo zlewa, jakie było na pierwszych ludzi zlane, kiedy im Bóg sam przez się po stworzeniu błogosławił: „*Et benedixit eis* ¹⁾.”

Checiejcie dobrze zrozumieć, bracia drodzy, tę wysoką godność, do jakiej przez błogosławieństwo kapłańskie wyniesionych zostaje dwoje ludzi, związek małżeński pomiędzy sobą zawierających: udziela się im w pewnej mierze władza, której bezwzględny i zupełny posiadaczem jest tylko Bóg. „Jak kapłan Nowego Zakonu, powiada święty Jan Chryzostom, wielkiej rzeczy dokonywa, kiedy chleb w Ciału Chrystusowe a wino w Krew Chrystusową przemienia, ale nie swoją mocą to czyni, tylko mocą tych słów Pańskich wymawianych przez się w czasie ofiary Mszy świętej: „*To jest Ciało moje, to jest Krew moja*,” a wymawianych z takimże skutkiem, z jakim je wymówił przy ostatniej wieczerzy sam Pan Jezus, tak podobnie rodzice, jeżeli dają życie drugim, to wcale nie własną mocą, ale z mocy tych słów: „*Roście i rozmnażajcie się*” — „*Crescite et multiplicamini*“ ²⁾), słów na początku świata przez Boga wyrzeczonych, słów podziśdzień sprawiających w rodzinach przybywanie coraz większej liczby jednostek ludzkich.

Być taką władzą obdarzonym, wielka to godność, ale małżeństwo chrześcijańskie ma jeszcze i inne tytuły do swój godności: *Małżeństwo chrześcijańskie jest Sakramentem, i to Sakramentem*, jak mówi Paweł święty, *wielkim w Chrystusie i w Kościele* ³⁾).

2) Innego w tej mierze zdania byli Luter i Kalwin, ci niszczyście tego wszystkiego, co człowieka uszlachetnia, co go podnosi i uświęca. Dla nich małżeństwo Sakramentem nie było, wykreślili je z liczby Sakramentów, wskazali nawet przyczynę tego wykreślenia. Dostarczyła im tej przyczyny,

1) Genes. I—28. 2) Genes. I—28. 3) Efez. V—32.

zdaniami ich, sama Biblia. Nie mogli się w niej doszukać jakiegokolwiek wzmianki o małżeństwie, jako o Sakramencie. Był-to z ich strony więcej niż błąd, było-to bezcelne kłamstwo. Biblia o tym Sakramencie mówi jak najwyraźniej, nazywa go *wielkim*. By się o tem przekonać, dość powtórzyć dopieroco przytoczone słowa świętego Pawła, zapisał je w piątym rozdziale swego listu do Efezów, wyraził się jasno, powiedział: „*Sakrament to wielki jest, lecz ja mówię w Chrystusie i w Kościele* ¹⁾.”

Co więcej, jakkolwiek nie w tak ścisłym i wysokim znaczeniu, jak w Nowym Zakonie, małżeństwo było Sakramentem już w Zakonie Starym, było nim od samego początku swego postanowienia.

Według takich teologów, jak święty Augustyn, święty Jan Chryzostom, święty Leon Papież, święty Tomasz z Akwinu, Belarmin i Suarez, według koncyliów powszechnych florenckiego i trydenckiego, znaczna część obrzędów religijnych Starego Zakonu była Sakramentami, różnica istniała tylko w skutkach. Nowego Zakonu Sakramenta łaskę sprowadzają same przez się, „*ex opere operato*,” jak mówią teolodzy. Tymczasem Starego Zakonu Sakramenta łaskę udzielały tylko o tyle, o ile były figurą Sakramentów Nowego Zakonu, o ile żywił w sobie wiarę w przyszłego Mesjasza ten, który je przyjmował. Wyrażenie się teologów w tej mierze jest takie: „*ex opere operantis*.”

„Bez Sakramentów, mówi Augustyn święty, religii prawdziwej być nie może.” Wiemy, dodaje jeden z teologów, że Starego Testamentu religia była prawdziwą, więc istniały w niej i Sakramenta ²⁾. Brakowało im wiele, brakowało tej doskonałości, jaką otrzymały w Ewangelii; ale zawsze były Sakramentami i to Sakramentami prawdziwymi.

Nietrudny ztąd wniosek, mówi Augustyn święty, że na środku usprawiedliwienia się nigdy ludziom nie zbywało. „Środkiem tym był zawsze Jezus Chrystus: nieskończone Jego zasługi, stosowane przez wiarę, zbawiały ludzi w wiekach

¹⁾ Efez. V—32. ²⁾ Antoine.

dawnych, zbawiają w obecnych, zbawiać będą i w przyszłych. Nader trafnie wyraził to Apostoł narodów, Paweł święty, w tych słowach: „*Jezus Chrystus wczoraj i dziś, tenże i na wieki* ¹⁾“.

Kto weń wierzył, ten mógł się zbawić. Każdy przepis religijny, z wiarą w przyszłego Zbawiciela wykonywany, nabierał znaczenia niezmiernie wielkiego. Tak było i z małżeństwem, od samego początku świata ustanowionem: przy jego zawieraniu udzielała się zawierającym łaska, ale tylko o tyle, o ile ono było figurą małżeństwa chrześcijańskiego, i o ile przyjmujący odnosili się przez wiarę do zasług przyjszego mającego Odkupiciela, słowem, było Sakramentem sprawdzającym łaskę: „*ex opere operantis*“.

Chrystus Pan wyrzekł te ważne niezmiernie słowa: *Rozwodu od początku nie było. Ten, który stworzył człowieka, mężczyznę i niewiastę stworzył. Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, i przyłączy się ku żonie swej, i będą dwoje w jednym ciele. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza* ²⁾“.

Jasne jest to wyrzeczenie, równie jak jest ścisłe i uroczyste; z ust Syna Bożego wyszło, niepodobna w niem nie widzieć, że małżeństwo od samego początku zostało ustanowione przez Boga, jako podstawa rodziny, jako prawo jej zasadnicze, jako rzecz nigdy zmianie uległe nie mająca. Pismo Święte nam mówi, że pierwszemu małżeństwu błogosławił sam przez się Pan Bóg, był dlań kapłanem, z błogosławieństwem połączył Swą łaskę, widzialnemu znakowi przydał niewidzialną siłę. Nie więc nie brakowało, by małżeństwo było Sakramentem, ztąd jego tytuł do wielkości.

3) Małżeństwo jest nadto figurą tego ciągłego zjednoczenia, jakie istnieje pomiędzy Kościołem i Jego założycielem Jezusem Chrystusem. Rozpatrzmy się w tym nowym tytule.

Sam sposób stwarzania pierwszych ludzi był odmienny, niż innych rzeczy: „*Skoro Pan rzekł, wszystko się stało; skoro*

¹⁾ Hebr. XIII—8 ²⁾ Mat. XIX—4, 5.

rozkazał, wszystko się stworzyło ¹⁾." Wyjątek stanowi tylko człowiek, z nim było inaczej: z mułu ziemi uczynił Pan jego ciało, tchnieniem Swojem wlał weń duszę, wycisnął na nim Swoją własny obraz. Przed zabraniem się do tego dzieła powiedział: „uczynimy” — „*Faciamus.*” „Jeden tylko człowiek, mówi Tertulian, z takim wyróżnieniem został stworzony, troskliwości takiej w stwarzaniu innych rzeczy Pan Bóg nie okazywał. Jest w tem przyczyna dodaje tensam pisarz: „przy stwarzaniu pierwszego człowieka było miane na uwadze Słowo odwieczne, zczasem ciało ludzkie na siebie przyjąć mające.” *Quidquid limo exprimebatur, Christus cogitabatur homo futurus* ²⁾).

Tertulianowi, święty Paweł dostarczył tej myśli. W swym liście do Rzymian nazwał on Adama pierwszego kształtem Adama drugiego. Jak artysta, nim się zabierze do robienia jakiej statuy lub jakiego pomnika, pierwaj sobie formuje model, tak i Pan Bóg przed dokonaniem wielkiej tajemnicy wcielenia, pierwaj stworzył jakby tej tajemnicy podobieństwo: „*Adam primus est forma futuri.*“

Było w nim ciało, była i dusza, natura materyalna z naturą duchową zostały z sobą żywotnie złączone, w jednej osobie znalazły się dwie rzeczy, całkiem odmiennej natury: jedna podpadała pod zmysły, druga nie; tamtej obowiązkiem było słuchać a tej kierować. Był to wzór połączenia się Bóstwa z człowieczeństwem, wzór połączenia się Istoty Nie-skończonej ze skończoną; wzór nie w tem znaczeniu brany, aby był doskonałością, ale w tem, aby stawiał ludziom przed oczyma pewne podobieństwo, pewne przybliżenie przyszłej tajemnicy wcielenia: „*Adam primus est forma futuri* ³⁾“.

Ewy początek był także szczególny. Podczas twardego snu, jaki Bóg spuścił na Adama, skuteczniło się jej do życia powołanie. Pismo święte nam mówi, że Bóg jedno żebro z Adama wyjął i niewiaścę zeń zbudował. Trzy przyczyny takiego postąpienia ze strony Boga naznacza święty Tomasz z Akwinu: pierwsza, żeby Adam był początkiem całego ludz-

¹⁾ Psalm. 148. ²⁾ Tertulian. ³⁾ Rom. V - 14.

kiego rodzaju według tego, co powiedział Apostoł: *uczynił z jednego wszystek rodzaj ludzki* ¹⁾); druga, aby tem silniej umiłował swą towarzyszkę i tem nierozdzielniej z nią był złączony, wiedząc, że jest z niego wywiedziona; trzecia, żeby człowiekowi, przez to utworzenie dwóch płci z jednego ciała, dać znać, iż małżeństwo nie ma być połączeniem mężczyzny z niewiastą li tylko dla wydania istot podobnych, ale że też ma być połączeniem silnem, nierozzerwalnem, dożywotniem dla potrzeb rodzinnego życia ²⁾).

Takie są przyczyny naturalne. Ale nie zbywa i na przyczynach wyższych. Dobrze je znajdujemy uwydatnione w jednej z przypowieści, któremi się ukochany nasz Zbawiciel tak często posługiwał. Mowa w niej jest o godach wyprawianych przez króla swemu synowi: królem jest tu nie kto inny, tylko Niebieski Ojciec; synem tego króla jest Jezus Chrystus, odwieczne Boga Słowo, któremu jakby w małżeństwo oddany zostaje Kościół; sługami wzywającymi na gody są Apostołowie i ich w tej świętej czynności następcy: gośćmi mają być wszyscy ludzie, a wzniosłe cnoty i heroiczne poświęcenia, to potomstwo z tego mistycznego małżeństwa powstałe.

Tak więc owe wielkie słowa: „*niedobrze jest człowiekowi być samemu*” ³⁾, do Adama pierwszego stosowane, w duchu proroczym stosowały się i do Adama drugiego, to jest do Jezusa Chrystusa. Nie sam po tej ziemi przejść miał Zbawiciel nasz ukochany, pomoc mu była potrzebna, pomoc podobna „*Adjutorium simile*” ⁴⁾.“ Pomocą tą jest Kościół sta-

¹⁾ Dzieje Apost. XVII—26. — ²⁾ Primo quidem, ut in hoc quaedam dignitas primo homini servaretur, ut secundum Dei similitudinem esset et ipse principium totius suae speciei... unde et Paulus dicit (Act. XVII, 26) quod *Deus fecit ex uno etc.*. Secundo, ut vir magis diligeret mulierem et ei inseparabilius adhaereret, dum cognosceret eam esse ex se productam... quod non contingit in aliis animalibus. Tertio, quia ut philosophus dicit: mas et foemina junguntur in hominibus non solum propter necessitatem generationis, ut in aliis animalibus, sed etiam propter domesticam vitam etc... (*Summa Theolog.* p. 1. q. 92. a. 2.). — ³⁾ Genes. II—18. — ⁴⁾ Genes. II—18.

nowiący z nim jedno mistyczne ciało, którego On sam jest głową. Pierwszej niewiasty powstanie nastąpiło z ciała pierwszego człowieka, wyobrażony był przez to Kościół, w przyszłości podobnym sposobem powstać mający.

Z krwi i wody, która popłynęła ze Zbawicielowego boku, po przebieciu go włócznią przez Longina, utworzyły się Sakramenta i co za tem idzie utworzył się Kościół. Podczas snu śmierci na twardem drzewie krzyża to tworzenie się odbyło. Podobieństwo uderzające z owem tworzeniem się pierwszej niewiasty z pierwszego człowieka, które się także dokonało podczas snu pod drzewem żywota. Tak tę rzecz tłumaczą Ojcowie święci.

Doskonałym obrazem łączności ducha z ciałem jest człowiek, ale niemniej doskonałym obrazem zjednoczenia Jezusa Chrystusa z Kościołem jest chrześcjanin i chrześcjanica dozgonnym węzłem wzajemnie złączeni i przez sługę Bożego na życie całe pobłogosławieni.

Oto mamy wyjaśnienie słów świętego Pawła, zapewniających nas, że małżeństwo *jest wielkim Sakramentem w Jezusie Chrystusie i Kościele*; oto mamy zarazem obraz, przedstawiający nam przedziwną zgodność wszystkich tajemnic świętej naszej Wiary.

Mówiliśmy dopiero o wielkości chrześcijańskiego małżeństwa, rozpatrzyliśmy, czem ono jest tak w porządku natury jak i w porządku łaski, zastanówmy się teraz w drugiej części naszego kazania nad jego obowiązkami.

II.

Czem dla ciał nieożywionych jest przyciąganie, tem dla istot rozumnych miłość; tak jedne jak i drugie połączyć się nie mogą bez tej siły atrakcyjnej, do ścisłego i trwałego połączenia ta siła jest niezbędną. Zgodnie z tą prawdą i prawem, Apostoł narodów, Paweł święty, wszystkie obowiązki chrześcijańskich małżonków zawarł w miłości. Kiedy powie-

dział: „mężowie miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół ¹⁾,” widocznem jest, że chciał to samo stosować i do strony drugiej, to jest chciał powiedzieć: „żony miłujcie mężów waszych, jako i Kościół umiłował Jezusa Chrystusa.” Po spełnieniu tego słowa, o obowiązki wasze wzajemne troszczyć się nie potrzebujecie, — spełnione zostaną. W tem jednym słowie zawierają się wszystkie, niezmierniej rozciągłości jest to słowo. Wymaga się tylko, aby miłość wasza była podobna do tej miłości, jaka istnieje pomiędzy Jezusem Chrystusem i Jego Kościołem, ten warunek jest niezbędnym: „*Diligite sicut Christus ecclesiam* ²⁾.”

Jezus Chrystus i Kościół miłują się miłością *czystą i duchową*, miłością *szlachetną i czynną*, miłością *nadnaturalną i Boską*. Takie mają być przymioty i waszej miłości małżonkowie chrześcijańscy; rzeczywiste szczęście tym tylko jest przyobiecane, których miłość powyższemi przymiotami zalecać się będzie. Zważcie to dobrze!

Według pojęć świata, małżeństwo jest stanem, zwykle zmysłowość na celu mającym, tymczasem według Ewangelii małżeństwo jest stanem, o powściągliwość bardzo się troszczącym, — i ztąd płynie potrzeba miłowania się miłością *duchową*. Według pojęć świata małżeństwo jest stanem niczem niehamowanej swobody, ale według Ewangelii jest stanem wzajemnej zależności, — i ztąd konieczność miłowania się miłością *szlachetną*. Według pojęć świata małżeństwo jest stanem, głównie doczesność na względzie mającym, ale według Ewangelii jest stanem, którego cel najważniejszy jest żywot wieczny, — i ztąd niezbędność miłowania się miłością *nadnaturalną, świętą*.

Rozpatrzmy się bliżej w tych pojęciach.

1. Synom Ewy są tu przeciwstawieni synowie Maryi. O ile pierwsi idą za ciałem, o tyle drudzy głównie za duchem; tworzenie się pierwszych następuje ze krwi i z woli męża, gdy tymczasem tworzenie drugich z ducha Bożego:

1) Efez. V—25. 2) Efez. V—25.

„*Ex Deo nati* ¹⁾.“ Nie kto inny, tylko Baranek bez zmyy i Kościół bez zmyy rodzi chrześcian prawdziwych, miłość więc, jaką sobie Jezus Chrystus i Kościół nawzajem docho-
wują, ta miłość święta i czysta, ma być wzorem miłości dla chrześciańskiego małżeństwa, które też dlatego Apostoł zowie *we wszystkim czeigodnem*. I oni podobną miłością miłować się winni, -- nie idzie za tem, żeby byli obowiązani do chowania bezwzględnej czystości. Stan to nadzwyczaj wzniosły i niektórym tylko ludziom przez Ewangelią, nie jako przykazanie, ale jako rada wskazany. Od wolnej woli każdego i szczególnego Boskiego powołania, zależy wybranie tego stanu i trwanie w nim przy łasce Bożej przez życie całe. Kto się doń nie czuje powołanym, temu jest zostawiona możliwość wejścia w związek małżeński z tem zastrzeżeniem, żeby nie pozwalał ciału brać góry nad duchem, żeby owszem duch miał przewagę nad ciałem, i skłaniał małżonków do chowania „*uczciwości małżeńskiej*.“ ściśle pomiędzy nimi przestrzegać się mającej. Nie wszystko bowiem w małżeństwie jest dozwolonem: każdy czyn z bezpośrednim celem małżeństwa, wedle woli Bożej zrozumianego, niezgodny, poczytuje się za grzech; każdy czyn, któryby nie odnosił się mniej więcej do tego celu, lub do celu pośredniego, jakim jest zmniejszenie pożądliwości, uważa się za winę. Szukanie w małżeństwie samej zmysłowości, postępowanie jakim bądź sposobem sprzeczne z wyraźną Boską ustawą, jest występkiem wielkim, występkiem niosącym za sobą karę nawet w porządku naturalnym.

Przekonani o tem byli i poganie. Te z małżeństw uważa Platon za najdoskonalsze, które są najczystsze. Słabe kompleksy dzieci, niedołężne umysły, kalectwa same, są to najczęściej smutne następstwa różnych grzechów przeciw godności małżeństwa popełnionych.

Podobne wykroczenia nigdy bezkarnie nie uchodzą. Już w Starym Testamencie Archanioł Rafael ostrzegał o tem Tobiasza: „*Miej to za pewne, mówił, że ci, którzy w małżeństwo tak wstępują, iż Boga ze serca swego wyrzucają, a swej*

¹⁾ Jan. I—13.

lubości tak dosyć czynią, jako koń i muł, którzy rozumu nie mają, nad tymi czart ma moc ¹⁾).

Kara straszna! Spotyka tych wszystkich, którzy zarówno na Boga jak i na naturalną wstydlivość w małżeństwie nie pamiętają. Dziś ta niepamięć jest powszechniejsza, niż była kiedykolwiek: wiele bardzo rodzin podoba sobie w tej niepamięci i co zatem idzie w płynących z niej skutkach. Szczęścia wśród nich szukalibyśmy napróżno, uciekło ono od nich daleko razem z cnotą. Po wielkich uniesieniach ślepego i zmysłowego przywiązania, nastąpił pewien wstręt, jakaś nieublagana nienawiść, przejście było nagłe, nieraz jednym lub kilkoma słowy spowodowane, nawet się nie spostrzegli, kiedy nastąpiło, kiedy ich duch zły opanował i moc swoją nad nimi rozciągnął, wszelkich sił dokładając, aby ze złego w coraz gorsze brnęli: „*Qui in sordibus est, sordescat adhuc*” ²⁾).

Winy w tym przypadku na nikogo składać nie mogą, sami powodem byli wszystkiego: więcej dbali o miłość *zmysłową* niż *duchową*, ztąd całe nieszczęście.

2) Za jednym złem pójdzie i drugie. Kto w swojej miłości na stronę duchową nie wiele zwracał uwagi, ten pewno i na stronę szlachetną zwracać jej nie będzie. Tymczasem ten przymiot równie jak pierwszy jest konieczny: bez szlachetności taksamo jak i bez duchowości miłość szwankuje. Patrzymy na Jezusa Chrystusa. Miłość, jaką ma dla Kościoła jest jaknajszlachetniejsza, życie Swoje skutkiem tej miłości poświęca: „*Samego siebie*, jak mówi Paweł święty, *za Kościół wydał*” ³⁾).

Jest-to szczyt, na który wciąż każdy z nas ma spoglądać. Nieraz do tego szczytu w osobach swych najlepszych dzieci dochodził Kościół. Jego Apostołowie, Doktorowie, Wyznawcy, Panay, Męczennicy miłości, równie jak Męczennicy wiary, ofiarowali na chwałę swego Boskiego Mistrza wszystko, co tylko mieli lub mieć mogli; chętnie się rozstawali i z doczesnemi dobrami i z ziemskimi uczuciami; gdy się okazała potrzeba, przelali swą krew, oddali własne życie. Taką ma być miłość, według świętego Pawła, i chrze-

1) Tob. VI—17. 2) Obj. XXII—11. 3) Efez. V—25.

ściańskich małżonków: „*Diligite uxores vestras sicut Christus ecclesiam et tradidit semetipsum pro ea* ¹⁾.”

Stan małżeński jest stanem wzajemnej zależności. Po wejściu w ten stan, o jakimś wyłącznem należeniu do własnej osobistości myśleć się nie powinno; nieraz i ze swych skłonności, i ze swych przyzwyczajęń, i ze swej woli należy uczynić ofiarę na korzyść strony drugiej. Jeśli chodzi o mężów, to oni jako najwyżsi domu zwierzchnicy wielu rzeczy nawet dozwolonych winni sobie odmówić przez wzgląd, aby swym postępkami nie zgorszyli innych, pod ich władzą będących. Przykład ma wpływ niezmiernie silny. Jeśli głowa w rodzinie tym przykładem świeci, to młodszy jej członkowie chętnie ją we wszystkim naśladowują. Pobożność winna głównie zalecać każdego ojca: gdzie ona przebywa, błogosławieństwo nad takim domem spocznie niezawodnie. Za mężem pójdzie i żona: zamiast zabawom, odda się gospodarstwu; każdej rzeczy swem okiem dojrzy, każdą chętnie się zajmie; o zbytku, o wyszukanych ubiorach nawet nie pomyśli, głowa jej ku rzeczom poważnym będzie zwrócona; ani domu, ani rodziny swemi wymaganiami na upadek nie narazi; na małym poprzestanie, tak się zachowa, że mąż i otaczający ją domownicy będą z niej zadowoleni.

Przekonania spazzone do podobnej rodziny przystępu nie znajdują. Chociażby kto mówił, chociażby nawet za pewnik utrzymywał, że wystawność, że otaczanie się zbytkiem są jedyną drogą pozyskania sobie wziętości u świata, to możemy być pewni, że poklasku dla swej mowy nie otrzyma, najmniejszego nawet wyłomu swem szturmowaniem nie uczyni. Rodzina, którą mamy na myśli, od takich pojęć jest daleką; wie aż nadto dobrze, że kto dla zjednania sobie u drugich szacunku szuka innych dróg, niż pobożność, mądrość i skromność, ten jest jej niegodnym, ten jest bardzo lekkomyślnym, ten jest nakoniec takim, z którym przestając nietylko nie zyskać ale owszem wszystko stracić można.

Do powyższych cech Paweł święty dodaje jeszcze i tę,

¹⁾ Efez. V—25.

że mąż miłować winien swoją żonę, jak własne ciało ¹⁾. Nikt swego ciała nie ma w nienawiści, chociażby ono było słabe, każdy przeciwnie otacza je, jakim może staraniem. Z taką troskliwością względem Kościoła jest i Chrystus Pan: niejedno nam przebacza, niejednemu przeszkodę stawia, aby się nie stało i gniewu Jego na nas nie spowodowało. Jest to wzór wzajemnego znoszenia się, wzajemnego pomagania sobie i przebaczenia, zostawiony przez Boga Człowieka dla chrześcijańskich małżonków.

Rozumie się samo przez się, o czym i święty Paweł uprzedził, że zamiana w czyn tych przepisów, któreśmy dopiero wymienili, nie przychodzi łatwo. Umartwienie ciała jest tu konieczne, — żaden stan od przykrości nie jest wolny, tem bardziej małżeński. I w tym przypadku dźwiganie ciężaru krzyża winno być wspólne, ani jednej ani drugiej stronie usuwać się zpośród nie godzi, wymaga tego miłości szlachetność. Lżej jest sercu, jeżeli serce drugie z niem współczuje; każdy jak radością tak i smutkiem zwykł się dzielić z innymi, tem więcej winno to miejsce mieć w małżeństwie, i tem więcej winno być wzajemnie odczutem, wzajemnie przeboleć, wzajemnie podjętem. Tylko miłość, która jest szlachetną, — tylko miłość, która się poświęca, temu warunkowi czyni zadość: „*Et tradidit semetipsum pro ea* ²⁾.”

3) Idźmy dalej i patrzmy, że miłość o przymiotach dopiero wymienionych nie byłaby jeszcze zupełną, gdyby jej nie podnosił żywioł wyższy, nadnaturalny, Boski. Nie swojej woli, ale woli swego Stwórcy szukać są obowiązani chrześcijańscy małżonkowie. Wiemy, że wolą Boga jest, abyśmy się coraz doskonalszymi, coraz świętszymi stawiali: „*Haec est voluntas Dei sanctificatio vestra* ³⁾.” Za cel przeto główny w swem połączeniu mieć winni budowanie się wzajemne, pomaganie sobie w nabyciu doskonałości, jak można najwyższej.

„Więcej się u nas waży, mówi Augustyn święty, wielkość Sakramentu, niż płodność wnętrzości.” Dusze prawdziwie

¹⁾ Efez. V—28. ²⁾ Efez. V—28. ³⁾ I. Thes. IV—3.

chrześcijańskie, jeśli wchodzą w stan małżeński, to nie dla zadowolenia swej namiętności, nie dla pobudek czysto ziemskich, ale głównie dlatego, aby się wzajemnie wspierały, aby w ścisłym zjednoczeniu zostając łatwiej im przychodziło i goręczyło życie znosić, i enoty wykonywać, i w modlitwie się ćwiczyć, i do dobrych uczynków zachęcać, i dziatki, jakimi ich Bóg obdarzy, po chrześcijańsku wychowywać. Świętszej powinności nad tę nie znają. Nietylko jedno drugiego nie gorszy, ale, co może, czyni, aby zbudowało; chwała Boża i zbawienie duszy zawsze są na planie pierwszym; coby mogło być ze szkoda, to się jaknajstaranniej usuwa, słowem, w prowadzeniu życia na to głównie zważają, aby ta łączność, ta ścisłość, w jakiej zostają, żyjąc na ziemi, nie była zerwana i wtedy, kiedy już ziemię opuszczą i do wieczności przejdą.

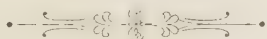
Rzecz naturalna, że podobnej miłości mieć nie można bez brania udziału w praktykach religijnych. Boża łaska, to jest ten żywioł nadnaturalny, inaczej się nie udziela, tylko za pośrednictwem religii. Jeden człowiek dla drugiego o tyle tylko jest i być może przedmiotem szacunku i miłości, o ile przez swoje życie dobre, przez swoje enoty wielkie podobał się Bogu. Bez miłości Boga niema i miłości ludzi. Wtenczas tylko ludzie miłują się jak bracia, kiedy Boga miłują jak Ojca. Wszelka inna miłość, za swą podstawę uczucie czysto zmysłowe mająca, długo się nie ostoï, prędzej jeszcze niż powaby ciała zniknie, czas i różne przeciwne sobie żądze uniosą ją daleko. Tylko taka miłość, która ma za podstawę prawo Boga i łaskę Boga, jest miłością trwałą, wszelkie burze życiowe pokonać mogącą. Nikt takiej miłości nie zaczerpnie z ksiąg filozofów, napróżnoby jej tam szukał. Jeśli chce ją znaleźć, musi się do Boskich i kościelnych przykazań udać, tam ona jest wskazana jako podstawa wszystkiego. Ani studjami, ani rozważaniem nabyć jej nie można, człowiek sam z siebie tej cechy nie posiada. Jeśli ma być nadnaturalną, to tylko przez działanie Bożej łaski, przy wsparciu otrzymanem z góry, taką będzie, inaczej nad ziemię się nie wzniesie. O wsparcie zatem starać się koniecznie potrzeba, — tego wsparcia nikomu Bóg nie odmawia, każdemu

w miarę usposobień jego serca wystarczająco do zbawienia udziela. Modlitwą to wsparcie się pozyskuje, częstem i godnem przyjmowaniem Sakramentów świętych, są-to źródła nigdy nie wysychające wszelkiej łaski, wszelkiej cnoty i wszelkiego szczęścia.

Im kto pilniej do tych źródeł przybywa, i im chętniej z nich czerpie, tem więcej jego miłość w nadnaturalne sfery się wznosi, nadnaturalną się staje. Na nieszczęście za dni naszych na sto małżeństw ledwo kilka takich się znajdzie, które o tych źródłach ożywczych jak należy myślą. Smutny to objaw! boleć nad nim potrzeba boleścią jak największą. Gdzie i o żywiole nadnaturalnym w miłości, i o sposobach pozyskania go, żadna albo niewielka jest troska, tam pewno i poprzednio wymienione cechy duchowości i szlachetności miejsca dla siebie nie znajdują. Bez silnych zatem podstaw, bez koniecznych warunków trwałego szczęścia zawiaże się małżeństwo. Doczesność i cielesność, którym jedynie hołdują łączące się strony, prędko ich niekorzystnie dla siebie usposobi: obowiązki szwank na tem poniosą, w zaniedbanie pójdą, małżonkowie zamiast szczęścia, ujrzą wśród siebie nieszczęście, z własnego wyboru sobie zgotowane.

My im ze swej strony innego rzeczy obrotu życzymy. Niech tylko dobrze się zastanowią nad tem, co było w ciągu dzisiejszej rozmowy duchownej powiedziane, niech wezmą na uwagę i wielką godność małżeństwa i niezmierną ważność obowiązków jego, niech rozbudzą w swych sercach miłość, ale miłość *duchową, szlachetną, świętą*, niech im w tem wszystkim dopomaga wspólny nasz Ojciec Niebieski, któremu cześć i chwała razem z Synem i Duchem świętym, niech będzie przez całe wieki wieków.

Amen.



KAZANIE

na trzecią niedzielę po Trzech Królach

miane w Kościele ś. Krzyża w Warszawie 1873 r.

KAZANIE

NA III^{cią} NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.



O cudownem uleczeniu trędowatego i sługi setnika.

„I ściągnawszy Jezus rekę, dotknął
się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony.
I był zarazem oczyszczon trąd
jego.“

U św. Mat. w r. VIII.

I.

O skutek, o koniec, jaki był, zwykle i najbardziej każdemu chodzi, ile razy rzecz jaką czytana lub opowiadaną sobie ma. I tą razą, podczas czytania Ewangelii i po jej przeczytaniu, o nie innego chodzić nam nie powinno, tylko o to samo, tem więcej, że skutek był dobry i dla każdego pożądanym bardzo. Przemiana, jaka zaszła w człowieku, największą chorobą bo trądem okrytym, skoro się go Pan Jezus dotknął i powiedział, chcę abyś był oczyszczony, jest właśnie tym skutkiem. Lepszego i pomyślniejszego dla siebie skutku życzyć sobie nie mógł człowiek w ten sposób uleczonej, ró-

wnie jak większego i silniej do przekonania przemawiającego dowodu nie mogli mieć ci wszyscy, którzy za Panem Jezusem postępowali i którzy przed chwilą różnych, zupełnie dla siebie nowych nauk, z ust Jego słuchali.

Co im mówił na górze w Swem Boskiem kazaniu, to po zejściu z góry, jakby dla upewnienia, ile mowa dopiero-co słyszana skarbów w sobie zawiera, pokazał dotykalnie na przykładzie, przywracając zdrowie człowiekowi, prawie wszelkiej nadziei co do tego zdrowia pozbawionemu: „*A przystąpiwszy dotknął się go i powiedział: chcę, bądź oczyszczony.*“ I oczyszczony został jednej chwili, jednym słowem.

Miało to miejsce w pierwszym roku publicznego życia Chrystusa Pana, niedługo po tym cudownym wypadku, który się zdarzył w Kanie Galilejskiej podczas godów weselnych. Przemiana dokonana tam na rzeczy martwej, przez jedno słowo w zupełnie inną zamienionej, tejsamej mocy wymagała, co przemiana dokonana w przypadku dziś nas zajmującym, na człowieku ze stanu choroby do stanu zdrowia w jednej chwili powracającym. Przypomnijmy sobie, że i warunki, przy przemianie wymagane, tesame prawie były. Do powolności zachęcani byli przez Najświętszą Pannę słowu Chrystusa słudzy w Kanie na godach swój obowiązek pełniący: „*Cokolwiek wam rzecze Syn mój, czyńcie,*“ mówiła do sług Matka Chrystusowa. Warunkowi temu stało się zadosyć i przemiana nastąpiła, przemiana cudowna i wszystkich w podziw wprawiająca. Tak było przy przemianie pierwszej, na wodzie dokonanej.

Inaczej być nie mogło i przy przemianie, dzisiaj nam do rozważania podanej. Wiadomość o cudzie pierwszym, z ust do ust przebiegająca, dostała się zapewne i do człowieka, który był cały okryty trądem. Co się stało możliwem w przypadku tamtym, to niemożliwem być nie może i w przypadku, w jakim się ja znajduję, mówił do siebie człowiek trądem okryty. Idzie tylko o spełnienie warunku, jaki tam był spełniony. W opowiadaniu mi tej rzeczy słyszałem, że była najprzód zamiesiona prośba, że zaleconą została następnie powolność słowom z ust Chrystusa wyjść mającym, że po tem

wszystkiem nastąpiła przemiana. Nie trudnego nie było, owszem łatwiejszych warunków stawić było niepodobna. Tam chodziło o rzecz, chociaż pożądaną, ale zawsze nietyle pożądaną, ile jest pożądaną moja.

Jestem wyłączony spośród ludzi, skazany na samotność, ciało moje ciąglemu ulega zniszczeniu, zdrowie zatem jedyną mi jest na świecie rzeczą, dla pozyskania której nietylko takie warunki, jakie tam spełnione zostały, ale warunki chociażby o wiele trudniejsze, o wiele uciążliwsze, wypełnić jestem gotów z największą ochotą. Osoba, która tej przemiany doniesionej mi dokonała, właśnie zbliża się do mnie, otoczona wieloma ludźmi, zabiegnę Jej drogę i poproszę z gorącością, na jaką zdobyć się potrafię, aby i we mnie przemianę zrządziła, ze stanu choroby do stanu zdrowia przywróciła. Powolność z mej strony wszelkiemu zaleceniu przyrzekam najzupełniejszą. *„A oto trędowaty przyszedłszy pokłonił się Mu mówiąc: Panie, jeżeli chcesz, możesz mię oczyścić.“*

Poprzednia wiadomość o cudzie w Kanie Galilejskiej, z ust do ust przebiegająca i jemu udzielona, skłoniła go do takiego postąpienia sobie. To, co słyszał z ust drugich o Chrystusie Panu, wyrobiło w nim pewną ufność ku Niemu, rozbudziło pewną miłość: poszedł, poprosił i gotowość stosowania się do wszystkiego, co mu będzie zaleconem, oświadczył. Szło tu o ciało, które niemocą wielką przyeśmione było: szło o ciało człowiekowi, który był trądem okryty, — Chrystusowi zaś Panu i wszystkim patrzącym, chociaż ciało, straszną chorobą dotknięte, przedstawiało się najprzód, jako przedmiot zaradzenia najrychlejszego wymagający, jako przedmiot to zaradzenie otrzymać mający, — to w oczach Boskiego Zbawcy, dusza tem strasznem cierpieniem dotkniętego, równie jak dusze obecnych temu zdarzeniu świadków, były daleko więcej wymagające prędkiego i stanowczego ratunku. On przedewszystkiem patrzył na te dusze dotknięte chorobą nierównie cięższą, niebezpieczniejszą i trudniejszą do uleczenia, niż ta choroba trądu wszystkim widoma i współczucie obudzająca. Uleczenie, na ciełe dokonane, posłużyło tylko za

okazywać do uleczenia, jakie sprawione zostało na duszach tak uleczonego jak i uleczeniu obecnych.

Łatwo sobie wystawić wpływ, jaki z tego jednego wypadku udzielał się wszystkim przytomnym i wszystkim posłyszeć mogącym; łatwo sobie wystawić, bo natura nasza, tasama co ich była, i dzisiaj równie, jak za tamtych czasów, uczuwa silne na siebie oddziaływanie, silną przemianę w sobie, ile razy patrzy lub z wiarogodnego źródła słyszy, że to a to nastąpiło, że to a to wykonaniem zostało nie siłą ludzką, ale siłą, wszelkie ludzkie siły przewyższającą, siłą Boską, wszechmocną. Słowami wyrazić tego wpływu niepodobna, jest on jak iskra elektryczna, w jednej chwili wszystkich albo prawie wszystkich przenikająca i po swojej stronie stawiająca. Z uwielbieniem i zachwytem zwracają się zwykle ku temu, który ten wpływ wywiera, tej przemiany w duszy dokonywają, w nim swoją ufność pokładają, od niego rady dla siebie zasięgnąć pragną, z ochotą do niej stosować się stanowią.

Dzieje się tak zwykle, kiedy ktoś rozległością nauki, wyższością umysłu, doskonałością cnót, stanie wyżej nad innych, uwydatni w sobie najbardziej zalecenie do doskonałości, jaką ma Ojciec niebieski, zbliżać się bezustannie każące. Dzieje się tak, kiedy ktoś z ludzi w ten sposób się przedstawia. Dziać się tak musiało i rzeczywiście się działo, kiedy kiedy już nie ktoś z ludzi, ale Bóg sam w postaci ludzkiej, zjawił się pomiędzy ludźmi i nie tylko przymiotami powyżej wymienionemi jaśniał w najwyższym stopniu, ale co więcej, dla zachęcenia nas do spełnienia wymaganych od nas przez Niego warunków, jeżeli na duszach chcemy doznać skutków tej Jego wszechmocności i dobroci, dokonywał takich rzeczy cudownych i wielkich, jakich próbkę mamy sobie dziś przedstawioną na człowieku, w jednym momencie z trądu uwolnionym. O ile ten wpływ był większym i silniejszym od każdego innego, dowodzi pomiędzy innemi i to, że po tylu wiekach, po tylu przeszkodach dosięgnął i nas, i na przypomnienie sobie wypadku, którym w części wywołanym został, dzisiaj do tej świątyni zgromadził.

Czy przemiana, jaka zaszła w patrzących przed dwiętnastoma wiekami na wypadek, który my sobie, czytając dziś Ewangelią, przypominamy, zajdzie w nas? — to Bogu tylko samemu i własnemu sumieniu naszemu jest wiadomem. Jesteśmy postawieni względem tego wypadku taksamo, jak był postawiony człowiek trędowaty względem wypadku, który był zaszedł w Kanie Galilejskiej: sam go nie widział, od innych tylko o nim słyszał, jak my słyszymy, to przecież nie wstrzymało go od pójścia do Chrystusa, przedstawienia swej prośby, i przyjęcia z ochotą, cokolwiek zaleconem będzie. Zaszły wypadek w Kanie był dla niego wskazówką, do kogo ze swoją prośbą udać się powinien; on sam był uosobieniem woli ludzkiej, chętnie za wskazówką przez Boga daną idącej. Prócz szczęścia, jakiego doznał, prócz wymownego dowodu na korzyść nauki Chrystusowej, dowodu, jakiego dostarczył przez swoją osobę patrzącym, jest jeszcze dla nas jasnym bardzo wzorem stosunku, jaki zachodzi pomiędzy wolą ludzką i łaską Boską, ile razy idzie o przemianę duszy grzesznej na duszę Bogu miłą.

Sprawa to najważniejsza dla każdego człowieka na tej ziemi żyjącego; do jej przeprowadzenia z pożytkiem potrzeba koniecznie, aby dusza powolna wskazówce, jaką ma sobie od Boga daną, sposobem jakimkolwiek poszła, pokłoniła się i poprosiła Chrystusa Pana; aby rozbudziła w sobie tę uność i miłość, jaka rozbudzona była w człowieku trędowatym ku Chrystusowi Panu; aby zapragnęła przemiany, przyrzekając z swej strony uczynić wszystko, co będzie w jej mocy, i co jej zaleconem zostanie, słowem jednym, aby warunki wszystkie, jakie ma sobie we wzorze dziś na trędowatym wskazane, wypełniła. Będzie to pierwsza połowa przemiany zająć mającej w duszy, pierwsza połowa ze strony człowieka wymagana, i to wymagana tak koniecznie, tak nalegająco, że i połowa druga tej przemiany, połowa, której sprawcą jest Pan Bóg, nie nastąpi, jeżeli pierwsza spełniona nie zostanie. Z połączenia dopiero tych dwóch działań, ludzkiej woli i Boskiej łaski, powstaje to, co zaszło odnośnie do ciała i odnośnie do duszy w człowieku przez Pana Jezusa z trądu uwolnionym,

co zaszło w ludziach, patrzących na to z trądu uwolnienie, co zachodzi podziśdzień w ludziach to uwolnienie z trądu sobie przypominających i na wszystko z siebie gotowych, byleby szczęście, jakie spotkało przypominanego człowieka, i im dostało się w udziale: — powstaje przemiana, która w języku Kościoła zowie się *usprawiedliwieniem*, i jest niczem innem, tylko przejściem człowieka ze stanu grzechu i odrzucenia do stanu łaski i upodobania Bożego.

O cząstkę, którą w tej przemianie bierze na siebie Pan Bóg, i razem z ludzką, w jedno połączoną, dokonywa tej przemiany, może być zawsze i każdy pewien na mocy tych słów przez Kościół wyrzeczonych, że proszącemu, starającemu się nigdy odmawianą nie bywa. Zawód, jeżeli kiedy w tej ważnej sprawie się zdarza, to pochodzi zawsze z winy człowieka, który albo nie chce iść zupełnie za daną sobie wskazówką, albo idzie za nią bardzo opieszale. Zaznaczmy sobie jeszcze i to, że dla człowieka, który z trądu uleczony został, pewność tej prawdy była na jednym przykładzie z opowiadania powziętym ugruntowana, — dla nas tysiącznemi przykładami i dowodami jest stwierdzona. Tem więc winniejsi jesteśmy, jeżeli cząstki, która się z nas należy, nie składamy i z cząstką, której nam Bóg nigdy nie odmawia, nie łączymy, i usprawiedliwienia naszego nie przyspieszamy.

Krzywda się duszy naszej wielka przez to wyrządza: oddani ciału bez pomiarkowania, zapominamy o jej potrzebach, patrzymy obojętnie na jej cierpienia, — tak być nie powinno. Wyrwijmy się z tego zapomnienia, i z człowiekiem, który nam z siebie tak dzielną zachętę daje, zwróćmy się do Chrystusa Pana, pokłońmy się Jemu i poprośmy o zdrowie dla duszy naszej.

Cudownej przemiany sprawco, Chryste Jezu! za wolą Twoją niech i na duszy naszej podobna przemiana dokonana zostanie, jaka dokonana została na człowieku trędowatym. Prosimy Cię o to!

II.

„I rzekł Jezus setnikowi, idź, a ja-
 „koś uwierzył, niech ci się stanie.
 „I uzdrowiony jest sługa onej go-
 „dziny.“

Ewang. u św. Mat. w r. VIII.

Jednym przykładem wszystkie przypadki, jakie się pomiędzy ludźmi zdarzyć mogły, jeszcze objęte nie zostały. Chory, o którym dopiero mówiliśmy, miał jeszcze tyle siły, że mógł sam swoją prośbę przedstawić i o pomoc poprosić. Nie zawsze chory tyle siły posiada, owszem najczęściej tak jest postawionym, że prawie słowa wymówić, a tem bardziej pójść i swojej prośby przedstawić w żaden sposób nie może. Należało i takiego chorego przytoczyć, aby stał się wzorem dla innych w przyszłości co do swego zachowania się względem Pana Boga, względem ustaw od Pana Boga przepisanych. Tak być miało, i tak się też stało.

Jeszcze świeżo wypadek, dopiero przypominany, był w pamięci wszystkich, kiedy przed Chrystusem Panem, do miasta Kafarnaum się zbliżającym, stanął setnik roty rzymskiej i o uzdrowienie dla swego sługi poprosił. Znajdował się właśnie sługa jego w takim stanie, że mu sił brakło na to, aby sam poszedł, zastąpiony został przez swego zwierzeznika i pana. Dobro, jakie ten zwierzechnik zrządził był dla chwały Bożej, łączyło się z prośbą i wyjednało tem skuteczniejsze przywrócenie zdrowia słudze paraliżem dotkniętemu. Jak był postawionym u Boga chory? — nie wiemy, nie o tem niema wspomnianem, ale że był postawiony dobrze setnik proszący, wiemy i z tego, co o nim świadczyli inni, i z tego, co o nim powiedział Pan Jezus, kiedy jego niezwykłą pokorę i silną wiarę pochwalił: *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem takiej wiary w Izraelu.“*

Wiara, którą taka spotkała pochwała, była tak silną, tak ugruntowaną w setniku, że nie wymagała fizycznej obecności Chrystusowej, dopraszała się tylko o wolę, pewną będąc, że jedno skinienie tej woli aż nadto dostatecznem będzie

do przywrócenia zdrowia słudze: *„Nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, mówił setnik do Chrystusa Pana, ale tylko rzeknij słowo a uzdrowiony będzie sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierze: i mówię temu: idź, a idzie; i drugiemu: chodź, a przychodzi; i słudze mojemu: czyni to, a czyni.“* Widać z tej mowy, że więcej patrzył setnik na Bóstwo Chrystusa Pana, niż na Jego człowieczeństwo; wagę główną do tego, w co wierzył, przywiązywał: do Boskiej dobroci i do Boskiej wszechmocności się odwoływał swą pełną pokorą głębokiej i ufności jak najwyższej prośbą, wierząc, że skutek, o który prosi, niezawodnie nastąpi. I nie zawiódł się w swoim wierzeniu, bo sługa wyzdrowiał, skoro tylko Pan Jezus do setnika powiedział: *Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się tak stanie.“*

Rzecz i w tym przypadku była tasama, co i w poprzednim: szło o wyleczenie, o przywrócenie zdrowia. Uskutecznienie tej rzeczy zależało od tejsamej osoby, od Chrystusa Pana, okoliczności jednak towarzyszące tą razą były odmienne: chory, nie sam przez siebie, ale przez kogo innego o zdrowie dla siebie prosił, — i uzdrowienie otrzymał. Zapewne ze względu na dobre przymioty, jakie zalecały człowieka, który za chorym prosił, uzdrowienie tem chętniej udzielone zostało, dosyć, że i w przypadku poprzednim i terażniejszym, to, co było najgoręcej pożądanem, spełniło się. Różnica zaś, jaka zachodzi pomiędzy temi dwoma przypadkami w odniesieniu do nas, jest ta, że i nam nieraz, jak temu ostatniemu choremu, uzdrowienie przez Chrystusa Pana udzielane bywa, chociaż Jego obecność, dla oczu ciała widoczna, nie towarzyszy temu uzdrowieniu, ale jest tylko przytomna wolą swoją na uzdrowienie ciała lub duszy się zgadzająca, — jest przytomna sposobem takim, jakim była przytomna dla sługi setnika owego. Różnica ta wszakże, z przytomności wpływająca, nie przeszkadzała, aby skutek nastąpił: — był w obu razach najpomyślniejszy, chorzy zdrowie odzyskali, i trędowaty i sługa setnika tejsamej łaski dostąpili. Pierwszy prosił sam, za drugim wstawiał się pan. Sposób przedstawienia prośby był odmienny, obadwa jednak za wzór są podane.

Wstawiennictwo osoby innej za chorym, prócz dowodu wielkiej miłości tak bardzo Uczniom Chrystusowym zalecanej, jeszcze i tę nam naukę daje, że prośba czy przez nas samych, czy przez kogo innego za nami do Boga zanoszona, może być dla nas w pewnych razach równie skuteczną. Niekiedy nawet, jeżeli sami jesteśmy bardzo grzeszni i źle u Boga postawieni, to prośba za nami innych ludzi, miłszych nierównie Bogu, jest skuteczniejszą, chociaż zawsze z tem zastrzeżeniem jej skuteczność następuje, żebyśmy, polecając sprawę swoją innym, sami prosili i sami gotowość na wszystko, co od nas będzie przez Boga wymagane, okazywali, i sami przez miłość dotąd zmarłą, do przemiany na lepsze się przysposabiali. Byleby rzecz, o którą prosimy, była z siebie dobrą i do zbawienia naszej duszy potrzebną, byleby oporu ze strony naszej woli nie było, owszem garmienie się chętnie, to im silniejsze będzie wstawiennictwo za nami, tem pewniejsi być możemy pożądanego skutku. Przemiana, o którą nam chodzić będzie, zwłaszcza przemiana w duszy, jako rzecz przez Boga dla każdego z nas upragniona, nastąpi z pewnością. I powiedzieć o nas będzie można to, co powiedzianem czytamy w Ewangelii dzisiejszej o słudze, za którym się setnik wstawiał, że uleczonej jest tejsamej godziny, w której uleczenia gorąco zapragnął, i której Chrystus Pan powiedział: „*niech ci się stanie, jakoś uwierzył i jakoś prosił.*“

Nie zapominajmy jednak, że nawet po tym niezwykłym przez samego Chrystusa uleczeniu, dany był rozkaz, aby uleczonej z trądu udał się do świątyni Pańskiej i przedstawił się kapłanowi: „*Idź, a ukaż się kapłanowi.*“ brzmiał rozkaz Chrystusów. O trądzie tu mowa, ale trąd właśnie wedle powszechnego rozumienia Ojców Kościoła, jako rzecz najbardziej wstrętna, jest obrazem grzechu, który równie jak jest dla Boga tak i dla nas powinien być wstrętnym. Wiele już bardzo będzie uczynionem, jeżeli z woli Chrystusa dusza uczuje pewną w sobie zbawienną skłonność, jeżeli zostanie pociągnięta łaską ku dobremu, będzie to grunt, rzecz ważna bardzo, ale rzecz wymagająca starannej jeszcze uprawy, ciągłego pielegnowania wymagająca, jak uczy Kościół katolicki: dobrej

spowiedzi, aby wyrosła delikatna roślina zupełnej przemiany, delikatna roślina zupełnego przed Bogiem *usprawiedliwienia*.

Bez gruntu człowiek nieby uczynić nie mógł; grunt też Pan Bóg daje, wymagając od człowieka rzeczy mniejszej, to jest możebnej uprawy. Gruntem jest łaska Boska, uprawą jest naszej woli z tą łaską współpraca. Z połączenia obojga wypływa usprawiedliwienie, stan dla człowieka najszcześniejszy, najlepszy ze wszystkich stanów na ziemi.

W tych dwóch przypadkach, któreśmy dotąd we wspólnej naszej ze sobą rozmowie duchownej rozbierali, każdy był takim, że wola ludzka nie tylko się łasce Bożej nie opierała, ale owszem z tą łaską pracowała i o powiększenie tej łaski bądź sama, bądź przez kogo innego prosiła. Dla ciała wprowadzić ta łaska była wypraszana, ale jej skuteczność udzieliła się i duchowi nie tylko osoby proszącej, ale i duchowi osób patrzących, dowiadujących się o tem. Powiedzieć więc można bez mijania się z prawdą, że co dla ciała robiło się w części, to dla ducha splaywało w całości. Liczba osób nauczonych Chrystusowej zjednywanych zwiększała się z dniem każdym. Nie wszystkich jednakże wola chciała być tak powolną tej dobrej i wielkiej sprawie, znajdowali się niektórzy, że pomimo tak przemawiających, niezmierzonych dowodów, trwali przy swoim, jeżeli nie zawsze, to do pewnego czasu przynajmniej. My może z ich liczby jesteśmy, może serce nasze należy do tych serc przewrotnych, które się i największym łaskom opierają i usprawiedliwienia swego przed Bogiem nie pragną. Jest to choroba od trądu gorsza, nie powiększajmy jej uporem naszym, idźmy do naszego Zbawcy, prośmy Go o uleczenie.

Dobry Jezu, ulituj się nad duszami naszymi, uwolnij je od chorób, powiedz nam: „*Chcę, bądź oczyszczony.*“ My tego pragniemy, my o to gorąco Ciebie prosimy.

Amen.



KAZANIE

na czwartą niedzielę po Trzech Królach

miane w kościele ś. Krzyża w Warszawie 1876 r.

KAZANIE

NA IV^{ta} NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

O pokusach.

Ev. u św. Mat. w r. VIII.

Niebezpieczeństwo, w jakim się znajdowali Uczniowie Pańscy, kiedy łódź na wsze strony falami morza miotaną była, nasuwa nam w dniu dzisiejszym pod uwagę przedmiot niezmiernej doniosłości, bo niebezpieczeństwo nasze własne, niebezpieczeństwo, jakie nam grozi od pokus ciągle prawie z różnych stron i różnemi powodami wywoływanych. Około tego niebezpieczeństwa, by je odwrócić, cała usilność nasza skupić się powinna. Kto je od siebie roztropnie odsuwa i mężnie pokonywa, ten się doskonale wywiązuje z walki życiowej, całą doczesną pielgrzymkę, jak mówi Hiob, zapelniającej.

Lubo nie jesteśmy na morzu, jak byli Uczniowie o rątnek do Chrystusa Pana wołający, lubo nie czujemy pod sobą tak wyraźnie, jak czuli oni, chwiejności statku, z tem wszystkim niezaprzeczoną jest prawdą, że ziemia, na której przeżywamy, jest jakby polem walki, a my sami, jakby żołnierzami, ciągle w pogotowiu być mającymi, w pogotowiu

i do ścierania się i do odnoszenia zwycięstwa nad nieprzyjaciółmi, których i w nas i naokoło nas jest pełno, i którzy nigdy nie zasypiają swej sprawy. Położenie zatem nasze w pewnym względzie ma podobieństwo z położeniem, w jakim się znajdują ludzie na morzu postawieni i od fal tego morza zagrożeni. Usunięcie się zupełnie od niebezpieczeństwa, przez pokusy dostarczanego, jest niemożliwe, bo to wszędzie za nami podąży: przechwalanie się zuchwale, że siły są wielkie, że się je zawsze pokona, jest nierozsądne, i najeźsiej w ten sposób przechwalającego się do przegranej przywodzi.

Jedyny punkt wyjścia, jaki się tu przedstawia, polega na tem, aby różne cechy niebezpieczeństwa zostały przez nas dobrze poznane; aby oddziaływanie nasze było dość silne i dość odpowiednie do groźb przez niebezpieczeństwo stawianych, abyśmy w końcu zawsze mieli w odwodzie broń właściwą podczas napadów, jeżeli są nieuniknione, zręcznie się użyć mogącą. Innej, lepszej rady podać nie można, taka jest nam podana przez samego Zbawiciela w chwili, kiedy Apostołom a przez nich i nam było ciągle nad sobą czuwanie zalecane. Tak czuwanie, to rada na pokusy najskuteczniejsza.

Pokusy z dwóch stron na nas nacierać mogą: albo z zewnątrz od świata, albo z wewnątrz, od naszej zepsutej natury. Inne są znamiona pokus zewnętrznych, a inne wewnętrznych: inaczej z zewnętrznymi, i inaczej z wewnętrznymi postępować należy: innej broni dla jednych, a innej dla drugich potrzeba. Pierwsze, o ile się da, powinny być odsuwane: drugie, wedle możności z pomocą Bożą pokonywane. Usuwanie i pokonywanie, to dwa punkta i zarazem dwie lekcye, jakie nam dzisiaj daje Pan i Mistrz nasz, Jezus Chrystus. Chciejmy być chętnymi w słuchaniu i pilnymi w spełnianiu.

Drogi nasz Nauczycielu, Chryste Jezu! z tąsamą trwogą, co niegdyś Uczniowie, wołamy do Ciebie, prosząc pokornie o ratunek i pomoc w zamierzonej przez nas czynności. Ty znasz słabość sił naszych, ale i zarazem przenikasz pragnienia sere do Ciebie zwróconych, wlej odwagę, dodaj mężstwa,

wzmocnij chwiejność, naucz, jak pokus unikać, jak pokusy zwyciężać mamy. Prosimy Cię o to!

I.

Zacznijmy od rzeczy pod pewnym względem łatwiejszej, zacznijmy od niebezpieczeństwa, które nam grozi z zewnątrz, od świata. Co nie jest w nas, to może być przez nas zostawione, kiedy się w inną stronę przenosimy: niebezpieczeństwo poza nami będące możemy ominąć, możemy się starać go uniknąć, tem więcej, kiedy pomyślimy, że uniknięcie i ominięcie jest niezbędne, o ile na to okoliczności pozwalają. Jest niezbędne, naprzód dlatego, że świat pokus dostarczający silny na nas wpływ wywiera: powtóre dlatego, że dusza nasza wskutek grzechu pierworodnego jest do ulegania pokusom bardzo skłonna: po trzecie dlatego, że łaska Boska, na której pomoc tu liczylibyśmy, jest w podobnych przypadkach niepewna.

Pod wyrazem: świat, rozumiemy nie tylko ludzi, ale i to wszystko, co bądź przez tych ludzi, bądź przez złego ducha może spiskować na naszą zgubę. Niebezpieczeństwo z tej strony jest wielkie: świat był i jest uważany przez dobrze myślących za bardzo niebezpiecznego zwodziciela. Cokolwiek obiecuje, czemkolwiek ku sobie przywabia, to prawie zawsze z pozoru jest piękne, świetne, czarujące. Prawda, że wszystkie jego obietnice są chwilowe, znikome, zwodnicze, ale cóż, kiedy ludzie, którym te obietnice przed oczy są stawiane, dalej wzrokiem swoim nie sięgają, i w bardzo wielu razach przenoszą rzeczy kruche nad trwale, byleby tylko te ostatnie powabnie się przedstawiały. Cień, jaki świat przez siebie rzuca i nas niby od skwaru słonecznego zasłania, prędko się przed oczu naszych wymyka, i później nas na nieznosne gorąco wystawia, ale cóż kiedy z początku tak wabiąco ku sobie pociąga, taką dogodność zapowiada, że wielu bardzo, chociaż przeczuwa krótkotrwałość tego cienia, biegnie i chło-

dem się jego napawa. Moc straszna, siła do oparcia się trudna! owszem wielkie a niebaczne masy codzienn prawie przez siebie pochłaniająca.

Formy jej są przeróżne, coraz-to w odmiennej staje przed nami. Czy-to weźmiemy pod uwagę płochą radość, która u wielu na świecie bywa tak powszechną, czy naprężeniem nienaturalnem utrzymywane stosunki, czy ze skromnością rozwiedzione ubiory, czy wreszcie różnego rodzaju rozkosze bez żadnego względu na moralność praktykowane, wszystko to są przeróżne formy tej siły, która od świata pochodzi i niezmierną liczbę jednostek po swojej stronie stawia. Każda skłonność zepsutej natury ludzkiej znajduje tu przynętę dla siebie: w bogactwach lubnie się chełwi, w zaszczytach pycha, w rozkoszach miękkość, w pochwałach duma, w potwarzach zawiść. I tak kolejno jest wyzyskiwana każda słabośćka nasza; nie jedna, to druga, nie druga, to trzecia ulegnie zastawionej nań zasadzce. Spotka się z siłą, uczuje tej siły nad sobą przewagę, i pójdzie tem chętniej, że się jej pokusa prócz pociągu przedstawi ze swej strony jasnej, czarną jak najtroskliwiej zakrywając. Napróżno Duch Boży przez Psalmistę wołać będzie: *„pocoście umiłowali próżność i szukacie kłamstwa,”* napróżno Ekklezyasta Pański upominać będzie, że szczęśliwość i pomyślność światowa z zapomnieniem o Bogu nie jest czem innym tylko próżnością i to próżnością samo udręczenie sprowadzającą, — to wszystko napróżno. My tego głosu, chociaż tak zbawiennego, nie posłuchamy, skoro się raz w wirze światowym znajdziemy, — nie posłuchamy, ale ujęci złudnemi przynętami, staniemy po jego stronie, ulegniemy przedstawionej pokusie.

To wzgląd jeden, który mieć zawsze przed sobą powinniśmy, ile razy o świecie myślimy i pewną skłonność w sobie ku niemu pocujemy.

Wzgląd drugi, jest słabość duszy naszej, a na równą, jak i poprzedni, uwagę zasługuje. Ci wszyscy, którzy się chęlpia, że z pokus bez ich unikania zawsze zwycięzko wyjdą, nie są aniołami, ale takimi, jak i my ludźmi, tejsamej co i my natury zepsutej. Pochopna do przedsięwzięć nieraz nie-

możliwych wyobraźnia, skłonny do przechwałek umysł, łatwo zapalne namiętności uważają się przez nich za broń aż nadto wystarczającą i do zwyciężenia wszelkich pokus i do wyjścia bez szwanku z tak nierównej walki. Oczywiście złudzenie! inaczej tego nazwać nie można, tylko przecoczeniem jasnej prawdy i zaprzeczeniem wiekowego doświadczenia. Kto się z podobnemi zdániami odzywa, ten się rozsądnie na przedmiot w mowie będący nie zapatruje. Jedno z dwojga, albo on jest w błędzie, albo my musielibyśmy przypuścić, że niebezpieczeństwo pod względem pokus ze strony świata nie jest tak straszne, że przepisy religii naszej świętej nie wymagają po człowieku takiej doskonałości, o jakiej w Ewangelii czytamy: że słabość i zepsucie natury ludzkiej nie sięga tak głęboko, jak prawie codzienne przykłady stwierdzają, — musielibyśmy to przypuścić. Tymczasem przypuszczenie, jakiebyśmy na chwilę uczynili, nie miałoby najmniejszej podstawy. W sprawie, którą podejmujemy, nie zmienić się nie może; raz wytknięte prawa, pomimo woli niektórych, pozostaną zawsze niezmiennie. Chrystus Pan przepisów Swej Boskiej religii nie zwolni, świat w swych żądaniach na ustępstwa się nie zgodzi, człowiek, chociażby rad, natury swej zepsutej naprawić w zupełności nie jest w stanie. To wszystko zatem, co mówią świata obrońcy, pozostanie na zawsze apologia, nie wytrzymującą próby.

Przechwałka, z jaką się popisują, skończy się przegrana, — i inaczej być nie może. Mają się za bohaterów, utrzymują, że są niepokonani i idą lekkomyślnie w niebezpieczeństwo, które było straszne nawet dla największych Świętych, cóż dziwnego, że taka zuchwałość i płochość kończy się niefortunnie? Miano, jakie się im w udziale dostaje, jest niepochlebne, owszem bardzo wstrętne: zowią się niewolnikami świata, niewolnikami, którzy się postarzelili w jego okowach, niewolnikami powstałymi z tychsamych ludzi, którzy się niegdyś przechwalali, że są zbyt silni, by ich świat mógł wtrącić w swoją niewolę, zbyt rozumni, by się dali uwieść płochym jego przynętom. Teraz z hańbą dla siebie, z pośmiewiskiem dla drugih, już sami nie chodzą, ale są pro-

wadzeni, nie swobodnie i wedle własnej woli, ale niewolniczo i wedle cudzych zachceń; brakło w nich z początku pokornego przekonania o swej słabości i dlatego teraz w tak oplakanyim znajdują się stanie. Nie zatrzymujmy dłużej oczu naszych nad tym obrazem! zbyt często on się nam przedstawia w życiu, nieraz w najdroższej osobie zmuszeni jesteśmy widzieć ten obraz. Bolesny to widok! ale cóż począć? — Oto nie innego, tylko zapisać w swej pamięci niestartemi głoskami konieczną potrzebę unikania pokus zewnętrznych przez wzgląd na słabość naszej duszy, i przejść do tej nowej a bardzo pożytecznej uwagi, że łaska Boska, na której pomoc rachować zwykliśmy, nie jest pewną w przypadku podobnym.

Łaska jest rzecz, o którą należy prosić. Udziela się nam i przybywa z pomocą, kiedy idziemy za jej natchnieniami, w razie przeciwnym usuwa się na na stronę i zostawia nas samym sobie. Na jej pomoc wtenczas rachować byłoby niedorzecznością. Kto nie chce być powolnym na jej natchnienia, ten się temsamem jej pomocy zrzeka. Dopóki choć słabe posłuchanie znajduje w człowieku dla swoich natchnień, dopóty go nie opuszczają, dopóty mu świętych i zbawiennych rad dostarczają, odepchnięta przez niepowolność dla tych rad, przestaje ich udzielać. To prawda przez Kościół katolicki podana i codziennem doświadczeniem stwierdzona.

Jeśli podczas niebezpieczeństwa, w które się sam dobrowolnie wtraciłeś, spostrzeżesz, że jesteś pokonywany i zawołasz do twojego Zbawcy: „*Panie, ratuj bo ginę*,“ — On mógłby ci odpowiedzieć: „czyż nie upominałem, czyż nie kazałem ci się mieć na baczności, przestrzegałem, że pomoc z mojej strony w podobnym przypadku jest niepewna. Tyś nie słuchał, ale jak niegdyś prorok Jonasz przeciw moim rozkazom zamiast do Niniwy w inną się udał stronę, tak dzisiaj ty inną poszedłeś drogą, niż ja ci wytknąłem. Chcesz być ocalonym? pragniesz tego? cofnij się na brzeg, nie narażaj się dobrowolnie na niebezpieczeństwo, idź za natchnieniem, które poczujesz, że z mej łaski płynie, a ja ci tej łaski nie poskąpię; i w miarę twojej dla niej powolności, w miarę prośby, jaką o nią za-

nosić będziesz, używać jej nigdy i to coraz obficie, coraz hojniej nie przestanę. Taki jest z mej strony warunek. Póki temu warunkowi zadość nie uczynisz, póty na moją łaskę rachować nie możesz. Nie wypuszczaj nigdy z pamięci, co słyszysz, wszystkie te rady w krew swoją zamień i w styczności z pokusami na pomoc przywołaj. Wielką ci przysługę wyświadeż, bądź pewien tego: świat na ciebie, jak i na wszystkich ludzi, silny wpływ wywiera; dusza twoja, jak i każdego innego, jest bardzo dla tego wpływu przystępna, jeśli się zatem nie będziesz miał na baczności, i pomimo przestróg, jakie słyszałeś, nie zechcesz, o ile to w twej mocy będzie, unikać pokus przez świat dostarczanych, to łaska moja nie przybędzie ci z pomocą, i zginiesz, jak zginęło tylu w ciągu wieków minionych, jak ginie tylu obok ciebie za dni obecnych. Sobie tylko, nie komu innemu, winę wtenczas przypiszesz.“

Z pokusami, które nam grożą z zewnątrz, od świata, rzecz na dzisiaj skończona. Jest ich wiele, sidła swe zastawiają zrećźnie, baczne tylko oko z łatwością je wyśledza, i z przezornością takiej sprawy godną wymija, tem więcej, że do takiego postąpienia sobie jest nagłone z jednej strony wielką mocą sidła, a z drugiej strony swą słabością i niepewnością zasilku niebieskiego. Pod tym względem chrześcianin dobry ma zasady pewne, niezem niezbite, i trzymać się ich postanawia ze stałością jak największą. Radby, gdyby to można było, zupełnie zerwać z nieprzyjacielem zewnętrznym, radby w jak największem oddaleniu od niego stanąć, radby w tej mierze wszystko ze siebie uczynić.

Ale w tysamym prawie momencie, kiedy takie myśli po głowie mu przechodzą, kiedy się tak niby zawarowanym czuje ze strony poza nim będącej, mąż z pierwszej połowy piątego wieku staje mu przed oczyma, i doświadczeniem, na sobie jak najlepiej sprawdzonem, zapewnia, że nieprzyjaciół zewnętrzny mniej jest natarczywy od nieprzyjaciela wewnętrznego, ciągle i wszędzie z nami i w nas będącego. Pierwszy może być unikniony, drugiego uniknąć nie można, do jakkolwiek się udamy, on za nami pójdzie, owszem micjsee

samotne, bezładne, odosobnione, często bardzo bywa miejscem najpożądańszem dla naszego nieprzyjaciela wewnętrznego. Wtenczas walka rozpoczyna się z całą zaciętością. Szczególny, kogo ten nieprzyjaciel wewnętrzny znajdzie tak przygotowanym i na wszelkie pociski uzbrojonym, jak był przygotowanym i uzbrojonym ów mąż z pierwszej połowy piętego wieku, Hieronim święty, znakomity pisarz i Doktor Kościoła. Nie wtenczas, kiedy był w Rzymie i brał udział w sprawach, które mu z tytułu kapłańskiej godności załatwiać przychodziło, ale wtenczas, kiedy się wyniósł do dalekiego Wschodu, kiedy osiadł, można powiedzieć, na pustyni, bo w Betleem obok żłóbka Zbawicielowego, wtenczas nieprzyjaciel wewnętrzny rozpoczął z nim walkę bardzo zaciętą. Sam wyznaje, że skórę miał spaloną jakby murzyn, że ciało było martwione surowym postem, że siły fizyczne nadwątłone niepomierną pracą, i pomimo to wszystko ogień nieporządnej chuci gorzał w nim ustawicznie. Zdawało się, że czynił wszystko, co czynić w podobnym przypadku należało, a jednak od walki uwolnić się nie mógł. Przekonał się teraz i to na sobie samym, że nieprzyjaciel wewnętrzny jest o wiele niebezpieczniejszy od zewnętrznego; był zdania, że kto stanął w pewnej odległości od nieprzyjaciela zewnętrznego, ten dopiero zrobił krok jeden, ten dopiero, że tak powiemy, ujrzał zdaleka ziemię obiecaną, ale niejedną jeszcze zapórę przełamać, niejedną potyczkę stoczyć będzie musiał, nim ją osiągnie w zupełności. Baczność, jakiej używał dotąd, zdwoić się albo nawet ztroić potrzebuje, inaczej cała praca poprzednia bezskuteczną się stanie. Niepodobieństwa niema, jak nie było dla Hieronima świętego, trudności tylko są, trudności, które bądź co bądź pokonać należy, do pokonania więc zabiera się.

II.

Wie o tem aż nadto dobrze, że jest człowiekiem, wie także, że jest grzesznikiem, nie tajno mu i to, że jest Chry-

stusowej religii członkiem. Jako człowiek, czuje w sobie bunt zepsutej natury; jako grzesznik, doznawał nieraz nad sobą tyranii grzechu; jako chrześcjanin jest przekonany, że go łaska Boska często na próbę wystawia, i usunawszy się na chwilę ze swem działaniem, samemu sobie zostawia. Bunt więc zepsutej natury, tyrania grzechu, i próby łaski, oto trzy powody, które ciągle mamy mieć na uwadze, i które nas skłaniać powinny do zwyciężkiego wychodzenia w walce z nieprzyjacielem naszym wewnętrznym.

A naprzód, co do buntów zepsutej natury, te, jak wiadomo, są zawsze na porządku dziennym. Szczęśliwy ów stan, w którym pokój z niewinnością panował, przeminął bezpowrotnie, dziś już nie jest, jak wówczas: skłonności niezawsze idą za wskazówką rozumu, rozkazy ducha niezawsze są przyjmowane przez ciało, owszem, bardzo często dzieje się wprost przeciwnie. Nieporządek, to cecha dominująca teraźniejszego stanu; łaska niewinności wskutek grzechu znikła, więc i porządek dawniejszy znikł bezpowrotnie. Potomkowie winnego ojca rodzą się podległymi buntom swej natury. To smutny nasz los, woła Apostoł narodów, Paweł święty, w swym liście do Rzymian. Czy chcemy czynić dobrze, jesteśmy na różnego rodzaju pokusy wystawieni; czy pragniemy uniknąć złego, pokusa nas zarówno ściga. Wojna ustawiczna, wołają wszyscy Wybrani Pańscy. Jeden i tensam człowiek dostrzega w sobie jakby dwóch ludzi różnych: jeden to miłuje, czem się drugi brzydzi, ztąd walka ciągła, walka taka, że życie nabiera pewnej goryczy, a zbawienie stoi wciąż, jakby w zawieszeniu, jakby na rozdrożu.

Nieprzyjaciół znajduje się w nas. Przeciw duchowi powstaje ciało, pokusy za pokusami, bunt za buntami, — oddalić się nie można. Zwycięzać, to jedyny punkt wyjścia. Słowa cierpliwego Hioba nadają się tu najlepiej, wielką wypowiedział prawdę ten mąż Boży, kiedy życie ludzkie nazywał bojowaniem rozpoczętem prawie w kolebce, a kończącym się dopiero w grobie. I młodzi, i starzy, i ubodzy, i bogaci do tego bojowania są wezwani, każdy bez wyjątku powinien się modlić, powinien czuwać, powinien się opierać

aż do ostatniego technienia, — pod tym tylko warunkiem zapewniony jest tryumf!

Niech po ten tryumf sięga, kto jeno chce nietylko zapanować nad buntami zepsutej natury, ale i uwolnić się od tyranii, jaką grzech nad swym sprawcą rozciąga. Dowodzić nie potrzeba, bo każdy to wie, że człowiek zwykle ma predylekcyą do jakiejś jednej swej nad inne przenoszonej skłonności. Najczęściej ta skłonność bywa naganną, owszem występłą, przy bacznej uwadze odkryta być może z łatwością, jej bowiem uwydatnienie się jest zawsze w pogotowiu, przy łada najmniejszej sposobności.

I tak, w jednym przemaga cęciwość, w drugim ambicja: w tym niecierpliwość najmniejszym oporem wywołwana, w tamtym gotowość do wszystkich uciesh światowych bez względu na to, czy są niewinne czy występne. Przysłowie mówi, i dobrze mówi, że przyzwyczajenie długo powtarzane zamienia się w naturę, i to, co z początku było tylko zwykłą słabością, staje się zczasem rodzajem niezbędności, albo raczej, że użyjemy tu powagi jednego z Ojców Kościoła, rodzajem tyranii, której człowiek chcąc, nie chcąc, poddawać się musi: „*Występki, są jego słowa, nie jak panowie, ale jak tyrani rozkazują*“ — „*Imperant vitia, non ut domini, sed ut tyranni.*“ Czy rozumiecie, bracia drodzy, co to znaczy być pod tyranią występku w nas panującego! Ach! to ze wszystkich niewoli niewola najniecznośniejsza, najzgubniejsza za sobą skutki pociągająca. Człowiek cały jest pod jej władzą, gdziekolwiek się obróci, gdziekolwiek się znajdzie, wszędzie nieznośny ciężar tej władzy nad sobą czuje, jeśli jeszcze dotyla jest trzeźwy, że choć czasami zdrowo w siebie samego spogląda. I rozum, i serce, i wola przez tę władzę zostały opanowane; jej rozkaz, to rozkaz, przed którymi cofać się prawie niepodobna. Taką ta władza nie była z początku, ale taką stała się później, kiedyśmy pozwolili występkowi w nas się rozgościć, kiedyśmy ten występек nie raz, ale kilkaset razy powtórzyli. Dziś my niewolnikami, on naszym panem!

Jaki jest środek, by się jego panowania nad nami pozbyć? Oto nie inny, tylko wziąć rozbrat z nim zupełny,

wypowiedzieć mu wojnę otwartą, stanąć do walki bezprze-
stannej z sobą samym. Bez takiego kroku zwycięztwa nie
będzie, wszelkie powolne wysiłki na nie się tu nie przyda-
dzą. Tu przeciw tyranii koniecznie postawić należy tyranią,
wprawdzie z tejsamej dumy, co i tamta wywołana, ale nie
z tej cząstki, jeśli tak mówić wolno, która się złą zowie,
tylko z tej, która jeszcze dobrą pozostała, pomimo skutków
grzechu pierwotnego. Jeden krok przez tę dobrą cząstkę
uczyniony, ale krok stanowczy, krok na żadne perswazyje
występku się nie oglądający, wystarczy, byśmy niecznośnej
nad nami tyranii koniec położyli.

W tym przypadku na pomoc Bożą wiele także rachować możemy. Człowiekowi, który pragnie z swych wykro-
czeń podźwignąć się, Bóg zwykle ze wsparciem przybywa.
Jedna tylko rzecz i tu jest niezbędną, ta mianowicie, aby
się wyłącznie na samego siebie nie oglądał, aby nie był tak
zarozumiałym, i nie chciał bez zwrócenia się z prośbą do
Boga, swego Stwórcy i Pana, tego podźwignięcia się rozpo-
czynać. Zwrócenie się z prośbą do Boga, to grunt, to podstawa,
bez tej podstawy, ręczyć mu możemy, że się nie podźwignie;
cokolwiek uczyni w tym względzie, to będzie tylko krótko-
trwałem. Zrobi próbę, powstanie na czas jakiś, ale że bez
Boga, więc zwrot powtórny do dawnego stanu jest niechybny.
Łaska z pomocą mu nie przybędzie, bo nią wzgardził, bo
o nią nie prosił, brakło mu pokory, zostawiony jest samemu
sobie, a tensam, który niegdyś poduszczał pierwotnych mie-
szkańców raju, nie przestanie podobnych propozycyj czynić
i jemu. On, może z przekleństwem na ustach, może z gory-
czą w duszy, będzie słuchał tych propozycyj, ale w końcu
pójdzie i im zadośćuczyni, — sam sobie winien! Religia, do
której ma szczęście należeć, ciągle mu mówi przez usta swych
przedstawicieli, że można, że owszem potrzeba, i to koniecznie,
z sobą samym, ze swemi złemi skłonnościami waleczyć, ale
zarazem dodaje, że ta walka dobrze i pomyślnie wtenczas
dopiero się odbywa, kiedy ją odbywać mający i sam, ile mu
siły starczą, bierze czynny w niej udział, i Boga o pomoc
pokornie prosi. Pomyślny skutek następuje dopiero z takich

dwóch obopólnych oddziaływań, inaczej przegrana jest rezultatem walki.

Ale niech ona nas się nie tyczy. Przegrana zawsze jest czemś wstrętnem, my do tryumfu wdychamy, w tej nie innej myśli podjęliśmy dzisiaj to nasze mówienie o pokusach. Łódź falami morza miotana i niebezpieczeństwem zagrożona przywiodła nam na pamięć niebezpieczeństwo nasze własne, z pokus tak zewnętrznych jak i wewnętrznych płynące. Przerażiliśmy się tem niebezpieczeństwem, jak przerażeni byli Uczniowie Pańsey, i prócz własnych przestróg, przez rozum podyktowanych, przypomniał sobie i przestrogi z Pisma Świętego poczerpnięte. Te ostatnie niech będą zawsze u nas największej wagi.

Moglibyśmy na tem skończyć naszą dzisiejszą rozmowę duchowną, ale kiedy spoglądamy na ołtarz i widzimy wystawionego w Najświętszym Sakramencie Pana nad pany, to nas wstrzymuje i każe choć w kilku słowach coś powiedzieć o uroczystości dziś w tej świątyni obchodzonej. Rzecz się przewybornie złożyła: uroczystość nie tylko nam przypomni jedną z największych chwil gorliwego Ucznia Chrystusowego, ale nadto posłuży do wyjaśnienia przykładem tego, cośmy dotąd mówili.

Był to człowiek, który z całym zapalem religijnym łączył pychę, to jest tę właśnie namiętność, która największych upadków jest przyczyną, gdy jej człowiek holduje, i najmniej szczęśliwiej działanie łaski odpycha, — był gorliwym w działaniu bez pokory i miłości. To tylko go uniewinnia, jak sam później wyznaje, że cokolwiek działał, działał nie z przewrotności, ale z przekonania: pragnął i siebie i drugich prowadzić do Boga, ale w fałszywym kierunku. Bóg się nad nim zlitował, i pomnożył względem niego działanie Swej łaski, aby z całą siłą nań działała. Chwila ta została mu na zawsze najpamiętniejszą, przemieniła go zupełnie, — był innym. My dziś tę chwilę, jako doroczną pamiątkę, uroczystem nabożeństwem w tej świątyni obchodzący, chcemy ją sobie dobrze wrazić w pamięć, i nim cokolwiek o niej powiemy,

pierwej zwróćmy się z prośbą do tego Pana nad pany, który ją zrządził.

Utajony w Najświętszym Sakramencie Jezu! na podobieństwo spieszącego do Damaszku Szawła stajemy przed tronem Twoim i prosimy, jak prosił on, abys nam wskazać raczył, co czynić mamy, i dusze nasze przemienić, jak przemienioną została dusza jego!

III.

Człowiek, o którym mówić mamy, był dwóch imion: nazywał się Szawłem, póki prześladował wierne dziatki Chrystusowe, nazwał się Pawłem od czasu, jak Chrzest święty z rąk Ananiasza w Damaszku przyjął, i z prześladowcy stał się obrońcą religii Chrystusowej. My chętnie razem z innymi przypuszczamy, że mu do nawrócenia wiele pomogła modlitwa świętego Szczepana, podczas kamienowania do Boga zanoszona. Szawel znajdował się wtenczas także na miejscu kary, i pilnował szat ze świętego Szczepana zdjętych. To był zawizek jego nawrócenia. Nie był sam złym zupełnie, wola jego od Boga nie była odwrócona, ale kierunek w zwracaniu się tej woli do Boga był fałszywy i naganny, należało ten kierunek sprostować, zamienić na dobry. Nie zbywało mu na przykładach, za którymi idąc byłby mógł ten kierunek zmienić; sam nauczyciel jego, Gamaliel, mąż znaczenia i nauki, ze wszech miar godzien był naśladowania. Należał z początku do tegosamego stronnictwa, przy którym się znajdował i uczeń jego Szawel, ale skoro spostrzegł, że u tych, którzy za Chrystusem idą, takie wielkie i nadzwyczajne rzeczy się dzieją, że te rzeczy są dokonywane przez ich Mistrza, Jezusa Chrystusa, zastanowił się mocno nad tem, wziął to do serca, co widział i słyszał, i wypowiedział dla siebie i dla wszystkich ową regułę: zaprawdę godną, żeby każdy złotemi literami ją sobie wypisał, regułę zawartą w kilku słowach, do niesprzeciwiania się chrześcianom za-

chcąjących: „Jeśli to wszystko, co się około nas i pomiędzy nami dzieje, były jego słowa tę regułę stanowiące, pochodzi od Boga, to daremnem jest sprzeciwianie się nasze, daremnem prześladowanie wyznawców tej nauki. Roztropniej nierównie postąpimy i z myślą Bożą zgodniej, jeśli to wszystko zostawimy czasowi, pewni będąc, że się samo rozchwieje, samo zniknie i wiecznem zapomnieniem pokryte zostanie, jeśli jest dziełem ludzkim.“

Większą roztropnością nacechowanej rady dać było niepodobna. Wyszła ona z ust nauczyciela Szawła, Gamaliela imieniem, członka *Sanhedrynu jerozolimskiego*. Była normą postępowania Gamaliela względem chrześcian, zasługiwała na to, żeby się jej trzymał i uczeń jego Szawel. Ale co nauczyciel doświadczony radził, za tem uczeń jeszcze młody, gorący, iść nie chciał, wołał się trzymać już nie rady, ale, można powiedzieć, namiętności postępowaniem innych podsycającej, i Chrystusa samego w członkach Mu drogich, wyznawcach wiernych, zawzięcie prześladować. Potrzeba było aż tak silnego działania ze strony Boga, jakim się stało to obalenie o ziemię w drodze do Damaszku, to wezwanie głosem surowym bardzo, to olśnienie blaskiem niebieskim, — aż takiego działania potrzeba było, aby z Szawła wydobyć to poddanie się pokorne w zapytaniu wyrażone: „*Panie, ktoś Ty jest? Panie, co chcesz, abym czynił?*“

Może Szczepan święty, którego on przy kamienowaniu szat pilnował, którego krew, niewinnie przelana, była nasieniem wielu żarliwych wyznawców Chrystusowych, może on, widząc z nieba jego gorliwość tak źle skierowaną i bolejąc nad nią, nie poprzestawał na modlitwie, jaką zanosił podczas swego kamienowania za prześladowców, ale się ustawicznie modlił w niebie i błagał Boga, aby jakim sposobem zapukał do jego duszy i gorliwość tak źle skierowaną na dobrą zamienił. Bądź co bądź, nawrócenie nastąpiło i na jego zapytanie: „*co ma czynić?*“ miał sobie powiedziane, aby szedł do miasta, które już było niedaleko, pójmiał tylko drogi od niego oddzielone, aby szedł do Damaszku, z pomocą swych towarzyszy wyszukał męża imieniem Ananiasza, i jemu się zu-

pełnie oddał, przeświadczonym będąc, iż cokolwiek on mu czynić rozkaże, to będzie dobrem i z wola Bożą zgodnem.

Odpowiedź była zbyt jasną, by zostawiała jakąkolwiek wątpliwość, zadość jej uczynił Szawel. Przez trzy dni nie do ust nie biorąc, surowym postem gotował się Szawel do przyjęcia od Ananiasza, co mu on zaleci. Z postem łączył modlitwę, gorące pragnienie i przyjęcia i wypełnienia wszelkiego warunku, potrzebnego na jego przed Bogiem usprawiedliwienie.

Chociaż chrzest święty, który po trzech dniach przyjął z rąk Ananiasza, gładzi wszystkie grzechy przedtem popełnione, on jednak nie chciał tak lekkim sposobem uwalniać się od odpowiedzialności, na jaką był zasłużył. Przez pokutę surową przyszedł do swojej przemiany, do swojego usprawiedliwienia, do swojego nawrócenia, przez pokutę nie tylko trzy dni trwającą i przygotowaniem niejako będącą, ale przez pokutę całe życie odbywaną. Nazywać go odtąd będziemy Pawłem, jak się sam nazywał po przyjęciu chrztu świętego; i zrobimy tę uwagę, że jak dotąd złośliwość i pycha były głównym niemal powodem wszystkich jego działań, tak odtąd miłość i pokora, z żarliwością złączona, towarzyszyła wszystkim jego czynnościom.

Przyjął imię Pawła, jakby człowieka niewielkiego, człowieka, który pragnie uchodzić za nieznanego i nie nieznanego, takie bowiem znaczenie temu wyrazowi w języku łacińskim jest nadane. Pragnieniu wewnętrznemu odpowiada i postawa zewnętrzna: był bowiem, jak czytamy, człowiekiem niewielkiego wzrostu. Obok pokory, która jest podstawą cnót wszystkich, wedle świętego Augustyna, była w nim do najwyższego stopnia posunięta miłość. Pierwej, nim w liście do Koryntyan określił, czem jest ta cnota, własnem swem postępowaniem dowiódł, że jest przymiotem człowieka takim, który wszystko zniesie, wszystko wycierpi, niezem się nie chełpi, wszystkiego się spodziewa i w końcu staje się wszystkim dla wszystkich, zawsze w znaczeniu dobrem. Obie te enoty razem wzięte sprawiły, że o ile przedtem był gorliwym w prześladowaniu, o tyle teraz, a na-

wet o wiele więcej stał się gorliwym w rozszerzaniu nauki Chrystusowej. Nie było zakątka prawie w znanym podówczas świecie, gdzieby jej nie zaniósł, gdzieby jej nie opowiadał.

Od pracy ręcznej i umysłowej, od łez za dawne swoje życie wylewanych, porobiły mu się bruzdy na czole i na twarzy. Jeżeli wspomnimy o krzyżach, jakie ponosił za swoją żarliwość, o więzieniach i różnych przykrościach, jakie wycierpiał, to będziemy mieli słabo zaledwie przedstawioną całość, stanowiącą jego pokutę, chroniącą go od pokus, prowadzącą go do usprawiedliwienia i to takiego, że mu już za życia na ziemi dawało rękojmię, iż otrzyma wieniec nigdy niewiedniejący, wieniec przez sprawiedliwego Boga w nagrodę zgotowany. Jednego dnia, jednej można powiedzieć godziny, ze świętym Piotrem, którego prac Apostolskich był towarzyszem, tym wieniec uwieńczony został.

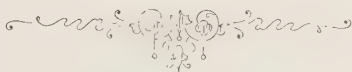
Było to dnia 29 czerwca, roku po Chrystusie Panu 66, za panowania Neroną, to jest za czasów dla chrześcijan bardzo jeszcze przykrych, w Rzymie.

W miejscu, gdzie się jego życie ziemskie mieczem kata kończyło, wytrysnęły trzy źródła, zwane po włosku „*tre fontanne*,” i dostarczyły wody różne ludzkie niemoce leczące. Duch, jakim był przyjęty za życia, nie przestawał przebywać między chrześcijanami i po jego śmierci, wiał z każdej litery jego listów, z każdego wspomnienia o nim na pamięć przywołanego.

Było to wszystko owocem tej chwili, którą my sobie dziś tu zebrani przypominamy i odpustowem nabożeństwem obchodzimy. Co postanowił podczas swego nawrócenia się, to później wypełniał przez życie całe, usprawiedliwienie swoje tym sposobem przed Bogiem skutecznił, przemiany ważnej bardzo dokonał, nas do takiego samego postępowania zachęcił. Nie odnówmy pragnieniu jego, najgorętszem ono jest dla niego, najpotrzebniejszym dla nas. Żeby przyszło do skutku, prosimy o to Boga, nie szcędźmy własnej pracy, i czuwaniem nad sobą, i żarliwą modlitwą, i dobrem postępowaniem objawianej. Wołajmy bezustannie na siebie, jak wo-

łał na Pawła Ananiasz: „Bracie, uczniem Chrystusa jesteś! On twego usprawiedliwienia pragnie; On, żebyś był usprawiedliwiony, krew Swoją przelał, nie opieraj się, ale pójdz, o łaskę poproś, z tą łaską swoją współpracę połącz, dobrą spowiedzią to wszystko zakończ, a usprawiedliwionym będziesz.“ Tego ci z serca życzymy, i tem życzeniem naszą dzisiejszą duchowną rozmowę kończymy.

Amen.



KAZANIE

na piątą niedzielę po Trzech Królach

miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie 1875 r.

KAZANIE

NA V^{ta} NIEDZIEŁĘ PO TRZECH KRÓLACH.

O przyczynach złego w człowieku.

„A gdy ludzie spali, przyszedł nie-
„przyjaciół jego i posiał kąkol mię-
„dzy pszenicę.“

Ew. u św. Mat. w r. XIII.

Jaka jest złego we mnie przyczyna? — dlaczego zgrzeszył? — pyta się człowiek, którego serce przystępne jest jeszcze uczuciom Wiary, którego rozum nie zbałamucił się jeszcze szumnemi sofizmaty, którego wola została posłuszną dobrze kierowanemu rozumowi i sercu. Spójrzy w swe lata dziecinne, i widzi tam, że dusza jego, oczyszczona zasługami Jezusa Chrystusa w świętej Chrzcie wodzie, miała wszystkie znamiona swojego Boskiego obrazu, zdolną się być zdawała do dobrych tylko myśli i czynów. O! niech się zwróci do naszej Księgi Świętej, Księgi Ewangelicznej, Księgi młodych i starych, uczonych i prostaków, Księgi, w której wieki mądrość i pociechę czerpały, tam znajdzie odpowiedź na swoje pytanie, tam znajdzie lekarstwo na moralne swe rany.

Czy opowiada Chrystus przypowieść o pannach, lub też inną o talentach sługom powierzonych; czy upomina Uczniów w ogrodzie Getsemańskim, do nadludzkiej gotując się ofiary; czy wreszeie, jak w dzisiejszej Ewangelii, mówi o gospodarzu siejącym dobre nasienie, — wszędzie za przyczynę złego brak czuwania podaje. Dlatego więc zgrzeszył ów człowiek sam siebie o przyczynę złego pytający, że nie czuwał nad sobą, że nie czuwał nad swoim sercem, rozumem i wolą, że nie unikał może złych towarzystw i wszystkich niebezpiecznych okoliczności, w których jego dusza na szwank nieuchronny wystawioną była, że swoim złym namiętnościami pozwolil nad sobą panować. Tak jest, brak czuwania skupia w sobie wszystkie inne możliwe przyczyny złego, które człowiek popełnia, zawsze w przypuszczeniu, że rozum i serce są posłuszne na głos religii, a wola jest w gotowości spełnić wszystkie jej przepisy. Czuwanie nad rozumem i sercem zbłąkać się im nie dozwoli, a wolę zawsze czynną utrzyma; czuwanie nawet w trudnych dla duszy starciach poprowadzi ją do zwycięstwa, czuwanie wreszeie, w poście i modlitwie, nałoży hamulec na rozhukanych namiętności wybryki.

Rozważanie tych przyczyn złego, w braku czuwania swój początek mających, jest w każdym czasie zbawienne, ale czas, w którym Kościół wyznaczeniem odpowiedniej Ewangelii do takiego rozważania zachęca, czas obecny, zabawom najczęściej grzesznym poświęcony, pobudką tem silniejszą dla nas być winien, byśmy się nad temi przyczynami dokładniej i uważniej zastanowili.

I.

Na samym zaraz początku, dla lepszego całej rzeczy zrozumienia, zajrzeć musimy do jednego z listów świętego Pawła ¹⁾ i przypomnieć sobie to bardzo ważne miejsce, w któ-

¹⁾ Do Rzymian VII.

rem on mówi, że w człowieku każdym dwóch niejako ludzi żyje i toczy z sobą ustawiczną walkę, ciągnącą się przez cały czas tego pielgrzymowania. Każdy z tych ludzi, ponieważ jest odmiennych usposobień, odmiennie miewa żądania: i o ile jeden przygniata nas całym swoim ciężarem do ziemi, pobudza bezustannie ku grubym uciechom zmysłowym, poniża i stawia prawie na równi ze stworzeniami rozumu pozbawionemi, — o tyle drugi, obok pierwszego przebywający, usiłuje wydobyć nas zpod panowania zmysłów, podnieść ku Bogu, rozbudzić pragnienie tego wszystkiego, co jest dobrem, wielkiem i nas godnem, to jest żądze nieśmiertelnej chwały i szczęśliwości bez końca. Naturalnie, że ludzie tak odmienniej względem siebie natury, do ciągłego a wspólnego ze sobą przebywania zmuszeni, nigdy nie znają pokoju, że owszem bezustanną prowadzą ze sobą walkę i że zwycięstwo zwykle przy tym zostaje, który najpilniej czuwa, — najmniejsze zwolnienie się w czuwaniu pociąga za sobą upadek, wielką szkodę sprawiający człowiekowi dobremu.

Komu więc idzie o to, by tej szkody nie ponosił, kto zawsze pragnie wychodzić zwycięzko, ten ciągłą pilność rozciągać powinien i nad każdą z władz swej duszy wogóle i nad wszystkimi wydatniejszymi słabostkami tej duszy w szczegól. A naprzód, zwracać powinien baczną uwagę na swój rozum, by ten, uniesiony pychą i zarozumiałością, nie stawiał się wyżej nad wzniosłe prawdy św. naszej Wiary, by nas nie zaprowadził na bezdroża niedowiarstwa, lub, co może gorsza, obojętności religijnej, by nie starał się usprawiedliwić wszystkich naszych choćby najbrzydszych czynów swemi fałszywemi dowodami, których zawsze ma tak wiele, gdy idzie o jego własną sprawę. Takążsamą, jeśli nie większą bacnością otaczać powinien i serce, zdolne, jak wiadomo, zarówno do największych zbrodni, jak i najheroiczniejszych czynów. Przepaścią ktoś nazwał tę władzę naszej duszy i miał wielką słuszość za sobą: jest-to rzeczywiście przepaść, w której obok gniewu mieści się cierpliwość, obok nienawiści wszystko sobie zniewalająca miłość. Pilnie więc uważać należy, aby te drogie skarby serca, przez złe skłonności pochłoniętymi nie

zostały, aby ono swoją niewinność i czystość zachowało na zawsze. Co się tyczy woli, tej trzeciej władzy duszy naszej, ta równie, jak dwie poprzednie jej towarzyszki, ciąglej i pilnej baczności potrzebuje: ona jest wykonawczynią tego wszystkiego, co uzna rozum, ku czemu się skłoni serce, więc przy niej skupia się potęga największa, potęga taka, że według słów Chrystusa Pana, góry z jednego miejsca na drugie przenosić jest zdolna, jeżeli ją ożywia wiara, jeżeli wspiera łaska z niebios zesłana. Być dobrym lub złym, pracowitym lub leniwcem, szczęśliwym lub nieszczęśliwym, dostać się do piekła lub do nieba, to wszystko w mocy jest woli. Kierunek, jaki ona obierze i ku jakiemu zmierzać będzie, rzeczą jest niezmiernie ważną, i niemalej potrzeba dokładać pilności, aby zawsze szła za głosem sumienia, aby była posłuszną li tylko na słowa prawdy i dobra, aby sobie i bliżnim niesła tylko pociechę i szczęście.

Z obowiązku czuwania wywiąże się dobrze, kto w ten sposób na każdą z wymienionych dopiero władz swej duszy pracować będzie: przy strasznym na sądzie porachunku nie zostanie obwinionym o opieszałość, jeżeli przez całe swe życie, takiej dokładając baczności wogóle, nie dostrzegał w swej duszy jakiej słabostki, jakiejś skłonności niedobrej, a nad inne górującej. Ale jeżeli rzecz miała się przeciwnie, jeżeli bądź to z winy wychowujących, bądź z winy jego własnej, jakieś nawyknięcie, jakaś niedobra żądza lub występny pociąg ku czemu wzięły w nim górę i zanosilo się na zrujnowanie całej przyszłości, tak doczesnej jak wiecznej, natenczas w tę stronę z podwójną należy się zwrócić czujnością i bądź co bądź kosztowaćby to miało, złe usunąć, zastępując je dobrem. Nieskończona ilość bywa tych słabostek, tych żądz, tych pociągów, ale wszystkie one, ile ich jest, dadzą się sprowadzić do trzech głównych, już niegdyś przez św. Jana Ewangelistę zauważonych, to jest: do nieporządknej żądz zaszczytów, do nieporządknej żądz bogactw, i nieporządknej żądz rozkoszy.

Weześnie bardzo te trzy pożądliwości w człowieku rozwijać się zwykły, już w dzieciństwie objawiają się właściwemi każdej zosobna znakami. I tak, nieporządna żądza za-

szczytów objawia się w dziecku nieposłuszeństwem, dumą, próżnością, zasepianiem się, skoro nie jest zaspokojone w swych zachciankach; później w miarę posuwania się w lata, pożądanymi są przezeń małe, a co gorsza, niesłusznie pozyskane odznaczenia się, pierwszeństwa i pochlebstwa. Wszystkie te skłonności na pierwszy rzut oka nie zdają się być tak złe, ani tak niebezpieczne nawet, jest jednak niezawodna, że usposobienie to, jeżeli się na nie uwagi nie zwróci, jakby jaki wąż dopiero wzrastający, zwolna, nieznacznie wzrośnie i w danej chwili jadem swoim, od czasu do czasu wypuszczanym, o całej swojej szkodliwości aż nadto wymownie przekona. Przypomina się tu ze Starego Testamentu ów nieszczęsny Aman, który naprzód pragnie, aby go czczono, aby mu pochlebiano, który następnie niecierpliwi się bardzo, że Mardocheusz nie chce przed nim zgąć kolana, i posuwa się w końcu, przez wyjednanie u króla odpowiedniego wyroku, aż do chęci zmycia tej mniemanej zniewagi krwią całego izraelskiego narodu.

Taksamo rzecz się ma z nieporządną żądzą bogactw: dzieci i wyrastająca z dzieciństwa młodzież lubuje się w wielości i różnitości rzeczy drobnych, wielości i różnitości sprzętów, ubiorów, strojów; gorączkową objawia chęć posiadania tego wszystkiego, nie zważając na to, że zasoby rodzicielskie nie pozwalają bardzo często na zaspokojenie tej chęci. Mała-to napozór słabostka, niezem nadzwyczajnem nie grożąca, a jednak bywa nieraz dowiedzioną rzeczą zbyt dotykalnie, że jeżeli się nie obwaruje pilnem czuwaniem takich zachcianek, jeżeli się nie zwraca na nie baczej uwagi, to po pewnym czasie wznagają się znacznie i w swych skutkach zdradzają wielkie podobieństwo do węża już wypiełgnowanego i jadem całą moralną istotę człowieka zatruwającego. Gwałtem się tu ciśnie na pamięć za przykład niewdzięczny Judasz, który, zaczawszy od tego, że się cokolwiek przywiązał do pieniędzy, skończył na sprzedaniu swego Mistrza i Dobroczyńcy, — Jezusa Chrystusa.

O nieporządnej żądzy rozkoszy, trzeciej i ostatniej z głównych pożądliwości, nie innego nie pozostaje do powiedzenia, owszem dla swej siły, bez łaski Bożej, tak trudnej do poko-

niania, jest jeszcze niebezpieczniejszą, tem większej troskliwości ze strony czuwającego wymaga. Przez niewinne napozór cechy objawia się ta pożądlivość: niestrzeżenie oczu, długie spanie, wyszukane w potrawach i napojach dogadzanie, słowem to wszystko, co się może podobać smakowi, wzrokowi i powonieniu, są-to najpierwsze oznaki tej tak zgubnej w swych następstwach namiętności. Nie bardzo tak złem i nie bardzo tak niebezpiecznem wydaje się z początku to wszystko, przez co ona objawia się, doświadczenie jednak uczy, że jeżeli nie zwrócimy na to uwagi w pierwszych zaraz chwilach, to upodobanie to nieporządne, jakby wąż w swych siłach się rozwijający, wzmoże się dość prędko i przy pierwszej lepszej sposobności sprowadzi swym jadem otrucie nieraz śmiertelne, bez nadziei jakiegokolwiek i kiedykolwiek powrotu do życia. Przykładem niech tu będzie córka Herodyady, owa tanecznica, sprawiająca uciechę Herodowi podczas wydawanej przez niego uczy: lubuje się naprzód w zabawach, w strojach, a kończy za poradą swej matki domaganiem się głowy ściętej Poprzednika Chrystusowego, Jana Chrzciciela.

Nigdyby do tego nie było przyszło, gdyby była razem ze swą matką zechciała posłuchać nauki, jakiej nieraz i niejednemu udzielał pozbawiony przez nią życia Przesłaniec Pański, Jan święty, o obowiązku czuwania nad każdą nieporządną swoją zachcianką; byłoby się wyrobilo w jej duszy postanowienie jak najsilniejsze: nie wspominałyby dzisiejsze pokolenia o niej, jako o istocie wzgardy godnej. Ale inaczej się stało, niżbyśmy pragnęli, nauki Jana jej duszy się nie chwytaly, przechodziły mimo i żadnego śladu nie zostawiały, jak nie zostawiają podziśdzień na wszystkich jej podobnych.

Wzmianka nawet o niej, jako o czemś bardzo wstępnem, byłaby niepotrzebna, gdyby nie to, że czasami i takie przykłady, jaki zostawiła ona, jaki zostawił Aman i Judasz, skutecznie oddziaływają i u wielu na zmianę kierunku w dotychczasowem złem postępowaniu dzielnie wpływają, — w tej też myśli przez nas przytoczone zostały. Dałby Bóg, aby skutek zamierzony chociaż w kim jednym nastąpił. O ważną tu

niezmiernie sprawę idzie, bo o sprawę uchronienia swej duszy od grzesznych upadków, każdemu z nas winna mocno leżeć na sercu ta sprawa: od niej nasze szczęście lub nieszczęście zależy. Chciejmy się więc nią przejąć i czuwajmy, jako zaleca w dzisiejszej Ewangelii Zbawiciel, każdej chwili, aby nieprzyjaciel nie przyszedł i pomiędzy czyste ziarenka cnoty nie zasiał w duszy naszej kąkolu występku; czuwajmy równie nad każdą władzą duszy naszej wogóle, jak i nad każdą wydatniejszą a szkodliwą jej skłonnością w szczególe, obawiając się, aby zatrudnienia i roztrągnięcia, nieraz bardzo niebezpieczne, nie osłabiły w nas ducha, nie wyrugowały z nas wiary, nie pograżyły w tak dziś rozpowszechnionem zaniedbanu obowiązków Bogu należnych; czuwajmy i dlatego, ponieważ środek to bardzo pomocny, przywodząc sobie na pamięć każdego poranku cztery ostateczne rzeczy: *śmierć, sąd, piekło, niebo*, rozważając je pilnie, o ile nam pozwalają wiek i zatrudnienia nasze, przypominając je sobie w ciągu dnia, rozbierając, zanim się udamy na spoczynek, czyniąc to wszystko w tej myśli, z tą intencją, aby się władze duszy naszej w dobrym kierunku z dniem każdym coraz więcej wyrabiały, aby się niedobre nawyki tej duszy poprawiały i doskonałość Niebieskiego Ojca, doskonałość, do której wszyscy wezwani jesteśmy, bliższą nas była!

Czuwający nad nami Zbawicielu! naucz nas, jak się z tej powinności tak nam koniecznej z korzyścią wywiązywać mamy. Niech tajemnem natchnieniem, każdemu z osobna udzielonem, tensam głos, który przypominał niegdyś Uczniom po tej ziemi z Tobą chodzącym, przypomni i nam święty i nieodzowny obowiązek czuwania nad rozumem, sercem i wolą; święty i nieodzowny obowiązek czuwania nad namiętnościami, których zarody w sobie nosimy, i od których nieraz przez brak czuwania pokonywani bywamy. My pragniemy odtąd czuwać nad sobą, jak nam zaleciłeś; pragniemy czuwać nie tylko wewnątrz, ale to czuwanie rozciągać na zewnątrz, do wszystkich okoliczności mogących być przyczyną upadków naszych. Tak w je-

dnem jak i w drugim czuwaniu bądź nam pomocą, prosimy Cię o to!

II.

Po pilnem dopełnieniu wszystkiego, co dopełnić należało w sobie samym, człowiek kierujący się roztropnością spogląda naokoło siebie i z takiemsamem sił nateżeniem, jak i poprzednio, usuwa wszelkie przeszkody, tamujące mu drogę, bądź w spełnianiu przepisów swej świętej Wiary, bądź w pielęgnowaniu cnoty tak wielką nagrodę bo niebo wzamian dającej. Przekonanym jest z doświadczenia aż nadto, że niczem innem, tylko takim pilnem a ciąglem oglądaniem się naokoło siebie, takim pilnem a wszechstronnem czuwaniem zabezpieczyć się może od tylu wypadków, tylu krytycznych położań, które go w życiu spotykają, od tylu niedobrych a jednak niemuiknionych stosunków i okazji, z którymi mu przyjdzie spotkać się oko w oko; wie także i o tem, że nie czyją inną, tylko czuwania jest rzeczą, pilnie rozważyć, ażali niebezpieczeństwa, jakie się nastrecają w tej lub owej znajomości, w tem lub owem zebraniu, pominiętymi być nie mogą? I jeżeli ten ostatni zachodzi przypadek, jeżeli niebezpieczeństwo, jakie spostrzegamy, ominąć możemy, to stosowniej i zbawieniej bezwątowania postąpimy, usuwając je od siebie, niżli ze zgryzotą sumienia z walki wychodząc.

Zarzut, jakiby może kto uczynił, że nie ma żadnej zaślugi ten, kto się usuwa, wtedy tylko może być uwzględniony, kiedy okazyje i wogóle wszelkie niebezpieczne dla duszy kolizye są pod pewnym względem rzeczą konieczną, a przynajmniej pożyteczną, rzeczą jakieś wielkie dobro nam samym lub bliżnim naszym zapewniającą. W każdym innym przypadku, który podobnej przyczyny na swoje usprawiedliwienie przytoczyć nie może, uwzględnienia żadnego nie otrzyma. Dobro tylko i to dobro prawdziwe, rzeczywiste, czy własne, czy drugich, może na pewien czas zezwolić na przebywanie wpośród okazji niebezpiecznych, owszem można nawet uchyl-

lajacemu się od nich uczynić ów słuszny zarzut: „*Kto nie walczy i nagrody mieć nie może.*“

Ale gdzie tego dobra na celu się nie ma, gdzie pomiędzy narażaniem się a nienarażaniem wybór zupełnie jest dowolny, tam nigdy i w żaden sposób chwalić nie można owego nieroztropnego następczania się niebezpieczeństwu, owego płochego przebywania wśród niebezpieczeństwa. Złe prędkiej lub później weźmie górę nad dobrem i po raz, już nie wiem który, sprawdzi ową przestrogę Mędrcy Pańskiego: „*że kto niebezpieczeństwo miłuje, ten od niebezpieczeństwa ginie.*“ Nie pochwaly więc, ale nagany jak największej godzien jest ten, który wszystko robi, na wszelkie złe zezwoli, poróżni się z najlepiej mu życzącymi dlatego tylko, aby go poczeiwym i miejsca dotrzymującym towarzyszem nazwano; nie pochwaly, ale nagany jak największej godzien jest ten, który bez żadnej rzeczywistej potrzeby, bez obliczenia się ze swojemi siłami, uczęszcza do złych towarzystw, czyta bez wyboru najniebezpieczniejsze książki, słowem jednym naraża się na wszelkie okazy, których znajdzie każdy tak wiele, a które tu wyliczać byłoby zbyt wiele, — naraża się, mówię, z tem dumnym a nierozsądnym przekonaniem, że on jest zanadto silny, zanadto we wszystkie środki obronne zaopatrzony, aby miał upaść. Nie, zaiste, takie zapatrywanie się może popłacać li tylko u lekkomyślnej, nierozważnej młodzieży, ale u człowieka, rozsądnie się zastanawiającego nad rzeczami, żadnej wartości mieć nie może.

Ztąd naturalny, sam przez się płynący wniosek, że czuwanie a czuwanie we wszelkich okazyach do złego wiodących, i ich strzeżenie się, o ile to być może, jest najdzielniejszym hamulcem grzechu, jest wielką nauką dobrych obyczajów, niewinności, świętości, nauką dającą człowiekowi siłę i potrzebną zdolność do spełnienia godnie tego, czego się domaga po nim Bóg i społeczeństwo. Wierny tej nauce i korzystający z niej człowiek staje się wielkim i naśladowania godnym w każdej porze swojego życia: i w młodości, i w wieku dojrzałym, i w wieku sędziwym. I jeżeli na jego młodość badawczo spojrzymy, to nie ujdzie uwagi naszej ta piękna

zaletą, że on czuwając i pilnie niebezpiecznych okazji unikając, kępuje wszystkie swoje zachcianki, w walce życiowej do pokonania najtrudniejsze; — nie ujdzie uwagi naszej ta inna znowu wzniosła jego charakteru strona, w tem się objawiająca, że on nie traci w marnych uciechach z przewrotną drużyną najpiękniejszych dni swojego życia, że owszem pracuje ustawicznie nad tem przez ciągle czuwanie, aby się zdrowie zarówno ciała jak i duszy przechowało w czerstwości, w jak najdłuższe lata, i przyniosło społeczeństwu, wśród którego żyje, niezliczone a dobre pod każdym względem owoce.

Innym się nam nie przedstawi człowiek korzystający z tej nauki i w życiu dojrzałym, owszem, podniesie się w nim to wszystko do wyższego stopnia: czuwanie przez Boskiego Mistrza zalecone, a przez niego z sumiennością spełniane, utrzyma go zawsze na wysokości prawdziwego ucznia Chrystusowego i nie pozwoli, aby się kiedykolwiek zniżył do jakiegokolwiek intryg; nie pozwoli, aby się ubiegał niegodziwemi środkami o próżne dostojeństwa; nie pozwoli, aby ubarwiał własny egoizm pozorem dobra drugich i powtarzał ową niecną zwrotkę: „*Ustap, bo ja chcę zająć to miejsce.*“

Od tego wszystkiego dalekim będzie; zalety zamiast tych wad przez cały wiek, dojrzałym zwany, cechować go będą w odniesieniu do wszystkiego i wszystkich; lat kilka, lub choćby nawet kilkanaście, przedłużających jego pobyt na tej ziemi, nie zmieni weale w nim postępowania, wiek sędziwy, jakiego może doczeka, przedstawi go nam z przymiotami dopieroco wymienionemi, znacznie tylko wydoskonalszemi. Udręczeń i zawiedzionych nadziei dusza jego nie dozna, jako taka, która przez cały czas poprzedni nadzieję swoją w Bogu, nigdy i nikogo nie zawodzącym, pokładała; przed oczyma jego przesuwając się nie będą cienie wyrzucające mu zniszczone szczęście pojedynczych ludzi, familij, a może nawet narodów całych: sędziwość jego dobra i szczęśliwa będzie, jak dobremi i po Bożemu prowadzonymi były wszystkie chwile ją poprzedzające. Niedole i przykrości, od ziemskiej pielgrzymki nieodłączne, zniesie z godnością i nigdy z ust

jego nie wymknie się jakiegokolwiek, choćby najmniejsze, rozpaczliwej skargi słówko.

Na widok wieczności jaśniejszym jeszcze blaskiem za-jaśnieje wielka jego dusza, zbliżającej się swej ostatniej godziny wyglądać będzie spokojnie, i sam jeszcze, chociaż już znękany, niejedną znajdzie pociechę dla otaczających go zasnuconych a drogich osób!

Takich bohaterów nierozgłoszonych, a pomimo to bardzo dzielnych, widziały wieki chrześcijańskie pod każdą suknią, we wszystkich klasach społeczeństwa. Dziś jeszcze, lubo w liczbie znacznie zmniejszonej, czasem tu i owdzie napotykać się dają i to najczęściej pod powierzchownością na pierwszy rzut oka nie bardzo się zalecającą: ciągłym czuwaniem wyrobiły się ich dusze i do takiego podniosły bohaterstwa; radość, jakiej teraz z tego powodu doznają, nie znajduje w mowie ludzkiej dość słów na wypowiedzenie swej wdzięczności.

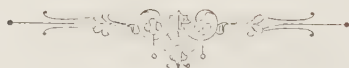
Ale też i nie o to idzie, aby swą wdzięczność wypowiadały, ale głównie o to, aby ją dobrze czuły, aby ją ciągle w sobie żywiły i Chrystusowi Panu więcej sercem niż usty dziękowały.

Kąkol na roli ich duszy niełatwo przez nieprzyjaciela zasiany być może, bo przepis zaradczy, przez Chrystusa Pana podany, od nich jest przyjęty i gorliwie spełniany. Do czuwania uciekają się bezustanku, jest ono zawsze przez nich stawiane obok modlitwy, tak jak było zawsze stawiane przez Tego, który je tak pilnie zalecał, to jest przez Jezusa Chrystusa. Kiedy naturę samego czuwania rozbierają, i sprawę, czem ono jest, zdać sobie pragną, to widzą, że prócz natężenia wszystkich władz duszy własnej na czuwanie, żeby było dobrem i zbawiennem, składać się koniecznie musi i łaska Boża i rada starszych a roztropniejszych. Nie z działania więc jednego czynnika, ale z trzech powstaje czuwanie dobre. Siłom własnym nigdy w bezczynności być nie pozwalają, ale wiedzą, że te są niewystarczające, dlatego chętnie pragną je łączyć z siłami ofiarowanemi im w tym celu przez Boga i przez ludzi; radzi chwytają się wszelkiej sposobności i o te

sily, w czuwaniu wielką pomoc wyświadczające, dopraszają się z całą pokorną natarczywością. Przewodnik sumienia, Patron na chrzcie otrzymany, Anioł Stróż i Święci Pańscy, a przedewszystkiem Świętych Królowa, Marya Panna, są ciągle przez nich błagani, by ich swą radą wspierali i ze swej opieki nigdy nie wypuszczali. Tak czynią zawsze, dnia każdego, chwili każdej! pójdźmy za ich przykładem i nim ostatnie o czuwaniu powiemy słowo, zwróćmy się z pokorną prośbą do Tej, której rada i opieka jest po Bogu najpotężniejsza.

Opiekująca się całym rodzajem ludzkim Boża i nasza Matko! z całą dziecięcą ufnością stajemy dzisiaj przed Tobą, pewni w opiekę, jaką rozciągasz nad nami, przemów słówko do Syna Swego i wyjednaj nam pomoc potrzebną. O to Cię prosimy, tego pragniemy, nie opuszczaj nas, jak nie opuściłaś nigdy i nikogo pod Twą obronę szczerze się garnącego.

Amen.



KAZANIE

na piątą niedzielę po Trzech Królach

miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie 1877 r.

KAZANIE

NA V^{ta} NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

—♦—
O czyśćcu.

„Zgódź się z przeciwnikiem twoim
„rychło, pókiś jest z nim w drodze:
„by cię snadź przeciwnik nie podał
„sędziemu, a sędziaby cię podał słu-
„dze, a byłbyś wrzucon do ciemnicy.
„Zaprawdę, powiadam ci, nie wyj-
„dziesz ztamtąd, aż oddasz ostatni
„pieniązek.”

Mat. V. 25—26.

Wyrażenia Ksiąg Bożych godnemi są jak największego podziwu, w kilku nieraz słowach objawiają nam najgłębsze tajemnice świętej naszej Wiary: wierzenia i postępowania zarazem sposób podają. Przed chwilą przytoczony ustęp należy do takich właśnie, bardzo często w Piśmie Świętem spotykanych: o przeciwniku jest w nim mowa, pilne zważanie na tego przeciwnika i chętnie zawieranie z nim układów zaleca.

„Pókiś jest w drodze tego życia, mówi, nie zaniedbaj ugody z twoim przeciwnikiem,” i rychło i ochoczo tę ugodę zawieraj. Wiedz, że przeciwnikiem twoim w tym przypadku

jest nie kto inny, tylko sam Bóg, którego przykazania są w ustawicznej sprzeczności z zachciankami twego ciała i wymaganiem tego świata; wiedz, że sędzią, przed którym do porachunku staniesz, i któremu się do ostatniego szelązka niścić musisz, jest Jezus Chrystus, władzę sądzenia nas wszystkich mający: „*Dana mi jest wszelka władza* ¹⁾.“ Przez długi rozumieć należy wszystkie kary, grzechem spowodowane: jak z długów, tak i z tych kar wypłata jest nieodzowna, albo w tem, albo w przyszłym życiu, musi być dopełniona; kto jej dopełnienia zaniedba przed śmiercią, ten obowiązany będzie dopełniać po śmierci. Przez miejsce nakoniec, do którego dłużnik wyrokiem sędziego wtrącony zostanie, i które się *ciemnicą* nazywa, rozumieć nie można piekła, wyraźnie bowiem zastrzega ten ustęp, że po spłaceniu ostatniego szelązka nastąpi z tego miejsca wyjście. Tymczasem z piekła wyjścia niema żadnego, tam przebywanie wieczne: „*In inferno nulla est redemptio* ²⁾.“ Inną razą i innemi słowy było zapowiedziane piekło, tu jest mowa o czyście.

Mamy sobie w tych słowach wyjaśnioną naukę Kościoła katolickiego o czyście. Jest-to dogmat, jak z jednej strony niezmiernie ważny, tak z drugiej strony przez heretyków zaprzeczany, a przez niedowiarków wyszydzany. Zajmijmy się dzisiaj tym dogmatem. Dłużnik wtrącony do więzienia, za niespłacenie długu należnego panu, jest doskonałym obrazem tych wszystkich dusz, które w czyście zatrzymane zostały wskutek nieodpokutowania za swe grzechy na tym świecie. I one, jak ów dłużnik, same przez się długu spłacić nie są w stanie. Męki straszne, to jedyny sposób spłacania, wszelka inna możność po zejściu z tego świata odjęta im została, znajdują się w opuszczeniu, cierpienie jest ich udziałem. Do nas swe ręce wyciągają, naszym się sercem przypominają, o pomoc proszą. Są naszymi przyjaciółmi, naszymi krewnymi, naszymi rodzicami, przypatrzmy się zbliżeniu ich losowi. Co mówić będziemy, to się i nas tyczy, i my jak oni znajdziemy się kiedyś w czyście, — i bodajby w czyście! Równiej będziemy

¹⁾ Mat. XXVIII. ²⁾ Offic. Def.

potrzebować pomocy. Sprawa to, właściwie mówiąc, nasza własna, pilnymi bądźmy w jej rozważaniu, i własnej pracy nie szczędźmy i Boga o łaskę poprośmy.

Wszyscy jesteśmy dłużnikami Twymi dobry Jezu! wszyscy uczyć się pragniemy z przykładu, jaki nam podałeś w przypowieści o dłużniku uwieczonym. Wyjaśnij nam ten przykład, wytłómacz każde jego słowo, pozwól się każdem przejać! Matko nasza ukochana, Panno Przenajświętsza, wstaw się za nami.

Zdrowaś Maryo!

I.

Ludziom zlej woli wiele się rzeczy w Religii naszej świętej nie podoba: nie chcą przypuścić, aby Jezus Chrystus, ów Bóg łaskawości, Bóg dobroci największej, był nieczułym na prośby, niezważającym na jęki dusz w czyśćcu zatrzymanych. Jak-to być może, mówią, aby dusze nie już grzeszników zatwardziałych, grzeszników bez pokuty z tego świata schodzących, ale dusze ludzi sprawiedliwych, dusze przyjaciół Bożych, za swe przewinienia były tak ciężko karane? Nie należyż raczej przypuścić, że wielkie miłosierdzie Boga i wielkie zasługi Zbawiciela wpłyną tu dobroczynnie i usuną wszelkie cierpienia, pozwalając tym duszom na przejście do nieba?

Ach nie, bracia drodzy! Niema nic zgubniejszego nad takie rozumowania, trzyma się ich i wypowiada je, nie kto inny, tylko pycha szatańska, ustami niedowiarków objawiana; są one na nieszczęście bardzo rozpowszechnione za dni naszych, propagują się i pismem i słowem bezustannie, pod różnemi pozorami i w różny sposób dostają się do sere ludzkich. Tymczasem niezbitą jest prawda, w religiach różnych czasów i różnych narodów napotykaną, przez Chrystusa Pana zapewnioną, że dusze zmarłych poddawane są za grzechy mękom, że te męki stosownie do ciężkości i wielości grzechów dłużej lub krócej trwają, że jałmużną i modlitwami

żyjących mogą być zmniejszane lub zupełnie usuwane. Taka jest katolickiego Kościoła nauka, w odniesieniu do czyśćca, a zarzut, z miłosierdzia Bożego brany, nie ma żadnej podstawy. Bóg jest miłosierny, to prawda, ale Bóg jest także święty. Wobec Niego znajdować się może tylko niewinność, wyraźnie bowiem naucza Jan święty, kiedy w swem Objawieniu mówi „*Nic zmazanego nie wejdzie do Królestwa Niebieskiego* ¹⁾“.

Jasny ztąd wniosek, że i owe lekkie zboczenia, owe codzienne i tylokrotne uchybienia, owe reszty po grzechu pozostałe, które jakkolwiek nie wydalają z naszego serca całkiem łaski Bożej, jakkolwiek nie zrywają zupełnie przyjaźni z Ojcem naszym Niebieskim, z tem wszystkim jednak są przeszkodą do natychmiastowego ujrzenia Boga, są przeszkodą do przejścia od razu w przybytki niebieskie. Każdy z nas tym lekkim upadkom jest prawie co chwila podległy: „*Siedmkroć sprawiedliwy upadnie* ²⁾“, mówi Pismo Święte. Roztargnienia dobrowolne, myśli naganne, żądze nieporządne, są to wszystko jakby jakie zapory, niepozwalające nam przemienić się w „*zwierciadło bez skazy*“, niepozwalające wziąć udziału w czystej miłości Boga, w świętych doskonałościach Jego.

Męczennicy, Wyznawcy, dusze w całym tego słowa znaczeniu heroiczne, skutkiem swych poświęceń wielkich, swej pokuty surowej, swych intencji czystych, swych modlitw gorących, swego czuwania nad każdym słowem, nad każdą myślą, — dusze takie przychodzą w końcu do całkowitego uświęcenia się, do zupełnego, że tak powiem, uduchownienia swego ciała, serce ich jest bez podziału oddane Bogu, nawskroś przejęte Bogiem. I oto dla czego, mówi święty Paweł, dusze podobne zaraz po swem wyjściu z ciała wprost zmierzają ku Bogu, otrzymują za swe trudy nagrodę, dostępują największego, jakie może być, szczęścia, bo widzenia bez osłony, widzenia twarzą w twarz swego Stwórcy. Inaczej się rzecz ma z tymi wszystkimi, którzy takiej gorliwości o swe zbawienie za życia nie okazywali, którzy takich prac nie po-

¹⁾ Apok. XXI. ²⁾ Przyp. XXIV—16.

dejmowali, aby się ze swych brudów moralnych oczyścić i przed Bogiem usprawiedliwić. Na równi z Męczemnikami i Wyznawcami stanąć nie mogą, — szczęście im odrazu udzielone nie zostanie: co zaniedbali w tem życiu, muszą wykonać w przyszlęm, to jest nieodzowne. I oni, mówi święty Paweł, swoje zbawienie osiągną, nastąpi ten dzień pożądany, ale pierwej z długów uiścić się muszą, pierwej pod ogień czyściowy oddani zostaną: „*Salvus erit, sic tamen quasi per ignem* 1).“

Każdy więc, kto z tego świata zeszedł w lasce, pojednany z Bogiem przez Sakrament Pokuty świętej, potępieniu nie ulegnie, ale dla braku zupełnej przed Bogiem czystości, dla niedostatecznego za swe grzechy odpokutowania, musi pójść do czyśca, musi w nim pozostać dopóty, dopóki ostatniego pieniążka nie spłaci, dopóki się godnym wobec Boga stanąć nie okaże. Tak zawyrokował Pan nieba i ziemi. „*Bóg oczyści swe syny, mówi Malachiasz prorok, wypalając je w ogniu, jak srebro i złoto* 2).“

Żadnej zatem podstawy nie ma dowód z miłosierdzia wyprowadzany. Jest miłosierdzie, ale miłosierdzie święte, z brudem moralnym żadnego uczestnictwa nie mające; dodać nadto potrzeba, że to miłosierdzie jest nieskończone, ale też i sprawiedliwość jest nieskończona, — za tem idzie, że jeśli Bóg przebacza, to przebacza po Bosku. O ile jest Bogiem nieskończenie miłosiernym, zbawia nawracającego się grzesznika; ale o ile jest Bogiem nieskończenie sprawiedliwym, nie może pozostawić bezkarnie najmniejszego błędu. Wymaga, aby człowiek grzeszny pokutował, i tym sposobem spłacał za siebie dług, czynił zadość za grzech swój. Miłosierdzie, któreby grzech przebaczało, bez żadnego względu na to, czy grzesznik pokutował, czy nie, byłoby miłosierdziem niszczącem pomiędzy ludźmi należne o sprawiedliwości pojęcie: wtenczas na sądy Boże niktby się nie oglądał, chrześcijańskiej moralności istota zachwiałaby się w samej podstawie, dla występków rozwarłyby się wrota naości, każdy zastawiałby się miłosierdziem, nie byłoby to miłosierdzie, ale grzeszne pobrażanie. Przeciw takiemu miło-

1) I. Kor. III—15. 2) Mal. III.

sierdzu staje w sprzeczności i Pismo Święte, i podanie dawne, i nauka Kościoła, i dowody rozumowe, i przykłady z przeszłości. Pewnym był przebaczenia swych błędów Dawid, król i prorok; pewnym był Piotr święty, Apostołów książę; pewną była Magdalena, wszystkim znana grzesznica, — ale to ich nie uwalniało bynajmniej od surowej za swe grzechy pokuty, od ciągłego i w różny sposób podejmowanego swych długów spłacania. To wzory nasze, i patrzmy na nie, i uczmy się od nich, i naśladujmy je, nie zbłądzimy, — przy nich prawda.

Patrzeć na te wzory jesteśmy obowiązani, ale jakże mało jest takich, którzy na nie patrzą! Jak mało jest takich, którzyby w drodze tego życia, idąc za radą Chrystusa Pana, rychło się godzili ze swym przeciwnikiem, surowo każdą rzecz sądzącym. Nawróconych znajdzie się wielu, ale niewielu po nawróceniu myśli o tem, aby sprawiedliwość Boską, odpowiednio do grzechów niegdyś popełnianych, całkowite miała zadośćuczynienie. Większa część nawróconych schodzi z tego świata, nie uregulowawszy należycie swych rachunków z Boskim przeciwnikiem; nieraz zaledwie rozgrzeszeni, zaledwie z kary wiecznej zwolnieni, żegnają się z tem życiem i niosą przed trybunał Boży grzechy, wprowadzić oplakane, ale nieodpokutowane. Serce było skruszone i znalazło w Bogu przebaczenie, ale wola nie miała dość czasu, nie miała dość ochoty, by z całą ścisłością uczyniła zadość wymaganej w tym przypadku pokucie. Ludzie w stanie podobnym z tego świata na sąd powołani, nie są nieprzyjaciółmi Boga, ponieważ za swe grzechy żalowali, ale są dłużnikami Boga, ponieważ za te grzechy odpowiedniej pokuty nie uczynili. Odrzuceni nie zostaną na wieki do piekła, ale oddani będą sprawiedliwości i zamknięci w więzieniu czyścowym, wyjście ich ztamąd nie prędzej nastąpi, aż się ze swych długów do ostatniego pieniążka uiszcza, — słowa Zbawiciela są jasne: „Zaprawdę, powiadam ci, nie wyjdiesz ztamąd, aż oddasz ostatni pieniążek ¹⁾.“

¹⁾ Mat. V—26.

I nie myślmv, aby ten Boski Sędzia, podczas kiedy mu idzie o nienaruszenie w niczem sprawiedliwości, zapomniał chociaż na chwilę o miłosierdziu, — tak nie jest. Sprawiedliwość u Niego zawsze idzie w parze z miłosierdziem, zawsze się prawdą owe słowa Proroka: „*Gdy się rozgniewasz, wspomnisz na miłosierdzie* 1).“ Dusze w czyśćcu, lubo są odłączone od Boga, ale zawsze należą do Boga; lubo są w ogniu, ale zawsze mają prawo do Królestwa w niebie; Bóg je karze i miłuje; i usunął się przed nimi, i chce im się objawić. Niezgłębiona mądrość Jego znalazła sposób pogodzenia takich aktów ze sobą sprzecznych: co do spłacenia długu jest nieublagany, tego wymaga Jego sprawiedliwość; ale co do możliwości spłacania jest wyrozumiały, przez to zadośćczyni Swemu miłosierdziu. Dłużnik, zostający w czyśćcu, sam za siebie spłacić nie jest w stanie, ale Sędzia zgadza się, aby inni za niego spłacali: ustanawia pośrednictwo wzajemne, pozwala Kościołowi, walczącemu na ziemi, przychodzić z pomocą dla Kościoła cierpiącego w czyśćcu. To jeden z artykułów naszej Wiary: „*Świętych obcowanie*.“ Chciał, aby ofiara krzyżowa skuteczniejszą była od ofiar dawnych, przez Judę Machabeusza niegdyś składanych; chciał, abyśmy ze swej strony, łącząc nasze modły z tą ofiarą krzyżową, nasze jałmużny i nasze pokuty, tworzyli wciąż święty i nierozzerwalny związek, skutecznie wspierać mogący dusze zmarłych w czyśćcu zatrzymane. W naszej jest mocy dawać okup za tych więźniów szlachetnych i wprowadzać ich do szczęśliwości niebieskiej, do szczęśliwości, za którą i sami wdychamy, podczas kiedy na tym padole leż swą pielgrzymkę odbywamy. Cudnie to wypowiedział Zacharyasz prorok: „*Ty także, są słowa jego, w moc krwi testamentu wyprowadziłeś więźniów Twoich z jeziora, w którem nie masz wody* 2).“

Taki jest sposób, przez mądrość Bożą wskazany, na pogodzenie z jednej strony słuszności z miłością, a z drugiej na przedstawienie nam pola do zasług i ulżenie tym sposobem duszom w czyśćcu cierpiącym. Sobie zachował Bóg prawo

1) Hab. III—2. 2) Zach. III—11.

wykonywania sprawiedliwości, nam powierzył prawo zjednywania Jego miłosierdzia: cokolwiek spłacamy za nich, przyjmuje, jakby było spłacane przez nich. Uczynił nas w pewnej mierze ich odkupicielami, na podobieństwo, jak Swego Syna Jezusa Chrystusa uczynił Odkupicielem wszystkich. Czego oni nie mogą, to my możemy, — Bóg za nich przyjmuje od nas. Po spłaceniu ostatniego pieniążka, wyjdą z dotychczasowego więzienia, opuszczą czyściec, znajdą się w niebie.

Patrzmy, oczy ich ku nam są zwrócone, błagalne ręce do nas wyciągnięte, do nas, którzy jesteśmy ich przyjaciółmi, ich krewnymi, ich spadkobiercami; bezustannie z Hiobem powtarzają: *„Zmiłujcie się nademną, zmiłujcie się nademną, przynajmniej wy, przyjaciele moi; boć mnie ręka Pańska dotknęła¹⁾.”* Nie natrząsajcie się z mej nędzy przez waszą nieczulość. Za życia mego na ziemi byłem dla was dobry, wam poświęcałem wszystkie moje trudy, z myślą o was spędzałem nieraz bezsenne noce, com zaoszczędził, tom wam zostawił, jesteście mymi spadkobiercami. Dziś nie już dla was uczynić nie mogę, uczynicie wy coś dla mnie! nie chcecie być okrutnymi! Jeśli ze swego żałujecie, nie żałujcie przynajmniej z mego! Ach! ileż dusz widzę codziennie z mąk czyścowych uwalnianych i do nieba przechodzących! Pobożnych mieli synów, dobrych przyjaciół, wdzięcznych spadkobierców, więc dług został spłacony i kara skończona, — mnie to szczęście nie spotkało! Krewnych mi nie braknie, są i bracia, są i siostry, są i ci, którym przekazałem całe moje mienie, dla których byłem z taką miłością, którzy mi czynili przy śmierci tyle obietnic, dziś wszystko poszło w zapomnienie! O zwodnicze nadzieje, jakżem przez was został oszukany!

Takiej czarnej niewdzięczności nigdy nie przypuszczałem. Są pieniądze na zabawę, są na zbytki, są na przyjemności, jest czas na tańce, na wieczory, na widowiska, na gadanie bezmyślną a przytem grzeszną, dnie i noce całe zużywają się na to wszystko, o braku żadnym nikt nie wspomina, niemożnością się nie wymawia, — jest zawsze i czas

¹⁾ Hiob XV—21.

i możność. Niema tylko chwili na modlitwę za moją duszę, niema grosza na jałmużnę za moje grzechy, niema współczucia dla umarłych. Z miłości i rozsądku wyzuliście się całkiem, ani serce ani myśl wasza nigdy nie zabiegnie do miejsca mojego pobytu, w opuszczeniu zostają jaknajzupełniejszym!

Otrząśnijcie się, błagam was na wszystko, z tej wstrętnej lodowatości! Niech zamiary, jakie miał Bóg w urzędzeniu świata, w przeprowadzeniu ludzi do nieba, nie znajdują w was uporu, spełniajcie je z całą gorliwością. Jedni niech pomagają drugim, bogaci niech wspierają ubogich, żywi umarłych, stosunek ciągły i stosunek serdeczny pomiędzy żyjącymi na ziemi, a zatrzymanymi w czyśćcu, niech się utrzymuje. Jak pragną być uwolnieni, tak niech będą uwalniani, pomoc niech mają i z modlitwy, i z jałmużny, i z drogiej Krwi Chrystusowej. Pobyt w ciemnicy, do której za swe długie zostali wtrąceni, jest im bardzo przykry, radzi są jaknajprędzej z nim się pożegnać, radzi są jaknajprędzej przejść do Boga, który jest ich Ojcem; do Jezusa Chrystusa, który jest ich Zbawicielem; do Maryi Panny, która jest ich Matką; do Aniołów, którzy byli ich stróżami; do Świętych, w których mieli swoich orędowników; do przybytków górnych, do Jeruzalem Niebieskiego, do miejsca radości i chwały największej.

Jeden dzień zwłoki wydaje się im wiekiem. Przyspieszajmy, czem możemy, uwolnienie ich z czyśćca, mając to zawsze przed oczyma, że jaką miarą mierzymy, taką i nam odmierzają: „*Eadem mensura, qua mensi fueritis, remetietur vobis* ¹⁾.”

II.

Cośmy dotąd mówili, to nam tłómaczyło wyrok, którym dusze są skazywane do czyśćca, wyjaśniało zgodę pomiędzy sprawiedliwością i miłosierdziem, odpierało zarzut stawiany

¹⁾ Łuk. VI—38.

w tej mierze przez przeciwników, teraz z kolei idą pod rozpatrzenie *kary* w czyścień zadawane, ich *rodzaj* i *stopień*. Prorocy razem ze świętym Pawłem zapewniają nas, że główną karą w czyścień jest *ogień*. Jak złoto tak i dusza ogniem oczyszczoną będzie, mówi Malachiasz prorok: „*Przecełdzi je Pan jako złoto i srebro wypalając w ogniu* ¹⁾.” Nieinaczej zbawia się dusza, dodaje święty Paweł, tylko przejściem przez ogień: „*Sic tamen quasi per ignem* ²⁾.” Orzeczenia Pisma Świętego są w tym względzie jasne, żadnej wątpliwości nie zostawiające. Ogień ten nie jest ogniem zwyczajnym, nie jest ogniem takim, jakiego my na tej ziemi używamy, ale jest jakby kwintesencją ognia: „*spiritus ardoris* ³⁾.” „Męki na tej ziemi, chociażby były największe, mówi Augustyn święty, i chociażby się razem połączyły wszystkie, nigdy nie wyrównają sile ognia czyścowego.” „Pomiędzy ogniem piekielnym i ogniem czyścowym ta tylko zachodzi różnica, mówi święty Tomasz, że pierwszym dręczone będą dusze przez całą wieczność, a drugim do czasu pewnego.” Moc cierpienia co do kary zmysłu jest podobna, ani odczuć ani wypowiedzieć tej mocy nie jesteśmy w stanie.

Psalm tylko dziesiąty przypomina się nam w tej chwili i razem z Królem Prorokiem powtórzyć każe jak najgłośniej: wiedźcie o wy wszyscy, z wiary i współczucia wyzuci: wy wszyscy, którzy swej próżności dogadzacie, którzy się w rozkoszach zmysłowych nurzacie, wiedźcie, że nieszczęśliwe dusze waszych przyjaciół, waszych dobroczyńców, waszych rodziców, w tym samym czasie wszelkiej pomocy pozbawione, żadną ulgą niewspierane, ponoszą męczarnie straszne w ogniu czyścowym: „*Gdy się pyszni niebożnik, pali się ubogi* ⁴⁾.”

To jedno, wzięte na uwagę, powinnyby was na ich stronę przechylić i do zajęcia się ich losem skłonić, a cóż dopiero, kiedy powiemy, że jak w piekle największą męczarnią dla dusz potępionych jest nie sam ogień, ale rozłączenie z Bogiem, wieczne niewidzenie Boga, tak i w czyścień nietyły ogień daje się uczuć, ile owa myśl, owo smutne przeświad-

¹⁾ Mal. III. ²⁾ I. Kor. III. ³⁾ Iz. IV. ⁴⁾ Ps. X.

czenie, że się jest oddanym ministrowi sprawiedliwości Boskiej, że temsamem jest się skazanym na rozdział z Jezusem Chrystusem, swym Bogiem i Panem najlepszym: „*Judea tradat te ministro* 1).“

Każda dusza, z tego świata schodząca w łasec, ma w sobie ogień Boskiej miłości, ogień, który, jak mówi święty Paweł, jest w niej rozlany przez łaskę 2). Ogień jest, ale jakby przyduszony, jakby przytłoczony ciężarem zmysłów, nie-trudno się w nim dopatrzyć pewnego podobieństwa z owym ogniem przez Nehemiasza zebrany i pod ziemię schowanym: brak mu światła i ciepła, brak żywości ogniovi właściwej, — jest przyduszony. I takim jest dopóty, dopóki na wierzech nie zostanie wydobyty i na działanie słońca wystawiony, naten-czas wybucha płomieniem silnym, obecnych w podziw wpra-wiającym. Tak było z ogniem Nehemiasza, czytamy bowiem wyraźnie w Księgach Świętych: „*Gdy słońce rozświeciło, za-palił się ogień wielki, tak iż się wszyscy zdziwili* 3).“ Tak będzie i z tym ogniem, który mamy w duszy naszej: oswob-dzony z ciężaru ciała, postawiony przed obliczem Boga, owem słońcem sprawiedliwości najwyższej, odzyska całą swą siłę, wybuchnie jakby płomieniem w sereu. Skutkiem tego ognia rozwinie się w duszy gorące pragnienie co najrychlej-szego połączenia się z Bogiem, — każda chwila, na przeszkodzie temu pragnieniu stojąca, wiekiem wydawać się będzie. Jakieżże dozna męki dusza, skoro uczuje, że chwil takich jest wiele, że chwile te są długie, że siła niewidzialna wciąż ją wstrzy-muje i złączyć się ze Stwórcą nie pozwala!

Co cierpliwy Hiob powiedział o jeleniu, zatrzymanym w sidle 4), i niemogącym z tego względubiegnąć ku źródłom orzeźwiającej wody dla ugaszenia pragnienia, to według króla Dawida ma się rozumieć o tej duszy wiernej, z Bogiem na jakiś czas skutkiem mąk czyścowych rozłączonej: „*Jako pragnie jeleni do źródeł wodnych, tak pragnie dusza moja do Ciebie Boże* 5).“

1) Mat. V—26. 2) Rzym V. 3) II. Mach. I—22. 4) Hiob. XVIII—9. 5) Ps. 41—1.

Zważmy i to, że potępieni w piekle mają także pewnego rodzaju pragnienie, ale jakże ono jest różnem od czyścowego. W potępionych, obok pragnienia, zjawia się i nienawiść; pragną Boga skutkiem swej natury, nienawidzą Go skutkiem swej woli przewrotnej. I szukają Boga i uciekają od Niego, i wzdychają za Nim i mają wstręt ku Niemu, i błogosławieństwo i bluźnierstwo ukazują się prawie jednocześnie na ich ustach, — sprzeczność ustawiczna! Gdy tymczasem z duszą, w czyściu zatrzymaną, rzecz się ma inaczej: ta jest ku Bogu, że tak powiemy, gwałtem ciągniętą nie tylko siłą swej natury, nie tylko z tego względu, że jest Boskim stworzeniem, ale głównie siłą Boskiej miłości, głównie z tego względu, że ma w sobie poświęcającą łaskę, ma w sobie rzecz, która ją ściśle jednoczy z Bogiem, tak dalece, że jeśli miłuje, to tylko Boga; jeśli myśli, to tylko o Bogu; jeśli wzdycha, to tylko za Bogiem, razem z Dawidem woła: „Czem się to dzieje o mój Boże, że Twego świętego oblicza jeszcze nie oglądałam, że pomimo szukania nie znalazłam Cię dotąd, pomimo miłowania nie posiadałam? — Kiedyż o kiedyż twarzą w twarz wobec Ciebie stanę? — *„Kiedyż przyjdę i ukażę się przed obliczem Bożem* ¹⁾?”“ Wszystko mi o Bogu mówi, wszystko mnie do Boga wzywa, a ja tymczasem widzę się wciąż od Niego oddzieloną, widzę się łzami i bólem karmioną, straszny mój stan! nieszczęśliwszej istoty odemnie chyba niema!

W niebie wszystkie dobra i łaski i chwały są połączone razem, ku doskonałości wszysej i wszystko tam zmierza, — w piekle przeciwnie, samo złe się zebrało, przestępstwa z karą obok siebie stanęły. Czyściec jest miejscem pośredniem, i piekłem i niebem w pewnym względzie nazwać się może: są tu kary, jest i łaska. Przez kary jest piekłem, przez łaskę niebem; dusze, które tu zostały zatrzymane i strasznym karmom przez cierpienie podlegają, i wszystkie cnoty Świętych wykonują.

¹⁾ Ps. 41—3.

Są to dusze, które ten świat opuściły z odniesieniem zwycięstwem i nad złym duchem i nad swemi namiętnościami, przed opuszczeniem pojednane zostały z Jezusem Chrystusem przez święte Sakramenta, rozstawały się z ciałem pełne rezygnacyi, pełne miłości, dzieciom Bożym właściwej: ostatnia ich myśl skierowana była ku Bogu, ostatnie uczucie ku enocie, ostatnie westchnienie ku Jezusowi Chrystusowi, ku Jego Matce Najświętszej, — na godowej szacie im nie zbywa: jest nią poświęcająca łaska. W księdze żywota zostało zapisane ich imię, do nieba mają prawo.

Długi tylko, których spłacić za życia nie zdążyły, trzymają je w czyściu. Z buntem przeciw Bogu nie kończyły, hańby wiecznego odrzucenia na nich niema, są wolne od tego wstrętnego piętna; cierpią, to prawda, ale wśród cierpienia, wśród mąk ponoszonych, prześwieca im nadzieja, ożywia godność Bożych synów, wspiera moc nieutraconej łaski, są w ciągłym oczekiwaniu, radeby jak najprędzej ze swych długów się uiszczyć.

Sięgnijmy okiem wiary w miejsce ich pobytu, a szczególnego rodzaju widok nam się przedstawi. Zbudujemy się tym widokiem i zdziwimy zarazem: kary są straszne, tymczasem ze strony karanych żadnego szemrania dostrzedz nie można: przeciw Sędziemu, który ich na te kary skazał, żadne słowo niezadowolenia nie wychodzi, owszem, wychwalają Jego sprawiedliwość, błogosławią dobroć; są przekonane, że tylko skutkiem tej dobroci uszły wiecznego potępienia; wiedzą, że bicz, który ich chłoszcze, należy się im słusznie; wiedzą, że użyty został ku ich wyleczeniu; same hymny pochwalne, za wszystko, co ich spotkało, wydobywają z siebie dla Boskiego Baranka. Miejsce, w którym zostają, jest pod pewnym względem podobne do owego babilońskiego pieca, który, jak wiadomo, był rozpalony do czerwoności, i do którego wrzuceni zostali trzej młodzieńcy. Ten piec był figurą czyśćca, trzej młodzieńcy byli figurą dusz, w czyściu zatrzymanych: jak błogosławili młodzieńcy, tak i dusze błogosławią Boga. Jest jednak różnica: młodzieńcy błogosławili za to, że im dobroć Boża płomienie zamieniła w orzeźwiającą rosę,

podezas kiedy dusze błogosławia Boga za to, że im Jego sprawiedliwość wszystko zamieniła w ogień, w boleść, w męczarnię. Razem wciąż powtarzają: „*Błogosławcie Pana niebiosu, chociaż dla nas jesteście z brązu! Błogosław Pana ziemi, chociaż dla nas jesteś tak niewdzięczny! Błogosławcie Pana góry Jego świętej sprawiedliwości, chociaż nas tak ciężko przygniatacie! Niech Go błogosławi i słońce, które na nas swe pociski rzuca, i dzień, który nam świecić nie chce; i noc, która nas swemi ciemnościami zakryła. Niech Go błogosławi i zimno, które nas mrozi, i gorąco, które nas pali, i ogień, który nas pożera. Tak, niech błogosławi Pana wszystko, czemkolwiek nas dotknął, cokolwiek cierpieć musimy. Niech Go błogosławia i ludzie, którzy o nas zapomnieli, a którzy zawsze pamiętać tak solennie przyrzekali!*”

O szlachetni więźniowie, jakiejże wy z naszej strony jesteście pomocy godni! Myśl o was nigdy nas opuszczać nie powinna, co zrobimy dla was, to zapewnimy dla siebie. Wy, uwolnieni ze swego więzienia, dzielnymi będziecie przyczynicami przed tronem Boga za nami, z naddatkiem wszystko nam wróćcie, nie tylko taką miarą, jakąśmy wam mierzyli, ale o wiele obfitszą, o wiele większą nam oddaćcie. O was możemy być pewni, wy o nas biednych nie zapomnicie, chodzi tylko o nas, chodzi o ten obowiązek, jaki względem was mamy w niesieniu wam pomocy. Kilka jeszcze słów w tej mierze powiemy.

III.

Straszna groźba jest w Piśmie Świętem zapowiedziana tym wszystkim, którzy się okażą względem drugich twardego serca: nie będą wysłuchani, jak sami wysłuchiwać nie chcieli, prośby ich spełzną na niczem. Wyraźnie czytamy: „*Kto zatula uszy swe na wołanie ubogiego, będzie i sam wołał, a nie wysłuchają go* ¹⁾.” I Pan Jezus powiedział: „*Byłem w wię-*

¹⁾ Przyp. XXI—13.

zienia, a nie nawidziliście mnie ¹⁾),“ stosował to do drugich, zarówno żywych, jak i umarłych, którym przychodzić z pomocą byliśmy winni; stawiał jako powód, usuwający na stronę miłosierdzie. „Tak, niegodnym jest żadnego wsparcia, dodaje czeigodny Beda, kto przez czas swego pobytu na tej ziemi o umarłych pamiętać nie chciał. Z tylu Mszy Świętych codziennie odprawianych, z tylu modlitw, przez cały Kościół walczący zanoszonych, z tylu odpustów pozyskanych, nie na jego korzyść nie spłynie.“ Niezmierne długi, jakie zaciągnął wobec Boskiej sprawiedliwości, sam spłacać będzie musiał powoli, wśród cierpień najnieznośniejszych, nikt się za nim nie wstawi, nikt mu najmniejszej ulgi nie przyniesie! Położenie okropne! Tegosamego losu towarzysze znajdują ochłodzenie w drogiej krwi Chrystusowej, w modlitwie, w jałmużnie litosną ręką ubogiemu za nich podanej, — on tylko jeden napróżno wzdychać będzie wśród płomieni pożerających za jakimkolwiek wsparciem dla siebie. Własna w tem jego wina! Kiedy żył, o drugich troski nie miał, — nie mają teraz drudzy i o nim, u wszystkich poszedł w zapomnienie, jaką miarą mierzył, taką mu odmierzają. Wyrok Pisma Bożego prawdzi się na nim jak najzupełniej: „*Eadem mensura, qua mensi fueritis, remetietur vobis* ²⁾“.

Jest jak największego oplakania godzien, tem więcej, że liczba jemu podobnych w tych naszych czasach wzrosła do rozmiarów niesłychanych. O pomocy, duszom w czyśćcu nieść się mającej, mało kto myśli. Z osłabieniem wiary, osłabła i gorliwość względem tych więźniów drogiej, nie są wspierani, jak wspierani być winni, pewne tylko oznaki zewnętrzne zachowują się ze skrupulatnością, zaś o tem, coby im rzeczywiście pomogło, coby im ulgę przyniosło, rzadki jest, który wspomni. Patrzmy na bogatych: troszczą się głównie o to, by orszak pogrzebowy był liczny, by żałobę przywdziały nie tylko dzieci i domownicy, ale i konie; zabiegi czynią o muzykę, o śpiewy, o wielką liczbę świec; starają się o wielki rozgłos, o wspaniały pomnik. Byłoby to dobre, gdyby nie

¹⁾ Mat. XXV—43. ²⁾ Łuk. VI—38.

było skażone nędzną próżnością. Po zaspokojeniu tej próżności, o istotnych obowiązkach względem osoby zmarłej zapomina się nieraz zupełnie. Co własną miłość żyjących lechtało, to się spełniło, podczas kiedy rzecz najważniejsza spełniona nie została: dla ciała było wszystko, dla duszy nic albo prawie nic. Ciało dziś gnije w tych jedwabiach, w tych marmurach, które na jego schronienie sporządzone zostały; podczas kiedy dusza okropne męki ponosi w strasznych płomieniach czyścowych. Gniciu ciała zapobiedz nie można, ale cierpieniom duszy ulżyć i można i potrzeba, tymczasem tej ulgi nie otrzymuje, i to od osób, z którymi najściślej węzeł pokrewieństwa ją łączył.

O! jak mało jest takich, którzyby zamiast lez bezużytecznych, zamiast spazmów nienaturalnych, zamiast omdlenia w pewnej naprzód obmyślanej chwili, zmówili różaniec z pobożnością, przystąpili do świętych Sakramentów z żywą wiarą, uczynili jałmużnę ubogim w skrytości, wyrzekli się tej lub owej uciechy, przez siebie bardzo ulubionej, a przez religią zakazanej. Do podobnych ofiar gotowości nie okazują; chociażby ich kto zachęcał, zawsze jakąś wymówkę znajdą. Najczęściej po smutku wymuszonym, po łzach sztucznych, przechodzą coby prędzej do objęcia majątku, do zabrania wskazanej im testamentem części. Tak się dzieje w dzień po pogrzebie! pomyślmy, co się stanie po roku, po latach dwóch lub trzech. Pamięć o tych, co pomarli, i co ich swoim mieniem z bogacili, zatrze się w nich zupełnie, do obowiązku względem ich duszy poczuwać się nie będą. Po śmierci od swych spadkobierców podobnego losu doznają, i sami pójdą w zapomnienie! — nieszczęśliwi!

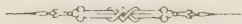
Ubogich winą jest inna: swoją niepamięć o duszach, w czyściu zatrzymanych, tłómaczą szczupłą ojcowizną, ciężkimi czasami, własnym niedostatkiem. O wystawności w pogrzebach nie myślą, zadawalniają się jak najskromniejszym, z tej strony na żaden nie zasługują zarzut. Żal miewają szczery, boleść istotną: jeśli płaczą, to czynią to z serca; byli przywiązani do osoby zmarłej, i to przywiązanie po jej stracie łączy ich z oczu wyciska. Nieszczęście tylko, że żal swój kończą nieraz prze-

braniem miary w rozpalających napojach: wracają z pogrzebu pozbawieni najszacowniejszego daru nieba, to jest rozumu. W tem są godni nagany jak największej; całą dobrą stronę swych uczuć takim postępkiem plamią, pozyskaną pochwałą za te uczucia wniwecz obraćają. Jest to grzech, którego bardzo unikać powinni. W miejsce datków materialnych, których udzielać nie są w możności, niech podają duszom w czyśćcu cierpiącym, jak najhojniejsze, jak najczęstsze datki z modlitwy, ze spowiedzi, z Komunii świętej. Błędzą i błędzą bardzo, jeśli takich ofiar na korzyść swych braci, swych sióstr, swych rodziców zmarłych nie składają. Wina w ten sposób przez nich zaciągnięta, jest wielka niezmienne. Póki żyją, poprawić się z niej mogą, tej poprawy i naprawy domaga się własny ich interes: kiedy się znajdą w czyśćcu, modlitwa ofiarowana za nich, spowiedź i Komunia święta, niesłychaną im w cierpieniach sprawi ulgę, niejednego z tych cierpień całkiem uwolni.

„Dotrzymuję mej obietnicy, powie im Zbawiciel. Coście uczynili, żyjąc na ziemi, dla dusz w czyśćcu z miłości ku mnie, to ja czynię teraz dla was, — stokroć więcej wam oddaję. Każdego dnia w swych modlitwach pamiętaliście o tych duszach, żadnego odpustu nie omieszkaliście na ich korzyść ofiarować, tyle Mszy Świętych było przez was wysłuchanych z tą myślą, by się duszom w czyśćcu przyniosła ulga: — macie teraz miłość za miłość. Przyjmijcie ją i bądźcie po wsze czasy wzorem sumiennego wywiązywania się z obowiązku, jaki ciąży na każdym, względem umarłych, pomocy potrzebujących.“

Szczęśliwi, którzy taką mowę z ust Zbawicielowych posłyszają! Pragniemy być w ich liczbie! z pragnieniem łączmy czyn i nieczego nie zaniedbajmy, byśmy się takiej mowy uczestnikami stać mogli. Pomagaj nam drogi Jezu! Wstawiajcie się za nami święci Patronowie nasi! my Was o to gorąco prosimy.

Amen.



KAZANIE

na szóstą niedzielę po Trzech Królach

miane w kościele ś. Krzyża w Warszawie.

KAZANIE

NA VI^{te} NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

O łasce.

„Podobne jest Królestwo Niebieskie
„kwasowi, który wzięwszy niewiastę
„zakryła we trzy miary mąki, aż
„wszystka skwaśniała.“

Ev. u ś. Mat. w r. XIII.

Zwolennicy świata o tyle są niesprawiedliwi w swoich sądach, o ile przewrotni w swoim postępowaniu: chwalą i podziwiają nieraz tych, którzy, dobrze rzecz zważywszy, ani na pochwałę, ani na podziw nie zasługują. U nich, każdy opływający w dostatki, każdy postawiony na wysokiej godności, każdy mający w swem ręku władzę, jest istotą uprzywilejowaną, istotą przez los w szczególną opiekę wziętą, istotą uwielbienia jak największego godną. Kiedy się wobec takich ludzi znajdują, kiedy na ich wygody patrzą, zazdrość ich jakaś ogarnia, radziby być na ich miejscu, radziby być tem, czem są oni, — oto mi szcześnie wołają: „*Błogosławionym nazwali lud, który to ma* ¹⁾.“

Ale jakież to skrzywione pojęcie, mówi Król Prorok, jaka mylna zasada, jaki fałszywy sąd! „*Usta ich mówiły*

¹⁾ Psalm 143.

nikczemność ¹⁾)." Nie ten jest godzien zazdrości, nie ten jest prawdziwie szczęśliwym, nie ten na podziw zasługującym, kto się wzbil wysoko pod względem godności lub dóbr, — ale ten, kto jest w łasce Boga, kto przez swe cnoty należy do Boga, kogo jedynym Panem, jedynem bogactwem, jedyną chwałą jest Bóg: „*Błogosławiony lud, którego jest Panem Bóg jego* ²⁾)."

Nie moje to słowa, ale słowa Pańskiego Proroka, o niezrównanej cenie Bożej łaski znać nam dające. Tosamo później powtórzył Zbawiciel, kiedy w ciele ludzkim na ten świat przyszedł, nieraz i w rozmaity sposób mówił o Bożej łasce. W przypowieści, której słowa na początku przytoczyliśmy, porównał ją z kwasem: chciał nam przez to jasno przed oczy postawić skutki, jakie w duszach naszych sprawia łaska. Bierzmy dzisiaj pod rozwagę te cudowne skutki, — przypatrzmy się, jakim sposobem ten kwas niebieski, w sercach naszych za pośrednictwem Sakramentów rozpuszczony, swą działalność rozwija. Wielka ztąd korzyść dla nas spłynie: jeśli jesteśmy uczestnikami łaski, jeśli czujemy jej bytność w sobie, większą ją, niż dotąd, troskliwością otoczymy; jeśli się rzecz ma przeciwnie i nieszczęściem jakim pozbawiliśmy się tego skarbu, to dołożmy wszelkich starań, by go można odzyskać napowrót.

Dawco wszelkiej łaski, Duchu Przenajświętszy! oświeć nasz rozum, zmiękczone nasze serce, pokrzep naszą wolę, nas całych weź w Swoją świętą opiekę. Łaska Twoja jest nam bardzo potrzebną, pragniemy nad jej skutkami zastanawiać się dzisiaj, bądź nam w tej sprawie pomocą.

Zdrowaś Maryo!

I.

Pewnego dnia znajdował się ukochany nasz Zbawiciel w barce Piotrowej, niedaleko miasta Kafarnaum, przy brzegu

¹⁾ Psalm 143. ²⁾ Psalm 143—15.

Galilejskiego morza stojącej. Uczniowie otaczali swego Mistrza, lud był nad brzegiem, wszyscy z nateżeniem wyczekiwali słowa,—kilka przypowieści powiedział wówczas Chrystus Pan. „Był podobny, mówi święty Hieronim, do zamożnego bardzo człowieka, który wspaniałą ucztę wyprawił swym gościom. Miejsce potraw na tej uczcie zastępowały przypowieści, liczba ich i różnaitość była wielka, każdy mógł sobie wybrać, co mu do smaku przypadało najlepiej.“

Pomiędzy przypowieściami, które wtenczas wyszły z Boskich ust Zbawiciela, była i ta, która ma dzisiaj zajmować naszą uwagę: „*Podobne jest*, mówił, *Królestwo Niebieskie kwasowi, który wzięwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała* ¹⁾.“

Przez Królestwo Niebieskie, o którym jest mowa na każdej niemal karcie Ewangelii, nie innego rozumieć nie należy, tylko Chrystusową naukę, święty jego Kościół, Boską Religję oraz samo niebo. Jest-to jednym słowem sam Chrystus Pan, prowadzący człowieka, jakby za rękę, z ziemi do nieba.

„W tej przypowieści o kwasie chciał nam, mówi święty Hilary, doskonale przedstawić skutki Swej łaski, porównując i Siebie i Swą łaskę z kwasem.“ „I niema w tem nic dziwnego, dodaje święty Ambroży, skoro Zbawiciel w Piśmie Świętem nazwany jest pszenicą, pszenicą wybranych, to bardzo słusznie, że jest także i kwasem, ponieważ z pszenicy zmielonej na mąkę tworzy się i kwas.“

„O! jakże trafnem jest, woła dalej w uniesieniu tensam Doktor Kościoła, jak trafnem jest to porównanie Zbawiciela z kwasem. Małą cząsteczką ciasta jest kwas, małą co do swej objętości, niepokaźną napozór, z tem wszystkiem jednak, skoro za pośrednictwem wody zostanie rozprowadzony w mące, rozwija zaraz swą moc ukrytą, swą działalność cudowną. I jakkolwiek wielka byłaby tej mąki ilość, on ją przenika, przemienia i zniewala niejako stać się tem, czem jest sam. Podobnie i Zbawiciel: wydając się z pozoru tylko człowiekiem, i to człowiekiem ubogim, słabym, upokorzonym, prze-

¹⁾ Mat. XIII.

śladowanym, do krzyża przybitym i na śmierć skazanym, wydając się z pozoru tem tylko, skoro jako kwas Boski został zmieszany z trzema miarami mąki, to jest skoro przez religią został połączony i niejako wszczepiony w trzy główne pokolenia synów Noego, a zaraz ukrytą ale. potężną mocą Swej łaski działał w nich przemianę cudowną. Zapragnął, żeby się Nim Samym stali, żeby drugim Chrystusem byli, nie tylko pod względem nazwy, ale i pod względem obyczajów.“

„Godnem jest uwagi i to, mówi święty Ambroży, że mąka składa się z nieskończonej ilości małych kuleczek, ze sobą nie połączonych, od siebie odstających, ale skoro tylko kwas zostanie z nią zmieszany, do niej wpuszczony, w niej rozprowadzony, zaraz te kuleczki ze sobą się łączą i jedną masę tworzą. Również i ludzie, przedtem pomiędzy sobą pod względem religii rozdzieleni, po różnych punktach kuli ziemskiej rozproszeni, od czasu jak powzięli wiadomość o męce i śmierci Chrystusowej, od czasu jak doznali na sobie dobrodziejstw nauki Jego Boskiej, ujrzeli się połączeni razem węzłami tej samej wiary, tego samego prawa, tej samej miłości, utworzyli jedną masę, jedną rodzinę, jedno społeczeństwo chrześcijańskie, Kościół walczący, który jest mistycznym ciałem Chrystusa.“

Ale kto jest tą niewiastą, która wielką masę ludzkości zaprawia niebieskim kwasem? „Ach! tą niewiastą, mówi święty Ambroży, zgodnie ze świętym Hieronimem, tą niewiastą jest nie kto inny, tylko Kościół, który od czasu, jak otrzymał posłannictwo, nie przestaje ani na chwilę zaprawiać sere ludzkich Boską nauką Zbawiciela: „*Mulier est sancta Ecclesia*.“

Na mocy tego wyjaśnienia, nie trudno nam zrozumieć innej przypowieści, w tych słowach przez Zbawiciela wypowiedzianej: „*Dwie młóce będą we młynie, jedna będzie wzięta, a druga zostawiona* ¹⁾.“ Młóćcami są, według świętego Ambrożego, Kościół i synagoga. Obiedwie te niewiasty miały prawdziwe ziarno Boskiej nauki: cokolwiek mówią, czegokolwiek nauczają, to wszystko do Ksiąg Starego lub Nowego Testamentu odnoszą. Synagoga ogranicza się tylko

¹⁾ Mat. XXIV—41.

na Testamencie Starym, Kościół zarówno Stary, jak i Nowy przyjmuje, — w tem ich różnica. Nadto jest różnica i wielka w rozumieniu Ksiąg Starego Testamentu, rozniwiają się tu o całą nieskończoność: synagoga Tego, który był zapowiadany, nie przyjmuje, — błąd straszny! Imię wyznania błędzą w innym punkcie, prawdziwym posiadaczem Jezusa Chrystusa jest tylko Kościół nasz święty; on jeden przez administrowanie Sakramentów, przez wykład nauki, wlewa do serc nawróconych Boski kwas Krwi Chrystusowej i łączy je tym sposobem w piękną całość społeczną; on jeden zasługuje na miano prawdziwej *Rebeki*, umiejącej z tego, co zmięle, wypiekać chleb smaczny, na pokarm dla prawdziwego *Izaaka* bardzo przydatny; on jeden wytwarza w swem łonie chrześcian i duchem pokornych, i sercem czystych, i uczuciem szlachetnych, tak, że można w nich poznać godnych naśladowców Boskiego Mistrza, Jezusa Chrystusa. Wzięci zostaną razem z rodzącą ich Matką, Kościołem Świętym, i podniesieni aż do niebieskich przybytków, postawieni przed Najwyższego tronem, jako miłe Mu ofiary, jako dobrze przed Nim zasłużone robotniki.

Z synagogą tak nie będzie, tego szczęścia nie dostąpi, równie jak nie dostąpią go wszystkie inne stowarzyszenia religijne z prawdziwym Kościołem rozłączone. Napróżno czytają i każą czytać Pismo Święte, napróżno tłómaczą i każą tłómaczyć pojedyncze jego rozdziały: Księgę Biblijną w rękę mają, ale Jezusa Chrystusa w sercu nie mają, — rzecz cała zwichnięta, nie są w możności rozporządzać Jego łaską, Jego świętymi Sakramentami. Co mówią, to do serca nie przenika: kwas Boskiego namaszczenia nie cechuje ich mowy, nauka przechodzi bez ujęcia za serce, Duch święty z nimi razem nie działa, — wskutek tego żadna zmiana nie następuje. Ani grzechów odpuszczonych nie mają, ani łaski nie otrzymują; praca ich jest bezowocna: „mieleń ale bezpożytecznie,“ mówi święty Ambroży. Zamiast Boskim kwasem łaski, są w stanie rozporządzać tylko ludzkim kwasem rozumowania, a kwas taki, jako czysto ziemski, nie ma tej mocy, nie czyni w duszach ulepszeń, nie uświęca tych dusz, nie jednoczy ich z Bo-

giem. Zamiast łączyć, rozłącza! pychę wciąż podsycę, zamieszanie sprowadza. Za tem idzie, że mielenie, jakie przeprowadza czy-to synagoga, czy która z herezj, prócz daremnego trudzenia się, żadnej innej korzyści nie przynosi, mielącym z ziemi do nieba nigdy wznieść się nie pozwoli; nieszczęśliwi są razem z chlebem, który sporządzić usiłują; fałszem są zaprawieni sami, fałszem jest zaprawiony i chleb, — koniec ich straszny: „Swoj upór przypłacę, mówi święty Ambroży, przejsięm z ziemi do piekła!”

II.

Takie jest znaczenie przypowieści ogólne, przejdźmy teraz do szczegółów, przypatrzmy się skutkom, jakie sprawia w duszach ludzkich niebieski kwas łaski. Jeśli idzie o kwas zwyyczajny, to on ciasto, w którym rozprowadzony został: 1) przemienia, 2) rozszerza i wznosi, 3) czyni smaczne i zdrowe, przysposabia na chleb. Z kwasem Bożej łaski dzieje się podobnie: 1) przemienia człowieka, 2) podnosi go i uzacnia, 3) czyni szczęśliwym i dobrym.

Co do pierwszego skutku: kwas Bożej łaski nie poprzestaje na przebywaniu w jakiej jednej części istoty ludzkiej, ale przenika do wszystkich: działa na rozum, oświecając go i kształcąc; działa na serce, oczyszczając je i uświęcając; działa na wolę, wzmacniając ją i kierując. Jego działanie rozeiaga się i do zmysłów: łagodzi je i uszlachetnia, wpływ swój dopóty wywiera, dopóki cała istota człowieka nadnaturalnem ciepłem ogrzana nie zostanie. Rozumie się samo przez się, że człowiek tak przez łaskę wspierany, staje się zupełnie innym: myśli jego są dobre, uczucia święte, czyny zbawienne: cokolwiek było w nim zdołnego, to się wyrugowało, Adam stary ustąpił miejsca nowemu, na ruinie powstał wspaniały dom, — czuje w sobie całkowite odrodzenie. Jeśli na co patrzy, to patrzy wzrokiem człowieka odrodzonego: jeśli czego chce, to chce tylko tego, czego Bóg chce, — jest całkiem przemie-

niony, przemianę tę sprowadziła w nim łaska. Podległ temu, czemu podlega ciasto po zmieszaniu z kwasem: stał się niejako drugim Chrystusem Panem.

Patrzmy na jego życie: kierowniczką tego życia jest łaska. Czyny, któremi się to życie objawia nazewnątrż, dyktowane są przez łaskę; z czemkolwiek występuje, to w oczach drugich jest samym obowiązkiem, samą sprawiedliwością, samym porządkiem i miłością. Widok ze siebie daje zachwycający! można powiedzieć, że wszystkie naraz enoty skupiły się w tym jednym człowieku. Ma przedewszystkiem żywą wiarę. Przy jej pomocy jasno przeglądać się może w nieskończonej prawdzie, ona mu ułatwia zrozumienie wielu rzeczy, jest wielką pomocniczką w ich rozpoznawaniu, chroni od nieszczęść; nie pozwala, by się pacyło pojęcie, krzywiły sądy, wzgląd ludzki brał górę nad Boskimi przykazaniami.

Ma następnie niezachwianą nadzieję. O nią się rozbijają, jakby o jaką tarczę, wszystkie żądze niedobre, wychodzi z nich zwycięzko, nie poddaje się ich natarczywości: ze wzrokiem wciąż ku niebu zwróconym, z myślą o nagrodzie obiecaniej, szczęśliwie omija wszystkie przepaście tego życia.

Obok szczerej dla Boga miłości, ma i synowską bojaźń, której używa, ile razy grzeszna chęćka ciągnie go do przekroczenia Boskiej woli. Dwojaką czynność spełnia w nim ta bojaźń: i przeraża, i od złego odwodzi. Pomimo swej cechy trwożącej, nie odejmuje mu odwagi zbliżenia się do Boga, proszenia Go o rzeczy potrzebne, pokładania w Nim ufności. Jest tylko skuteczną zaporą przed grzechem, bardzo mu do doskonałości pomaga.

Możnaby i inne cechy w nim rozpatrywać. Pokora, cichość, zdanie się we wszystkim na wolę Bożą, stanowią równie jak poprzednie cenną jego własność. Jest-to człowiek, który jeśli myśli o ciele, to tylko by je umartwiać; jeśli myśli o świecie, to tylko by go unikać; jeśli myśli o doznanych urazach, to tylko by je darować. Jest-to człowiek, którego wszystkie zamiary są święte, wszystkie uczucia czyste, wszystkie czyny prawe; ma upodobanie tylko w modlitwie, nienawisć tylko do grzechu, miłość tylko względem Boga;

troszczy się tylko o łaskę, pożąda tylko nieba. O czarujący widoku! jakże za tobą wzdychać winniśmy! nie niema, co by cię pięknoscią przewyższało, jesteś najpiękniejszy!

Kwas Bożej łaski, rozprowadzony w ludzkim sercu, takiego cudu dokonywa. I ten, który był tylko nędznym robakiem ziemskim, ten w kim ciało górę brało, nad kim zmysły panowały, widzi się istotą całkiem uduchowioną, istotą niebieską, prawie anielską. To Jezus Chrystus, to Jego święta łaska takim go uczyniła. Jest teraz jakby drugim Chrystusem, może śmiało za Tertulianem powtorzyć: „*Christianus fere, alter Jesus.*“

Drugim skutkiem, jaki kwas sprawia, jest rozszerzenie ciasta, podniesienie w górę. Tensam skutek wywiera i łaska: podnosi człowieka z nizin moralnych, uszlachetnia, pociąga ku niebu. Kontrast najlepiej nam tę rzecz wyjaśni: zaczniemy od ludzi, którzy swym namiętnościami służą. Tacy dla gorliwych uprawiaczy enoty, dla będących w łasce, mają tylko samą niechęć, samą wzgardę; postępują sobie tak dlatego, gdyż widzą w nich własne potępienie. Ile razy z nimi się spotykają, tyle razy wyrzut w swem sumieniu czują, ztąd ironia, szyderstwo, zniewagi. By w sobie ten wyrzut jakim sposobem zagłuszyć, mają się za coś wyższego, a sługi Chrystusowe uważają za bezrozumnych. Słowo Pawła świętego sprawdza się tu jak najzupełniej: Głupimi nas zowią dla Chrystusa — „*Nos stulti propter Christum* ¹⁾.“ I w rzeczy samej, innego wieńca na tym świecie pobożność nie ma, tylko z cierni; innym płaszczem jej nie okrywają, tylko płaszczem ubóstwa; innego berła jej nie dają, tylko krzyż; prócz zniewag, innych godności prawie nie dostępuje. Ale co to szkodzi być w takim poniżeniu na świecie, w takiej wzgardzie u ludzi, jeśli się jest wielkim i wzniosłym przed Bogiem!

O! tak, prawdziwej wzniosłości napróżnobyśmy nieraz szukali w tym, który się wzniosł wysoko pod względem hierarchii społecznej, — prawdziwa wzniosłość znajduje się tylko w tym, który stoi wysoko pod względem łaski, zasługi i enoty.

¹⁾ I. Kor. IV—10.

Urodzenie, majątek, geniusz, niezem są wobec Boga: jeśli co ma wartość w oczach Jego, to pracą dokonane na sobie wzniesienie się moralne. Bez względu na stan, w jakim jesteśmy, takie wzniesienie się uwydatnia w nas obraz Boży, widocznem czyni podobieństwo, jakie mamy z Bogiem. Do takiego wzniesienia się dziwnie pomaga łaska; cudowny jej wpływ, mówi Piotr święty, ogarnia nas całych, i do uczestnictwa w Boskiej naturze przysposabia: „*Divinae consortes naturae* ¹⁾.” Jakież-to zaszczyt, jaka godność, jakie szczęście wielkie, kiedy człowiek łaskę Bożą posiada i pod jej wpływem zostaje! Nietylko dusza ale i ciało łączy się wtenczas z Bogiem samym, i człowiek, nędzny robaczek, na czołganie się po ziemi skazany, pozyskuje prawo być zaliczonym do grona niebieskich mieszkańców! Żyje jeszcze na ziemi, ale duch jego przebywa wciąż w niebie; postępowaniem swoim dowodzi, że je zczasem posiada; wszystko tak czyni, że Aniołowie nań patrzą z uszanowaniem, Święci z zajęciem, Marya Panna z miłością, Jezus Chrystas z upodobaniem. Pomiędzy nim i Istotą Nieskończoną istnieje jaknajściślejsza łączność: Bóg należy do niego, i on należy do Boga; Bóg jest w nim i on jest w Bogu; nazywa się już nietylko żywym Boga obrazem, ale najmilszym Jego dziecięciem. Jakież-to wysoki stopień godności! Pan nieba i ziemi moim ojcem, ja Jego synem. W tejsamej chwale, co i On, wezmę udział; pospołu z Aniołami i Świętymi będę dziedzicem nieba; odziany godową szatą łaski, wejść w najściślejszą łączność z moim Stwórcą, stanę się jakby jednym z członków Jego Boskiej Rodziny, sprawdzą się na mnie słowa niegdyś przez świętego Jana wyrzeczone, to jest: „*aby towarzystwo nasze było z Ojcem i Synem Jego Jezusem Chrystusem* ²⁾.”

Tak wysoko wzuosi się chrześcianiin łaską wsparty i z tą łaską wiernie współpracujący. Rzućmy okiem na niego, kiedy się znajduje w jakim nieszczęściu lub ucisku: chociażby był do więzienia wtrącony, wszystkich praw pozbawiony, jeśli łaska Boża jest z nim, pokaże się nad swą ludzką naturę

¹⁾ II. Piotr I—4. ²⁾ I. Jan, I—3.

wyższym. Zewnątrznie może być dręczony, ale do wnętrza dręczycielom, jako ludziom, dostać się niepodobna, tam się on zupełną kieruje swobodą; ztamtąd, jakby z jakiej niezdo-
bytej twierdzy, rozciąga panowanie nawet nad swymi drę-
czycielami, i pomimo strasznego ucisku, co do ciała, zachowuje godność Boskiego stworzenia, godność istoty nieśmiertelną duszę mającej.

Siła ludzka może chrześcianina przycisnąć, ale go nie może z wysokości dziecięcia Bożego strącić, — ten przywilej, cokolwiekby się z nim stało, pozostaje nieknięty. Oddychanie można jego płucom zewnątrznie utrudnić, ale swobodnego oddychania sercem nikt nie jest w stanie powstrzymać. Przez straż, przez sklepienie, przez najodleglejszą przestrzeń, przedrze się jego prośba pokorna do tronu Najwyższego i sprowadzi nań pokój święty, rezygnacyą zbawienną, zdanie się we wszystkim na wolę Bożą.

Dajcie mi jakiegokolwiek człowieka, nie idzie tu o majątek, urodzenie, geniusz, niech będzie z najniższego stanu, nie nie przeszkadza, że się oddaje najpospolitszym zajęciom, może i kołem obracać, i wodę nosić, i ulicę zamiatać, to mu wcale nie ubliża: są tacy, którzy na podobnego człowieka nawet okiem rzucić nie raczą, uważają go więcej za maszynę, niż za istotę rozumną, świat się nim nie zajmuje, nikt się o jego nazwisko nie pyta, nikt się oń nie troszczy, jest jakby go nie było. Z tem wszystkim jednak, jeśli ten człowiek łaskę Bożą posiada, to się za pośrednictwem tego kwasu niebieskiego bardzo wysoko wznosi, — aż do Boga, ściąga na siebie Jego uwagę, staje się przedmiotem Jego miłości; pomiędzy nim a Bogiem istnieje bezpośrednia łączność, i o ile nisko widzi się postawionym w porządku naturalnym, o tyle wyżej stoi w porządku nadnaturalnym, duchownym. I jeśli heretyk zazdrości niekiedy losu katolika, to grzesznik często zazdrościć musi losu takiego człowieka sprawiedliwego; kiedy na jego życie patrzy, smuci się, upokarza i zawstydyza. Ten pokój ciągły, ta pogoda niczem niezamącona, to wesele wewnętrzne, nad które nie czystsze, nie słodszeż nie ma, kiedy się razem zbiorą i serce człowieka sprawiedliwego przepelnia,

to i na twarzy swoje piętno odcisną, i wyraz niebiański jej nadadzą, i grzesznikowi na to patrzącemu z głębi duszy pomimowolne westchnienia wyrwą: Ach! czemuż ja nie jestem takim, jak on, czemuż ja tej radości nie mam; ach! jakże szczęśliwym jest człowiek, który kocha Boga, który służy Bogu, który wzdycha za Bogiem: „*Błogosławiony lud, którego Panem jest Bóg jego!*—*Beatus populus cuius est Dominus Deus ejus* 1).“

Trzecim nakoniec skutkiem, jaki sprawia kwas, jest nadanie smaku, przyprowadzenie do tej możności, że z ciasta wychodzi chleb, pomiędzy pokarmami ważne niezmiernie miejsce zajmujący. Podobny skutek wywiera i łaska: bez niej człowiek jest najnieszczęśliwszy, do żadnej rzeczy Bożej, do żadnej rzeczy jego zbawienia się tycejącej, nie czuje w sobie smaku, jest dla tych rzeczy obojętnym, więcej powiem, nieprzyjazytnym, powabą najmniejszego te rzeczy nie mają dla niego, rad od nich stroni, rad namiętnościom folguje. Ale po chwili spostrzegą, że te go nie zadawałnają, owszem, samą gorycz wzamian przynoszą, tem więcej dręczą, im więcej przyjemności sprawiać się zdawały.

O! wy wszyscy, którzyście się w życiu waszem oddawali bez przestanku różnego rodzaju zabawom, najwyszukańszym uciechom, powiedzcie, czy mogą one iść choć w jakiegokolwiek porównanie z niewinnością pierwotną, z czystością sumienia, ze spokojem wewnętrznym? Łzy nawet żalu, łzy pokutne nie mająż więcej prawdziwej słodyczy, niż te, które może zostały wylane, o hańbo! przy zmysłowych uciechach, przy występnych zabawach? Serce chrześcianina, w stanie łaski, nie jest-że jakby ciągłą uciechą, ciągłą radością, ciągłym weselem: „*Quasi jube convivium* 2).“ Ciernie samej pokuty nie kryjąż w sobie miodu duchowych rozkoszy? Skromność, samotność, skupienie w sobie, nie dostarczająż więcej pociech wewnętrznych, niż wszystkie razem wzięte najwyszukańsze zabawy światowe? Smutne napozór i jednostajne życie człowieka Bożego, nie jest-że życiem prawdziwie szczęśliwym? Z miłości dla Chrystusa

1) Ps. 143—15. 2) Proverb. XV—15.

odmawia sobie wielu rzeczy, ale przez samo to odmówienie, staje się uczestnikiem innych, daleko lepszych.

Człowiek taki zgryzot sumienia nie zazna nigdy: w szczęściu będzie pokorny, w nieszcześciu zrezygnowany; za życia spokojny, przy śmierci ułności pełny; kiedy się ostatnia jego godzina zbliży, powiedzieć mu pozwoli: sumienie moje, dzięki niebu, nie mi nie wyrzuca, Bożej łasce nie przenievierzyłem się w niczem, byłem jej wierny, zdaję się całkiem na wolę Boga: jeśli bym jeszcze żył, strzegłbym się bardzo grzechu; jeśli umrę, mam nadzieję, że zbawionym zostanę. Jeśli bym jeszcze żył, o powiększenie mych zasług przed Bogiem wciążbym staranie miał; jeśli umrę, śmierć będzie mi zwiastunem, nagrodę wieczną zapowiadającym.

I jest-że w rzeczy samej co słodsze nad śmierć chrześcianina dobrego? Zaprawdę, nie! On się śmierci nie lęka, przeciwnie, on jej ze spokojem oczekuje, on jej nawet pragnie, on mówi, kiedy już nadchodzi: *„o śmierci, gdzie jest zwycięstwo twoje, o śmierci, gdzie jest oścień twój?”* ¹⁾ Sądy Boże, jakkolwiek straszne, otuchę w nim obudzają, piekło go nie przeraża. On za życia wszelkich sił dokładał, by się tam nie dostał, teraz wie, że Bóg nie będzie mu surowym sędzią, lecz miłościwym ojcem: wie, że po swem wyjściu z ciała nie wyrzuty od Niego, ale pochwały usłyszy; nie karę, ale nagrodę odbierze. Z wieńcem na głowie, z chwałą na czole, z radością w sercu, przyciskając krzyż do piersi, pośpieszy do przybytków niebieskich, by się stać uczestnikiem wiecznie trwającego szczęścia, nigdy nieustającej radości!

Błogosławiony więc, kto się pozwala Bożej łasce prowadzić; błogosławiony, kto pragnie, by ta łaska i na rozum jego wpływała, i na serce, i na wolę; błogosławiony, kto ze swej strony wszelkich sił dokłada, by tą łaską był cały przeniknięty, by ona w nim smak do rzeczy Bożych, do rzeczy zbawienia się dotyczących wyrobiła. Nad to błogosławieństwo większego niema. O to błogosławieństwo, jako o najcenniejszy

¹⁾ I. Kor. XV—55.

klejnot, starać się winniśmy. „*Błogosławiony lud, którego Panem jest Bóg jego* ¹⁾.”

III.

Znajduje się jeszcze i inny rodzaj kwasu. Wspomina o nim w swym liście do Koryntyan Apostoł Paweł święty, rozkazując go wyrzucić: „*Wyczyście, mówi, stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem* ²⁾.” Nie tylko wam do enoty ten kwas nie pomoże, ale raczej do grzechu przyprowadzi; niema w tym kwasie nic Boskiego, wszystko jest owszem złego ducha; nie stanowi on łaski, ale grzech. Skutki z niego wprost przeciwne poprzednim: zamiast przemieniać człowieka na dobrego, on go przemienia na złego; zamiast podnosić, on go poniża; zamiast szczęśliwym czynić, on go o największe nieszczęście przyprawia.

Patrzmy na tych, którzy się z tym kwasem grzechu połączyli: nie tu nie ujrzymy, coby nas rozradowało: im się bliżej przypatrywać będziemy, tem większy smutek nas ogarnie. W pojęciach przewrotność, w uczuciach niskość, w woli nie-stałość; cokolwiek przedsięwzięją, to wszystko jest występne lub lekkomyślne, z szlachetnością tu nie spotkamy się, przymiot podobny u takich ludzi nie istnieje, został przyduszony: „*Co umiłowali, tem się stali* ³⁾,” nawskróś przejęci są grzechem i płynącemi zeń następstwami. O ile łaska tę duszę, która ją posiada, czyni duchowną, ku wszystkim rzeczom Bożym bardzo pochoptą, o tyle zamilowanie w grzechu wyrabia w duszy do tych rzeczy wstręt. Dusza grzechowi oddana, staje się nieczułą na to wszystko, co jest szlachetne, cnotliwe; ślepotą jakąś dziwną całkiem ją ogarnia, sprawdzają się na niej słowa Proroka: „*Co umiłowali, tem się stali* ⁴⁾.” Całkowita i bardzo straszna przemiana w nich zaszła, kwas grzechu ją sprowadził, charakter przytem chrześcianina dziwnemu

¹⁾ Ps. 143—15. ²⁾ I. Kor. V—7. ³⁾ Ozyasz IX—10.

⁴⁾ Oz. IX—10.

obniżeniu uległ: prócz zwierzęlniej postawy nie zachowało się w nim prawie nic ludzkiego; różniący go od zwierząt rozum, całkiem się w materji pogrążył, jest w niej jakby pogrzebany: „*Człowiek ten stał się podobny, mówi Król Prorok, nierozumnym bydlętom* ¹⁾.“ Co gorsza, swych żądz nigdy zaspokoić nie może, gdyż po zadośćuczynieniu jednym, powstają inne, tegosamego się domagając, — i tak bez końca! Co posiadał, czego wieloma zabiegami dostąpił, to niedługo w jego oczach traci urok: chciałby znów coś nowego, czego jeszcze nie ma, zaledwie osiągnie, już sobie w tem przykrzy: „*Possessa vilescunt*.“

Prawdą jest święta, co mówi Pismo Boże, że człowiek najmniej jest z siebie zadowolony wtenczas, kiedy sobie na wszystko pozwala, kiedy swym zachciankom żadnego hamulca nie kładnie. Im więcej usiłuje zadowolnić się, tem więcej się dreczy, pokoju na swojej drodze nigdy nie spotyka; po każdym zgodzeniu się na grzech, czuje smutek do przeniesienia trudny, wszystkie jego uciechy są zaprawione goryczą.

I bardzo naturalnie, że go takie spotykają zawody. Serce, które on skierował ku rzeczom występny, winno być skierowane ku Bogu, dla którego zostało stworzone. Pokój dopóty w to serce nie wstąpi, dopóki, zaniechawszy stworzenia, ze swym Stwórcą pojednane nie będzie. — żadna inna rzecz zaspokoić go nie jest w stanie.

Walee, jaka się odbywa pomiędzy kwasem natury zepsutej a kwasem łaski Bożej, koniec położyć może tylko zupełne usunięcie z serca kwasu zepsutego, — innego punktu wyjścia niema. Wszystkie przykrości, wszystkie gorycze, jakich człowiek doznaje, pochodzą właśnie z tej walki, która jest prawdziwą dla niego torturą. By się skończyła, z grzechem koniecznie zerwać należy, wszelka inna rada jest bezskuteczna. „Tak już postanowiłeś, o mój Boże, woła Augustyn święty, i tak już pozostanie nazawsze. Serce, które się przywiązało do grzechu, jest w nieporządku. A każde serce będące

¹⁾ Ps. 48.

w tym stanie, jest sobie samemu karą, sobie samemu męczarnią, sobie samemu katem.“

Być może, że człowiek, w ten sposób dręczony, nie upamięta się przez życie całe, ostatnia choroba znajdzie go w położeniu jaknajgorszem. Pomyślny, ile ucisków przenieść będzie musiało jego serce na widok tej krainy umarłych, na wspomnienie tej przepaści niezniernej, na pewność tej katuszy strasznej, do której lada chwila przejdzie bez nadziei wyjścia kiedykolwiek.

Nie go wtenczas nie pocieszy! W ciągu życia o sprawieniu sobie tej pociechy nie myślał. Kiedy się poza siebie obejrzy i przeszłość swoją przypomni, nie innego w tej przeszłości nie znajdzie, tylko grzechy bez miary nagromadzone, zgorszenia jedno po drugim dawane, prawo Boga, przykazania Jego święte, bez żadnego hamulca deptane; kiedy rzuci okiem na terażniejszość, spotka się z resztką uciekającego życia, z rozpadającem się na kawałki ciałem, z nieokazującą żalu duszą, — możność poprawy przeminęła! W przyszłości widzi Boga bez żadnego dla siebie miłosierdzia, czuje pod stopami otwierające się piekło. Chciałby w swem sercu znaleźć nadzieję, tymczasem znajduje samą tylko rozpacz; zamiast nieości, do której przejść pragnął, zjawia się przed nim wieczność. Jest w położeniu, nad które gorszego niema, — kwas grzechu takim go uczynił.

Myśmy dzięki niebu jeszcze do tego nie przyszli, cieszmy się! Apostoł woła, byśmy ten kwas niedobry z siebie wyczyszczali: „*Expurgate vetus fermentum* 1).“ Idźmy za jego wołaniem, czynmy, co możemy, by się w nas ten kwas nie rozgościł i podobnych skutków nie spowodził. Byłoby-to nieszczęście największego oplakania godne. O kwas Bożej łaski starajmy się usilnie, abyśmy się stali zaczynieniem nowem: „*Ut simus azymi*.“ Z pośrednictwem swoim ofiaruje się nam Kościół święty. Jako dobra i troskliwa matka, przez cały czas pobytu naszego na ziemi, rzuca do dusz naszych ten kwas Bożej łaski, pragnąc gorąco, byśmy go w naszą

1) I. Kor. V—7.

istotę zamieniali, i tym sposobem odrodzeni, pozwolili jej ze siebie przygotować chleb smaczny, na uczenie w życiu przyszedłemu Najwyższemu Panu ofiarować się mający. Odpowiadajmy jej usiłowaniom, przyswajajmy sobie podawany nam środek, a staniemy się przezeń szczęśliwymi i w czasie i w wieczności.

Amen.



KAZANIE

na szóstą niedzielę po Trzech Królach

miane w kościele ś. Krzyża w Warszawie 1877 r.

KAZANIE

NA VI^{ta} NIEDZIELĘ PO TRZECH KRÓLACH.

O Kościele.

„Podobne jest Królestwo Niebieskie
„ziarnu gorzycznemu, które jest
„najmniejsze ze wszystkiego nasie-
„nia: ale kiedy urośnie większe jest
„od wszech jarzyn, i stawa się
„drzewem, tak, iż przychodzą ptacy
„niebiescy i mieszkają na gałęziach
„jego.“

Ew. u ś. Mat. w r. XIII.

Przez to królestwo, do którego w Ewangielii dzisiejszej przyrównane zostało ziarno gorzyczne, rozumieć należy, zdaniem Ojców świętych, samego Chrystusa Pana, który nie tylko jest drogą wiodącą do nieba, ale i zarazem prawdą stanowiącą szczęśliwość nieba. Najmniejszość z największością spotykają się w Nim sposobem szczególnym: był najmniejszym przez pokorę, stał się największym przez zmartwychwstanie, i tą Swoją jak z jednej strony najmniejszością, tak z drugiej największością przewyższył wszystkich Świętych, wszystkich Patryarchów, wszystkich Proroków, — jest niedościgniony, stanowi drzewa trzon. Najęższe gałęzie tego Boskiego trzonu, to jest Apostołowie, swoim rozejściem:

się po całym świecie, jakby swoim rozrośnięciem się najbujniejszym, dali możność wszystkim narodom szukania u nich bezpiecznego dla siebie schronienia.

Tak ma być przez nas rozumiana przypowieść o ziarnie gorzyczynem, tak ją nam wykładają święty Hilary, święty Augustyn, święty Grzegorz, zapewniając, że Chrystus Pan chciał w tej przypowieści dać obraz zarówno Siebie Samego jak i Kościoła Swego. Koleje, jakie Kościół przechodził, są w niej dobrze nwydatnione: był z początku małym, jak gorzyczne ziarno, był najmniejszym, — dziś rozgałęziony jest po całym świecie, różne narody znajdują w nim schronienie dla siebie, i my tego szczęścia uczestnikami jesteśmy, i naszą matką jest święty Kościół katolicki. Losy, jakim w ciągu swego istnienia podlegał, i cechy, jakimi się zaleca, dla dobrych dzieci są niezmiernie pożądane, — weźmy je pod uwagę. Słowa, któreśmy na początku przytoczyli, niech i rozjaśniają i potwierdzają to, co powiemy.

Wspieraj nas w tej pracy ukochany nasz Przewodniku, dobry Jezu! Bez Ciebie niepodobna nam coś dobrego powiedzieć, z Tobą rzecz najtrudniejsza pójdzie łatwo. Nie odmów nam Swej pomocy! nie odmów wstawiennictwu za nami Panny Przenajświętszej.

Zdrowaś Maryo!

I.

Zpomiedzy nasionek nam znanych, ziarno gorzyczne jest w rzeczy samej najmniejsze: „*Minimum omnibus*.“ Nadzwyczaj trafnie wybrane zostało za porównanie z Kościołem, w początkach bowiem Kościół nasz święty ze wszystkich stowarzyszeń religijnych był najmniejszy, nikt prawie nie zwracał nań uwagi, nikt się nim nie zajmował, był w pogardzie.

I nic w tem dziwnego: na zawiazek i szerzenie tego Kościoła złożyli się ludzie prości, ubodzy, bez żadnych zasobów. Praca ich apostolska wielki spotykała opór, w zwie-

rzchnikach u władzy stojących, mieli samych prześladowców. Opowiadanie, z którem występowali, zalecało rozbrat z wszelkiego rodzaju występkami, nawoływało do cnót z imienia nawet nieznanych, kazało być pokornymi, wstrzemięźliwymi, czystymi; — cokolwiek z ich ust wychodziło, to zepsutej naturze ludzkiej nader uciążliwem, nader niewygodnem się przedstawiało. Kto nie chciał być głuchym na głos sumienia, ten czuł prawdę w słowach Apostołów; ale cóż kiedy zwyczaj powszechny, pojęcia oddawna przyjęte, interes z ziemią wiążący, a w końcu namiętności kładły tamę odzywającemu się głosowi sumienia i kazały pozostać przy dawnym rzeczy porządku, tem więcej, że Osoba, w imieniu której to opowiadanie się przeprowadzało, mało była znana, przez własnych współobywateli odrzucona, i na haniebną śmierć na krzyżu skazana. Nie nie sprzyjało, po ludzku rzeczy biorąc, rozwojowi Kościoła, był nader małym, był najmniejszym, rozrostu, jak ziarno gorzyczne, nie obiecującym. Żadne stowarzyszenie ludzkie nie miało zasad napozór tyle sprzecznych i tyle do przyjęcia trudnych, ile Kościół Chrystusów, to Królestwo Boże na ziemi: „*Podobne jest Królestwo Niebieskie ziarnu gorzycznemu.*“

A jednak cóż się stało? Zawód spotkał to wszystko, co świetną rokowało przyszłość, zawodu tego doznały różne szkoły filozoficzne, różne kulty religijne. Nasiona, z których powstały, brane były z rozumu, snute z wielkim namysłem, grunt był bardzo żyzny, opiekowała się nimi czujna władza, skrapiał je obfity deszcz dostatków, uprawiał geniusz, ozdabiała wymowa, sprzyjały namiętnościom, zdawało się więc, że drzewo, z tych nasion spodziewane, wielkie będzie, obfite owoce przyniesie, wieki przetrwa. Tymczasem zaledwie nad ziemię cokolwiek weszło, nędznym krzaczkiem się pokazało, bez soku, bez żywotności, pierwszy powiew wiatru prawdy obalił je i w ogień zniszczenia rzucił. Początek był świetny, błysnął jak ogień sztuczny, ale też równie prędko zniknął, woń tylko nieznośną po sobie zostawił, smutnym śladem przejście swoje zaznaczył.

Z Kościołem rzecz się ma inaczej: małym był na-

sionkiem z początku, niewprawne ręce objęły nad nim opiekę, ani czas, ani grunt, ani klimat nie sprzyjały jego rozwojowi. — przyjął się jednak, wzrósł, wielkiego drzewa rozmiary przybrał: trwałością, ogromem, mocą daleko za sobą zostawił dęby starożytne, lasów ozdobę stanowiące: „*Większe jest od wszystkich jarzyn i stawia się drzewem.*“ Gałęzie jego szeroko się rozrosły, końcami swemi krajów najbardziej barbarzyńskich dosięgły, świat cały, jak jest długi i szeroki, objęły tak dalece, iż różne narody, różne pokolenia, schroniwszy się pod nie, i pokarm, i obronę, i spoczynek znalazły: „*Tak, iż ptacy niebiescy przychodzą i mieszkają na gałęziach jego.*“

Patrzmy, jak dobrze w tej pięknej przypowieści są wskazane cechy prawdziwego Kościoła. Z małego nasionka miał się stać drzewem, i stał się tem drzewem, nad wszystkiemi innemi góruje, jest jedynym! Rośliny, które się obok niego ukazywały, nigdy ani tej wielkości ani tej rozłożystości nie dosięgły; przywilejów, temu drzewu właściwych, a zwłaszcza wielkiego przywileju *jedności* nikt w nich nie dopatrzył. „Sami tylko katolicy, mówi święty Cypryan, są drzewem rzeczywistem, drzewem z małego nasienia wyrosłem, drzewem mającem pień jeden, ale gałęzi i wiele i w różne strony zwróconych.“

O ludach bałwochwalczych tego powiedzieć nie można: jedności u nich niema; prócz wspólnego i strasznego grzechu, że oddają cześć stworzeniu zamiast Stwórcy, żadna je łączność ze sobą nie wiąże; tysiące różnych wstrętnych praktyk, różnych niedorzecznych przepisów dzieli je od siebie. Tosamo stosuje się i do Żydów, owych niegdyś wybrańców Bożych: prawo Mojżeszowe przez każdą niemal synagogę jest tłómaczone inaczej, tyle zatem jest różnic, ile synagog, napróżnobyśmy jedności u nich szukali. Z Mahometanami rzecz się ma podobnie: koran jest księgą świętą, Mahomet prorokiem, ale sekt tyle, ile politycznych zwierzchników, którym podlegają. Nienawiść dla chrześcijan i zamilowanie w zmysłowości, to jedyne podobieństwo, jakiego pomiędzy nimi dopatrzeć się można.

O naśladowcach Żydów i Mahometan, o heretykach

i wszelkiego rodzaju odszczepieńcach, nie już i mówić nie potrzebujemy. To czyste zamieszanie, istna wieża Babel, pomimo chępliwości, z jaką się popisują, że w Chrystusa Pana i w Jego Ewangelią wierzą. I tu, jak tam, nienawiść ku Kościołowi katolickiemu, to jedyny węzeł, łączący ich ze sobą. Działom i podziałom końca naznaczyć nie można: każda rodzina ma inne prawidła we względzie religijnym, każde indywiduum w rodzinie innemi się rządzi przepisami w odniesieniu do wiary, — spotykają się częstokroć sprzeczności nadzwyczaj rażące. Rodzaj zatrudnienia, jakiemu się kto oddaje, osoby, z jakimi przebywa, wpływ niemal wywierają: książki, jakie kto przegląda, studia, jakim się poświęca, wyrabiają ten lub ów pogląd na religią, na Boga i obowiązki względem Niego. Każdy ma swój własny sposób myślenia i swoją własną religią, u każdego za zmianą sposobu myślenia zmienia się i religia: o czem dzisiaj twierdził, tema jutro nieraz przeczy, — stałości żadnej. Ten symbol, który niby za zasadniczą normę wierzenia został uznany, który się *Augsburskim* zowie, prócz nazwy ze swej istoty nie prawie nie zatrzymał, gdyż każdy z wyznawców pozwolił sobie na jego miejsce swój własny postawić, — swój własny, ciagle, ma się rozumieć, zmieniany.

Takiego widowiska do XVI wieku Europa nie знаła, rządziła się katolicką jednością. Pysznemu zakonnikowi ta jedność się nie podobala, postanowił ją rozzerwać i inną na jej miejsce obmyśleć: Ewangelią i wogóle Pismo Świete po swojemu tłómaczone, w oderwaniu od wszelkiej tradycyi, przyjął za kamień węgielny wymarzonej przez siebie jedności; rozum i swoboda miały rozciągać panowanie nad wyrobionemi w ten sposób pojęciami. Pomysł był bardzo uśmiechający się, postawił też po swej stronie wielu niebacznych a ci przyjęli go ze skwapliwością, wciągnęli maluczkich. Obiecywana jedność wiadomo czem się stała w rekach Lutra i jego następców, dziś nawet cienia z niej nie pozostało, swobodnie się rozprzegła, jak swobodnie była obmyślana!

Usiłowania czynione, zwłaszcza za dni naszych, z zamiarem przywrócenia jakiegokolwiek jedności, speliły na ni-

czem. Zebrano się, podyskutowano i przekonano, że jedność pomiędzy protestantami jest niemożliwa, że protestantyzm musi być zostawiony czasowi i przeznaczeniu swemu; korzyści nie było żadnej. Ach! mylimy się, była jedna, ta mianowicie, że uwielbiany dawniej frazes: „*rozdział jest naszym dobrem*,“ pokazał się faktycznie nader zgubnym: zamiast nieba dostarczył piekła! Czuł je każdy w strasznym zamęcie pojęć, w niepodobieństwie porozumienia się co do religii. Tyle było odmiennych zdań, ile zebranych osób. Złe widoczne!

Ciążyła im jedność katolicka, — zerwali ją; nie podobaly się im uchwały ojców, — ganili je i śmiechem okrywali. Niech z kolei nie nie mówią, kiedy są ganieni i wyśmiewani przez swe dzieci, taki bieg rzeczy był niunikniony. Uciecha trwała krótko, swoboda w myśleniu rozwijała się szybko, pomysły szły za pomysłami; co rano uchwalono, to wieczór burzono; co jedni uważali za konieczne, to drudzy za zbędne, przemiany następowały bez końca, — żadnego łączącego węzła; nauczyciele nie mieli w ścisłem tego słowa znaczeniu uczniów, następcy nie mogą wskazać przodków, i to ma być ich siłą, ich życiem! Ironia!

Ale dajmy im pokój, losu ich naszą mową nie poprawimy. Sprawozdania, po różnych pismach umieszczane, zapewniają nas, że i oni sami już zwątpili, czy jakikolwiek środek znajdzie się na przywrócenie nie już jedności, ale religijności. Straszna w rzeczach religii panuje obojętność: jedna osoba w dzień Bożego Narodzenia przychodzi u nich do kościoła, tak było roku zeszłego w Dreźnie, czytaliśmy o tem doniesienie ¹⁾. Smutny-to objaw, rozum ze swobodą go spowodowały, w ten sposób obowiązki względem Boga rozumieć każą, uwalniają człowieka od nich. Gorzki owoc! Nam powinien być dowodem wymownym, że zjednoczenia umysłów ludzkich, bez pewnej ofiary ze strony rozumu i swobody, mieć nie można; nam powinien nasunąć pytanie: czy jest jaka nauka, któraby lepsze wydawała owoce?

Nad odpowiedzią długo namyślać się nie potrzebujemy,

¹⁾ Korespondencya J. I. Kraszewskiego do „Kłosów.“

jest w pogotowiu. Oto z głębi tych murów, z wnętrza tych podziemi głos uszu naszych dochodzi, i odbijając się o sklepienia obszernej świątyni, pozwala nam słyszeć tę odpowiedź, stanowiącą zarazem pochwałę dla największego dzieła, jakie się kiedykolwiek ukazało, dla jedności katolickiej na wszystkich punktach ziemi, ani na chwilę nieprzerwanej przez dziewności wieków. Jest to hymn, w którym się bezustannie powtarza owo wielkie słowo: „*Wierzę w jeden Kościół*“ — „*Credo in unam Ecclesiam*.“ My dziećmi jesteśmy tej jedności, wydobywajmy z sere naszych ten hymn jak najczęściej, wyśpiewujmy go jak najradośniej, mówiąc: „*Wierzę!*“

I dla mnie i dla drugiego ta wiara jest jedną bez względu na to, kimkolwiek byłbym ja, kimkolwiek ten drugi. Zarówno ja jak i on wierzymy i modlimy się do tego samego Boga; zarówno mnie jak i jemu nakazaną jest: pokora, pobożność, miłosierdzie, czystość. Jeśli jestem uczony, obok mnie staje prostak, i pomimo umysłowej różnicy, jaka nas między sobą dzieli, we wspólnej wierze szukamy obadwa pomocy, pociechy, wieńcząc tym sposobem jedność bez rozrywania, uwydatniając jej blask bez naruszenia.

Z widokiem tak majestatycznym spotkać się można tylko w Kościele katolickim, on tylko jeden taki widok przedstawia. Członkowie składający go są rozproszeni po różnych stronach świata, liczba ich wynosi przeszło dwieście milionów, różnych są nawyków, różnych usposobień, różnemi się posługują językami, ale wszyscy, ilu ich jest, jeden mają skład Wiary, jednego przestrzegają prawa w obyczajach, jedną składają ofiarę Bogu.

Lat blisko dwa tysiące ubiegło od czasu, jak ten Kościół istnieje, a zmian nie ma żadnych, ani w dogmatach, ani w moralności, ani w czei składanej Bogu; po tak długim lat przeciągu tesame wpaja enoty, do tych samych powołuje ofiar, te same domaga się powolności, tesame odbiera hołdy; nie przestał być płodnym, jak był w początkach: ma i Apostolów i Męczenników i Doktorów i Wyznawców i Dzieci, martyrologium jego nie zamyka się nigdy. Wiara w Jezusa Chrystusa jest opowiadana z tą samą gorliwością, wyzna-

wana z tąsamą stałością, wykonywana z tąsamą doskonałością, jak w pierwszych dniach rodzącego się chrystyanizmu. W jednym miejscu liczba prawdziwych katolików się zmniejsza, w drugim natomiast powiększa, ale duch katolicyzmu, moc jego i żyźność pozostaje zawsze tąsamą, ponieważ drzewo, na którym wzrasta, jest zawsze tosamem.

Sam tylko Kościół katolicki swą wiarą sięga Apostołów i Jezusa Chrystusa: prawdziwe pojęcia o Bogu, Jezusie Chrystusie, człowieku i odkupieniu tylko w Kościele katolickim przechowują się; jest jakby jakim wielkiem archiwum, wielką kartą ludzkości, do której każdy odnosić się musi, jeśli chce coś pewnego wiedzieć czy-to o swoim Stwórcy, czy o swoim do Niego stosunku. Poza obrębem Kościoła, we wszystkich sektach, które kiedykolwiek powstały, prędzej się można dowiedzieć, w co ich członkowie nie wierzą, aniżeli w co wierzą; dwie jednostki trudno znaleźć, któreby na tosamem pytanie tąsamą dały odpowiedź: zmiana za zmianą wprowadza się bezustannie: każdy z drzewa, na którym ta lub owa sekta wzrosła, po gałęzi lub liściu obcina, i w końcu bardzo mało albo nie nie pozostaje. Tymczasem w Kościele naszym świętym tosamem zawsze wierzyli, opowiadali i pisali wszyscy Papieże, wszyscy Biskupi, wszyscy Wierni, ludzie tak różni i pod względem ukształcenia, i pod względem stanu, i pod względem języka. Co się dziś mówi, to się mówiło zawsze, wschód i zachód powtarzają tosamem, północ i południe tosamem: „*Quod semper.*“

Najmniejszej przerwy w tej niezmienności dopatrzyć się nie można, ani jedna strona katolicka nie zaprzeczyła nauki katolickiej. Kto się od tej nauki oddalał, ten zaraz był z Kościoła usunięty, chociażby wymową dorównywał Tertulianowi, pobożnością Nestoryuszowi, potęgą Konstancyuszowi, Walensowi lub Henrykowi VIII; kto się tknął z ujmą nieszytej sukni Chrystusa, ten się ani purpurą, ani geniuszem, ani mocą przeciw wyrokowi Kościoła zasłonić nie mógł: skoro się targnął na jedność i niezmiennność nauki katolickiej, wykluczył się temsamem z grona jej wyznawców, był już heretykiem, nie katolikiem.

Niezem tej jedności rozerwać nie można, niezem naruszyć niezmienności, — jedno drugie wspiera. I jak niezmiennosc jest podstawą jedności, tak jedność podstawą trwałości. Nie lęka się nawet krwi, gdyż krew rozlana wpływa na odmłodzenie, w prześladowaniu znajduje moc, w upokorzeniu chwałę, w śnieri nieśmiertelność. Szczególną jest ta nauka katolicka, i podczas kiedy się wszystko na świecie zmienia, ona jedna żadnej zmianie nie ulega; biegowi wieków, potędze królów, pomysłom mędrków stawia odważnie czoło, pomimo że nie ma broni, że jest trzymana słabą ręką starców, miejsce, które się zowie „*Watykan*“, zamieszkujących. Co z Boga jest, niezmiennem jest, stosownie do owych słów: „*Bom ja Pan i nie odmieniam się* ¹⁾ — „*Ego Dominus et non mutator*.“

II.

Takie są głównejsze cechy Kościoła katolickiego: *jedyn, niezmienny, święty*. Przypatrzmy się teraz kolejom, jakie w ciągu swego istnienia przechodził. Jest dzisiaj drzewem bardzo wielkiem, ale niemało cięć podczas swego wzrastania otrzymał. Niektóre przynajmniej na pamięć sobie przywiedźmy, do Rzymu musimy się myślą przenieść, tam cięć temu drzewu rósć poczynającemu było zadanych najwięcej, i ogniem i mieczem i oszczerstwem i wszelkiego rodzaju okrucieństwem zadawały się te cięcia, krew płynęła potokiem, mordowano bez litości. Były i takie chwile, które nieprzyjaciolom pozwalały wnosić, że już drzewo z potokiem krwi znikło zupełnie, korzeń nawet nie pozostał. Niema już Kościoła, niema chrześcian, niema chrześcijaństwa, zewsząd dawały się słyszeć głosy, wzniesiony monument te wołania jakby potwierdzał, na monumencie był napis: „*Boskiemu Dyoklecjanowi za wyępienie chrześcijaństwa*.“

Ale jakież złudzenie! Drzewo nietylko nie znikło, ale

¹⁾ Mat. III—6.

ukazało się w całej sile: krzyż złamał miecz, tyara pokoju zapanowała tam, gdzie się srożyło berło pychy. Neron skazał na śmierć Piotra, a oto Piotr w swych następach ma tron w tym kościele, który się wznosi na ruinach pałacu Neronowego. Prześladowcy znikli bez śladu, a Piotr ciągle żyje w swych następach, ciągle króluje w temsamem miejscu, w którym był do krzyża przybity. Nie prześladowanym, ale prześladowcom najbardziej zaszkodziły prześladowania. Państwo rzymskie tak obszerne, tak potężne, usiłowało zniszczyć roślinę gorczyczną, tymczasem ta roślina, pomimo, że tak wątła, że tak mała, oparła się niszczącej sile i patrzy dziś na zupełny tej siły upadek. Państwa rzymskiego nie ma, a Kościół jest!

Po mordercach ciała zjawili się mordercy dusz, — byli nimi heretycy. Drzewa, na którem wzrastał Kościół, w całości obalić nie mogli, chwycili się więc sposobu innego: poczeli to drzewo kaleczyć, obcinać w różnych jego częściach. Wszystkie dogmata, jakie są w Kościele, napadali jeden po drugim; przeczyli, zmieniali, odmawiali Kościołowi praw jego i przywilejów. I łaska i Sakramenta nie zostały się przed nimi, nie oszczędzali pod tym względem samej nawet Boskiej osoby Jezusa Chrystusa: jedni jej odmawiali Bóstwa, drudzy człowieczeństwa. Powtarzało się to w każdym niemal wieku, w IV i V szczególnie. W XVI, po upływie lat tysiąca, przybrało rozmiary nadzwyczaj groźne, znaleźli się i apostołowie błędu i wyznawcy chętni. Błąd był popierany i siłą i kłamstwem, złe doszło do tego stopnia, że herezyja zdawała się być wiarą powszechną. I jak za czasów Aryusza cały świat był jakoby aryańskim, tak i za czasów Wiklefa i Lutra, którzy dawnych herezyarchów bluźnierstwa wznowili, cały świat zdawał się przechodzić na stronę Wiklefa i Lutra.

Ale to były tylko pozory, rzeczywistość przedstawiła się inną: herezyja nie okazała się silniejszą od okrucieństwa. Marcyon, Aryusz, Nestoryusz, Eutyches, Pelagiusz, Donat, Nowacyan, Wiklef, Luter, Kalwin nie byli szczęśliwsi w walce z Kościołem od Neron, Domicyana, Kaliguli, Maxymiana, Dyoklecjana, Juliana Apostaty i Mahometa.

Różne drzewa herezyi, pomimo, że były i zasadzone i hodowane z wielkim mozołem, pomimo, że zostały skropione krwią w wielkiej obfitości wylaną, podległy już wyko-rzenieniu, — wszystkie dawne sekty wzajemnie się wynisz-czyły. Jeśli gdziekolwiek, zwłaszcza na Wschodzie, niektóre się przechowały, to swoje odstępstwo przypłacają zupełną zatrutą uprawy umysłowej i moralnej, zupełną zatrutą cywi-lizacyi. I można powiedzieć, że walka, jaką z Kościołem to-czyły, była dla Kościoła nawet pewnego rodzaju korzyścią. Odłączyło się tylko to, co na odłączenie zasługiwało, i jak z dębu za powiewem silnego wiatru odrywają się niektóre liście, łamią się nawet gałęzie, tak i od Kościoła to, co było umarłem dla jego przepisów, odpadło. Nowe się natomiast liście ukazały, nowe gałęzie powstały i nowe narody, bądź w Azji bądź w Ameryce wierze pozyskane, bezpieczne so-bie pod ich cieniem schronienie znalazły.

Tak się rzecz ma z sektami dawnymi, nowsze nie stoją lepiej. Ciągłe zmieniane, rozdzielane, przekształcane, jako in-stytucye religijne już dawno pomarły. Jeśli jeszcze dają pe-wne znaki życia, to tylko jako instytucye polityczne, zgubą tysamym rządów grożące, przez które są podtrzymywane.

Losy zatem Kościoła były takie: przez trzy pierwsze wieki napadali nań najpotężniejsi monarchowie, przez trzy następne wieki najzawziętsi heretycy, przez trzy dalsze wieki najdziksze ludy, przez trzy inne wieki tryumfujący niemal nad całym światem Mahometanie, przez trzy ostatnie wieki różne siły razem połączone, bądź pod imieniem protestan-tyzmu, bądź pod imieniem filozofii, rewolucyi i okrucieństwa nowych Wandalów. Wiele było prób, ale wszystkie zwyciężył! Tyle prześladowań, tyle napadów, i tak silnych i tak upor-czywych, zaledwie zdołały kilka odciąć gałęzi, dając nato-miast sposobność i do ożywienia sił, i do poczynienia nowych zdobyczy, i do okrycia się nową chwałą.

Anglia i Chiny stają nam na myśli, kiedy to mówimy. Są-to dwa najpotężniejsze mocarstwa, jedno heretyckie, dru-gie pogańskie; w jednym z najwyszukańszem okrucieństwem był tępiony przez trzy wieki katolicyzm, w drugim był

i jest podziśdzieć tępiony chrześcjanizm. Tymczasem Rzym, pomimo, że się okrucieństwem nie posługiwał, jakby ich prawom naprzekor, zdołał utrzymać i swój kult, i swoją wiarę, i swoje przepisy nawet w stronach najbardziej upadkiem zagrożonych, — taka jest jego siła!

Nie było próby, którejby nie przechodził! Na wzór swego Boskiego Mistrza, Jezusa Chrystusa, był poddawany wszystkim: „*Tentatum per omnia* ¹⁾.” Zbrakło już prawie pomysłów ku jego obaleniu zmierzających, każda z machin piekielnych była użyta, żaden systemat destrukcyjny nie został pominięty, żaden wysiłek zaniedbany. By obalić i o zniszczenie przyprowadzić Kościół, wiedza z siłą podały sobie ręce, okrucieństwo ze złością zawarły sojusz, wewnętrzne zgorszenia z zewnętrznymi odszczepieństwami weszły w przymierze, — słowem, atak iście piekielny!

Ale powiedziano, że i piekło nie przemoże. Słowo Chrystusowe pełnić się musi, jakoż widzimy, że wzrost Kościoła, pomimo tych wszystkich ataków, nie ustaje, owszem wiara się ożywia, modlitwa nie zaniedbuje, uczynki chrześcijańskie pomnażają. Z cięć zadawanych zwyczajko wychodzi drzewo, nie tylko nie usycha, ale tem większą zielonością się okrywa. Biskupi dziś więcej niż kiedykolwiek są złączeni ze swą najwyższą Głową: ze wszystkich stron świata ludy ku Rzymowi wyciągają swe błagalne ręce; którym możność pozwala, przybywają sami do wiecznego miasta. Składają hołd i Bogu i Jego Namiestnikowi, otaczają go swą miłością. Zmian ani w dogmatach ani w moralności nie widzimy żadnych. Koleje, jakim w ciągu swego istnienia podlegał Kościół, tych cech jego nie nadwęgżyły, jest, jak był, jeden, niezmienny, święty!

III.

Przypowieść mówi jeszcze o *gałęziach* daleko rozciągniętych. Nowa-to cecha Kościoła, jego *powszechność* stano-

¹⁾ Hebr. IV—15.

wiąca: „*Quod ubique, quod ab omnibus.*“ Zajmijmy się nią w tej trzeciej części kazania naszego.

Wszelkie władze ziemskie mają to do siebie, że na podobieństwo metalów, im bardziej się rozszerzają, tem słabsze się stają. W miarę powiększania się rozciągłości, zmniejsza się ich moc; spójność wątleje w stosunku do odległości. W kraju położonym na przestrzeni sta mil od głównego punktu władzy, posłuszeństwo jest większe, na przestrzeni trzystu mil mniejsze, na przestrzeni tysiąca mil jeszcze mniejsze. Jeśli istnieje jaka łączność pomiędzy matką ojczyzną a jej bardzo oddaloną kolonią, to ta łączność jest najczęściej wątłą i lada chwila wybije godzina, w której całkowity rozdział nastąpi, — takich przykładów w historii znajdujemy pełno. Jest to nauka i zarazem zawstydzenie sprawione przez odległość dumie. Szerzenie się władzy z jej trwaniem nie chodzi w parze, do pewnego tylko czasu i pewnej miary towarzyszą sobie, później następuje pochłonięcie, — tak się dzieje powszechnie.

Wyjątek stanowi tylko jeden Kościół katolicki. Władza jego nie zmniejsza się, chociaż granice tej władzy rozszerzają się z dniem każdym coraz bardziej. I zaraźliwe bagna, i podbiegunowe wyspy, i śniegiem pokryte góry, słowem miejsca najbardziej odległe i najbardziej niedostępne zostały przez krzyż opanowane. Pierwotni dziecy mieszkańcy przemienili się w pokorne katolickie dzieci, zależność swą od Rzymu chętnie uznają, w jedności z nim mocno stoją, postanowienia jego z taką pilnością wykonują, jakby to było pod samemi bramami Rzymu.

Czyni się to wszystko bez przymusu, dobrowolnie, niema ani wojska, ani policyi, ani więzień, ani fortec. Władza ludzka, aby się w jakim miejscu ustaliła, musi użyć pewnego nacisku, musi nieraz wymierzać surowe kary, — sam tylko Kościół katolicki, bez zmiany form rządu, wnosi nietylko swoją naukę ale i swoje duchowne zwierzchnictwo. Podobnie jak drzewo, które chatki naokoło siebie będące galeziami swemi okrywa, tak i Kościół prawa i zwyczaje miejscowe, byleby były dobre, nietylko nie usuwa, ale owszem broni i popiera.

Jedyna-to władza, która się bez siły fizycznej obchodzi, chociaż tyloma różnemi narodami kieruje.

Przedstawiciel tej władzy, Ojciec święty, pełen ufności w moc, która z nieba pochodzi, powagą od samego Boga sobie udzieloną, ustanawia biskupów, rozsyła Misyonarzy w różne strony świata, — dwieście milionów katolików pod jego zwierzchnictwem zostaje. Potępia błędy, naucza prawdy, i słowo jego wiarę znajduje; wydaje rozkazy i jest słuchany; udziela odpustów i błogosławią mu za to: do ocknienia się nawołuje Wschód, do pokoju Zachód, szerzy oświatę w Oceanii, pozyskuje wierze Afrykę, przenika aż do Chin, głos jego znajduje echo w całym świecie, jest ojcem i pasterzem wszystkich powszechnym. — wielka to cecha: „*Quod ubique, quod ab omnibus.*“

Dawnych wieków nie ruszajmy, byłby-to materiał nieprzebrany, rzućmy tylko okiem na to, co się dziś naokoło nas dzieje: ucisk jest wielki, prześladowanie silne, a szerzenie się pomimo to władzy katolickiego Kościoła ani na chwilę nie ustaje. Nawróceń w samej Europie każdego roku jest liczba dość spora: nie minie jeden dzień, aby się ktoś nie nawrócił, jeśli nie w tem, to w innem miejscu. Pomędzy nawróconymi znajdują się osoby najpierwszych godności, największych bogactw. Wiemy tylko o tych, o których nam doniosły pisma, nawróceń cicho odbytych jest bezporównania więcej, wiadome są rodzicom, krewnym, bliskim znajomym. W każdym kościele, wobec każdego kapłana nawrócenia się uskuteczniają. Za dni naszych w Anglii więcej niż gdzieindziej, tam zwrot wielki jest ku katolicyzmowi, samych pastorów, ludu przewodników, naliczyć można niemało, — Bóg widocznie sprzyja rozrastaniu się swego świętego drzewa. Inne części świata nie tylko nie stoją niżej, ale owszem wyżej pod tym względem.

Każdego roku ze swą gorliwością pośpieszają tam Misyonarze, nawracanie jest wyłącznem ich zajęciem. Tych bohaterów na męczeństwo zdecydowanych liczą bardzo wielu: gdzie się najśmielsi żeglarze puścić nie odważyli, tam się chętnie puszczają oni, bez żadnego oglądania się idą na gro-

żące im niebezpieczeństwo. Modlitwa, to główna ich pomoc; krzyż, to jedyna broń; kamień z relikwiami do sprawowania Świętej Ofiary, to cały zapas na drogę. Gotowi na śmierć, bez względu na jej rodzaj, dążą do ludów dzikich, do krajów nieznanych, do klimatu zabójczego. W ten sposób rozszerzają się gałęzie wielkiego drzewa Kościoła. Bóg, który rozbudza takie uczucie święte, daje taką odwagę niesłychaną, zlewa na ich pracę i błogosławieństwo Swoje. Misyjonarz od trudów lub okrucieństwa padnie, ale grunt już w duszach przygotowany, fundamenta Kościoła rzucone. Krew jego prędko sprowadzi następcę na tychsamych warunkach, z tąsamą perspektywą męczeństwa, na które nie jeden, ale stu innych ofiaruje się z ochotą, a następca ten poprowadzi dalej rozpoczęte przez swego poprzednika dzieło. Im wyszukańsze okrucieństwo, tem silniejszy będzie pociąg do męczeństwa; im pewniejsza śmierć, tem większa ochota do niej. Stanie się wszystko wbrew rachubom ludzkim: co miało gorliwość oziębic, to rozgrzeje; co powinno było wpływ zmniejszyć, to powiększy; co się zdawało odwagę przerażać, to wzmocni, nie bowiem niema słodsze, nie droższe, nie bardziej wabiącego dla prawdziwego Apostoła katolickiego, nad ofiarowanie życia, nad poniesienie śmierci dla Jezusa Chrystusa, którego radby z całej duszy dać poznać światu całemu.

Więcej powiem. Rzecz niesłychana nawet w czasach w cuda najbogatszych: temusamemu szerzeniu Kościoła z równą gorliwością poświęcają się za dni naszych i słabe kobiety, młode dziewice. Najeżęściej same, niekiedy pod opieką kapłana puszczały się do najodleglejszych krajów, zostawiając i ojczyznę i rodzinę i klasztor; nie powstrzymuje ich ani burza na morzu, ani niebezpieczeństwa w podróży, ani słabość wrodzona, — pomiędzy niewiernych, dzikich, bałwochwalców, dążą z całym zapalem; każdy prawie okręt, który odpływa do Indyj, zabiera te Apostolki ze sobą. Jezus Chrystus daje im Swego ducha, Swoje serce i Swoją gorliwość o dusz zbawienie. Lecą z żarem Apostolów, z odwagą męczenników, z sercem prawdziwych matek; jeszcze dzikich niewiernych nie widziały, a już się czują przeniknione najżywszem dla nich

współczuciem, najgorętszą ku nim miłością. Wystawmy sobie, jeśli możemy, z jakim staraniem ich uczą, z jaką cierpliwością ich wady znoszą, z jaką usilnością w dobrem utrzymują, jak troskliwie około nich w chorobie chodzą, a pojmujemy, z jaką zadziwiającą łatwością ich nawracają. Broń z rąk wypada, twarz się dzikości pozbywa, pokonanymi się czują całkiem najzawziętsi, skoro takie około siebie starania widzą, i zamiast pożreć Apostolki, oddają się z ufnością w ich opieką anielską. Potęga zadziwiająca, moc oporu nieznająca! Człowiek, który zaufał i przylgnął, jest już wierze pozyskany. Kapłanowi, po takim ze strony kobiety przygotowaniu, nie pozostaje nic innego, tylko Chrztu świętego dopełnić, Bierzmowaniem wzmocnić, Komunią zasilić, pod postacią chleba do duszy dzikiego wprowadzić Jezusa Chrystusa, którego już poprzednio kapłanka miłości i czystości wprowadziła pod postacią słowa, ucząc *Apostolskiego składu*, powtarzając nieraz: „*Credo*.“

Do siebie się teraz zwróćmy, bracia drodzy. I nam, jak im, Jezus Chrystus chce być pomocą w wymawianiu tego słowa. — przypowieść dzisiejszą w tym celu przed nami postawił, Kościół Swoj porównał z ziarnem gorzyczynem, a nas z ptakami niebieskimi: chciał, byśmy jak one wysoko się naszymi myślami wznosili. Ptaki najczęściej przebywają w górnych stronach, na szczytach drzew są ich gniazda, ciągle prawie znajdują się w powietrzu, styczność ich z ziemią jest rzadka. My takimisamymi być mamy: ziemia, na której żyjemy, to miejsce chwilowego przejścia, miejsce położenia zasług, miejsce staczania walki, miejsce, w którym się myśli i wszelkich starań dokłada, żeby nas jak najlepiej przygotowało do niebieskiej nagrody, — pobyt na niej ciężki. Doskonale to daje do zrozumienia ukochany nasz Zbawiciel, kiedy z pomiędzy różnych ziarn wybiera ziarno gorzyczne, i towarzystwo swych wiernych, Kościół na ziemi walczący, z tem ziarnem porównywa.

„Co sok gorzyczny sprawia w ciele, to wiara Chrystusowa sprawia w duszy, mówi święty Ambroży. Sok gorzyczny jest bardzo ostry, szczypiący, łyż z oczu wyciska,

zmarszczki na czole czyni, smak po sobie gorzki i palący zostawia. Takim jest w chwili przyjęcia ale później człowieka wzmacnia, rzeźkość w nim sprawia, wiele chorób leczy, więcej jeszcze oddala.“ Z wiarą Chrystusową rzecz się ma taksamo, jej cechy wiele podobieństwa przedstawiają z ziarnem gorzycznem. Sam Paweł święty nie wahał się powiedzieć, że wiara Chrystusowa wskutek zobowiązań, jakie wkłada, — wskutek poświęceń, jakich się domaga, — wskutek ustawicznego czuwania i zupełnego siebie zaparcia, jakie człowiekowi zaleca, zdaje się napozór być wiarą samej gorzkości, samego smutku, lez i bólu. Tak jest z początku, ale wiernie praktykowana, pilnie w swych przepisach przestrzegana, sprowadza zezasem do duszy świętość, z której się rodzą pokój i radość, dwa najpożądaisze dobra człowieka. „*Wszelkie karanie, są słowa świętego Pawła, acz terazniejszego czasu nie zda się być wesole, ale raczej smutne, wszakże potem spokojny owoc sprawiedliwości odda tym, którzy przez nie są wyćwiczeni* ¹⁾“.

Odważnie przeto, bracia drodzy, na wzór ptaków niebieskich, z którymi jesteśmy przez samego Zbawiciela w dzisiejszej przypowieści porównani, podnośmy skrzydła naszej duszy z największą ręczością ku rzeczom niebieskim, wyrabiajmy w sereach naszych za pomocą tych podnoszeń mistyczne stopnie, po których moglibyśmy łatwo, i tu do siebie Boga sprowadzić, i po śmierci do Niego trafić. Kierunek nad nami, troskę o dobro nasze, szczególniej o dobro duszy, powierzmy z zupełną spokojnością wielkiemu drzewu Kościoła świętego. Znajdziemy pod tem drzewem, pod jego rozłożystemi gałęziami, bezpieczeństwo przeciw burzom błędów, obronę przeciw huraganom pokus, cień opiekuńczy, chłód pożądaný przeciw palącym promieniom słońca Boskiej sprawiedliwości. Pokój zapanuje w naszym sercu, pokoju zakosztujemy niemal w naszym życiu, z pokojem spotkamy się przy śmierci, — większego szczęścia niema. Prośmy drogiego Jezusa, by nam i całemu Kościołowi pokoju jak naj-

¹⁾ Hebr. XII—11.

większego używał, by nas i Kościół cały błogosławieństwem Swojem bezustannie obdarzał.

Spraw Panie nasz i Boże, by na wszystkich i na nas w szczególności spłynęła ta święta łaska. Błogosław i duszy naszej i ciału naszemu i przygodom, jakiekolwiek nas spotkają, czy złe czy dobre. Błogosław nam i za życia i przy śmierci i w czasie i w wieczności. Niech zstąpi na nas, niech przebywa w nas zawsze błogosławieństwo Ojca, Syna i Ducha świętego.

Amen.



KAZANIE
na niedzielę Starozapustną
miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie 1873 r.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ STAROZAPUSTNĄ.

O pracowaniu około winnicy duszy naszej.

„Podobne jest Królestwo Niebieskie
„człowiekowi gospodarzowi, który
„wyszedł bardzo rano najmować ro-
„botniki do winnicy swojej.“

Ew. u ś. Mat. w r. XX.

Niewymownej dobroci świadectwo wyczytaliśmy dla siebie, drodzy bracia, z Ewangelii dzisiejszej. Nieraz to pierwszy zapewne, ale chociażby raz setny, a nawet tysięczny, to zawsze z wielką niezmiernie dla serca radością czyta się ta cząstka, która nam mówi, że Pan i Bóg nasz jest dobry, — ta cząstka, która, mówiąc nam o tem, że Pan i Bóg nasz jest dobry, pozwala na czas niejakiś przynajmniej zapomnieć o tem, że On jest także sprawiedliwy, i sercu wielkością swych grzechów przełkniętemu przynosi tym sposobem ulgę niezmierną, pociechę niewypowiedzianą. Dorozumiewacie się już, ja myślę, dlaczego z nami tak sobie postępuje największy dusz naszych miłośnik — Jezus Chrystus, — dorozumiewacie się, bo tasama dobroć, o której znać

wam dawały słowa przed chwilą czytane, już wam powiedziała, że nie dla czego innego, tylko dlatego, żeby i w nas, jeżeli nie taką samą, to przynajmniej jakietakie podobieństwo, jakietakie zbliżenie mającą dobroć rozbudził. Weześnię, bo na dni 70 przed Swoją męką o tej dobroci nam przypomina. Chce On, a tę wolę Swą wyraża przez postanowienia Kościoła, abyśmy się dziś przenieśli w czasy dawniejsze, i rozważali, że niedziela dzisiejsza nazywa się starozapustną i że dlatego jej nazwę starozapustnej nadają, ponieważ w czasach dawniejszych, a w miłość dla Pana Boga obfitszych, już od niedzieli dzisiejszej chrześcijanie dobrzy post swój rozpoczynali i nie 40 dni jak my, ale siedemdziesiąt Panu Bogu postu świętego ofiarowali, i niedzielę dzisiejszą, jako w siódmym dziesiątku tych dni będącą, *siedemdziesiątnicą* nazwali. Tę samą im, co i wam, zdaje się mówić, dobroć okazywałem, tej samej od was, co i od nich wzajemności spodziewać się powinienem. Możecie zapomnieli, ja wam przypominam słowa dzisiejszej Ewangelii, przypominam wam to, że jesteście robotnikami, że nie bezezynnie czas wam uchodzić powinien, ale modlitwą, pracą, znojem ozdobiony, że tym sposobem najlepiej się w was dobroć, miłość ku Mnie i ku duszy waszej własnej rozbudzi. Jeżeli zapytacie, jakie ma znaczenie winnica, o której w mowie mojej do was wspominam, to wam jeden z robotników, ale robotników dobrych, w XII wieku żyjący, Bernard święty, powie, że o duszy własnej myśleć należy, kiedy o winnicy jest mowa,—powie, że winnicą jest dusza, że gospodarzem tej winnicy jest Bóg, że robotnikiem jest każdy z nas, który tego, co się mówi, słucha; że godziny zwolywania na robotę, to są różne wieku naszego pory: młodość, męzkość, zgrzybiałość; że owa jedna zapłata, to jedno i to samo niebo wszystkim przyobiecane, acz nie wszystkim w równym stopniu chwały, wedle tego, co mówi sam Pan Jezus, kiedy nadmienia, że w mieszkaniu Ojca Jego jest mieszkania wiele. Winnicą jest dusza. Cóżemy dotąd w tej winnicy i dla tej winnicy zrobili? — zapytajmy siebie. Dla niejednego już dzień pracy się kończy i już się wieczór porachunku zbliża. Jak się porachują ci, których Pan Jezus

bardzo rano, to jest w samem niemowlęctwie przez Chrześ. do roboty zamówił? — jak ci, których o trzeciej na rynku próżnujące, to jest w młodości oddane światu, a obojętne na to, co mają najdroższego, potężnemi łaskami do winnicy wołał? — jak ci, których o szóstej i dziewiątej miłosierdzie do tejże winnicy wezwał? — jak w końcu rachować się będą owi, którzy przy schyłku dnia zawołani, którzy całe życie w usługach świata, ciała i złego ducha spędzili, i którzy wskutek tego już opuścili ręce i w rozpaczliwą popadli nieczyarność? O jaki strach pomyśleć, że może już do niejednego z nas Pan kierujący winnicą, Jezus Chrystus, sprawcę swojego, to jest śmierć posyła, mówiąc: „zawołaj mi tego i tego robotnika.“ Strach pomyśleć, ale niechaj to będzie święty, chrześcijański strach, niech to będzie bojaźń względem pełnego dobroci Pana, bojaźń, która jest początkiem mądrości, i któraby nas jeszcze nauczyla: najprzód jak mamy tę winnicę, tę duszę naszą, strzedz od jej nieprzyjaciół zewnętrznych i wewnętrznych? — powtóre, jak ją tak ustrzeżoną mamy uprawiać i do wydania owoców sposobić? — potrzebie na koniec, jak te owoce Panu w darze składać?

Uczmy się dzisiaj tej mądrości, aby porachunek nasz przed Sędzią Najwyższym był lekki: uczmy się i sami przez pilną uwagę, prosmy i Boga przez gorącą modlitwę.

Najwyższy dusz naszych kierowniku, Chryste Jezu! winnicą Twoją jesteśmy. pomagaj nam w jej uprawie, pomagaj nam w jej strzeżeniu. Pozwól, byśmy obfity owoc zbierali i w ofierze Tobie składali. O to Cię prosimy przez wstawiennictwo Panny Najświętszej.

Zdrowaś Maryo!

I.

Najprzód tedy winnicy dusz naszych strzedz mamy jak najpilniej od nieprzyjaciół tak wewnętrznych jak zewnętrznych. ogrodzić ją mamy, otoczyć murem świętej bojaźni i gorliwo-

ści. Do takiego około tej winnicy chodzenia zachęca nas Duch święty, kiedy mówi: *że gdzie nie masz płotu, tam rozszarpują posiadłości*, tam wszystko zdeptane i zniszczone będzie. Ale tensam doradca, tensam gospodarz nie tylko nam takie ogrodzenie duszy naszej zaleca i przypomina, ale znając i nędzne siły nasze i wielkie do pracy duchownej lenistwo, sam to z łaski swojej uczynić raczył, i sam o sobie na innem miejscu Pisma Świętego powiada, że posadziwszy winnicę, że dawszy nam duszę, *ogrodził ją płotem*¹⁾. A wiedząc, iż skoro to ogrodzenie strzeżonem będzie, ustrzeżoną też będzie i sama winnica, wiedząc, mówię o tem, nam tylko czuwać nad niem rozkazuje. Cóż to za ogrodzenie, nad którem czuwać i którego strzedz mamy? Tem ogrodzeniem, najmiłsi, jest-to wewnętrzne przeświadczenie, które nam wskazuje, co się godzi, a co się nie godzi; tem ogrodzeniem, jest-to prawo Boże w dziesięciu przykazaniach Bożych i pięciu kościelnych zawarte. Póki przestrzegasz tego prawa, póki mówisz sobie i wypełniasz, co mówisz, że trzeba posty nakazane zachowywać, co niedziela i co święto na Mszy i na nauce lub kazaniu bywać, od czasu do czasu Spowiedź świętą odprawiać i Komunią się zasiląć, dopóki to wszystko czynisz wiernie, sumiennie, dopóty spokojny być możesz o mistyczną twej duszy winnicę. Nieprzyjaciel poza tym płotem nie ci nie zaszkodzi, póki mu bronisz do niego przystępu, póki nie zaczniesz z któregokolwiek przepisu zwalniać się, uchylać się powoli.

Ale pamiętaj, że ten nieprzyjaciel ma liczne wojska i starannie oblega, a upatruje, by jeno wyłom jaki do twej duszy znalazł; pamiętaj, że on się sprzyśiega z własnymi domownikami twoimi. Jeżeli wmówisz w siebie, albo inni w ciebie wmówią, żeś słabego zdrowia, że ciężko pracujesz, że zatem nie popełnisz wielkiego przestępstwa, kiedy w sobotę, w dzień twojej Matki najdroższej, mięso jeść będziesz, to nawet się nie spostrzeżesz, jak wielki wyłom w świętem ogrodzeniu twej duszy uczynisz. Jeżeliś znowu oddany pracy lub

¹⁾ Mat. XXII—38.

jakiemu przemysłowi, dla utrzymania doczesnego życia potrzebnemu, nie poprzestajesz na dniach sześciu do tego ci przez Pana Boga przeznaczonych, ale powodowany chciwością, chcesz i dzień siódmy, który On Sobie kazał w ofierze składać, przywłaszczysz, to w krótkim czasie całe ogrodzenie twojej winnicy rozbierzesz i nawet którymkolwiek z heretyków być przestaniesz, bo którykolwiek heretyk, to jeszcze jest chrześcianin, a ty już chrześcianinem nie będziesz, bo dzień, który wszystkim chrześcianom święcić kazano, znieważysz twojem zajęciem doczesnem, a w dniu tym niedozwolonem; znieważysz i nowem prawa przestępstwem, bo nie wysłuchasz tej niekrwawej Ofiary, która jest ci przypomnieniem Ofiary niegdyś na Kalwaryi dla twego odkupienia, krwawo, boleśnie dokonanej; znieważysz pominięciem i niewysłuchaniem słowa, które w duszy wiarę rozbudza, słowa, które przypominając ci tę straszną Kalwaryjską Ofiarę, świętą bojaźń w twem sercu roznieca, do surowej pokuty nakłania, i Chlebem Anielskim jak najczęściej zasilać się radzi.

Z małej napozór chęci przyczynienia sobie doczesnych korzyści w dniu świętym, zrobienia sobie zakazanej wygódki w dniu postnym, dojdzie w końcu do tego, że będziesz poganinem, to jest człowiekiem niemającym i niewypełniającym woli Bożej, człowiekiem przekraczającym prawo Jego święte, rozbierającym to ogrodzenie, które koniecznie potrzeba, aby było nietknięte, jeżeli winnica duszy naszej ma być zachowaną nie dla anioła strąconego z nieba do piekła, nie dla szatana, ale dla Stwórcy swego, tak ją mocno miłującego, tak wielkie staranie ze Swej strony, by zbawioną była, czyniącego.

O zachowanie tego świętego ogrodzenia twojej duszy miej staranie jak największe, nie pozwól nikomu ani sobie najmniejszego w niem uczynić wyłomu, bądź zawsze trzeźwym, żadnego upajającego napoju nieużywającym, bo przeciwnik twój, duch zły, wedle tego, jak zapewnia Piotr święty, krąży około ciebie jako lew i oczekuje stosownej tylko chwili, oczekuje tylko tego, abyś choć jedną gałązkę, jeden pręcik własnymi rękoma z tego ogrodzenia wyjął, a resztę on sam roz-

bierze i winnica twoja ogrodzenia pozbawioną zostanie i spotka ją to, co zwykle spotyka posiadłości z ogrodzenia ogólczone: rozszarpaną będzie, nadzieję straci, w rozpacz wpadnie, zginie!

To obraz człowieka nie strzegącego winnicy swej duszy, obraz człowieka, pozwalającego na jakikolwiek choćby najmniejszy wylom w ogrodzeniu; obraz tak wstrętny, że wszyscy zapewne, jak tu jesteśmy zebrani, odwrócimy z obrzydzeniem oczy od niego i stanowiąc mocno dołożyć wszelkich starań, aby ogrodzenie było zawsze całe i nienaruszone, przejdziemy do drugiej uwagi z rozbioru dzisiejszej Ewangelii wyprowadzonej i zechcemy wiedzieć, jak tę winnicę, jak tę duszę naszą, tak prawem Bożem ogrodzoną i przez nas pilnowaną, uprawiać należy, aby się na niej dobre owoce cnót rodziły i Gospodarzowi Najwyższemu w czasie przeznaczonym ofiarowane być mogły.

II.

Nie mniejsze to zajęcie dla robotnika od pierwszego, owszem może o wiele większe i trudniejsze. Chodzi w tem zajęciu najbardziej o częste i pilne wglądanie w samego siebie; chodzi o skrzętne porównywanie swych myśli, mów i czynów, z wymaganiami prawa Bożego; chodzi o to, aby nie było skrzywionego, przewrotnego, opacznie tłómaczonego, ale przeciwnie chodzi o to, aby ta dusza, ta winnica ze swoim szczepem była uprawiana dobrze, po Bożemu, aby Bogu i ludziom kochającym Boga przedstawiła się miłą, pociągającą. Dwojakiej tu pilności szczególnie potrzeba: najprzód pilności około szczepu, potem pilności około gruntu, w którym szczep jest zasadzony. Szczep potrzeba ciągle doglądać, pielegnować; grunt odpowiednio przysposobić i mieć pieczę, aby w przysposobieniu był zawsze utrzymywany. W rzeczy, nad którą się zastanawiamy, szczepem jest dusza nasza; gruntem, w której ten szczep do czasu został wsadzony, jest

ciało. Chcesz dobrze pilnować i hodować szczep, odcinaj od niego wszystko, co mu szkodzić może, co może zaciężać twej duszy i bezpłodną uczynić.

Dostrzegasz naprzykład w sobie jakąś niechęć do postu, widzisz, że drudzy inaczej postępują, niż przykazanie w tym punkcie obowiązuje, ta niechęć w tobie przez to powiększa się o wiele, stawia cię prawie w tem usposobieniu, że chcesz iść za przykładem widzianym i zwolnić sobie w surowości, jakiej się dotąd trzymałeś, — to chwast jest, to zielsko szkodliwe dla twego szczepu, wytnij je, wykorzeń z gruntu, i powiedz sobie: nie jak drudzy źli, ale jak drudzy dobrzy i gorliwi, i jak Pan Bóg każe, postępować będę, w przekonaniu, że tym sposobem najlepiej grunt pod szczep mojej winnicy uprawię. Przychodzisz na nieszpory w niedzielę lub na prymaryą w dzień powszedni i zobaczysz, że ludzi jest nie wiele, że owszem mało w porównaniu z wielką liczbą wiernych tej parafii, mogących a nie chcących przyjść i oddać cześć swemu Najlepsznemu Ojcu, ogarnie cię z tego powodu może jakieś zniechęcenie, jakiś niesmak w modlitwie, i uczujesz gotowość jak najrychlejszego wyjścia, — nie pozwól, aby to wszystko nastąpiło i w czyn zamienione zostało, ale jak się tylko spostrzeżesz w takim stanie, otrząśnij się co prędzej, wznies serce i oczy twoje w górę i powiedz sobie, że to dom mego Ojca, że niedobrem i nieprzywiązanem byłbym dziecięciem, gdybym na wzór innych, raz na siedm dni, na pół godziny tylko, albo jeszcze mniej niż na pół godziny, do tego domu przychodził. Wiem, jaki stosunek jest pomiędzy Ojcem i dziećmi, jeżeli nie mają do siebie pociągu, jeżeli się rzadko do siebie zbliżają, jeżeli zbliżywszy, radzi jak najprędzej się rozstają; wiem, jakiej szkaradnej niewdzięczności winni stają się te dzieci, które ojciec wszystkimi sposobami do siebie garnie, które we wszystko opatruje, któreby rad przy sobie jak najczęściej widział, a które jak najrzadziej, jak najgorzej temu życzeniu zadośćczynią.

Ja takiej niewdzięczności nie chcę być winnym, lecz owszem pragnę gorętszą pobożnością wdzięczność moją wyrazić. Same na siebie wyrok niewdzięczne dzieci swem postępowaniem wydają.

wyrok to przerażający, niech moim udziałem nie będzie: zrobię wszystko co jest ze mnie, aby się mnie nie tyczył, na mnie wydany nie został. Ujmę sobie snu, podwoję pilność w mojej robocie, odmówię sobie przechadzki, odwiedzin ludzkich, abym tylko z tą małą gromadką dobrych dziełek około mego Ojca, w domu Jego czei poświęconym, jak najczęściej się znalazł, przez gorącą modlitwę o mojej ku Niemu miłości, o mojej dla Niego wdzięczności znać dawał. Jeżeli to będę mógł czynić codziennie, to mi będzie najmilszem. Przysłowie mówi, że chcącemu wszystko jest możliwem: — ja chcę, ja sobie postanawiam, i mam mocną nadzieję, że możliwem będzie i dla mnie.

Nie poprzestanę na tem, ale ze świętej Wiary nauczony, że inni ludzie, to moi bracia i Boże dzieci, chociaż niedobre i niewdzięczne, to prawda, ale zawsze tak bliskiem pokrewieństwem ze mną związane i do tejsamej, co i ja nagrody, do nieba przeznaczone, jeżeli dobrze około winnicy swej duszy pracować będą, — nauczony o tem ze świętej Wiary, ile ze mnie będzie, dołożę wszelkiego starania, aby z niedobrych i niewdzięcznych stali się dobrymi i przywiązanymi, aby razem ze mną w domu wspólnego naszego Ojca chwalili Go codziennie.

Przypominam sobie jeszcze w tej chwili, że ten Dobroczyńca nasz najlepszy, któregośmy pocieszające słowa na samym początku dzisiejszej naszej rozmowy duchownej przeczytali, kiedy jeszcze znajdował się w postaci ludzkiej na ziemi i był widzialny dla wszystkich, porównał siebie także do szczepu, a nas do małych gałązek z tego szczepu wyrastających, i przy tem porównaniu tę zrobił uwagę, że abyśmy nie pousychali, potrzebujemy zawsze głównego szczepu się trzymać i żywotnością tego szczepu własne życie nasze utrzymywać. Później, kiedy już miał życie położyć w ofierze za nas, i przenieść się do nieba na mieszkanie stałe, przy ostatniej ze Swymi Uczniami wieczerzy, wskazał sposób, wedle którego jednocząc się z Nim sakramentalnie, jako ze źródłem życia i świętości, mamy się ożywiać i uświęcać

Dodał nadto, chcąc wszystkich zachęcić do jak najczęstszego korzystania z daru Jego, że kto *często a godnie* Mnie przyjmuje, ten ma życie Moje w sobie, tego namiętności złe pomalu zostaną uspokojone; ten grunt w winnicy swojej urodzajnym uczyni i najlepiej uprawi, ten wyda owoc najzdrowszy, najobfitszy, najpełniejszy, najsmaczniejszy. To mi się przypomina w tej chwili, kiedy o uprawianiu gruntu w winnicy pod szczęp z wami rozmawiam. to się przypomina na samym końcu i przedstawia jako najdzielniejszy środek do wykorzenienia wszelkich chwastów z gruntu niedobrego.

Pożądaniem jest dla ludzi światowych znajdowanie się u stołu razem z zamożnymi, wielkimi wedle pojęć ludzkich, otóż niech i dla nas, wybranej przy Chrzcie św. gromadki Chrystusowej, nie tylko pożądaniem ale najpożądaniem będzie jak najczęstsze i jak najgodniejsze pod względem przygotowania znajdowanie się u stołu najzamożniejszego Pana, najlepszego Ojca, największego Dobroczyńcy. W niebie kiedyś poznać, drodzy bracia, i gniewem się ku sobie samym uniesiecie, żeście, słuchając słów niegodnego sługi Chrystusowego, słów nie jego, ale Bożych nie usłuchali i za tymi żywej wiary, gorącej miłości nie poszli, którzyby gotowi odnowić sobie pożywienia wszelkiego dla podtrzymania ciała potrzebnego, aby tylko odnowionem nie mieli, pozbawieni nie byli przyjęcia Komunii świętej dnia którego. Co im kiedyś widocznem będzie w niebie, to oni teraz przez łaskę już zrozumieli, przeczuli i w czyn wprowadzili. Niech im tensam winnicy Gospodarz, który nam słowa dopiero co powiedziane natchnął, — Jezus Chrystus — ułatwia wszystkie trudności, z jakimi się spotykają w uskutecznianiu tego swego chwalebного dzieła, bądź ze strony ludzi, bądź ze strony usprawiedliwienia się w trybunale Pokuty. Każda trudność, jeżeli jest pokonana dobrze, po Bożemu, nagrodzoną będzie, tem więcej trudność, jaką pokonywać wypada, kiedy idzie o pozyskanie Królestwa Niebieskiego, o przygotowanie swej duszy do tego Królestwa. Miał na myśli wszystkie te trudności Pan Jezus, kiedy mówił, że Królestwo Niebieskie gwałt cierpi, że gwałtownie

biorą je. Nauki bez pracy, bez trudu nabyć nie można, czyżby rzecz największa, zbawienie swej duszy bez pracy, bez trudu nam przyszło? Nie! Pokonajmy więc trudności, nie żałujmy czasu, wyszukajmy go i po dobrej Spowiedzi przystąpmy do Komunii. To życzenie nasze, życzenie dla wszystkich tu obecnych, życzenie najgorętsze, jeżeli spełnionem zostanie, to trzecia uwaga, z dzisiejszej Ewangelii nam się nasuwająca, w kilku słowach zamknietą być może.

III.

Ożywiona bowiem łaską Pana naszego, Jezusa Chrystusa, uświęcona Jego Eucharystyczną obecnością, nasza dusza powie sobie i ciału, w którym przebywa, że owoc uświęcenia, cnót odpowiednich stanowi i gorętszej pobożności nie jest własnem jej dziełem, ale dziełem łaski Bożej; że udział, jaki ona w tem dziele przyjęła, jest bardzo mały, że zatem, w największej tylko pokorze, jako dowód, że coś ze swej strony robiła, ten owoc może być Bogu w ofierze złożony. I nasza dzisiejsza mowa ku wspólnemu nas wszystkich tu obecnych pożytkowi powiedziana, nie jest naszym dziełem, ale dziełem łaski Bożej. Niechże ta łaska z sere naszych nie będzie odpychana, niech oko nasze krzywo nie patrzy, że Pan jest dobry, że wszystkich do Siebie na robotę wzywa, że wszystkim tęsamą zapłatę: niebo, w nagrodę obiecuje. Cieszymy się raczej, że żadnego z nas od Siebie nie oddala, ale do Siebie garnie, — szczęście to niezmierne, korzystajmy z niego. I jak tylko możemy, kiedy tylko możemy, przychodźmy tutaj, spowiadajmy się z grzechów naszych. I aby to, co w tej chwili przyrzekamy w duszy naszej, co uskutecznić jak najprędzej pragniemy przed Chrystusowym namiestnikiem w konfesyjonałach, sprawdziło się, wykonało dobrze, uczynmy pewne przygotowania już dzisiaj, zacznijmy uprawę około winnicy duszy naszej, i zrózmy wspólnie spowiedź powszechną.

My grzeszni, spowiadamy się Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej jednemu, Najświętszej Maryi Pannie, Matce Bożej, i wszystkim Świętym, żeśmy zgrzeszyli przeciwko Panu Bogu naszemu myślą, mową i uczynkiem, nie miłując Pana Boga naszego ze wszystkiego serca, a bliźniego jako nas samych; — żeśmy zgrzeszyli pychą, łakomstwem, nieczystością, gniewem, zazdrością, obżarstwem, lenistwem, i pięcią zmysłami ciała naszego; tego nam żal, tego się spowiadamy. I uciekamy się do zasługi niewinnej Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, i do przyczyny Najświętszej Panny Maryi Matki, i wszystkich Świętych, aby nas Pan Bóg nie sądził wedle wielkości grzechów naszych, ale według wielkiego miłosierdzia Swego.

Amen.



KAZANIE

na niedzielę zwaną Sześćdziesiątnicą

miane w kościele ś. Krzyża w Warszawie 1876 r.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ MIĘSOPUSTNĄ.

O natchnieniach dobrych.

Ew. u św. Łuk. w r. VIII, 4—16.

Gała Ziemia Święta, w której niegdyś dla pożytku słuchających mówione były wszystkie nauki Ewangeliczne, dzieli się głównie na trzy części, jakby trzy wielkie prowincye: pierwsza część nazywa się Galileą, druga Samaryą, trzecia Judeą. W każdej z tych części, przez czas trzechletniego nauczania, wypowiedział drogi nasz Zbawiciel wiele prawd świętych, dokonał wielu cudów, wypowiedziane prawdy stwierdzać mających.

To, cośmy dzisiaj przed chwilą z Ewangelii przeczytali: o nasieniu i gospodarzu nasienie siejącym, powiedzianem było w Galilei, w pobliżu miasta Kafarnaum, ludowi stojącemu nad brzegiem morza Tyberyadzkiego. Słuchaczów była moc niezmierna, dom żaden pomieścić ich nie mógł, Zbawiciel przeto wyszedł na powietrze otwarte, stanął nad brzegiem Tyberyadzkiego morza, wziął łódź, odpłynął cokolwiek od brzegu, i z tej łodzi, jakby z kazalnicy, do ludu nad brze-

giem zaczął mówić swoje prześliczne przyrównanie słowa Bożego do nasienia, które On, jako Gospodarz Ewangeliczny rzucił na rolę serc swych licznych słuchaczy. Sposobem prostym, dla wszystkich nawet najbardziej ograniczonych zrozumiałym, tłumaczył, dlaczego tożsamo duchowe ziarno nasienne, u różnych, różny, albo żadnego owocu nie przynosi.

Tensam Zbawiciel, który wtenczas widzialny nawet dla oka ciała takie święte wypowiadał ludziom prawdy, i dziś tych prawd nie skąpi, ale posyła je do dusz ludzkich w różnych chwilach pod postacią zbawiennych natchnień. Skutek, jaki z nich odnosimy, niezem się nie różni od skutku odniesionego niegdyś przez słuchaczy nad brzegiem Tyberyadzkiego morza. I my, jak oni, albo setny, albo dziesiętny, albo żadnego owocu nie przynosimy z udzielanego nam daru, — tak było przynajmniej dotąd. Ale chciejmy już odtąd, wszysey jak tu jesteśmy, bez żadnego wyjątku, przynosić owoc jak najobfitszy: niech rola serc naszych stanie się ową ziemią wyborową, na której posiane nasienie tak bujnie wzrosło. I sami ją taką uczynić usiłujmy, i Matki naszej Przenajdroższej, Panny świętej, gorąco poprośmy, by ją Swem do Boga wstawiennictwem taką uczyniła.

Zdrowaś Maryo!

I.

Różnorodnych sposobów Pan nasz i Bóg, Jezus Chrystus, używa, kiedy do człowieka przemawia i wolę mu Swoją świętą objawia. Nikt tych sposobów ani zliczyć, ani wymienić nie jest w stanie, każdy prawie człowiek innym bywa sposobem do Boga pociągany, najpospolitszy jednak jest, kiedy w nim święte myśli rozbudza i dobre natchnienia daje. Cel, dla którego Chrystus Pan na ten świat przyszedł, rzec można, że był trojaki: człowieka uczynić świętym na tej **ziemi**, uczynić go szczęśliwym w niebie, a nadewszystko wślawić Boga Ojca tą świętością i szczęśliwością człowieka. Otóż

stosownie do tego trojakiego celu bywają zsyłane od czasu do czasu do duszy naszej owe drogie nasionka, natchnieniami zwane, i przy współudziale dobrej woli naszej przerabiane w nas na owoc Boga miły.

Zacznijmy od tych nasionek niebieskich, z których ma wyrastać w nas chwała Boga Ojca. Są to nasionka najcenniejsze, cechą ich jest, że mało o sobie trzymamy. Uderza nas przede wszystkim wielkość i Majestat Stwórcy, — we wszystkim, co się około nas znajduje, tej wielkości i majestatu dopatrujemy: i piękne niebo ze swemi gwiazdami, jakby najkosztowniejszymi dyamentami, i obszerna ziemia ze swemi przeróżnemi ozdobami na każdym prawie kroku spotykanemi, i ta zmiana pór roku, i ten porządek, jaki się wszędzie w naturze spotyka, podziwem nas przejmują i każą wydostawać ze swej duszy uwielbienie dla Wszechmocnego Kierownika. Czujemy, jak mały jesteśmy, jak mało, jak prawie nie możemy, kiedy się z tym Wszechmocnym Kierownikiem porównamy. Do serca naszego jakieś ciche, łagodne, a czujemy, że święte usposobienie się dostaje: jesteśmy wtenczas przejęci bojaźnią Pańską. Staćliśmy już w progu mądrości prawdziwej, do duszy naszej zawitało natchnienie, myśmy je przyjęli i przez współudział z wolą naszą natchnienie jakby ziarnko wychodowaliśmy na owoc, nie inny, tylko owoc chwały Niebieskiego Ojca. To początek, to spełnienie jednego z celów, jakie były zamierzone w Chrystusowym na ten świat przyjściu. Podstawa przez ten początek założyła się tak do naszej świętości na ziemi jak i szczęśliwości w niebie.

W kim już jest ta podstawa silnie ugruntowana, temu winszujemy. I siebie i wszystkich, co tu są zebrani, obok niego stawiamy, niech nas i słowem i przykładem i modlitwą swoją uczy tej bojaźni Pańskiej, jaką już sam jest przepelniony, może w ten sposób i rola duszy naszej dla tego świętego nasionka sprzyjającą się okaże. My tego pragniemy, my na takiej podstawie naszą świętość i szczęśliwość budować chcemy. Bez chwały dla Stwórcy, której najpierwsze i najlepsze miejsce w naszym sercu przynależy, o sobie ani nawet

pomyślimy. Niech On, który nas stworzył, od nas chwalonym będzie, taką chwałą, na jaką tylko siły nasze zdobyć się potrafią.

Kiedy ten pierwszy cel, jaki On sobie zamierzył w Swojem do nas przyjściu, będzie przez nas należycie spełniany, wtenczas pomyślimy i o drugim, pomyślimy i o nas samych, o naszej doskonałości i świętości, do jakiej podczas tej doczesnej pielgrzymki wznieść się jesteśmy obowiązani. Wielki sługa w Kościele Bożym, wielki Doktor i Nauczyciel ludu chrześcijańskiego, Ambroży święty, zjawi się przed nami, jak niegdyś zjawił się na kazalnicy w Medyolanie i powagą swoją zapewni, że Słowo Boże i ożywia i oświeca i zapala,— a my ztąd wyprowadzamy wniosek, że takisam skutek sprawuje w duszach naszych i tajemne słowo Boże, w postaci dobrego natchnienia nam podane. Tak jest, ono i nawraca i oczyszcza grzeszników przez to, że rozbudza w nich nie-nawiść do grzechu, gdy im mówi razem z Psalmistą: „*Zakon Pański niepokalany, nawracający dusze* ¹⁾“. Tak jest, ono oświeca sprawiedliwych, kierując ich kroki drogami przykazań i rad ewangelicznych: „*Pochodnia nogom moim słowo Twoje Panie* ²⁾“; ono dalej, to jest to natchnienie dobre, zapala doskonałych nieugaszonym płomieniem miłości i najbliższej łączy ich z Bogiem: „*Ogniste bardzo słowo Twoje Panie!*“ Tak więc w natchnieniu Boskiem zawiera się cała świętość człowieka, i cała tajemnica przejrzenia na żywot wieczny.

Z czego się rodzi wytrwanie w dobrem aż do końca, czyli szczęśliwe dokonanie sprawy zbawienia? Oto z niczego innego, tylko z łaski tej ostatniej, która dobrą śmiercią uwieńcza żywot dobry. Ale z czego się rodzi dobry żywot? Oto z niczego innego, tylko z dobrych uczynków, dobre uczynki zaś rodzą się z dobrych chęci, a dobre chęci z dobrych myśli i dobrych natchnień.

A zatem, dobre natchnienie jest głównym czynnikiem wszelkiej zasługi ludzkiej, jest zawiązkiem wszelkiej enoty

¹⁾ Ps. 18—8. ²⁾ Ps. 118, 105, 140.

przyjemnej Bogu, jest początkiem wszelkiej świętości, i co się samo przez się rozumie, zadatkiem przyszłej szczęśliwości w niebie, tego trzeciego i ostatniego celu, jaki w Chrystusowym na ten świat przyjsciu był zamierzony. Bez dobrego natchnienia nie mieliby ani wierni wiary prawdziwej, ani niewinni czystości niepokalanej, ani sprawiedliwi miłości Boga i bliźniego. Natchnienie dobre załudniło puszcze Wyznawcami, Kościół Świętymi, niebo Wybranymi. A teraz powiedz, bracie drogi, czy wierzysz w to? I jeżeli wierzysz, czemuże się to dzieje, że z taką obojętnością przyjmujesz te święte natchnienia, które ci daje Pan Jezus? Czemu się to dzieje, że się nie boisz zatrzymywać ich jakoby w więzieniu, albo i zgola zatlumiać w tym zgiełku próżnych i niepożytecznych myśli Twoich? Czemu się to dzieje, że nie pominiesz na to, iż każde dobre natchnienie może stanowić o losie twoim w wieczności, to jest, albo cię wprowadzić do rozkoszy wiecznych, jeżeli go wiernie użyjesz, albo też przywieść na cię rozpacz wieczną, jeżeli go zaniechasz lub na złe użyjesz?

Daremne wszelkie, jakich Bóg ci użyjeza, oświecenia wewnętrzne, daremne wszelkie zbawienne wrażenia, jeżeli na nie sercem nie zezwolisz, i woli twej do nich nie przyłożysz. Daremnie wieje wiatr pomyślny, jeżeli żeglarz nie podniesie kotwicy i żagla nie rozwinie, — daremnie Jezus mówi do ciebie, grzeszna Samarytanko, jeżeli ty nie usłuchasz słowa Jego: opuść ziemię, jeżeli chcesz, aby łaska do nieba cię poniosła.

II.

Tosamo Słowo Boże, które przemawia do nas przez swój Kościół i które darzy nas swemi natchnieniami, na początku z niczego stworzyło świat cały: jako więc wszechmocnem jest ku stworzeniu, tak bezwątpienia również wszechmocnem jest ku uświęceniu dusz, lecz na to, aby mogło wyrzucić tę wszechmocną skuteczność, potrzeba pewnych warunków ze

strony tego, który je przyjmuje, a właśnie tych warunków często jest brak wielki.

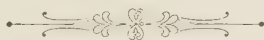
Trzech rzeczy, powiada św. Tomasz, potrzeba człowiekowi na to, aby mógł przyjąć ze skutkiem nasienie Słowa Bożego: pamięci, miłości i pilności. Potrzeba pamięci na to, aby zachował słowo w umyśle swoim; potrzeba miłości na to, aby tem słowem przeniknął serec swoje, nakoniec, potrzeba pilności na to, aby wołę swoją skierował do tego, do czego pobudza go Słowo Boże. Lecz najczęściej, mówi dalej tenże Doktor święty, zamiast tych rzeczy znajdują się w duszy człowieka trzy rzeczy wprost przeciwne: zamiast pamięci, znajduje się próżność; zamiast miłości, twardość serca; zamiast pilności, zapuszczenie złych nałogów. Jest wielu ludzi, których dusza podobna do rozstajnej drogi, ciągle deptanej nogami przechodzących: nie zatrzymuje się w niej prawda, bo ją wygania próżność; nie zatrzyma się żadna myśl święta, bo zaraz ją odpędzają myśli płoche. Ledwo padnie na taką duszę nasienie słowa Bożego, a oto w tej chwili wybiera je zły duch za pomocą tego bezprzestannego rozproszenia, w którym ją utrzymuje. Są inni, których dusza podobna do ziemi skalistej: nie może w niej zakorzenie się cnota, i choć miewa niekiedy uczucia pobożne, ale uczucia te powstają i przechodzą jakby na powierzchni, a w głębi duszy zostaje zawsze tasama twardość i nieczulość dla rzeczy Bożych. Są nakoniec dusze podobne do roli wycieńzonej, rodzącej tylko chwasty i ciernie: złe nałogi zagłuszają w nich skłonności cnotliwe: zajęcia doczesne tak ich do siebie przykuły, że im nie pozwalają i wspomnieć na to, iż tylko jednego potrzeba. I tak się gubią w niespokojnych troskach swoich, że o wszystko się troszczą z wysileniem największem, a o to tylko jedno się nie troszczą, o co Zbawiciel najbardziej troszczyć się zalecił, gdy rzekł: „*Szukajcie najprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego.*“

Są to wszystko przeszkody, utrudniające wzrost, ale jest jeszcze jedna, która więcej, niż te wszystkie, szkodzi drogiemu nasieniu natchnień niebieskich, i skuteczność jego tamuje: tą przeszkodą jest niechrześcijańskie nadużycie w zabawach, którym

świat w tym czasie nie zapust, ale rozpusty się oddaje; nad wszelkie ciernie załumiające dobre ziarno, te są najostrzejsze i najszkodliwsze. Bóg i w tym czasie, zarówno jak i w każdym innym, uprzedza ludzi łaską Swoją, natchnieniem dobrem, radą zbawienną, i mówi do nich, i prosi, i nalega, i budzi w nich myśli święte, uwagi piękne, aby się wyrzekli tych uciech szkodliwych, oddalili się od tych zebrań grzesznych, kędy serce się pogarsza, a zmysły odnoszą wrażenia niebezpieczne. Lecz ludzie wynajdują sobie tysiączne, jakkolwiek błahе powody i wymówki, i wmawiają w siebie, że to rzeczy niewinne, choć wiedzą o tem aż nadto dobrze, iż je Ewangelia święta potępia i za złe uznaje. I tak ślepo biegną na niebezpieczeństwo, i dobrowolnie rzucają się w przepaść!

Otóż, kimkolwiek jesteś, duszo wierna, co tych słów słuchasz, postanów już dziś sprzeciwiać się ze wszystkich sił twoich tej wrodzonej człowiekowi skłonności, która go do rozkoszy ciągnie; postanów wyrzec się mężnie tej chęci wszelkiej i każdej rzeczy, któraby mogła stanąć na przeszkodzie działaniu w tobie łaski Boskiej, dobrem natchnieniem objawianej. My ci takiego postanowienia z serca życzymy, my takie postanowienie i dla siebie i dla ciebie za najlepsze uznajemy. Niech je tensam miłośnik, który nad brzegiem morza Tyberyadzkiego ludowi Go słuchającemu z takim pożytkiem rzucał nasiona Swej nauki, i nam rzuci choćby tylko jedno nasionko, i to postanowienie, które w tej chwili czynimy, umocni, abyśmy się pokazali mężnymi, zarówno o chwałę Boską, jak o świętość i szczęśliwość naszą niebieską dbałymi. Daj to Boże!

Amen.



KAZANIE

na niedzielę zwaną Pięćdziesiątnicą

miane

na Nieszporach podczas Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa
w kościele ś. Krzyża w Warszawie 1876 r.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ ZWANĄ PIĘĆDZIESIĄTNICĄ.

O grzechu nieczystości i enocie czystości.

„A jako się im nie podobało mieć
„w znajomości Boga, tak też Bóg ich
„oddął na zmysł bezrozumny, aby
„czynili to, eo nie przystoi.“

Rz. I—28.

W pierwszym zaraz rozdziale swego listu do Rzymian, Apostoł narodów, Paweł święty, słów tych używa, chcąc tym sposobem zwrócić uwagę chrześcian pierwotnych: i na straszny upadek obyczajów pomiędzy poganami i na przyczynę tego upadku. My tożsamo uczynić zamierzamy. Oddanie na zmysł bezrozumny ludu pogańskiego przez Boga, oddanie przez jego własną niechęć ku Bogu spowodowane, dwie nam naraz rzeczy, w dzisiejszej nauce ponieszpornej, pod rozbiór przedstawia. Pierwsza, jak słyszeliśmy, jest nazwana przez świętego Pawła zmysłem bezrozumnym; druga, pierwszej wprost przeciwna, dla pierwszej niejako przeciwwagą będąca, niech się zwie zmysłem rozumnym, zmysłem czystym, pięknym i świętym.

Rozbierając pierwszą, poznamy zniszczenia, jakie wpośród nas szerzy, jeżeli jej hołdujemy; mówiąc o drugiej, przypomnimy sobie nieocenione pożytki, jakie na nas spływają, jeżeli ją pilnie uprawiamy. Obecny w Przenajświętszym Sakramencie Chrystus Pan, i wystawiony na tym ołtarzu dodaje nam otuchy, jakby zapewniając, że w rozbiórce tych dwóch rzeczy i nie poskapi ze Swej strony obfitego a dzielnego wsparcia, i nie pozwoli z ust naszych wymknąć się żadnemu słowu, w tem miejscu i wpośród tego zgromadzenia niewłaściwemu.

I.

Największa trudność z rzeczą pierwszą. Idzie w niej o wykazanie, a raczej o przypomnienie tylko, jakie i o ile szkodliwe zniszczenia szerzy wpośród nas zmysł bezrozumny. Praca bardzo wstrętna! Na samym zaraz początku zwrócić musimy uwagę na to, co święty Paweł, a z nim i my sami rozumieć mamy przez zmysł bezrozumny. Potrzeba tu koniecznie uprzytomnić sobie dobrze ów stosunek, jaki zachodzi pomiędzy duszą i ciałem: dopóki człowiek żyje, ta zależność duszy od ciała i ciała od duszy, jest ciągła. W ciele są zmysły, dusza ma pewne władze, które temi zmysłami wciąż kierować powinny, i z tej swojej czynności wywiązuje się dusza mniej więcej zadawalniająco, tak się rzecz ma wogóle.

Wszakże, jeżeli wskutek zepsucia naszego przez grzech pierworodny i przez własne nasze osobiste grzechy wielkiej doświadczamy trudności w kierowaniu zmysłami, w rządzeniu niemi, w panowaniu nad niemi i posługiwaniu się ich działaniem ku spełnieniu woli Stwórcy, to szczególnież zmysł, najsilniejszej potrzebujący straży, jako najbliżej obchodzący cnotę czystości — wskutek tegoż zepsucia bywa najgroźniejszy dla tej niebiańskiej cnoty.

I ten to właśnie zmysł ma uwagę naszą zajmować w pierwszym punkcie dzisiejszej nauki. Czystość serca i czy-

stość myśli są tu z naszej strony przymiotami niezbędnymi. Przedmiot niezmiernie drażliwy pod rozbiór bierzemy; ten-sam przymiotnik, który mu niegdyś dodał Paweł święty, i my dodajemy: jest bezrozumnym, natury czysto zwierzęcej, ale właśnie dlatego tem ściślej powinien ulegać posłuszeństwu rozumu oświeconego nadnaturalnem światłem wiary — i woli tym rozumem kierowanej, a łaską Boską podniecanej ku enocie, wspieranej i wzniesionej w zakres dziełności i zasługi nadnaturalnej. Bez tego kierunku, bez tego rządu i poza tym zakresem nadnaturalnej dziełności staje się on jedną z najstraszniejszych sił niszczących wszelkie życie umysłowe, moralne a nawet życie fizyczne, i potracających w one *pożądliwość serca ku nieczystości i sromocie*, którą tak do-bitnie napiętnował w swym liście do Rzymian Apostoł (r. I. 21, 23, 28).

Nieraz w życiu spotykają się ludzie, którzy w samem dniu swoich zaraniu, pierwaj jeszcze nim swojej dojrzałości dosięgli, już noszą na sobie cechę bardzo wyraźnie świadczą-cą, że nikną przed czasem, że więdną i usychają wtenczas, gdy się rozwijać i kwitnąć powinni. Cała ich istota, jakkol-wiek ze względu na lata młoda jeszcze bardzo, ze względu jednak na znamiona, których ani zatrzeć, ani zmienić niepo-dobna, wydaje się przeżyta, wyniszczoną i ku swemu koń-cowi chylącą: czoło pełne brózd, oczy błędne i wpadnięte, usta bez wdzięku i właściwej młodemu wiekowi świeżości, ciało całe więcej do śmierci niż do życia zbliżone, ogólne osłabienie i z sił wycieńczenie w organizmie widoczne, — są jakby umarli.

A teraz zapytajmy, kto ich takimi poczynił? Kto z nich takich trupów porobił? — kto ich tak podciął i czerstwości pozbawił? Ach! nie kto inny, tylko ten zmysł bezrozumny, ten zmysł na życie człowieka ciągle spiskujący. Byli mu po-wolni pomimo rad zbawiennych, i stali się jego ofiarą, dziś największego politowania godną, są nieszczęśliwi, do grobu za życia wtrąceni. Grób, to ich schronienie jedyne, w nim obok popiołów znajdzie dla siebie miejsce i hańba, którą się żyjąc okryli.

My dla nich tylko boleść w swej duszy mamy! Nie im już poradzić nie mogąc, bo rad żadnych nie przyjmują, stan ich na pamięć sobie przywodzimy, nie w innej, tylko w tej myśli, by się samym od podobnego uchronić. Straszne było to, cośmy dotąd widzieli, ale to było tylko pod względem ciała. Widok, jaki ich dusza przedstawia, jest jeszcze straszniejszy: prawie wszystkie jej władze są albo nadwątłone, albo zupełnie zrujnowane. Zniszczenie jednego udziela się i drugiemu, jako konieczne następstwo wzajemnej zależności jednego od drugiego; zmysł bezrozumny nie oszczędza nie, nie darzemu niezemu.

A najprzód, on jest zabójcą serca! Człowiek, zostający pod wpływem zmysłu, o którym mowa, z czułości i delikatności serca wyzuwa się natychmiast. Są-to przymioty, których istnienia naprózno byśmy w nim szukali, mogą się czasami pojawiać pewne oznaki tych przymiotów, ale te będą tylko pozorne, z jakiejś samolubnej potrzeby na chwilę jeno wywołane, rzeczywista ich bytność już bezpowrotnie w nim zamarła. Są one własnością dusz czystych, przed złem się chroniących, lub złego wcale nie znających, — dla dusz zepsutych są krainą zupełnie obcą.

I nie w tem dziwnego. Kto się pod wpływem bezrozumnego zmysłu przyzwyczail do dogadzania nieporządną i nienasyconą namiętności, jakimże sposobem serce jego, którego uderzenia w naturalnym stanie są tak łagodne, może przeciwstawić swoje niewinne i święte uczucia owym występny i brudnym pożądliwościom? Wszelkie wysiłki w takim przypadku, jeżeli się jeszcze jakie zjawia, bezskutecznymi się okażą. Dwa prądy wprost przeciwnej natury staną ze sobą do walki: jeden z tych prądów będzie cielesnym, drugi duchowym; jeden zła, drugi dobra pragnącym: jeden samolubnym, drugi szlachetnym, — ale walka na rzecz enoty, jeżeli nie jest zasilana bodźcami religii, wpływem nadnaturalnej łaski, środkami sakramentalnymi, wyczerpuje się nadzwyczajnie prędko, a gwałtowność namiętności w takim razie zyskuje zwykle dla siebie wygraną. Serce ze swą łagodnością, ze swą czułością i delikatnością ustępuje, że tak powiemy, kryje się,—

te przymioty zwolna utracą, przerabia się niejako zupełnie, i zczasem już nie znajduje żadnego zadowolenia w tem wszystkim, co jest czyste i niewinne, — zostaje umorzonym i zabitem.

A cóż może być strasniejszego nad zabicie serca w człowieku? Cóż może być smutniejszego nad człowieka, w którym już serce żyć przestało? To istny trup! Jeżeli się jeszcze rusza, to tylko na to, by siebie i drugih dręczyć, pożyć jego z innymi jest niezdolne, z sercem zniknął w nim i rozsądek. Co tylko dobrego było w duszy, to zostało wygnane w jaknajdalsze strony i zastąpione samą jeno przewrotnością, — przewrotność objęła zupełnie nad nim kierownictwo. Niema żadnej zbrodni, przed którąby się cofnął człowiek do tego stanu doprowadzony, — to pewność. A przykładów na jej poparcie jest mnóstwo, i dawnych i teraźniejszych, i w historii zapisanych i własnymi oczyma spotykanych; codziennie prawie wzmianki o nich i w książkach i w różnych pismach napotykamy, bez trudu najmniejszego mogą być brane i przytaczane jeden po drugim. Ale jeżeli o właściwość chodzi, to dla nas, i w tem miejscu świętem, z tej mównicy katolickiej, najwłaściwszymi są przykłady z Ksiąg Bożych poczerpnięte.

Udajmy się przeto do tych Ksiąg po nie, otwórzmy je, a dowiemy się, do czego doprowadził zmysł bezrozumny najmądrszego z ludzi: Salomona. Dowiemy się, że przed zbrodnią bałwochwalstwa nie cofnął się ten człowiek, chociaż mu rozum wskazywał, że to zbrodnia nad zbrodniami: składał cześć różnym bożyszczom, by tylko zmysłowi bezrozumnemu zadość się stało. Mądrość jego była przez wszystkich podziwiana, ale od czasu jak się poządliwości ślepej oddał w służalstwo, głupota dosięgła w nim swych najmożliwszych granic. Dla stworzeń zaniechał Stwórcy, któremu zawdzięczał wszystko, od którego miał wszystko, co go nad innych wynosiło, — był człowiekiem bez serca i rozsądku, takim go uczynił zmysł bezrozumny.

To przykład jeden, podobnych moglibyśmy znaleźć tysiące. Teżsame Księgi Boże, z których dopiero przytoczony wyjęliśmy, że już inne pominiemy, wskazują nam Dawida,

Salomonowego ojca, króla i proroka, a zatem człowieka na najwyższej godności postawionego, wskazują i zarazem dodają, że była chwila w życiu tego człowieka, chwila nawet dość długo trwająca, w której o swej godności zupełnie był zapomniał. On, co niegdyś takie miał serce czułe, tak życzliwe i przywiązane do Saula, swego zawziętego prześladowcy, on, mówię, kiedy przez zmysł bezrozumny opanowany został, w temsamem sercu znalazł tyle okrucieństwa, że się nie wahał skazać na zamordowanie Uryasza, swego wiernego i dobrego sługi, by tylko wejść w posiadanie jego żony. Zbrodnia straszna, a jednak spehiona przez tegosamego człowieka, który poprzednio wielkiej czułości i dobroci serca bardzo wyraźne złożył dowody. Kiedy szło o zadosyćuczynienie namiętności, zaraz stał się nieczułym, owszem okrutnym i na nie nie zważającym, łagodność dzikością została pokonana, święte natchnienia żadnego posłuchania nie znajdowały, cały ku temu tylko zmierzał, cały w tem tylko był zatopiony. Przemiana zaszła w nim do uwierzenia trudna: z enotliwego i rozumnego człowieka, stał się nierozumnem stworzeniem; rozsądek i wszystkie inne przymioty, każdemu rozumnemu stworzeniu przysługujące, ustąpiły miejsca brutalstwu, — był pod despotyzmem bezrozumnego zmysłu. Tak sobie postępował, i tak się ruszał, jak nim kierowały rozkazy nowoobranego pana; żadnego kroku bez zezwolenia tego pana uczynić nie mógł; ani ciałem, ani duszą do siebie nie należał — był w kompletnej niewoli.

Takie są owoce nieczystości, w odniesieniu do człowieka pojedynczo uważanego, takie ofiary bezrozumnemu zmysłowi czyni ze siebie jednostka mu zaprzędana, do takiego stanu przychodzi człowiek przez ten zmysł opanowany.

Obraz to przerażający! Większego zniszczenia, nad zniszczenie, jakie ten obraz przedstawia, wystawić sobie niepodobna, i ciało i dusza tem zniszczeniem są objęte. Stopień tylko czasami bywa wyższy, czasami niższy, czas i natura jednostki niszczonej stanowią tu wiele: czas dłuższy, wyraźniejsze ślady po sobie zostawia, krótszy mniej wyraźne; słabsza natura prędzej ulega zniszczeniu, silniejsza dłużej się

opiera. Rezultat jednak zawsze tensam, — tym rezultatem jest zniedoleżnienie ducha i ciała.

Przejdźmy teraz z naszymi uwagami do ludzi zbiorowo branych. Zmysł, o którym mówimy, jest panem bardzo wszechwładnym, niewielu znajdzie się tak szczęśliwych, którzyby jego rozkazom przez całe życie oprzeć się potrafili, — takich bohaterów do wyjątków zaliczamy, i to rzadkich bardzo, ale wogóle rzecz biorąc, to jedni więcej, drudzy mniej rozkazów tego pana słuchali. I jeśli dziś jarzmo tak hańbiące z siebie już zrzucili, to niech dzięki tysiączne niosą i łasce Boskiej i woli własnej. Jako zwycięzcy pod cieniem palmy już teraz stoją, jej chłodem są rzeźwieni; dla nich słowo nasze, jeśli w tej chwili z ust wychodzi, to tylko na to, by ich do baczności w dalszem życiu pobudziło. Dopóki z ciałem się nie rozstaną, dopóty ta baczność jest potrzebna, owszem niezbędna; nigdy dosyć mówić, nigdy dosyć myśleć o niej nie można. Sprzymierzeńców starających się o jej usunięcie jest zawsze poddostatkiem, niech przeto pilnie mają oko, i ciągle dają odpór, zkańdokolwiek atak byłby przypuszczony — to nasza rada naprzód dla siebie, potem dla drugih. Rozstać się z tą radą pragniemy wtenczas dopiero, kiedy się z ciałem naszym dusza rozstawać będzie, na tę decydującą o losie naszym chwilę koniee tej rady chowamy.

Dla nas jest ona bardzo pożądaną. Chcielibyśmy z nią stanąć, i uczynić ją równie pożądaną dla tych wszystkich, którym jeszcze taką nie jest, może nawet jest jeszcze zupełnie obcą. Do baczności rada nasza nawołuje, a oni o tej baczności zapomnieli, i to w sprawie tak niebezpiecznej: pozwolili jej odpocząć, usmęli ją na bok, i dostali się pod panowanie bezrozumnego zmysłu. Znajdują się dzisiaj w tych przybytkach zepsucia, w których dla sprosnej rozpusty zostały poczynione wszelkie ułatwienia. Nieszczęśliwi spieszą się z wyzyskaniem swej wolności i owych ułatwień na rzecz ruiny życia, i enoty, i wstydu. Są to ofiary niebaczności i strasznego zapomnienia się: zamiast być przybytkiem dla Ducha świętego, jak tego pragnie drogi nasz Zbawiciel, to one stały się naczyniem dla obrzydliwości szkaradnej.

Cała ich postawa o tem świadczy, że tam nie Duch święty, ale sama obrzydliwość przebywa, coś wyraźnie piekielnego w nich się przebija, cechy człowieczeństwa zdają się być zastąpione cechami szatańskości, — tak jest ogólnie. Dokładniejszego rysunku z ich twarzy i całej figury zdejmować nie myślimy, nie potrafilibyśmy nawet, to nie nasze zadanie. Ludzi w tych czasach do podobnej czynności znajduje się wielu, im ten wydział zostawiamy, niech się lubują w swej pracy, a ta wśród społeczeństwa, które coraz bardziej zatracą poczucie do rzeczy Bożych, do rzeczy czystych i świętych, podobna praca około obrzydliwości, pewno będzie bardzo popłatna: — im ją jaskrawiej przedstawia, im bardziej uwydatnia, czy-to piędzlem, czy piórem, tem większą liczbę lubowników naliczą, tem sobie głośniejszy poklask zepsutego i psującego świata zyskają! lecz my ani oczu, ani uszu naszych nie chcemy kalać, i pracę taką i chwałę taką zostawmy niepoprawnym i z wszelkiego dobrego smaku obranym. Sami zaś, jeżeli wzmiankę ogólną czynimy o tej brzydocie, nad którą oni bądź piórem, bądź piędzlem pracują, to tylko dla napiętnowania złego szerzącego zniszczenie z całą bezkarnością i z całym bezwstydem; to tylko dla nabrania tem większego wstrętu zarówno do martwej, jak i do żywej brzydoty.

Jeżeli z jednej strony trudno pojąć obojętność a nawet pobbazanie nowożytniej społeczności dla tej zarazy moralnej, to podobno trudniejby jeszcze było obrachować cały ogrom jej nieszczęśliwych następstw. Złe to na coraz większą liczbę jednostek przechodzi, coraz powszechniej się stają straszliwe jego następstwa; jest-to gangrena ciała społeczeństwa sprośnie tocząca, — grób przed takim społeczeństwem jest bliski. Tyle niewinnych stworzeń, zaledwie poczętych lub zaledwie brzaskiem dnia powitanych, bez Chrztu św. najczęściej, staje się pastwą wyrodných, zepsutych do szpiku kości rodziców, ulica lub miejsce o wiele gorsze, to zwykła kolebka dla takich stworzeń. Bezrozumne zwierzęta są pod tym względem czulsze, mniej bezrozumne, choć ślepem tylko prawem swej natury rządzone. Najlepszy to dowód, co z sercem ludzkim czyni zmysł bezrozumny, nietylko, że do-

bre jego przynioty zabija, ale jeszcze złe w jak najbardziej zatrważający sposób rozbudza. To, co mówimy, nie jest naszym pomysłem, owszem jest jak najistotniejszą prawdą przez znaczną liczbę mieszkańców tego miasta czynami ohydnych stwierdzaną. Urzędowe sprawozdania, od czasu do czasu w piśmiech ogłaszane, są najwymowniejszem tego świadectwem, liczba tych sprawozdań w ciągu roku jest przerażająca. Wiemy tylko o tych, które zostały wykryte, które oko ludzkie dojrzało, ucho dosłyszało, a ileż-to jest tajemnych, ile niewykrytych, ile samemu tylko Bogu wiadomych! ile uniosła ze sobą woda wiślna, ile pochłonęła ziemia nadkopana! Mniej przebiegli i mniej z przewrotnemi sposobami obeznani, zdradzili swe zbrodnie; inni, a tych jest liczba bezporównania większa, przed światem i jego czunością swe zbrodnie ukryli. Ohydny ich postępek jest dla nas nateraz tajemnicą, dopiero w dniu sądnym, przy ostatecznym z Bogiem porachunku, jak o wszystkim, tak i o tem dowiemy się z całą dokładnością!

Rzućmy zasłonę na te czyny! strach jakiś przejmuję, kiedy się o nich myśli lub mówi. Nie znajdujemy wyrazu, któregośmy użyć mogli na nazwanie tych niehumanicznych potworów, wyrazu takiego nawet niema. To są ludzie bez nazwy, to nie są ludzie!

Czujemy w tej chwili całą słuszość kary, jaką Bóg niegdyś wymierzył na Sodomę i Gomorę. Byli-to także ludzie bez nazwy, nie zważali na nie, nie oglądali się na nie, czynili wszystko, co im tylko zmysł bezrozumny rozkazał; zniszczenie szerzyli sami wpośród siebie, i dlatego też przez Boga zostali zniszczeni i wygładzeni z oblicza tej ziemi. Morze tylko *Martwe*, żadnemu stworzeniu w sobie żyć nie pozwalające, wskazuje miejsce podziśdzieć, na którem ten lud bez nazwy niegdyś przebywał, i taką straszną karę za swoje występki z nieba na siebie ściągnął.

Paweł święty wtenczas jeszcze nie żył, ale słowa jego, któreśmy na początku mowy naszej położyli, słowa, które on w swym liście do Rzymian zapisał, dają się przy końcu jak najwłaściwiej powtórzyć, i zarówno do Sodomczyków, jak i do tych wszystkich za dni naszych, którzy pod względem

swych czynów są ich naśladowcami, bez najmniejszej zmiany zastosować. I tych i tamtych, jedna i tażsama rzecz w taką przepaść popchnęła; i ci i tamci nie chcieli mieć w swej znajomości Boga; pamięć na Boga i Jego świętą wolę wymazali ze swych obowiązków, dziś jęczą w niewoli bezrozumnego zmysłu,—leczą w przepaść zgotowanego sobie losu! Raz tylko jeszcze ze świętym Pawłem powtórzmy: „*A jako się im nie podobało mieć w znajomości Boga, tak też Bóg ich oddał na zmysł bezrozumny, aby czynili to, co nie przystoi* ¹⁾.”

Dzięki Ci niech będą, drogi nasz Zbawicielu, że nam tak zbawiennych przestróg przez słowa Twego świętego Apostoła udzielasz. Nieraz i od nas znajomość o Tobie ucieka, nie pozwól, aby uciekła zupełnie. My pragniemy z znajomością o Tobie żyć i umierać, my Cię o tę łaskę, jako o największy nasz skarb pokornie prosimy. Nie odmawiaj prośbom naszym, przyjm hold, do jakiego serca nasze i usta nasze rwą się bezustannie. Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa, teraz i zawsze, i na wieki wieków. (*Tosamo trzy razy*).

II.

Czas się przedłużył nad spodziewanie nasze, ale nie chcemy pozostać dłużni co do drugiego punktu naszej dzisiejszej rozmowy duchownej, owszem, o tym drugim punkcie myśleliśmy jak najgoręcej, to nasz przedmiot ulubiony, to enota Chrystusowi Panu najmiłsza. Dla przeciwwagi z punktem pierwszym, nazwaliśmy ją zmysłem rozumnym, zmysłem czystym, pięknym i świętym. W Boskim Mistrzu naszym ta czystość, piękność, świętość, w całym majestacie jaśnieje; obok tego wzoru zachwyca nas wzór przez Pannę Najświętszą zostawiony,—Twórcą tej enoty jest Chrystus Pan, Matką Marya

¹⁾ Rzym I—28.

Panna. Wszysey, co przez dziewiętnaście dobiegających wieków tę enotę w sobie przechowywali, są chwałą Zbawiciela świata, chlubą Jego Niepokalanej Matki. Przez nich my i świat cały został odrodzony, — dzięki nich im będą za to stokrotne!

Pojęcia się przemieniły, płodność enocie czystości została przyznana: im kto doskonalej tę enotę w sobie przechowywał, tem większą liczbę dzieciak, wedle ducha, w swym potomstwie liczył. Rozumie się samo przez się, że wzór pierwszy i Ojciec pierwszy stoi najwyżej, jest pod tym względem niedościgniony: liczba dzieciak Bożych jest dziś z łaski Jego wielka, nie wszystkie o Nim jak należy trzymają, nie wszystkie Go jak powinny kochają, ale wszystkie za swego Ojca uznają, wszystkie od Niego swe ogólne imię biorą, wszystkie się chrześcianami zowią, -- jest więc Ojcem niezmiernie liczne go potomstwa. Słowa, które niegdyś mówił, że wiele narodów od wschodu i zachodu słońca przyjdzie, że naukę Jego przyjmie, są dziś spełnione. Patrzymy na nie, już nie jako na prorocstwo, ale jako na rzeczywistość przed wieloma wiekami naprzód zapowiedzianą. Tem silniejszy więc wpływ na nas mieć winny, niż miały na pierwsze i bardzo nie liczne dziatki tego wspólnego nam Ojca. My patrzymy i widzimy, że wzór czystości tylu synów i córek liczy dziś około siebie, oni zaś jeszcze tego przed sobą nie mieli, oni tylko wszystkiemu, co mówił, chętnie wierzyli, — szczęśliwi!

Pierwsze pojęcia o takim ojcostwie były szerzone w Palestynie, tej kolebce Wiary naszej. W tej krainie mowa o czystości najprzód słyseć się dała, i niedługo pokazały się owoce z tej mowy powstałe; dziwnej woni, że się tak wyrazimy, ta mowa była, i chętnie słuchana, i chętnie przyjmowana. My tylko zwykle wymieniamy tych, których nazywamy Apostołami, nie nie wspominamy o tych, którzy się zwali uczniami, o tych, które Ewangielia święta nazywa pobożnemi niewiastami, a tymczasem pamięć nasza zarówno do jednych jak i do drugich rozciągać się powinna, są-to wszystko bracia i siostry w odniesieniu do siebie, a synowie i córki w odniesieniu do swego Boskiego Ojca, Jezusa Chrystusa. Przez nich-to woła Boża najprzód i najgorliwiej była spełniona, oni-to po-

między sobą najtroskliwiej pielęgnowali czystość, opuścili wszystko, co mieli, i poszli za swym wzorem, i towarzyszyli Mu wszędzie, dokąd się tylko udawał, — tak było przez lat trzy, to jest przez cały czas publicznego nauczania.

Czyny, jakich w ciągu tego czasu byli świadkami, czyny w różnych chwilach i z różnych powodów dokonywane, czyny nadzwyczajne i cudowne, coraz mocniej ich utwierdzały i w przywiązaniu do swego Ojca, i w uznawaniu za nieomylną prawdę tego wszystkiego, co im tylko mówił, — doskonalili się tym sposobem na przyszłych nauczycieli ludu. Szczególna czułość, jakiej zawsze doznawał od Niego niewinny Jan, ulubionym uczniem zwany, przekonywała ich coraz mocniej, że tej czułości i dobroci powodem nie innego nie jest, tylko wiernie przechowana i troskliwie pielęgnowana i gorliwie od pokus broniona enota czystości świętej. Upokarzali się w duchu, że tej enoty z taką troskliwością nie przechowali, — nie upadali przecież. Wiedzieli, że odrodzenie duchowne do nowego życia jest i możebne i obowiązujące, duchem więc odradzali się, i od chwili takiego odrodzenia czystość w sobie pielęgnowali. Tak uczynił każdy, kto pragnął być miłszym swemu Ojcu; każdy, kto miał ochotę do swego wzoru się zbliżyć; każdy, w kim duch nad ciałem wziął górę i pozwolił wznieść się do Aniołów i ich życiem żyć na tej ziemi. Piękne-to były czasy: przez doskonałą znajomość Boga wchodziła na tę ziemię enota tak silnie zmysł bezrozumny przeciwważająca, i tak zbawienie, tak skutecznie złych ludzi w enotliwych przemieniająca!

Na lepsze określenie enoty czystości już się nie zdobędziemy. Określiliśmy ją temsamem, żeśmy tyle zdań pochwalnych, przykładami popartych, o niej wypowiedzieli. Teraz już wiemy, że ta enota niezem innem nie jest, tylko wiernem przechowaniem czystości, tem cenniejszem, im więcej prac wymagającym, im więcej walk kosztującym. Kto tak czystym pozostał i takim doszedł aż do grobu samego, ten się znajdować będzie najbliżej Niepokalanego Baranka, Jezusa Chrystusa, wedle tego, co On sam przez usta Jana św. w Objawieniu

mówi: „*Panny postępować będą za Barankiem, dokądkolwiek pójdzie, są bowiem bez zmyły przed tronem Boga* ¹⁾.“

Kto takim już nie jest, ten niech się postara od chwili, w której to słyszy, przez resztę życia swojego najbardziej się zbliżać do takiego wzoru. Kto już nie może być świętym Stanisławem Kostką, świętym Alojzym Gonzagą, błogosławionym Janem Berchmanem, tymi Aniołami w ludzkim ciele, — ten niech będzie świętym Augustynem, świętym Hieronimem, lub jakimkolwiek innym dziś nieba mieszkańcem, a niegdyś na tej ziemi zwyczajnym człowiekiem, i niemalym nawet grzesznikiem.

Ta nasza propozycja z tąsamą myślą przed wami w tej chwili, drodzy bracia, jest stawiana, z jaką stawiana była przed wieloma wiekami Rzymianom przez Piotra i Pawła po ich do Rzymu przybyciu. Już było przyszło w tem mieście do zupełnej zatury nie tylko tej enoty, ale i pojęcia o niej. Piotr i Paweł, jako spadkobiercy szacownego skarbu po swoim Mistrzu, zjawiają się w tem mieście i zaczynają właśnie od propagowania tej enoty zarówno przykładem jak i słowem; za pierwszy warunek poznajomości tego ludu z Boską nauką Zbawiciela stawiają pohamowanie rozpasanych obyczajów. Cała ich siła spoczywała w czystem i niewinnem sercu, byli już dobrze zaprawieni w tej enocie, którą drugim przepowiadać mieli, z niej hart swój czerpali. Bez bojaźni, ale z pokorą o swej małuczkości, z myślą o swym Boskim wzorze przed tym ludem stanęli.

„Patrzcie, rzekli, to nasz Ojciec, my Jego dziećmi. Jest przybity, jak widzicie do krzyża, sromotnie umęczony, ale to przybicie do krzyża i ta śmierć sromotna, obróciła się w zmartwychwstanie, w życie, w nowe odrodzenie świata całego. Przekonani bądźcie, i to jak najsilniej, jak najniewzruszniej, że nie tylko jest ojcostwo krwi, ale też niezmiennie wyższe nad to ojcostwo wedle ducha, które idzie z ofiary, z poświęcenia, na podobieństwo ofiary Jezusa Chrystusa podjętej z myślą o szczęściu drugich, o zbawieniu bli-

¹⁾ Obj. XIV—4.

źnich a temsamem o tryumfie Zbawiciela. Takim jest właśnie nasz Ojciec, który w ofierze krzyżowej wszystką krew Swoją najświętszą za nas i dla nas wylał.“

„Patrzcie na nasze szczęście wewnętrzne, to właśnie owoe tej krwi wylanej, mocą tej krwi odrodzeni jesteśmy i do nowego zupełnie powołani życia. Radzimy i wam wziąć udział w naszej radości, to tylko niech wam tajem nie będzie, że póki się z enotą, którą wam proponujemy, każdy stosownie do swego stanu nie zbratacie, póty od was nawet odczucie tej radości dalekiem będzie. — spróbujcie, idźcie tu o wasze szczęście. Czytamy z twarzy waszych, że szczęścia wewnątrz nie macie, jesteście go całkiem pozbawieni, — sięgnijcie po nie. Obraz, który tu przed sobą macie, któryście w świątyni waszej umieścić nam pozwolili, jest właśnie wizerunkiem owego Boga, wam nieznanego, Boga nieba i ziemi, Boga stworzeń wszystkich, Boga takiego, któremu cześć najprzedniejsza należy, i który was szczęściem obdarzyć pragnie, jeśli się ku Niemu zarówno przez czystość jak i inne enoty wedle możności waszej zbliżycie, i weń wiarą żywą a czynną uwierzycie.“

„Patrzy na was z krzyża i do krzyża wzywa, zapewniając, że tylko w krzyżu a w niczem więcej jest prawdziwe i trwałe szczęście. Dowodem, że tak jest, my jesteśmy. O szczęściu naszym zapewniamy was jak najmocniej, jesteśmy tem szczęściem przepelnieni, pod krzyżem nabraliśmy tego szczęścia w takiej obfitości. Nietylkośmy na krzyż patrzyli, aleśmy ten krzyż podejmowali, i z ochotą nieśli, owszem ciągle niesiemy, czując, że przez to ochotne niesienie szczęście na nas spływa. Postacie krzyża przez nas niesionego bywają różne: najpierwszą jest ta, która się nam dostaje od naszego ciała. Jesteśmy ciągle nagleni do zaspokojenia jego zażądań brudnych, my tymczasem nagleniu się opieramy, na wizerunek naszego Boga spoglądamy, i wychodzimy tym sposobem zwycięzko, doznając w duszy niewymownej radości z takiego podjęcia i ochotczego dźwigania tej jednej zpomiedzy wielu innych postaci krzyżowej, — wam to samo radzimy.“

Tak, myślę, zachęcali Piotr i Paweł, kiedy w Rzymie ze

znajomością prawdziwego Boga szczepili zarazem i znajomość czystości, cnoty bardzo podówczas w tem mieście sponiewieranej. Mowa zwolna trafiała do serec słuchaczy i zamieniała się zczasem w ich własność najistotniejszą. Zwolenników z dniem każdym liczba coraz-to większa przybywała, nie nie zdziały prześladowania, nie męczarnie największe. Moc cnoty przemogła, żyzność jej wtenczas najwymowniej się przedstawiała.

Chodziło tylko o to, aby na miejsce ubywających rzeczników ustanowieni byli inni z tąsamą władzą duchowną, po pierwszych w spadku otrzymaną, i z obowiązkiem jak najściślejsem chowania czystości przez życie całe; chodziło o ciągły i żywy przykład tej cnoty anielskiej i tak Bogu miłej. Ważna to niezmiernie rzecz była, i w zakonach zarówno jak i w katolickiem kapłaństwie swoje urzeczywistnienie znalazła. Słudzy Ołtarza tak świeccy jak i zakonni, zobowiązani zostali prawem lub ślubem do przechowywania tego skarbu, i jeśli z tego obowiązku wywiążą się wiernie, jeśli przez cały ciąg swego kapłańskiego żywota w niezem przeciw niemu nie zawinią, to w wieńcu zasług, jaki się kiedyś z ich dobrych czynów uwije, kwiat czystości będzie najpiękniejszym kwiatem, ten wieniec zdobiącym. Niech poń sięgają wszyscy, ilu Chrystus Pan do Swej świętej służby powołał, — niech się on dobijają trudem największym, mżołem najprzykrzejszym, — niech z tem pragnieniem wstają i zasypiają, tego się po nich domaga najczystszy z czystych, Ojciec i wzór tej cnoty, Jezus Chrystus!

Idźmy dalej i patrzmy, że ta cnota i przez drugą polowę rodzaju ludzkiego z równą troskliwością uprawianą być powinna, — jakoż widzimy, że od samego rozwijania się cnota ta uprawiana była. Chrystusowa i nasza Matka, Marya Panna, pierwsza ją uprawiać zaczęła, Swem nawet przebywaniem od trzeciego roku życia przy świątyni jerozolimskiej na służbie Bożej fundament dla przyszłych klasztorów położyła. Od tego czasu, aż podziśdzień, niepoliczony zastęp czystych dziewic służył i służy Bogu w odosobnieniu klasztorzem, pie-

łęgnując w sobie obok innych cnót zakonnych, i czystość od niemowlęstwa niezem niepokalaną.

Są to jakby żyjące księgi wśród świata umieszczone i do ciągłego a pożytecznego czytania przedstawione, — w różny sposób można z nich czytać. Jedne poświęcają się bogomyślności, życiu kontemplacyjnemu, naśladować w tem Maryą u stóp Chrystusowych ustawicznym rozważaniem Jego słów zajętą. To księgi przypominające nam, że mamy duszę, że o niej i jej potrzebach pamiętać winniśmy, i to pamiętać bardziej i więcej niż o ciele. Chciejmy więc czytać z tych ksiąg i to czytanie na nasz własny pożytek obracać.

Drugie, obok bogomyślności, obok potrzeb duchownych, nie zapominają i o doczesnych potrzebach bliźnich, idąc w tem za przykładem drugiej siostry Łazarza, Marty, która i słów Chrystusowych, ile mogła, słuchała, i czynnościami domowymi się zajmowała. To księgi uprzytomniające nam dobre uczynki, siłą żywej wiary wywołane. Czytajmy z tych ksiąg i do podobnych uczynków zachęcajmy się.

Trzecie nakoniec same wyraźnie z księgą swoją przed nami stają i kształcenie młodych pokoleń, jako jeden ze swych celów do spełnienia sobie stawiają. I tu owa lilia, owa anielska czystość, największe znaleźć powinna uznanie. Dzieci są czystymi i niewinnymi: przez czyste tylko i niewinne nauczycielki, czysto i niewinnie wychowane być mogą. Jeżeli co potrzebuje czystego i wpływowego kierunku w dorastającej młodzieży, to najniezawodniej owo podnoszenie jej ciągle ku rzeczom wyższym i szlachetniejszym, niż są rzeczy tej ziemi; owo stawianie jej ustawiczne przed oczy i niejako narzućanie żywego i niepokalanego pod tym względem wzoru. A któż, pytam, może temu zadaniu lepiej i skuteczniej podołać, jeżeli nie osoba Bogu wyłącznie poświęcona? jeżeli nie osoba nad ciałem jak najbardziej, jak najzupełniej panować zobowiązana? jeżeli nie osoba bezustannie ze świętą Teresą powtarzająca: „niech umrze we mnie to słowo ja, a niech we mnie żyje ktoś lepszy niż ja, to jest Jezus Chrystus.“ Wszelka tu uwaga, zwłaszcza tej świętej cnoty się dotycząca, i łatwiej może być udzielona i chętniej przyjęta: osoba uwagi udzielająca

sama swem życiem przemówi najlepiej. Westchnienie tylko, powiedzenie: prawda, i pójscie za udzieloną uwagą, będzie szczęśliwie uwiecznym końcem. Zbytecznego oddziaływania w tym względzie się nie lękajmy: ciało jest silne i o swe prawa natarczywie się dopominające; pomimo klasztornego rygoru, pomimo silnie przemawiającego wzoru, pomimo lat kilku takiego kierownictwa, młodzież w ten sposób kształcona, wyjdzie zaledwie taką, jaką wyjść powinna. Przewaga na stronę ducha będzie bardzo wyjątkowa, taka tylko prawie, jakaby była i bez podobnego wpływu, — trzeba się już urodzić z pewnem usposobieniem ku tej przewadze duchowej. W rzadkich tylko przypadkach rzecz się ma inaczej, obawy więc niema żadnej, a korzyść niczem nieopłacona. Wychowane w ten sposób córki, jeżeli już nie więcej, to najniezawodniej skorzystają tyle, że nie pozwolą panować nad sobą ciału; pewną, bardzo rozsądną władzę nad niem obejmą i do trzymania się w karbach zniewolą, pobyt w domu za najmiłszy mieć będą, wszelki zgiełk, wszelki zbytek ze swych przyjemności wykluczą, — niejednej rozterce w swem rodzinnem życiu przez to zapobiegną, od wielu przykrych zajęć, tak dziś zagęszczonych, uwolnią i siebie i tych, z którymi ich Bóg nierozzerwahym węzłem połączy.

To są pożytki sprowadzane przez czystość na społeczeństwo. Setna zaledwie albo nawet mniej niż setna część została tu przypomniana, czasoby zabrakło, gdybyśmy chcieli wszystkie przypominać. Moralność wśród społeczeństwa jest lepsza, obyczaje chwalebniejsze, gdy ta cnota i należyte jest oceniana i przez wielu praktykowana, — wpływ jej jest wielki. Jeżeli ją porównamy do drzewa, to ona jest drzewem bardzo dobrego gatunku, owoce jej przewyborne! I każdy człowiek w szczególności, i wszyscy wogóle zasilać się niemi mogą z pożytkiem, gdyż soki tych owoców są nad wyraz wszelki pokrzepiające, i siła, i czerstwość, i wesołość wewnętrzna do późnej starości, co mówię, do samej śmierci, do samego grobu towarzyszą człowiekowi sokami z tych owoców orzeźwianemu. Radziłyśmy je polecić wszystkim, którzy nas tu w tej chwili słuchają; radziłyśmy wszystkich na du-

chu podnieść i o pożyteczności tej cnoty jak najsilniej przekonać. W tej myśli podjęliśmy to nasze dzisiejsze mówienie, z tą myślą kończymy, prosząc Boga, by je w duszach waszych, bracia drodzy, Swą łaską poparł i plon jak najobfitszy odnieść pozwolił.

Amen.



KAZANIE
na niedzielę Zapustną

miane w Kościele ś. Krzyża w Warszawie 1872 r.

KAZANIE

NA NIEDZIELĘ ZAPUSTNĄ.



O cudownem odzyskaniu wzroku.

Ew. u św. Łuk. w r. XVIII.

I.

Jerozolima, do której zbliżał się Chrystus Pan ze Swymi Uczniami, nasunęła Mu zapewne myśl, dziś nam w pierwszej części Ewangelii do rozważania podaną. Szli razem w liczbie dwunastu obok swego Mistrza Uczniowie i usłyszeli to, co już było powiedzianem dawno, a co teraz, w chwili od tej mowy niezbyt odległej, po czterdziestu wiekach od stworzenia świata minionych, spełnić się miało. Nie im nie mówił innego: cokolwiek znajdowało się w Piśmie Świętem Starego Testamentu przez ludzi od Boga natchnionych, o Zbawicielu świata, a szczególnie Jego Męce powiedzianem, to im powtarzał w krótkich a jasnych słowach. Chciał przypomnieniem uprzedzić, i tym sposobem przygotować do zniesienia z korzyścią dla duszy ciężkich prób, które

wkrótce nastąpić miały. Nietyle ich, ile Jego własnej osoby te próby się tyczyły, ale ponieważ złączeni z Nim byli tak ścisłym węzłem Uczniowie wybrani, ponieważ ten węzeł i nadal miał pozostać nienaruszonym pomiędzy nimi, chciał tem wspomnieniem o rzeczach smutnych, niedługo nastąpić mających, usunąć na stronę to wszystko, co się zwykle objawia w ludziach, ile razy są zaskoczeni przypadkiem niespodziewanym a do tego bardzo strasznym i im samym albo komu innemu, ale z nimi ściśle złączonemu, wielką szkodę przynoszącym. Nawpół już, jeżeli nie zupełnie, przez tę mowę Chrystusa Pana uwolnieni być mogli Uczniowie od zakłopotania, w jakim się znajdują, kiedy rzecz, o której teraz jest wzmianka, nastąpi. Niespodziewaną dla nich nie będzie, ale wiadomą i przepowiedzianą, tem więc łatwiejszą do zniesienia, a przynajmniej tem łatwiej podającą sposób właściwego znalezienia się w tym przypadku.

Prawda, że wiadomość taka jak najdalej usuwana, i jak najdłużej ukrywana być powinna przed osobami nam drogimi, ale kiedy jest nieuchronną i kiedy czas jej nastąpienia jest bardzo blizkim, dobrze, jeżeli są uwiadomione i wiedzą, co ich ma spotkać. Tak się właśnie miało i z wiadomością, której Chrystus Pan udzielał swym Uczniom razem z Nim do Jerozolimy idącym. Czas był blizkim, a rzecz, o której wiadomość donosiła, nieuchronna. Miasto, do którego się zbliżali, a w którym to wszystko spełnionem być miało — Jerozolima, — tem żywiej i silniej przemawiała za tem, aby jak każda chwila właściwemu zajęciu, tak ta, w której się teraz znajdują, poświęcona była wspomnieniu o meście i śmierci wkrótce nastąpić mającej. Słowem jednym, z którejkolwiek strony wspomnienie, w dzisiejszej Ewangelii na początku przez Chrystusa Pana Uczniom przytoczone, uważanem będzie, zawsze wypadnie, że i czas, i potrzeba, i korzyść sama wymagały, aby już na inną chwilę odkładanem nie było, ale w tej powiedzianem zostało i Uczniów objaśniło, że nie tylko rzeczy radosnych, rzeczy cudownych, rzeczy chwałę i uwielbienie dla ich Mistrza przynoszących uczestnikom być mieli, ale także, że im przyjdzie i to już nie-

długo być świadkami rzeczy bardzo przerażających, nie ścisłejsze z Nim połączenie, jak było dotąd, ale raczej wiele bardzo pozornych pobudek do rozłączenia i zapomnienia o Nim nasuwających.

Co poprzedziło chwilę teraz przez Niego opowiadana, to służyć miało im za silną rękojmię trzymania się Jego nawet wtenczas, kiedy wszystko będzie mówić za tem, aby się razem z Nim nie gubili, ale odłączeni i po różnych stronach rozproszeni o zachowaniu siebie samych pamiętali. Przez opowiadanie, którego słuchali, przybywała im jeszcze rękojnia jedna więcej, i przybywając, stawiała w możności uczynienia wniosku, że przyszłe rzeczy, o których mówił, Bogu tylko samemu wiadome, każą o Nim myśleć jako o Bogu. Nie pierwsza to chwila taka była, która im podobny wniosek wyprowadzić pozwalała, ale tylko jedna więcej dłożona do tych, które poprzedziły.

Bóstwo, z człowieczeństwem złączone w jednej osobie, objawiało się przy każdej sposobności. Jeżeli Bóstwo dobrze świadome, co, kiedy i jak ma nastąpić, mówiło o tem drugim, to zaraz i człowieczeństwo było postawione obok i ta sama osoba, która była Synem Bożym, mówiąc o tem, co ją spotkać miało więcej jako Syna człowieczego, dodała zaraz, że po wstąpieniu do Jeruzalem, do którego teraz dążą, skończy się wszystko, co jest napisanem przez Proroków o Synu człowieczym.

I plwanie, i biczowanie, i zawieszenie na krzyżu, jako męki dotykalne i więcej ciała uczuć się dające, są przypisane Chrystusowi Panu jako Synowi człowieczemu, przypisane przez tego samego Chrystusa Pana, jako Syna Bożego i postawione przed oczy Uczniom naprzód, aby ich wtenczas, kiedy nastąpią, nie zraziły, ale owszem mocniej przywiązały do tak znieważonego Mistrza. Obok natury Boskiej, to wszystko przepowiadającej, postawiona jest zaraz natura ludzka, to wszystko wycierpieć mająca w tejże osobie Boskiego Syna.

Z kilku słów, przy sposobności Uczniom powiedzianych, dokładne tworzyło się pojęcie, jakie mieć powinniśmy o Zbawicielu świata. Bez trudności wniesć można było, kim jest

Ten, co podobne rzeczy mówi, — tem więcej, że to już nie raz pierwszy mowa taka, chociaż innego przedmiotu dotycząca, obijała się o uszy Uczniów; nie raz pierwszy, ale jaki setny, albo tysięczny, potwierdzona była czynami w zdumienie wszystkich wprawiającami. To też może nie co innego, tylko ta wielkość, ta cudowność, i w mowie, i w czynach, tyle razy przedtem widziana, nie pozwalała Uczniom przypuszczać tą razą, aby ktoś na ziemi mógł coś większego i cudowniejszego uczynić, a tem bardziej, aby śmierć i jeszcze w tak okrutny i w tak haniebnny sposób mogła być przez kogo zadana ich Mistrzowi i Panu. W swej prostocie nie przypuszczali, że siła, która w Nim przebywała, jeżeli z jednej strony jest tak wielką i cudowną, to z drugiej znowu jest tak pokorną i miłości pełną, że nie postawi oporu, kiedy siła nieskończenie mniejsza, ale pychy i złości pełna, zechce na swoim postawić i za miłość złością zapłacić, — nie przeszła przez ich głowy taka doskonałość, niezrozumiałem dlatego było, co mówił Chrystus Pan, chociaż mówił jasno i zrozumiale: *„Oto wstępujemy do Jeruzalem, były Jego słowa do Uczniów zwrócone, a skończy się wszystko, co jest napisanem przez Proroków o Synu człowieczym. Wydany będzie poganom, naigrawany, ubiczowany i uplwany, potem zabity a dnia trzeciego zmartwychwstanie.“*

I smutek i radość przez te słowa tak jasne były zapowiedziane: jeżeli oznajmienie o śmierci i poprzedzających ją mękach było smutkiem niemalym dla Uczniów Chrystusa, miłujących Go, aez jeszcze niedoskonałe, to oznajmienie o zmartwychwstaniu chwalebne, we trzy dni potem nastąpić mając, niemniejszej radości stać się mogło powodem. Jedno i drugie wszakże nie nastąpiło, a nie nastąpiło dlatego, że nie zrozumieli, co im mówił. Przez uszy dostało się tylko do pamięci i w niej zapisało słowo mówione przez Chrystusa Pana, aby później, kiedy zamiast słowa stanie przed ich oczyma sposobem jasnym, ale zarazem bardzo przerażającym, rzecz słowem wyrażana, i kiedy im przypomni chwilę prowadzonej niegdyś rozmowy ze swym Mistrzem o tej rzeczy,

mogło się przypomnieć i słowo w czasie mówienia niezrozumiałe, a w czasie spełnienia tak jasne i przerażające.

Po spełnieniu, nie tylko dla nich wyjaśnionem zostało słowo w chwili mówienia niezrozumiałe, ale i dla nas, którzy nie tylko o słowie, ale i o rzeczy tem słowem oznaczonej, dowiadujemy się po wiekach dziewiętnastu. Owszem, dla nas o tyle więcej wyjaśnionem zostało, o ile więcej w upłynionych wiekach żyło ludzi tem słowem i tą rzeczą do Wiary świętej pociągnionych, o ile więcej w upłynionych wiekach żyło ludzi, którzy nad tem słowem i nad tą rzeczą się zastanawiali i swoje spostrzeżenia, z zastanawiania wyciągnięte, drugim przekazali. I stosownie do większej jasności, jaką posiadamy, większa odpowiedzialność na nas ciąży, ściślejszego rachunku od nas domagać się będą, kiedy stanimy na sądzie ostatecznym i zapytani będziemy, dlaczego wtenczas, kiedy Chrystus Pan przez Kościół Swoj stawił nam mękę tak okrutną do rozważania, my rozważaniem albo właściwiej mówiąc bez rozważania spełnianiem rzeczy lekkich zajęci byliśmy.

Jakiej kto wymówki użyje wtenczas na uniewinnienie swoje? — Bogu tylko samemu wiadomo, ale zdaje się, że każda użyta uniewinniać go nie będzie, kiedy jednocześnie z wymówką, dla okazania jak jest błahą i nie nieznaczącą, postawieni będą przed oczy ludzie dobrzy dziś żyjący, postawieni będą przed oczy ludzie dobrzy z pierwszych wieków chrześcijaństwa wezwani i obecnością swoją zaświadczać, że nigdy za rzecz ciężką dla siebie nie uważali, jak w każdym czasie, tak w tym szczególnie, kiedy Kościół do tego zachęca, rozważać śmierć i mękę Chrystusową, i dla okazania, że nie tylko umysłem ale i ciałem chcą brać udział w tej męce, już od niedzieli *siedmdziesiątnicą* zwanej, post swój rozpoczynali, a więc na dwa tygodnie wcześniej, niż my rozpoczynamy.

Podobni naturą, a tak odmienni postępowaniem, wymówkę naszą wniwecz obróca, jeżeli staną i na rozkaz Boży zaświadczać, że dla siebie za rzecz ciężką nie mieli i o Mękę myśleć i post rozpocząć od niedzieli zwanej *siedmdziesią-*

tnicą, a więc wtenczas, kiedy my może dla siebie za rzecz ciężką mamy wstrzymać się od zabaw zbytłych, od uciech niedozwolonych, słowem od czynów, na których spełnienie, nie już dorośli ludzie, ale nieletnie dzieci, jeżeli mają Boga w sereu i to co On dla nich wycierpiał, zgadzać się nie powinny. Zawstydzienie tylko i nie więcej ogarnie nas wielkie, kiedy obok nich postawieni i z nimi porównani zobaczymy, że oni niedzielę dzisiejszą jako trzecią niedzielę postu obchodzili, i dlatego, że jest w piątym dziesiątku dni dzielących ją od wesołego „*Alleluja*,” pięćdziesiątnicą nazwali.

I bodajbyśmy mieli tylko to do wyrzucenia sobie, bodajby nie więcej nie ciążyło na sumieniu naszym, prócz późniejszego czasu na rozpamiętywanie Męki Pańskiej, prócz późniejszego rozpoczynania postu, co zresztą dozwolone jest przez Kościół — to lekko jeszcze byłoby nam spowiadać się na sądzie ostatecznym, i możebyśmy przez wzgląd na słabość naszą łatwo otrzymali rozgrzeszenie. Ale kiedy pomyślimy, że ludzie tak dalece zapominają o wdzięczności, jaka się od nich należy Chrystusowi Panu, iż nie tylko wzorem dawnych chrześcian z pobożności pościć nie chcą od niedzieli starozapustnej, inaczey siedmdziesiątnicą zwanej, lecz wzdrygają się jeszcze pościć mimo wyraźnego prawa od środy popielcowej, — i różne wynajdując przyczyny, niby w ich oczach uzasadnione, a w rzeczy samej uzasadnić się nie dające, starają się uwolnić od postu, starają się uwolnić od przygotowania, jakim jest post, do dobrego rozważania Męki Chrystusowej, do godnego przyjęcia Komunii wielkanocnej, i tem swoim postępowaniem zdają się mówić: „*Tys dla mnie Jezu cierpiał i tak ciężko, — ja dla Ciebie nie chcę!*“

Niewdzięczność wielka, a przecież tak się dzieje. Tak mówią do Pana Jezusa postępowaniem swoim chrześcianie nie dobrzy, tak mówią już wtenczas, kiedy nadejdzie popielcowa środa. A czas tę środę poprzedzający, który przez chrześcian dawnych a dobrych był obrócony na post, albo na przygotowanie się do ściślejszego postu, chrześcianie dzisiejsi a niedobrzy obracają na zabawy najbardziej gorszące,

na rozmowy najwięcej rozwiąże. Czy tak się godzi, czy tak postępować może człowiek mający jeszcze choć kropelkę miłości dla Chrystusa Pana? Niech na to pytanie odpowie nam własne sumienie, ale niech odpowie z taką ścisłością, z jaką odpowiedzieć będzie musiało wtenczas, kiedy trąba Archaniola wszystkich nas, jak na świecie jesteśmy, zawoła na ostateczne rozsądzenie, kiedy, cokolwiek było ukryte lub zmyślane, przed całym światem na sąd powstałym wyjawione zostanie.

O! jeżeli z taką ścisłością sumienie nasze badać będziemy teraz, czystem albo bardzo mało poplamionem pokaże się wtenczas!

II.

Badajmy więc! A do tego badania niech wzięty z drugiej części dzisiejszej Ewangelii człowiek wzroku pozbawiony będzie zachętą, niech jego przykład przemówi gorąco do duszy naszej i skłoni ją, choćby to nie wiedzieć wiele kosztować miało, ostateczny uczynić rozbrat z dotychczasowym złem życiem, a chwycić się oburącz życia dobrego, życia wedle przepisów Ewangelii urzadzonego, życia takiego, któreby nas mogło postawić na równi z dawnymi a dobrymi chrześcianami. Niech jego wołanie: „*Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną*,” stanie się wołaniem naszym, niech nas od tego wołania żadna złość innych, inną idących drogą, nie zraża, — a pewni być możemy, pewnością od samego Jezusa nam daną, że nas wysłucha, jak wysłuchać przyrzekł wszystkich szczerze i wytrwale w Imię Jego proszących, że się nas zapyta, jak się zapytał owego w drugiej części dzisiejszej Ewangelii przytoczonego a wzroku pozbawionego: „*co chcecie, abym wam uczynił?*” I kiedy takie pytanie w głębi naszej duszy usłyszymy, kiedy do nas Pan Jezus przez łaskę, przez różne natchnienia, przez upomnienia innych przemawiać zacznie, nie bądźmy głuchymi na te przemówienia, ale z całą ochoczością odpowiadajmy, jak odpowiedział w dzisiejszej

Ewangelii człowiek wzroku pozbawiony: „*Panie, chcemy, abyśmy przejrżeli, aby oczy duszy naszej, które są ślepeni, widzieć zaczęły.*“ Panie! daj nam tę łaskę, aby łuska z oczu duszy naszej spadła, abyśmy poznali złe, w jakim się znajdujemy, abyśmy zobaczyli dobro, jakie tracimy, nie idąc za radą przez Ciebie podaną. Daj nam łaskę, abyśmy poznawszy to wszystko, niezem już wstrzymać się nie dali od rozpoczęcia z nadchodzącym postem życia nowego, aby nas już żadne nałogi, jakiekolwiekby one były, żadne znajomości i ścisłości niewłaściwe nie zdołały oderwać od Ciebie; abyśmy życie nasze tak urządzić mogli, jak je był urządził Paweł święty, kiedy mówił: „*Żyję już nie ja, ale żyję we mnie Chrystus.*“

Tak wołajmy do Pana Jezusa w modlitwie, tak wołajmy we wszystkich czynnościach naszych, z tem wołaniem połączmy żywą i gorącą wiarę, mocną i niezem niezachwianą ufność, że On nam da, o co prosić będziemy, że powie, jak powiedział do niewidomego w dzisiejszej Ewangelii: „*przeżyjcie, wiara wasza uzdrowiła was.*“

A gdy taki głos odzywający się w głębi duszy naszej usłyszymy, gdy Pan Jezus do nas w ten sposób przemówi, czegoż nam więcej będzie potrzeba? — niczego! bo już będziemy uleczeni zupełnie, bo już będziemy na drodze dobrej, na drodze takiej, po której idąc, bez oglądania się wstecz, znajdziemy na końcu, co znaleźć powinniśmy: — Chrystusa, — znajdziemy początek i koniec wszystkiego: początkiem będzie Chrystus poznany, końcem Chrystus posiadany. Nim od poznania do nigdy utracić się nie mającego posiadania przyjdziemy, potrzeba przebieść króciutką linijkę, przebyć niewielką przestrzeń. Tą linijką króciutką, tą przestrzenią przebyć się mającą, jest życie nasze, jest pomieszanie radości i boleści, jakimi dni życia tego są przeplatane, jest walka duszy z ciałem, walka rozpoczęta prawie w kolebce, a mająca się skończyć dopiero w grobie.

Szczęśliwi, jeśli tę walkę rozpoczęliśmy zaraz od dzieciństwa, ale rozpoczęli tak, że dusza zawsze zwycięstwo odnosi nad ciałem i jego zacheceniami, że zawsze czy-to radość, czy smutek nas spotyka, myśmy umieli i umiemy obrócić to

Bogu na chwałę, a sobie na duszny pożytek,— szczęśliwi, mówię, jesteśmy, jeżeli tak było od dzieciństwa. A jeżeli było inaczej, jeżeli zamiast zwycięztwa duszy, zwycięztwo odnosiło ciało, to i w takim razie, póki jeszcze ta walka duszy z ciałem trwa, póki w nas życie jeszcze nie ustalo, za nieszczęśliwych bez polepszenia naszego losu mieć się nie powinniśmy, gdyż człowiek w dzisiejszej Ewangelii wzrokiem obdarzony mówi nam inaczej, owszem, człowiek w dzisiejszej Ewangelii, któremu Chrystus Pan utracony wzrok przywrócił, uczy nas, że i nam wzrok duszy może być przywrócony. I nieszczęście nasze, które jest rzeczywiście wielkiem nieszczęściem, jeżeliśmy od dzieciństwa dobrą nie postępowali drogą, zamieni się na szczęście, jeżeli odtąd łaską Bożą wsparci zaniechamy dawne, a rozpoczniemy życie nowe, życie odpowiednie do przywróconego wzroku.

Pan Jezus tego nie odmówi — ufajmy Mu, — my tylko ze swej strony nie chciejmy zaniedbywać dobrych natchnień przez Niego do duszy naszej posyłanych, nie chciejmy gardzić zbawiennemi upomnieniami, wszędzie, a tem bardziej w kościele słyszanemi, ale słysząc upomnienie jakie, bierzmy je jako jedną więcej łaskę z nieba posłaną, zastosujmy je do siebie, a nie do kogo innego, i przy wyjściu z kościoła albo jeszcze w samym kościele uczynmy postanowienie odpowiednie do słyszanego upomnienia, postanowienie mające coś ująć z naszych dotychczasowych wad i uczynić nas lepszymi: *„Przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła. I natychmiast przejrzał, i szedł za Nim wielbiąc Boga.“*

III.

To pierwsza i druga część Ewangelii dzisiejszej, wyjaśniona wedle wskazówki, jakąśmy znaleźli w brewiarzu, wskazówki jeszcze w VI wieku przez św. Grzegorza papieża i wyznawcy nam podanej. Nieprzystępną dla Uczniów o Swej męce przepowiednię, a nieprzystępną dlatego, że jeszcze nie

była spełnioną, objaśnił i poparł Pan Jezus cudem na drodze wykonanym, wzrok człowiekowi niewidomemu przywracając. Chciał przez to, jak współczesnym tak i nam wszystkim, dać do zrozumienia, że prośbą, jeżeli będzie opatrzona warunkami niezbędnymi, możemy od Niego uprosić wszystko, co nam jest potrzebne, i jak niewidomy wzrokiem przywróconym, tak my rzeczą wyproszoną cieszyć się będziemy i Bogu chwałę składać za otrzymane od Niego dobrodziejstwo.

Kim był ten niewidomy? — nie wiemy — historia nie nie mówi, ale tensam Doktor Kościoła, Grzegorz św., objaśniając to miejsce, pisze, że przez niewidomego oznaczony jest cały rodzaj ludzki, który równie jak niewidomy, równie jak Uczniowie słuchający a zrozumieć nie mogący, bywa nieraz różnymi sposobami przestrzegany i do dobrego nakłaniany, a pomimo to o dobrem myśleć nie chce i dopiero wtenczas, kiedy modlitwa szczerza jego własna, nieszczeniściem jakim z piersi wywołana, albo modlitwa kogo innego dobrze mu życzącego za nim do Boga posłana, zbliży go bardziej do Chrystusa, zbliży tak jak był zbliżony człowiek niewidomy w dzisiejszej Ewangelii wspomniany, — dopiero wtenczas, mówię, oczy mu się otwierają, jasno wszystko widzieć zaczyna, czuje, że nie sam to wszystko pokonał, co go przedtem wstrzymywało, ale pokonał z pomocą Chrystusową, ze swojej strony tylko gotowość oświadczył, akt pokory uczynił, pokorę w gorącej prośbie przedstawił, a resztę zdał na Chrystusa Pana i został przemieniony w człowieka innego zupełnie: „*I natychmiast przejrzał.*“

Co mu przedtem było niezrozumiałem w Ewangelii i praktyce Kościoła, stało się później jasnem, zrozumiałem i do wykonania łatwem. Jakim sposobem, nie wie, ale wie, że się stało i dziękuje Bogu: „*Dawał chwałę Bogu.*“ Zrozumieć nie może, że drugi obok niego na tęsamą rzecz patrzy, a tegosamego w tej rzeczy co i on widzieć nie chce, i dopiero kiedy sobie przypomni Grzegorza świętego i objaśnienie przez niego dane, że tem jednym zdarzeniem objęty jest cały rodzaj ludzki, wyjaśnia mu się jakotako, poznaje, że co w nim stało się dnia jednego, to niekoniecznie stać się miało

z drugim, i że się nie stało z winy jego własnej. Nie zawołał z pokorą o pomoc do Chrystusa, i dlatego pomoc mu dana nie była, — jest jeszcze wzroku pozbawiony.

Może dzisiaj przyszedł do kościoła i nie mogąc sobie zdać sprawy jako taki ze szczególniejszej uroczystości, jaka się w kościele objawia, pyta się drugiego obok siebie stojącego i dowiaduje, że tensam Chrystus, który przed dziewiętnastoma wiekami przywrócił wzrok niewidomemu, jest dzisiaj na ołtarzu obecny, że przez 40 godzin na tym ołtarzu zostawać będzie, że dlatego wierni Mu uczniowie tak licznie Go otaczają, że dlatego taką niezwykłością wszystko jest przejęte, że i on, chociaż dotąd był Mu niewiernym, jeżeli się do wiernej przyłączy gromadki i jej modlitwami wsparty zostanie, przejrzy, wzrok dla swej duszy odzyska i nie tylko poprzestanie na ogólnem dowiedzeniu się, jaka jest tej uroczystości nazwa, ale pójdzie dalej i zechce wiedzieć, kiedy, przez kogo, w jakim celu ustanowioną została. Każdy szczegół zajmować go będzie, bo dobrodziejstwo od Boga doznane nie pozwoli mu w tej mierze być obojętnym. I jeżeli nie zaraz, to później się dowie, że nabożeństwo 40-godzinne zwane, po raz pierwszy zaprowadzone było w Medyolanie przez św. Karola Boromeusza, tego miasta Arcybiskupa, zaprowadzone było na to, aby wierni nie zbyt kom i zabawom, w tym czasie tak zwyczajnym, ale raczej modlitwie gorętszej oddani byli. Liczba czterdziestu godzin w tem nabożeństwie użyta jest dlatego, aby wyrazić czas, przez jaki Chrystus Pan w grobie zostawał.

Z miasta, w którem to nabożeństwo wzięło swój początek, rozpowszechniło się po całym chrześcijańskim świecie, szczególnież od czasu, jak je Pasterz najwyższy Klemens XIII zatwierdził i licznemi odpustami wzbogacił. Jeżeli się Spowiedź dobrze odprawi i Komunia święta przyjmie, jeżeli się w każdym z trzech dni wedle możności chwilę na adoracją poświęci i na intencyę Kościoła pomodli, to dostąpić można odpustu zupełnego i zaofiarować za dusze w czyśćcu będące. Warunki nietrudne, a skarb za nie nabywany wielki, z największą chęcią podjęte zostaną przez tegosamego, który

wdzięcznością powodowany chce i za siebie i za drugich płacić dług należny. Więcej zyska, ręczymy mu, na tem, niż inny, który w tym samym czasie świata i swoim namiętnościom dług spłacać będzie. Prócz spokoju i oszczędzonego zdrowia, przybędzie mu obficie łaska Boża, tak zawsze i przy każdej czynności potrzebna, odezwie się w duszy jego zadowolenie mówiące mu, że postępuje jak postępować powinien, wyraźniej pozna, że jest na obraz Boży stworzony, że go nie zaciera, ale doskonalszym z dniem każdym czyni. To właśnie z nim i w nim dzieć się będzie, co Pan Jezus chciał, żeby się działo, kiedy o śmierci Swojej wspominał i wzrok niewidomemu przywracał; przejęty będzie myślą o Bogu za życia, i od Boga przyjęty zostanie po śmierci,—i spełni się na nim to, czego sobie każdy z nas zapewne życzy.

Amen.



KAZANIE

na poniedziałek zapustny

miane podczas Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa
w kościele ś. Krzyża w Warszawie 1873 r.

KAZANIE

NA PONIEDZIAŁEK ZAPUSTNY.

**O świętym Macieju, Apostole, i świętym Karolu
Boromeuszu.**

Lekcyja z Dziejów Apostolskich r. I.

Do tej małej gromadki, która się znajdowała przy Wniebowstąpieniu Chrystusa Pana z góry Oliwnej do nieba, należał i Maciej święty, Apostoł, którego pamięci dzień dzisiejszy jest poświęcony. Nie był jeszcze Apostołem, kiedy Mistrz Jego i Pan — Jezus Chrystus — do nieba wstępował, był tylko uczniem zwyczajnym, jednym z 72 wybranych, i do pomocy w sprawowaniu ludzkiego zbawienia Apostołom przeznaczonych; nie zajmował jeszcze wtenczas tej wielkiej godności, która mu później za zrządzeniem Bżem przyznana została. Razem z innymi, których liczba wynosiła, jak nas zapewniają Dzieje Apostolskie, 120 osób, spoglądał z żalem za wstępującym w niebo Chrystusem, swym najlepszym dotychczasowym przewodnikiem, i razem z innymi na ukojenie tego żalu, rozłączeniem spowodowanego, otrzymał pociechę przez dwóch Aniołów z nieba zesłanych przyniesioną, pociechę na tem ugruntowaną, że rozłączenie

nie jest nazawsze uczynione, że tylko do pewnego czasu trwać będzie, że później nastąpi chwila, w której tensam Jezus, teraz w ich przytomności do nieba odchodzący, tymsamym sposobem przyjdzie i wszystkich dobrych wiecznem szczęściem, posiadaniem Boga nagrodzi: „*Mężowie Galilejscy, były słowa tych Aniołów pociechę stanowiące, czemu stoicie patrząc w niebo, tensam Jezus, któregoście widzieli teraz odchodzącego do nieba, przy końcu świata przyjdzie tak jakżeście Go widzieli odchodzącego* ¹⁾.” Wam Jego odejściem zasmuconym, nie pozostaje nic innego do czynienia, jak tylko to, o czem w czasie Swego z wami pobytu tak często rozmawiał, co idąc z wami na to miejsce odejścia, na Górę Oliwną, tak mocno zalecał. Przrzeczenie, jakie uczynił, że w niedługim czasie zesze wam Ducha Pocieszyciela, ziści się niezawodnie, utwierdzeni zostaniecie przez niego w tem wszystkim, coście w przeciągu trzechletniego z Chrystusem pożycia słyszeli. Dom, w którym służył wam przed Swoją męką, podczas ostatniej wieczerzy, znajduje się nienaruszonym, zdaniem naszym miejsce to będzie najlepsze, najodpowiedniejsze, abyście wszyscy, jak tu zebrani jesteście, wszyscy, jak byliście obecni cudownemu do nieba odejściu, zajęli je i przez odosobnienie, przez modlitwę gorącą, gotowali się na przyjęcie daru wkrótce się wam udzielić mającego. Niech duszą waszą będzie Ta, o której piecza z krzyża Janowi świętemu zleconą została: niech głową waszą będzie ten, który na trzykrotne zapytanie, czy miłuje więcej niż inni, trzykrotnie odpowiedział sposobem twierdzącym. Pod techniem i rządem takich osób, jakimi są Marya i Piotr święty, największa zgoda, największa jedność pomiędzy wami panować będzie. Nie taką wprawdzie zebranych ilość przedstawiać, zdawali się dalej mówić Aniołowie, jakiejby się spodziewać było należało: sto dwadzieścia osób, przy tak ważnym fakcie, jakim jest rozłączenie największego Dobroczyńcy z najhojniej obdarzonymi, to bardzo mała liczba.

Wszakże o tej niewdzięczności, o tem krótkiem pamięć-

¹⁾ Akt. Apost. r. I.

taniu, że za dobrodziejstwa wielkie wielką odpłacać należy miłością, wzniesiony do nieba Chrystus Pan dobrze wiedział: niejednemu zdrowie przywrócił, niejednego łaską szczerze obdarzył, tyle tysięcy na puszczy raz jeden i drugi zgłodniałych i już prawie na siłach ustających nakarmił, a przy pożegnaniu Swojem tylko 120 osób ciałem i duszą obecnych widział, — tó mało, bardzo mało! Może inni, ciałem nieobecni, duchem dług wdzięczności splecali. — dla Niego, jako dla Boga i to było wiadomem; dla nas, sere ludzkich w skrytości czytać nie umiejących, jest tajemnicą. Chętnie wszakże przypuszczamy, że prócz 120 osób, wyraźnie oznaczonych, więcej zapewne spoglądało z żalem w niebo, jak chętnie przypuszczamy i to, że prócz tej niewielkiej ilości, która się dzisiaj zebrała, aby umieszczonego w Monstrancji na ołtarzu, jakby na górze Oliwnej, Chrystusa Pana uczcić, większa nierównie liczba duchem łączy się z nami i swoją cześć okazać Mu pragnie. Daj Boże, by to przypuszczenie było prawdziwem!

My się tymczasem za szczęśliwych uważajmy, że złożeni z duszy i z ciała, na wzór świętego Macieja, duszą i ciałem jesteśmy obecni Jego wzniesieniu. Tasama pociecha, która udzielona została na Górze Oliwnej w niebo patrzącym, i nam się udzieli, nie głosem Aniołów, bośmy tak wielkiej łaski niegodni, ale głosem kazania, głosem zachęty, głosem dobrego przykładu. Z uczniów, równie jak Maciej święty, posunięci zostaniemy do godności Apostołów, jeśli nas przed Bogiem, równie jak jego, zaczną przynajmniej odtać zalecać przymioty dobre.

Dla przypatrzenia się i przyswojenia sobie w drobnych nawet szczegółach tych przymiotów, idźmy razem z naszym świętym, i z innymi do tejsamej co i on wybranej gromadki należącymi, z góry Oliwnej do Jeruzalem, i zamknijmy się na czas pewien, jak oni, w wieczerniku, przez ten oto kościół wyobrażonym, zamknijmy się na to, abyśmy przez rozmyślanie, przez wspólną modlitwę, wyprosili dla siebie choć cząstkę tego daru, jaki im udzielony został w obfitości wielkiej.

Wybrany na miejsce niedobrego Judasza, Apostole dziś

uroczystujący, Macieju święty, naucz nas twem życiem, jak żyć mamy, abyśmy się kiedyś obok ciebie znaleźli w niebie, prosimy cię o to!

I.

Po powrocie z góry Oliwnej i zamknięciu się w wieczniku, jak mieli sobie zalecone przez Chrystusa Pana i przypomniane przez Aniołów, modlitwa wspólna i gorąca stała się pierwszą ich czynnością. Przypominanie sobie słów i nauk słyszanych dawniej przy każdej okoliczności, przy każdym ważniejszym zdarzeniu, zapępiało chwile wolne od modlitwy. Nie mogło wśród tych wzajemnych przypominaniań ujść uwagi i to, że Apostolów pierwiastkowo było wybranych dwunastu, że skutkiem niegodnego i grzesznego postąpienia Judasza teraz liczyło się tylko jedynastu. Myśl pierwsza, przez Pana Jezusa powzięta, i później do skutku przyprowadzona, niech się nie zmienia, mówił naturalny wniosek z tej uwagi płynący. Liczbę dwanaście znajdujemy i w czasach dawniejszych przyjsie Chrystusa poprzedzających, jako liczbę ogólnie przyjętą i zwyczajem uświęconą: cały naród, przez Boga w szczególniejszą opiekę wzięty, naród Izraelski, był podzielony na dwanaście pokoleń, miał dwunastu patriarchów, od których swój początek wywodził, — i nowego zatem narodu chrześcijańskiego, więcej niż poprzedni Bogu ulubionego, tylu co i dawnego Izraelskiego winno być przewodników pierwotnych. Będą oni prócz szczególnej pieczy za życia na ziemi, pieczy około powierzonych sobie braci, mieć i ten przywilej, jak to był powiedział przed Swojem wniebowstąpieniem Chrystus, że zasiądą na dwunastu stolicach w Królestwie Niebieskiem, i wspólnie z przyjsie mającym po raz drugi Sędzią Najwyższym rozsądzą sprawy ludzkie, naczynając dla jednych nagrody, dla drugich kary zasłużone.

Niemala to czynność takie rozsądzanie: z jednej strony roztropności, z drugiej miłości i sprawiedliwości wymagająca.

niezmiernej. Zapewne dla nauki naszej i przestrogi, stało się tak niedobrze z tym jednym, którego, aby miejsce, przez własną winę opuszczone, zajęte zostało, teraz radzimy. Nie zbywało mu na roztropności, miał ją w wielkim stopniu, nie-szczęście tylko wypowiedzieć się nie dające, że tej roztropności użył na złe. Kiedy szło o to, aby pójść do przeciwników Chrystusowych, aby Go wydać, sposób wydania wskazać — nieszczęśliwy! był roztropnym ale roztropnym przewrotnie, wiedział z kim i jak sobie ma począć, — roztropności djabelskiej złożył dowody tem swoim postąpieniem. Roztropność, cnota wymagana w człowieku, winna być kierowniczką postępowania ku dobremu nie ku złemu.

Ale u niego niestety, z roztropnością synów tego świata, czyli z roztropnością chytrłości i przewrotności, znalazła się złość i niewdzięczność posunięta aż do granic wszelką miarę przechodzących. Dokąd go zaprowadziła ta roztropność, złością opatrzona, dodawać nie potrzeba, lepiej niż wszelkie słowa wystawiają ją rany w boku, nogach i rękach Chrystusowych poczynione; wymowniej, niż czykolwiek głos, mówi o niej własne jego sumienie niedające mu pokoju na żadnem miejscu, sumienie dręczące go dopóty, dopóki sobie życia własnymi rękoma nie odebrał, i z kary jednej, rozpaczającego sumienia, nędznik przeszedł w inną, o tyle cięższą od pierwszej, że się z niej już własnymi rękoma uwolnić nie może, ale ponosić musi, chcąc nie chcąc, dopóki Bóg Bogiem, to jest wiecznie. Dla siebie zgotował nieszczęście niczem nie naprawione, ale dla nas dziś nad tem nieszczęściem się zastanawiających wielką zostawił naukę, wymowną dał przestrożę, abyśmy łask Bożych, natchnień dobrych, niekorzystaniem z nich, na własną dla siebie zgubę nie zamieniali. Bojaźń, która nas przejmuje na wspomnienie o nim, niech osiadzie w sercu naszym nazawsze, i stanie się początkiem mądrości z takiej bojaźni Pańskiej idącej, to jest mądrości Bożej.

Jeśli стоимy jeszcze i nie upadliśmy, jak upadł on, nie sobie to przypisujemy wyłącznie, ale w pokorze i ze drżeniem przyznajmy to dotychczasowe nasze przy dobrem trwanie po-

mocy niebieskiej, przez nas grzesznie nieodrzuconej, ale przyjętej, i w duszy, jako najdroższy skarb umieszczonej. Dopóki bez zrozumienia o sobie, bez przyznawania sobie wyższości jakiej nad smutnym przykładem, przez niego zostawionym, zastanawiać się będziemy, dopóty nam to na dobre obracać się będzie. Dzisiejsze nasze o nim wspomnienie nie jakąś chęcią lubowania się w sobie, stawienia siebie wyżej, wywołane zostało, ale potrzebą rzeczywistą ztąd idącą, że chcemy, aby miejsce, którego on okazał się niegodnym, zajęto było przez kogo innego; aby myśl, którą Chrystus Pan był powziął na samym początku, nie zmieniała się, ale trwała i następnym po nas żyć mającym dobrym i wiernym Jego działkom w całości przekazaną została.

„Znane nam są mniej więcej przymioty wszystkich z zebranej w tym wieczniku gromadki, i zdaje się, że z tych 72, uczniami zwanych, którzy nam są w posłudze duchownej do pomocy przydani, najwyżej w doskonałości stoją: *Józef*, zwany *Sprawiedliwym*, i *Maciej*. Który z nich powinien zajmować godność teraz właśnie niezajętą? — nie wiemy, gdyż obudwu zarówno cenimy, obudwu równemi przymiotami zalecających się widzimy, ale żeby się stało z pewnością podług Boga, żeby nikt nie powiedział, żeśmy samowolnie postąpili, wynosząc jednego z pominięciem drugiego, niech sędzią naszym w tej ważnej sprawie będzie Ten, który głębiej czyta w sercach ludzkich, niż my czytać możemy, niech nam niejako powie: „*Ten oto jest moim Apostołem, tego ja wybrałem, ten niech zajmie miejsce, które Judasz tak grzesznie, tak niewdzięcznie, tak zdradziecko, sam z własnej woli opuścił.*“

Był-to głos głowy w zgromadzeniu, głos Piotra świętego, za kierownika i szczególnego doradcę przez samego Chrystusa wszystkim wskazanego. Nie przebrzmiał też bez przyjęcia i spełnienia, ale jak wyrok, któremu bez żadnego rozbierania poddać się należało, został wykonany ze ścisłością największą. Modlitwa, podczas której Pan Bóg radzi człowiekowi najlepiej, wydobyła się z ust i serc wszystkich w wieczniku zebranych: Ten, który skrytości naj-

większe przenika, był tą modlitwą proszony, aby wskazał kogo Sobie za Apostoła z tych dwóch przedstawionych wybiera. Ze środkiem tym najpierwszym i w każdej okoliczności podobnej najważniejszym połączył się i inny, wyraźną wolą Boga wskazany i już stanowczo decydujący: polegał na rzuceniu losów, z których się pokazało, że *Maciej* wybrany został, że Maciejowi sądzonem jest zająć miejsce dwunaste między Apostołami.

Nie było już odtąd wątpliwości żadnej. Sprawa, którą po modlitwie w wieczerniku najwięcej się zajmowano, załatwioną została. Do dni bardzo pamiętnych w życiu Macieja świętego, należał dzień, w którym tak wielką godnością zaszczycony został: wypadło to w tym krótkim czasie tych dni dziesięciu, które dzieliły Wniebowstąpienie Chrystusa Pana od Zesłania Ducha świętego. Zwyczajnie rzeczy biorąc, należałoby ten dzień, w którym na Apostoła wybrany został, jego pamięci poświęcić, ale przypomnijmy sobie, co się stało z Judaszem, przypomnijmy sobie, że nie dzień, w którym Apostolstwo swoje rozpoczynał, ale dzień, w którym Apostolstwo swoje niegodnie zakończył, o jego losie prawdziwym i już nieodwołalnym zadecydował, — przypomnijmy sobie to, a razem z Kościołem, Matką naszą najlepszą, razem z życzeniem ś. Macieja, już teraz w niebie będącego, nie dzień, w którym on na Apostoła wybrany został, chociaż także szczęśliwy bardzo, ale dzień, w którym swoje Apostolstwo godnie zakończył, dzień najszczęśliwszy ze wszystkich, bo o niezmiennym odtąd losie decydujący, obchodzić będziemy wznowieniem jego pamięci pomiędzy nami.

Dniem tym właśnie jest dzień dzisiejszy, dzień 24 lutego. Kolor czerwony, przy Mszy Świętej w ornatach użyty, świadczy wymownie, jakim rodzajem śmierci swoje życie ziemskie Maciej święty zakończył: siekierą ta święta głowa, w której się myśli cudownie wyrabiały i w naukach ludziom wypowiadały, roztrzaskana została. Była to wielka zbrodnia, wielka złość ludzka, ale niech oburzenie, jakie w sercach powstaje na wspomnienie z tego powodu w tej chwili takiej złości ludzkiej, na Macieju świętym za jego poświęcenie się wy-

mierzonej, niech to oburzenie przenosi się nie na tych, którzy tę złość wymierzili, ale na nas samych, którzy może podobnej albo większej nawet złości, chociaż nietylko widocznej, nietylko rażącej dla oczu ludzkich się dopuszczamy; niech się przenosi to oburzenie na nas samych, nie na to, abyśmy tę złość jeszcze więcej rozwijać mieli, ale na to, abyśmy cudzym przykładem ostrzeżeni, pracowali ustawicznie nad jej zupełnem z serca naszego wygładzeniem. W tym kierunku praca przez nas prowadzona i z dniem każdym coraz dalej posuwana stawiać nas będzie bliżej Macieja świętego i wypowie nam lepiej, niż słowo najwymowniejsze, postępowanie jego.

Nam tego właśnie potrzeba, to nam najmocniej przez Chrystusa zaleconem zostało. Różnych sposobów i my sami używać powinniśmy, i Kościół święty naszym dobrem przejęty używa, aby tylko to w nas się spełniało. Dziś naprzykład aż dwa sposoby w jedno się łączą i ku temu wspólnem swem działaniem nam dopomagają: o jednym już powiedzieliśmy, było nim życie ś. Macieja Apostoła, na miejsce Judasza wybranego; o drugim jeszcze powiedzieć mamy słów kilka, aby rzecz całą, dziś się nam pod rozwagę cisnącą, o ile to być może, objąć w zupełności. Tak jednak to czynimy, aby myśl, którą dotąd zajęci jesteśmy, nie przerywała się, ale dalszym ciągiem niejako było.

Duch Macieja świętego był tak piękny, tyle miał w sobie uroku, że mieszkanie, w którym przebywał, ciało, z którym połączony na wieczną nagrodę pracował, jest nam także drogim, i nieraz chodzi nam bardzo o to, gdzie spoczywa, gdzie pochowane zostało. Tą razą, aby chęci naszej chwalebnej zadośćuczynić, musimy z Azji przenieść się do Europy, z Jerozolimy do Rzymu, z wieczernika do kościoła Najświętszej Panny Maryi Większej, i tu dopiero z uszanowaniem, jak niegdyś chrześcijanie pierwsi, uczyć te święte zwłoki, w których duch Macieja ś. za swego życia ziemskiego przebywał, — tu bowiem z upływem czasu przeniesione i złożone zostały. Za tym, który go Apostołem utwierdził, za Piotrem świętym, chodził myślą ciągle, i gdy dla prac

w innej części świata mu przeznaczonych nie mógł być razem za życia, Bóg zrządził, że po śmierci ciała i wybierającego i wybranego w jednym mieście, w Rzymie spoczęły; dziś już tyle wieków od tego czasu minęło, a jeszcze się razem znajdują, i nas do siebie urokiem swoim wabia. Nie ociągajmy się, ale idźmy do nich z uszanowaniem, i dziękując za naukę, jaka z ich życia dla nas płynie, wzniesmy oczy nasze ku Temu, za którym oni z Góry Oliwnej tęskliwie spoglądali i poprośmy, aby naukę udzieloną w naszych sercach umocnił, i nowej nam jeszcze nie skąpił, płynącej z przebywania Jego przez te trzy dni na ołtarzu.

Drogi Jezu, nie odmów prośbie naszej! Odwrócić pragnąłeś przez to trzydniowe na ołtarzu przebywanie grzeszne serca nasze od występnych uciech ziemskich, spraw mocą Swoją wszechmoce, by odwrócone zostały. Prosimy Cię o to!

II.

Z Rzymu przeniesmy się do Medyolanu, miasta niezbyt odległego od miejsca, w którem spoczywają zwłoki Macieja świętego. Równie pocieszający przedstawi nam się tu widok, tem droższy, że przedmiot widoku dostarczający jest nie tak wielką liczbą lat od nas oddzielony, że nam dostarczy wiadomości, kiedy, dlaczego, i w jakim zamiarze to trzydniowe Chrystusa Pana w monstrancyi na ołtarzu przebywanie zaprowadzone zostało; powie nam, że już w dzieciństwie nad tym świętym człowiekiem, którego ciało tu w katedrze pod wielkim ołtarzem złożone ujrzymy, szczególniejsza światłość Boża jaśniała, i czem ma być w przyszłości dla Boga i dla ludzi wyraźnie wskazywała. Nazywał się ten człowiek *Karolem*, jak gdyby nawet swoją nazwą chciał dać do zrozumienia, że znaczenie, jakie do tego wyrazu w języku łacińskim jest przywiązane, spełni się na nim niezawodnie: że drogim, kochanym i pożądanym bardzo przez wszystkich będzie, jak wskazuje ten wyraz; że stopień tej drogości i pożądania będzie o tyle podniesiony, o ile jest podniesione

znaczenie w zdrobniałym wyrazie „*Carulus*,“ od zwyczajnego „*carus*.“

Dodatek, który po imieniu *Karol* następuje, jest nazwiskiem rodziców jego. Tym dodatkiem łatwo go rozróżnić możemy od innego Karola także świętego, ale w innem miejscu i w innym czasie żyjącego. Ile razy zatem mówimy *Karol* i przydajemy wyraz *Boromeusz*, tyle razy myślimy właśnie o świętym Arcybiskupie z Medyolanu, w 1584 roku zmarłym, i pod wielkim ołtarzem katedralnego kościoła w przeznaczonej na to kaplicy złożonym, — tyle razy myślimy o tym, który nabożeństwo, *Czterdziestogodzinnem* zwane, po raz pierwszy zaprowadził w mieście Medyolanie. Bolało go serce niezmierne, kiedy widział, że tyle dusz na obraz Boga stworzonych, w każdym czasie, ale szczególnie w czasie kończącego się karnawału, ten obraz na sobie zaciera przez zabawy grzeszne, przez rozmowy niepowściągliwe; — bolało go serce bardzo i na powstrzymanie od zacierania tego obrazu uznało za najskuteczniejszy środek wybrać z różnych chwil życia Chrystusa Pana tę chwilę, przez którą On był w największym od ludzi odosobnieniu, w największej cichości i skrytości, bo w grobie wielkim kamieniem przywalonym. *Czterdzieści* godzin tam przebywał i dlatego nabożeństwo, które miało ten czas przypominać, *Czterdziestogodzinnem* nazwane zostało.

Myślał mąż święty, że ludzie, jak dawniej do prawdziwego grobu w Jerozolimie, tak teraz do symbolicznego grobu na ołtarzu spieszyć będą, i od zacierania na swych duszach obrazu Bożego tym sposobem się uchronią. Zgiełkliwości i hałasowi karnawałowemu przypomniat ciszę i spokojność największą, — święta i zbawienna myśl była. Niedługo z miasta, w którym się zrodziła, przeszła do innych miejsc, rozszerzyła się nawet po całym katolickim świecie od czasu, jak Klemens XIII, Najwyższy Pasterz Kościoła, zatwierdził ją i licznymi odpustami wzbogacił. Każdą godzinką, przy tym symbolicznym grobie spędzoną, można sobie wielkie skarby przed Bogiem zaskarbić.

Skarbmy je sobie, przykładem świętego Karola zachęceni. Jak mieszkańcy miasta Medyolanu patrzą zapewne w tej

chwili i okiem ciała i okiem duszy na zwłoki tego świętego Arcybiskupa, i zachęcają się wzajemnie do wykonywania w czynie jego pięknej myśli, tak my, mniej szczęśliwi od nich, bo taką przestrzenią rozdzieleni, nie mogąc okiem ciała, patrzymy przynajmniej okiem duszy, i nie tylko przez te trzy dni, nie tylko w takiej liczbie, w jakiej tu teraz jesteśmy, ale przez życie całe, i w liczbie nierównie większej przypominamy sobie czterdziestogodzinne przebywanie Chrystusa Pana w grobie, przebywanie za nas i dla nas, i umiejmy Mu to odpłacać, na jaką nas stać, miłością.

Gdzieindziej to święte symbolicznego grobu odwiedzanie, częste przy nim przebywanie, bardzo jest rozpowszechnione. Zawsze widzieć można znaczną liczbę osób modlących się przy drzwiach zamkniętego grobu, — nigdy Zbawiciel nie jest opuszczony. Niech się i do nas to piękne postępowanie innych przeniesie. Którakolwiek godzina, zwłaszcza, że ten kościół cały dzień jest otwarty, może być na to obrócona, — kwadrans czasu, jeśli się poświęci, i to bez nagrody nie zostanie. Tyle w pobliżu tego domu Bożego jest różnych zgromadzeń ludzkich, różną pracą zajętych, a gdyby ten czas, który nieraz na śmiechy, na żarty i rozmowy niedobre jest użyty, był obrócony przynajmniej w kilku minutach na pójście do kościoła i spędzenie przed Przenajświętszym Sakramentem, jakżeby duch tych ludzi wysoko stał, jakążby korzyść czuwający nad tymi ludźmi zwierzchnik dla siebie odniósł. Pan Jezus nie potrzebuje, abyś się stroił, jak stoisz iść możesz, byleś swoją duszę pokorą i skrucą przyodziął. Sami byliśmy świadkami przed dwoma laty, jak w tem mieście, w którem spoczywa ciało świętego Karola Borromeusza w Medyolanie, o wieczornej godzinie, dnia powszedniego, kiedy słońce miało się ku zachodowi, ze sklepów i od różnych zajęć ludzie różnego stanu spieszyli do kościoła z książką lub koronką w rękę, i króciutko ale serdecznie pozdrowiwszy Pana nad pany, podziękowawszy Mu za dzień przebyty, wracali do domu na spoczynek lub jeszcze do pracy. Kościół bywał bardzo ożywiony o tej chwili.

Czyżby u nas tak być nie mogło? Niech będzie! postanówmy to sobie. A Apostoł Maciej święty i Karol Boromeusz, ludzie, których życie sobie dzisiaj po krótko przypomnieliśmy, ludzie wiele i Bogu mili, temu naszemu postanowieniu z nieba pobłogosławia.

Amen.



KAZANIE

miane podczas

Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa

w kościele ś. Krzyża w Warszawie 1874 r.

KAZANIE

podczas

CZTERDZIESTOGODZINNEGO NABOŻEŃSTWA.

O sposobach składania czei Chrystusowi Panu.

„Mów Panie, bo słucha sługa Twój.“

I. Król. III—10.

Tak się odbywał niegdyś do Pana i Boga swego w Starym Testamencie młody Samuel, pod okiem Arcykapłana Helego w świątyni Jerozolimskiej na wychowaniu przebywający. Były-to słowa nie jego własne, nie przez niego samego w myśli powzięte, ale przez tegoż Arcykapłana, jako przewodnika i wychowawcę w usta wychowawcowi włożone. Powodem do ich wymówienia, jak wiadomo, było wołanie Pańskie w nocy podczas snu do Samuela zwrócone. Dobrym był młody Samuel, i więcej do czynu niż do słów skłonny, skoro też posłyszał w nocy głos jakiś, do siebie zwrócony i po imieniu nań wołający, wziął go z początku za głos Arcykapłana Helego, swego najlepszego dobroczyńcy, i pobiegł coprędzej do niego, aby się lepiej przekonał, i aby sobie postąpił według tego, co mu będzie zaleconem. Zapewnienie, jakie otrzymał, przekonało go, że nie był wzywany

wcale, wrócił przeto na miejsce swoje poprzednie. Ale głos tensam i tejsamej nocy powtórzył się raz drugi i trzeci i nasunął myśl nie Samuelowi, ale Helemu, jego przewodnikowi, że jest głosem pochodzącym z góry, głosem mającym na celu wypowiedzenie albo jakiejś przestrogi, albo jakiejś nauki.

„Idź i tą razą na miejsce swoje poprzednie, powiedział Heli do Samuela, kiedy poraz trzeci do niego przyszedł, i przy powtórzeniu się głosu twoje imię wymawiającego, oświadczyć, że słuchasz, powiedz: *„Mów Panie, bo słucha sługa Twój.”*”

Pierwej o swej gotowości przekonał był Samuel czynnie, pierwszej wyraził ją trzykrotnem ochoczem przyjściem do Helego, potem dopiero nauczony został, jak ma swoją gotowość wypowiedzieć słowami. Gotowość jego, czynem okazana, miłą była bardzo Bogu i Helemu, jego przewodnikowi, słowami zaś wypowiedziana i w Księgach Świętych na wieczną pamiątkę dla przyszłych pokoleń zapisana, jest wielką nauką i zachętą dla nas, w tej chwili tu zebranych, do takiegośa postępowania.

Jesteśmy teraz w domu Bożym, równie jak był niegdyś Samuel, przewodnikiem naszym jest nie już Arcykapłan Heli, ale Mistrz bez porównania lepszy i doskonalszy, bo sam Zbawiciel świata, Jezus Chrystus, pod postacią chleba na ołtarzu wystawiony! Chce nas mieć przy Sobie, chce mówić do nas. Albo głosem cichego natchnienia, albo głosem innych bliźnich naszych przypominał się nam, wezwał nas do korzystania z tej łaski, jaka się udziela wszystkim to nabożeństwo Czwierdziestogodzinne dobrze obchodzącym. Myśmy nawet, na wzór Samuela głosowi nas wzywającemu powolni, przyszli tutaj, gotowość swoją w pokorze Panu Najwyższemu na ofiarę składając.

Zróbmy krok jeszcze dalej, wzniesmy się wyżej, pozwólmy, albo raczej poprośmy sercem w cichości, by nas ten Pan Najwyższy nauczył, w jakim kierunku ta nasza gotowość ma być prowadzona, jak i ku czemu najbardziej powinna być skierowana, by Mu się miłą a nam pożyteczną stała. Wzór jest przed nami, z dalekiej a świętej przeszłości na pamięć przywiedziony: Samuel trzykrotnem a ochoczem przyj-

ściem do Helego już dla naszej gotowości swym własnym przykładem kierunek wskazuje. Posłuszeństwa dowiódł, cześć i uszanowanie okazał swemu przewodnikowi, kiedy doń przyszedł i o powód wołania z pokorą pytał. Wskazówka dla naszej gotowości przewyborna, niech zostanie podjęta i przez całe życie czynem okazywana. Do czci i posłuszeństwa jak największego względem naszego drogiego Przewodnika, Jezusa Chrystusa, jesteśmy ściśle obowiązani, cześć i posłuszeństwo względem Niego może być okazywane różnemi sposobami.

I.

Pierwszym i najlepszym sposobem jest sposób przez Niego samego wskazany. Był już blizkim rozstania się z Swymi ukochanymi Uczniami, kilkoma już tylko dniami to rozstanie się było przedzielone, załatwiała się więc w tym czasie sprawy podstawowe, najważniejsze, o całym przyszłym losie i Uczniów i ich następców stanowić mające. Pomiedzy innemi użył on porównania dawniej przez Niego samego dla wytłumaczenia rzeczy zawitych podejmowanego: w porównaniu tem On stanowił szczep winny główny, a Uczniowie byli latoroślami, życie i siłę z tego szczepu głównego biorącymi. Przez rozstanie się, które już bliskiem bardzo było, naturalnie, że latorośle łączności ze szczepem zostałyby pozbawione, tem więcej, że pierwotne grono Uczniów, dość szczupłe, miało się zczasem, według odwiecznej myśli Bożej, rozrość w wielkie, cały świat swym ogromem obejmujące, należało zatem pomyśleć o znaku widzialnym, główny szczep stanowić mającym, życia nadnaturalnego oraz łask pomocniczych dla wszystkich latorośli dostarczającym. To było widocznem, samo przez się w oczy przed chwilą rozstania cisnącem, i dlatego przez Zbawiciela nie zostało pominiętem, lecz przy ostatniej ze Swymi Uczniami wieczerzy było uskutecznionem. Słowa, które w tym celu wyrzekł w wieczniku Boski nasz Zbawiciel głosem uroczystym, także w odniesieniu

do głównej myśli mogą mieć znaczenie: „Po mojem z wami rozstaniu się, życie, do którego was wezwalem, zmieniać się nie powinno w niczem. Jakikolwiek los was spotka, chcecie być zawsze być zielonemi latoroślami mocno się swego szczepu trzymającemi, świeżość wasza niech nigdy nie więdnije. Siły mieć będziecie poddostatkiem do podtrzymywania i odżywiania świeżości. Od was tylko samych zależeć będzie, aby ta siła była ciągnięoną ze szczepu i obracaną na ciągłe odżywianie się wasze. Oto ta cząstka chleba, którą trzymam w rękę, mówił do Uczniów Zbawiciel, przeistoczona we mnie, stanowić będzie dla was, i dla wszystkich późniejszych uczniów moich, ten szczep główny, z którego moc taksamo i z tąsamą obfitością, co i teraz, spływać będzie na wszystkich, którzy przy nim i z nim w jedności będą. Błogosławieństwo, jakie ja zlewam, stanowiąc ten Sakrament, zlewać się nigdy nie przestanie w ciągu wieków następnych. Wybrany, poświęcony, i poselstwo za mnie na ziemi sprawujący człowiek, wymówi słowa *tesame* i sprowadzi skutki *tesame*. Chleb przeistoczy się w ciało moje i krew moją, tęsamą, która za was, i za wielu innych niedługo przelana zostanie. To wam zapewniam.

Żądam tylko od was, abyście prawdziwie i zawsze związku ze mną szukali, i w tym związku życie i moc waszą upatrywali. Wiem, że miłość wasza dla mnie jest wielka, lecz jeszcze nie taka, jakiej potrzeba, aby wasz związek ze mną był zupełny, doskonały, stateczny i do uświęcenia waszego wystarczający.

Wierzcie przeto, że pod tą postacią chleba, chociaż tak małą, moja własna osoba, z Bóstwem i człowieczeństwem swoim, z wami do skończenia wieków przebywać będzie. Niech miłość wasza dla mnie, która teraz jest tak widoczną, wznieść się mocą tej tajemnicy: otoczcie ten Sakrament taką samą czcią, jaką otaczacie osobę obecną wam teraz widomie; zbliżajcie się do niej z taką samą radością i ochotą, z jaką zbliżacie się do widomego, przeświadczeni będąc, że świeżość duszy waszej, jako latorośli z głównym szczepem związanej, nigdy nie zwiędnie, nigdy swej mocy i dzielności nie straci.“

Oto sposób najpierwszy i najlepszy okazania czei, Chrystusowi Panu należnej, sposób Jemu najmiłszy a nam najpożyteczniejszy, sposób przez Niego Samego przy ostatniej wieczery wskazany!

„Jam jest winna macica, wyście latorośli. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siła owocu przynosi; bo bezemnie nie czynić nie możecie. Jeżeliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucony będzie jako latorośl, i uschnie, i zbiorą ją, i do ognia wrzucą, i zgore. Jeżeli wy we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, czegokolwiek zachcecie, prosić będziecie i stanie się wam. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeżeli nie będzie trwać w winnej macicy: także ani wy, jeżeli we mnie mieszkać nie będziecie.... Trwajcie w miłości mojej. Kto pożywa ciało moje i krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień.... we mnie mieszka, a ja w nim ¹⁾“

Doskonalej czei naszej wyrazić nie możemy, on nam Sam wskazał, jaka Mu jest najpożądańsza. Wszystkie inne sposoby, które później przez kościół zostały obmyślane, miały i mają na celu skłonić ludzi do okazywania czei w sposób przez Zbawiciela samego wskazany, a dopieroco przez nas słabo bardzo odcieniowany.

Ten naprzykład sposób oddawania czei, który nas dzisiaj tutaj zgromadził i od dwóch dni zgromadza, aby był prawdziwie dla duszy naszej zbawienny i Bogu miły, powinien koniecznie być łączony ze spełnieniem sposobu pierwszego, — pod tym tylko warunkiem Najwyższy Pasterz Kościoła Klemens XIII odpustu zupełnego udzielił obchodzącym to nabożeństwo. Nietylko oczyma na Zbawiciela w monstrancyi na ołtarzu przez godzin czterdzieści wystawionego patrzeć mamy, nietylko swe prośby zanosić i potrzeby przekładać, ale wprowadzić Go także do duszy naszej po szczerej i dobrej Spowiedzi, życiem z tego szczepu płynącym zasilić się jesteśmy obowiązani.

¹⁾ Jan XV, VI.

Uskuteczni się przez to nie w części tylko, ale w zupełności myśl pierwotnego i można powiedzieć głównego tej uroczystości wynalazcy. O nic bowiem innego mu nie chodziło przy jej zaprowadzaniu, tylko o to, by ludzie zamiast rozrywek, zamiast uciech czysto ziemskich, a często i bardzo grzesznych, mieli przed oczyma swemi widok, o tyle piękniejszy od pierwszego, o ile piękniejsze niebo od ziemi, Stwórca od stworzenia! Powtóre, nie o co innego mu chodziło, tylko o to, by dusza, tym widokiem pociągnięta, weszła w siebie samą dobrze, i wszystkie brzydkości, jakie w sobie znajdzie, wyrzuciła ze siebie daleko, nazawsze, wprowadzając i przez to zdobiąc się największą, jaka tylko być może pięknoscią, bo Stwórcą samym.

O to głównie chodziło pierwszemu tej uroczystości wynalazcy. Wiadomem jest zapewne, że był nim święty Karol Boromeusz, Arcybiskup Medyolański, w drugiej połowie XVI wieku żyjący! Podczas, kiedy się zastanawiał nad tym darem wielkim, jaki nam Chrystus Pan w Komunii świętej zostawił, przysłała mu myśl święta i zbawienna bardzo, myśl przypominająca te 40 godzin, przez które ciało Chrystusa Pana w grobie przebywało, i zarazem skłaniająca, aby przez jakieś nabożeństwo osobne ten czas był ciągle ludziom przypomniany. Myśl ta zamieniła się następnie w czyn i najprzód w Medyolanie, a później powagą Najwyższego Pasterza Klemensa XIII, w całym świecie katolickim rozpowszechnioną została. My dziś tutaj zebrani, jesteśmy świadkami tej myśli w czyn zamienionej. Nabożeństwo, Czterdziestogodzinnem zwane, tym sposobem powstało.

Jest-to drugi sposób składania czei Chrystusowi Panu. Razem z pierwszym wzięty i wspólnie rozważony, należy do tych, które się odbywają publicznie, w domach Bożych, przy współudziale kapłanów, poselstwo na ziemi za Chrystusa sprawujących!

II.

Przejdźmy teraz do sposobów, które się skuteczniać mogą prywatnie, w każdej chwili, w każdym odpowiednim miejscu, i przez każdego z osobna człowieka, — jest ich wiele. Ale my wybierzmy tylko dwa więcej znane. Głównem ich zadaniem, główną podstawą jest, aby łaska Boża przez Spowiedź i Komunią świętą pozyskana, jak najdłużej się w człowieku przechowywała; niezmierną pomoc pod tym względem wyświadczają, w ciągłej baczności człowieka utrzymują, nie pozwalają mu się zapomnieć i przez grzech z łaski wyzuć; są, można powiedzieć, najlepszymi towarzyszami przy każdym gorącym niebezpieczeństwie jakby ręką człowieka podtrzymującymi. Dobrowolnie człowiek zobowiązuje się do ich praktykowania, ale czuje, że zobowiązanie się jego jest mu sowiec nagradzane. Wymieńmy już ich nazwę.

Pierwszy nazywa się: „*godziną świętą*.“ Polega, jak wiadomo na tem, aby którąkolwiek godzinę, z dwudziestu czterech dobę stanowiących, wybrać sobie i w świątyni Pańskiej lub domu własnym przepędzić na rozpamiętywaniu dobrodziejstw Przenajświętszego Sakramentu, dobrodziejstw Męki Chrystusowej. Większe jeszcze łaski zyskują się i serdeczniejsza cześć Chrystusowi Panu okazuje, kiedy kilka lub kilkanaście osób łąsamą miłością Bożą ze sobą zespolonych, obiera sobie każdą inną godzinę, tak jednak rozkładając, aby w każdej godzinie dnia czy nocy Chrystus Pan był adorowany. Cześć w ten sposób okazywana przybiera nazwę „*adoracji ustawicznej*“, adoracyi, nieobliczone korzyści przynoszącej. W rodzinach, i w większych ludzi pod jednym dachem skupieniach, może być bardzo łatwo spełniana. Jeżeli z taką łatwością, i tak często w tych szczególnież czasach, przez osoby świata oddane, urządzają się różne składki na różne cele, nieraz pochwały niegodne, to częściej i z większą nierównie ochotą, przez osoby Chrystusa Pana miłujące, urządzana być winna składka serc pragnących oddać to, co się Bogu, jako naszemu Stwórcy, zewszecchniar i przedewszyst-

kiem należy. Co się wspólnie uskutecznia, to się przyjemniej uskutecznia, — słabość jednych może być podtrzymana gorliwością drugich. Z pojedynczych godzin, za wspólną umową rozebranych, powstanie duchowy wieniec z duchowych kwiatów złożony i ozdobi duszę chcącą się przy łasce Bożej wśród ciągłych pokus utrzymać. Kto tego wienca jeszcze nie ma, temu mówiący z serca żyjezy, by się on jak najspieszniej postarał; kto go już miał, ale przez swą niebaczność utracił, niech napowrót odzyska, — lepiej się przez to i silniej z głównym szczepem połączy, więcej mu się mocy dostanie, czerstwiejszym i świeższym będzie, zapal się pewien bardzo chwalebny w nim rozbudzi; do sposobów, które już poznał, jeszcze jaki przyłączyć zapragnie, nie zrazi się trudnością żadną, jaką spotka, — przełamie wszystko. Tak jednak w tem przełamywaniu sobie postąpi, aby to, do czego dawniej został obowiązany, najmniejszej nie ponosiło zaległości. Porządek i zobowiązania się i spełniania będzie przeprowadzony z akuratanością godną pochwały największej, — o to tylko w tem wszystkim starać się będzie, aby z dniem każdym, z godziną każdą, która upłynie, lepszym się stawał, by żadna chwilka bez korzyści dla duszy nie minęła. Pójdzie za tem, jako konieczne następstwo, że co dotąd w pewnych tylko uroczystych momentach czynił, postanowi sobie odtąd czynić każdej godziny, ile razy głos zegaru jej minięcie zapowiadający usłyszy. Gdziekolwiek się znajdzie, czy w mieszkaniu, czy w kościele, czy przy zatrudnieniu jakim, wszędzie myśl swoją podczas mijania godziny postawi przy Bogu i pochwali Go jakim innym lub tym już powszechnie znanym aktem strzelistym: „*Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków Amen.*“ Powtórzy to raz drugi i trzeci, nie wiele sobie przez to zabierając czasu, a wiele skarbiąc przed Bogiem zasługi, — tak czynić będzie dnia każdego, godziny każdej. Jeżeli dla oznaczenia swojej przy tym akcie pokory będzie mógł zgąć kolano, to tego nigdy uczynić nie zaniechda, jeżeli zaś jaka słuszna okoliczność stanie temu na przeszkodzie, to dopełni tego myślą, błagając, aby adoracya przez Boga jednakowo była przyjęta!

Przekona się zezasem, że tak łatwy i tak mało wymagający czasu sposób składania czei Chrystusowi Panu przyniesie mu nieopisane pod względem duchowym korzyści, i o nie innego prosić nie będzie, tylko o to, aby przy tym sposobie raz obranym pozostał przez życie całe. My mu także lepszego nad to życzenia złożyć nie umiemy, sam Przewodnik nasz, Jezus Chrystus, lepszego nad to nie wskazał. Owszem zapewnił, że trwanie do końca w raz powziętym a dobrym jakim czynie, jest rzeczą najlepszą, jest rzeczą taką, po której niezwłocznie następuje nagroda: „*Kto wytrwa aż do końca w dobrem, ten zbawion będzie* ¹⁾“, są własne Jego słowa.

Czy zatem pojedynczo są wzięte, czy wszystkie razem dopiero wymienione sposoby składania czei, wtenczas dopiero prawdziwej nabierają wartości i zyskują człowiekowi nieśmiertelną chwałę, kiedy są od niego wykonywane przez cały bieg tego ziemskiego pielgrzymowania. O cechę więc wytrwałości koniecznie starać się należy.

Niemalym bodźcem ku temu są Święci Pańscy, codziennie jednego lub dwóch pamięć pomiędzy sobą wznawiamy: jak wytrwałość w tem, co raz sobie postanowili, jest zdumiewająca. Dla utrzymania się, prócz walk zwyczajnych od życia wogóle nieodręcznych, musieli nieraz staczać walki, które się nam teraz do pokonania prawie niepodobnemi wydają. Wszystko, co tylko złość ludzka mogła podsunąć, było używane dla przełamania ich woli, a oni ze wszystkiego wyszli zwycięzko! Nas do takiego samego postępowania zachęcają.

Czy godzinę świętą, czy adoracją ustawiczną, czy godzinę każdą, czy cześć czterdzieści godzin trwającą wybieriecie sobie, trwajcie w tym wyborze wiernie, — tak zdają się do nas mówić Święci Pańscy z nieba. Życie nasze, które się już odbyło na tej ziemi, niech wam będzie przykładem i zachętą, jest ono zapisane w Żywotach, czytajcie je sobie i przypominajcie codziennie: — w kalendarzu imiona, w Żywotach historią Świętych znajdziecie. Jeżeli to chodzić będzie o dzień dzisiejszy, to nam kalendarz powie, że on jest poświęcony

¹⁾ Mat. XXIV—13.

pamięci świętej Julianny, panny i męczenniczki, na początku IV wieku żyjącej. Szczególniejszym trafem, jest ona właśnie przewybornym wzorem wytrwałości. Lat dopiero 18 miała, kiedy się z tem życiem rozstawiała, ale cały ten czas był ciągłym i bardzo wymownym dowodem wytrwałości w dobrem: największe męki przeniosła, a wytrwałości swej w niczem nie zdradziła.

Życie jej wypadło w czas prześladowań Kościoła, zewsząd spotykała się z samemi tylko przeciwnościami: rodzice byli poganami, większa część znajomych i krewnych pogaństwem także nawskróś przesiała była. Nadomiar nieszczęścia chciano ją nadto zaślubić z poganinem, Ewilacyuszem niejakiem, sprawującym podtenczas urząd wielkorządcy w Nikomedyi. Naleganie było wielkie, warunek ze strony Julianny jedyny, na tem polegający, aby Ewilacyusz Chrzest święty przyjął. Naturalnie, że to groziło pozbawieniem urzędu, a nawet odebraniem życia, ale dla Julianny, która wiedziała, że pozbawienie się nieba i życia wiecznego jest rzeczą straszniejszą, przeto utratę, jakiej się lękał Ewilacyusz, uważała za rzecz nie nie znaczącą i stała mocno przy swoim. Ztąd poszło, że miłość Ewilacyusza zamieniła się potem w największą nienawiść, — Julianna była przeprowadzana przez wszystkie najboleśniejże próby.

Najprzód kazano ją powiesić w pewnej wysokości za włosy i smagać surowcem aż do zupełnego zemdlenia, następnie wprowadzono ją na stos gorejący i wtrącono potem do wrzącej w kotle smoly. Zawsze wychodziła cała, nietknięta, — siła Boża ją ochraniała. Widok tych prób i tych ocalań nawrócił do wiary Chrystusowej przeszło 600 osób, sam tylko Ewilacyusz pozostał niewzruszony, owszem, zdawał się stawać z każdą chwilą coraz twardszym, coraz zawziętym. Julianę, ze wszystkich prób cało wychodzącą, kazał w końcu, jako wielkorządca, ściąć mieczem i tym sposobem koniec jej życiu położyć. Działo się to wszystko w Nikomedyi, mieście położonem w jednej z prowincyj Azji Mniejszej, — dnia 16 lutego 311 roku ery chrześcijańskiej, w mieście rodzinnem świętej Julianny. Swą stałością niewzruszoną i próbami wskutek tej

stałości zadawanemi, pozyskała przeszło 600 wyznawców dla Wiary, której broniła. Ze spokojnem sumieniem, z radością w duszy to życie żegnała, widząc, że Jezus Chrystus tylu będzie miał uczniów nowych.

Był dzień, był moment w jej życiu, w którym postanowienie czyniła przy czci Chrystusowej stać, cześć Chrystusowi oddawać, i to postanowienie, jakie raz uczyniła, do końca zachowała. Trudności, z jakimi do czynienia miała, były, jak widzieliśmy, wielkie bardzo, lecz wszystkie pokonała i w dobrem do końca wytrwała. Z nieba teraz, jakby z mieszkania nam wszystkim przeznaczonego, woła na nas dzisiaj, abyśmy wszystkie nasze postanowienia dobre cnotą wytrwałości obwarowali. Głos to milej Bogu służebnicy, głos święty i zbawieniny, pójdźmy za nim i jak Samuel młody powołnymi się jemu przez całe życie nasze okazujemy.

O święta Męczenniczko! Cnoty twej ulubionej, cnoty wytrwałości, najbardziej nam potrzeba! Spraw, prosimy, wstawieniem swoim potężnem, abyśmy to, co w tej chwili stanowimy, przez całe życie nasze wypełniali. Niech pamięć o tobie pomocą nam będzie! Niech Chrystus Pan przez nas jak przez Ciebie uwielbiony zostanie! — to nasza prośba, to nasze pragnienie.

Amen.



KAZANIE
na Środę Popielcową

miane w kościele ś. Krzyża w Warszawie 1877 r.

KAZANIE NA ŚRODĘ POPIELCOWĄ.

O śmierci.

„We wszystkich sprawach twoich
„pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje
„a na wieki nie zgrzeszysz.“

Ekklez. VII—40.

Ciało nasze, jakkolwiek z mułu ziemi utworzone zostało, jakkolwiek materyą było, przez szczególny jednak przywilej Boży w tym przypadku materyi udzielony, nazawsze miało pozostać bez zepsucia nawet chwilowego, nigdy nie miało doznać na sobie tych smutnych przejść w proch ziemski, tych strasznych skutków śmierci, jakie widzimy, że je teraz spotykają.

„Jesteś nieśmiertelnym, zdawał się mówić do człowieka Pan Bóg, kiedy go stworzył i w raju ziemskim osadził, — jesteś nieśmiertelnym w odniesieniu do duszy, jak i w odniesieniu do ciała, takim pozostaniesz nazawsze, na wieki. Jeden tylko warunek stawiam, oto ten, abyś z drzewa, które jest wpośrodku raju, a które się nazywa drzewem wiadomości dobrego i złego, owocu nigdy nie kosztował, — taki jest mój warunek i zarazem moje przykazanie. Któręgokolwiek dnia z tego drzewa jeść się poważysz, już temsamem

moje przykazanie przestąpisz, postawionego ci warunku nie dotrzymasz i śmiercią umrzesz. Ciało w proch się obróci, pozbawione duszy; dusza popadnie w potępienie wieczne, pozbawiona nadnaturalnej łaski. Pobyt w raju jest próbą do czasu tylko trwać mającą. Zważ dobrze i wybieraj jedno z dwojga: albo nieśmiertelność, w jakiej teraz zostajesz, albo śmierć ze wszystkimi jej następstwami.“ Człowiek, jak wiemy, wybrał śmierć, swym potomkom przekazał ją w spadku, — jest więc karą za grzech, podlegamy jej wszyscy.

W pierwotny plan stworzenia nas przez Boga śmierć wcale nie wchodziła: „*Bóg stworzył człowieka nieskazitelnego* ¹⁾.“ Śmierć nie jest dziełem Boga, ale dziełem człowieka; śmierć dostała się na świat przez grzech, zapewnia nas o tem Pismo Święte. — śmierć jest jednym ze strasznych skutków grzechu. Jak tylko pierwsi rodzice nasi przestali być niewinnymi, zaraz przestali być i nieśmiertelnymi, — i siebie i nas z dzieci sprawiedliwości uczynili dziećmi gniewu. Jesteśmy spadkobiercami ich grzechu, zarówno jak i spadkobiercami ich krwi, — i nas, jak ich, dotknęła śmierć, grzech to sprawił: „*Per peccatum mors* ²⁾.“

Ale niezgłębnym jest Bóg w wyrokach Swoich! Ta sama śmierć, której początkiem był grzech, jest wyborem na grzech lekarstwem. I jeśli się kto dobrze nad nią zastanawia, mówi Pismo Święte, jeśli przy każdej swojej czynności ma ją na uwadze, to grzech, chociażby przyszło silną staczać walkę, musi być zaniechany, musi być rozbrojony pod naciskiem wspomnienia śmierci. Człowiek z zastawionych nań sidel wyjdzie wtenczas zwycięzko, pokusa pomimo całej swojej natarczywości zostanie pokonaną, i ukaże się tryumf dobrego: „*We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgrzeszysz* ³⁾.“

Tak, pamięć na ostatnie rzeczy, to najskuteczniejszy na uchronienie się od grzechu środek, — częste i pilne rozmyślanie o śmierci, to najdzielniejsza do wycofania się z grzechu pobudka. Ukochany nasz Zbawiciel w Swojej świętej

¹⁾ Ks. Mądr. II—23. ²⁾ Rzym V—12. ³⁾ Ekkł. VII—40.

Ewangelii różnych używa przenośni, różne przytacza przykłady, aby nam i krótkość tego życia przed oczy jaknajwyraźniej postawić, i gotowość do rozmyślania o śmierci jak najsilniej w nas rozbudzić: „*Patrzcie na trawę polną, która dzisiaj jeszcze rośnie, a jutro wrzucona zostanie do pieca* ¹⁾.” Z życiem waszem rzecz się ma taksamo: podcięte być może lada chwila z wielką łatwością, -- nie niema na tej ziemi stałego, postać tego świata prędko bardzo przemija, godzina wezwania przed trybunał Boży niewiadoma, przychodzi zniecka, jakby ukradkiem, zawsze więc w pogotowiu być należy: *Et vos estote parati* ²⁾).

Taki jest głos Zbawiciela, bądźmy mu powolni. Staśmy dziś przy grobie, obierzmy go sobie za szkołę, śmierć niech będzie naszym nauczycielem, my jej uczniami. Bliższe rozpatrzenie się w postępowaniu ludzi światowych, na śmierć nie pamiętających, i gorętsze wzięcie do serca przestróg dawanych nam w tej mierze przez Boga, to przedmiot do wykładu przeznaczony. Niech nas w tej pracy wesprze Pan Najwyższy, niech pobudzi do życia dobrego, jak pobudził wielu w ciągu wieków minionych, niech z grzesznych przemieni w sprawiedliwych i Sobie miłych. Poprośmy Go o to.

W Twojej jest mocy, drogi nasz Zbawiciele, taką w nas zmianę przeprowadzić. My jej gorąco pragniemy! I serce i usta nasze w tej myśli do modlitwy się złożyły. Nie odmawiaj wsparcia! Jesteśmy przed Tobą nie sami, ale z Patronką naszej śmierci, Panną Najświętszą. Przyjm błagania nasze Jej pośrednictwem poparte.

Zdrowaś Maryjo!

I.

Wielką bardzo pomocą przy rozważaniu naszego przedmiotu może być ów człowiek bogaty, o którym jest mowa w Ewangelii według świętego Łukasza, ów człowiek bogaty,

¹⁾ Łuk. XII. ²⁾ Łuk. XII—40.

który się mocno zafrasował, że spichrzów odpo- nie
 miał na pomieszczenie obficie zrodzonego zboża: *zy-*
nię, mówił sam do siebie, *gdyż nie mam, dokąd zbierać gro-*
madzić miał urodzaje moje? ¹⁾“ Te małe budynki, które
 dom mój otaczają, w żaden sposób zbioru całego nie obejmą.
 Nie wiem co uczynię? I zafrasował się. „Oto pierwsza troska,
 mówi święty Bazyli, która powstaje z dóbr ziemskich.“
 Trosk takich jest wiele, przewyższają bardzo często otrzy-
 mane uciechy, — za zjawieniem się dóbr zjawiają się i troski.

Ale ta pierwsza należy do najmniejszych. Po krótkim
 namyśle znalazł się zaradczy na nią środek: „*Wiem co uczy-*
nię, powiedział ów człowiek, *obalę spichrze moje, a większe*
pobuduję, i tam zgromadzę wszystkie urodzaje moje i dobra
moje.“ Kłopot mój w ten sposób się skończy, zadowolonym
 i spokojnym będę. Wśród dóbr, na wiele lat nagroma-
 dzonych, nie mając najmniejszej obawy o przyszłość, pozwolę
 sobie i świata użyć i życiem się nacieszyć. Nie ci już nie
 braknie duszo moja, powiem dnia którego: skarbów masz
 podostatkiem, nie przebiorą się przez czas bardzo długi, cho-
 ciałbyś najhojniej niemi szafowała, możesz się więc bezpie-
 cznie oddać zupełnemu spoczynkowi, możesz myśleć tylko
 o napojach i pokarmach, możesz się bawić czem jeno zapra-
 gniesz, o brak się nie lękaj, pokój twój z tego względu ni-
 gdy zamącony nie będzie. Com zgromadził, to wystarczy na
 lat bardzo wiele: „*Jedz, pij, bądź dobrej myśli.*“ „*Comede,*
bibe, epulare ²⁾.“

Taką bywa mowa szczęśliwców tego świata! Po zaopa-
 trzeniu się w dobra, myślą tylko o ich używaniu i nadużywa-
 niu, obiecując sobie, że życie będzie trwało długo. Ale święty
 Cyryl inną im myśl do rozwagi podaje. „Zamknęliście, mówi,
 wszystkie wasze bogactwa w spichrzach, ale w czem lata
 wasze zamknięcie, kto wam zaręczy, że życie wasze jeszcze
 długo potrwa? kto wam zaręczy nawet za noc jedną, która
 jest przed wami?“ Może i wam, jak niegdyś uczującemu
 Baltazarowi, kiedy się tego najmniej spodziewać będziecie,

¹⁾ Łuk. XII—17. ²⁾ Łuk. XII—19.

może tej nocy jeszcze, wszechmocna a niewidzialna ręka nakerśli na ścianie tajemne znaki, koniec waszego życia zapowiadające. I tensam głos Boży, który jest zwrócony w Ewangelii do człowieka wyżej wspomnianego, zwróci się i do was, każdemu z osobna mówiąc: „*Głupi, tej nocy duszy twojej upomną się od ciebie; a coś nagotował czyjeż będzie? 1)*“

Środka na uwolnienie się nie znajdziesz żadnego, — co jest zadekretowane, to nastąpi niezawodnie. „I ty, jak wielu innych, mówi święty Grzegorz, przez śmierć niespodzianie zaskoczony, tej nocy jeszcze umrzesz dla twych bogactw, a twoje bogactwa umrą dla ciebie, i pomimo uciechy, jaką miałeś z ich posiadania, pomimo obietnicy, jaką sobie czyniłeś, że ich przez lat wiele używać będziesz, oto za zrządzeniem Boskiem nie jest ci danem nawet dnia następnego dożyć, nawet wschodzącej jutrenki ujrzeć.“

Wierz tym słowom, nie na jednym one się już sprawdziły, wypadki podobne powtarzają się prawie dnia każdego, nie ten to ów doznał ich na sobie. Takie same były jego rozumowania, — tensam też los i tasama spotkała go kara. Wszelkich sił dokładał, aby był bogatym i szczęśliwym wedle świata; nie albo prawie nie czynił, aby był bogatym i szczęśliwym wedle Boga: kiedy się najmniej spodziewał, duszy od niego zażądano, i do opuszczenia wszystkiego, co posiadał, zmuszono: „*Takci jest i ten, mówi Jezus Chrystus, który sobie skarbi, a nie jest ku Bogu bogatym 2).*“

Ach! jakżeż wybornie w tej opowieści ewangelicznej skreślony jest obraz wielu chrześcian dzisiejszych, świata oddanych. Niektórzy z nich są już bardzo posunięci w lata, stoją prawie nad grobem, a myśl o śmierci do ich duszy nigdy na seryo nie zawita, wystrzegają się jej starannie, sobie natomiast i drugim powtarzają dość często: „Bądź spokojny, skarbów masz zgromadzonych na lat wiele.“ I tak mówią wtenczas, kiedy wszystko, czem są otoczeni, z czem się spotykają, śmierć im przypomina. Jeśli wyjdą na ulicę, spo-

1) Łuk. XII—20. 2) Łuk. XII—21.

strzegają księdza, który ze Świętym Wiatykiem y do
konającego: jeśli przejdą na drugą, widzą karę. który
śmiertelne zwłoki niedawno żyjącego człowieka dostawia na
miejsce oznaczonego spoczynku: jeśli się znajdują w towa-
rzystwie i rozpoczynają rozmowę, to zaraz jest wzmianka
o jakimś krewnym lub znajomym, który się już z tym świa-
tem pożegnał. Byli z nim w przyjaźni, niejedną chwilę spęd-
zili razem, — dziś on już nie żyje, i myślą o sobie, i tem,
co pozostawił, śmierć przypomina. Pogrzeb odbył się nie-
dawno, brali w nim udział, żywo jeszcze pamiętają wszystko,
i trumna i grób i cały orszak żałobny, jakby przed oczyma
stoją, — was to samo czeka, mówią; miejsca przy trumnie
niezajęte: *to dla was*. Tak było na cmentarzu. Za powrotem
do domu zmiany prawie nie spostrzegą żadnej. Myśl o śmierci
ciśnie się gwałtem, w którąkolwiek spojrzą stronę, zaraz się
im przedstawi jakiś przedmiot dotyczący zmarłego: na ścia-
nie jego portret, na książce jego podpis, w testamencie prze-
kaz domu lub całego majątku. I żyją z tego i mieszkają
w tem, co było jego własnością. Innej drogi przed nimi
niema, — pójdą tąsamą, którą poszedł on. Dziatki, któremi
ich Bóg obdarzył, które w ich oczach wzrosły, o pośpiech
nawet w pochodzie wołają. Nam się to miejsce należy, mó-
wią, — wasza rola już się skończyła, czegoście nie zrobili,
zrobimy my, wy się usuniecie. I tak rzecz każda, przedmiot
każdy śmierć nam na pamięć przywodzi, o krótkości tego
życia znać daje. Jesteśmy w tej mierze pobudkami, że tak
powiem, zasypani, — wycisnął je Bóg, jakby pieczęć, na ka-
żdej niemal drobnostce, — spotykamy się z niemi wszędzie.
„A jednak, rzecz dziwna, mówi święty Eucheryusz, pomimo
tyłu pobudek, pomimo tylu powodów skłaniających do my-
ślenia o śmierci, niema może nic na świecie, o czemby lu-
dzie i łatwiej i chętniej zapominali.“ Żyją, jak gdyby nigdy
umierać nie mieli.

W ciągłem zostają złudzeniu, ciągle obiecują sobie wiele
lat pobytu na tej ziemi, czasu przeżytego w rachubę nie ra-
dzi biorą, o gromadzenie skarbów w niebie nie troszczą się
wcale. Cała ich usilność zwrócona jest ku temu, aby się dla

nich skarby gromadziły na ziemi: bez najmniejszej troski pozwalają na to, żeby udzielane im z nieba łaski szły na marne, obracały się wniwecz. Niespokojni są i dręczą się bardzo, gdy jakakolwiek cząstka z ich skarbów ziemskich utraconą zostanie; dusza u nich w zupełnem zapomnieniu, ciało w ustawicznej pamięci. Coby było z rzeczywistem dobrem duszy, o tem wzmianki niema, to się usuwa na stronę, zostawia innemu czasowi. Co schlebia ciału, co dogadza różnym a nagannym człowieka skłonnościom, o tem mówić i myśleć nigdy nie przestają. Dojście jakimkolwiek sposobem do wielkiego majątku, osiągnięcie wysokich godności, błyszczenie w świecie i wzniesienie się nad innych, to żądza, którą są całkiem pochłonięci.

Rzecz naturalna, że tej żądzy nie zawsze odpowiada rzeczywistość, że bardzo często spotykają się z przeszkodami w przeprowadzeniu swych zamiarów, nieraz nawet bój prawdziwie krwawy muszą staczać. Ale się tem wszystkiem nie zrażają, — gorączka, jaką są trawieni, nie pozwala im spocząć, aż się znajdą u celu swych pragnień. Z jednej strony odepchnięci, przechodzą na drugą. „Wiem co uczynić“ powtarzają sobie każdy z osobna: że mi się nie powiodło, że zamiast spodziewanych zysków pokazały się straty, własna moja w tem wina, — spiechrze, w których dotychczas przechowywałem plony mojego działania, były zaciasne. Należy je rozszerzyć, owszem, zupełnie obalić i nowe pobudować. Byłem zanadto bojaźliwy, lękałem się zbyttnio Boga i kar wiecznych, — z takim usposobieniem do fortuny się nie przychodzi, skromność na świecie nie popłaca, takim ludziom pierwszych miejsc nie dają, kto się trzyma na uboczu, ten ani podbojów, ani laurów żadnych nie zyskuje, — śmiałości tylko los sprzyja. Wiele dokażę i chęciom moim zadość uczynię, kiedy granice, w których podziśdzień przebywałem, przekroczę, — są bardzo niedogodne, ścieśniają człowieka niezmiernie. Najlepszy plan postępowania jest taki, który różne sprzeczności, bez względu na religią i sumienie, ze sobą godzi; który różnym zachciankom, tak własnym jak i cudzym, nie tylko nie przeszkadza, ale owszem dopomaga. Czło-

wiek wtenczas w swoim działaniu jest całkiem lny, nikomu się nie narazi, niczem się nie krępuje, każda rzecz, byleby była korzystna, jest mu dozwolona, — z takiego punktu na wszystko się patrzy. Uczciwości jeśli jakiej przestrzega, to tylko dla oka ludzkiego; o uczciwość rzetelną, według Boga, nie chodzi mu wcale, pożegnał się z nią dawno. On dąży do tego, żeby był chwalony, żeby wzniósł się wysoko, żeby nagromadził jak najwięcej pieniędzy, żeby kiedyś mógł sobie powiedzieć: teraz jestem u szczytu moich pragnień, teraz chwila odpoczynku nadeszła, teraz możesz moja duszo samym oddać się zabawom, samemu używaniu i nadużywaniu dóbr na wiele lat zebranych: „*Jedz, pij, bądź dobrej myśli.*“ — „*Comede, bibe, epulare* ¹⁾.“

Może do tego nigdy nie przyjdzie. Może pomimo wygodnego planu, jaki sobie nakreślił, w swych marzeniach zawiedziony zostanie. On tymczasem na to nie zważa, sumieniowi i prawu Bożemu gwałt bezustanku zadaje. O swoich zasługach, że są wielkie, wszędzie i wszystkim głośno rozpowiada; zdolności, których nie ma, wysoko wynosi i wychwala; przed możnymi się uniża, we wszystkim dogadza, usiłując zjednać sobie tym sposobem i zapewnić w danym czasie z ich strony dla swych zamiarów poparcie. Idzie drogą bardzo obszerną: niema sprężyny, którejby nie poruszył, niema słabostki, którejby nie pochlebiał. Ze sprawiedliwością nie rachuje się wcale, na duszę, na sumienie, na religią, na wieczność, nie ma żadnego względu, — czuje się nad to wszystko wyższym, — pogardził tem wszystkim dawno.

Wielki Boże, jakie zaślepienie, jaka nędza, jakie poniżenie chrześcian podobnie myślących i postępujących! Dla marnych dóbr ziemskich wyrzekają się wielkich skarbów niebieskich; dla zaspokojenia swych żądz niedobrych, odmawiają duszy szczęścia największego. „Gdyby byli jakim nierozumnym zwierzęciem, wieprzem na przykład, mówi święty Bazyli, toby sobie pewno innych przyjemności i innych celów szukać nie potrzebowali.“

¹⁾ Łuk. XII—19.

Ale taką jest mądrość tego świata, lepszej on nie zna, o lepszej nawet pojęcie w sobie zatrzcć usiłuje, — dopieroco wymienioną zadawalnia się w zupełności. Przed Bogiem jest ona głupstwem: „*Sapientia hujus mundi stultitia est apud Deum* ¹⁾”; dobry uczeń Chrystusa patrzy na nią jako na rzecz siebie niegodną. Z tem wszystkiem jednak jest ona uprawianą i to uprawianą przez wielką bardzo zwolenników liczbę, — zmysłowiec ewangeliczny znalazł naśladowców. Gromadnie za nim biegną, i myśli przez niego niegdyś żywione ze skwapliwością podejmują, starając się wszelkimi sposobami w czyn je przeprowadzać. Bieg jest gwałtowny, powstrzymać go trudno, prawie niepodobna, dla mowy naszej tak biegnący posłuchania nie dadzą, chociażbyśmy ją popierali dowodami nie wiem jakimi. Oni już dawno na mowy podobne i uszy i serce swe zamknęli, są pod tym względem nieugięci. Przepaści, jaka jest przed nimi, widzieć nie chcą, — dążą, dokąd zamierzili, z całym zaślepieniem, — taka jest ich wola, rady na to niema. Kiedyś, ale już będzie zapóźno, poznają, że byli w błędzie. Zwrócenie się na lepszą drogę i poprawienie złego, pomimo chęci, stanie się wtenczas niemożliwe, — odpowiedni czas ku temu przemianie bezpowrotnie, — są więc godni jak największego pożałowania.

W nas powinni byli wyrobić wstręt ku swym myślom i czynom. Co jest złe i przewrotne, to na nie innego nie zasługuje, tylko na wzgardę, a że złemi są i przewrotni ich myśli i czyny, wzgardźmy nimi, odrzućmy je, a przyłgnijmy całą duszą do myśli i czynów, jakie nam wskazuje Bóg, jakie nam nasuwa rozpamiętywanie o śmierci, jakie dla nas płyną z owych słów Chrystusowych do ewangelicznego bogacza wyrzeczonych: „*Głupi, tej nocy duszy twojej upomną się od ciebie.*“ — „*Stulte, hac nocte animam tuam repetunt a te* ²⁾.“

¹⁾ I. Kor. III. ²⁾ Łuk. XII—20.

II.

Nieocenionych korzyści staniemy się uczestnikami, jeśli wzgardzimy pierwszymi, a przyłgniemy całym sercem do drugich: o grzechu już mowy nie będzie, on w nas zwolenników nie znajdzie, staniemy z nim do walki, nie pozwolimy mu w sobie żadnego zająć miejsca, wewnątrz i zewnątrz uzbroimy się przeciw jego najściom. Pierwsza połowa sprawiedliwości chrześcijańskiej zostanie przez nas w ten sposób spełniona; owo zalecenie Króla Proroka: „*declina a malo* ¹⁾“, wyrazi się życiem naszym. Ale tasama myśl o śmierci, która nas skłoni do chronienia się złego, i z którą nigdy nie pożegnamy się, powie nam także, że to jeszcze nie dosyć, że to dopiero połowa pierwsza, że potrzeba jeszcze czynić dobrze, aby sprawiedliwość była zupełna. Wyborną okaże się nauczycielką, nigdy nam swego towarzystwa nie odmówi, nigdy swych przestróg udzielić nie zaniedba, wszelką płochosć z nas usunie, wyrobi na uczniów godnych Chrystusa Pana. Patrz na twój wzór, do każdego z nas powie, i cokolwiek czynić zamierzasz, czyń tak, abyś i w swym sumieniu był zadowolony i w swoim przed Bogiem porachunku nie był kiedyś zganiony: „*Fac bonum* ²⁾“.

Jeśli bierzesz do ręki Księgę Bożą i zastanawiasz się nad wyrokami w niej zawartymi, to nie pozwól, aby te wyroki, jakie wyczytasz, bez korzyści dla ciebie przechodziły. Cen je sobie wysoko bardzo, bądź tego przekonania, że zostały i z myślą o tobie i z myślą twego dobra napisane, — śledź pilnie za ich znaczeniem. Kiedy masz przed sobą Nowy Testament i wpadną ci pod oko owe słowa: „*tej nocy duszy twojej upomną się od ciebie* ³⁾“, to chciej się jak najtroskliwiej nimi zająć, jak najuważniej je rozebrać: — bardzo ci do enoty dopomoga. Patrz, święty Paweł rozbierał je także,

¹⁾ Psal. XXXIII—15. ²⁾ Psal. XXXIII—15. ³⁾ Łuk. XII—20.

według niego temi słowy mamy sobie wskazane, że śmierć jeśli w nas następuje, to uważać ją należy nietylko za naturalne następstwo sił wyczerpanych, za konieczny wynik ułomnej natury naszej, ale jeszcze i to głównie za sprawiedliwy wyrok Boży, w moc którego ludzie są na śmierć skazani, są pod panowanie śmierci oddani. Wyrok ten jest powszechny, nieodwołalny, ciąży nad wszystkimi. Przypadłości ciała i wszelkie gwałtowne zdarzenia śmierci niezem innym nie są tylko jakby wykonawcami tego wyroku. Śmierć jest przysądzona wszystkim, na śmierć jesteśmy skazani wszyscy: „*Postanowiono jest ludziom umrzeć.*“ — „*Statutum est hominibus mori* ¹⁾.“

Tyle tysięcy lat już ubiegło, jak ten straszny wyrok zapadł i podziśdzień spełnia się na wszystkich z nieubłaganą surowością. Z tylu milionów ludzi, którzy kolejno na ten świat przychodzili, nie był wyjęty zpod tego wyroku nikt, — kto się rodził, ten i umierał. Najgorliwsi słudzy Boga podzielicili los wspólny wszystkim: Eliasza i Henocha umrą przy końcu świata, inni Patryarchowie i Prorocy poumierali; Apostołów i Ewangelistów śmierć nie oszczędziła, ulegli jej wszyscy, — uległa i Matka Przenajświętsza Marya Panna, — uległ i Syn Boży, Jezus Chrystus, chociaż śmierć Jego z własnej nastąpiła woli i była dobrowolną ofiarą, za nas wszystkich Bogu Ojcu złożoną.

Tak było dotąd, inaczej i nadal nie będzie, rygor pod tym względem się nie zmieni, wyrok wykonywać się nie przestanie, — woli Boskiej stać się musi zadosyć. Chcieliśmy śmierci w osobie naszego pierwszego ojca, — mamy ją. Tosamo łono, które nam daje życie, przekazuje w spadku i zabójczy zaród śmierci; pieluszki, które spowijają nasze członki, kolebka, która nas przyjmuje po urodzeniu, wyraźnemi są wskazówkami i śmiertelnego całunu i ostatniego po śmierci schronienia, to jest grobu.

Nieumiknionem przeto następstwem dla wszystkich jest śmierć, — nikogo nie oszczędza, nikomu nie przebacza, za-

¹⁾ Heb. IX—27.

dna siła jej się nie oprze, żaden tytuł od niej nie uwolni, żadna zasługa nie powstrzyma. Jakakolwiek byłaby godność, jakikolwiek stan człowieka, przed śmiercią uchyli się wszystko i chcąc i nie chcąc odda się jej niszczącemu działaniu: „*Morti destinatos.*“

Pomyślmy, ile-to ludzi po tychsamych ulicach przechodziło, po których i my przechodzimy, — ile-to ludzi te same domy zamieszkiwało, które my zamieszkujemy, — a dzisiaj i śladu po nich niema. Nikt o nich nie pomyśli, nikt się nimi nie zajmuje, nikt na nich swej uwagi nie zwraca. Urodzili się, żyli, pomarli, i są dziś dla świata jakby ich wcale i nigdy nie było. Oto los czekający każdego z nas, prędzej lub później stanie się naszym udziałem. I ów głos Boży, który jest w Ewangelii do bogacza zwrócony, zwraca się bez ustanku i do nas, wołając: „Nie myślisz o śmierci, starasz się pamiętać o niej zatrzeć w sobie, radbyś ją jaknajdalej od siebie usunąć, różnych ku temu używasz sposobów, tymczasem śmierć prędzej, niż mniemasz, przyjdzie, duszy się twojej od ciebie upomni i z tego świata do innego przeniesie. Weź to na uwagę — i czyn dobrze, póki masz czas. Umyślnie oko twoje na tych słowach w Księdze mojej zatrzymałem, korzystaj ze sposobności.“

Jeden z Ojców Kościoła, Hieronim święty, bardzo chwalny w tej mierze przytacza przykład, który zostawił Kserkses, król Persów. Był-to poganin, ale godne naśladowania miewał myśli. Znajdował się raz na szczycie góry, przed nim była armia ogromna w dolinie: wtem nagle lży mu się z oczu puściły, wywołała je myśl, że z tej ogromnej armii po latach stu ani jeden człowiek przy życiu nie pozostanie. „Och! jakżebyśmy byli szczęśliwi, woła święty Hieronim, gdybyśmy mogli takie zająć miejsce, z któregooby się nam świat cały przedstawił. Nie sama tylko armia Kserksesa wtenczas, ale wszyscy ludzie, ilu ich jest na świecie, podobnaby nam uwagę nasunęli i do wylewania łez jeszcze obfitszych skłonili. Ani jednego przy życiu nie będzie po latach niewiele.“

Rachują na świecie całym blisko ośmset milionów lu-

dzi żyjących, — jakaż to wielka liczba! A jednak z tej liczby w niezbyt długim lat przeciągu nikt się przed śmiercią nie ostoï, — spłaca jej dług wszyscy, spłacimy i my, którzy teraz w tej świątyni zebrani jesteśmy. Inny mówca przyjdzie, inni słuchacze się znajdą, przez innych ten dom Boży wypełniony zostanie. I tasama prawda straszna, która w tej chwili zajmuje nas, zajmie i ich, i z tejsamej ambony nad nią zastanawiać się będą. I ja, który do was mówię, i wy, którzy mnie słuchacie, nie będziemy już wtenczas z liczby żyjących: ciała nasze złożą do ziemi, a dusze przejdą do wieczności; jedni wcześniej, drudzy później, jedni w ten, drudzy w inny sposób, znikniemy z oblicza tej ziemi i powiększymy liczbę mieszkańców grobowych. Imiona nasze jak teraz są zapisane w aktach urodzenia, tak wtenczas zostaną pomieszczone w aktach zejścia; i jak my mówimy teraz: świętej pamięci ta lub owa osoba, świętej pamięci mój ojciec lub moja matka, świętej pamięci mój brat lub mój przyjaciel, — tak i po nas powtarzać będą tęsamą formułę przy wspominaniu i wymawianiu naszego nazwiska. Na ziemi, pomiędzy żyjącymi nie już innego z nas nie pozostanie tylko wspomnienie. I daj Boże, aby to wspomnienie było dobre, aby z nieczyich ust nie wywoływało przekleństwa, aby i o nas można było powiedzieć: *błogosławionej, świętej pamięci*, nie zaś: *smutnej, wstrętnej pamięci!*

Tyle i takich uwag dostarcza nam gorące wzięcie do serea owych słów: „*Tej nocy duszy twojej upomną się od ciebie* ¹⁾.“ Ale nie myślny, aby te uwagi były całkiem wyczerpane, cisną się jeszcze jedna po drugiej i do pilnego zachęcają zgłębiania. I tak, po łacinie słowo „*repetunt*“ użyte jest w czasie terażniejszym: głębokie się w tem, według świętego Pawła, kryje znaczenie, — nie bez przyczyny czas terażniejszy jest położony. Upominanie się o duszę naszą, żądanie jej od nas nie w przyszłości dopiero następuje, ale odbywa się każdej chwili. My nigdy nie umieramy nagle, ale umieranie nasze skutecznia się zwolna, w każdym mo-

mencie: „*Codziennie umieram* ¹⁾“ mówi Apostoł. Nawet jednej minuty znaleźć nie można, któraby nas do śmierci nie zbliżała; jesteśmy ku niej, że tak powiemy, gwałtem pchani. Te różne podziały wieku, któreśmy zwykli czynić w życiu naszym, nie są czem innem, tylko jakby nowem i różnem życiem, kolejno po sobie następującem i kolejno znikającym: jedno po drugim przedstawiało się oczom naszym, i jedno po drugim znikało w oczach naszych. Widzieliście wy, widziałem i ja, moje dzieciństwo, moją młodość, mój wiek dojrzały. To były różne cząstki życia mojego, ach nie! każda z tych cząstek była innem i nowem życiem, każda dopominała się odemnie duszy mojej, każda ją zabrała, z każdą rachować się należało. Dziś po tych momentach zostało tylko wspomnienie. Inaczej się nie stanie i z tą resztą, która mi jeszcze pozostaje, i która już jest ostatnią, i ona jak poprzednie części życia mojego, duszy się mojej odemnie upomni, a skoro umrze, umrę z nią i ja.

Ach tak, pierwszy krok, któryśmy uczynili w życiu, był zarazem pierwszym krokiem uczynionym przez nas ku śmierci. Każda godzina, która przeminęła, każdy moment, który upłynął, o tyle życie nasze zmniejszył i o tyle bliżej grobu postawił. Nim umrzemy całkiem, umieramy co chwila cząstkowo, wszystko nas z życia wyzuwa: i pokarmy, które przyjmujemy, a które nasze siły wzmacniają, w tym samym czasie te siły zużywają; i powietrze, które sprawia, że oddychamy, w tym samym czasie sprawia także, że niszcujemy; sen nawet, mówi Ambroży święty, podczas kiedy my śpimy, on nie śpi i ku śmierci nas posuwa. Słowem jednym, podróż nasza do grobu nigdy nie ustaje, coraz bliżej jesteśmy wieczności. I niknące z dniem każdym siły i siwiejące włosy, i zmniejszająca się czerstwość, i marszczące się czoła, razem z przytępionym słuchem i osłabionym wzrokiem, nadeżdżającą śmierć przypominają, i o powolnem a codziennem umieraniu znać dają: „*Quotidie morior* ²⁾“.

„Niezem innem więc nie jest życie nasze, jak mówi

¹⁾ I Kor. XV. ²⁾ I Kor. XV.

święty Grzegorz, tylko bezustanną, powolną i ciągłą śmiercią.“ Częstka po częstej jest nam z tego życia odejmowana i na łup śmierci oddawana. Dwie trzecie już w ten sposób od nas poszły, pójdzie i ta reszta, która dotąd jest jeszcze naszą własnością: znajdziemy się niedługo przy grobie i skończymy w ten sposób umieranie rozpoczęte w kolebce: — ostatni-to kres zbliżającej się codziennie śmierci.

Ale pozwólmy mówić Chrystusowi Panu, niech On nam raz jeszcze powtórzy te groźne słowa: „*Tej nocy duszy twojej upomną się od ciebie* ¹⁾.“ Godziny życia twego są policzone, dobra, któreś nagotował, żadnej ci korzyści nie przyniosą; jeśliś się nie starał o to, abyś był bogatym ku Bogu, wszystko dla ciebie stracone, — jesteś prawdziwie nierozsądnym. W umyśle twoim noc panuje, serce twoje noc zaległa, promyk Bożej światłości wygnany ztamtąd został występkami wciąż ponawianymi, — ciemność się rozpostarła. Pamiętaj, że to ciemność ze wszystkich najstraszniejsza, — ty jej nie widzisz, boś się samociejąc wzroku pozbawił, ale ona pomimo to istnieje. I skoro się do najwyższego stopnia wznieś, skoro już nie jasnego w tobie nie będzie, wtedy ministrowie śmierci duszy twojej od ciebie upomną się i przed trybunał ją Boży do zdania sprawy postawią. Okropna to chwila! w milczeniu się przygotowuje, niespodzianie człowieka nadechodzi. Szaleństwem jest wielkiem o niej nie myśleć, szaleństwem jest wielkiem nie oddalać jej od siebie przez życie cnotliwe, szaleństwem jest wielkiem wystawiać się w ten sposób na straszne męczarnie!

Weź gorąco do serca, bracie miły, te przestrogi, sam Zbawiciel je daje. Czas jest krótki, życie znikome, śmierć nieuchronna, co teraz zasiejesz, to później zbierać będziesz: kto sieje w płaczu, ten zbiera w radości. Siej roztropnie, siej zawsze z myślą o śmierci, pomagaj sobie w tej pracy, czem możesz: i modlitwą, i postem, i jałmużną. Jeśli teraz umrzesz dla grzechu, to się przy śmierci narodzisz dla nieba; jeśli się teraz staniesz bogatym ku Bogu, to przy śmierci

¹⁾ Łuk. XII—20.

będziesz szczęśliwym w Bogu. Słuchaj, co mówi Jan święty : „*Błogosławieni umarli, którzy w Panu umierają*“ — „*Beati mortui, qui in Domino moriuntur* ¹⁾“.

III.

Nie możemy się powstrzymać, ażeby przed zakończeniem dzisiejszej rozmowy duchownej nie przytoczyć jakiego wzoru dobrej śmierci, — taka przeciwwaga z poprzednio wymienionym zmysłowcem ewangelicznym zdaje się być niezbędną. Wzorów do wybrania many podostatkiem, dziewiętnaście dobiegających wieków po Chrystusie Panu dostarcza ich obficie, — idzie tylko o wzięcie i przedstawienie sobie. Mnie z pomiędzy wielu innych w tej chwili staje szczególnie na myśli wielki endotworca z Padwy: był-to człowiek, którego myśl o śmierci nigdy prawie nie opuszczała, od samego dzieciństwa niezwykle miał w niej zamilowanie, wyróżniał się pod tym względem od swych rówieśników, rzeczy lekkich i płochych zgola nie lubił, wabiły go ku sobie same rzeczy poważne, Boga i wieczność za cel mające, wciąż się nimi zajmował, w szkole był zawsze innym uczniom wskazywany, jako godny naśladowania przykład.

Chwile wolne od nauki, które inni jemu wiekiem podobni, obracali na zabawę, on poświęcał na rozmowę z kimś starszym, albo na modlitwę w miejscu odosobnionem. Rachował się z czasem bardzo sumiennie, żadnej chwili, która mu od Boga była na życie dana, nie zmarnował, — chciał i umiał z każdej korzystać. Lat liczył jeszcze niewiele, a cnoty i wiadomości, jakie posiadał, były już wielkie, — przez zabiegliwość i skrzętność w zbieraniu i przyswajaniu sobie wszystkiego dobrego, co słyszał, tak się na duchu w krótkim czasie zbogacił. W domu był prawdziwym aniołem: każde zdanie, które wychodziło z ust jego, mogło tylko zbudować

¹⁾ Obj. XIV—13.

i podnieść ku Bogu słuchających: smutku nigdy i nikomu nie był przyczyną: kogo mógł, cieszył: obecność jego była dla wszystkich pożądana. Kiedy mówił, zdawało się, że-to człowiek już dorosły i przytem bardzo roztropny, nie zaś chłopczyk małoletni, słowem jednym, w tak młodym jeszcze wieku był przedmiotem ogólnego uwielbienia i zasługiwał na takie o sobie uznanie. Urodził się, jak wiadomo, w Lizbonie, mieście stołecznem Portugalii, roku pańskiego 1195. rodzicami jego byli: Marcin Bulhan i Marya z Tewerów, żywej wiary i wielkiej pobożności ludzie.

Cośmy o nim powiedzieli dotąd, to stanowiło dopiero początek, takim był w domu pod okiem ojca i matki, takim w szkole pod okiem nauczycieli. Nie to, co jest chwilowem, ale to, co jest wiecznem, i zajmowało go mocno, i miało w nim gorliwego wykonawcę. Jakby przeczuwał, że dni jego na tej ziemi nie będą długie, gromadził wcześniej i tym sposobem czynił sobie zapasy, mające mu zjednać śmierć w Panu, śmierć błogosławioną.

Pobył na świecie uważał na nieodpowiedni swym zamiarom, zapragnął goręcej zająć się przyszłością poza grobem, przyszłością już nietylko swoją, ale i drugich: wszedł do zakonu ojców Augustyanów w rodzinnem swem mieście, liczył wtenczas lat piętnaście. Rzecz naturalna, że wszystko, z czem się w klasztorze spotkał, myśl jego ulubioną wspierało, — on ze swej strony w korzystaniu z podanej sobie w ten sposób pomocy okazał się jak najwierniejszym. Na samym zaraz początku swojego tutaj wejścia zrobił postanowienie, że nie nie zaniedba, że owszem całej usilności doloży, aby z dniem każdym, jak zaleca Pismo Święte, postępował z cnoty w enotę. W postanowieniu trwał statecznie, coraz się bogatszym stawał ku Bogu, zawsze w pogotowiu miał swą duszę i nigdy z pamięci nie wypuszczał myśli o śmierci.

Do zajęć, najbardziej przez niego ulubionych, należało czytanie i rozważanie Pisma Bożego. Wielkiej niezmiernie biegłości nabył w tym kieranku: cale niemal Pismo umiał na pamięć. Rozumnie się samo przez się, że pobudki, w czytaniu napotykanne, niemal przyczyniały się do utwierdzenia

go w raz powziętej a tak chwalebnej drodze postępowania. Składało się wszystko przewybornie: wewnętrznym chęciom odpowiadały zasilki zzewnątrz przybywające, — bogacenie się ku Bogu ani na chwilę nie ustawało. Dodać tylko należy, że podczas kiedy on tem bogaceniem w cichości był zajęty, zaszło zdarzenie bardzo rozgłośne.

Królewicz portugalski, Piotr imieniem, przywiózł z Marokko do Koimbrы ciała pięciu Franciszkanów, których Maurowie za opowiadaną im wiarę Chrystusa zamordowali, — byli-to męczennicy, przelana krew rozniosła ich sławę daleko. Nasz święty poczuł w sobie niezem niepokonaną żądzę przeniesienia się do zakonu, który takich bohaterów dla sprawy Pańskiej wydawał: chęć wyjścia z ciała i połączenia się co rychlejszego z Bogiem paliła go. Przedstawił swoją myśl starszym. Ogólnem prawem Kościoła takie przejście z reguły wolniejszej do surowszej było dozwolone, owszem chwaliło się nawet, ale strata, jaka się wyrządzała zakonowi, w którym dotąd zostawał, strata ztąd pochodząca, że się musi pozbawić człowieka tak wielkich zalet, stanęła na przeszkodzie. Z trudnością i to dopiero po długich a usilnych prośbach uzyskał pozwolenie. Godne są zanotowania w pamięci słowa, jakie wymienione zostały pomiędzy nim a jednym z braci flurte przy wyjściu zamykającym: „*Idź, idź, podobno zostaniesz świętym*“ rzekł ten ostatni. „*Wszak Boga chwalić będziesz, gdy posłyszysz, że do świętych zaliczony zostałem*“ — odpowiedział z całą pokorą wychodzący.

Bez namysłu i jakby od niechcenia te słowa zdaly się być powiedziane; żadnej prawie, albo bardzo małą zdaly się mieć wartość w chwili mówienia, ale później, kiedy życie tego, do którego się stosowały, coraz świętszem się stawało, i słowa te coraz większej nabierały wagi. Przypatrujemy się jaknajpilniej i temu życiu, i tej pobudce, która go doń skłaniała.

Mamy przed sobą człowieka, który gorzał pragnieniem dobrej śmierci, — zwał się dotąd Ferdynandem. Takie mu imię na Chrzcie świętym było dane, teraz je zmienił: stosownie do wymagań reguły zakonnej przezwany został *Antonim*. O nic innego nie prosił po przejściu do nowego za-

konu, tylko ażeby go wysłano do niewiernych na opowiadanie wiary Chrystusowej. Prośbie stało się zadosyć, przełożeni zezwolili na udanie się Saracenów. Gotowością swęj woli złożył już ofiarę ze swęgo życia, uiscił myśl upragnioną, i Bóg więcey od niego nie wymagał, owszem uważał, że potrzebniejszą będzie taka dusza gorąca we własnym kraju i pomiędzy własnymi braćmi już chrześcianami, ale ozięblymi: słabością, zesłaną na ś. Antoniego, i burzą, nie pozwalającą okrętowi płynąć, ta wola Boża została oznajmiona. Należało myśleć o wróceniu do Portugalii, — pomyślano nawet. Ale okręt, burzą miotany, zamiast do Portugalii, przypłynął do Sycylii. Ztąd Antoni święty, pomimo słabości, jeszcze ciągle trwającęj, udał się do Asyżu, głównęgo siedliska Franciszkanów, skoro się tylko dowiedział, że tam bracia z różnych stron na kapitule generalną zebrałi się. Oświadczył, co zaszło, i prosił o dalsze względem siebie rozporządzenie. Przełożony kazał mu pozostać we Włoszech i oddał go Gracyanowi, ówczesnemu gwardyanowi w Romunii. Święty Antoni bardzo nisko o sobie trzymał, do żadnych wyższych zajęć zdolnym się nie sądził, prosił przeto gwardyana, aby mu wolno było w niedalekim klasztorze ś. Pawła w górach przebywać i razem z innymi żywot pustelniczy prowadzić. Gwardyan prośbę uwzględnił. Śmierć stała się teraz jedynym, można powiedzieć, przedmiotem rozmyślań świętego Antoniego. W skale uczynił sobie celkę, ozdobił ją krucyfiksem, i rozpoczął życie jak najbardziej umartwione. Tak upłynęło lat kilka, wyrobił się na męża pod każdym względem doskonałego.

Był dotychczas laikiem, przełożeni cheieli go mieć kapłanem. Razem z innymi został posłany w tym celu do Forlumi i wyświęcony na kapłana, — rzeczy odtąd inny wzięły obrót. O czem sam myślał, to zaczął drugim opowiadać, a słowa jego były palące, Ducha świętego pełne, jakby słowa drugiego Eliasza z puszczy. Dobrze był obznajmiony ze swoim przedmiotem, tyle lat w ukryciu i jaknajwiększem skupieniu gotował się do tej czynności, przeznaczony do niej został w chwili najstosowniejszej. Z wielkim bardzo pożytkiem dla słuchających miewał swoje kazania w różnych miejscowo-

ściach ziemi włoskiej. Przez samego Ojca świętego, Grzegorza IX był nieraz słuchany, i dla swej porywającej wymowy, dla rozległej znajomości Pisma Świętego, *Arką Testamentu* zwany; z surowością umiał łączyć słodycz, i dlatego nieraz najzawziętszych przekonywał i do Boga pociągał. Nieprzyjacielem był wielkim wszystkich błędów i przekroczeń przykazania Boskie lub kościelne naruszających: — i jeśli w kim przez niego dostrzeżone zostały te uchybienia, to bez żadnego względu na osobę, pozwalającą ich sobie, gromił z nieustraszonnością. Otrzymał nawet nazwę *młota*, umiającego i mogącego wygładzać wszystkie nierówności w ludziach, taksamo zupełnie, jak młot z żelaza wygładza i wyrównywa wszystkie chropowatości w żelazie. Najwięcej kazywał w Padwie: kościoły tego miasta, jakkolwiek obszerne, nie mogły objąć w sobie wszystkich słuchaczy, musiał z nimi wychodzić na pole za miasto. Za dowód, o ile kazania były zajmujące, niech służy ta okoliczność nam w historii przekazana, że pomiędzy słuchaczami dostrzedz ani dosłyszeć nie było można najmniejszego szmeru, chociaż tych słuchaczy zgromadzało się dość często do 37,000. Uwaga wszystkich zajęta była jednym przedmiotem, tym właśnie, o którym mówił Antoni święty w swoim kazaniu. Ku rzeczom ostatecznym zwracał głównie ich uwagę: „Do tego sam się zaprawiałem przez czas długi, to w księgach Bożych wyczytywałem, was z tem chcę oswoić, bracia drodzy, — to główny mój, jako sługi Bożego, obowiązek, — ważniejszego nadeń nie znam. I mnie, jak niegdyś Jonaszowi, każe Pan Bóg mówić, że śmierć się zbliża, że dla niejednego już nawet 40 dni niema; i do mnie, jak niegdyś do Izajasza, należy wołać, że wszelkie ciało jest jakoby trawa prędko usychająca; i ja, jak Jan Chrzciciel, przypominam, że siekiera do pnia już przyłożona, że lada dzień padniemy pod jej cięciem. Tak, sobie i wam mówić o śmierci, siebie i was gotować do dobrej śmierci, to główna moja powinność, to jedyny cel mojej duchownej względem was posługi. Obym się tylko wywiązał z niej sumiennie!“ Tak się odzywał nieraz Antoni święty.

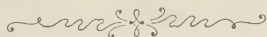
Przed śmiercią, o której wiedział, kiedy nastąpi, usu-

nał się na osobność: pragnął otrząsnąć ze swej duszy i ten mały pył, jaki mógł na niej osiąść przez przebywanie pomiędzy ludźmi jako spowiednik, jako kaznodzieja. Nie odpoczynkowi, jak robią niektórzy, ten czas poświęcił, ale gorętszej modlitwie, dłuższemu rozmyślaniu nad rzeczami wiecznymi. Miejsce, na które się udał, leżało niedaleko za miastem Padwą i zwało się *polem ś. Piotra*. Przed przyjęciem godności kapłańskiej podobną osobność odbywał w celce ze skały wykutej zaraz za klasztorem *ś. Pawła* w Romunii, teraz wypadło odbyć na polu *ś. Piotra*. Jakie szczególne zrządzenie! Dwaj wiecy Apostołowie, których w gorliwości wiernym był naśladowcą, i którzy przyświecali mu przykładem za życia, stanęli przed nim i przy śmierci, — szczęśliwy!

Śmierć jego przypadła 13 czerwca 1231 roku, była drogą śmiercią w Panu. Sam to powiedział, nim ostatnie tchnienie wypuścił: „*Widzę Pana mego*“ zawołał, kiedy pilnie w niebo patrzył. Po wysповідaniu się, po przyjęciu ostatnich Sakramentów, z owym hymnem na ustach: „*O gloriosa Virginum*,“ opuścił ten świat. Bracia chcieli na czas jakiś zataić przed ludem w mieście Padwie zgon jego, ale dzieci małe, szczególnem przeczuciem tknięte i wielkim żalem poruszone po stracie tak drogiej osoby, wołały głośno łkając: „*Umarł nam Ojciec, umarł Antoni święty!*“ Bóg licznymi cudami potwierdził, przez liczne cuda znać dał, że chce, aby wierny ten sługa Jego nie tylko w niebie miał nagrodę wielką bardzo, ale i na ziemi był czczony, był przedstawiany drugim, jako wzór zarówno *dobrego życia* jak i *dobrej śmierci*.

O Dziewico najwyższej chwały, Dziewico ponad gwiazdy wyniesiona, Panno Przenajświętsza! wyjednuj nam, jak wyjednałaś Antoniemu świętemu, szczęśliwe z tego świata zejście. Spraw, byśmy i za życia o Twojej chwale nie zapominali, i przy śmierci Twą chwałę i chwałę Twego Syna drogiego Jezusa na ustach mieli. *O gloriosa Virginum!*

Amen.



KAZANIA PASYJNE

miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie 1871 r.

I^{sze} KAZANIE PASYJNE.

I.

Przypomnienie pasyi zeszłorocznej. — Gotowość na zawołanie Pańskie. — Powód przyjsia do kościoła. — Czynność w kościele. — Sposób postępowania ludzi, Chrystusa Pana za swego przewodnika mających. — Ich różnica od przewrotnych. — Cechy, po których poznają się pierwsi.

Znowu w rękach naszych znalazła się książeczka dobrze nam znana, — trzysta kilkadziesiąt dni upłynęło od czasu, kiedyście, drodzy bracia, równie jak dzisiaj, w tym domu Bożym zebrani, śpiewali z tej książeczki Bogu na chwałę a sobie na pożytek duszy. Długim się czas ten wydawał, kiedy był przed nami, krótkim się wydaje teraz, kiedy jest za nami, — minął, jak minęło tyle; w duszy naszej pozostało tylko wspomnienie, że był, żeśmy w nim żyli, że już się nie wróci. Tego i owego już pomiędzy nami nie ma, nie przyszedł może dlatego, że się zajął czem innem, według niego ważniejszym; może dlatego, że poszedł, będąc powołany od Boga razem z innymi, aby zdać rachunek, czy się dobrze zachował roku zeszłego w tysamym czasie i w tysamym domu Bożym. Nie widzimy go obok siebie, przypominamy sobie tylko, że był, że teraz go nie ma.

Czy nas wszystkich, inni, kiedy za trzysta kilkadziesiąt dni tu się zbiorą, obok siebie zobaczą? Czy sobie przynajmniej przypomną, jeśli nie zobaczą? — Bóg raczy wiedzieć, my nie wiemy, nie też pewnego o tem powiedzieć nie możemy, wiemy tylko, że każdej godziny na zawołanie Pańskie gotowymi być mamy; że wszystko, co robimy, robić powinniśmy tak, żeby ztąd dla Boga chwała, a dla duszy naszej pożytek następował. Z myślą o tem tu przychodzić powinniśmy, z myślą o tem ztąd wychodzić mamy, — taki jest pierwszy przepis dla chrześcianina, jeśli chrześcianinem prawdziwym być ma. Szczęśliwy, kiedy o tym przepisie dnia każdego pamięta: gotowym wtenczas będzie na wszystko, cokolwiek go spotka w przeciągu tych trzystu sześćdziesięciu pięciu dni, które ma przed sobą.

A kiedy mówię o gotowości, nie mam na myśli gotowości takiej, do której, kiedy nam każą, gotowymi być musimy, chociażbyśmy najbardziej gotowymi być nie chcieli. Tak gotowym jest każdy, dobry czy zły, chrześcianin czy niechrześcianin: nie taką gotowość mam na myśli, kiedy o niej mówię, i nie taką gotowość miał na myśli, kiedy o niej mówił do Uczniów Swoich Chrystus Pan, ale gotowość, jaka bywa w chrześcianinie dobrym, jaka się dnia każdego ponawia dobrowolnie w jego własnej woli, — taką gotowość mam na myśli, kiedy o niej mówię. Dla tak gotowego chrześcianina nie się straszem i niespodziewanem nie wyda, cokolwiek go spotka w czasie, jaki ma przed sobą: nie przerazi się śmiercią, jeśli ta sądzoną mu będzie: nie sprzykrzy sobie życia, jeśli jeszcze przedłuża je Pan Bóg. Przez śmierć połączy się z Bogiem, ma nadzieję taką; przez życie chwalić Go pragnie, chociażby to życie samemi tylko kolcami go darzyło; woła Bożą, kiedy się w nim i przez niego spełnia, jest szczęśliwym. Za pielgrzyma ma się na tej ziemi; wie, że w drodze częściej niewygody niż wygody pielgrzyma spotykają, — do tych niewygód zaprawia i ciało i duszę swoją dnia każdego, zaprawia od młodości samej.

Wiedział i dzisiaj, corocznem doświadczeniem nauczony, że kiedy w kościele św. Krzyża pierwsza pasya odbywać się

ma, nie wielka tam wygoda dla niego będzie. — ale mniejsza o to — powiedział sobie — czy roku następnego doczekam. nie wiem — pójdę! — I książeczkę dawniejszą, jeżeli się przechowała, wyjął, jeżeli się nie przechowała, nową dla siebie nabył i w kościele stanął, — tak sobie postąpił chrześcjanin dobry. Myśmy wszyscy tak sobie postąpili, kiedy tu obecni jesteśmy, — dobrymi się za to nazwać możemy, ale dobrymi tylko o tyle, o ile postępki nasz dotychczasowy nie różni się w niczem od postępu chrześcjanina dobrego.

Przyszliśmy do kościoła i przez to samo, żeśmy przyszli do kościoła, zrobiliśmy lepiej, niż zrobili ci, którzy zamiast przyjść do kościoła, pójdą dziś do teatru; zrobiliśmy lepiej, niż zrobili ci, którzy, mogąc przyjść do kościoła, nie przyszli, ale zostali w domu, poszli do swych przyjaciół, lub się czem innem zajęli. Przez to samo, żeśmy przyszli, wybraliśmy rzecz lepszą, zrobiliśmy lepiej: miejsce jest Bogu poświęcone, mamy tu za przewodnika Chrystusa Pana, pobudzamy się wzajemnie do tego, żebyśmy weszli w siebie, zastanowili się nad życiem i śmiercią Chrystusową, zrobili porównanie z życiem swoim i zobaczyli, ile brakuje, ażeby choć w części życiu Chrystusowemu podobnem było. Takim ma być zajęcie nasze w kościele po przyjściu.

Jakiem będzie zajęcie tych, co pójdą do teatru lub na zabawę; jakim tych, co zostali w domu, lub poszli do znajomych swoich? — łatwo także powiedzieć: miejsce tam nie jest szczególniejszym sposobem Bogu poświęcone, przewodnikiem ich tam zapewne Chrystus Pan nie będzie, ani w mowach, ani w myślach. Kiedy nie mieli w sobie tyle dla Niego miłości, ażeby o wszelkiej zabawie, o wszelkiej rozrywce w czasie tak dla chrześcjanina ważnym zapomnieć, nie zaśługują na to, ażeby im Chrystus Pan był przewodnikiem. Prędzej ich przewodnikiem i w mowach i w myślach będzie nieprzyjaciół nasz wspólny, anioł z nieba za pychę stracony, duch zły; roześmieje się do nich przewodnik ten piekielnym swym śmiechem i ich do takiego śmiechu pobudzi. Nie zazdrościmy im losu tego, nie wiedzą oni, co jest lepsze, może kiedyś poznają, jak grubo błędzili, kiedy zamiast Chrystusa

Pana, złego ducha swym przewodnikiem mieli. Poznanie to, im prędzej nastąpi, tem lepiej dla nich będzie, — my im tylko z serca życzymy, aby poznanie to, jeśli już nie chcą, aby wcześniejszem było, nastąpiło przynajmniej wprzód, nim powołani zostaną do zdania rachunku z życia swojego na ziemi, jak powołani zostali ci, których widzieliśmy roku zeszłego obok siebie, a których dziś już nie widzimy.

Ponieważ nie przyszli, życzenia naszego nie usłyszą. Życzymy im dobrze, pragniemy, aby Bóg, jak był ich początkiem, tak stał się i końcem ich, aby się często za życia do Niego uciekali, aby przez nich był czczony i kochany na ziemi, i za to pozwolił im przebywać z sobą przez wieczność całą; tego pragniemy dla nich równie jak dla siebie, do takiego pragnienia zachęca nas tutaj przewodnik nasz — Jezus Chrystus. Pragnienie to, prośbą do Boga z naszej strony zasłaną poparte, ma być drugą czynnością dzisiaj w kościele przez nas dopełnić się mającą. Zajmując się sobą, nie zapominamy i o drugich, chociaż nam nieprzychylnych, zawsze się w sercu naszym odzywa dla nich miłość, jak się odzywała dla wszystkich miłość w Przewodniku naszym i przez życie całe i przy śmierci krzyżowej. Nie zapominamy o tem nigdy, że są braćmi naszymi, i chociaż pod względem sposobu myślenia i postępowania bardzo od nas oddalonymi, ale zawsze braćmi i dlatego braterskie serce braterskiem uczuciem zawsze się w nas dla nich odzywa. I przez mowę dla nich życzliwą, i przez modlitwę za nich do Boga zasłaną, dajemy znać o uczuciu, jakie przebywa w sercu naszym, i dając znać pragniemy, aby zwrócili uwagę swoją na różnicę, jaka zachodzi pomiędzy usposobieniem naszym dla nich, a usposobieniem ich dla nas. Sami pewno przyznać się nie zechcą do tego, że usposobienie ich dla nas podobne jest usposobieniu naszemu dla nich; sami pewno przyznać się nie zechcą do tego, a chociażby się przyznawali, to zaprzeczy temu sam uśmiech piekielny, na usta z ich duszy wywoływany, przy każdym spotkaniu się z postępowaniem naszym, przy każdym spotkaniu się ze sposobem myślenia naszym.

Różnica zatem pomiędzy usposobieniem naszym dla nich,

a usposobieniem ich dla nas, jest taka, jaka zachodzi pomiędzy życzliwością a szyderstwem, pomiędzy dobrocią a złością serca. Które usposobienie z tych dwóch godne jest pochwały, a które nagany? — łatwo każdemu ocenić.

W nas usposobienie, z dobroci serca pochodzące (a cheć tu przez wyraz usposobienie rozumieć całe zachowanie się człowieka jednego względem drugiego, od woli własnej zależące), u nas mówię usposobienie, z dobroci serca pochodzące, zawsze będzie zasługiwało na pochwałę, zawsze będzie zalecanem do naśladowania. Człowiek usposobienia takiego znajdzie się zawsze przy Uczniach Chrystusa, — nie zawsze wprowadzie stopień jednakowy usposobienia takiego dopatrzeć można u każdego Ucznia Chrystusa: mniej w jednym, więcej w drugim bywa ono rozwiniętem. Ale kiedy idzie o oznaczenie ogólne, po której stronie jakie usposobienie jest, chodzić nam nie powinno i chodzić nawet nie może o to, aby u wszystkich było jednakowe, dosyć, kiedy dobre przeważa, kiedy nie daje nad sobą zapanować złemu, kiedy nie szyderstwem ale czemś lepszem odpowiada na dany sobie przykład; kiedy nie z lekceważeniem, ale z zastanowieniem przyjmuje podaną sobie prawdę, słowem jednym, kiedy nie zimno i wstręt wywołuje w nas po dłuższem jemu przypatrzeniu się, ale pewien zapał i pociąg mówiący prawie wyraźnie: „*to pochodzi z życzliwości, to pochodzi z dobroci serca.*“

Więcej wymagać nie można, kiedy idzie o oznaczenie ogólne, jaka jest cecha uczniów Chrystusa. Jeżeli po zrobieniu sumy przeważa w kim to, co się nazywa u katolików dobrem, usposobienie takie jest pochwały godne, jest usposobieniem, które pod przewodnictwem Chrystusa i tylko Chrystusa coraz bardziej rozwijać się może i powinno. Najwyższy stopień usposobienia takiego jest w Chrystusie Panu, stopień każdy inny w którymkolwiek z wiernych, im bliższy jest stopnia najwyższego, tem cenniejszy jest i u Boga i u ludzi. Ale dosyć o tem.

II.

Sposób postępowania ludzi bezbożnych. — Cechy, po których się poznają. — Korzyść z przyjścia do kościoła.

Przypatrzmy się teraz, jakim jest i przez co objawia się usposobienie tych, którzy Chrystusa Pana swym przewodnikiem mieć nie chcą. Pytanie „dlaczego?” bywa najpowszechniejszym objawem tego drugiego usposobienia. Nie samo pytanie „dlaczego?” — bo samo pytanie „dlaczego?” bez żadnego dodatku w duszy ukrytego, może także być i nieraz bywa pytaniem dobrem i właściwym każdemu uczniowi Chrystusowemu, — nie samo, mówię, pytanie „dlaczego?” jest objawem usposobienia tego drugiego, ale pytanie to połączone z dodatkiem — jakim? — ach! nie innym tylko tym, który jest zapisany na pierwszych kartach Księgi Bożej, nie innym, tylko tym, którym się nasz nieprzyjaciel wspólny a tego drugiego usposobienia przewodnik ukryty posłużył, aby pierwszych naszych rodziców uwiódł i na swoją stronę przeciągnął. Pytał się tylko: „*Czemu wam Pan przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego?*”¹⁾ Pytał się poprostu pytaniem, które samo z siebie złem nie było, ale się złem pokazało później dlatego, że z tem pytaniem połączony był dodatek — jaki? — *chęć pozbawienia szczęścia pierwszych naszych rodziców*. To był dodatek ukryty, o którym nie nie wspominał, kiedy się pytał: „*Czemu wam Pan przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego?*” Zkąd wypłynął ten dodatek? Nie zkadinał, tylko ztąd, zkad wypływa każdy podobny temu dodatek w duszy naszej, kiedy nie mamy tego, co inni mają, a mieć chcemy, i jeśli mieć nie możemy, używamy wszystkiego, aby i drudzy nie mieli, — nie zkadinał, tylko z *zazdrości*! Nie miał już szczęścia, które jeszcze mieli

¹⁾ I. Ks. Mojż. r. III. w. 1.

pierwsi rodzice nasi, ten, co się ich pytał „*dłaczego?*“ — nie miał i już mieć nie mógł, i dlatego chciał, żeby i oni nie mieli. Pytał się *dłaczego?* — niby to nie wiedział, a w sobie już miał odpowiedź gotową. Ta odpowiedź już przygotowana była dodatkiem nie zkadinąd wyływającym, tylko ze *złości*, dodatkiem, który pozbawił szczęścia pierwszych naszych rodziców; dodatkiem, który podziśdzeń pozbawia niejednego ucznia Chrystusowego szczęścia, jakie ma w duszy swojej, dopóki pod przewodnictwem Chrystusa zostaje.

Zwyczajnem pytaniem *dłaczego?* nieraz się rozpoczyna pozbawienie tego szczęścia: albo człowiek sam, jeśli się cokolwiek oddalił od swego przewodnika dobrego — Jezusa Chrystusa; albo przez kogo innego, już dawno od tego Przewodnika oddalonego, jest zapytany znienacka, *dłaczego* to lub owo robi, co mu religia nakazuje. Może to być mowa o poście, spowiedzi lub czem innem religii się tyjącem. Pyta się siebie albo jest zapytany i nie spostrzega nawet z początku, że z tem zapytaniem już jest połączony dodatek, o którym dopiero mówiliśmy. Ten właśnie dodatek, którego z początku nawet nie spostrzega, a nie spostrzega dlatego, że przez swoje niedobre postępowanie oddalony jest od swego dobrego Przewodnika — Jezusa Chrystusa — ten właśnie, mówię, dodatek, ile razy bywa połączony z pytaniem „*dłaczego?*“ tyle razy sprawi, że pytający nie zadowolni się odpowiedzią, jaka mu będzie dana przez któregokolwiek z dobrych uczniów Chrystusa, nie zadowolni się odpowiedzią taką, ale poszuka odpowiedzi w zepsutem już sercu swoim. Dopomoże mu w szukaniu tensam, który dopomógł Ewie w zerwaniu zakazanego owocu.

Co potem nastąpi? — szczęście z serca, jakie przedtem było, ucieknie: jego miejsce zastąpi nieszczęście, zgryzota. A na ustach, co się pokaże? — nie innego tylko to, co się pokazuje na ustach tych ludzi, którzy nas do czego złego namówią. Widzieliście zapewne nieraz, bywa-to *śmiejch złośliwy, szyderstwo odrażające, radość, że nas do złego skłonili*. Właściwa cecha tym, którzy Chrystusa Pana za swego Przewo-

dnika mieć nie chcą. Takim jest i przez to objawia się to drugie usposobienie.

My, ja myślę, wszyscy, jak tu zebrani jesteście, należecie do tych, którzy pracują ciągle nad sobą, aby się w nich objawiało i coraz bardziej doskonaliło usposobienie pierwsze, dobrym uczniom Chrystusa właściwe. Przez to samo, żeśmy tu przyszli i pod przewodnictwo Chrystusowe się uciekli, usposobienia pierwszego znaki w sobie pokazaliśmy. Pracujmy tylko, a Przewodnik, któregośmy sobie obrali, dopomoże nam w tej pracy. Jeżeli zapytani będziemy po naszym powrocie z kościoła przez tych, co dzisiaj do teatru pójdą lub na zabawę jaką, albo przez tych, co woleli czem innem o wiele gorszem się zająć, niż do kościoła przyjść, — jeżeli zapytani, mówię, będziemy, co wam z tego przyszło, żeście w kościele byli, pocieście tam chodzili, czemeście się tam zajmowali, coście słyszeli? — jeśli tak, lub w podobny sposób zapytani będziemy, dwójako się zachowajmy w odpowiedzi naszej: albo odpowiedzmy wprost, jak odpowiadał nieraz Przewodnik nasz Jezus Chrystus, kiedy był pytany, — albo ubocznie, także za tego Przewodnika przykładem. Zależecie to wszystko będzie od tego, czy pytanie uczynionem zostanie ze szczerości, w celu dowiedzenia się czegoś, nauczania się, zbudowania się, czy też uczynionem zostanie z ukrytym dodatkiem, o którym niedawno-co mówiliśmy. W pierwszym razie odpowiedź nasza niech będzie wyraźna, mówiąca wprost, jak się rzecz miała; w drugim zaś razie odpowiedź nasza niech będzie podobna odpowiedzi Chrystusowej, danej wtenczas, kiedy był pytany przez faryzeuszów, kim jest? w czyjem imieniu wyrzuca czarty? — albo innej, kiedy był pytany, czy płacić należy podatek i kazał sobie pokazać pieniążek, nim odpowiedział; — albo jeszcze innej, kiedy na pytanie nie odpowiadał, ale milczał, zapewne dlatego, iż widział, że milczenie w tym razie jest najlepszą odpowiedzią. Mówimy tu tylko ogólnie, bo jak mówić należy w tej lub owej okoliczności, powie nam najlepiej Przewodnik, któregośmy sobie obrali, i który będzie wszędzie i zawsze z nami.

Kiedy zapytają nas ci, co się bawili i bawieni byli,

czy-to w teatrze, czy gdziekolwiek: „*coście robili w kościele?*“—zapytajmy ich naprzód: „*co oni robili!*“ Odpowiedzą nam zapewne: „*bawiliśmy się i byliśmy bawieni.*“ Odpowiedź nasza niech będzie: poznawaliśmy siebie, poznawaliśmy, ile w nas jest dobrego, ile złego, postanowiliśmy złe wykorzeniać, dobre coraz bardziej rozpleniać, myśmy to robili sami i drudzy nam do tego pomagali. Wyście się bawili, myśmy się zastanawiali; wyście się bawili w czasie, który na zabawę nie był przeznaczony, myśmy się zastanawiali nad sobą i nad drugimi w czasie, który na to był przeznaczony. Kto zrobił lepiej? — wniosek do was należy, do tych właśnie, co się nas pytać będą.

Może i tą razą, jak każdą inną, wnioskiem będzie: *śmiech złośliwy, szyderstwo odrażające*. Ale mniejsza o to, od nich się czego innego spodziewać nie można. My, jak zrobiliśmy dzisiaj, tak zrobimy drugiej, trzeciej i następnej niedzieli. Kiedy będą w nieszczęściu jakim lub potrzebie, pośpieszymy z pomocą do nich, — najlepiej wtenczas im dowiedziemy przykładem naszym, czem są uczniowie Chrystusa, a czem ci, którzy Jego uczniami nie są. Ci, którzy uczniami Chrystusa nie są, *szyderstwem*, a ci, którzy są, *życzliwością* i *dobrocią* za wszystko płacą, łatwo jednych i drugich po tem znamieniu poznać. Chciejmy i starajmy się wszyscy, jak tu jesteśmy, należeć do tych, którzy życzliwością i dobrocią płacą, a jak my życzliwością i dobrocią płacić będziemy, tak i nam w dniu wspólnej wypłaty życzliwością i dobrocią zapłaconem zostanie.

Tyle uważaliśmy za stosowne nadmienić o naszym do kościoła przyjsciu, o różnicy, jaka zachodzi pomiędzy nami a tymi, którzy nie przyszli, i nie tylko nie przyszli, ale jeszcze powiedzieli, że takie pójście jest bezużytecznem; tyle o czynności, jaka przez nas w kościele po przyjsciu dopełniona być powinna.

Teraz zobaczymy, czy już i jaka czynność dopełniona przez nas została? Ale wprzód w cichości poprośmy Przewodnika naszego Chrystusa Pana o pomoc.

III.

Uwagi nad książeczką, której tytuł: Rozmyślanie Męki i Śmierci Chrystusa Pana.

Łatwiej i lepiej idzie rozmowa każda, ale szczególnie duchowna, kiedy się człowiek pomodli: — doświadczył tego i mówiący, ile razy chciał z braćmi swoimi w Chrystusie porozmawiać o czem. Sama nawet mowa, sam sposób wyrażenia staje się zaraz więcej pociągającym za serce, nabiera więcej prostoty, więcej podobieństwa do mowy dziecinnej, szczerzej, naiwniej, otwartej. Bez oglądania się na to, jak przyjąłem zostanie, mówi wtenczas człowiek, co czuje, czem serce jego jest przepełnione i czem serce drugich przepełnione być powinno; przypomina sobie, że wspomniał na samym początku mowy dzisiejszej o książeczce, która po długim zapomnieniu znowu się przypomniała i znalazła w rękach naszych. Ponieważ chce należeć do tych, którzy dobroć w swem sercu coraz bardziej rozwijają, nie patrzy na tę książeczkę, jak patrzają może tamci, którzy wszystko albo prawie wszystko z szyderstwem przyjmują, ale patrzy na nią, jak patrzył ten, który ją pierwszy raz dla braci swoich napisał. Jest dla niego książeczka ta drogą bardzo spuścizną, jakby relikwiarzykiem pozostałym po tym, który ją napisał; ma ją ze sobą zawsze, ile razy idzie do kościoła na pasyę, ile razy chce, aby w sercu jego dobroć choć o jeden stopień wyżej się posunęła; znajduje w niej króciutki zbiorek całej Chrystusowej Męki, z wielkimi dla pamięci ułatwieniem przedstawiony, bez trudu prawie wszystko w sercu zostaje po pierwszym i drugim przepiewaniu. Z tej strony na tę książeczkę się zapatruje i nie może nie widzieć wielkich skarbów w niej złożonych.

Od samego prawie przyjscia naszego do kościoła, jest nam pomocą w modlitwie i za nas samych, i za braci naszych tak żyjących jeszcze jak i zmarłych; jest nam pomocą

w rozmyślaniu męki Chrystusowej, słowem jednym jest tem, pocóśmy dzisiaj przyszli tutaj. Może nie wszyscy taką na tę książeczkę zwróciliśmy uwagę, ale to pochodzi z przyzwyczajenia, z zapomnienia się naszego. Tak być nie powinno, my zawsze to, co mamy drogiego i dobrego, odpowiednio cenić powinniśmy, inaczej pożytek, jakiby ztąd spłynął, chybyony będzie. Nie chcemy, aby był chybyony, bośmy po to tu przyszli, aby chybyony nie był.

Otwórzmy w myśli raz jeszcze tę książeczkę i przypomnijmy sobie, że jak życia publicznego Chrystusa Pana lat trzy było, i jak trzy główne punkta Męki Chrystusowej naznaczyć można, tak trzy części w tej książeczce mamy. Każda nam w sposób bardzo do serca mówiący różne cierpienia Chrystusowi Panu zadawane przedstawia, odkrywa jedno cierpienie po drugim, a zawsze coraz boleśnieszce; postępuje stopniowo, zapewne w tej myśli tak czyni, albo właściwiej mówiąc, zapewne w tej myśli takie stopnie poczynił ten, co ją pierwszy raz napisał i ku naszej wygodzie zostawił, aby i serce nasze, kiedy się z boleśnieszczym stopniem przykrości spotyka, boleśniej nad tem zabolalo, mocniej postanowiło tę boleść odpłacać miłością ze swojej strony okazywaną już w mówieniu, już w postępowaniu, już w myśleniu.

Kiedy się tak nie dzieje, nie sprawia skutku, jaki sprawić powinna ta książeczka. Ale temu nie ona, tylko myśmy winni: przyzwyczailiśmy się i dlatego nie zwracamy uwagi na to, na co najbardziej zwracać powinniśmy; jesteśmy jak ci ludzie, którzy na umierających patrzą i około umierających chodzą, ale o śmierci swojej i drugich niewiele albo nie nie myślą. Ale czy zatem idzie, że dobrze robią? — nie — nie na to bywała i bywa podziśdzien u ludzi dobrze żyć chcących trupia głowa na stole albo na czym innem stawiana, aby się do niej przyzwyczaili i nigdy o śmierci nie myśleli, ale na to, aby im jak można najczęściej o tej śmierci przypominała.

Nie w innym też celu, tylko w tym samym w ręce nasze ta książeczka powinna być brana: więcej nam jeszcze o śmierci mówić powinna, niż mówi komu trupia głowa na stole postawiona, więcej o tyle, o ile chwile przed śmiercią

i śmierć sama w tej książeczce opowiedziana, jest boleśniejszą i bardziej uczącą, niż być może śmierć tego, z którego trupia głowa wzięta została.

Tak być powinno, i chciejmy, żeby tak było. Nie bez uwagi, ale z uwagą największą czytamy i śpiewamy z tej książeczki; bierzmy wszystko do serca, co z niej wyczytamy, — odbędzie się tym sposobem czynność, jaką tu odbywać powinniśmy z pożytkiem prawdziwym dla duszy naszej i z chwałą dla Boga.

Czyśmy już tę czynność odbyli? — Jużśmy odbyli i pierwiej, nimesmy o tem cośkolwiek mówili. Czynność ta była zajęciem naszym po przyjeściu do kościoła, wywiązaliśmy się z niej wedle możności naszej małej. Modlitwa za nas samych i za wszystkich braci naszych, którzy tu nie przyszli, już do Boga posłana została. Książeczka nam opowiedziała Mękę Chrystusa Pana, prześpiewaliśmy ją wspólnie, teraz powiedzieliśmy sobie, jak z tej książeczki i czytać i śpiewać mamy, aby ztąd i korzyść dla nas i chwała dla Boga spływała; ostrzeżliśmy siebie tym sposobem, ażeby jeśli jakie uchybienie przy rozmyślaniu dzisiaj tej męki popełnionem było, niedzieli następnej poprawionem zostało.

Czy już wszystko? — zależeć to będzie od nas. Jeśli jesteśmy dziećmi dobremi, dziećmi takimi, które po śmierci swego ojca zebrały się razem, aby o tej śmierci coś ze sobą pomówić, i kiedy już o tej śmierci ze sobą pomówiły, jak umiały i mogły, i chciały się rozejść, żal się im zrobiło, i jedno z dzieci zatrzymało ich tą uwagą, że jeszcze przecież rozmawiać mogą o życiu swego ojca, że jeszcze mogą sobie przypomnieć jakieś słowa i czyny szczególniejsze z jego życia, że mogą jeszcze o tych słowach ze sobą porozmawiać, jakąś dla siebie ztąd naukę wyciągnąć. Taka była uwaga jednego dziecka, a że wszystkich serca były jednakowo usposobione, nastąpiła zgoda i zostały jeszcze ze sobą.

Jeśli się rzecz ma taksamo i z nami, zgoda także nastąpi. Nasz Ojciec jest szczególniejszym Ojcem, umarł a jednak żyje pomiędzy nami, jest na ołtarzu z nami, spojrzjmy na Niego, — jakie słowa sobie przypomnimy? — Jakie się wam

przypomniały? — nie wiem, — mnie przypomniały się te, które pokój i wypoczynek duszom zaniepokojonym i zmęczonym zapewniły: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*,” mówił kiedyś Chrystus Pan do uczniów Swoich. „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca*,” mówi dzisiaj miłozieniem Swojem do nas wszystkich, mówi szczególnie do tej duszy, która cichą i pokorną być nie chce: „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym* ¹⁾.”

Na przyszłej nauce, da Bóg szczęśliwie doczekać, zastanowimy się obszerniej nad słowami temi. A teraz podziękujmy za wszystko Chrystusowi Panu.

Cichości kazałeś się nam od siebie uczyć, Drogi Zbawicielu, daj, abyśmy się jej nauczyli dobrze, abyśmy nauczywszy się, okazywali ją w życiu naszym.

Amen.

¹⁾ Mat. XI.



II^{gie} KAZANIE PASYJNE.



I.

Sąd ludzki o Chrystusie Panu i Janie Chrzcicielu. — Moment, w którym Chrystus Pan kazał się uczyć od Siebie cichości i pokory. — Św. Franciszek Salezy, jako przykład cichości.

Słowami, zapewniającemi pokój i wypoczynek душom zaniepokojonym i unęczonym, zakończyliśmy nasze mówienie zeszłoniedzielne. Nie nasze to były słowa, ale słowa Pana i Zbawcy naszego — Jezusa Chrystusa: „*Uczcie się odemnie, że jestem cichy i pokornego serca*”, mówił kiedyś do Uczniów Swoich, *a znajdziecie wypoczynek душom waszym.*“ Jak zawsze, tak i tą razą, nie bez przykładu im te słowa powiedział, ale powiedział wtenczas, kiedy wspomniął o Sobie i o Janie świętym, przesłańcu Swoim. Jeden torował ścieżki Pańskie i przepowiadał Chrztost Pokuty, był Aniołem, poprzedzającym przyjście Boże; drugi był samym Bogiem, był drogą prawdy i życiem, słowem jednym, był szczęściem, którego się wszystkim uchwycić i przez całe życie trzymać należało. Wspomniął o tem Chrystus Pan naprzód Uczniom Swoim, a potem powiedział, co o jednym i drugim

trzymali ludzie za życia: o Janie świętym mówili, że ma złego ducha w sobie, a o Chrystusie Panu, że jest przyjacielem grzeszników i celników. Nie mogło im pomieścić się w głowie, jakim sposobem tak surowe życie prowadzić można, jak prowadził Jan święty; równie, jak nie mogło się im w głowie pomieścić i to, jakim sposobem rządzić się można miłością względem celników i grzeszników, — nie mogli dlatego, że nie chcieli wytłómaczyć sobie tego sposobem prostym, więc wytłómaczyli sobie sposobem opacznym: jednego nazwali człowiekiem mającym w sobie złego ducha, a drugiego przyjacielem grzeszników i celników — i niezem więcej.

Taka nagroda spotkała na ziemi Jana św., który surowością swego życia chciał ludzi do pokuty i poprawy zachęcić; taka nagroda spotkała na ziemi Chrystusa Pana, który dobrocią Swoją chciał niedobrych dobrymi uczynić. I surowość i dobroć do smaku ludziom nie przypadła, a tych, co się świętością zalecali, o współnictwo z grzesznikami i złym duchem posadzili; białe nazwali czarnem, a czarne białem, — na nie więcej nie zasługiwała niesprawiedliwość taka, tylko na oburzenie. Mybyśmy tak osądzili, ale inaczej osądził Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus: wtenczas właśnie, kiedy Apostołowie, wzruszeni tą niesprawiedliwością, chcieli wybuchnąć *oburzeniem*, Chrystus Pan powiedział im te słowa, któreśmy na paśy zeszłej trzy razy powtórzyli, nimeśmy naszą rozmowę duchowną skończyli: w chwili najwłaściwszej kazał im od Siebie uczyć się cichości i pokory. Oburzało się i niepokoiło wszystko w człowieku, kiedy słyszał i widział, że tak wielka niesprawiedliwość się dzieje, tak rażąca niesłuszność popelnia, domagał się zaraz odpowiedniej za to kary, chciał natychmiastowej zemsty, był *wzburzonym* i *uniesionym* wtenczas właśnie, kiedy należało być *cichym* i *pokornym*, jakim się okazał Chrystus Pan, względem którego ta niesprawiedliwość popelniona była. Nie oburzenie i uniesienie miało być przezemnie na świat przyniesione, zdawał się mówić zachowaniem Swojem Zbawiciel świata, ale cichość i pokój. Z oburzenia i uniesienia rodzi się w duszy smutek, dusza staje się niespokojną i zmęczoną, a jam miał przynieść dla

niej pokój i wypoczynek, — i com miał przynieść dla niej, to przyniosłem: będzie miała pokój i wypoczynek, ale niech się uczy odemnie być cichą i pokorną, w takich nawet przypadkach, jaki był przed chwilą przywiedziony. Jarzmem jest wprowadzić takie zalecenie, ale jarzmem lekkim i słodkim, nie z samego początku, bo z samego początku wydaje się trudnem i gorzkim, ale później, kiedy oburzenie i porywczosć minie, a rozważa nastąpi, i lepsza strona w sercu się odezwie, — wtedy zamiast niepokoju i umęczenia, jakie się zwykle zjawiają w duszy, kiedyśmy z porywczoscią i oburzeniem postąpili, zjawi się w duszy pokój i radość, świadcząca, żeśmy postąpili, jak postąpić należało, po Bożemu. Będzie to owoc cichości i pokorności, owoc wszystkim bardzo pożądanym.

Sprawdza się to podziśdzień, ile razy o tem ludzie pamiętają: zmęczenie i niepokój nie wkrada się nigdy do duszy cichej i pokornej. Rozżalenie czasem ją opanowuywa na niesprawiedliwość, z jaką się nieraz spotyka, ale to rozżalenie trwa niedługo, otrząsa się z niego coprędzej i tem więcej radości duchowej w sobie czuje, im większy był powód do rozżalenia. Stoi zawsze przed oczyma takiej duszy Tensam, który cichości i pokorności z Siebie najpierwszy i najlepszy dał przykład; różni w różnych czasach żyjący Jego uczniowie dodają zachęty wiernem spełnieniem przykładu danego. „*Mogli oni, mogę i ja*,“ takim hasłem od czasu do czasu pobudza się niejeden do dalszego trwania w raz powziętym zamiarze, — jestem pewien, że nie nie zginie, ale wszystko wynagrodzonym będzie, kiedy Opatrzność nademną równie jak nad wszystkimi czuwa. Wiele już wieków upłynęło od czasu, jak te słowa, cichość i pokorę zalecające, po raz pierwszy przez Chrystusa Pana powiedziane były; wielu już ludzi w tym czasie długim żyło, którym te słowa na sercu leżały, i którzy, stosując do nich całe swe życie, święty przykład i współczesnym i następcom zostawili. Ze wszystkich jeden przypomina się nam szczególnie w tej chwili, zostawiony trzy wieki temu przez Biskupa Genewy, św. Franciszka Salezego. Szczególniejszej cichości i pokory był ten człowiek: cokolwiek zrobił, jako pasterz licznej i rozległej dycieczy, niemu innemu, tylko po

łasce Bożej, jego cichości i pokorze przypisano być powinno. Życie jego wypadło w tej właśnie chwili, kiedy te cnoty bardzo zapomniane były, a natomiast wprost im przeciwne namiętności rozszerzały się: burzliwość i pycha objawiały się wtenczas naokoło w sposób niezwykle. — Był to wiek XVII. Kiedy mianowany został biskupem w Genewie, już większa część składających genewską dycecezyą wiernych przeszła do kalwinizmu: nie spokojne zatem rządzenie przedstawiało się naszemu słudze Bożemu, ale jak największe zamieszanie. Nie długo też potrzebował czekać na skutki z takiego zamieszania wynikające: gdzie się pokazał, czy na ulicy, czy w kościele, wszędzie miał do walczenia z pychą i burzliwością, wszędzie był ścigany i niepokojony. Raz zwróconemu umysłowi ludzkiemu w przeciwną stronę, niż był dotąd, trudno było podolać, — złego z każdym dniem zdawało się coraz więcej przybywać. Przedsiębrane środki pęzły na niczem, długi czas tak było, — nie zmieniała się przecież cichość i pokora pracownika naszego. Wiedział, że Jan święty i Chrystus Pan, o których mówiliśmy niedawno, więcej robili, a przecież nie lepiej przyjmowani byli. Moim losem inny los być nie może, mówił do siebie, nad ten, jaki był mego Mistrza i Pana,— tego naprzód byłem pewny, należy mi teraz przykładem dowieść, że wiedziałem o tem. Nie dzieje się z pracą moją, jakbym myślał i chciał, wina w tem nie moja, kiedy niczego nie zaniedbuję, ażeby szło dobrze. Nie pożegniam się dlatego z cichością, która mi jest zalecaną; nie porzucę pokory, której się dotąd trzymałem, niebym zresztą na tem nie zyskał, a przeciwnie straciłbym wiele: zamiast słodkiego przeświadczenia, jakie dotąd w mej duszy przebywa, że za radą Chrystusową idę, kiedy jestem cichym i pokornym, wkradłaby się zgryzota, nie dałaby pokoju, ciągle w jedną i drugą stronę miotając i duszą moją i mną całym; byłbym temsamem, czem są inni z Chrystusem Panem rozwiedzeni: byłbym burzliwym i pysznym, jak są oni. Takim być nie chcę, takim być nie powinienem, wolę z Chrystusem Panem, cokolwiek mnie spotka, cichym być i pokornym, i mieć dla mej duszy i w mej duszy odpoczynek przez Niego zapewniony, niż z nimi być

burzliwym i pysznym, i mieć w duszy zgryzotę i niepokój. Przez to ich nie poprawię, a sam złym się stanę. Prędzej zgoda nastąpi, kiedy cichość i pokora obok burzliwości i pychy stanie, niż kiedy pycha z pychą, burzliwość z burzliwością się zejdzie. Zostanę przy cichości i pokorze, powiedział, i tak zakończył z samym sobą prowadzoną rozmowę Franciszek święty.

Powiedzieć nie można, żeby go czasem rozżalenie nie opanowało, kiedy widział, że wszystko, cokolwiek przedsięwziął dla dobra braci swoich, to bezpożytecznem się staje. Nieraz zapewne, kiedy i z Bogiem i ze sobą prowadził cichą rozmowę, łza mu się z oka potoczyła, żal go ogarnął, nie mógł sobie wytłómaczyć takiej ludzkiej niesprawiedliwości: ale zatem nie poszło, żeby w duszy, która się tak rozżalała, nastąpił jakiś niepokój, jakaś zgryzota dręcząca. Owszem, prawdziło się zawsze, co powiedział Chrystus Pan: następował wypoczynek, unoszący tę duszę gdzieś w górne o wiele lepsze strony i czyniący ją lekką i szczęśliwą nad wyraz.

II.

Co sprawia w nas cichość? — Co sprawia w nas pycha i burzliwość?

Działo się w nim, co się w nas dzieje podziśdzien, kiedy zrobimy dobrze, wypełnimy co do nas należy, a drudzy tego nie tylko nie ocenia, jak powinni, ale co gorsza, znajdują na to wszystko słowo przygany, słowo niesprawiedliwe, przemienia nasze chęci, wytłómaczą na złe nasz najlepszy nieraz postęp. Czy za tem idzie, że w duszy naszej zjawia się niepokój i zgryzota, jak się zjawia za każdą razą, kiedy postąpimy sobie nie dobrze, kiedy się dopuścimy jakiego występkę, kiedy sami czujemy, żeśmy postąpili nie tak, jak postąpić bylibyśmy powinni? — czy za tem, mówię, idzie niepokój i zgryzota, kiedy przekonani jesteśmy, że tylko ludzie złe

nas osądzili, a my przed Bogiem i sumieniem swoim jesteśmy niewinni? Nie! Rozżalenie tylko, pewna skarga w cichości do Boga na niesprawiedliwość zaniesiona, przyjść może i przychodzi w takim razie, ale nigdy niepokój i zgryzota. Pewniejszym jest wtenczas człowiek nagrody w niebie, kiedy widzi, że żadnej nie znalazł dla siebie na ziemi; większego doznaje wtenczas w sobie pokoju, większego szczęścia, dusza jest przepełniona wypoczynkiem, ale pod tym tylko warunkiem tem wszystkiem cieszyć się będzie, kiedy w czasie niesprawiedliwości sobie wyrządzonej zachowa się tak, jak zachował się Chrystus Pan, jak zachował się Franciszek Salezy, wierny naśladowca Jezusa Chrystusa: kiedy będzie *cichą i pokorną*.

W razie przeciwnym inny zupełnie następuje w duszy stan. Rozgniewany został albo też skrzywdzony przez kogo człowiek, niesprawiedliwość mu się stała, i bez namysłu wielkiego, bez żadnego prawie, podobnym się unosi gniewem, podobną odplaca niesprawiedliwością, jeśli może czynem, to czynem, jeśli nie może czynem, to przynajmniej słowami, — zdaje mu się, że robiąc tak, robi najlepiej; że gdyby zrobił inaczej, to zrobiłby źle. Ale to tylko tak z początku, niedługo, może nawet za parę godzin przedstawi mu się to wszystko inaczej: pierwsza radość i zadowolenie, jakie miał, kiedy wet za wet oddawał, uciekają z duszy, porywczosć i uniesienie się przemija, następuje rozważa, chwila cichości, ale cichości nie w porę. Po tem wszystkiem co? — smutek, wyrzekanie, że źle zrobił, niepokój bez wypoczynku — czemu? — temu, że nie był cichym w porę, że nie wedle pokory, ale wedle pychy sobie postąpił, że nie pamiętał na zalecenie Chrystusowe, jakim być ma w podobnej chwili, że się w tem zaleceniu nie rozmyślał, nie wypełniał go dawniej, może nawet niem gardził. Teraz nie ma pokoju, nie ma wypoczynku dla duszy swojej, — sam sobie winien: miał przykład, nie chciał pójść za nim.

Unikamy zwykle pysznych i niespokojnych, nie podobają się nam ani ich słowa, ani ich uczynki, radzi się z nimi rozstajemy, bo serce, które jest sobie tylko oddane, drugiego

pozyskać nie może, i dlatego żadnego żalu nie zostawia, kiedy się z nami rozstaje. Innej nagrody dla nich niema u ludzi, innej też nagrody przeznaczonej nie będą mieli od Boga.

Pewni jesteśmy tego, jak pewni jesteśmy, że eichym i pokornym nagrodą będzie wypoczynek, pokój z niczem porównać się nie dający na tej ziemi; pokój i szczęście, z niczem porównać się nie dające, w niebie. Pewności tej rękojmią jest dla nas Tensam, który kiedyś, kiedy to mówił i o tem zapewniał, dwunastu tylko uczniów miał około siebie, a który dzisiaj nawet, w tej jednej świątyni, chwale Jego poświęconej, nierównie więcej ich liczy. Cichości tylko i pokory więcej potrzeba, kiedy widzimy, że pycha i burzliwość tak się wzmaga, jedyna-to uczniów Chrystusa broń przeciw pysze i burzliwości. Więcej nią zwyciężyć można, niż mieczem w ręku wielu ludzi trzymanym. A zwycięstwo to o tyle będzie szlachetniejszym i ważniejszym, o ile szlachetniejszym i ważniejszym jest duch od ciała.

III.

Jaki człowiek jest najlepszy? — Szkoda, jaką sobie samemu wyrządza człowiek pyszny i burzliwy. — Św. Franciszek Ksawery i słowa, którym zawdzięczał swoje nawrócenie.

Najlepszym jest człowiek cichy i pokorny, odpowiedział Augustyn święty, kiedy był o to pytany. I zapewniał, że nie raz, ale sto razy, gdyby był pytany, tosamo powtórzyłby. I w rzeczy samej, najlepszym jest człowiek taki, dla siebie naprzód, i nie tylko pod tym względem, pod jakim był przez nas dotąd rozbierany, to jest pod względem ducha, ale także powiedzieć o nim tosamo można, kiedy uważany będzie pod względem ciała. Dwie te części, z których człowiek jest złożony, tak od siebie wzajemnie zależą, że kiedy jednej czego nie dostaje, kiedy jedna nie jest, jaką być powinna, nie spełnia

co na jej dobro wychodzi, to i druga wiele na tem cierpi. Kiedy duch jest niespokojny, dręczy się tem, co się stało, lub tem, co się jeszcze stać może, komuż nie wiadomo, jakie wtenczas koleje przechodzi ciało? Razem z duchem dręczone, jeżeli nie zaraz, kiedy jest dość silne, to z pewnością po niedługim czasie znaczną będzie można dostrzedz stratę poniesioną i w czerstwości i w ciele. Nie był cichym i pokornym, jak mu jest zaleconem, duch, zasłużoną przeto poniósł karę nie tylko sam, ale przez silną zależność swoją stał się przyczyną, że ta kara udzieliła się i ciału, w którym przebywał. Szkodę, jaką sam poniósł, jeśli ta była czasową, naprawić może przez środki w religii mu wskazane, ale nie taksamo i niezawsze będzie mógł naprawić szkodę raz wyrządzoną ciału. Do grobu bardzo często wspomina z boleścią tę chwilę, w której tej szkody niezem niepowetowanej stał się przyczyną. Od niego zależało tej szkody nie wyrządzić, ale już nie od niego zależy tę szkodę naprawić. Dobrze jeszcze robi bardzo, kiedy w cichości i pokorze boleje; kiedy nauki, jaka mu została w ten sposób udzielona, nie zaniedbuje udzielić innym przestroga w odpowiedniej okoliczności udzieloną. Jakiem sereem ma tej przestrogi udzielać, aby ona skuteczną była, nauczy go Tensam, przez którego nauczony został w cichości i pokorze boleć nad swą pychą i burzliwością lat młodych, boleć nad szkodą, jakiej stał się z tego względu sam sobie przyczyną. Cichością i pokorą posługiwać się będzie w udzielanej przestrodze; nie zapali się gniewem, kiedy przestroga jego, chociaż dobra, przyjętą nie zostanie, bo wspomni, ile razy miał sobie nie już przez ludzi, ale przez Boga dawaną przestrogę, a nie przyjmował jej. — odrzucał z większą może zuchwałością, niż jest odrzucaną teraz przestroga przez niego komu innemu dana. Westchnie sobie tylko, pomyśli, jakim dobrym był i jest Bóg dla niego, kiedy zuchwałości jego nie kareil gniewem natychmiastowym, ale odwlekał karcenie, czekał, cierpliwością się rządził. Innym jestem teraz, niż byłem przedtem, będzie z sobą rozmawiał dalej, ale to wszystko winienem tylko dobroci Bożej. Dobrocią też rządził się będą, ile razy czy-to będę mówił do kogo, czy będę radę komu

dawał, czy czynu jakiego dopełniał, zawsze z myślą, że tak Bóg ze mną postąpił, że i ja inaczej postępować nie powinienem. Odrzuca teraz przestrogę dobrą ten i ów, jaką im daje: myśli, żeby on sobie sam dał lepszą, nie potrzeba się z tego powodu gniewem unosić, nadmienić mu tylko wypada, że niczego innego tem swoim myśleniem nie dowodzi, tylko tego, że jeszcze w nim nie przebywa eichość, pokora, jak kazał Chrystus, ale przebywa zuchwałość i pycha, jak chce nihy-to jego rozum, a w rzeczy samej nieprzyjaciół jego duszy.

Jedną tylko prośbę mamy do niego, kiedy już inna nie znajduje u niego posłuchania, prośbę nie inną, tylko tę samą, którą miał trzysta lat temu Ignacy Lojola, założyciel Towarzystwa Jezusowego, do Franciszka Ksawerego, z którym się podówczas razem znajdował w Paryżu. Prosił go, aby od czasu do czasu powtarzał sobie nie te, które my dzisiaj roz-bieramy, ale inne, równie ważne, słowa Chrystusa Pana: „*Co ci pomoże, choćbyś świat cały pozyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?*“ mówił mu i prosił, aby on sam sobie mówił choć kilka razy na dzień, bo wiedział, że za chwałą bardzo się uganiał. „*Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* ¹⁾, mówmy i teraz i postanówmy sobie mówić często w ciągu tygodnia, mówić wtenczas szczególnie, kiedy nas pycha i uniesienie się opanuje, i temi słowy, jakby jakim hamulcem powstrzymujmy jej wybuchnięcie. Nie stracimy ale zyskamy wiele, kiedy za tą radą pójdziemy, zyskamy tyle, ile zyskał święty Franciszek Ksawery, bo z burzliwych i pysznych staniemy się cichymi i pokornymi, i stając się takimi, znajdziemy pokój dla duszy naszej, jak znalazł on, co daj Boże.

Amen.

¹⁾ Mat. XI—29.

III^{cie} KAZANIE PASYJNE.

I.

Krótkie przypomnienie nauk zeszlöniedzielnych. — O trzech pobudkach do dobrego nas wzywających. — O momencie, w którym zalecenie cichości dane zostało.

O człowieku cichym i pokornego serca mówić postanowiliśmy w tych naszych naukach pasyjnych. Cośmy dotąd o nim powiedzieli? — zapytajmy siebie. Zapytanie, którego odpowiedzią ma być rachunek z przeszłości, zawsze jest dobre, dobrem też będzie i teraz, tem więcej, że zapytanie takie potrzebne nam jest obecnie, a potrzebne na to, abyśmy mieli żywo przed oczyma moment, w którym zalecenie cichości i pokory przez Chrystusa Pana danem było. Nie bardzo dawno, bo zeszłej niedzieli, mówiliśmy o tym momencie, nie zatarł się zapewne w pamięci naszej, nie zatarł się temu szczególnie, który na wzór pszczołki zabiegliwej bierze i chowa, co słyszy dobrego, do serca. A tak myśleć wypada o wszystkich zbierających się tu, tak myśleć każe miłość, która złego o drugich nie przypuszcza, — tak też myślimy. O momencie, jeżeli wspominamy, to tylko dlatego, żeby po sześciu dniach przerwy między jednym a drugim mówieniem wywołany zo-

stał z serca, gdzie był schowany niedzieli zesłej, wywołany i postawiony świeżo w pamięci. Nie więcej przez to wspomnienie uczynić nie chcemy, nie więcej też pewno czynić nie potrzeba. Kto śpiewał przed chwilą szczerze: „*Proszę o Panno jedyna, niechaj zawsze Twego Syna w mojem sercu krzyż noszę*,” kto mówię śpiewał szczerze przed chwilą te słowa, ten, kiedy z taką chęcią pragnie krzyż Chrystusa w sercu swoim zawsze nosić — to również i każde słowo, które jest słowem o Chrystusie Panu, o jakiegokolwiek chwilce Jego życia, z równą chęcią, z równą troskliwością i nosi i nosić pragnie zawsze. I nie innego nie potrzebuje, tylko odpowiedniej pobudki, żeby to słowo, zawsze w sercu noszone, żywszem i świeższem się stało. Myślał, że taką pobudką będzie dla niego, kiedy się znajdzie razem z innymi na pasyfi w kościele, kiedy prześpiewa razem z innymi książeczkę, której napis: „*Rozmyślanie Męki i Śmierci Jezusa Chrystusa*,” kiedy posłyszysz coś na kazaniu, — on tak myślał, a my mu powiemy, że dobrze myślał. Wszystko bowiem, co się czyni w tym domu Bożym, winno nam być pobudką i przypomniającą, czem jesteśmy, i zachęcającą, czem być powinniśmy.

Zebranie się razem w jednym miejscu tylu wiernych, nie co innego każdemu z nas przypominać powinno, tylko to, że jest z innymi, których obok siebie widzi, złączony jednością uczuć, jednością usposobień, jednością zobowiązań; że jest temsamem, czem są inni: uczniem Chrystusa Pana. Śpiewanie wspólne, ponieważ niczem innem nie jest, tylko śpiewaniem o Chrystusie, o Jego ostatnich chwilach na ziemi spędzonych, przypominać i zachęcać nas zarazem powinno do tego, czem my być mamy dla Chrystusa, skorośmy byli przedmiotem umiłowania tak wielkiego z Jego strony dla nas uczynionego.

Te dwie pobudki już się nam dzisiaj kolejno przedstawily: i zebranie się i śpiewanie swój skutek w nas zrobić było powinno. Następuje pobudka trzecia, na trzeciem miejscu postawiona dlatego może, aby nam przypomniiała, jeżeliśmy zapomnieli o tamtych dwóch ją poprzedzających, i odświeżyła w pamięci, czem dla nas była i co dla nas zrobiła

niedzieli przeszłej i zaprzeszłej, i odświeżając, do tego odświeżania coś nowego przydała jeszcze. Tą trzecią pobudką jest kazanie teraz rozpoczęte, — posłuchajmy z uwagą niejścu i przedmiotowi odpowiednią.

Ważnym jest bardzo z dawniejszego moment, w którym cichości i pokory kazal się od Siebie uczyć Uczniom swoim Chrystus Pan. Od dobrego wrażenia sobie w pamięć i serce tego momentu, wiele, bardzo wiele zawisło; jest on zapisany w rozdziale jedynastym Ewangelii wedle Mateusza świętego. Wypadł wtenczas, jakeśmy to mówili niedzieli zeszłej, kiedy Apostołowie wzruszeni i oburzeni byli niesprawiedliwością, jakiej się dopuścili ludzie i względem Jana świętego, poprzednika Chrystusowego, kiedy go nazwali człowiekiem mającym w sobie złego ducha, za to, że surowe i umartwione prowadził życie, że ich wszystkich tak pięknym z siebie danym przykładem chciał już, jeśli nie do takiej samej, to przynajmniej do zbliżonej surowości zachęcić i miłymi Bogu uczynić, — kiedy byli Apostołowie wzruszeni tak tą niesprawiedliwością, jak jeszcze bardziej inną samemu Chrystusowi Panu wyrządzoną. Nie dosyć bowiem na tem, że dla siebie i u siebie surowości, w jakiej było prowadzone życie Jana świętego, czem innem wytłómaczyć nie chcieli, tylko tem, że ma w sobie ducha złego, ale co najważniejsza, złość i przewrotność ich posunęła się jeszcze dalej i o wiele dalej, rozciągnęli ją już nie tylko do świętego, jakim był Jan, poprzednik Chrystusów, ale i do Najświętszego z pomiędzy Świętych, do Chrystusa samego.

Mniej było surowem postępowanie Jego, przynajmniej tak się im zdawało: chętnie uczył i garnał do Siebie każdego, kto był dobrej woli i nadstawiał na słuchanie ucho powolne. Zdarzało się nieraz, że pomiędzy dobrymi z postępowania ludźmi, a złymi z wierzenia tylko, był ten i ów złym nie tylko z wierzenia ale i z postępowania. Chrystus i takich od siebie nie odrzucał, jeźli dostrzegł w nich chęć i mocne przedsięwzięcie poprawy, — owszem przyjmował ich, odpuszczał grzechy, zawsze z tem zastrzeżeniem, żeby nie grzeszyli więcej: „*Idź w pokój i nie grzesz więcej*“ dodawał, kiedy

już grzechy odpuścił. To nie podobało się ludziom złej woli, ludziom takim, którzy i złymi byli i dobrymi nigdy zostać nie chcieli, nazwali dlatego Chrystusa Pana przyjacielem grzeszników i celników, i co za tem idzie, jeśli dalej zechcemy ciągnąć ich mowę i wyprowadzić z niej wnioszek prostem następstwem płynący, to i przyjaciela grzeszników i celników inaczej nazwać nie można, tylko także celnikiem i grzesznikiem. — Takiej się niesprawiedliwości dopuścili, taka w nich przewrotność była: i łagodnością i surowością ze złych dobrymi uczynić się nie dali. Niektórzy, o wszystkich tego powiedzieć nie można, byli, którzy dobrymi uczynić się dali, — i tym właśnie, którzy się dobrymi uczynić dali, wspomniał Chrystus Pan, jak sobie postąpili tamci, którzy się dobrymi uczynić nie dali, ale jeszcze tych, którzy ich dobrymi uczynić chcieli, o współnictwo ze złym duchem, o współnictwo z celnikami i grzesznikami posadzili. To wspomniał, a dopiero po wspomnieniu tego kazał od Siebie uczyć się cichości i pokory, — najwłaściwszym na to zalecenie uważał taki moment.

II.

Różne środki, któremiby niepoprawni do upamiętania się przywieść dali. — Szkodliwość środków gwałtownych. — Wielki pożytek z cichości i pokory.

W takim momencie bowiem z jednej strony niesprawiedliwość i złość posunięta była bardzo daleko, a z drugiej strony nie innego wywołać nie mogła w słuchających i patrzących na to, tylko oburzenie, wstręt dla niewdzięczników, gotowość w wymierzeniu kary, na jaką zasługiwali; nie innego wywołać nie mogła, tylko to, co się wywołuje w nas zwykle, kiedy i łagodności i surowości używamy, a do dobrego przywieść nie możemy naszych podwładnych, naszych krewnych, naszych znajomych. Należało dać przepis zachowania się w takim przypadku i Uczniom obecnym

i wszystkim, którzy kiedykolwiek jeszcze uczniami Jego zostaną, — należało dać przepis i dał Chrystus w tych słowach: „*uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca* ¹⁾.“ Nie oburzam się, nie używam przekleństwa, kiedy widzę, że przykłady dobre, kiedy nawet zachęta potężna i dobrocią i surowością dana, wpływu nie wywiera, jaki wyrzucić powinna. Jestem cichy, nie w tem znaczeniu cichy, ażebym miał nazawsze zapomnieć o niedających się poprawić w tej chwili, ale cichy w tem znaczeniu, że nie używam przekleństwa, oburzenia, zemsty natychmiastowej w gniewie pomyślanej i wykonanej, tego wszystkiego nie używam, pewnym będąc, że te środki zamiast sprawić skutki, nad którymi tyle i tak długo pracowałem, odsuną je i nie co innego tylko tę samą złość, to samo oburzenie wywołają w drugich. Jestem cichy i w tej cichości nowe obmyślam środki, aby niesprawiedliwość jakiej się ludzie dopuścili i względem Jana świętego i względem mnie, sama im przed oczyma stanęła, sama się im pokazała niesprawiedliwością, skłoniła do uczynienia sprawiedliwości. Nie dla wszystkich i nowe środki skutecznymi może będą, ale chodzi mi o to, aby były skutecznymi dla jaknajwiększej liczby, aby tym sposobem wolna wola każdemu człowiekowi dana nie cierpiała i zbawienie się ludziom zapewniło: — chodzi o to, aby sami przyszli do poznania, co jest niesprawiedliwością a co sprawiedliwością, co dobrem a co złem; aby przyszedłszy do tego poznania, zapragnęli być sprawiedliwymi i dobrymi sami. Jest w nich bardzo zakorzeniona pycha, lubią jej często używać, wydaje się ona w ich mowie, w ich ubiorze, w ich chodzie, w ich pisaniu, czytaniu, w ich całym obejściu się z drugimi; lubią ją bardzo, kiedy się w nich znajduje; — spotkana w drugich jest im tem nienawistniejsza, im bardziej w nich samych jest zakorzeniona, — otóż powiadam wam, że najskuteczniuszem dla nich lekarstwem, najlepszym środkiem będzie środek znaleziony w przymiocie tej pysze wprost przeciwnym. Niech ten przymiot, pysze wprost przeciwny a po-

¹⁾ Mat. XI—29.

korę zwany, będzie własnością waszą, jak jest moją: odnieście z pewnością, jeśli nie nad wszystkimi, to nad wielą bardzo tryumf: pozyskacie ich prawdzie, uczynicie dobrymi; bez oporu, bo opierać się nie będą mieli czemu, znajdą się po stronie waszej, i niesprawiedliwość, jakiej się dopuścili, sama im się przedstawi. Nigdy skutku podobnego nie sprawi oburzenie, gniew, przekleństwo, zemsta; nigdy skutku podobnego nie sprawi zapomnienie i nietroszczenie się zupełnie z naszej strony o cnotę, którąśmy poprawić chcieli a poprawić przez długi czas nie mogli. Pierwszy sposób postępowania, najpowszechniejszy pomiędzy ludźmi, znalazł się i przy Apostołach jeszcze podówczas nie bardzo silnych na duchu, — i dlatego na razie mieli sobie daną naukę, jak się zachować należy w podobnym przypadku. Drugi, nie tyle powszechny, właściwy bywa tym, którzy chcą czynić dobrze, ale w tem chęciu nie wiele im chodzi o to, czy pójdzie po ich myśl, czy nie, brak im gorliwości w przeprowadzeniu i dlatego, kiedy znajdują opór, kiedy nie zobaczą poprawy, ustają po pewnym czasie i zostawiają czasowi i własnej woli złe czyniącego, tem spokojniejsi, im mniej im na sercu leżała poprawa. Spokojność ta przecież nie zawsze i nie u wszystkich pozostanie taką do końca, zmiana nastąpi, prędzej lub później odezwie się w ich duszy obowiązek nieustannego czuwania. Stosunek, jaki ich łączy z osobą opuszczoną, powie im: patrz, to twoje dziecko zgubiło się przez twoje ręk opuszczenie, przez zaniedbanie. Weź to do serca i rozważ, że gdybyś był użył tego a tego środka, możeby była nastąpiła poprawa, może byłoby do tego złego, jakie jest teraz, nie przyszło. Razem z takimi uwagami ogarnie nas przestrach, wyrzut, niepokój — czemu? — temu żeśmy zrobili złe, żeśmy nie postąpili sobie, jak mieliśmy zalecone przez Chrystusa Pana. Jest w duszy niepokój, a powinien być pokój, — najlepszy dowód, że złe.

Nie lepiej robią i ci, którzy, gdy nie widzą żadnej poprawy po użyciu różnych przez siebie środków i łagodnych i surowych, kończą gniewem, oburzeniem, karą nieodpowiednią i nie w czasie użytą. Gniew, oburzenie i kara podobna

przejdą najczęściej bez skutku dla tych, których chcieliśmy temi ostatecznemi środkami poprawić, a co najgorsza, że dla poprawiających w ten sposób zjawia się w duszy niepokój niedługo, niepokój najlepiej świadczący, żeśmy postąpili źle.

I pierwszym i drugim mówi Chrystus: „*uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a (zamiast niepokoju) znajdziecie odpoczynek duszom waszym* ¹⁾.” Ta główna reguła w kim zostanie zaszczepiona, temu z wielką łatwością przyjdzie odszukanie środków szczególnych, w danej chwili mu potrzebnych. Temsamem, że będzie cichym i pokornego serca, samemu sobie zbyt ufać nie będzie, — nie pozwoli mu na to pokora. Przez cichość, do której nawyknę, uwolni się od gniewu i oburzenia; będzie o wszystkim wyrokował i we wszystkim postępował spokojnie, nie tylko radą z własnej głowy poczerpniętą kierowany, ale i to najbardziej, najczęściej radą udzieloną sobie w modlitwie przez Tego, od którego się tej cichości i pokory nauczył. Wypadnie w skutku takiego postępowania poza duszą i około nas *dobrze*, a w nas i w duszy *spokojnie*, — wypadnie to, o co nam wszystkim najbardziej chodzić powinno.

III.

Prośba, jaką miał ś. Ignacy Lojola do ś. Franciszka Ksawerego. — Posuwanie się w pokorze na coraz wyższy stopień. — Czem się pokora objawia? — Granice, w jakich się zamyka, jeżeli się do innych ludzi odnosi.

Mamy, cośmy dotąd powiedzieli, o człowieku cichym i pokornego serca. Moment, w którym zalecenie to danem było, jest najważniejszy, a pokój w duszy jest i niezbędnym warunkiem i koniecznym skutkiem cichości i pokory. Tyle było, ach! nie, było jeszcze więcej, była prośba mała, na samym końcu nauki zeszpasyjnej dodana, prośba prosząca,

¹⁾ Mat. XI—29.

abyśmy czasem w ciągu tygodnia powtórzyli te słowa, które rozbieramy, powtórzyli wtenczas szczególnie, kiedy nas oburzenie i niecierpliwość ogarnie, — taka była prośba. Tasama strona serca, która miała tę prośbę i na końcu dodała, nie pozwala przypuszczać, żeśmy o niej zapomnieli. Mała była i dlatego, że mała i łatwa do wykonania, wykonaną pewno została, — tak przypuszczamy. Nie wzgardził podobną prośbą Franciszek Ksawery, kiedy miał sobie uczynioną przez Ignacego Lojole, i temu, że nie wzgardził, zawdzięczał swoje do Boga nawrócenie się. Być może, że i nam powtarzane te słowa Chrystusowe z pamięci albo karteczki w tym celu przyrządzonej i w książce od nabożeństwa albo czem innem trzymanej, lepiej się zapiszą w pamięci i sercu, jakiegoś czasu umyślnie na to od Boga przeznaczonego, niż się zapisują teraz w czasie słuchania.

Ważność ich dla nas wtenczas będzie nieoceniona: nie będą już słowami, jak są dotąd, kiedy jeszcze o nich tylko mówimy i myślimy, ale będą słowami zamienionemi w czyny, — będziemy tem, czem te słowa być każą: cichymi i pokornymi, — to życzenie.

Dla niektórych już ta chwila nadeszła, już się to życzenie spełniło, stali się, czem się stać mieli: i własną pracą i zkadinał sobie udzieloną pomocą przyspieszyli te chwilę, — jest ich własnością. Nie w tem przecież rozumieniu jest ich własnością, żeby wszelka praca w tym kierunku ustać miała, ale w tem rozumieniu, że nie pycha i zuchwałość, tylko pokora i cichość w nich przeważa. Praca nie ustaje i nie ustanie aż do grobu, ale jest pracą korzystną, z każdym dniem stawia ich wyżej, idą prowadzeni radą, jakby ręką i własną i Chrystusową, na każdym kroku prawie pytają i siebie i Chrystusa, czy idą dobrze. Lepszego wzoru niepodobna znaleźć nad wzór przez Chrystusa zostawiony; są inne, ale te raczej objaśniają wzór pierwszy, niż dają nowy. Trzymają się też pierwszego, z każdą chwilą zbliżając się wedle sił do niego. W jakim punkcie swej drogi są teraz, oznaczyć nie można, wiedzą tylko, że zawsze idą dalej, że się nie cofają, pamiętni na owe słowo o cofających się powiedziane,

że nie są sposobni do Królestwa Bożego. Idą zatem bez oglądania, bez cofania się, coraz dalej i dalej. Zaczęli swój pochód od dokładnego przedstawienia sobie, dokąd i jak iść mają? Do Chrystusa, aby się z Nim połączyć, to była odpowiedź na pytanie: *dokąd?* — drogą cichości i pokory, to odpowiedź na pytanie: *jak iść mają?* Co jest ta cichość i pokora? pytali siebie dalej, — chcemy dobrze zrozumieć, abyśmy zamiast cnoty, tak mocno zalecanej, nie obrali jakiej słabości i nie wmówili w siebie, że to jest pokora z cichością połączona. I kiedy takie zapytanie czynili sobie, stanęła im w myśli namiętność, pokorze wprost przeciwna, *pycha* zwana; stanął im w myśli zaraz ten, który na sobie pierwszy przykład tej namiętności pokazał, stanął im na myśli anioł z nieba strącony. I kiedy tak w swej myśli obok siebie postavili pokorę i pychę, zrobili porównanie między jedną i drugą, wypadło im na wniosek to, że kiedy pycha objawiła się nieposłuszeństwem anioła Bogu, to pokora objawiać się powinna posłuszeństwem zupełnem Bogu, oraz posłuszeństwem ludziom o tyle wypełnianem, o ile to wypełnienie w niczem Bogu sprzeciwiać się nie będzie. Przyszli tym sposobem do jasnego przedstawienia sobie pokory, uważanej jako cnoty chrześcijańskiej, przyszli tym sposobem do rozróżnienia jej od każdej już nie pokory ale słabości, tylko pewnemi powierzchownemi i fałszywemi cechami do pokory zbliżonej. Jest posłuszeństwem Bogu zupełnem i bezwzględnem pokora prawdziwa, mówili sobie, — a mamy tu na myśli tych, którzy już na tę drogę weszli, — jest posłuszeństwem Bogu zupełnem i bezwzględnem, objawia się przez posłuszeństwo pokora prawdziwa dla Boga bez żadnego zastrzeżenia, a dla ludzi z zastrzeżeniem na tem polegajacem, że dopóty będzie pokorą prawdziwą posłuszeństwo im okazane, dopóki nie będzie w niczem sprzeciwiało się Bogu. Nie będzie zatem pokorą, kiedy ktoś nie pości dlatego, że mu ludzie pościć nie każą, zabraniają bez słasnej przyczyny, chociażby ci ludzie byli rodzicami, przełożonymi, panami; nie będzie pokorą, kiedy ktoś nie idzie do spowiedzi albo do kościoła w niedzielę i święta dlatego, że mu ludzie nie każą, zabraniają, chociażby ci ludzie

byli o wiele starszymi, mieli powierzone sobie zwierzchnictwo. Posłuszeństwo w takim razie okazane ludziom będzie słabością z naszej strony godną kary, a nie pokorą, — wytłómaczenia nie znajdzie przed Bogiem nigdy, bo zawsze stanie świadcząca inaczej odpowiedź. dana niegdyś przez Apostolów, kiedy mieli sobie także zakazane i to pod najsurowszemi karami zabronione, aby nie mówili o Chrystusie Panu: — „*Boga raczej słuchać należy niż ludzi* ¹⁾“,“ odpowiedzieli i opowiadać Chrystusa nie przestali, pokornymi pomimo to byli i bardzo. Ile razy coś się zdarzyło, co tylko ich samych, ich osoby się tyczyło, znosili to z największą uległością, bez szemrania, cieszyli się jeszcze, że im jakaś część dostała się tego cierpienia, którego miał podostatkiem Mistrz ich i Pan, Jezus Chrystus. Pokornymi także i dzisiaj są ci wszyscy, którzy, gdy przyjdzie coś takiego, co się sprzeciwia woli Bożej, tego nie wypełnia, chociażby to mieli sobie nakazane przez osoby szacunku zkażdą najgodniejsze. Zawsze odpowiedź owa Apostolska przed dziewiętnastoma wiekami dana: „*Boga raczej słuchać należy niż ludzi*“, usprawiedliwi ich i przed sumieniem własnem i przed sądem ludzkim. Pamiętać tylko należy, że z odpowiedzią taką łączyć się nigdy nie powinna zuchwałość, ale przeciwnie łączyć się zawsze powinna ciechość. Słuchać nie możemy w tem i w tem, ale słuchać nie możemy nie dlatego, że się nam słuchać nie podoba, ale tylko dlatego, że nam Bóg nie każe. Nie nasza tu pycha, nie nasz opór stoi na przeszkodzie, ale wola Boża, której spełnienie droższem jest nam nad wszystko. Stajemy przy Bogu, Nim się zaslaniamy w takim razie, wypowiadamy wszystko i sposobem i tonem takim, który wyraźnie poświadczy, że chcielibyśmy i tą razą, jak każdą inną, być powolnymi, ale takimi być nie możemy. Przykrość ztąd wyrządza się wtenczas tym, których usłuchać nie możemy, ale niech pomyślą, jakiej przykrości i niewdzięczności stają się oni przyczyną Bogu, kiedy nam nakazują, co Jemu się nie podoba. Większej kiedyś doznają przykrości, kiedy im powie: ponieważście i sami nie

¹⁾ Akta. Apost. IV—19.

pełnili i innym pełnić zabraniali woli mojej, nie spełni się teraz wola wasza, nie będziecie szczęśliwymi, ale nieszczęśliwymi — zawsze, na wieki. Nie gotujmy sobie takiego wyroku, ale przeciwnie w cichości, w pokorze i dobrze zrozumianej, i dobrze wykonywanej, gotujmy sobie wyrok lepszy, wyrok mówiący: ponieważście i sami spełniali i drugich zachęcali do spełnienia woli mojej, spełni się i wola wasza, będziecie szczęśliwymi, zawsze, na wieki.

Amen.



IV^{te} KAZANIE PASYJNE.

I.

O pokorze. — Jaką być powinna pokora? — W odniesieniu do kogo mamy być pokornymi? — Kiedy w nas objawia się pokora? — Przykład z ucznia, uważanego przed lekcją i po lekcji.

Na czem skończyliśmy naszą rozmowę duchowną pasyi zeszlondzielnej, od tego zaczniemy dzisiaj z pomocą Bożą. Nie same już słowa, cichość i pokorę zalecające, rozważane przez nas były zeszłej pasyi, ale zamiast słów wzięliśmy sobie człowieka te słowa spełniającego. Zaczął, jak się wszystko zaczynać powinno, człowiek przez nas w myśli obrany, od dokładnego przedstawienia sobie słów zalecanych; pytał się siebie przedewszystkiem o znaczenie pokory, która mu słowami temi zalecaną była: mam być pokornego serca człowiekiem, Zbawiciel mój chce, żebym był takim, chce zapewne, żeby serce moje, które ma być pokornem, pokornem było i względem Boga Stwórcy swojego, pokornem było i względem bliźnich, dzieci Jego, a braci moich; chce, żeby pokornem było serce moje i w sobie, żeby samo o sobie pokornie trzymało, — i poza sobą, żeby wszystko,

co mówić i czynić będzie, pokorą nacechowane było. Inaczej słów Jego rozumieć nie można i nie chciał zapewne, aby inaczej rozumiane były. Odnosnie do siebie, odnśnie do Boga, odnśnie do bliźnich, chce, żeby pokornem było serce moje. Takim się okazało serce Chrystusowe, takim powinno być moje, — w równym stopniu takim nigdy nie będzie, ale powinno być — i to „*powinno być*,“ ciąglą będzie dla mnie pobudką do powiększania z dniem każdym stopnia pokory mojej.

Jest bardzo nędnem, kiedy rozważam, serce moje, — mówił sobie człowiek przez nas w myśli obrany, a słowa Chrystusowe spełnić na sobie usiłujący, — jest bardzo nędnem serce moje, kiedy rozważam, czem ma być, a czem jest teraz: pokornem mu być potrzeba, a ono jest pysznem, nie w tem rozumieniu pysznem, ażeby w niem zupełnie pokory nie było, jest w niem i pokora, ale tej bardzo mało i zdaje się być zupełnie pochłonięta przez pychę. Cokolwiek z niego wyjdzie, czasem nawet spowodowane pobudką bardzo szlachetną, później czy w rozmowie, czy w myśli zmienia się: nie Bożej łasce, która w niem to spowodowała, ale sobie samemu przypisuje; chce zaraz za to być chwalonem, chce, aby mu się zaraz dostała nagroda, traci zatem wszystko, co zyskałoby przez pokorę. Czy jałmużna udzielona, czy post zachowany, czy modlitwa odprawiona i Msza święta co niedziela wysłuchana będzie, zamiast to wszystko i wtenczas, kiedy się to robi, i wtenczas, kiedy już zrobione jest, przypisać łasce Bożej, a swojej tylko maluczkiej bardzo współpracy z tą łaską Bożą sobie tak szczerze udzieloną, zamiast, mówię, to przypisać łasce Bożej, przypisuje wszystko sobie, zdradza się z tem i w mowie i w myśli, pokazuje pychę, traci nagrodę niebieską. Powiedzieć przecież nie można, żeby w temsamem sercu nie było i pokory cokolwiek, jest — tylko bardzo mało rozwinięta, — skureczona, że tak powiem, i ścieśniona przez pychę, czasami tylko o życiu swoim znać daje.

Niech będzie przykładem dla lepszego zrozumienia tego, co mówimy, serce jednego i tegosamego człowieka, w różnych tylko chwilach uważane. Ucznia mamy przed sobą w szkole przed lekcyą, której nie umie. Zajrzyjmy do serca jego —

jakiem jest? Łatwem będzie do odgadnienia: bojaźń w niem przebywa, bojaźń prosząca niejako, żeby zapytany nie był. Jeżeli jest pobożnym, pokornie modli się w duchu do Boga, żeby godzina, która dla niego jest przyczyną takiej bojaźni, jak najprędzej przeminęła; żeby nauczyciel i współuczniowie nie dowiedzieli się, czem on jest dzisiaj: — uczniem, który swego obowiązku nie dopełnił, człowiekiem bardzo małym, kiedy się porówna z innymi, którzy tego obowiązku dopełnili, kiedy się porówna szczególnie z profesorem, który tyle więcej umie od niego. Z bojaźnią niskość swoją uznaje, i temsamem świadczy, że pokora jest w sercu jego.

Tegosamego ucznia serce zobaczmy, jakim jest, kiedy godzina strachu skończyła się: zapomniał o pokorze, o niższości swojej od innych współuczniów, od profesora swego. I mowa, i myślą swoją, i całem zachowaniem swoim, zdradza pychę, — pokora znowu ścieśniona została: odezwie się znowu, kiedy podobna godzina strachu nadejdzie, odzywać się będzie tyle razy, ile razy w podobnym znajdzie się przypadku. Dobrze, jeżeli przez takie powtarzanie zwróci uwagę na siebie i pozna, co w niem rzeczywiście jest lepszego; pozna i odkryje, że w chwili takiej bojaźni, z pokorą połączonej, tyle się nieraz nauczył, ile przez dłuższy nierównie czas nie nauczył się wtenczas, kiedy się pychą rządził, a o pokorze zapominał. Odkryje i po tem odkryciu z całą troskliwością zamięluje pokorę i bojaźń, bojaźń już nie profesora, który zawsze z nim nie będzie, ale bojaźń Pana i Boga swojego, który z nim zawsze i jest i będzie. Dobrze, jeżeli to spostrzeże i za spostrzeżeniem pójdzie, ale to rzadko niezmiernie zdarza się, — najczęściej przechodzi niepostrzeżonem.

Dla nas tymczasem przykład przytoczony niech będzie dowodem, kiedy się zjawia w sercu pycha, a kiedy pokora; niech będzie dowodem, jak wielkiej czujności potrzeba, ażeby pychę, tak bardzo w sercu rozkorzenioną, wedle możności wypłeniać i to serce pokornem uczynić, jak chce mieć pokornem Chrystus Pan, pokornem w sobie samem i o sobie samem, kiedy widzi taką niskość i nędzę swoją, w porównaniu z wielkością Bożą.

II.

Pokora w odniesieniu do Boga i do ludzi, — Sposób okazywania tej pokory. — Najwyższy stopień pokory w Jezusie Chrystusie.

Nie dosyć na tem, żeby było pokornem serce moje samo w sobie, mówił dalej człowiek przez nas w myśli obrany, ale ma być pokornem i względem Boga i względem ludzi. Kiedy jest pokornem samo w sobie, czyni obowiązek względem siebie, czyni obowiązek i względem Boga, ale jeszcze obowiązku tego nie dopełnia w zupełności, kiedy go nie dopełnia objawem zewnętrznym, gdyż jak wiara, tak też każda inna cnota winna być czynem całego człowieka, z duszy i ciała złożonego, jeżeli ma być chwałą Boga, który całego człowieka na Swą chwałę stworzył. Trzeba zatem pokorę serca wyrażać posłuszeństwem Bogu tak wewnętrznem jak i zewnętrznem. Tego zewnętrznego objawu wymaga też pokora, do jakiej jesteśmy obowiązani względem ludzi.

Powiedział kiedyś anioł z nieba strącony: „*non serviam*,“ co znaczy: „*posłusznym nie będę*,“ i tem najlepiej objawił, czem był, to jest *pysznym*. Powiedzieć potrzeba pokornemu: „*serviam*,“ to jest *posłusznym będę*, i tem się najlepiej objawi pokora. Posłusznym będę Bogu we wszystkim, a ludziom w tem, co się nie sprzeciwia Bogu, oto sposób, jakim dopełnić można obowiązku pokory i względem Boga i względem ludzi: przez „*posłuszeństwo*“ zupełne dla Boga, z pewnem zastrzeżeniem dla ludzi.

Ten sposób dopełnienia obowiązku pokory i względem Boga i względem ludzi od pierwszej chwili istnienia człowieka objawiony mu został; znany on jest zwłaszcza tym wszystkim, którzy zapragnęli pójść za przykładem przez Chrystusa Pana sobie zostawionym i zaleconym, — i poszli, — ale jest on nowością dla tego, który się niedawno zastanawiać zaczął nad sobą i nad obowiązkami swojemi, i który, przejrawszy wreszcie pod światłem Boskiej nauki i przykładu Zbawiciela, zaczął nad sobą pracować z pomocą łaski Bożej.

Nie uszło uwagi jego, kiedy pokora objawia się najlepiej; prócz przytoczonego wyżej przykładu o uczniu, który lekei nie umie, albo ją nie dobrze umie, różne przegłądał przykłady i po przejrzeniu do tego przyszedł wniosku, że ile razy albo przed sobą samym człowiek rozbiera wady i niedostatki swoje, albo przez kogo innego te wady i niedostatki dostrzeżone zostały, tyle razy jednocześnie z wadami dostrzeżonemi, dostrzegał i to, że się w nim uniżenie i pokora objawiała. Ile razy przeciwnie zapominał o tem i sam, i nie było mu to wskazanem przez innych, tyle razy jakaś wyniosłość, coś zupełnie innego, niż w razie poprzednim, zjawiało się w sercu jego. Różnica dostrzeżona jasno mu pokazała, czem jest jedno, czem drugie, — jak jednego nabywać, drugiego pozbywać się potrzeba, — tem więcej, że nie tylko własne spostrzeżenie przekonywało go o tem, ale, co ważniejsza, to samo znalazł sobie wskazanem przez Chrystusa Pana. Większego potwierdzenia nie potrzebował, co sam spostrzegł, to było objawione dawno najwyraźniej dla jego dobra przez Boga.

Pójdę za tem spostrzeżeniem przez siebie uczynionem i przez Boga objawionem, powiedział sobie człowiek przez nas w myśli obrany: nie raz, ale wiele razy, często bardzo rozbierać będę wady i uchybienia przez siebie popełniane, przyjdę tym sposobem do poznania siebie, do poznania, co jest lepszego; poznam, czem jestem, kiedy Bóg, sama doskonałość, jest moim Stwórcą i ma być moim Sędzią; wyrobię przez porównywanie swojej niskości z wielkością Boga pokorę w sobie, nie poprzestanie pokora tym sposobem wyrobiona na samem przebywaniu w duszy, ale wspomni sobie, że ma jeszcze obowiązki względem Boga i ludzi i zapagnie przez posłuszeństwo tym obowiązkom zadosyćuczynić.

Za lepszego jest uważany i rzeczywiście jest lepszym człowiek, który nie opiera się, ale jest powolnym woli drugich, ile razy powolnym być może bez grzechu i własnej szkody; dobrze jest widzianym i chętnie w potrzebie używanym człowiek taki, bo postępowaniem swoim nie innego nie

czyni, tylko obowiązki pokory względem bliźnich wypełnia przez posłuszeństwo, zawsze z zastrzeżeniem.

On będzie moim przykładem w życiu: nie stratę, ale korzyść wielką zgotuję sobie, tego przykładu się trzymając: klótni, nieporozumień, wszelkiej niezgody tym sposobem uniknę. Korzyść to będzie nie mała, a jeśli się doda do tego nagroda, jaka czeka człowieka takiego w niebie, to nawet mała szkoda, ale szkoda doczesna i chwilowa, przy tem postępowaniu naszym jeźli poniesioną będzie, to jeszcze zyskiem wielkim nazwać się może. Zawsze powiem *tak*, nigdy *nie*, ile razy, aby powiedzieć *tak*, nakaże mi powinność.

Podług woli Boga wypełnię posłuszeństwo dla bliźnich należne: tym sposobem postępując, wypełnię pokorę przez Chrystusa Pana wszystkim uczniom zaleconą, będę pokornym, o ile pokora jest obowiązkiem człowieka na ziemi.

Jej początek bowiem z nieba, nie z ziemi: nie byłaby dobrą przeto, jeźliby Chrystus nie był dla niej bodźcem i wzorem; przemienia się nawet niekiedy w słabość pogardy godną, kiedy po samej ziemi tylko pelza i na niej wzoru dla siebie szuka. Przy-niesiona z nieba, winna ciągle za niem wzdychać, tam dla siebie zachęty i wzoru szukać. Pokazała się raz pierwszy bardzo łatwym do zrozumienia sposobem, kiedy Aniołowie śpiewali: „*chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*”¹⁾,“ kiedy prostym pastuszkom przedstawiła się w postaci małej dziewczyny, kiedy prowadziła życie ciche, ukryte przez lat trzydzieści, kiedy się dała ochrzcić w rzece Jordanie Janowi świętemu, kiedy umywała nogi Uczniom, kiedy przyjęła urągania i śmierć okrutną, aby się dla nas stała zrozumiałą, aby nas nauczyła, jakiej jest wartości, w jakiej być powinna cenie, jakiego pokoju staje się powodem i w duszy i poza duszą dla drugich, — wtenczas pierwszy raz się pokazała w stopniu najwyższym pokora na ziemi. Przeszła po ziemi, a przeszła po to, aby nas swoim powabem do siebie pociągnęła; wstąpiła następnie do nieba, nie przestając i ztamtąd na nas wołać: bądźcie cichymi i pokornego serca, a znaj-

¹⁾ Łuk. II—14.

dziecie się obok mnie w niebie wielkiej nagrody uczestnikami, korony nieśmiertelnej dziedzicami: „*Ego ero merces vestra, magna nimis* ¹⁾“.

Przez posłuszeństwo Bogu zupełne, niech się wasza pokora objawia; przez uległość zupełną woli Jego świętej we wszystkim, niech będzie widoczną i dla drugich i dla przykładu dobrego. Jedno spostrzeżenie i poznanie niskości i nędzy swojej wystarczy, aby wszelkie przeciwne pokorze i posłuszeństwu usposobienia zniszczyć i powiedzieć, nie jak powiedział niegdyś przywódca zbuntowanych przeciw Bogu aniołów: „*non serviam*“ — „*posłusznym nie będę*“, ale powiedzieć: „*serviam*“ — „*posłusznym będę*“ Tobie Boże we wszystkim. Dzień ten, w którym to mówię i czynię, za najszcześniejszy dla siebie uważam; dnie wszystkie inne, w których tak nie mówiłem i nie czyniłem, są bardzo nieszczęśliwe. Nie chciałem być Tobie Boże posłuszny, ale za to byłem posłuszny namiętnościom moim; byłem posłuszny straconemu przez Ciebie duchowi złemu, chociaż mi się zdawało, że jestem posłuszny rozumowi, — nieszczęśliwe to było i bardzo upadające posłuszeństwo, nie szlachetniejszym i większym mnie z dniem każdym czyniło, ale podlejszym i niższym; upadałem coraz niżej, myśląc, że się wznoszę coraz wyżej. Od dnia dopiero, w którym powiedziałem: „*posłusznym Ci będę Panie we wszystkim*“, jasno zobaczyłem, jak nisko stoję, jakiej pracy, jakiej usilności dolożyć potrzeba, abym znowu powrócił do tej wysokości, jaką miałem, kiedy się przy Chrście świętym w liczbę Twoich dziatki zapisywałem, — nie czem innem do tej wysokości dojdę, jeśli kiedy dojdę, tylko także pokorą. Ach! tak, pokorą, nie czem innem moja niewinność wrócić się może; pokorą, nie czem innem, moje wady i uchybienia naprawić się mogą; pokorą, nie czem innem, moja grzeszna przeszłość prześląganą przed Bogiem być może: „*Sercentem skruszonem i upokorzonem nie wzgardzisz Panie* ²⁾“, sam mnie o tem zapewniłeś, tego zapewnienia chwytam się jako jedyne go środka ocalenia.

¹⁾ Gen. XV—I. ²⁾ Psalm 50—19.

Posłusznym Ci będę od dzisiaj, stanowią to u siebie, ale posłusznym nie byłem przez dni tyle, przez lat tyle. Posłuszeństwo moje przyjmujesz i nagrodę mi obiecujesz, jeżeli w niem wytrwam do końca, ale zarazem dodajesz: byłeś nieposłusznym dotąd, sprzeciwiałeś się woli mojej tak często, tak bardzo, pychę się kierowałeś nie pokorą, jak chciałem, czy myślisz, że za tamto dawne nieposłuszeństwo czem innem mnie zadosyćuczynić możesz? Jeżeli tak myślisz, źle myślisz. Tylko pokorą i samą pokorą ze skrucłą połączoną, czyli prawdziwem nawróceniem się do mnie i serdeczną pokutą, gniew mój przebłagać i przyjaźń moją dla siebie wrócić możesz. Rzuć się do tego środka, pytaj siebie i drugih, jaki jest najlepszy sposób do wypełnienia. Nie poprzestań na tem, ażebyś swoją przeszłość przed sobą samym tylko rozbierał, abyś sam tylko przed sobą rozważał, na jaką karę zasługują grzechy twoje, ale nauczony własnem doświadczeniem i doświadczeniem tylu innych, pamiętaj na to zawsze, że człowiek tem mniejszym i pokorniejszym się czuje, kiedy swoje wady, swoją niewiedzę drugiemu pod rozbiór poddaje, — tem, mówię, doświadczeniem nauczony, poddaj i twoją przeszłość, i twoje uchybienia, i wielkie może zboczenia, w przeszłości popełnione, pod rozbiór drugiemu, oddaj pod rozbiór temu, o którym powiedziano i zapewniono, że jeśli on ci odpuści, to i w niebie odpuszczonem mieć będziesz. Pokora twoja niech tutaj tem większą będzie, im większą była dawniej niepokora, — sądź się bezstronnie. Przrzekłeś Bogu, że w przyszłości posłusznym będziesz, zajrzyj do twojej przeszłości i policz, ile razy posłusznym nie byłeś. Większa liczba nieposłuszeństwa, większą cię przejmie pokorą, do większego skłoni żalu, bardziej przedstawi, czem jesteś wobec Tego, który był posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Niestalość, jakiej się dopuszczałeś dawniej, im lepiej przez ciebie zważoną będzie, tem do lepszego i silniejszego skłoni cię przedsięwzięcia być stałym, o ile w twej mocy będzie, stałym w wypełnieniu z całą sumiennością tego, coś dzisiaj powiedział: „*Posłusznym będę Tobie Boże we wszystkim.*“ Z pokorą wszędzie i we wszystkim

chodź za sobą i w sobie, pokora niech będzie twoim przewodnikiem na każdym kroku, jak była w Chrystusie i przy Chrystusie Panu. Za Nim do nieba spoglądając, jako za swoim wzorem pierwotnym, nie zmieni się nigdy z pięknej cnoty chrześcijańskiej w słabość pogardy godną i niektórymi tylko pozornymi cechami do prawdziwej pokory podobną, — dla ludzi będzie pociągającą, dla Boga miłą. Modlitwa, jeżeli nią zaprawiona zostanie, przebije niebiosą; z żalem i wyznaniem jeżeli się połączy, stanie się materią Sakramentu na zgładzenie grzechów postanowionego, wyjedna nam przebaczenie u Boga: „*Sercem skruszonym i upokorzonym nie wzgardzisz Panie* 1).“

III.

Konieczność pokory przy modlitwie. — Znak krzyża świętego, jako wstęp do każdej modlitwy, czyniony z uwagą i pokorą.

Pod tym ostatnim względem nie była jeszcze dotąd przez nas rozważana pokora. Czem jest dla modlitwy, czem dla pokuty, nie nie mówiliśmy dotąd, a przecież w tych razach jej zastosowanie jest najważniejsze. Modlitwa bez niej tem jest, czem bez soli potrawa każda: niemila Bogu, nie nam nie jednająca u Niego. Powiedzieć można, że jest nawet pewną obrazą, ile razy bez pokory odbywa się modlitwa, wiemy przecież, że niczem innem nie jest modlitwa, tylko *wzniesieniem myśli do Boga*, a czyż ta myśl, która przez pychę siebie we wszystkim szuka, może się wzniesić do Boga? Nie! Nie wznosi się też nigdy, — jeżeli jej prawdziwa nie wznosi pokora, po ziemi biega, ziemią jest zajęta zawsze. Nic też dziwnego, że kiedy przyjdzie chwila, w której niby to modlitwie poświęca się, nie myśli, jak ważnej sprawy dopełnia, lecz czyni wszystko machinalnie, czyni prędko, z pośpiechem. Sam wstęp do modlitwy każdej, znak krzyża świę-

1) Ps. 50—19.

tego, czem on bywa powszechnie? Jakimś gzygzakiem niezrozumiałym, jakimś machnięciem ręki, nie zgoda nie wyrażającem, które temsamem ani Bogu chwały nie przynosi, ani drugim zbudowania. Czy takim być powinien? Czy chciał Chrystus, aby on był takim, kiedy mu pięć ran gwoździemi zrobione były? Czy nie pragnął raczej, aby za każdą razą, kiedy przez nas czyniony będzie, przypominał nam i Trójęc Przenajświętszą i te pięć ran Jemu zadanych: był przez nas czyniony z myślą, z uwagą, z pokorą, był czyniony tak: *W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.* Ręka lewa winna być położona na piersiach, kiedy się zaczynamy żegnać i trzymana na piersiach tak długo, aż się skończy żegnanie i kiedy mamy mówić „*Amen*“, złączmy obie ręce razem. Będzie to znak krzyża świętego, uczynionego po Bożemu, wedle myśli Kościoła świętego, — nam przyniesie pożytek, drugim zbudowanie, Chrystusowi Panu chwałę. Nie patrzmy na innych prędko i źle ten znak święty czyniących, chociażby to byli ludzie, którzy nam swoim przykładem we wszystkim przyświecać winni, ale się pytajmy zawsze, czy to *dobrze*, czy tak być *powinno*, czy wieje ztamtąd duch Zbawiciela naszego, który gdziekolwiek się pokazał, cokolwiek czynił, tak czynił, że ludzie, patrząc na to, lepszymi stawać się musieli. Szli za Nim, słuchali Go, po trzy dni nie jedząc, jak nam pisze Ewangelia święta, aby się tylko czegoś dobrego nauczyć, coś usłyszeć, coby im przypominało, że mają duszę na obraz Boży stworzoną, — że zatem po Bożemu, jeżeli się chcą dostać do Boga, wszystko czynić powinni. I tak od Niego nauczenni, przekazali swoim następcom, i przechowało się to jakby iskra ognia niebieskiego, z wielką troskliwością pomiędzy chrześcianami pierwszymi strzeżona, dostało się to dzięki Chrystusowemu Kościołowi i do nas. I dzisiaj przecież można dojrzeć znak krzyża świętego czyniony z pokorą i pobożnością, wyraźnie mówiącą, że człowiek, który go czyni, myśli o tem, kiedy czyni, że Chrystus Pan na krzyżu wisiał, że on jest Jego uczniem, że winien być Jego naśladowcą, jeżeli chce być z Nim w niebie.

Dałby Bóg, by to, co mówię teraz, o nas powiedzieć można; byśmy, wychodząc z kościoła, mocno postanowili, zawsze znak krzyża świętego czynić sposobem przed chwilą wskazanym, mocno zamięłowali cichość i pokorę, do której w tych naukach pasyjnych zachęcamy się wzajemnie; każdą modlitwę naszą tą pokorą zaprawiali, i nią, jak mówi Pismo Święte, niebiosą przebijali.

Amen.



V^{te} KAZANIE PASYJNE.

I.

Ogólna wzmianka o siedmiu słowach na krzyżu wymówionych.— Prośba do Boga Ojca o przebaczenie dla sprawców. — Nawrócenie dobrego łotra. — Zapewnienie, że mu grzechy przebaczone zostały.

Rozważanie, któreśmy odbywali przez cztery niedziele poprzednie, dobrze nas zapewne usposobiło do cichości i pokory, cnót tak bardzo przez Zbawiciela zalecanych. Jeżliśmy jeszcze tych cnót w sobie, jakby należało, nie wyrobili, jeżli jeszcze serce nasze tym cnotom w zupełności pozyskane nie zostało, to niech widok umierającego na krzyżu Zbawiciela i słowa, któremi do obecnych przed Swoją śmiercią przemawiał, poruszą nas ostatecznie i pozyskają zupełnie.

Czas nie zbyt długi mamy przed sobą, dwie niedziele tylko. Przenieśmy się myślą na Kalwaryą i patrzmy na Zbawiciela, kiedy sprawę naszego odkupienia na krzyżu dokonuje. Czem był przez życie, tem jest i przy śmierci: gniewu na Jego twarzy nie widać, niecierpliwość się nie objawia, chociaż straszne męki ponosi; cichość i pokora w stopniu

najwyższym na jaw wychodzą, — czego nauczał, to Sam wypełnia; co mówił, to przykładem stwierdza.

Do słów, za życia powiedzianych, przyłącza słowa przedśmiertne: tełną one tąsamą miłością, jaką tełnęło całe Jego postępowanie, — słów tych mamy siedm. Bierzmy je pod uwagę, a przekonamy się przy ich rozważaniu, że nie innego tylko miłość skłoniła Chrystusa Pana do takiej ze Siebie względem nas ofiary. Judasz, Kaitasz, Herod i Pilat, oraz inni sprawcy Jego śmierci, to jakkolwiek istotni ale zewnętrzni sprawcy, — sprawcą zaś wewnętrznym i głównym była Jego miłość, — przez miłość spaliła się dla nas ta święta Ofiara: „*Umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie* ¹⁾.“

Szczególne okoliczności towarzyszyły całemu przebiegowi tej sprawy: nie zapomnianem nie zostało, co by z jednej strony powiększało złość ludzką, a z drugiej miłość Boską, wszystkie sprężyny poruszone były. Patrzymy! Przestępca, chociażby największy, według dawnych praw rzymskich, doznawał nawet od sędziów, nawet od katów pewnej współlitości w chwili, gdy śmierć ponosił, nie było wolno nikomu cieszyć się z jego mąk, natrząsać z jego boleści; pomimo występków, jakich był winny, w tej strasznej chwili poczytywał się za rzecz świętą: „*Res sacra reus*.“

Ale te względy, które sama natura nakazuje, których prawo domaga się, nawet w odniesieniu do największych zbrodniarzy, zostały, o zgrozo! podeptane, kiedy szło o najsprawiedliwszego z pomiędzy sprawiedliwych, najniewinniejszego z pomiędzy niewinnych.

Zaledwie krzyż został wzniesiony, zaledwie Zbawca nasz ukazał się na tym krzyżu ludowi, aż oto pewien rodzaj piekielnej złości pojawił się u patrzących, — nie zostali od niej wstrzymani ani widokiem skazanego, który żadnej winy nie popełnił, ani widokiem ciała świętego, które się od ran krwawilo. Ten, co z boku patrzył i był innej myśli, mógł śmiało zawnioskować, że wszelkie uczucie litości wygasło w tych sereach przewrotnego tłumu: Hebrajczycy i Rzymia-

¹⁾ Gal. II—20.

nie, książęta i pospólstwo, urzędnicy i kaci, przechodnie nawet pewną szatańską radość objawiali i same bluźnierstwa z ust swych miotali. „Do gwoździ, które przeszływały ciało, dodawali, mówi święty Leon, gwoździe stokroć gorsze, bo pociski językowe, które w sposób nadzwyczaj bolesny raniły serce.“

I podczas kiedy ludzie takimi byli względem swego Stwórcy, natura cała nie mogła znieść tej niegodziwości: ściemniło się niebo, zatrzęsła ziemia, pod nogami otwierała się przepaść, wszystko niejako wołało, aby Pan Najwyższy pomścił się za Swego Syna. Nad każdym zdawał się wisieć piorun Boskiej sprawiedliwości, każdego strachem i drżeniem przejmował. „Albo sam Bóg cierpi, Dionizyusz Areopagita mówił, albo cała natura wniwecz się obraca.“ Kara i zemsta nad nami jest widoczna.

Ale, co ja mówię o karze, co mówię o zemście jakiegokolwiek? Z ust umierającego Jezusa wychodzą słowa miłością i miłosierdziem tełnące, — nie o ściągnięciu pomsty, ale o jej powstrzymaniu myśli Zbawiciel, — nie na krew, która Mu się z rąk i nóg sączyła, ale na tych, co Go otaczali, Swoją uwagę zwraca. Przed śmiercią moją mam do Ciebie prośbę mój Ojcze, woła, tym wszystkim, którzy ze mną tak okrutnie postępują, daruj, przebacz. I za moimi oskarżycielami i za moimi sędziami błagam, i za ludem, i za jego zwierzchnikami, i za tymi, którzy mnie do krzyża przybili, i za tymi, którzy się ze mnie w mych mękach natrząsają. — więcej są zaślepieni niż przewrotni, miej litość nad nimi Ojcze: „*Przebacz im, bo nie wiedzą co czynią* 1).“

O Jezu nasz ukochany, Jezu miłosierdzia pelen! jakże te słowa są tkliwe, jak upragnione. Lud Cię znieważa, a Ty masz litość nad nim; lud Cię oskarża, a Ty bronisz Swoich oskarżycieli; lud na Cię bluźnierstwa miota, a Ty dlań o przebaczenie prosisz; lud nie zna granic dla swojej zaciętości, a Ty, o Jezu! w niczem nie zmniejszasz Swojej względem niego miłości. Boski Baranka, niewinna Ofiara, usta się Twoje

1) Łuk. XXIII—34.

otwierają tylko na to, aby wyjednać łaskę przebaczenia dla tych, którzy Cię na śmierć skazują, którzy przy zadawaniu śmierci niesłychanych okrucieństw na Tobie się dopuszczają, — Ty tymczasem wołasz: „*Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią*“ — „*Pater, dimitte illis, non enim sciunt, quid faciunt* ¹⁾.“

Przy całej swojej tkliwości, jakże te słowa są zarazem wzniosłe! Wielka je godność cechuje, jak najzupełniej odpowiadają Osobie, która i sama jest Bogiem i za Ojca ma Boga. Wielu pewno z tych słów skorzystało, wielu przez skruchę stało się tych słów godnymi. W ich liczbie pierwsze bezwątpienia zajmuje miejsce łotr dobry, Dyzmas imieniem. Był dotąd niewiernym, był zbrodniarzem, niejednego dopuścił się występku, ale kiedy obok Zbawiciela znalazł się, kiedy te słowa posłyszał, kiedy świadkiem został Jego z niczem porównać się nie dającej miłości, zmiękczył swe serce, wspominał na przeszłość swoją grzeszną, uchwycił się słów posłyszanych, i nie tylko że się sam całym sercem nawrócił, ale jeszcze swego towarzysza, owego drugiego lotra, Giestasa imieniem, który bluźnierstw przeciw Synowi Bożemu razem z innymi miotać nie przestawał, surowo skarcił i do upamiętania się wszelkimi siłami przywodził. Dziwna zmiana w nim zaszła: ze złego w jednej chwili stał się dobrym, całą swą usilność zwrócił ku temu, by zebrany jak najwyraźniej przedstawić niewinność, świętość i Bóstwo Chrystusowe, — był-to, można powiedzieć, pierwszy Apostoł, pierwszy Ewangelista, pierwszy Wyznawca i pierwszy Męczennik wiary Chrystusowej. Nie mógł na sobie przenieść, że dawny współnik jego występków, nawet w tej ostatecznej chwili, o swej duszy nie myśli, zbawienia sobie nie zapewnia. Jesteś całkiem z bojaźni Bożej wyzuty, mówił do niego. Jeżeli ja z tobą cierpimy, jeżeliśmy na śmierć zostali skazani, słusznie nas ta kara spotyka, zasłużyliśmy na nią przez nasze występki, ale patrz, oto Ten, który z nami karę ponosi, jest niewinnym, jest Bogiem, z miłości ku nam na taką ze Siebie ofiarę się zdoby-

¹⁾ Łuk. XXIII—34.

wającym. Nie umiem sobie wytłómaczyć twej przewrotności, przechodzi ona wszystko, cokolwiekby pomyśleć można, wyrazu na jej oznaczenie niema. Byłem dotąd zbrodniarzem, to prawda, ale odtąd nim być nie chcę. Słuchaj mych słów, korzystaj z chwili, głosem pokornym, sercem nawskrós żalem przejętem, nie raz, ale tysiąc razy powtórz, zwróciwszy się do Zbawiciela: „*Pomnij Panie na mnie, gdy przyjdiesz do królestwa Twego* ¹⁾“

O jakże rozezulający jest ten ustęp Ewangelii, jakich zbawiennych myśli dostarcza, ile pobudek do poprawy w sobie mieści! Może i my też korzystać nie zechcemy, jak nie korzystał ów lotr zły; może i nasze serce równej zakamienialości dowiedzie, jak dowiodło jego, — nie zmieni się przecież w niczem wzniosłość tego ustępu. Po wsze czasy przedstawiać on będzie jak z jednej strony grzesznika, który, pomimo silnych pobudek do poprawy, o poprawie nie myśli, — tak z drugiej strony grzesznika, który z chwili działającej łaski korzysta, grzesznika, który oby i nas, jak tu zebrani jesteśmy, bez wyjątku najmniejszego, do takiej samej pokuty, do takiego samego żalu za grzechy, do takiego samego nawrócenia przykładem swoim zachęcił. Pragniemy tego bracia, pragniemy gorąco, mamy przed sobą wzór, mamy i miłość Chrystusową. Wydobądźmy z serc naszych i powtórzmy, jak mczemy najpokorniej, ową lotra dobrego prośbę: „*Pomnij na nas Panie, kiedy już jesteś w królestwie Twojem.*“

Wiemy, jaka była odpowiedź, dana lotrowi dobremu; wiemy, że Chrystus Pan nie odrzucił jego prośby, nie wzgardził skruszonym sercem: odpuścił grzechy i przyjął do Swej łaski szczerze nawracającego się; usprawiedliwił, uświęcił i zapewnił, że razem z Nim znajdzie się w przybytku sprawiedliwych: „*Zaprawdę, zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju* ²⁾.“

O słowo wielkie, słowo nieśmiertelnej pamięci godne! Biegiesz z ust Chrystusa Pana razem z Jego miłosierdziem, z Jego łaską świętą, a biegiesz po to, abyś spotkało grze-

¹⁾ Łuk. XXIII—42. ²⁾ Łuk. XXIII—43.

sznika, który pokutę rozpoczyna, — uprzedzasz nawet jej rozpoczęcie, poprzestajesz na samej chęci, — zaledwie grzesznik z prośbą się zwrócił, aż oto zapewnienie usłyszał, że dziś jeszcze znajdzie się ze swym Zbawicielem w przybytku wybranych: „*Dziś ze mną będziesz w raju.*“

Nie pomijajmy żadnej okoliczności, któraby i w oczach naszych i w duszach naszych dobroć i miłosierdzie Chrystusowe jak najwyżej podniosła. Pomiędzy innemi niech naszą uwagę zwróci i ta, iż ukochany nasz Zbawiciel nie ma sobie za ujmę, że razem z lotrem do tegosamego mieszkania pójdzie. Skoro się nawraca i za swe grzechy żałuje, już Jego towarzystwa jest godzien: przedstawiony zostanie Aniołom, jako pierwszy tryumf łaski, pierwszy owoc odkupienia. „Szczęśliwyś pokutniku, woła w umiesieniu święty Jan Chryzostom, wielkiej dowiódłeś roztropności, nawet na krzyżu swegoś rzemiosła w niepamięć nie puścił, — przemocyś użył i w Niebieskiem Królestwie znalazł. — zdobyłeś to Królestwo. Postąpiłeś sobie w myśl słów Chrystusowych, który nieraz powtarzał, że Królestwo Niebieskie gwałt cierpi, że tylko gwałtownicy porywają je. Uczysz nas swym przykładem, że nie innego tylko wiara, pokora, żal, miłość są tym gwałtem, przy pomocy którego takie wielkie osiągają się zdobycze.“

„Ale nie zapominajcie o tem, mówi święty Leon, że ta pocieszająca obietnica Zbawiciela: „*dziś ze mną będziesz w raju,*“ jest obietnicą niezwykłą, nieziemską, jest obietnicą daleko poza naturę ludzką sięgającą. Nie zapominajcie o tem, że Ten, który ją daje, nie jest tylko człowiekiem, ale i Bogiem; że krzyż, z którego daje, nie jest tylko narzędziem karni, ale zarazem i tronem Bóstwa, tronem, z którego ta obietnica zstępuje spokojnie, majestatycznie, jak wszelkie słowo Boga.“

Jeśli przeto dobrze zważymy siłę tej obietnicy, nie rozciągała się ona tylko do jednego człowieka, — my wszyscy byliśmy nią objęci. Tą obietnicą układał się, że tak powiemy, most miłosierdzia pomiędzy niebem i ziemią, otwierały się wiecznych przybytków bramy przez grzech pierworodny

zamknięte, torowała się droga jak dobremu łotrowi, tak i innym szczerze nawrócić się pragnącym grzesznikom.

Skrusze, silnemu przedsięwzięciu poprawy, zapewniała ta obietnica niebo, ale zaślepieniu, uporowi, dumie otwierała piekło. Wielki Boże, jakże Twoje sądy są straszne! Dwóch ludzi obok Chrystusa na krzyżu zawieszonych, dwóch ludzi o swe zbrodnie przekonanych, dwóch ludzi na cierpienia i dobroć Zbawiciela patrzących, dwóch ludzi prośbą Jego objętych, krwią obmytych, a skutek tak różny! Jeden się nawraca i zbawia, drugi się zatwardza i ginie, i to obok krzyża Zbawiciela, obok drzewa żywota znajduje śmierć wieczną. O! jakże wielkim jest grzechem, grzech pychy! Najpotężniejsze łaski stają się wskutek tego grzechu bezużyteczne, najpewniejsze środki zbawienia obracają się wniwecz. Lękajmy się pychy, lękajmy się zuchwalej ufności. Jeżeli przykład dobrego łotra jest nam zostawiony na to, abyśmy nie rozpaczali, to znowu przykład złego łotra jest nam przekazany na to, abyśmy się zbytnio nie ubezpieczali.

„Tak, mówi święty Augustyn, krzyż Jezusa Chrystusa, wzniesiony pomiędzy krzyżami dwóch łotrów, nie jest narzędziem kaźni winnego, ale trybunałem Sędziego Najwyższego, Sędziego, który nawet w chwili Swej śmierci wyrok daje na tych, za których umiera. O jakże się pomylili żydzi, jakiej niesłychanej dowiedli głupoty! Zamiarem ich było umieścić Chrystusa pomiędzy dwoma łotrami dla tem większej zniewagi, tem większej zelżywości, tymczasem Bóg tym zamiarem posłużył się i Syna swego uwielbił. Moc sądzenia ludzi, dana przez Boga Ojca Jezusowi Chrystusowi, uwydatniła się tu bardzo: tasama miłość, która dopuszczała, aby Piłat nikezemny tytuł dla Chrystusa Pana na krzyżu pisał, — tasama miłość, zawsze wszechmoena, posłużyła się i krzyżującą nienawiścią żydów, kiedy Zbawiciela pomiędzy dwoma łotrami umieszczali. Im się zdawało, że uwydatnią tym sposobem Zbawicielową winność, tymczasem oni uwydatnili Jego niewinność, Jego świętość, Jego chwałę.“

„Niezmiernie piękną jest rzeczą, mówi święty Leon, widzieć Chrystusa Pana na krzyżu, jako rozdawcę miłosierdzia

i sprawiedliwości, jako rozdawcę szczęśliwej i nieszczęśliwej wieczności.“ Wyraźnie przez to zapowiada się ta ważna bardzo okoliczność, jakiej w ostatnim dniu świata każdy z nas świadkiem będzie: po prawej i po lewej stronie rozmieszczeni zostaną wszyscy, jacy kiedykolwiek żyli na świecie ludzie. Co się z każdym stanie w tej decydującej chwili, na tym ostatecznym sądzie, to się dzisiaj wydaniem wyroku na tych dwóch zbrodniarzy jak najjaśniej pokazuje: szczęśliwi i stokroć szczęśliwi są ci wszyscy, którzy w tym dniu strasznym znajdują się nie w liczbie odrzuconych, ale w liczbie wybranych, w liczbie błogosławionych, w liczbie przez Boga umiłowanych.

Daj nam Boże wszystkim, jak tu jesteśmy zebrani, tej dostąpić łaski, — nie niema nad nią droższego, nie poważniejszego, jest-to łaska nad wszelkie łaski. Dostała się pokutnikowi, dostanie się i nam, jeżeli razem z nim do pokuty się weźmiemy, jeżeli, jak on, poprawę przyrzekniemy, jeżeli w tem wszystkim statecznie do końca wytrwamy.

II.

Słowo o opuszczeniu. — Słowo: pragnę! — Słowo: wykonało się! — Streszczenie wszystkiego.

Po zapewnieniu przebaczenia łotrowi dobremu, po zapewnieniu przebaczenia w jego osobie wszystkim prawdziwym pokutnikom, Chrystus Pan zwraca się znowu z prośbą do Niebieskiego Ojca, głosem siły pełnym woła: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił!*“ Nie myślny jednak, żeby ta prośba, jakkolwiek wyraźnie w niej jest mowa o opuszczeniu, miała to znaczyć, że Syn Boży opuszczony został wskutek niełaski Boga Ojca. Błędowi temu podlegał Kalwin: zdaniem jego w tej prośbie malowała się rozpacz skazanego na śmierć Chrystusa, — było-to przewrotne tej prośby tłumaczenie. Słowo odwieczne i nie było i być nie mogło przez Ojca

Niebieskiego opuszczone, równie jak nie było nigdy od Niego oddzielone. Nie należy brać tej prośby za sam objaw boleści, ale za dowód miłości. „Myliłby się, mówi święty Augustyn, kto by tę prośbę brał za skargę przygniecionego, — jest-to raczej wielka nauka zbawiającego.“

Chodzi tylko o dobre jej zrozumienie. Słowa, któremi się ona wypowiada, były jeszcze przez króla Dawida w jednym z jego psalmów użyte. Kiedy te słowa kreślił, był, można powiedzieć, nie tyle Prorokiem, ile Ewangelistą, król święty: najdrobniejsze szczegóły, Męki Chrystusowej się ty-czące, są zaraz po tych słowach w tym samym psalmie ściśle zaznaczone. Kto jest rzeczy nieświadomy, przy czytaniu mógłby wnosić, że to pisał naoczny świadek: wyrazistość spostrzega się zdumiewająca. Jest tu mowa i o gwoździach, i o żółci, i o occie, nie pominięto i rozdziału szat, i rzucania o suknię nieszytą losów; zaciętość nieprzyjaciół, wielkość mąk, śmierć i zmartwychwstanie zostały także opisane. Święty Hieronim nadto, zgodnie z innymi tłumaczami Ewangelii, nie waha się zawnioskować, że Zbawiciel nie tylko ten jeden wiersz psalmu ale i cały psalm wypowiedział, — głosu użył donośnego. Psalm był dobrze znany wszystkim, umieli go na pamięć. Chrystus Pan wypowiedzeniem tego psalmu dawał wszystkim sposobność do wejścia w jego znaczenie, i przeświadczenia się w końcu, że proroctwo nim zapowiedziane pełni się jak najwyraźniej przed ich oczyma, — rad był wszystkich zbawić. Do największych swoich nieprzyjaciół nie żywił żadnej niechęci; pragnął, żeby w Nim poznali świata Odkupiciela. Co psalm zapowiadał, to na Nim się prawdziło: droga poznawania była bardzo ułatwiona. Przytaczam psalm obecną chwilę opisujący, zdawał się mówić Zbawiciel, i tym sposobem chcę was przywieść do upamiętania, nie czyniąc wam wyrzutów. Chcę was przekonać bez użycia nagany, chcę wam dać ucnąć wielkość popełnionej przez was zbrodni, bez wymierzania za nią natychmiastowej kary. Gdybyście mieli serca wierzące, widzielibyście w tem mojem postępowaniu nowy dowód niewyczerpanego miłosierdzia. Prosiłem niedawno o przebaczenie dla was Niebieskiego Ojca, — nie

wszyscy z tej prośby korzystali. Jam się tem nie zraził, ale nowego sposobu użyłem, by was do wejścia w siebie nakłonić, — wasze nawrócenie ciągle mi leży na sereu.

Nie myślm, żeby samych żydów miał na myśli Chrystus Pan, kiedy te słowa mówił. Ktokolwiek na świecie żył, ktokolwiek żyć jeszcze miał, aż do wieków skończenia, ten był temi słowami objęty. Paweł święty uczy, że w Chrystusie Panu ukrzyżowana została ludzkość: cokolwiek podjął, to podjął dla wszystkich i za wszystkich. Żydzi tych słów słuchali, ale moc ich i na nas się rozciągała. Przyjął na Siebie naszą winę i w naszym imieniu te słowa wypowiadał. Wskutek grzechów i pierworodnego i własnych byliśmy przez Boga opuszczeni, stan nasz był godzien oplakania, i Jezus Chrystus, jako nasz pośrednik, temi słowy wyrażał naszą wielką nędzę, ubolewał nad naszym od Boga odrzuceniem; ale i dawał nam znać zarazem, że odtąd w stosunku naszym do Boga zmiana zachodzi, że przez Jego pośrednictwo z oddalonych stajemy się przybliżonymi.

Wielką miała wartość Jego modlitwa, — o co prosił, wysłuchany został. Że Bóg nas od Siebie, dopóki żyjemy, bezpowrotnie nie oddala, że chociażbyśmy byli największymi grzesznikami, gdy żal okazemy, łaskę nam Swoją przywraca, to wszystko zawdzięczać mamy i zasługom i modlitwie Chrystusowej. Wskutek tych zasług i tej modlitwy droga pokuty stoi nam zawsze otworem, Niebieski Ojciec gotów jest nam zawsze przebaczyć i do Swej łaski przyjąć, gotów rękę wyciągnąć i zmiłować się nad nami. Gdy się wszystkiego pozbawimy, pokuta wtedy zostaje jako jedyny środek powrotu do Boga; z najgłębszych przepaści możemy się za jej pośrednictwem dostać do najwyższych szczytów, — o pośpiech tylko idzie. Gdy zamiast pośpiechu, gnuśność nas opakuje, gdy i o pokucie zapomnimy, zbawienie nasze niepodobne. Możliwość jej użycia przy nas zostanie, ale lenistwo nie zechce z tej możliwości korzystać. Na chwilę ostatnią nie rachujmy, kto nie pokutował za życia, ten rzadko w chwili ostatniej pokutuje. Sprawdzi się na nim owo świętego Augustyna zdanie, że każdy zapominający o Bogu za życia,

zapomni o sobie przy śmierci: „*Ut qui vivens oblitus est Dei, moriens obliviscatur sui.*“

My zapisując to w swem sereu i stanowiąc mocno w pokucie nigdy się nie zaniedbywać, przejdźmy do innego słowa Zbawiciela, które równie jak poprzednie na krzyżu wymówił. Był spragniony mocno, pragnienie dawało się czuć nietylko ciału, ale i duszy. „Owszem, było-to głównie, zdaniem świętego Cyprjana, pragnienie duszy, pragnienie miłości, usiłującej na wszelki sposób pozyskać ludzi wiecznemu zbawieniu.“ „*Pragnę!*“¹⁾ zawołał, objawiam to samo, com inną razą objawił Samarytance, gdym jej powiedział także: „*pragnę.*“ Duchowe pragnienie miałem na myśli, kiedyś te słowa mówił, — i teraz nie innem jest pragnienie moje. Samarytanka, gdyś się do niej odwołał, zagasła pragnienie moje nietylko tem, że podała wody, ale tem i głównie tem, że uwierzyła, że się nawróciła, że za grzechy swoje bardzo żałowała, że we mnie oczekiwanego od wieków Zbawiciela uznała. Czyn jej jest wielki bardzo, powiększała go później rozpowiadaniem głośnem o szczęściu, jakie ją spotkało, o szczęściu, jakiego uczestnikiem stał się cały rodzaj ludzki, skoro wreszcie po długiem oczekiwaniu zawitał na ziemię oddawna pożądany świata Odkupiciel.

Z pragnieniem tem, jakim gorzał ukochany nasz Zbawiciel przez cały czas Swego pobytu na ziemi, nie rozstał się i po przejściu do nieba: tych, których krwią Swoją odkupił, zbawieniem i zawsze się zajmuje, i zawsze ich zbawienia pragnie. Kiedy się rzeczy tak składają, że ludzie o zbawieniu swoim myślą, że wszystko czynią, co tylko jest w ich mocy, by to zbawienie osiągnęli, Zbawiciel w Swem pragnieniu świętem, pewne, że tak powiemy, uczuwa zasyccenie i ugaszenie. Gdy się dzieje przeciwnie, gdy w czynach ludzkich troski o zbawienie nie widać, wtenczas pragnienie Zbawiciela jest jakby wzgardzone przez nieczułość grzesznika. Porównanie z nami jest niezem, my także miewamy pragnienia, bywają i liczne i silne, jedno następują

¹⁾ Jan XIX—28.

po drugich, — czujemy radość, gdy się im staje zadość; ogarnia nas smutek, gdy doznają zawodu, — i dotąd jesteśmy ze Zbawicielem w zgodzie, dotąd czujemy, co czuje On. Gdy nasz smutek przybiera cechy rozpacz, gdy zrażeni niepowodzeniem opuszczamy ręce, gdy zdajemy się wątpić o wszystkim, wtenczas postępujemy sobie źle, rozchodzimy się z naszym Mistrzem, — jest to stan duszy bardzo niebezpieczny. Chociażby nas wszystko zawiodło, nie pozwólmy sobie myśleć, że nas zawiedzie Bóg. Pomimo oddalenia, w jakim od Niego zostawaliśmy, pomimo zwlekania naszej poprawy, On Swej dobroci nie zmieni; i gdy objawimy chęć powrotu, gdy zapagniemy z Nim się połączyć, On tknięty miłosierdziem wybiegnie na nasze spotkanie, przywiedzie szatą Swej łaski i wprowadzi do domu, w którym nakarmieni zostaniemy chlebem sprawiedliwych, chlebem Aniołów.

Przez słowo „*pragnę*,” na krzyżu wymówione, kończyły się sposoby objawienia Bożej miłości. Nie pozostawało nic więcej, tylko powiedzieć, że już do zrobienia niema nic, że wszystko zostało wyczerpane. Jakoż tak uczynił ukochany nasz Zbawiciel, — powiedział: „*wykonało się* ¹⁾.” Cokolwiek Księgi Święte mówiły o mnie, to się ziściło nawet w szczegółach najdrobniejszych, narodzenie moje, życie, męka i śmierć, są dowodem wyraźnie mówiącym. Pomiedzy rzeczywistością, której wy jesteście świadkami, a przepowiedniami na wiele wieków uczynionemi, najzupełniejsza panuje zgoda.

„*Wykonało się*,” — to znaczy, że świat został odkupiony, zły duch zwyciężony, duma upokorzona. Niema już mowy o niewoli, miejsce jej zastąpiła miłość, i o Bogu znajomość dokładniejsza, i człowieku los zmieniony. Przez światło Ewangelii rozjaśniło się w duszach ludzkich: wiedza, że niebo przed nimi stoi otworem, że ziemia przybrała inną postać, ogólna nastąpiła zmiana.

„*Wykonało się*,” — to znaczy, że nauce błędu przeciwstawiona została nauka prawdy: kto się z tą nauką zaznajomi, przed tym niema żadnych tajemnic. Chociażby szukał

¹⁾ Jan XIX—30.

najdłużej, nie lepszego nad tę naukę nie znajdzie; co tylko może człowieka obchodzić pod względem jego zbawienia, ona obejmuje wszystko: i dla wiary i dla cnoty znajdzie w niej przewodniczkę najlepszą. Poza jej obrębem niema ani prawdziwej znajomości Boga, ani prawdziwego szczęścia dla człowieka, — jeżeli co jest, to tylko sama zwodniczość.

„Wykonało się,” — to znaczy, że stanowezy wyrok rzucony został na tych wszystkich, którzy się podają za twórców religij nowych, a którzy niezem innym nie są tylko zwodzicielami. Dłużej za mówiących prawdę uchodzić nie mogą; pochlebstwo, którem się posługują, zdradza ich samo: człowiek tem pochlebstwem wabiony zwalnia się ze swych obowiązków i w końcu ginie. Ze czcią dla Boga nalezną dzieje się nie inaczej: mowa o Bogu, jeżeli jej czasami używają, zakrawa raczej na błężnierstwo, niż na cześć jakąkolwiek tej Najwyższej Istoty godną, — niech więc giną przewrotne pomysły ich rozumu, prawdziwa religia wyświetla ich szkodliwość. Chybaby był niewidomym, ktoby tej szkodliwości nie widział; poznanajomienie się szczere i prawdziwe z zasadami Ewangelii wykaże ją jak najdotykalniej.

„Wykonało się,” — co za wzniosła mowa, co za pocieszające zapewnienie! Znaczy tyle, jakby było powiedzianem: zwróćcie się ku Bogu z ufnością, wasze długi zostały spłacone, sprawa waszego okupu skończona, sprawiedliwości Boskiej stało się zadość, nawracajcie się pełni otuchy. O ile przedtem byliście w niebezpieczeństwie, o tyle teraz jesteście od niego wolni: nie z gniewem, ale z błogosławieństwem ręka Pańska nad wami się unosi. Droga, po której macie do wiekuistego szczęścia zmierzać, przedtem chropowata, teraz jest jak najlepiej wygładzona; ta przepaść, która dzieli niebo od ziemi, której niezem zapełnić nie było można, dziś już nie istnieje, — nastąpiło pomiędzy niebem i ziemią zbliżenie, zbliżenia tego dokonał Chrystus Pan. Nie wam innego nie pozostaje, tylko pragnąć, spodziewać się i pokutować: opatrzył was Bóg we wszystko, zapewnił wszystko.

Nabierzcie ztąd odwagi, przejmujcie się radością! On w was jedną i drugą wlać pragnie, — w Swej ku wam mi-

łości jest nieprzebrany. Gdy mówi, że się wszystko wykonało: że cokolwiek zapowiadali Prorocy, to już przeszło w rzeczywistość, nie innego do zrozumienia nie daje, tylko wyraźnie oznajmia, że przez dzieło miłości na krzyżu spełnione, sprawa naszego zbawienia przed Bogiem załatwioną została, — załatwił ją ukochany nasz Zbawiciel życiem i śmiercią, przyjściem i zejściem. Jeżeli jest na krzyżu, jeżeli z krzyża przemawia, to dlatego, aby do tej sprawy ostatnią, że tak powiem, przyłożył rękę. Był nią zajęty ustawicznie, był zajęty przez cały czas pobytu na tej ziemi, był zajęty od Betleem aż do Kalwarii, — śmiercią wszystkiego dokonał.

My bylibyśmy bardzo nierozsądni, gdybyśmy dopiero przy śmierci o tej sprawie myśleć chcieli. Wzór, jaki nam ze Siebie dał Chrystus Pan, jest wzorem, którego się oburącz chwycić należy. Straszne przejście z życia jednego do drugiego na przeprowadzenie tej sprawy nie wystarcza. Jeżeli kto ją przeprowadzał przez życie całe, ten w tej stanowczej chwili może tylko swoje przeprowadzenie dokończyć. Chciejmy tę myśl dobrze zrozumieć, jest niezmiernie ważną. Dykmas należy do wyjątków, regułę wskazuje Zbawiciel: jeżeli za nią pójdziemy, to za zbliżeniem się dnia ostatniego nie rozpaczeni, ale rozradowani, zawołamy: „wykonało się!“ minęła chwila płaczu, nastąpiła chwila wesela, po pracy dostaje się nagroda, bierzmy ją i cieszymy się przez wieki wszystkie: „Wykonało się“ — „Consumatum est ¹⁾“.

Różnych sposobów używał Chrystus Pan, by nam i Swoją miłość okazał i o Swojej miłości zapewnił. Te słowa, któreśmy rozbiegali, niezem innem nie były, tylko tej miłości w różnych postaciach przedstawieniem. Gdy stanął przed nami na krzyżu, był błagalną ofiarą; gdy mówił: „Ojciec przebac im, bo nie wiedzą co czynią“, był nieocenionym pośrednikiem; gdy zapewniał, że *totr dobry*, Dykmas imieniem, będzie z Nim w raj, był łaskawym sędzią; gdy o opuszczeniu nadmieniał i do pokuty nas tak tkliwie wzywał, był pasterzem; gdy słowo „pragnę“ z ust Jego wychodziło, był uosobieniem gorliwości;

¹⁾ Jan XIX—30.

o wykonaniu wszystkiego gdy wspomniał, a temsamem pro-
roctwa i figury gdy na pamięć przywodził, był nauczycielem,
do zastanawiania się nawołującym. Tem, co mówił, chciał
nas oświecić, chciał serce nasze Swemu Sercu pozyskać: jak
zawsze, tak i na krzyżu dobrem naszym był zajęty. Obyśmy
to Jego zajęcie ocenić umieli, obyśmy nie tylko słuchali, ale
i usłuchali słów Jego, oby nie przeszło bezpożytecznie, co On
do nas mówi, bądź przez natchnienia dobre, bądź przez rady
zbawienne, bądź wreszcie przez sługi Swoje, poselstwo za
Niego w Kościele sprawujące. Daj to Boże!

Amen.



VI^{te} KAZANIE PASYJNE.

I.

Trwanie Najświętszej Panny do końca pod krzyżem. — Oddanie Jej za Matkę Janowi świętemu. — Cnoty Jana świętego. — Zachęta do ich naśladowania.

Tem słowem, które nam dzisiaj, bracia drodzy, rozważać przychodzi, sporządził ukochany nasz Zbawiciel testament dla całego Swego potomstwa: i nas miał na myśli, i tych, którzy jeszcze po nas żyć będą, kiedy Swój testament sporządzał. Była-to chwila przed śmiercią ostatnią, ostatniej przeto dokonał miłościwie sprawy. Nie zapomniał o niej umierający na krzyżu rodzaju ludzkiego Zbawca, zjawił się przed nami w postaci Ojca i pomyślał o wskazaniu Swej woli, — do sposobów poprzednio użytych, dołożył jeszcze jeden najdzielniej do serca mówiący. Bierzmy ten sposób pod uwagę, rozpatrujmy się w nim, i nie pozwólmy, by nie był z naszym pożytkiem.

Możność sporządzania testamentu należy do władz człowieka najszlachetniejszych; ten, który go sporządza, pragnie żyć dla dobra drugich nawet po śmierci; co ma, co by rad sobie zatrzymał, gdyby żył, to przekazuje innym, — tak czyni i tak czynić winien każdy ojciec rodziny przed swoją

śmiercią. „Tak też uczynił, mówi święty Ambroży, i nasz wspólny Ojciec, Jezus Chrystus, kiedy ostatnie oddawał technienie na krzyżu.“

O jakież to nadmiar miłości! jaki nadmiar wielkiej o nas troski! Obelgami przesycony, octem i żółcią napojony, do zupełnego sił wycieńczenia przyprowadzony, i to nie wskutek czego innego, tylko wskutek ludzkiej przewrotności, myśli o ludziach, wołę im Swoją objawia, dziedzictwo Swoje pomiędzy nich rozdziela, nie zapominając nawet o najbardziej niewdzięcznych, o najbardziej zbuntowanych.

Testament Jego był sporządzony według form powszechnie przyjętych, — nie nie brakowało, żeby był prawomocny, wszystkie warunki zostały jak najściślej zachowane: z jednej strony Ten, który sporządzał, umierał; z drugiej strony ci, na korzyść których sporządzał, byli obecni bądź w swych własnych osobach, bądź w swych przedstawicielach, i tak: lud pogański reprezentowali żołnierze rzymscy, lud żydowski mieszkańcy Jerozolimy; sprawiedliwi byli uosobieni przez niewiasty pobożne, grzesznicy przez łotrów; pokutników przedstawiała Magdalena; sługi ołtarza uczeń, którego miłował Jezus, to jest Jan święty. Tym sposobem wszystkie ludy i wszystkie stany były objęte tym aktem uroczystym, tym testamentem, który się dla wszystkich i na korzyść wszystkich sporządzał.

Jeden z Ojców Kościoła robi nadto uwagę, że Jan święty, który sam jeden z pomiędzy Uczniów u stóp krzyża był obecny, spełniał jednocześnie przy sporządzaniu tego testamentu urząd i notariusza i kanclerza. Nietylko słowa, które Chrystus Pan wymawiał, zapisywał, ale i te słowa w imieniu wszystkich przyjmował, — był zarazem i świadkiem, i to świadkiem takiego testatora ze wszech miar godnym. Nie poprzestał na samem tych słów zapisaniu, ale je stwierdził jakby przysięgą, wyraźnie powiedział, że to tylko napisał, co na własne oczy widział, co własnymi uszyszł słyssał: „*Ten który widział świadczył i prawdziwe jest świadectwo jego* 1).“

1) Jan XIII—35.

Kiedy ten moment zaznaczał w Ewangelii Jan święty, nie wymienił swego imienia, ale wymienił tylko tytuł, na jaki sobie zasłużył u drogiego Jezusa: „*Discipulus quem diligebat Jesus.*“ W szczególny sposób był on przez Chrystusa Pana miłowany: przez cnoty swoje do tej miłości przyszedł: danem mu było brać udział w najuroczystszych chwilach: widziała go góra Tabor, widziała i Kalwarya. Pod krzyżem, powszechnem zdaniem Ojców, przedstawiał w swej osobie Kościół, który równie jak Jan święty wierzy w Jezusa Chrystusa, nie opuszcza nigdy Jezusa Chrystusa i jest przedmiotem wielkiej miłości Jezusa Chrystusa. Za tem idzie, jako następstwo samo przez się płynące, że i Jezus Chrystus, przez słowo Swoje na krzyżu wymówione, Najświętszą Pannę przeznaczył za matkę Kościołowi, a Kościół za najmilszą córkę Najświętszej Pannie.

Marya u stóp krzyża zostawała aż do śmierci Swego syna, — było-to miejsce najodpowiedniejsze dla Matki Bożej, z Jej wysokiem stanowiskiem godziło się jak najzupełniej. Kto patrzył na Jej rezygnacyą pomimo niezmierniej boleści, ten się budował i swą własną duszę do podobnego męstwa zaprawiał. Ócz swoich, chociaż bardzo była znękana, nie odwracała ani na chwilę od krzyża: boleść dla serca była wielka, ale serce mężne nie ugięło się pod jej ciężarem, wytrzymało do końca, — męczeństwa, jakie przechodziło, wypowiedzieć nie jesteśmy w stanie.

Każde uderzenie, zadane przez katów, każde bluźnierstwo, wyzionęte przeciw Bogu - Człowiekowi, tyłoma mieczami przeszywało nawskróś serce Maryi. Z tem wszystkiem jednak, Ona wzrokiem pełnym nauki dla ludzi, pełnym współboleści dla Syna, rozważała jedną po drugiej ranę, co rozdzierały to czei najgodniejsze ciało. Chciała bezwzględnie oszczędzić męki Temu, którego miłowała nadewszystko, ale z drugiej strony dobrze wiedziała, że tylko krew, która w tej męce popłynie, grzechy świata zgładzić jest zdolna, — dobrze wiedziała i dlatego na wszystko zrezygnowaną została, — było to wielkie z Jej strony bohaterstwo!

Taką Matkę przekazywał Janowi z krzyża Jezus Chry-

stus. Jan uosabiał nas, — w Maryi otrzymaliśmy Matkę i my. Do tego, co czyniła, pobudzała ją miłość: bolała pod krzyżem, ale nie odeszła, bo Jej nie pozwalało serce. Podobnie jak Jezus Chrystus przez Swoją mękę, tak i ona przez Swoją boleść przemieniała nas w pewien sposób z synów gniewu na synów Bożych. Na Kalwaryi obok krzyża dokonywało się przez Nią starcie głowy węzowej w raju jeszcze zapowiedziane. Była niewiastą mocną, doskonałą, od wieków w wyrokach Przedwiecznego wybraną; skupiała w sobie wszystkie przymioty niewiasty wyrokiem Boga zapowiedzianej, — ztąd i przy oddawaniu jej Janowi świętemu nie wymienił Chrystus Pan wyrazu: *matka*, ale wprost powiedział: „*niewiasto, oto syn twój.*“

Ważna niezmiernie okoliczność zaszła przy wymawianiu tego słowa: to co dla człowieka zwyczajnego byłoby niepodobnem, najmniejszej nie stanowiło trudności dla Boga, który nietylko zewnątrz rzeczami rozporządza, ale i wewnętrzne usposobienie zmienia według Swej woli. Gdy mówił do Jana: „*oto matka twoja,*“ wlewał jednocześnie Janowi świętemu synowskie uczucie względem Najświętszej Swej Matki. Tensam proces zaszedł i w sercu Maryi co do uczucia macierzyńskiego, — rzecz cała uskuteczniła się w jednej chwili. Za wymówieniem słowa nastąpiło rzeczywiste nadanie uczuć wzajemnych: Jan stał się synem Maryi, a Marya matką Jana. Gdy nadto pomyślimy, że Jan w swej osobie przedstawiał Kościół, łatwo zrozumiemy ten stosunek serdeczny, jaki odtąd zawiązał się pomiędzy Najświętszą Panną i Kościołem. W Ewangelii znajdujemy następujące w tej mierze wyrażenie: „*I od onej godziny wziął ją on uczeń za swoją* 1).“

Szczególna opieka, jaką zawsze rozciągała i rozciąga Najświętsza Panna nad Kościołem, datuje się szczególniej od chwili przeznaczenia Jej na matkę Kościołowi. Dobrodziejstw za Jej pośrednictwem otrzymanych nie bylibyśmy w stanie zliczyć. Jeden ze świętych zapewnił, że nikt i nigdy opusz-

1) Jan XIX—27.

czony nie został, kto się z dziecią ufnością pod Jej skrzydła garnął. Jest Matką i macierzyńskim rządzi się uczuciem; ochrania, jak może, Swe dziatki przed surowością Ojca, — jedyna też ucieczka do Niej, gdy przez grzechy nasze obrażymy sprawiedliwego Boga. Marya za matkę nam dana, to nieoceniony skarb, — umiejmy go, jak należy, cenić.

Skoro jesteśmy Jej dziećmi, bądźmy dziećmi dobremi. Patrzmy na świętego Jana: on był pełen wiary, pełen miłości, pełen niezem niewzruszonego przywiązania i do swego Mistrza i do swej Matki, — nie innego tylko enoty postawiły go tak wysoko w oczach Zbawiciela. Wielką była miłość Chrystusa Pana względem Jana, większa niż względem innych Uczniów, — ale ten Apostoł pozyskał ją sobie przez czystość duszy i ciała, przez czystość niezem i nigdy niepokalaną od dzieciństwa samego. Był nam wzorem, od którego ani na krok odstępować nie powinniśmy, jeżeli dziećmi Maryi być chcemy, jeżeli wstawiennictwo Jej za nami pozyskać pragniemy.

Bądźmy takimi, — chwila ostatnia pożegnania z tym światem i od nas jest niedaleko, bliżej może, niż myślimy. Jeżeli enoty świętego Jana przez nas zostaną zamilowane; jeżeli, co większa, będą wykonywane, to i Marya Matka nasza ócz Swoich od nas nie odwróci, kiedy Jej pomocy zapotrzebujemy. Chociażbyśmy byli przez wszystkich opuszczeni, Ona nas nie opuści, Ona w przedśmiertnem pasowaniu się ulgę nam przyniesie, — pokrzepimy się, gdy na Nią wspomnimy. Jeżeli się modlić zapagniemy, i w tej modlitwie zawołamy, jak wołał Jezus: „*czemuś mnie Boże mój opuścić!*“ — Ona nam to samo słowo do serca i ust poda, które wymówił Jezus, — i my jak On zawołamy: „*pragne,*“ — i nas już nie zółcia jak Jego, ale Komunią świętą, tym żywot wieczny dającym pokarmem i napojem zasycą, — i my, po tem zasyceniu tyle upragnionem dla każdego chrześcianina dobrego, odezwiemy się jak On: „*wykonało się;*“ to jest: wszystko już względem nas zostało spełnione: „*Consumatum est.*“

II.

Polecenie się Niebieskiemu Ojcu. — Skłonienie głowy i oddanie Ducha. —
O Kalwaryi. — O zeznaniu rotmistrza. — O głowie Adama.

Spojrzyjmy jeszcze na Chrystusa Pana. Nędza nasza była wielka, ale miłość Jego względem nas bezporównania większa. Nim ducha ze Siebie wypuścił, głosem wielkim zawołał, wołanie tyczyło się naszej nędzy, miało na celu jej naprawę. Głos przy wołaniu był donośny, chociaż siły zdawały się być całkiem wyczerpane, było-to wołanie Boga-Człowieka. Człowiek tylko, jako człowiek, przy takim sił wycieńczeniu nawet na głos eichy pewnoby się nie zdobył, Chrystus Pan przez to wołanie chciał jak najwyraźniej pokazać, że umiera pełen życia; że umiera nie z konieczności, ale z wyboru; nie z woli ludzi, ale z woli własnej. Panowanie Jego nad śmiercią objawiało się nawet w chwili śmierci; chociaż umierał, ale ze Swej potęgi nie wyzuwał się, był rozkazującym i w tej strasznej chwili: „*Qui morti dominatur potestative expirat* ¹⁾.”

Nadto wyrażenie, którego ukochany nasz Zbawiciel użył przy oddawaniu ducha, było nowym dowodem miłości; same słowa, które wymówił, przekonywują nas o tem: „*Ojczy, w ręce Twoje polecam ducha mego* ²⁾.” Jakież to rozczulające odezwanie się! przejmujemy się niem. Wiemy, że błogosławiona dusza Zbawiciela z rąk Boga Ojca nie wychodziła nigdy, że się z Nim nie rozłączała nawet na chwilę, potrzeby zatem oddawania tej duszy w ręce Boga nie było. Nie o Swojej też tylko duszy myślał Chrystus Pan, kiedy te słowa wymawiał, my wszyscy staliśmy Mu na pamięci. „Ktokolwiek jest wiernym, mówi święty Atanazy, ktokolwiek należy do Katolickiego Kościoła, ten w pewien sposób z Chrystusem Panem i z duszą Jego stanowi jedno, wedle owych słów świętego Pawła: „*Kto się złącza z Panem, jednym duchem*

¹⁾ Hieron. ²⁾ Ps. 30—6.

jest ¹⁾“ — takie było znaczenie słów: „*Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego.*“

Co za szczęście, co za chwała dla wszystkich chrześcian prawdziwych, myśleć, że jakkolwiekby byli ubodzy, jakkolwiek wzgardzeni na tym świecie, jeżeli tylko wedle nauki Chrystusowej żyli, zostaną przez Boga przyjęci do wiecznych przybytków z ojcowską miłością!

Gdy te słowa wymawiał ukochany nasz Zbawiciel, miał na myśli przekazać nam sposób zachowania się przy śmierci, — był nam wzorem do naśladowania wskazanym. Szczególniejsza moc przywiązana została do tych słów od chwili wymówienia ich przez Zbawiciela: można je śmiało uważać jako puklerz przeciw wszelkiego rodzaju natarczywościom na człowieka nacierającym; można je śmiało uważać jako środek zaradczy przeciw trwodze, jaką nieraz dręczone bywają przy śmierci dusze nawet najpobożniejsze. Wymówienie tych słów wlewa otuchę, rozpędza trwogę, pozwala ufać, że boleść umierania przemieni się wkrótce na radość nie mającą końca. Gdy się znajdziemy w ręku Boga, gdy staniemy w Jego obecności, toć to szczęście, nad które większego niema. Pragnieniem tego szczęścia przejęci, powtarzajmy razem z Chrystusem Panem: „*Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego*“ — „*Pater, in manus tuas commendo spiritum meum* ²⁾“.

Po tych słowach nie już nie wyrzekł Zbawiciel, — skłonił głowę i wyzionął ducha: „*Inclinato capite tradidit spiritum.*“ Ważną niezmiernie okoliczność mamy tu do zauważenia: gdy umiera człowiek, głowa pochyla się dopiero wtenczas, kiedy dusza wyjdzie z ciała. Tu się stało całkiem inaczej: najprzód skłonił głowę, potem nastąpiło wypuszczenie ducha; — skłonienie głowy skutecznio się przed wypuszczeniem ducha, — pochodziło z własnej Chrystusa Pana woli. Mamy w tym fakcie ujawnienie owej prawdy, że nikt nie był mocen wyznać z życia Zbawiciela; śmierć nastąpiła, gdy On Sam dał na to Swoje przyzwolenie: „*Nikt mej duszy nie*

¹⁾ I. Kor. VI—17. ²⁾ Ps. 30—6.

bierze odemnie, sam ją kładę od siebie, mam moc położyć i moc wziąć ją ¹⁾.“

Dobrowolne skłonienie głowy przed wyjściem ducha z ciała jest nowym dowodem Chrystusowego Bóstwa i zarazem nowym dowodem wielkiej względem nas miłości. Wniknijmy w tę rzecz głębiej: powszechne podanie Ojców Kościoła utrzymuje, że szczątki Adama, które był zabrał Noe do arki, zostały później złożone na Kalwaryi, — ztąd i nazwa tej góry: „*Calvariae locus*,“ to jest miejsce, w którym pochowaną została głowa pierwszego człowieka. Pierwszy człowiek był ojcem wszystkich ludzi, pochowanie głowy jego na Kalwaryi podniosło tę górę w oczach wszystkich. Noe, Melchizedech, Abraham, Jakób, Jozue składali kolejno na tej górze ofiary. Ukrzyżowanie odbyło się na tej górze i na tem miejscu, w którym spoczywała pierwszego człowieka głowa; krew z ran Chrystusowych spływająca, gdy spływała na ziemię, spływała i na głowę. Pomiedzy krzyżem i pierwszego człowieka głową zawiązała się ścisła łączność, powstał nawet zwyczaj umieszczania trupiej głowy u stóp Chrystusowych na krzyżu, — przypomina to głowę Adama.

Co pierwszy Adam zawinił, to drugi Adam zgładził. „Gdy patrzymy, mówi święty Augustyn, na Chrystusa Pana z rozciągniętymi ramionami, z odkrytą piersią, skłaniającego głowę ku ziemi, w której spoczywają szczątki Adama, to nic innego widzieć nie możemy tylko uściśnięcie całej ludzkości w osobie pierwszego człowieka, obdarowanie jej pocałunkiem nadzwyczaj serdecznym, zapewnienie o przyjaźni powróconej z Bogiem.“ W pierwszych kroplach krwi, co spadły na pierwszego człowieka, otrzymaliśmy chrzest i nadzieję zmartwychwstania, — był to wielki powód do radości. Rozradowały się też, według proroctwa, kości Adama, pomimo, że się znajdowały w upokorzeniu i zapomnieniu dla pierworodnego grzechu: „*Exultabunt ossa humiliata* ²⁾.“

Nie dosyć na tem. Kto z taką godnością kończy swe życie, które było ustawicznym aktem miłości, ten bezwątpie-

¹⁾ Jan X—18. ²⁾ Psal. 50—10.

nia, będąc człowiekiem, jest też i Bogiem. „I rozdarcie zasłony w kościele jerozolimskim od góry aż do dołu, i poruszenie się ziemi w swych posadach, i rozwarcie grobów, i powstanie umarłych, w chwili kiedy Chrystus Pan kona, niezem innem nie jest, mówi święty Leon, tylko świadectwem oddanem Chrystusowemu Bóstwu, tylko jękiem natury całej nad zgonem Zbawcy bolejącej.“

Co-to za wspaniałe ujawnienie mądrości Bożej! Na różne bluźnierstwa żydów sam Chrystus Pan nie odpowiada, za niestosowne to uważa, — jak potężny monarcha sobie postępuje, komu innemu za Siebie odpowiadać każe, tą razą już nie ludziom ale niebu i ziemi danie odpowiedzi porucza. Wywiązanie się z tej czynności było zdumiewające, wszystkich w podziw wprawiło: przewrót w naturze nastąpił, słońce swej światłości odmówiło, ziemia się zatrzęsała, przestraszał każdego ogarnął, — odpowiedź była groźna. Zrozumiał ją rotmistrz, zrozumieli żołnierze, zrozumiiała znaczna część bluźnierców. Niema wymiana spojrzeń przebiegła po wszystkich jak elektryczna iskra; pod naciskiem przestraschu, pod wpływem tego, co w ich oczach zaszło, bijąc się w piersi, wołali w pokorze przy swem odejściu do domów: „*Prawdziwie ten był Synem Bożym*“ — „*Vere filius Dei erat iste* 1).“

Wołanie to z głębi duszy wyrывało się samo. Trudno było nie wołać, gdy tyle i tak silnych dowodów do wołania skłaniało. Jeżeli dziś niektórzy utrzymują inaczej, jeżeli wszystkiemu usiłują zaprzeczyć, wszystko w wątpliwość podać, to tylko boleć wypada nad ich ślepotą, nad ich strasznem serca zepsuciem, umysłu spazem. Nie uznawać, że wśród jasnego dnia słońce świeci, toć to nierozum do ostatnich granic posunięty. Od takiego nierozumu zachowaj nas Boże, zachowaj i tych, którzy podobnego nierozumu okazują znaki.

My czujemy, my przekonani jesteśmy, że jedyną naszą pociechą, jedyną nadzieją, jedyną dźwignią i teraz i w godzinę śmierci będzie ukrzyżowany Zbawca, Jezus Chrystus. Kto jest zdania innego, ten się myli, a przechwałki, z jego

strony czynione, nie nie znaczą. Gdy przyjdzie ostatnia chwila pożegnania z tym światem, pomimo całego spokoju, jaki w ciągu życia okazywał, zadrży od strachu; zniknie obojętność, z którą nieraz się odzywał, chłód dawniejszy przemieni się w rozpacz. Gdyby nas chciał posłuchać, tobyśmy mu powiedzieli, że jak w każdej tak i w tej strasznej chwili na oddalenie przestachu, na uspokojenie serca, innego i bardziej skutecznego środka niema, tylko zwrócenie oczu wiary ku Jezusowi Chrystusowi, tylko oddanie się, ufajacem i miłujacem sercem, Temu ukrzyżowanemu Zbawicielowi.

Słudzy Ołtarza do tego środka uciekają się zawsze: ile razy zostaną wezwani do łoża chorych, tyle razy dają im i do całowania, i do trzymania, krucyfiks, jako symbol ufności, symbol miłosierdzia i przebaczenia. Boli ich tylko bardzo, gdy się spotykają z takimi, którzy rzadko w ciągu swego życia z krucyfiksem styczność mieli, wlanie w ich serca nadziei jest wtenczas bardzo trudne.

Nie bądźmy z ich liczby, jest-to niewdzięczność, nad którą czarniejszej niema. Podbici dowodami miłości Chrystusowej, nie w godzinę śmierci, ale dzisiaj, w tej chwili, oddajmy się bez podziału Zbawcy naszemu. Dotychczasowe o Nim niepamiętanie, nagradzajmy odtąd pamiętaniem, że tak powiem, zdwojonem. O ileśmy przekraczali przykazania, nadużywali łask, o tyle przykładajmy się teraz do ich spełniania, do obracania na nasz pożytek. Cośmy zawinili, to niech nam w moc zasług Chrystusowych będzie odpuszczone. Winy nasze są wielkie, ale gdy wielkość ich przedstawia się nam najwyraźniej wobec przelanej za nie Krwi Syna Bożego, to z drugiej strony, cena tej krwi, przewyższająca swą wielkością wszystkie winy świata, niech nas ożywi ufnością, że nam pokutującym będą odpuszczone.

My ze swej strony przyrzekamy poprawę, przyrzekamy uległość we wszystkim Bożej woli; garniemy się pod krzyż, żałując za grzechy nasze i pokutując i jak najmocniej przekonani będąc, że lepszego schronienia nie znajdziemy nigdzie. W krzyżu pragniemy mieć obronę przeciw różnego rodzaju natarczywościom, krzyż niech nam będzie tarczą zasłaniającą

nas przed pociskami czarta, świata i ciała. Jesteśmy chrześcianami, jesteśmy Chrystusowym ludem, — prosimy niech nas zbawi; jesteśmy Jego dziedzictwem, błagajmy niech nam błogosławi. Błogosławieństwem Jego radziłyśmy się otoczyć ze stron wszystkich. Dopóki pielgrzymujemy po tej ziemi, niech ono nas ani na chwilę nie opuszcza, niech nam i w domu i w drodze towarzyszy. Gdy nadejdzie chwila przejścia do wieczności, gdy się zbliży moment porachunku z życia, ach! z całej duszy pragniemy, byśmy ten świat opuszczali i przebaczeniem i błogosławieństwem spływającym z krzyża Jezusa Chrystusa opatrzeni. I głowy nasze i serca nasze na przyjęcie tego błogosławieństwa są schylone zawsze, są schylone szczególnie w tej chwili, kiedy i post wielki i nauki pasyjne kończymy. Niech nam błogosławi Bóg w Trójcy jedyny i teraz i przez wszystkie wieki wieków.

Amen.



KAZANIA
na czas Wielkiego Postu
miane w kościele ś. Krzyża w Warszawie.

KAZANIE

NA I^{szą} NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU.

(1871 r.).



Zachęta do postu.

Ewang. u św. Mat. w r. IV.

I.

Nie wiem, czy wszystkim nam tutaj zebranym stoi żywo w pamięci to, czem była zakończona Ewangelia zeszłoniedzielna,— ale mnie, kiedy kończyłem czytanie Ewangelii dzisiejszej, żywo się przypomniała Ewangelia zeszłoniedzielna, przypomniał się szczególnie jej koniec, w pewien sposób złączony z końcem Ewangelii dzisiejszej. Razem z wami, jeźliście tu byli obecni niedzieli zeszłej, słuchałem czytania tej Ewangelii; każde słowo zapisywałem w mojej pamięci, które się obilo o uszy moje, zapisałem też i to, którem się ta Ewangelia zakończyła. A dzisiaj, kiedy mi wypadło samemu Ewangelia przeczytać i jej objaśnieniem z wami podzielić, drodzy bracia, zapisane w pamięci słowo końcowe Ewangelii zeszłoniedzielnej samo się przy-

pomniąło i przypominając mówić się zdawało: „widzisz jak wielkie podobieństwo zachodzi między końcem Ewangelii dzisiejszej, a końcem Ewangelii zeszlondzielnej, przypomnij i sobie, i wszystkim zebrany o tem podobieństwie, aby przez to rzecz dawna odświeżyła się, a rzecz nowa przez porównanie z dawną stała się więcej zajmująca.“

Sześcioma tylko dniami jesteście przedzieleni od tej chwili, kiedyśmy słyszeli, że lud wszystek, wielkim czynem przez Chrystusa Pana dokonanym zdziwiony, dawał chwałę Bogu. Jakim był ten czyn? — wiele mówić nie potrzeba, dość powiedzieć, że człowiekowi, wzroku pozbawionemu, wzrok przywrócony został. Było za co chwałę dawać Bogu. Dobrodziejstwo wielkie spełniło się naprzód temu, któremu wzrok przywrócony został, następnie tym, którzy byli świadkami, jak człowiek ów wzroku pozbawiony nagle przejrzał. Jedno słowo przez Chrystusa Pana wyrzeczone: „*przejrzyj, wiara twoja ciebie uzdrowiła*,“ — dostatecznem było, aby przeszkoda, która nie pozwalała widzieć, usuniętą została. Przejrzał dlatego, że miał wiarę; sam Chrystus Pan powiedział mu to, że wiarą, jaką miał, uleczoney został: „*wiara twoja uzdrowiła ciebie*.“ Był niewidomym, nie widział nikogo, a więc i o Chrystusie Panu, jeżeli wiedział co, to wiedział tylko tyle, ile mógł wiedzieć z opowiadania innych, własnymi oczyma widzieć nie mógł, bo były ciemne, dopóki wyleczonemi nie zostały.

Stan jego był podobny zupełnie stanowi, w jakim my zostajemy: oczu wprowadzie pozbawieni nie jesteśmy, widzimy z łaski Boga wszystko, co nas otacza, ale inna przeszkoda zaszła, dla której Chrystusa Pana nie widzimy. Wstąpił Chrystus Pan do nieba, a my, jeżeli co wiemy o Chrystusie Panu, to wiemy tylko tyle, ile wiedział ów człowiek, nim wzrok przywrócony miał; wiemy tylko tyle, ileśmy się dowiedzieli z opowiadania innych, — stan nasz jest podobny stanowi człowieka w zeszlondzielnej Ewangelii wspomnianego: jest dla nas niewidzialnym Chrystus Pan, jak był niewidzialnym dla niego, nim wzrok przywrócony mu został. Z tej strony jeżeli siebie uważamy i porównanie robimy, je-

steśmy zupełnie podobni jemu; czy jesteśmy także podobni ze strony innej, z tej właśnie, która sprawiła, że mu wzrok przywrócony został? — każdemu z nas własne sumienie powie. Wiara była przyczyną, która sprawiła, że człowiek, w zesłonedzielnej Ewangelii wspomniony, przejrzał; gdyby nie miał być tej wiary, byłby nazawsze pozostał niewidomym, ani ludzi, ani Chrystusa Pana byłby nie zobaczył. Szczęściem dla niego było wielkiem, że miał wiarę, nie należał do tych dumnych i upartych, którzy, jeżeli czego własnymi oczyma nie widzą, już wierzyć nie chcą. Należał przeciwnie do tych, którzy, jeżeli mają co sobie opowiedziane ze szczerego serca, to chętnie przyjmują, temu chętnie wierzą. Miał sobie powiedziane przez innych ludzi, że jest Chrystus, że wiele świadczy dobrego ludziom, że cudownych i dotąd niesłychanych rzeczy nieraz dokonywa, — miał sobie tylko to wszystko powiedziane, sam nie widział, bo był wzroku pozbawiony, ale pomimo to uwierzył, wyrobiła się w nim w to wszystko wiara i wyszło mu to na dobre. Jedna prośba, z tej wiary wysnuta, sprawiła, że własnymi oczyma zobaczył, o czym przedtem z opowiadania tylko wiedział: „*Jezusie, Synu Davidów, zmiłuj się nademną*,“ zawołał, kiedy mu inni mówili, że niedaleko od niego jest Chrystus. Nie przestał prosić o zmiłowanie nad sobą nawet wtenczas, kiedy inni na niego fukali i kazali mu milczeć, ale wołał ciągle. Bo z jednej strony chciał być wyleczonym, a z drugiej wierzył mocno, że wyleczonym być może, kiedy blisko niego jest Ten, co już niejednego wyleczył. Łączył prośbę z wiarą i dlatego też usłyszał: „*przejrzyj, wiara twoja uzdrowiła ciebie*.“

Przejrzał! Wielkiem więc dobrodziejstwem obdarzony został, niemniejszym też dobrodziejstwem obdarzeni zostali ci, którzy na to patrzyli: jeżeli w nich była wiara, to się wzmoeniła; jeżeli jej brakowało, to się zjawiała w ich sercu. I ten, co wzrok odzyskał, i ci, co na to patrzyli, do wdzięczności poczuli się obowiązani. I dlatego czytamy, że „*lud wszystkich widząc to, dawał chwałę Bogu*.“

Taki był koniec Ewangelii zesłonedzielnej, przypomniał nam się dlatego, że jest w pewien sposób złączony

z końcem Ewangelii dzisiejszej: tam lud cały dawał chwałę Bogu, tu Aniołowie to samo czynią: „*A oto Aniołowie przystąpili i służyli Jemu*,“ czytamy. I w pierwszym i w drugim razie chwała Bogu dawała się, — i w tem podobieństwo upatrujemy. Różnica, jeżeli jaka jest, to polega tylko na tem, że w pierwszym razie chwała była dawana Bogu przez ludzi, w drugim przez Aniołów. Wobec tej chwały przez niebo i ziemię Panu oddawanej, nam powinno o to głównie chodzić, czy jest przez nas chwalony, — różnicę tę zresztą okoliczność zrządziła. W pierwszym razie był Pan Jezus pomiędzy ludźmi, wyświadczył im dobrodziejstwo i był przez nich chwalony; w drugim razie znajdował się na puszczy, przez nikogo z ludzi widziany nie był, wielkiej jednak dokonał rzeczy, kiedy przez zwycięstwo potrójnej przez czarta stawianej pokusy, już począł zpośród ludzi wyrzucać królestwo czarta. Należała Mu się chwała za to, ponieważ nikogo z ludzi nie było, Aniołowie ją złożyli. Temusamemu Bogu — Jezusowi Chrystusowi — raz przez ludzi, drugi raz przez Aniołów chwała została złożoną; co zrobili aniołowie od niebios, to niedługo potem powtórzyli ludzie na ziemi.

Dla nas powtórzenie to nastąpiło po upływie dni sześciu. Nie nastąpiło tak, jak było wtenczas, kiedy się to wszystko działo, ale nastąpiło przez przypomnienie, niemniej przeto pewni jesteśmy tego wszystkiego, co sobie przypominamy. Zostawiony przykład przez człowieka, któremu wzrok przywrócony został, aż nadto jasnym jest, jak przyjmować mamy to wszystko, co słyszymy od ludzi szczerze nam mówiących. Jak o jednym, tak o drugim zdarzeniu powiedzieli i napisali nam ludzie szczerze mówiący, pierwsi Uczniowie Chrystusa, Apostołowie święci, a co oni powiedzieli i napisali, to przechowało się aż do nas, — myśmy sobie dzisiaj przypomnieli o tem.

Wzruszenie nasze, kiedy sobie to wszystko przypominamy, jeżeli nie jest takie, albo przynajmniej zbliżone, jakie było ich, kiedy o tem pisali i na to patrzyli, to nie jesteśmy podobni człowiekowi wzrokiem obdarzonemu pod tym drugim względem, dla którego on wzrokiem obdarzony został; — nie można o nas powiedzieć tego, co powiedzianem czytamy

o nim, że wiarą, jaką miał, uleczony został. Niewiele nam zatem pomoże podobieństwo, jakie mamy z nim, że o Chrystusie Panu wiemy tylko jak wiedział on, nim przejrzał, z opowiadania innych ludzi. Aby podobieństwo pierwsze, jakie mamy z nim, że o Chrystusie Panu co wiemy, to wiemy z opowiadania innych, było dla nas użyteczne, to koniecznie postarać się powinniśmy o podobieństwo drugie, inaczej ciemnymi pozostaniemy nazawsze, nigdy nie przejrzymy, jako przejrzał ten człowiek. Budujące i wiele uczące przykłady, jakie się czytają co niedziela i co święto z tego miejsca, pozostaną dla nas niemymi, nie wzruszą nas, i nie przemówią do nas, zapomnimy o nich jeszcze prędzej, niż zapomniał król polski, Bolesław Śmiały, o przykładzie danym sobie przez Stanisława świętego. Budującym i wiele uczącym był ten przykład, budującym i wiele uczącym był wtenczas, kiedy go tylko słowami upominał, — stał się jeszcze silniejszym, kiedy mu zmarłego od lat kilku Piotrowina wskrzesił, Król pomimo to ciemnym pozostał, wzroku nie odzyskał dla swej duszy — czemu? — bo tego wszystkiego, co mu było mówionem, do serca nie brał, powierzchownie tylko słuchał, prędzej jeszcze o tem wszystkim zapomniał i podawnemu postępował.

Ale odwróćmy oczy nasze od niego, nie chcemy mu być podobni, — wspomnijmy na to, że tam więcej ludzi było obecnych. Wiemy, że procesjonalnie święty Stanisław poszedł do grobu Piotrowina, że prócz króla i jego dworzan, wszyscy, co tylko o tem dowiedzieli się, poszli, że wielu się nawróciło, i resztę życia swego, jakie im jeszcze pozostało, dobrze przepędziło. Ci ostatni byli podobni i pod jednym i pod drugim względem człowiekowi, któregośmy dzisiaj na samym początku sobie przypomnieli. O Chrystusie Panu wiedzieli, jak wiemy my, tylko z opowiadania, ze słuchania Ewangelii, która im była czytana w kościele, ale brali to, co słyszeli, do serca, przejmowali się tem mocno; wedle tego, co słyszeli, urządzali swe życie. Jedni mniej, drudzy więcej korzystali, najwięcej zpomiedzy nich korzystał Stanisław święty. Sam sobie mówił najprzód, co miał mówić innym bliźnim swoim, i nie tylko mówił, ale co ważniejsza czynił. Nic czego innego,

tylko tejsamej Ewangelii, którą my mamy i co niedziela sobie czytamy, radził się, jak ma mówić i jak ma czynić. Kiedy przyszła na niego przykra bardzo chwila, i nie mógł się inaczej od napastników swej sławy obronić, znalazł także w tej Ewangelii radę dla siebie: Chrystus na puszczy przez czterdzieści dni postowi oddany stanął mu przed oczyma. Jak sobie ma postąpić w ważnej rzeczy, do której się zabiera, nauczył go i Swoim przykładem do postu zachęcił. Poszedł za tym przykładem Stanisław święty: pościł sam i wszystkich życzliwych sobie prosił, aby to samo czynili. Nie brakło zapewne tam na takich, bo tacy zawsze znajdują się, którzy z tego wszystkiego śmiali się, ale później, kiedy Piotrowin z grobu wstał, zawstydzeni zostali. Koniec najlepiej pokazuje, co jest dobrem; szczęśliwy, kto zawsze, cokolwiek czyni, o tym końcu pamięta, zawstydzony nigdy nie będzie, najprzód przed swoim sumieniem, a później przed Bogiem.

II.

Człowiek taki, dla którego w każdej sprawie koniec jest przed oczyma, ani złym przykładem drugich, ani ich szyderstwem do złego namówić się nie da. Jeżeli mu przyjdzie podana przez kogo chęćka dogodzenia ciału swojemu z krzywdą ducha, odrzuci tę chęćkę słowem, którem odrzucił Chrystus Pan pierwszą pokusę, kiedy powiedział: „*nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych.*“ Jeżeli postępowanie drugich, albo ich szyderstwo zachęcać go będzie, aby się pożegnał ze świętą pokorą, a gonił przykładem świata za pychą, odrzuci tę pokusę temsamem słowem, którem odrzucił Chrystus Pan, kiedy powiedział: „*nie będziesz kusił Pana Boga twego.*“ Nie da się także zwyciężyć człowiek taki chciwości: przekonany, że nie z sobą do grobu nie zabierze, tylko cnoty, jeżeli je miał za życia, nie troszczy się zbyt wiele o rzeczy ziemskie. Na pierwszym miejscu stoi zawsze u niego Królestwo Boże, o nie się naj-

przód i przedewszystkiem stara, o reszcie, jako o resztee sobie przypomina. Najprzód się modli, potem dopiero do pracy się zabiera; nigdy nie pozwoli, aby praca bez modlitwy się rozpoczęła. Na wszelkie pokusy, jakie mu stają na przeszkodzie w wykonaniu tego świętego postanowienia, odpowiada słowami Chrystusa Pana: *„Pójdź precz szatanie, albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu klaniać się będziesz, a Jemu samemu służyć będziesz.”*

Postępowanie człowieka takiego jest najlepszem objaśnieniem Ewangelii dzisiejszej: służy Bogu, jak służyli Aniołowie Chrystusowi Panu, kiedy szatan od Niego odstąpił; chwali Go, jak chwalił lud wszystek, kiedy widział, że przejrzał człowiek, który wzroku był pozbawiony.

W każdym przypadku, wzorem świętego Stanisława, jak sobie ma postąpić, radzi się Ewangelii, słucha jej objaśnienia z największą uwagą, kiedy przyjdzie do kościoła, bierze wszystko do serca, wedle tego urządza swoje życie. Nietylko przez tę chwilę, kiedy się znajduje w kościele, ale przez dzień cały rozważa sobie to, co słyszał. Rozbiera słowo po słowie, zdaje sobie sprawę, gotuje tym sposobem i dla siebie i dla drugich w potrzebie odpowiedź na zarzut, jaki mu kiedykolwiek uczyniony będzie.

W dzisiejszej Ewangelii, jeżeli się zacznie nad każdym słowem zastanawiać, zechce także wiedzieć, przez jakiego ducha Chrystus Pan na puszczy był zawiedziony. Przyjdzie mu to pytanie na myśl, jak przyszło mówiącemu, kiedy się gotował, aby mógł dzisiaj ku wzajemnej korzyści duchowej coś powiedzieć.

Grzegorz święty, kiedy tę Ewangelią wykladał zebranym w kościele wiernym, powiedział, że od Ducha św. był Chrystus Pan zawiedziony na puszczy, tak przez Ducha św. Chrystus Pan zawiedziony był na puszczy, aby się przez osobność, przez post, przez modlitwę przygotował do tak wielkiej sprawy, jaką było odkupienie rodzaju ludzkiego, — przez Ducha świętego był zaprowadzony na puszczy najwięcej dlatego, aby nam przykład zostawił, jak sobie postępować mamy w każdej ważnej sprawie, — ale już nie od Ducha świętego,

ale od ducha złego był kuszony. Święty Grzegorz także nam tłómaczy, dlaczego Chrystus Pan na to pozwolił, aby był kuszony — mówi: że jak duch zły jest głową i początkiem wszystkiego złego, tak ludzie zli są posługaczami i narzędziami tego złego ducha. Takim posługaczem i narzędziem był Pilat, byli żydzi, którzy Chrystusa Pana ukrzyżowali, — mówi dalej ten sam Grzegorz święty, że kiedy Chrystus Pan miał dozwolnić sługom i narzędziom złego ducha, aby był umęczony i tym sposobem ród ludzki wykupił, nie sprzeciwiało się wcale godności Boga, który był zarazem człowiekiem, dozwolnić się kusić samemu złemu duchowi, i tym sposobem zostawić przykład, jak podobne pokusy pokonywać mamy.

Piękne wytłómaczenie pytania, jakieby nam na myśl przyjść mogło, znalazłem je w Brewiarzu, kiedy odmawiałem pacierze na niedzielę dzisiejszą przeznaczone. Podzieliłem się następnie z wami, bracia drodzy, aby to, co kiedyś Grzegorz święty zgromadzonemu w kościele wiernym wykladał, było i nam znane. Wiele wieków upłynęło, jak ten Ojciec Kościoła świętego, tę samą Ewangelią wykladał, którąśmy dzisiaj sobie przeczytali. Na ziemi naszej nie tylko tego domu Bożego, w którym teraz zgromadzeni jesteśmy, jeszcze nie było, ale co gorsza, nie było jeszcze i religii Chrystusowej. Dzisiaj po tylu wiekach jest inaczej: tejsamej wiary, której Grzegorz św. był nauczycielem, jesteśmy uczestnikami. Zastanowić nas tylko mocno to powinno, że w nauce jego do wiernych mianej, mowa była nie o zachęcie do postu, chociaż to odbywało się w poście — nie o zachęcie mówię do postu, ale o tem, przez jakiego Ducha Chrystus Pan na puszczy był zawiedziony, przez jakiego następnie był kuszony. Zachętę do postu uważał widać Grzegorz święty za rzecz zbyteczną, kiedy ją pomijał, a czem innem uwagę słuchających zajmował.

Nie pominął, ja myślę, i my wszyscy tak myśleć powinniśmy dlatego, że rzecz o poście była u niego mniejszej wagi, niż objaśnienie, jakie podejmował, ale pominął dlatego, że wtenczas post przez wiernych tak ściśle był zachowywany, iż zachęty do niego nie potrzeba było. Przekonani, że jak jałmużna i modlitwa, tak i post jest jednym ze środków

najbardziej pomagających duszy do tego, ażeby się jej życie w człowieku objawiało, pościli bez oglądania się prawie na ciało. Raz na dzień, po zachodzie słońca, skromny jaki posiłek był dla nich dostatecznym, — więcej niż ten posiłek, posilała ich łaska Boża, radość w duszy z tej łaski powstająca.

Kiedy się zebrali do kościoła w dni postne, pierwszą zachętę, jaką tam usłyszeli na samym początku modlitwy publicznej przez duchowieństwo odprawiać się mającej, była zachęta do czuwania po łacinie powiedziana, ale oni byli Rzymianie i rozumieli dobrze, co się mówiło do nich po łacinie. Ten, co jutrznię rozpoczynał, kiedy cisza była w kościele, mówił: „*Niech wam wielką będzie rzeczą wstawanie przed świtem. Wszystkim bowiem czuwającym przyrzekł Pan koronę.*“ Nie raz, ale kilka razy taką zachętę powtarzał, aby się prędzej do serca dostała. Kiedy przyszło do hymnu, który się rozpoczynał: „*Ex more docti mistico,*“ zachęcali się wzajemnie, jak post ma być zachowany, mówili i śpiewali:

„Oświeceni na umyśle,
Boskiego podania słowy,
Czuwajmy i chowajmy ściśle,
Wielki post czterdziestodniowy.
Niech pokarm, napój i spanie,
Ręka oszczędniej odważy,
Mniej słów i zabaw dostanie,
A trwajmy baczniej na straży ¹⁾.“

Jest i dzisiaj coś podobnego, kiedy przed świtem wstajemy i tu codziennie na prymaryą przychodzimy. Radość wielka jest ztąd Chrystusowi Panu; smuci się tylko, że w mieście, które w znacznej części jest katolickiem, tak mała liczba jest sere katolickich. Wołą gnuśnieć, niż się zerwać i pierwiastki dnia, Bogu, jak należy, poświęcić. Nie sobie jednakże to dobro, które się robi, przypisujemy, ale łasce Bożej; dziękujemy, że nam dotąd taka łaska dawana była: prośmy, żeby się z każdym dniem powiększała. I sami pracujemy, i drugich do takiej pracy przykładem własnym zachęcajmy, — nie zgi-

¹⁾ Brewiarz, tłóm. ks. Hoł.

nie, co zrobimy. Otworzą się przez to oczy nasze, jak się otworzyły człowiekowi na samym początku nauki dzisiejszej wspomnianemu; pokonamy, jak pokonał Chrystus Pan, pokusy przez złego ducha podane, — nie wyda nam się trudnym post, ale jak chrześcianie, którzy słuchali kiedyś Grzegorza świętego, z ochoczością podejmiemy i podjąwszy statecznie aż do wesołego *Alleluja* wytrwamy. Tego z serca wszystkim zebrany życzy mówiący.

Amen.



KAZANIE

NA II^{gą} NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU.

(1874 r.).

O przemianie Chrystusowej na górze Tabor.

Ewang. u ś. Mat. w r. XVII.

I.

Nie wiem, czy wy sobie, drodzy bracia, przypominacie, ale mnie się mocno przypomniał cały ustęp Ewangelii zesłoniedzielnej: była w nim mowa o poście Chrystusa Pana przez czterdzieści dni i czterdzieści nocy trwającym, — o poście, po którym nastąpiło łaknienie, i które, jako pokusa przez wspólnego naszego nieprzyjaciela podsyćcana, zostało odepchnięte, i zupełnem a chwalebnem zwycięstwem zakończone. Więcej chwały przez to Chrystusowi Panu przysporzyło się, a nam wszystkim silniejszej zachęty i dzielniejszego bodźca do podobnego nad pokusami zwycięstwa dostarczyło.

Jesteśmy od tej chwili, tak nam ważne zdarzenie przypominającej, zaledwie sześciu dniami przedzieleni. Przeciąg

czasu nie długi, jeżeli uwagę naszą zwrócimy na to, że był nam właśnie nie w innej, tylko w tej myśli udzielony, abyśmy z podanej zachęty korzyść jak największą odnieśli. Czyśmy odnieśli? i jakąśmy odnieśli korzyść? — wie najlepiej własne sumienie i tensam Chrystus Pan, który nam zachęty Swoim przykładem dostarczył, i który nas dzisiaj po sześciu dniach znowu tutaj zgromadził, aby Swem Boskiem słowem dusze nasze nakarmił.

Jesteśmy przed Nim, w Jego obecności razem zebrani, i mamy się uczyć, stosownie do wskazówek ewangelicznych, drogi prowadzącej do takiejżesamej przemiany, jaka się przed 1800 laty zgórą na Jego własnej Osobie objawiła.

Wiecie zapewne zkażynąd, że to była przemiana, raz tylko podczas Jego widzialnego na tej ziemi pobytu oczom ludzkim przedstawiona. Przypomnianem jest także w Ewangelii niedawno odczytanej, że świadkami tej przemiany byli trzech ulubieni Jego uczniowie: Piotr, Jakób i Jan; dowiadujemy się nadto z powszechnego podania, aż do nas przekazanego, że odbyło się to na górze, z gór galilejskich najwyższej, *Tabor* zwanej.

Szli razem we trzynastu do podnóża tej góry, otoczonej precudnie dokoła zielonemi drzewami dębów i terebintów, jakby wieńcem umyślnie dla jej ozdoby uwitym, — nagle u samego źródła, z tej góry wytryskającego, zatrzymał się Chrystus, zpomiedzy dwunastu wybrał trzech i wstąpił z nimi na szczyt góry, zalecając dziewięciu pozostałym, aby przez chwilę Nań przy źródle zaczekali.

Zamiarem Jego, jak się dowiadujemy z Ewangelii, było pomodlić się w osobności na tem wyniosłem, pięknem bardzo miejscu. Trzech uczniów tylko chciał mieć świadkami Swojej modlitwy i zarazem przemiany cudownej, niedługo po modlitwie nastąpionej: innym dziewięciu pozostałym kazał czekać, jakby na straży, przy źródle u podnóża góry, — taka była wola Jego. Chętnie i przez jedną i przez drugą stronę przyjętą została.

Zostający wiedzieli dobrze, że towarzysze, którzy byli wybrani i na górę poszli, po powrocie podzielać się ochoczo

tem, co zaszło przez ten czas na górze. „Niech idą, my pozostaniemy, mówili do siebie, — musi być powód i to powód słuszny, kiedy nam zostać polecono, — uszanujmy to rozporządzenie, nie rozbierajmy go nawet, miłości ku nam Pana i Mistrza naszego jesteście pewni, to nam wystarczy.

Źródło, które z tej góry tryska, i przy którym stać nam polecono, niech nam przypomni łaskę z niebieskiej góry ku nam, i zawsze, i w tej chwili tryskającą, — niech nas skłoni do powolności tej łasce i do odniesienia zwycięstwa nad różnemi nędzami, z upadłej natury ludzkiej w nas pochodzącymi. Będzie-to najlepszy dowód, żeśmy skorzystali z wiadomego nam a zaszłego na puszczy zdarzenia, tycejącego się właśnie zwycięstwa, jakie odniesione zostało przez Chrystusa Pana, kiedy zły duch, korzystając z laknienia, długim postem spowodowanego, chciał bądźco bądź skłonić do przełamania tego postu, choćby rzeczą, przełamanie stanowiącą, było nie mięso, ale kamień.

Tam było laknienie postem długim spowodowane, u nas obudza się niezadowolenie pozostawieniem nas u podnóża góry wywołane. I jedno i drugie jest słabością ludzkiej natury, jest pokusą, która z pomocą łaski pokonaną być winna, — niech pokonaną będzie.

Niezadowolenie, które się w nas obudza, przytłumić należy. Niech duch nasz, myśl nasza towarzyszy wybranym, kiedy ciała mają stać przy tem źródle. Niedługo, pobożnie zastanawiając się nad wszystkim, dowiemy się z ust wybrańców o wszystkim, co na górze zaszło.“

Taka mniej więcej rozmowa mogła mieć miejsce pomiędzy Uczniami u podnóża góry Tabor zostawionymi. Źródło, przy którym stali, otrzymało nazwę źródła *dziewięciu Apostołów*¹⁾; z czasem w kilka wieków potem, stanął tam kościół, wezwaniu także *dziewięciu Apostołów* poświęcony. Był-to dowód miłującego serca chrześcian, wszystkie zdarzenia ważniejsze swej wiary upamiętnić chcących: świątynię Panu nad pany w tem miejscu postavili, w którym *dziewięciu Apostołów*, od swych

¹⁾ Pielgrzymka do Ziemi Świętej ks. Hołowińskiego.

towarzyszy rozłączonych, tak dobrze tryskającą wodę ze źródła do łaski Bożej przyrównało, i tak ohocho, tak zbawiennie dla siebie wolę swoją do takiej łaski zastosowało.

Nie spuszczaźmy ich z oka nigdy, są-to wzory, na które zapatrywać się powinniśmy. Mała napozór rzecz, niezadowolenie, jakie się w nich obudzało, że z Panem Jezusem i trzema wybranymi na górę nie poszli, tak przykłaźnie, tak chlubilnie została przez nich i pojęta i czynem objawiona. Znane im zdarzenie, zasła po poście Mistrza na puszczy, wiadomość o zwycięstwie, jakie Chrystus Pan odniósł nad kuszącym Go złym duchem, tak im się teraz przydała i tak dobrze przez nich spożytkowaną została.

II.

Patrzmy, czy to samo o sobie powiedzieć możemy? Czy pokonywujący złego ducha Chrystus, w zesłoniedzielnej Ewangelii przed oczy nam postawiony, nie skarży nas czasem dzisiaj we własnem sumieniu naszym, żeśmy nie poszli za przykładem przez Niego danym, nie skorzystali z przeciągu tych sześciu dni, i nie pokonali w sobie pokusy ciągnącej nas do łamania postu.

Jeźli nas skarży, to chciejmy to wewnętrzne karcenie pokornem przyjęciem na korzyść sobie obrócić, gdyż On karcąc, chce naszego dobra, poprawy i wytrwania.

Czy pokonanie niezadowolenia, jakie ciało okazuje z tego, że pości, nie może być przez nas równie stłumione, jak stłumione zostało niezadowolenie dziewięciu Apostołów u podnóża góry Tabor przy źródle zostawionych? Przytoczyliśmy sobie całą ich rozmowę, tak piękną, tak budującą, zmierzała ona całą ku temu, aby wola poszła za łaską, tak dobrze przez wodę źródlaną przedstawioną, — chciejmy, aby i wola nasza takasamą była. Nietylko postu nie łammy, ale nawet najmniejszego niezadowolenia, najmniejszej niechęci, choćby je-

dnem słówkiem nie okazujemy, przeciwnie niech nam to radość sprawia jaknajwiększą, że przynajmniej przez te dni czterdzieści, w tej jednej rzeczy, tak małej, w poście świętym, razem z drogim Zbawcą naszym tryumfujemy nad złym duchem i własnem ciałem naszym.

Tryumf to ze wszech miar pociągający! Nie jesteśmy tu opuszczeni i samym sobie zostawieni, owszem tensam Zbawca, który nam na puszczy stawiał przed oczy przykład pokonania pokusy do złamania postu prowadzącej, tensam Zbawca stawia dziś przed oczy inną rzecz, z poprzednim przykładem silnie związaną, i, co ważniejsza, ten przykład powabnym czyniącą.

Chodźmy tylko z Nim i trzema wybranymi Uczniami, Piotrem, Jakóbem i Janem, na wierzeh góry Tabor, i patrzmy, jak po krótkiej modlitwie oblicze Jego jaśnieje, a szaty bieleją do tego stopnia, że słońce i śnieg zaledwie jakiego-takiego, słabego bardzo porównania dostarczyć mogą: „*Oblicze Jego rozjaśniało jak słońce; szaty Jego stały się białe jak śnieg* ¹⁾.”

Uczyńmy to myślą taksamo, jak uczynili Apostołowie u dołu przy źródle zostawieni, łatwiej nawet nam to przyjdzie, bo oni wtenczas jeszcze nie wiedzieli, a my już wiemy, co się tam stało. Przemiana taka na chwilę oczom ludzkim do oglądania dana, powie chcącym rzecz rozumieć, że nie jest czem innem, tylko nowego rodzaju bodźcem, mającym nas skłonić do pokonywania wszelkich trudności, czy-to z zachowania postu, czy z czego innego wynikłych.

Majątku i nauki, mozolem, trudem, nieraz nawet utratą życia dobijają się ludzie: chwały zaś takiej i szczęścia takiego, jakie się nakrótko trzem Uczniom na górze Tabor przedstawiło, inaczej także dobić się nie można. Dodajmy jeszcze i to, że majątek i nauka najmniejszego porównania z tą chwałą i z tem szczęściem wytrzymać nie mogą, są-to jakby malutkie tylko światełka, niknące przy tem wielkiem Bożem świetle, w niebie nas wszystkich, jeżeli zwyciężać będziemy,

¹⁾ Mat. XVII.

czekajacem. Trud nasz przeto i móżół niech będzie daleko większy, niż jest trud i móżół goniących za majątkiem i nauką. Niech oni karmieniem swego ciała w ciągu tego postu potrawami zakazanemi dobijają się swych dóbr, bądź zdrowie, bądź majątek albo naukę stanowiących, — my, jako miłośnicy krzyża, miłośnicy nieba, karmieniem naszej duszy, karcąc ciało postem surowym, dobijajmy się naszego szczęścia.

Piotr, Jan i Jakób, trzej wybrańcy obecni na górze i tego szczęścia przez chwilę kosztujący, zapewniają nas słowami dzisiejszej Ewangelii, że jest wielkie bardzo, że jest takie, którego oni przez całą wieczność kosztowaćby pragnęli. Panie! dobrze nam tu być, wołają do Chrystusa przemienionego, uczynimy tu sobie przybytki i nigdy już tego miejsca nie opuszczajmy: „*Panie, dobrze jest nam tu być. Jeżeli chcesz, uczynimy tu trzy przybytki. Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden* ¹⁾.”

Niech brzmi nam ciągle w duszy głos tych Świętych Wybrańców Pańskich! Szczęście, jakiego oni doznali na chwilę, było zapewne na to tylko do skosztowania im dane, aby później o niem innym powiedzieli, i innych, owszem wszystkich całego świata ludzi do zapragnienia i osiągnięcia tego szczęścia pobudzili.

III.

Co się ich samych tyczy, przykładem byli zapewnieni, że dwiema drogami doń się dochodzi. Przekonali się później, że te dwie drogi są ściśle ze sobą związane, że po jednej i drugiej koniecznienie iść potrzeba, aby do tego szczęścia dojść: pierwsza droga tyczy się więcej ciała, druga więcej duszy ludzkiej; pierwszą drogą jest *post*, drugą *modlitwa*; o pierwszej czytanem było z Ewangelii niedzieli zeszłej, o drugiej niedzieli dzisiejszej.

Przemiana, która się skutecznila po modlitwie, i która

¹⁾ Mat. XVII.

tak zachwyciła Apostolów, tej przemianie obecnych, była jakby nagrodą na chwilę tylko pokazaną, była jakby nagrodą, bardzo wymownie mówić się zdającą:

„Patrzcie: *poście i modliłem się!* I post i modlitwa taką przemianę na osobie mojej wyprzedziły, — jesteście zachwyceni tą przemianą, chcielibyście patrzeć na nią zawsze. Zapewniam was, że patrzeć będziecie, że nawet na sobie podobnej przemiany doznacie, jeżeli o poście i modlitwie, tych dwóch drogach ścisłym węzłem ze sobą złączonych, wiernie w życiu waszem pamiętać zechcecie. Nigdy i nikomu z tych dwóch dróg zwieść się nie dajcie, silna-to broń, broń taka, która wam niechybne zwycięstwo zapewni. Głos, który z nieba był słyszany, i który razem z tą przemianą cudowną wymownie świadczy o Bóstwie osoby z wami rozmawiającej, niech was tem mocniej, tem niezachwianej do tych dwóch dróg przywiąże; bądźco bądźby w życiu spotkało, post i modlitwa niech przez was nigdy w zaniedbanie nie idzie. Czegoście byli świadkami na górze przez chwilę, to zachowajcie w swem sercu głęboko i po zmartwychwstaniu dopiero osoby z wami rozmawiającej, ludziom powiedzieć: „*Nikomui nie powiadajcie widzenia, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie* 1).“ Wielu się znajdzie, w pasmie wieków nastąpić mających, co chętne ucho mowie waszej poda, przemianę i szczęście przez was widziane osiąść zapragnie. Wspomnienie zaś o tem, czegoście byli naocznymi widzami na górze Tabor, podczas pokusy wielką im będzie pobudką, wielką pomocą do pokonania trudności napotkanych. Zwalczą! — i wesóło po tych dwóch drogach postępować będą, — ich stałość będzie niezem nie przełamana. Raz przeświadczeni, że idą za swym wzorem — Jezusem Chrystusem — i idą dobrze, nikomu i nigdy odeń się odwieść nie dadzą; tych wszystkich, co od tego wzoru odstąpią i w poście lub modlitwie się zwolnią, wiec będę w swem sercu, jako politowania godnych, i nietylko im to nie posłuży do zachwiania się, ale ich jeszcze tem silniej utwierdzi, tem mocniej do ścisłości zachęci.“

1) Mat. XVII.

„Zbaczenie z drogi i uchylanie się od walki przypomni im żołnierza tak postępującego podczas wojny. I nie zechcą patrzeć na niego w tej chwili, kiedy on z pola bitwy cofać się będzie, ale przeniosą się wzrokiem w inny moment, poczekają trochę i popatrzą na niego wtenczas, kiedy bitwa się skończy i kiedy on, jako taki, co swego obowiązku nie dopełnił, co się od swego obowiązku cofnięciem zwolnił, co z placu walki zemknął, schwytanym, osądzonym i ukaranym zostanie wobec całej armii zwycięskiej, patrzącej na to.

Wtenczas na niego popatrzą się! wtenczas swój własny sąd na tamtym świecie przypomną! A sama myśl takiej hańby, takiej kary strasznej, wobec Boga i całego świata ponieść się mającej, obudzi w nich wstręt jaknajwiększy ku jakemukolwiek zwolnieniu bądź co do postu, bądź co do modlitwy, i postawi ich silnie przy znacznej liczbie dobrych żołnierzy, w tej chwili uważanych, kiedy są za swoje męstwo po skończonej bitwie nagradzani albo odznaką chlubną, albo pomnikiem w dalekie czasy świadczyć mającym, czem byli, na co zasłużyli.“

„*Pośmy i módlmy się, powiedzą sobie, bo to nasz obowiązek, bo za to czeka nas nagroda o wiele i bardzo wiele nagrodę tych żołnierzy przewyższająca.*“ „*I oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg nagotował tym, którzy Go miłują* ¹⁾.“ „*Radujcie się i weselcie, albowiem zapłata wasza objita jest w niebiesiech* ²⁾.“ *Pośmy i módlmy się!* Do tego nas razem z Kościołem świętym zachęca Chrystus Pan w Ewangelii naprzód o poście, potem w sześć dni o modlitwie i Swej przemianie na górze Tabor przypominającej. Z nagrodą jest połączony i wyjaśniony sposób osiągnięcia tej nagrody, — jest zatem wszystko, czego potrzebujemy, aby stać się szczęśliwymi. Chciejmy tylko tego szczęścia zapragnąć i cośkolwiek przynajmniej z naszej własnej strony uczynić!

Prawda, że żyjemy w mieście, którego mieszkańcy tak

¹⁾ I. Kor. II—9. ²⁾ Mat. V—12.

lubują się w przełamywaniu postu i zaniedbywaniu modlitwy, ale niech nas to nie zraża. Może dlatego właśnie Zbawiciel wziął tylko trzech Uczniów ze sobą na górę, to jest wziął mniejszą liczbę, a większą na dole zostawił, aby nam otuchy dodał, kiedy tak mało około siebie widzieć będziemy prawdziwie, po katolicku, przez całe czterdzieści dni poszezałych i gorliwie się modlących. Tem większa zasługa dla tych, którzy patrząc na złe przykłady, za nimi nie idą.

Chociażby nas mniejsza liczba była w tem mieście, tak pod tym względem nagany godnem, to pomyślny sobie, że tam, za tem miastem, jakby u podnóża góry, przy źródle jest wielu, którzy z nami tego świętego obowiązku dochowują. Są-to najlepsi bracia nasi, jakby dziewięciu Apostołów u samego wnijsia zostawionych, — do nich tęskny wzrok nasz zwracajmy!

Kiedys po tej walce doczesnej przy Chrystusie Panu razem z nimi staniemy, połączenie nastąpi, radość nas ogarnie, akt miłości z głębi duszy naszej popłynie. Uprzedźmy tę błogosławioną chwilę i upadłszy na kolana teraz już to gorącym sercem uczynimy.

Przemieniony na górze Tabor Zbawicielu! my tą przemianą do głębi naszej duszy przeniknieni, stanowimy dzisiaj, że w całym ciągu tego czasu przedwielkanocnego do postu i modlitwy z wielką pilnością garnać się będziemy. Ty słabe nasze siły Swoją łaską wspieraj, upadających podtrzymuj, upadłych podźwignij, gorliwość ku świętym przepisom Twej Boskiej nauki u wszystkich rozbudź, o to Cię błagamy!

Amen.

— — — — —

KAZANIE

NA III^{cią} NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU.

(1874 r.).

O Spowiedzi.

„Przyjmijcie Ducha św., których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, których zatrzymacie, są zatrzymane.“

U ś. Jana r. XX, w. 22—23.

I.

Rozpoczynająca się w dniu dzisiejszym Spowiedź Wielkanočna, włożyła mi w usta te słowa, niegdyś do Apostołów powiedziane i do ich następców w całej swej rozciągłości przeniesione: zawierają one w sobie z jednej strony władzę odpuszczania grzechów, a z drugiej wkładają obowiązek wyznawania tych grzechów. My tę czynność nazywamy Spowiedzią i pomiędzy warunkami, do Pokuty Sakramentalnej niezbędnymi, umieszczamy ją na czwartem miejscu. Po rachunku sumienia, żalu za grzechy i mocnem przedsięwzięciu poprawy, mówimy, że następuje Spowiedź, warunek czwarty, bardzo ważny, a do dobrego wykonania dość trudny. Zamyka w sobie niejako wszystkie trzy warunki poprzednie

i stosownie do tego, czy te warunki były dobre lub złe, Spowiedź jest dobrą lub złą, korzyść lub szkodę przynoszącą, — pilną więc uwagę zwracać należy przy wykonywaniu tej świętej czynności na poprzedzające ją przygotowania.

Przepisy jakieś stałe i pewne w tej mierze podać, rzecz niezmiernie trudna; reguły tu potrzebne, ale ich podjęcie ciężkie, bo sprawa to najwięcej serca się dotycząca, a serce przepisów nie znosi. Gdy zresztą serce prawdziwie działa, to sobie przepisów poszuka pod światłem nauki katechizmowej, i te będą lepsze od wszystkich innych, nawet po najdłuższem badaniu wskazanych. Jeżeli to będzie serce dziecięcia, co pragnie przeprosić zagniewanego na siebie ojca lub matkę za jakieś uchybienie ich woli, poszuka w sobie samem, co mu czynić wypada, ażeby gniew przestał być gniewem, — poszuka, a nawet, jeżeli ściśle badać zechcemy zachowanie się dziecięcia w takim momencie, to spostrzeżemy, że bez szukania odgadnię, przeczuje w pierwszej zaraz chwili i jakimś trudnym do wyjaśnienia popędem wiedzione stanie przed ojcem lub matką zagniewaną i łzami żal swój objawi za popełnione uchybienie, mówieniem albo nawet nie mówieniem, tylko wyrazem twarzy bardzo mówiącym, do uchybienia się przyzna, jedno z drugim połączy i dodaną do tego obietnicą niepopelnienia czegoś podobnego na przyszłość, o przebaczenie poprosi.

Uskuteczni to wszystko, nie obmyślając i nie zastanawiając się prawie, każde dziecko przywiązanie wielkie do rodziców mające, uskuteczni samym tylko popędem w sobie powstałym wiedzione, a nawet powiem, i wy to przyznacie, że gdy się zastanawia nad tem zimno, kiedy i w jaki sposób ma to być uskutecznione? — co się zdarza wtenczas, kiedy jest mowa o już dojrzałym, — nie będzie już tam tego serdecznego rozrzwinięcia pomiędzy dającym a przepraszanym, będzie tylko zwyczajna formalność, ważna może o tyle, o ile, ale nie przynosząca już tej wewnętrznej radości, jaka powstaje w sercu w chwili darowania i otrzymywania przebaczenia, ile razy darowanie i otrzymanie następuje nie z rachuby, nie z obmyślania, ale z tego tylko, że

taki stan, trzymający w pewnem oddaleniu dziecię od rodziców, długo trwać nie może, jest nieznośnym, stanem nie do wytrzymania, stanem, który z jednej strony prośbą i pokorą, z drugiej ustępstwem i przebaczeniem zakończony co najprędzej być winien.

Że takiej wewnętrznej radości nie będzie w przypadku drugim, jak jest w przypadku pierwszym, kiedy dziecię, nie zwlekając, czyni wszystko, co mu serce czynić doradza, winą nie w ojeu ani w matce spoczywa, bo ich serce zwykle jednakowe bywa dla dziecięcia, — nie w ojeu ani w matce, ale w dziecięciu, które zamiast pójść i przeprosić zaraz albo przynajmniej w najstosowniejszej do przeproszenia chwili, przeprosić z widocznym żalem, że obraziło rodziców, których kochać było powinno, przeprosić z nieprzypuszczającą powątpiewania oznaką, że już się tego nie dopuści, z gotowością przyjęcia chociażby najsurowszej kary, byleby gniew ustał, dawna przyjaźń powróciła, — zamiast, mówię, pójść zaraz i w taki sposób uczynić, — uczyniło dopiero po pewnym dość długim przeciągu czasu, uczyniło w sposób, który ani żalu, ani poprawy, ani gotowości wynagrodzenia czemkolwiek nie okazywał, ale był oziębłym, i czynionym tak tylko, dlatego tylko, żeby się przecież jakaś zgoda w miejsce niechęci znowu powróciła.

Przyszło i powiedziało: „*darujcie mi, już więcej tego nie popełnię*“ — i usłyszało w zamian: „*masz przebaczone, niechże to będzie raz ostatni*“, — powiedziało oschle, nie czując żywo tego, co mówi, i otrzymało odpowiedź oschłą, odpowiedź, która wprawdzie przywróciła niby zgodę, jaka była dawniej, usunęła powierzchownie niechęć, która im przedtem nie pozwalała się zbliżyć do siebie i pomówić wzajemnie, ale nie obudziła w sercu ojca żywszej dla dziecięcia miłości, nie pocieszyła go, nie wywołała na usta mówiącego słowa: „*jakie-to dobre i przywiązane dziecię, niech mu Bóg błogosławi*“. Przebaczył, bo cóż miał robić? — jest ojcem i obeszedł się po ojcowsku, ale pewno nie rzucił miłem spojrzeniem za dziecięciem, kiedy odchodziło; nie zrobił w duszy wesolego postanowienia, że będzie pracował, ile mu siły star-

czą, by się tylko dziecięciu dobrze powodziło, by mu nigdy na niczem nie zbywało, by miało zawsze żadaną i potrzebną pomoc, czy-to duchową, czy materyalną, -- tego wszystkiego nie uczynił, a szkoda ztąd płynąca z bólem ojca się stała, z jego serca obraza, stała się dla dziecięcia z własnej winy dziecięcia, że nie chciało, choć mogło, sercem pełnem miłości zarówno przemówić, jak przemówiło usty, kiedy prosiło o przebaczenie.

Stała się szkoda, i to, że się stała szkoda, mógł łatwo dojrzeć nie tylko ten, komu się stała, to jest dziecko, ale i ten, kto na to patrzył z boku i patrząc przypominał sobie podobne zdarzenie dawniej widziane, równe zupełnie co do rzeczy, bo i ~~to~~ tanto było przeproszenie, -- równe, mówię, zupełnie co do rzeczy, ale różne co do sposobu, w jaki się ta rzecz odbyła, -- przypominał sobie, porównał ze zdarzeniem obecnie widzianem, i żal go ścisnął za serce, że rzecz ta sama i piękna i budująca z siebie, staje się niepiękną i niebudującą ze sposobu, w jaki się wykonywa, pozbawia odbywającego ją najbardziej ujmującej strony, pozbawia wewnętrznej i niczem zastąpić się nie dającej pociechy, wewnętrznego i wszelkie inne przechodzącego szczęścia.

Obumarłem było albo nawpół obumarłem było serce w tej wielkiej domowej sprawie, i wszystko poszło inaczej. Nie pociągnęły się do siebie pociągami wewnętrznym i ściślejszym dwie osoby w niej udział biorące, ale tylko ojciec, powołowany potrzebą własnego serca, udzielił przebaczenia, jakkolwiek z bólem tego serca, widząc, że dziecko w samym akcie uznania swej winy i przepraszania nie okazało dość serca.

Widoczniejszą jeszcze stanie się i bardziej pożałowania godną, kiedy powiem, że wszystko, co się dotąd przed umysłem naszym przesuwalo, to tylko z zachowania się domowego dziecięcia względem ojca przykład przytoczony dlatego, aby zrozumiałem i bardziej do pojęcia przystępnem stało się zachowanie dziecięcia-człowieka względem Ojca-Boga w tej chwili, kiedy Go obraził i idzie prosić o przebaczenie, często bardzo nie zaraz, jak to uczynić był powinien, i jak

zawsze czyni dziecko dobre względem ojca, nie zaraz, ale dopiero po miesiącu, roku lub czasie jeszcze dłuższym, — idzie może dlatego, że idą inni, że jakoś nie iść nie wypada, że iść koniecznie potrzeba, jeżeli się chce mieć przebaczenie, — idzie, ale jak to dziecko niedobre, które się długo ociągalo, nim poszło przeprosić, zapomina o tem, co jest najważniejszym w przeproszeniu, zapomina o sercu, zapomina o jego skruszeniu i upokorzeniu, robi coś, ale to coś jest tyle, co nie, i szkoda jest niezmierna!

Może on tej szkody nie czuje, a nie czuje dlatego, że jak nigdy nie był dobrem dziecięciem względem swego ojca ziemskiego w chwili przepraszania, tak też może nigdy nie był dobrem dziecięciem względem swego Ojca Niebieskiego w czasie pojednywania się z Nim przez Pokutę Świętą, i nigdy obdarzonym nie został w swej duszy tą szczególną łaską radości wewnętrznej, jaka dobrym i dobrze tę wielką sprawę odbywającym udziela się częstokroć, ale w tem jest jego wina własna ztąd pochodząca, że wszystko, co miał dobrego w sobie od Boga dane, strwonił, strwonił wczesnie, strwonił na złe, jakie tylko zobaczył lub przeczuł, i kiedy przyszło pomyśleć o czemś lepszym, zbyt zniedołężniał, ażeby to nawet lepsze, o którym już później myśleć zaczął, nabył z prawdziwszą korzyścią dla siebie.

Słucha może dzisiaj tego, co się mówi, jako rzeczy dla siebie nieprzystępnej i niezrozumiałej; chwytła wyrazy jeden po drugim i widzi, że są polskie, że zatem i rzecz przez te wyrazy oznaczona dla niego, jako Polaka, dostępną i zrozumiałą być powinna, — że jednak nie jest — pyta siebie czemu? Jaką znajdzie odpowiedź na to pytanie, nie wiemy, — to tylko pewna, że prędzej złoży winę na mówiącego, niż na siebie i powie: mówionem było coś, ale ja tego nie rozumiałem, bo mówionem było niezrozumiałe *przynajmniej dla mnie*; i wiele uczyni, jeżeli doda te słowa: *przynajmniej dla mnie*, bo tym sposobem przypuści, że było zrozumiałem dla innych, co razem z nim byli, i lepiej do słuchania przygotowane serce mieli.

Jeżeli z naszej strony ma być odpowiedź na pytanie,

czemu? — to mu odpowiemy: temu jest niezrozumiałem, że zawsze zwracał uwagę swoją tylko na próżności świata, na to, co jest marnem, na wymagania namiętności, która mu się narzucała, i której zadość uczynił, słowem jednym na złe, z którem od dzieciństwa zaprzyjaźnił się i wszedł w zażyłość, że zatem uwaga w tę stronę zwrócona i mocno do niej oddawna nagięta, nie chce się zwrócić i nagiąć do tego, co się słyszy czasami przelotnie w kościele.

Tak było w życiu tego człowieka zawsze, tak jest i dzisiaj. Zrozumieć nie może, bo do zrozumienia takich rzeczy nie nawykł; serce jego złem zajęte, dobrego pojąć nie chce, i aby siebie choć fałszywie wytłómaczyć, mówi, że tak nie jest, że to nie prawda. My nie na to nie poradzimy, ale poradzi Ten, który na wszystko ma radę jak najlepszą, — obróćmy się do Niego z prośbą naszą.

Sakramentem dla nas, przez Ciebie, drogi Jezu, postanowionym na odzyskanie straconych przez grzech uczynkowy dobroczynnych skutków Chrztu św., jest Pokuta Święta! Daj nam, prosimy pokornie, łaskę wielkiego warunku tej pokuty, to jest Spowiedzi takiej, jaką być powinna, — daj nam ją dobrze zrozumieć!

II.

Stańmy się dziećmi na chwilę i zapytajmy siebie, jak pytają dzieci: co to jest Spowiedź? — A! nie innego, tylko wyznanie grzechów przed kapłanem na to, aby otrzymać odpuszczenie tych grzechów. Samo więc określenie Spowiedzi wskazuje, co przed nią zrobionem być powinno, wskazuje, że mający wyznawać, pierwiej wiedzieć powinien, co ma wyznawać, — wiedzieć zaś nie będzie bez poprzedniego przejrzenia spraw swoich. Przed wyznaniem przeto powinien odbyć pilne przejrzenie tych spraw, inaczej mówiąc, powinien dopełnić rachunku sumienia.

Samego Boga niech prosi o przewodnictwo i nauczycielstwo w tej wielkiej sprawie, niech jej dopełnia z taką

troskliwością i bezstronnością, z jaką kiedyś na sądzie ostatecznym przez Boga dopełnioną zostanie, — niech to czyni o tyle, o ile może. Podobieństwo jak najwięcej zbliżone niech będzie przez niego upragnione, niech przy całym przeglądzie swych spraw ma ciągle przed oczyma ten straszny przegląd sądu ostatecznego, przegląd, który na jaw wywiedzie wszystko, cośmy dobrowolnie uczynili, powiedzieli, zapragnęli, pomyśleli: który nam postawi przed oczy obowiązki stanu naszego, aby się okazały wszelkie ich zaniedbania, opuszczenia, przeczyna-czenia; który nie poprzestanie na samem wyjawieniu tego, czegośmy się dopuszczali lub czegośmy zaniedbali, ale też wystawi wszystkie następstwa, jakie z naszych grzechów wypłynęły, wszystkie zgorszenia, jakie sprowadziły, zgola wszystko złe, które skutkiem grzechów naszych wyrządzi-liśmy bliżnim i wzmocniliśmy tamę przeciwko sprawie Kró-lestwa Bożego.

Pamięć na sąd ostateczny, to myśl przewodnia w prze-głądaniu naszych spraw przed Spowiedzią, niech jej po-kutnik z oka nie spuszcza, niech się obejrzy poza sie-bie i przypomni sobie, jakim było każde jego przeglądanie poprzednie, tyle może już razy w życiu czynione. Niech szczerym będzie w tem przypomnieniu i wyzna, choć ze wstydem dla siebie, że najeczęściej było pośpieszne, powierzchowne, raczej zaciemniające niż rozjaśniające. „Ledwie się zabrał do przeglądania, ledwie zaczął wchodzić w siebie, ledwie zrobił początek i już kończy, — i z kilku większemi grzechami, których sobie nawet przypominać nie potrzebował, gdyż same były w oczy, przystępuje do Spowiedzi, o resztę tem spokojniejszy, im nad nią mniej zastanawiać się chciał. Że nie wiele potrzebuje czasu na rachunek sumienia, kto się spowiada często, kto grzech śmiertelny ma w większem obrzydzeniu, niż wszelką obrzydliwość, wszelką zarazę, to się pojmuje. Krótkość czasu dzieląca Spowiedź od Spowiedzi, częste modlitwy, codzienne wieczorne rachunki sumienia, nie-raz w ciągu dnia ponawiane obietnice przy ostatniej Spowie-dzi uczynione, pilne podczas różnych walk wewnętrznych sta-wienie się w obecności Boga, to wszystko dziwnie ułatwia

poznanie stanu duszy i byłoby nawet niedobrze, gdyby osoby tak postępujące niepokoiły sumienie swoje tą myślą, że może rachunek nie dość był dokładny, że może jakiegoś nie dostrzegły grzechu; ale żeby kwadrans czasu albo choćby pół godziny mogło być dla grzesznika dostateczne na przejrzenie spraw całego kwartału, albo może i całego roku, i to przy życiu bez myśli na Boga, bez gorętszej modlitwy, bez zastanowienia się nad złem popełnionem, przy życiu wśród różnych niebezpieczeństw grzeszenia, wśród zastarzających nałogów, wśród ludzi małej albo żadnej wiary, wśród towarzyszt dających ustawicznie podniecie do złych myśli, słów lub czynów, — żeby dla podobnych grzeszników mogło wystarczyć pół godziny albo kwadrans czasu na sprawę tak ważną, jaką jest rachunek sumienia, to pierwsze i naczelne przysposobienie do Spowiedzi, tego, moi drodzy, w żaden sposób pojąć nie można.

„Po takim rachunku sumienia, cóż dziwnego, że przystąpiwszy do konfesyonału, ledwie, iż się coś znajdzie do powiedzenia, — ledwie, że się jakieś ogólne rzuci wyznanie. Cóż dziwnego, że o nieuczciwych rozmowach, o szarpaniu cudzej sławy, o codziennych może kłamstwach, o codziennych może gniewach, najlekkomyślniejszem wśród żartów, wśród złości, wśród obmowy lub rozpusty używaniu Imienia Boskiego, o krzywdzeniu w rozmaity sposób bliźniego, ani się może wspomni? — co dziwnego, że o złych chęciach, o złych zamiarach, niedopełnionych jedynie dla zewnętrznej przeszkody, ani się słówka nie powie? — co dziwnego, że o grzechach zazdrości, długo knowanej w sercu zemście, ani się wówczas pomyśli? — że się nie umie powiedzieć, czy było, lub nie, przyzwolenie; czy było, lub nie, upodobanie; czy było, lub nie, pożądanie? — co dziwnego, że grzechy wyznają się bez oznaczenia przynajmniej wiele razy mniej więcej były popełnione, przy kim, w jaki sposób, w jakich okolicznościach, grzech może niezmiernie zwiększających? — co dziwnego na koniec, że się o wszystko potrzeba pytać, wszystko wydobywać z głębi ani tkniętego sumienia? — lub, że kiedy się przestaje na przyjęciu takiego wyznania niedokładnego i wy-

ciąga rękę ku oczyszczeniu — Bóg w tej samej chwili odwraca Swe oblicze, brzydząc się grzesznikiem, z którego nie tylko, że nie spadły kajdany piekłem grożące, ale się owszem wzmoceły i obciążyły nowem świętokradztwem, Spowiedzią złe odbytą!

„A cóż powiedzieć o tych, — mówi jeden z naszych kaznodziejów ¹⁾, — którzy w swoim rachunku sumienia, a temsamem i w swoich Spowiedziach nigdy nie odpowiadają na to wielkie pytanie: czy dopełniają obowiązków swojego stanu, i jak dopełniają, jako chrześciane, jako rodzice, jako dzieci, jako nauczyciele, panowie lub słudzy? Czy post święty zachowują, czy dni niedzielnych nie naruszają, czy Mszy i nauk w te dni z pobożnością słuchają? Co powiedzieć o tych, którzy zamknawszy oczy na grzech przez się popełniony, ani pomyślą o bardzo strasznych może jego następstwach? Co o tych, którzy zapisawszy księgę swego sumienia eudzeni grzechami, do których byli przyczyną, ani się tem nie zaniepokoją? Czy nie można by do tych wszystkich powtórzyć to samo, co Pan mówił niegdyś do Ezechiela proroka, uniesionego w duchu z Babilonu do świątyni Jerozolimskiej, a uniesionego po to, aby oglądał spełnione w niej obrzydliwości? — czy nie można powiedzieć do nich, jak było powiedzianem do tego Proroka: *„Synu człowieczy, czy myślisz, że widzisz, co czynią ci, jakie wielkie obrzydliwości? Nie patrz tak, ale przekop ścianę, wnijdź wewnątrz, obacz obrzydliwości bardzo złe, bardzo przerażające.“* Cóż widzisz grzeszniku, patrząc ledwie na powierzchnię sumienia? Widzę, że zgrzeszył myślą, mową i uczynkiem. Mniemasz li, że widząc to, widzisz wszystko? — przekop ścianę, wnijdź wewnątrz i obacz, jakie-to i ile tych myśli, słów i uczynków — gdyż ile było grzechów śmiertelnych, tyle jest obrzydliwości bardzo złych. Wnijdź i obacz jeszcze głębiej: oto dzieci niewychowane w świętej bojaźni Bożej, oto grzechy i bezprawia, którym mógłś być zapobiedz a nie zapobiegłeś, oto zaniedbanie karceń, upomnień, pilności około dobra duchowego twych do-

¹⁾ X. Golian.

mowników. Wnijdź jeszcze głębiej i obacz: oto zepsucie serc prostych i niewinnych, zepsucie dokonane przez ciebie, już rozmowami niedobremi, już książkami brudnemi, już żartami i szyderstwem z cudzej lub ich własnej pobożności. Stan nieszczęśliwy, w którym się teraz znajdują, to twoja sprawa, — pomyśl o tem!

„Ach! wielu jest, którzyby tak szli w głąb swego sumienia, badali jego kryjówki, rachowali napełniające je obrzydliwości bardzo złe? Wielu jest, którzyby w ten sposób przepatrywali serca swe, stworzone na żywe Bogu świątynie, a zaludnione grzechami; wydarte przez te grzechy Bogu, a oddane duchowi złemu; wyzute ze skarbów nieba, a napełnione szkaradą piekła? Wielu jest, którzyby przez dokładny rachunek sumienia, przez dobrą i zupełną Spowiedź wyrzucali z duszy to złe, a wyrzucali z tem pragnieniem, aby Pan najmiłościwszy wrócił się do niej, jako do świątyni najbardziej Sobie ulubionej?

„Niewielu jest takich! I za tem idzie, jako nieuniknione następstwo, że nie chcąc przeglądać i usuwać złego, którem w sumieniu naszym obrazę Panu wyrządzamy, nie chcąc się sądzić sami, sprowadzamy to na siebie, że Pan sam bardzo często sądy nad nami odprawia i karami różnemi do poprawy zmusza, wedle tego, co mówi Apostoł, Paweł święty, w liście do Koryntyan: *„Byśmy się sami sądzili, są jego słowa, nie byłibyśmy sądzeni, lecz gdy bywamy sądzeni od Pana, bywamy też karani, a bywamy karani na to, abyśmy nie byli z tym światem potępieni* ¹⁾.“ Upprzedzajmyż ten sąd i tę karę Pańską pilnem czynieniem rachunku, dokładnem wyznaniem win naszych. Jedno bowiem z dwojga mamy do wyboru, albo nasz własny sąd, albo sąd Boży; albo Bóg, albo my sami; albo Bóg w chwili śmierci, albo my sami, dopóki żyć nam pozwala; albo Bóg w trybunale Swej sprawiedliwości, albo my sami siebie w trybunale miłosierdzia! Wybierzmy to ostatnie, wybierzmy miłosierdzie.“

Ale co to jest jeszcze Spowiedź? Spowiedź jest-to wy-

¹⁾ I Kor. XI—31.

znanie grzechów wszystkich bez wyjątku, wyznanie szczere, wyznanie pochodzące z serca wielką przejętą boleścią, iż przez swe grzechy obraziło Boga najgodniejszego najwyższej miłości; — jest przyznanie się dobrowolne z gorącym pragnieniem zupełnej odmiany połączone, przyznanie się do tego, iżśmy Bogu ciężką wyrządzili krzywdę, zrujnowawszy przez grzechy Jego królestwo w duszach naszych; — jest uznanie, żeśmy się targnęli na święte prawa, które ma do nas, jako Stwórca do stworzenia, jako Opatrzność do swych wychowawców, jako Ojciec do swych dzieci. Spowiadać się, to znaczy wyznawać najczarniejszą niewdzięczność ztąd pochodzącą, żeśmy wzgardzili przez grzechy dowodami najwyższego miłosierdzia, wydzierając dusze nasze z rąk Syna Bożego, dusze, do których nabył prawa przez wszelkiego rodzaju poświęcenie dla ich szczęścia podjęte Cokolwiek bowiem czynił, zawsze miał na widoku te dusze nasze: jeżeli przyjął człowieczeństwo, to na to, aby je wyniósł do jedności z Bóstwem; jeżeli ponosił nędze, to na to, aby człowiek był wzbogacony szacownemi skarbami; jeżeli podejmował trudy, to na to, aby człowiek miał odpoczynek, słowem, każdy czyn Jego był jednym więcej prawem do duszy naszej nabytem i wdzięczność z tej duszy wywołać mającem. I krew przelana i krzyż podjęty, i śmierć poniesiona, były-to wszystko prawa do duszy naszej, prawa jaknajwiększej wdzięczności się dopominające, a tymczasem strach pomyśleć, przy Spowiedzi wyznać musimy właśnie, żeśmy te prawa podeptali, wzgardzili, zamiast wdzięczności najczarniejszą niewdzięczność popełnili.

To wyznajemy, kiedy przy Spowiedzi grzechy nasze wyliczamy, a to wyznanie do czegoż ostatecznie doprowadzić nas powinno, zapytajmy siebie? Jeżeli żal jest z miłości, jeżeli miłość cierpi, że obraziła w ten sposób najwyższe dobro, najwyższą miłość: Boga; jeżeli tak rozboleła spowiada się miłość, to nie potrzeba jej uczyć, sama porwana żarliwością pokuty wie, co ma czynić, i nie wahać się, nie oglądając się, czyni, jakby czyniło dobre i do rodziców przy-

wiązanie mające, a na początku niniejszego kazania za przykład przywiedzione dziecię!

„A tobie chrześcianinie pokutujący, czy trzeba jeszcze więcej mówić o tem i uczyć jeszcze więcej twoje serce? Pomyśl sobie: gdyby przez twój występki, twoją złość, twoją niewdzięczność, ojciec twój był ze wszystkiego wyrzuty i przywiedziony do takiego stanu, iżby u drzwi twojego domu wyciągał rękę i nawpół gasnącym głosem o litość cię błagał, a gdybyś nagle, spostrzegłszy całą ohydę, całą niegodziwość twojej względem niego złości, upadł do stóp chwiejącego się starca, i zawolał krzykiem rozdartego przez ten widok serca: *ojcze! twoja nędza jest moją najokropniejszą boleścią!* — powiedz, czy i wtenczas potrzebowałbyś, aby cię uczono, co masz czynić? — czy nie byłbyś gotów tę wielką krzywdę wynagrodzić ojcu, który ci przebaczył, choćby przez poświęcenie wszystkiego, co masz za najdroższe, choćby przez dobrowolne podjęcie największego ubóstwa, choćby przez wyzucie się z życia, jeźliby tego zachodziła potrzeba? — czybyś się sam nie karał, aby jemu zadośćuczynić? A względem Boga, Ojca twojego w niebiesiech, Zbawcy twojego obecnego w cudach miłości, przez które dla ciebie sam Siebie oddał ci na własność, względem tego Boga, któregoś wyzwał z praw, jakie miał do ciebie, któregoś królestwo wyrzucił z twej duszy, względem Boga, który jednak pomimo to wszystko dobrem natehnięciem, łaską tajemną, kazaniem może dzisiaj staje u drzwi twego serca i wyciąga ku tobie Swe ręce pełne skarbów miłosierdzia, i niejako tym sposobem wzięwszy ciebie niewdzięczne dziecię za rękę, przywiódł do trybunału łaski i przebaczenia, — czy względem tego Boga tyle miłościwego trzeba cię uczyć, jak masz okazać swój szczerzy żal, swą wdzięczność, swą miłość, tak dotąd zapominaną? Jeźli już tego chcesz, to patrz na pokutujących prawdziwie i od nich ucz się, kiedy cię jeszcze sama miłość nauczyć nie zdoła. Patrz na Magdalene, która otrzymawszy przebaczenie z samych ust Chrystusa, przepędza resztę swego życia w najostrejszych pokutach, — patrz na Piotra, który, chociaż mu Chrystus odpuścił chwilowe zapomnienie się, on przecież nie

przestał płakać do śmierci, — patrz na Teresę świętą, która pomimo swojej niewinności, umartwiając się wszelkiego rodzaju karami, woła: „*albo cierpieć, albo umrzeć*,“ — życia bez cierpienia nie pojmuję, — patrz na koniecy szeregów świętych Pokutników i świętych Pokutnic, a ucz się, jak dostąpiwszy miłosierdzia przez Spowiedź, sprawiedliwości masz czynić zadosyć. Patrzmy wszyscy, jak tu zebrani jesteśmy, i uczmy się czynić przynajmniej w części, przynajmniej w przybliżeniu do tych wielkich wzorów.“

III.

Tyle niech będzie nadzisiaj o Spowiedzi, w tajemnicy przed ludźmi ale z głębin pokutującego sumienia wykonywanej, Bogu tylko i nam samym wiadomej. Kilka tylko jeszcze słów dodajmy o koniecznych następstwach tej Spowiedzi, jeżeli ona ma być istotnem spełnieniem warunku Sakramentalnej Pokuty. Widzieliśmy z tego, co dotąd mówionem było, że skruszenie i upokorzenie serca z miłości ku Bogu płynące, jest w tym czynie rzeczą niezbędną, koniecznie wymaganą. Gdzie się ono znajdzie i całemu aktowi Pokuty Świętej towarzyszyć będzie, tam napewno powiedzieć można, że nie pominiętem nie zostanie, co do dobrego spełnienia tego aktu jest potrzebne. Choćby co nie było wiadomem z spostrzeżeń zewnętrznych, to samo serce tak upokorzone przeczuje i dopełni, później dopiero dowiadując się, że dopełniło rzeczy zaleconej. Jeżeli to będzie dziecinnie, to sobie wspomni, że najpierwszy szacunek po Bogu należy się odcień rodzicom, że zatem nie powinno z domu wyjść bez zwrócenia się z prośbą o przebaczenie uchybień popełnionych, bez poproszenia o błogosławieństwo ojca lub matki, miejsce kapłana podówczas zastępujących. Swoją skrucę wewnątrz okaże zewnętrznie tem, że zegnije kolano i nachyli głowę, kiedy ojciec lub matka znak krzyża świętego jako swoje błogosławieństwo nad niem czynić będzie; z prawdziwem, głębokiem upokorzeniem się, płynącym

z upokorzenia się przed Bogiem, poprosi o darowanie uraz sprawionych domownikom lub osobom jakimkolwiek go otaczającym. Powtórzy się to samo i w tym przypadku, kiedy podwładny jaki iść będzie do Spowiedzi: zwierzchnik będzie mu ojcem, on dziećciem i jako taki odda wszystko zwierzchnikowi, co oddać jest obowiązany rodzicom, — inaczej pójść do domu Bożego i stanąć przy trybunale Pokuty nie odważy się. Otrzymane błogosławieństwo w domu będzie mu pewną zapowiedzią otrzymać się mającego błogosławieństwa i przebaczenia w świątyni Pańskiej od służi Bożego.

Jest to zwyczaj powszechnie przyjęty i wszędzie praktykowany, gdzie duch Kościoła katolickiego, duch nauki Chrystusowej dobrze zrozumiany został. Rodzina albo też jakiegokolwiek w dobrym celu skupienie ludzi uważa się zawsze za małą, pojedynczą część wielkiej rodziny świata całego, i pragnie wśród członków tę część składających choć w pewnem przybliżeniu zachować ten sam porządek, jaki się zachowuje w wielkiej rodzinie Bożej: jednym zaleca powolność i uległość; drugim, starszym tej rodziny członkom, powagę i kierownictwo. Młodszy, prócz woli Boga, mają jeszcze nad sobą wolę starszych, której posłuszeństwo winni, dopóty wszakże tylko zachowywać się mające, dopóki widzą, że wola starszych rozkazuje zgodnie z wolą Boga, — lepszego porządku nad taki porządek trudno sobie przedstawić.

Starsi poddają wolę swoją woli Bożej w przykazaniach Boskich i kościelnych wyrażonej, młodszy mając ciągle przed oczyma taki piękny wzór w starszych, widząc tak ściśle zachowanie tych przykazań, usiłują ze swej strony, o ile to jest w ich mocy, podobnie się postawić względem każdego polecenia starszych. I jedni i drudzy są ze siebie zadowoleni; i jednych i drugich nietyle interes, ile serce łączy: wzajemne spełnianie pragnień serca jest ich najważniejszem dążeniem. Nie tyle się martwią, kiedy jaką stratę materyjalną ponoszą, ile, kiedy jaka uraza sercu zadana została; zupełnie prawie taksamo względem siebie się zachowują, jak mają sobie powiedziane jedni i drudzy, aby się zachowali wzglę-

dem swego wspólnego i najwyższego kierownika w niebie — Boga. Jakakolwiek niechęć wzajemna, czemkolwiek spowodowana, nie może pomiędzy nimi długo trwać, starają się usunąć ją jaknajprędzej, bądź co bądź kosztowaćby to miało. Tak czynią zaraz, kiedy niechęć się zjawi; tak czynią później, kiedy z tej niechęci mają się oskarżyć w trybunale pokuty. Na podwójne zapewnienie, że jest im puszczona w niepamięć, są spokojniejsi, większą otuchą serce ich się przejmując, kiedy ze wszystkimi w domu tak pojednani stają przy konfesyjale i pragną usłyszeć z ust sługi Chrystusowego o swoim pojednaniu z Bogiem. Pewni, że dopehnili, co do nich należało w domu, myślą teraz, do czego są obowiązani w kościele.

I tu tensam porządek zachowują: naprzód chcą wiedzieć, czy im można Spowiedź odbywać, czy im można usta otworzyć do wyznania swych ułomności? Chcą początek swojej Spowiedzi uczynić nie inaczej jak tylko po otrzymaniu na to błogosławieństwa, — zawsze i wszędzie pokora im towarzyszy. Zbliżeni i nachyleni do kratki konfesyjalu wymawiają te słowa, pokorą i pobożnością na tę chwilę im wskazane: „*Pobłogosław ojcze duchowny, bom zgrzeszył.*“ Jakby mówili: usta nasze i serce nasze są skrępowane grzechem, niech to skrępowanie błogosławieństwem twojem, sługo Boży, cokolwiek naprzód zwolnione zostanie. Do znaku, jaki nad nami uczynisz, my swój własny dodamy, i tym sposobem wstęp do Spowiedzi uczynimy. Tu się przeżegnają pobożnie, jednocześnie gdy będący w konfesyjale zastępcy Chrystusów, na ich własną prośbę niedawno powyższemi słowami objawioną, żegnać także będzie.

Odmówią następnie Spowiedź powszechną, stawiając się niejako tem odmówieniem wobec Wszechmocnego Boga, wobec wspólnej wszystkich Matki, Najświętszej Panny, wobec Świętych wszystkich z Bogiem w niebie królujących, — powiedzą każdy z osobna głosem cichym, choć zrozumią, jak zaleca ś. zwyczaj: „*Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu, Najświętszej Maryi Pannie, wszystkim Świętym, żem zgrzeszył myślą, mową i uczynkiem,*“ przyznają się następnie do winy,

żywo tym sposobem sobie przypominając, przed kim swoją Spowiedź czynią, za kogo uważają słuchać ich mającego człowieka, kim sami są, jeżeli się tego dopuścili, co im w tej chwili sumienie z przeszłości podyktowało. Raz jeszcze, już ostatni, przez tę Spowiedź powszechną przy krótkach konfesyonału głosem zrozumiałym dla słuchającego odmówioną, uprzytomnia sobie, jakiej szczerości, jakiego żalu, jakiej pokory pełni być powinni przy swem wyznaniu, skoro to wyznanie ma się odbywać przed samym Bogiem i człowiekiem. Jego miejsce na ziemi w sposób widzialny zastępującym.

Ręczymy, że zachowanie się podobne, Spowiedź szczerą popprzedzając, i zwyczajem świętym zresztą zalecone, bardzo im ułatwi wyznanie swych win i dopomoże do dobrego i dokładnego odbycia Spowiedzi, która, ile razy odbywa się z taką pilnością, tyle razy przynosi odbywającemu ją prawdziwą wewnętrzną pociechę, darzy niewymownym pokojem, i usposabia tak, że zadośćuczynienie, warunek piąty i ostatni Sakramentalnej Pokuty, że zadosyćuczynienie, to jest ten mały bardzo w porównaniu do grzechów ciężar, przy końcu zwykle przez spowiadającego wkładany, jakkolwiek ciężkimby mu się wydawał, przyjmie bez żadnej wymówki, z największą ochotą, pełen dobrej myśli, że mu grzechy odpuszczone, że łaska Boska poświęcająca, dar tak cenny, przywrócona; że on, jako już teraz dziecię Bogu miłe, może śmielej mówić: *Ojcie mój, któryś jest w niebie, nie opuszczaj mnie nigdy, niech Twój zawsze będę dziecięciem, niech Cię już nie obrażam niczem, niech owszem za dawną obrazę, tyle razy i tak ciężko Tobie wyrządzoną, pokutuję do śmierci.*

Wyrwą się same takie, lub tym podobne słowa z ust człowieka przez Spowiedź usprawiedliwionego, — świadczyć będą najlepiej o jego szczęściu wewnętrznem. My, kończąc dzisiejsze nasze kazanie, nie mu innego nie życzymy, tylko tego szczęścia przez Spowiedź sprowadzonego, — im prędzej on się postara, tem lepiej sobie postąpi. Dobry Jezus woła go razem z Kościołem świętym, dziś Spowiedź wielkanocną rozpoczynającym, niech sobie wspomni, że to wołanie naj-

lepszego Ojca, że jego obowiązkiem, jako dobrego syna, jest temu wołaniu jaknajspieszniej zadośćuczynić.

Wołający Jezu, przemów Ty Sam tajemnem natchnieniem do tej gromadki Twojej, — prędeej Twój głos usłuchanym zostanie. Nie zapomnij i o mówiącym, daj mu większą gorliwość w szerzeniu chwały Twojej, w pociąganiu dusz ludzkich ku Tobie.

Amen.



KAZANIE

NA IV^{ta} NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU.

(1877 r.).



O Boskiej Opatrzności.

„Wziął tedy Jezus on chleb: a dzięki
„uczyniwszy, rozdał siedzącym.“

Ew. u św. Jana w r. VI.

Oczuwającej nad światem całym Opatrzności przypomina nam w sposób bardzo dotykający Ewangelia dzisiejsza: wzięcie w ręce chlebów, błogosławienie ich i rozdanie siedzącym na trawie niczem innem nie jest, tylko dowodem pieczy, przez tę Opatrzność nad ludźmi rozciąganej. Zdarzenie to miało miejsce na początku marca, w drugim roku przepowiadania Chrystusowego, za morzem Galilejskiem.

Ludu była moc wielka, chleba bochenków tylko pięć. Gdyby nie pełne dobroci serce Chrystusa, gdyby nie błogosławieństwo Jego nad temi chlebami spełnione, słowem, gdyby nie Opatrzność Boża, nigdyby, zwłaszcza że to było na puszczy, nie tylko nakarmić, ale nawet po najmniejszej części pomiędzy wszystkimi rozdzielić się nie dało. Pięć chlebów

i dwie ryby na pięć tysięcy samych mężczyzn, co to znaczy? Tymczasem przy pośrednictwie Opatrzności nie tylko wystarczyła ta mała ilość, ale, co dziwniejsza, po nasyceniu wszystkich zostało jeszcze zbywających ułomków dwanaście koszów: „*A gdy się najedli, rzekł uczniom swoim, zbierzcie ułomki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułomków z pięciorga chleba jęczmiennego* 1).“ Cud nadzwyczajny! najbardziej upartego przekonywał, że bez udziału nieba w nim się nie obeszło, — Bóg tylko takie rzeczy mocen jest czynić.

Ludowi szło o naukę, która z ust Chrystusowych wychodziła, o naukę, która samą prawdą tchnęła, a Chrystus w zamian za tę gorliwość w słuchaniu dał im pokarm dla ciała, pokazał w sposób bardzo wyraźny, że nikt z opieki Bożej wypuszczony nie jest, chyba żeby sam, bez względu na dobro swoje, z tej opieki się wyrwał. I rzecz nadzwyczajna przed oczyma wszystkich stanęła, i jedną z najważniejszych zasad Wiary naszej świętej przypomniiała.

Jakim sposobem stało się to? nikt wytłomaczyć nie umiał; ale, że się stało, każdy na własne oczy to widział. Prorokiem nazwali, królem ogłosić chcieli dobroczyńcę swego, okrzyk uwielbienia zarówno jak i wdzięczności sam się z ust ich wyrывał, jedni drugim bez ustanku powtarzali: „*Ten jest prawdziwie on prorok, który miał przyjść na świat* 2).“

Inaczej go nazwać nie umieli, my wszakże wiemy, że to był więcej niż Prorok, bo Proroków Stwórca i świata całego Odkupiciel. Dobro nasze miał zawsze na celu: gdy potrzeba było pokarmu cielesnego, dawał, cudownie go rozmnażając; gdy szło o pokarm duchowy, z równą hojnością udzielał, — i nad duszą i nad ciałem Swoją pieczę rozciągał, był prawdziwym opiekunem naszym. Komu czego brakowało, w to go zaopatrywał, Opatrzność Jego nad każdym widniała; mógł ją każdy ujrzeć, jeśli tylko ujrzeć chciał, działaniem swem objawiała się jak najwyraźniej: „*Oni tedy ludzie ujrzawszy*

1) Jan VI—13. 2) Jan VI—14.

cuć, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwie on prorok, który miał przyjść na świat ¹⁾."

Za dni naszych dzieje się podobnie: kto umyślnie oczu nie zamyka, ten i nad sobą i nad drugim wciąż czuwającą Opatrzność widzi. Bez jej zrządzenia nawet włos z głowy naszej nie spadnie, jesteśmy pod jej nadzorem troskliwym w każdej życia naszego chwili, czuwa nad nami jak najlepsza matka, i w dzień i w nocy, i w domu i w podróży,—i bylibyśmy bardzo szczęśliwi, mielibyśmy wielką zasługę, gdybyśmy ze wszystkiego, w co ona nas zaopatruje, korzystać chcieli. I ta mowa, której słuchamy, z opatrnej ręki Bożej nam się dostaje, nie człowiek mówi, ale Bóg sam przez człowieka, — człowiek jest tylko narzędziem do mówienia użytem. Słuchajmy z największą uwagą, i chowajmy na wzór Najświętszej Panny każde słowo w swem sercu głęboko,—nie pożałujemy, jeśli za tą radą pójdziemy,—rada to nie nasza, ale Chrystusowa. O wsparcie poprośmy.

Opatruj nas wszechmogący Boże Swą łaską, podczas kiedy my nędzni i mizerni z siebie nad Twojem względem nas postępowaniem zastanawiać się mamy. Co Ty Panie czynisz, to jest niedocieczone, ale o czem my za Twojem pośrednictwem dowiadujemy się, to pewne i niewzruszone. Ogarnij nas Swem okiem łaskawem i nie pozwól, abyśmy tę chwilę bez pożytku spędzili. Twojemu wstawiennictwu za nami, Panno Najświętsza, gorąco się poręczamy.

Zdrowaś Maryo!

I.

Zacznijmy od uwagi, która nasuwa się nam przed każdą inną, kiedy o Bożej Opatrzności mówić mamy. Spostrzeżemy ją bez wielkiego przedmiotu zgłębiania, za pierwszym rzeczą objęciem, zjawi się przed nami i olśni swą jasnością

¹⁾ Jan VI—14.

jak błyskawica, powie: patrz i uwielbiaj nieskończoną mądrość w tem wszystkim, co naokoło siebie widzisz. Wiele rzeczy masz przed sobą, w każdej dopatrzysz się tej mądrości; wszystkie, ile ich jest, zostały stworzone dla ciebie, dla twojej potrzeby lub wygody, tyś sam został stworzony dla Boga, — taki był zamiar Boży przy wyprowadzaniu ciebie z nieczego. Prócz materyi i innym rzeczom wspólnej, masz nieśmiertelnego ducha, podobieństwo Bożego obrazu jest na nim wyciśnione. Przymioty twojej duszy są odbiciem przymiotów Boskich, różnica tylko leży w tem, że każdy twój przymiot ma swoje granice, poza które wyjść nie może, podczas kiedy każdy przymiot Boski równie jak Boska istota, od której się rzeczywiście nie różni, jest nieskończonej doskonałości. Jesteś uczestnikiem i dobroci, i mądrości, i potęgi, ale tylko w pewnej mierze, — tej miary w swych przymiotach nie zna Bóg, On jest bezmierny.

Twój rozum, pomimo swego ograniczenia, bez trudności spostrzeże prawdę w tych słowach, — i swoją od Boga niższość i swoją nad każdą rzeczą w tym widomym świecie wyższość łatwo odkryje. Tych własności, jakie człowiek ma, nikomu Bóg na ziemi nie udzielił, on jest ich panem wyłącznym, dane mu zostały dla niesienia Bogu chwały. Rzeczy i stworzenia, któremi świat jest zapełniony, mają być na usługi człowieka, — człowiek na usługi Boga. Taki jest porządek od wieków w wyrokach Najwyższego zakreślony.

O ile jesteśmy duchem, o tyle należy nam się panowanie nad materją. Gdyby nie było ducha, materja sama przez się byłaby bez znaczenia: gdy duch do materyi przybywa i swoją nad nią władzę rozciąga, wtenczas wszystko jest w porządku, wszystko idzie według oznaczonego przez Boga planu. Materja prócz służenia duchowi w różnych potrzebach, prócz dostarczania ze siebie, że tak powiemy, odpowiedniego narzędzia, nie ma tu innego przeznaczenia, — duch przeciwnie obowiązany jest za pośrednictwem enoty, za pośrednictwem ustawicznego doskonalenia się, zmierzać coraz bardziej i bardziej do życia innego, o wiele, niż jest obecne, lepszego. Takie jest człowieka zadanie, aby je zaś mógł speł-

nić, podniesiony jest w zakres nadnaturalny i nadnaturalną wsparty pomocą. Obowiązkiem naszym jest o tę łaskę prosić, udziela jej Opatrzność, ale udziela tak, aby wolna wola człowieka w niczem się nie naruszała. Rzecz cała odbywa się w sposób tajemniczy: człowiek zaledwie czuje, że działa pod wpływem nadnaturalnej pomocy. W wybraniu tej lub owej rzeczy, w przedszem lub powolniejszym jej skutecznieniu nie doznaje żadnego nacisku, jest całkiem swobodny, — gdyby było inaczej, nie miałby zasługi, tymczasem o zasługę idzie głównie. Opatrzność mu dopomaga, ale w Swem działaniu umie jak najdoskonalej uwzględnić daną człowiekowi wolność. Posyła mu pewne wskazówki i siły, a przez nie obdarcza go możliwością bądź wyboru tego, co dobre i ze sprawą zbawienia zgodne, bądź skutecznienia tego, co szczęśliwie zostało wybrane. Nie zawsze jednakowo postępuje, czasami silniej, czasami mniej silniej działa; niekiedy jakoby całkiem człowieka opuszcza, i własnym siłom go zostawia, wszakże to tylko napozór, gdyż istotnie nigdy nie porzuca. Łamanie się wtenczas z trudnościami, jakie człowiek napotyka w wykonywaniu enoty, jest niezmiernie uciążliwe: wiele goryczy, wiele zawodów doznaje. Jeżeli wytrwa i zwycięztwo odniesie, szczęśliwy; zasługę tem większą ma przed Bogiem, im więcej w otrzymaniu zwycięztwa pracowała jego wola. I w tym przypadku czuwała nad nim Opatrzność, pomimo, że próby, jakim go poddała, były nader ciężkie. Gdy się zdawała usuwać chwilowo, działała tem silniej, im tajemniej, i brała wierne sobie człowieka w tem skuteczniejszą opiekę, iżby tak wzięty tem bliżej znalazł się Boga. Mądrość Opatrzności dla naszego rozumu jest nieczłgębiona, więcej ją czujemy, niż rozumiemy; więcej ją uwielbiać powinniśmy, niż dociekać. Co o niej powiedział Mędrzec Pański, to i nam ciśnie się na usta: „*Dosięga od końca do końca, mocuje i rozrządza wszystko wdzięcznie* ¹⁾“.

Z mądrością łączy dobroć; co mądrze stworzyła, to szездrze zaopatruje. Dowodów na to możnaby przytoczyć

¹⁾ Mądr. VIII—1.

wiele, — z Pisma Świętego przed innymi mają pierwszeństwo: szósty rozdział Ewangelii według świętego Mateusza i dwunasty według świętego Łukasza są niemi przepehione, — przekona nas o tem pilne i pobożne ich rozważanie. Powołani w nich jesteśmy do patrzenia na niebo i na ziemię, do wnikania dobrze w rzecz najinniejszą. Co tylko mogłoby nas przekonać, to zostało poruszone: sposób dowodzenia prosty, dla umysłów najmniej rozwiniętych przystępny. Za punkt wyjścia służy świat i to wszystko, co się na nim znajduje, — pod rozmaitemi względami jest rozważany. I tak, jeżeli świat jest gmachem, to nikt nigdy wspanialszego nie postawił; jeżeli ludzie ten świat zamieszkujący są rodziną, to lepiej we wszystko zaopatrzonej rodziny nikt nigdy nie widział; jeżeli jest królestwem, to roztropniej rządzonego królestwa napróżnobyśmy gdzieindziej szukali. Mogłby kto zarzucić, że są pewne nierówności, że nie wszystkie stworzenia zostały jednakowo obdarzone, że jednym mniej, drugim więcej dostało się w udziale, ale ten zarzut sam przez się upada, skoro się pomyśli, że to nie skutkiem czego innego nastąpiło, tylko tejsamej dobroci, w której zamiarach leżało i szlachetniejsze i mniej szlachetne stworzenia do życia powołać, i która gdy hojniej obdarzała stworzenia szlachetniejsze, nie chciała swych darów całkiem odmówić i stworzeniom mniej szlachetnym, — w odpowiedniej mierze rozdzieliła wszystkim. (Nad wszystkimi, poczynawszy od największych aż do najmniejszych, czuwa z bezprzykładną troskliwością: niema potrzeby, którejby oko Opatrzności nie dojrzało, którejby nie zaradziło, — ogarnia niem i małe ptaszyny, co od rana swym śpiewem chwałę Bogu głoszą, i drobniechne na polu kwiateczki, co wokół przełudną woń rozlewają; jednym dostarcza pożywienia, drugim ubioru tak wspaniałego, że i sam Salomon, pomimo całego przepychu, jakim się otaczał, nigdy podobnego nie miał. Tak się zajmuje Opatrzność istotami nierozumnymi, tak się zajmuje Opatrzność drzewami i wszelkiego rodzaju roślinami.

[Czyżby tylko o ludziach, co są na obraz Boży stworzeni, o ludziach, co są światłem Bożem oświeceni, o ludziach, co są do Królestwa Niebieskiego wezwani, mogła ta Opa-

trżność zapomnieć? Czyżby oni jedni z jej pieczy byli wyjęci? czyżby dla nich jednych dobrą być nie chciała? Ach nie! Błuznierstwem są podobne przypuszczenia, odsuńmy je od siebie ze wzgardą, na Ewangelią wzrok nasz przenieśmy, ptakom powietrznym i liliom polnym, za jej radą, dobrze się przypatrzmy: i nakarmione są i odziane jak najpyszniej przez Niebieskiego Ojca. Ztąd wniosek sam przez się płynie, że jeżeli trawę polną, która dziś jest a jutro w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakóż daleko więcej nas, którzy jesteśmy o wiele ważniejsi niż ona?

Gdyby komu mieszanina złego z dobrem, jaka się na świecie spotyka, wierzyć w Opatrzność przeszkadzała, ten niech posłucha następnego wyjaśnienia: jest dobro, które żadnej przymieszki złego nie znosi, my to dobro nazywamy niebem, — samym wybranym w tem dobru uczestniczyć dano: jest zło, którego nigdy nie nie zmienia, które takim, jakim jest, pozostanie nazawsze, dostaje się w udziale potępieńcom, — nazywa się piekło. Ani o jednym, ani o drugim mowy tu być nie może: do jednego prowadzi cnota, do drugiego występki. Kto co wybrał, ten siebie nie Opatrzność obwiniać powinien, jeźliby nie wieczne dobro, ale wieczne zło przeszło na jego własność.

Co do innego rodzaju dobra lub zła, potrzeba mieć na uwadze następną różnicę: gdzie idzie o naszą wolę, o nasz sposób postępowania, tam nieraz pozorne zło może być dobrem i naodwrot. Wźmy przykład z choroby: mamy ją pospolicie za rzecz złą, uważamy się za nieszczęśliwych, jeźli nas nawiedziła, ale tasama choroba jest i rzeczą dobrą, jeźli umiemy ciągnąć z niej dla siebie korzyść, jeźli ją cierpliwie znosimy, jeźli w duchu pokuty za grzechy nasze Bogu ofiarujemy. Przeciwnie zdrowie, samo z siebie rzecz dobra, bywa nieraz i rzeczą złą, jeźli zamiast na chwałę Boga, na zbawienie duszy własnej, obracamy je na rozpustę lub innego rodzaju występki. Nie Opatrzność, ale my jesteśmy winni, jeźli z rzeczy dobrej robimy złą przez nieodpowiednie tej rzeczy użycie.

Zdarza się niekiedy, że człowiek sprawiedliwy, człowiek

ze wszech miar na pochwałę zasługujący, bywa wciąż albo prawie wciąż nawiedzany samymi nieszczęściami. Załedwie jedno się skończy, rozpoczyna się drugie. Doświadczenie tych nieszczęść tem jest dokuczliwsze, że jakby na przekór człowiek inny, bliski dajmy na to sąsiad, człowiek, którego życie znaczy się grzechami, opływa we wszelkiego rodzaju pomyślności. Taka rażąca niesłuszność bije bardzo w oczy, wywołuje na Opatrzność skargi. Ale ta Opatrzność ma i w takich przypadkach swoje dobrotliwe widoki, ma pewne błogosławione zamiary, postępowanie jego całkiem usprawiedliwiające. Patrzmy a zrozumiemy: chociażby człowiek był najlepszy, zawsze się znajdzie w nim jakaś słabostka, — przez nieszczęścia, jakie go spotykają, wypłaca się Bogu z tej słabostki, swym cnotom dodaje blasku, odbywa czyściec na tym świecie, niszcza się z długu do ostatniego szelązka, gotuje sobie na koniec życia przejście wprost do nieba. Tem się tłómaczą te nieszczęścia, którym podlega. Ze złymi dzieje się odwrotnie: i oni miewają czasami jakąś cnotę, ten jest miłosierny, tamten wyrozumiały, inny wstrzemięźliwy, nie zawsze są takimi, ale bywają chwile, w których te cnoty dają się u nich widzieć. Jeżeli są cnoty, tedy potrzebna jest i nagroda, lecz na wieczną nie zasługują, gdyż miara występków bezporównania jest większa. By jednak nie pozostało bez nagrody, udziela się im przez Boga nagroda doczesna: — doznają w swem życiu pomyślności, chociaż, zdaniem naszym, wiele za tem przemawia, żeby jej nie doznawali, żeby owszem żyli w ucisku i pogńębieniu. Ludzie tak sądzą, ale Opatrzność głębiej sięga i co robi, nie bez słuszności robi, nam nie pozostało tylko uznać Jej względem nas działanie za całkiem uzasadnione.)

Słuchajmy, co mówi Ekklezyasta Pański, słowa jego będą naszej mowy potwierdzeniem. Tensam widok przedstawiał się oczom jego, co się przedstawia i naszym, i on widział, jak my nieraz widzimy, że wielu w swych sądach powoduje się przewrotnością, że wielu zamiast sprawiedliwości popełnia nieprawość, nie zwątpił jednak o czuwaniu nad sobą i nad wszystkim Bożej Opatrzności. Przeniósł się myślą

na dzień ostatecznego z Bogiem porachunku, zapewnił i siebie i drugih, że w tym dniu każdemu według jego zasług wymierzy się nagroda lub kara, — przed baczmem okiem Opatrzności nie ujdzie, najmniejsza rzecz wyjawiona zostanie: „*Widziałem pod słońcem na miejscu sądu niebożność: a na miejscu sprawiedliwości, nieprawość. I rzekłem w sercu swoim: sprawiedliwego i niebożnego Bóg sądzić będzie, i czas każdej rzeczy tedy będzie*“ — *Et tempus omnis rei tunc erit* ¹⁾).

II.

Do takiego wniosku przyszedł Pański Ekklezyasta. Pozorna niesłuszność, jaka czasami dzieje się człowiekowi enotliwemu, nie naruszyła w nim wiary co do mądrych i łaskawych rządów Opatrzności; spojrział w rzecz głębiej, wykrył przyczynę i pozostał przy istotnej prawdzie. My ten wniosek bez żadnego zastrzeżenia przyjmujemy i słowami Pańskiego Ekklezyasty nasze własne rozumowanie wzmacniamy: bylibyśmy bez rozsądku i wiary, gdybyśmy sobie postąpili inaczej. Nie sprzeciwiamy się, nie łamiemy głowy nad wyszukiwaniem nie znaczących zarzutów, ale po należytem zastanowieniu się bijemy czołem przed takim urządzeniem mądrym, przed takim opiekowaniem się łaskawem Opatrzności.

a) Mądrą i dobrą jest Opatrzność. Byłby bardzo zepsutym, bardzo przewrotnym, ktoby się jej nie pokłonił, ktoby jej nad sobą nie uznawał. Na cokolwiek spojrzy, wszystko mu o Opatrzności mówi, wszystko jej prawa przypomina, wszystko do ich wykonywania zachęca. Kiedy wzrok swój podniesie do nieba, widzi, że tam przedziwny panuje porządek, tyle światła oczom się jego przedstawia, a każde miejsce swoje zajmuje, każde w swoim czasie się pojawia, naj-

¹⁾ Ekl. III—17.

mniejszego zamieszania nie widać, raz nakreślone prawa przez Boską Opatrzność spełniają się ze skrupulatnością największą. Zapatrzonemu wyrwie się z piersi tensam okrzyk, jaki się wyrwał królowi Dawidowi, i on powie, jak powiedział niegdyś Dawid: „*Niebiosa opowiadają chwałę Twoją Panie*“ — „*Coeli enarrant gloriam tuam Domine* 1).“ Pobudka dzielna do ulegania prawom Bożym, — płynie z nieba.

Nie brak jej i na ziemi: czy zwierzęta, czy rośliny, czy minerały weźmie się pod uwagę, wszędzie spotkamy się z tą pobudką, praw Bożych przestrzegać każącą. Zwierzętami kieruje instynkt, pilnują się tego przewodnika ze szczególną wiernością; co on im każe, to czynią. Podobnie rzecz się ma i z ptactwem powietrznem, tejsamej trzyma się wskazówki co i zwierzęta, — instynkt służy za wszystko. W czasie oznaczonym odlatuje do innych krajów, i w czasie oznaczonym powraca znowu, — nikt je o tem nie zawiadamia, samo wie o wszystkim. Pomimo odległości miejsc, do których odlatuje, nie błądzi, drogę odbywa wspólnie; kiedy powraca, wiosnę zapowiada. Cieszymy się, widząc ten powrót i wiadomości o nim udzielamy jedni drugim z radością. Powtarza się to rok rocznie bez zmiany, dowodzi wiernego spełniania praw przez Boską Opatrzność nakreślonych.

Drzewa i wszelkiego rodzaju rośliny idą tąsamą drogą: rozwijają się, kwitną i wydają owoc, kiedy pora na to przychodzi, tracą całą ozdobę za nastaniem pory innej. O ile na wiosnę oko ludzkie rozweselają, o tyle w jesieni smutnem czynią: nadzieja tylko odzyskania z czasem dawnej ozdoby ożywia patrzącego; wie, że ze szkieletu powstanie zieloność, wie, że takie jest prawo przez Opatrzność ustanowione, i że temu prawu stać się musi zadosyć.

Z minerałami dzieje się nie inaczej: cząstki ich układają się obok siebie z przedziwną misternością. Jedne są rozmiarów wielkich, drugie małych; jedne kształtniejsze, drugie mniej kształtne, zdziwieniem się przejmujemy, kiedy którykolwiek z nich rozpatrujemy. Wielką przedstawiają rozma-

1) Ps. 18—2.

tość i pod względem kolorów, i pod względem twardości, i pod względem piękności; każdy odpowiednio do swej natury i odpowiednio do praw Opatrzności powstaje.

Łatwo ztąd wnieść, jaką jest niedorzecznością, jakim grzechem, jeżeli człowiek, stworzenie ze wszystkich stworzeń ziemskich najszlachetniejsze, chce się zpod tych praw wyłamać. Komu więcej dano, od tego więcej się żąda, — nikomu tyle nie dano, ile dano człowiekowi. On ściślejszemi węzłami przez swój rozum, przez swoje serce i wolę jest połączony z Opatrznością. Byłby bardzo niewdzięcznym, bardzo występnym, gdyby zamiast stosować się do praw Opatrzności, od tych praw stronił, tym prawom nie ulegał lub co gorsza niemi gardził. W Bogu ma Pana, Króla i Ojca, każdy też z tych tytułów wymaga od człowieka uległości jak największej, — jeżeli jej nie okazuje, ciężko grzeszy. My w jego ślady nie wступujemy, nam niech poprzednio wymienione pobudki ciągle przed oczyma stoją, i niebo i ziemia dostarcza nam tych pobudek, są nadzwyczaj silne, poddajmy się im, mówmy z Pismem: *„w mocy Twojej Panie i królu Wszchemogący wszystko jest położono i nie masz ktoby się mógł woli Twej sprzeciwić“* — *„In ditione tua cuncta sunt posita, et non est qui possit tuae resistere voluntati¹⁾“*.

β) Nie byłoby dostatecznem jeszcze z naszej strony, gdybyśmy tylko na wzór innych stworzeń ulegali prawom niejako z przymusu, widząc konieczną tego ulegania potrzebę. Człowiek, który ma wolną wolę, obowiązany jest do zrobienia z siebie więcej: on powinien nie tylko ulegać, ale z ochotą we wszystkim na Opatrzność się spuszczać; *„nie moja ale Twoja wola niech się stanie, w każdym położeniu wolać“* — *„Non mea voluntas, sed tua fiat²⁾“*.

Pójdzie wtenczas za swym wzorem, Jezusem Chrystusem, wykona czyn niezmiernie chwalebny. My mu radzimy, by słowa *„nie moja, ale Twoja wola niech się stanie“*, wziął za dewizę swego postępowania, — wielka moc w tych słowach spoczywa. Życie cierpliwego Hioba temi słowy się

¹⁾ Esth. XIII—9. ²⁾ Łuk. XXII—42.

cechowało: nie wyrzekał, gdy mu bieda dokuczała, ale chwalił Imię Pańskie, był wielkiej cierpliwości, przeniósł mężnie wszystkie próby, jakimi Bogu spodobało się go nawiedzić, wyszedł z nich zwycięzko, zostawił do naśladowania przykład godny zaprawdę męża Bożego. Józef, kiedy się znajdował w więzieniu, kiedy czuł, że całkiem niesłusznie dźwiga na swych nogach okowy, wspomnieniem na Opatrzność, na Jej rządy mądre słodził gorzkie swe chwile, — wyszedł na tem dobrze: budował swem zachowaniem się otaczających, jednał sobie wielką przed Bogiem łaskę, doczekał się tryumfu. Z Mojżeszem było podobnie: wśród ciągłych sprzeciwiań się ludu, jedyną ucieczką, jedyny ratunek pokładał w Opatrzności, umiejącej i mogącej nawet ze zdarzeń najbardziej sprzeczných wyprowadzić skutek dobry. Moglibyśmy takich przykładów przytoczyć i więcej, Stary i Nowy Testament dostarczają nam ich pod dostatkiem, wszystkie każą ufać w Opatrzność, zdawać się na Opatrzność, zapewniając, że w takim rzeczy widzeniu leży szczęście prawdziwe.

Są przypadki, w których pociecha ze strony świata jest nie wystarczającą, — są przypadki, w których świat żadnej pociechy dać nie może. Gdy idzie o chrześcianina, który się zawsze poddawał rządóm Opatrzności, ten pociechę znajdzie w poddaniu się: gdy przeciwnie idzie o człowieka bezbożnego, człowieka, który na Opatrzność nie zważał, który w Opatrzności swej nadziei nie pokładał, ten skoro jakim ciosem zostanie przygnieciony, o żadnej pociesze i myśleć nie może, — obraz człowieka potępionego można w nim widzieć dokładny: złorzeczy i niebu i ziemi, usta jego wymawiają bez przestanku same bluźnierstwa, wszystkiem się brzydzi, wszystkiego nienawidzi, jest cały zrozpaczony, i w tej rozpacz y karmi się samą goryczą. Gdyby chciał naszej usłu chać rady, mybyśmy mu powiedzieli, że jedyny ratunek, jaki jeszcze ma przed sobą, jest w zwróceniu się sercem całem do Opatrzności. Jeżeli się rzuci w jej objęcia, znajdzie szczęście; jeżeli nie, zginie. Jedno z dwojga pozostaje mu do wyboru, — oby wybrał pierwsze!

„Dziwny czasami kontrast spotyka się na świecie, mówi w jednej ze swoich homilij święty Jan Chryzostom: ludzie, których Bóg postawił w ubóstwie, którzy cierpią niedostatek, wesóło stan swój znoszą i jeszcze Boga, że ich w tym stanie umieścił, błogosławią. Przeciwnie ludzie opatrzeni we wszystko, ludzie, którym na niczem nie zbywa oskarżają Stwórcę, że ich uczynił nieszczęśliwymi. Niejedni, zmuszeni do prowadzenia życia w ciemnem więzieniu, więcej okazują zadowolenia, niż drudzy obdarzeni swobodą zupełną. Łatwy ztąd wniosek, że nie ten lub ów stan, nie ta lub owa rzecz stawiają człowieka u szczęścia, ale sposób, w jaki człowiek na ten lub ów stan zapatruje się, tę lub ową rzecz uważa: co jednego cieszy, to u drugiego niesmak wywołuje. Gdy idzie o rzeczy ziemskie, te nigdy zadowolenia zupełnego dać nie są w stanie: po otrzymaniu rzeczy upragnionej, czujemy pragnienie nowe, — i tak bez końca. Gdy nam się zdaje, że już jesteśmy zadowoleni, mały opór ze strony drugich wszystko popsuje ¹⁾.“

γ) Na przykład patrzmy i tym przykładem rzecz naszą o Opatrzności kończmy. Aman i Mardocheusz stają mi w tej chwili na pamięci, obadwaj są ze Starego Testamentu, — dziwnie na nich uwydatniła Opatrzność swe rządy. Inaczej myślał Aman, inaczej się stało. Był w dostatkach, nie mu nie brakowało, wysokie zajmował stanowisko, wielką miał u króla łaskę, mógł się liczyć śmiało do szczęśliwych, — tymczasem mała napozór rzecz, nieoddawanie czołobitności przez Mardocheusza, ciążyła mu na sercu kamieniem. Holdy tytuł innych, jakie odbierał, nie zwracały na siebie jego uwagi. Odmowa tych holdów, jako bałwochwaleczych, ze strony jednego człowieka zgnębiła go całkiem, trul się tą odmową, dzień i noc myślał o zemście, nie go nie cieszyło, chociaż tyle do cieszenia się miał powodów, był nieszczęśliwy, pomimo że we wszystko opływał, o nieszczęście przyprawiała go pycha. Jaki miał koniec? — wiemy. Zawisł na tejsamej szubienicy, którą zgotował dla Mardocheusza. Jak najliteral-

¹⁾ Jan Chrys. Hom. de Prov.

niej sprawdziły się na nim owe Pisma Świętego słowa: „*Nie waszą radą, ale Bożą wolą staje się wszystko*“ — „*Non vestro consilio, sed Dei voluntate* ¹⁾.“

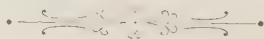
Mardocheusz przeciwnie, chociaż był w nie swoim kraju, chociaż razem z braćmi pożywał smutny chleb wygnania z tem wszystkiem jednak należał do szczęśliwych. Pycha od niego była daleką, trzymał się Bożego Zakonu, był całkiem zdany na mądre rządy Opatrzności, nie sarkał na los, w jakim go ta Opatrzność postawiła, owszem uwielbiał chłoseczącą go rękę.

I ja, i moi bracia, myślał sobie zapewne, na taki los zasłużyliśmy postępowaniem naszym nagannem; bylibyśmy zgubieni wiecznie, gdybyśmy nie zostali w ten sposób upomnieni przez Opatrzność łaskawą, — taka widać jest droga, którą iść mamy do celu ostatecznego; nieszczęście, jakiemu czasowo podlegamy, jest naszym szczęściem prawdziwym. Poznamy, żeśmy bładzili, otrząśniemy się z błędu, okażemy żal za grzechy i stanimy przed Bogiem oczyszczeni, uwielbiając Jego rządy nad nami. Kiedy o tej chwili myślę, położenie moje terazniejsze, równie jak położenie braci moich, za nader pomyślne uważam, i wyrazu odpowiedniego nie znajduję, którymbym mógł Opatrzności podziękować za taką o mnie i o braciach moich pieczę.

Czuwaj nad nami wielki Boże i nadal, jak czuwałeś dotąd. Bez Twojej czujności bylibyśmy bardzo nieszczęśliwi prosimy o nią jako o łaskę największą. Nie gardź prośbą Twych dziatek, ale wysłuchaj i przez wszystkie dni ich życia Swą pieczę nad niemi rozciągaj.

Amen.

¹⁾ Gen. XLV—8.



KAZANIE

NA V^{tą} NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU.

(1873 r.).

O miłości.

Ewang. u ś. Jana w r. VIII.

Dwoma przymiotami, wprost sobie przeciwnemi, rozmowa dzisiejszej Ewangelii podyktowaną została. Ze strony Pana Jezusa wszystkie słowa w tej rozmowie użyte tchnęły samą miłością i z miłości niezmiernie wielkiej mówione były; ze strony zaś Żydów, opacznie bardzo słowa tej rozmowy tłómaczących, innej pobudki dopatrzyć się nie można, prócz przymiotu miłości wprost przeciwnego, prócz nienawiści największej. Sam koniec tej rozmowy najlepiej uwydatnia, z jakiej pobudki cała płynęła. Kiedy każde słowo, z ich ust wyszło, przez Chrystusa Pana sposobem jasnym i przekonującym zbijane było, innego dla siebie ratunku nie widzieli, chcąc koniecznie postawić na swoim, prócz zemsty aż do rozlewu krwi posuniętej, aż do odebrania życia Temu, który samą miłością dla nich oddychał i z miłości ich przekonywał: „*Porwali tedy kamienie*, czytamy przy końcu Ewan-

gielii dzisiejszej, i zarazem przy końcu rozmowy pomiędzy Chrystusem a nimi prowadzonej, *porwali kamienie na to, aby nań ciskali* ¹⁾.”

O tych, którzy za taką miłość taką nienawiścią płacili, kiedy kamienie ciskali, mówić nie warto, bo na samo wspomnienie ich postępku oczy nasze odwracają się z gniewem, i serce wstrętem największym przejmując. Ale o tych, którzy pomiędzy ciskającymi kamienie znajdowali się, i którzy jakąkolwiek wdzięczność, jakąkolwiek miłość ku Chrystusowi Panu mieli, których wdzięczność jednak nie była dość odpowiednią, miłość nie była dość silną, o tych mówić powinniśmy, a mówić powinniśmy dlatego, że wielu z nas, a może wszyscy, jak tu zebrani jesteśmy, do ich liczby należymy. Mówić powinniśmy nie na to, aby ich postępowaniem swoje postępowanie usprawiedliwić, ale na to, aby przyjrzaawszy się postępowaniu nie dość dobremu, swoje postępowanie, także nie dość dobre, lepszem uczynić.

Wzór, na który zapatrywać się będziemy, i któremu nie nie brakuje, ale w którym wszystko w najwyższym stopniu się znajduje, jest sam Chrystus Pan. Do tego wzoru życie nasze przyrównywując, zachęcimy się najprzód do okazywania względem Chrystusa Pana miłości takiej, jaką była Jego dla nas; wyrobimy w sobie następnie silne postanowienie znoszenia z miłości ku Niemu wszelkich cierpień, jak On znoślił z miłości ku nam cierpienia największe; wypadnie w końcu przyrzec sobie solennie, uroczyście, by ta miłość, która się już od pewnego czasu rozpoczęła ku Niemu, lub dopiero teraz rozpoczyna, nie trwała chwilę, lat kilka lub kilkanaście, ale przez cały czas naszego pobytu na ziemi, — tego się uczyć będziemy.

Prośmy o dobre wyrozumienie tej nauki, prośmy przez najświętsze i niepokalane Serce Maryi, zawsze pełne miłości czynnej, cierpiącej i stałej: — Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami, i błogosławion owoc żywota Twego Jezus. Święta Maryo, Matko

¹⁾ Jan r. VIII.

Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej.

I.

O nienawiści, która w dzisiejszej Ewangelii jest zapisana, a która cała pochodziła i słowami się wyraziła ze strony faryzeuszów, słuchających Pana Jezusa i odpowiadających na Jego dowodzenia, nie wspominajmy nawet. Skłonność to tak brzydka, tak niegodna dzieci krwi Chrystusową odkupionych, że dobrze byłoby, abyśmy na wyrażenie tej brzydkiej skłonności i nazwy nie znali, dosyć, że wiemy, z jakiej strony pochodziła, — dosyć, że wiemy, ile jest warta, to nam wystarczy do obrzydzenia w sobie i niepozwolenia, aby w sercu naszym kiedykolwiek się znalazła. Druga skłonność, także w dzisiejszej Ewangelii wymieniona, ale o tyle różna od pierwszej, o ile złe jest różne od dobrego, ma w sobie tyle powabu, tyle silnego pociągu, że nią wyłącznie się zajmujemy.

I na samym zaraz początku zapytamy siebie, czem ona jest, czem jest ta święta miłość, która nam z nieba na ziemię Zbawiciela sprowadziła i do wielkich cierpień, dla usprawiedliwienia naszego podjętych, skłoniła? Dobrze ją sobie wystawimy, kiedy w odpowiedzi na to pytanie: czem ona jest? — powiemy, że jest jakoby *ogień*. Do czegoś innego porównać ją z równie dobrą trafnością byłoby trudno, nawet niepodobna, — porównanie to zresztą nie jest nasze, ale przez Pismo Święte nam podane. Wiemy, że nie tak niema przeciwnego dla ognia, jak nieczynność, ogień zawsze jest w ruchu, zawsze w działaniu, zawsze pali, oświeca, ociepla, rozciąga się, dokąd tylko może. Chciej wielki ogień przydusić, działanie jego przytłumić, a on, zerwawszy wszelkie przeszkody, jeszcze potężniej wybuchnie. Otóż taksamo i prawdziwa miłość Boga: czynność ustawiczna jest jej cechą najpierwszą, najważniejszą. Jak niepodobna jest, aby ogień mógł nie ogrzewać i nie palić, mówi ś. Grzegorz ¹⁾, tak nie-

¹⁾ Ś. Grzeg. Hom. 3.

podobna jest, aby miłość mogła być nie czynną. Tożsamo mówi Augustyn święty, — i nie może być inaczej.

Prawdziwej miłości przykład dał nam Pan Jezus, miłość też Jego dla nas była i jest zawsze czynną: przez tę miłość stał się człowiekiem, przez miłość dla nas żył na tej ziemi, przez miłość ku nam umarł; ile zrobił kroków, żyjąc między ludźmi, ile kropel potu spłynęło po Jego czole, ile wykonał cudów, tyle dał dowodów Swej dla nas miłości; wszystkiego, co mówił, co czynił, co cierpiał, wszystkiego tego duszą była miłość. I aby nam dał poznać Boskie Swoje Serce, w iluż miłosnych nie przedstawił się postaciach? To jako ojciec, który nas wychowuje, karmi, pociesza; to jako nauczyciel, który Boskimi prawdami dusze nasze rozjaśnia; to jako lekarz, który uzdrawia; to wreszcie, jako pasterz dobry, który bierze na ramiona swoje zbłąkaną owieczkę i prowadzi ją do świętej Pokuty. Jak bardzo miłość Jego dla nas jest czynną, niechaj powiedzą o tem wszystkie drogi Ziemi świętej, po których, jak powiada Ewangelia, przechodził, wszędzie i wszystkim dobrze czyniąc. Oto jest, co się nazywa miłować, oto jest *miłość*!

Więc jeżeli, jak to pewnie każdy z nas rad o sobie trzyma, jeżeli prawdziwie miłujemy Chrystusa, gdzie są podobne miłości naszej dowody? Miłujesz Chrystusa — a gdzież jest ściśle zachowanie postu? Wszakżeż wiedzieć musisz, że On sam pościł, że Niniwa postem i modlitwą od zguby ocaloną została, że Judyta postem i pokutą swój naród z grożącego mu nieszczęścia wielkiego uwolniła. Miłujesz Chrystusa — a gdzież są twoje dobre i częste Spowiedzie, przez którebyś duszę grzeszną oczyszczał i własnością Chrystusową ją uczynił? Gdzie częste Komunie, przez którebyś się jednoczył z Chrystusem, — a zresztą gdzie zachowanie Jego świętych przykazań, gdy On sam wyraźnie powiada: „*Kto mnie miłuje, przykazania moje chowa*“ Gdzie to wszystko? Przejdź myślą ubiegłe życie, porachuj twoje czynności, odejmij od nich te, które miały na celu dogodzenie zachceniom ciała, dogodzenie pysze, próżności, głupstwu świata — cóż się zostanie na dowód, że miłujesz Chrystusa?

Bernard ś., ile razy podobne zadawał sobie pytanie, tyle razy gorzkiemi zalewał się łzami, — Bernard ś., którego całe życie zda się być tkaniną uczynków najżarliwszej miłości Chrystusa. I czyż nie słuszną byłoby rzeczą, nam grzesznikom, nam do sprawy Pańskiej tak ciężkim i leniwym, od czasu do czasu wejść w siebie i podobnie się obrachować? Niesłuszną byłoby rzeczą, tak wszedłszy, zapytywać siebie samych: już tyle czasu, jak wciąż mówię Chrystusowi, że Go miłuję i miłować będę, ale rzeczywiście, cóżem dotąd zrobił, aby Mu tej miłości dać dowód niezaprzeczony? Życia mojego tyle upłynęło lat, gdzież są chociaż tygodnie, gdzie są dni, gdzie są godziny Jemu poświęcone? Jeżelim Go miłował prawdziwie, gdzież naśladowanie Jego przykładów, Jego cichości, Jego pokory? gdzie postępowanie wedle Jego nauki? A co większa, jeżelibym Go miłował, czy podobieństwo, abym mógł Go obrażać całe dni, tygodnie, miesiące, i tak mało myśleć, tak mało albo nie czynić, aby Go przeprosić i do łaski Jego wrócić? Ach moi drodzy! gdybyśmy sobie często podobne zadawali pytania, łatwobyśmy się przekonali, w jak smutnych żyjemy złudzeniach; jakośmy wmówili w siebie, że można miłować, nie czyniąc; jako należymy do tych, którym przymawia Jan św., nauczający w swym liście, że piękne słowa, szumne obietnice nie dowodzą szczerzej miłości: „*Synaczkowie moi, mówi on, nie miłujmy słowami ani językiem, ale uczynkiem i prawdą* ¹⁾.” Ale my na nieszczęście nasze wielkie, podobamy sobie w tem złudzeniu, i jak gdyby przez bojaźń, aby nas prawdziwa miłość nie kosztowała zawiele, pochlebiamy sobie w tej nędzy, że serce nasze pełne jest skarbów miłości!

II.

Nie czynimy tego! Pochlebstwo, czy własne, czy z obcych ust wyszłe, zawsze jest rzeczą niedobłą. Nie czynimy tego,

¹⁾ Ś. Jan I. 1 r. III. w. 18.

nie pochlebiajmy sobie, ale mając ciągle ogień przed oczyma, ogień, do któregośmy dla lepszego rzeczy zrozumienia przyrównali miłość, zważając pierwszą własność ognia, że jest ciągle w ruchu, ciągle czynimy, zobaczymy, że i druga własność, która jest od niego nieodłączna, a która powoduje, że się rozszerza w różne strony, do różnych przedmiotów, pomimo trudności, jakie spotyka, że i ta, mówię, własność, równie dobrze nas nauczyć może, jaką miłość być powinna, aby się prawdziwą nazywała, jak miłować należy, aby nasze miłowanie choć cośkolwiek, w czymkolwiek podobne było do miłości Chrystusowej. Że zawsze w ruchu, że zawsze czynną być musi, wiemy, dowiedzmy się jeszcze w drugiej części dzisiejszej nauki, jaki stopień posiadać powinna ta czynność, czy kiedy i w czymkolwiek ma się oglądać na siebie samego człowiek pragnący dać dowody swojej względem Chrystusa miłości.

Piotr święty staje nam na myśli, kiedy mówimy, do jak wysokiego stopnia czynność naszej miłości posuwać się powinna. Raz, kiedy zobaczył Chrystusa na morzu, nie czekał, aż mu łodzi dostarczą, aż na tę łódź usiądzie i od brzegu odpłynie, ale nie zważając na niebezpieczeństwo, jakie mu grozi, nie zważając na nie, rzucił się w morze, aby jak najprędzej stanąć przy Chrystusie i być z Chrystusem. Wielki-to był stopień miłości, daleko bardzo posunięty, nie małem groził niebezpieczeństwem dla Piotra, ale że trwał niedługo, kilka tylko minut, był, można powiedzieć, tylko chwilowym, więc Pan Jezus jakby dla doświadczenia, czy w równym zjawi się stopniu ta miłość i wtenczas, kiedy przykrości, niewygody, niebezpieczeństwa ponosić będzie trzeba przez życie całe, pyta się go: „*Piotrze, miłujesz mnie więcej niżli inni* ¹⁾?” — pyta się go raz, drugi i trzeci. I dopiero, kiedy zobaczył, jak to pytanie było dla niego przykrem, kiedy usłyszał z ust jego słowa zapewniające: „*tak, Ty wiesz Panie, że Cię miłuję, i miłuję więcej niżli inni* ²⁾”, — dopiero wtenczas i sam potwierdził, że wysoki bardzo stopień jego miłości, tem oka-

¹⁾ Ś. Jan r. XXI—15. ²⁾ Ś. Jan r. XXI—17.

zany, że się rzucił w morze, nie oglądając się na nic, nie był tylko chwilowy, ale że i wtenczas takimsamym będzie, kiedy go trudności jeszcze większe spotkają i trwać będą nietylko chwilę ale przez życie całe. Przywiódł mu na pamięć koniec jego życia, przypomniał kajdany, męczarnie i śmierć ciężką, ale zarazem dodał, że to wszystko zniesie, przed niezem się nie uchylając.

Takiegosamego stopnia miłości, — mówi święty Augustyn, wykładając ten ustęp Ewangelii, — domaga się od ciebie wyznawca Chrystusa, twój Mistrz i Pan, Jezus Chrystus. Pomyśl, czy takisam, czy choćby zbliżony stopień okazywałeś dotąd? czy takisam czy przynajmniej choćby zbliżony postanawiasz okazywać odtąd? Sumiennie tylko na postawione ci pytanie odpowiedz sobie, a wstyd pewno ogarnie cię wielki! Ale pora jeszcze nie spóźniona, dopóki żyjesz, możesz, coś zmarnował, naprawić. Chciej tylko, a Tensam Chrystus, który litośnie spojrzał na Piotra żalującego swego zaprzania się, i przebaczył i pociągnął go do Siebie, Tensam Chrystus, który później widział tak stałe, tak gorące i ku Sobie zwrócone serce Piotrowe, spojrzy i na ciebie, i dopomoże ci łaską Swoją świętą, aby czynność tej miłości, której odtąd chcesz składać dowody dla Niego, aby stopień tej czynności był wielki, był wysoki i trwał nietylko przez jeden moment, kiedy słów tych słuchasz, kiedy serce twoje rozgrzewa się słowem Bożem, natchnieniem świętem, ale przez życie całe, przez wszystkie momenta twego życia, bez względu na to, cokolwiek wycierpieć, przenieść ci dla Niego wypadnie.

Tensam ogień, o którym już wiesz, że się dobrze nadaje do wyjaśnienia miłości, jaką być powinna, przypomni ci, że był utrzymywany z rozkazu Boga przez Lewitów ¹⁾ w Starym Testamencie ciągle na oltarzu i nie gasnął nigdy, ale płonął zawsze; — przypomni ci, że w Nowym Testamencie, z rozkazu tegosamego Boga, utrzymywany, żywiony ustawicznie być powinien, z tą różnicą, że jak tam ogień materialny, tak tu ogień duchowny przez tamten wyobrażany:

¹⁾ Lew. VI.

miłość — ustawicznie podtrzymywana i żywiona być powinna. Ogień bowiem, to miłość; — a ołtarz, to serce nasze; — ogień ustawicznie gorejący na ołtarzu, to miłość Chrystusa i dla Chrystusa ustawicznie płonąca w dobrych sercach chrześcijańskich. A jeżeli tak należy miłować Chrystusa, tedy zważmy, proszę, czy wystarcza taka miłość, która, zaledwie coś zrobiwszy, zaraz ustaje; zaledwie coś wycierpiawszy, zaraz wolnieje i stygnie. Jeżeli miłość ta nasza nie jest ogniem gorejącym ustawicznie na ołtarzach naszych serc, ale zapłonawszy chwilkę czy-to przez post, czy przez chodzenie do kościoła, czy przez jakikolwiek dobry akt woli naszej, zapłonawszy na chwilkę prędko i na długo gaśnie, czyż mogłaby odpowiadać godnie miłości, którą serce Chrystusa wiecznie dla nas goreje? Czyż tą miłością, jaką ma dla nas, zmęczyło się kiedy serce Chrystusowe, czy kiedykolwiek w tej miłości zwolniało, czy kiedy oziębło? Mimo całej niewdzięczności ludzkiej, mimo całej nienawiści Jego prześladowców, nienawiści posuniętej aż do rozlewn krwi, jak to czytamy w Ewangelii dzisiejszej, że porwali kamienie, aby Nań ciskali z nienawiści, — czy zmęczyło się, czy zwolniało, czy oziębło? Słuchajmy, jak na to odpowiada Ewangelia: „Umilowawszy swoje, którzy byli na świecie, aż do końca je umilował.“ „Umilował aż do śmierci, dodaje Augustyn święty, tłómacząc to wyrażenie, aż do śmierci na krzyżu, aż do śmierci tak przerażająco bolesnej!“

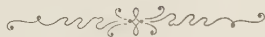
Owszem, znalazł i na to sposób, aby nam po śmierci i po Wniebowstąpieniu miłości Swojej dawał ciągle dowody, gdy w tej nienasyconej miłości ustanowił najcudowniejszy Sakrament, a w tym Sakramencie Swe Ciało, a w tem Ciele Swoje Serce, a w tem Sercu Swoją miłość, i to do skończenia świata, ażeby wszyscy mogli na wieki spocząć w tej miłości. A więc nie tylko do śmierci, ale i po śmierci, wedle tego, jak Sam wyrzekł: „*Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* ¹⁾.“ Oto jest miłość, woła w uniesieniu i jakby w dalszym ciągu wspomniany już poprzednio

¹⁾ Mat. XXVIII—21.

Bernard święty. Ucz się przeto chrześcianinie od Chrystusa, jak masz miłować Chrystusa. Ty, któryś Go z tyłu względów powinien miłować, ucz się od Niego, jak Go masz miłować. Porównywaj miłość z miłością i patrz, czy miłość Jezusa jest, jak twoja, chwilowa, niestała, przemijająca? Tyś w miłowaniu tak ciężki, tyś w służbie Jego tak zimny, tyś w modlitwach do Niego tak rozproszony; tyś w życiu praktycznie chrześciańskim tak zawsze poczynający, tak łatwo ustający. Czy Chrystus podobnie tobie miłości Swojej dowodzi? czy takie zostawił tobie przykłady miłości? On umiłował do końca, On dawał dowody Swojej miłości aż do śmierci, daje i dawać będzie aż do skończenia świata, a ty rano postanowiwszy przy Mszy świętej, lub przy pacierzu, miłować, nie chcesz wytrwać do wieczora! Ach! ucz się chrześcianinie od Chrystusa, jak masz miłować Chrystusa. Codziennie w różny sposób pyta się ciebie, jak pytał się niegdyś Piotra, czy mnie miłujesz? A ty codziennie odpowiadaj, jak odpowiadał niegdyś Piotr: „*Ty wiesz Panie, że Cię miłuję* ¹⁾“, i odpowiadaj nie tylko słowem, bo słowo u Pana nie nie znaczy, ale odpowiadaj uczynkiem, odpowiadaj ścisłym zachowaniem postu, częstym i godnym przyjmowaniem Komunii świętej, dobrem i gorliwym wypełnianiem wszystkich Jego przykazań, dla twego własnego dobra postanowionych, — odpowiadaj tak, a On ci nagrodzi niebem, nagrodzi największą miłością, bo Sobą Samym.

Amen.

1) Jan XXI.



KAZANIA

na uroczystość

Zmartwychwstania Pańskiego

miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie.

KAZANIE

na uroczystość

ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO.

(1875 r.).

O chwale zmartwychwstałego Chrystusa.

Wstał z martwych, niemasz Go tu.

Ev. u ś. Marka w r. XVI.

Radosną bardzo i pocieszającą pamiątkę mamy sobie dzisiaj do rozważania przedstawioną. Wszystkie inne pamiątki, ile ich jest w religii naszej świętej, znajdują w niej swoje uzupełnienie i ostateczne rozwiązanie; można ją śmiało nazwać szczytem i zarazem końcem wielkich i licznych obietnic przez Boga ludziom dawanych. Miejsce zatem, jakie się jej należy w sercach naszych, najprzedniejszem i najlepszem być powinno, odpowiedniem w części przynajmniej, kiedy nie można w zupełności, wielkiemu tej pamiątki znaczeniu.

Fakt, którego ona jest przypomnieniem, a który przed dziewiętnastoma wiekami miał miejsce, z wolna był przygotowywany; wszystkie wypadki, które się na jego przygotowywanie składały, łączone były zawsze, albo prawie zawsze,

pewnem cech podobieństwem. Niejeden, to drugi szczegół, w tym lub owym wypadku pod uwagę wzięty, zostawał w jakimś związku z poprzednim, i był wynikiem lub zapowiedzią czegoś nowego, bliżej miany na celu przedmiot określać mającego.

Po przykład daleko myślą sięgać nie potrzeba, jest w pogotowiu. Aby go mieć, dość tylko na to wspomnieć, że jak Narodzenie przez Anioła oznajmionem było, tak i Zmartwychwstanie, to jakby drugie Narodzenie, przez tego samego niebios wysłańca zapowiedzianem zostało. Sposób zatem, w jaki fakt jeden i drugi przedstawił się ludziom, był podobny, prawie jednakowy, pewnym tylko przeciągiem czasu, niezbyt długim, od siebie odgraniczony.

Obadwa nawet fakta i w tem do siebie podobieństwo mają, że równie pierwszy, jak i drugi, radości niewymownej i zdziwienia wielkiego są przyczyną: o ile śmierć i sposób jej wykonania były przerażające, o tyle wiadomość odzyskanego napowrót życia wlewała we wszystkich dobrych, a Chrystusa Pana znających, nową otuchę, nową, nieczem przelamać się nie dającą siłę. Zamiast słów poprzednich, przed paru dniami na kamieniu grobowym położonych: „*tu spoczywają zwłoki*,“ — słów, które się zwykle piszą i czytają ze smutkiem, — były już teraz na tym samym kamieniu grobowym umieszczone słowa inne, bez porównania pożądańsze, słowa i widzów i czytelników zapewniające, że niema już Chrystusa Pana w grobie, że już wstał z martwych, że zostało tylko miejsce, gdzie był położony, i prześcieradło, w które był owinięty: „*Wstał z martwych, niemasz Go tu*.“

Nowy napis, nowe w sercach wywoływał uczucia. Do grobu, ktokolwiek odtąd przychodził, nie po to przychodził, by w nim oglądał zgniliznę, ale po to, by czytał świadectwo ziszczonej a wielkiej prawdy. Z myślą wszystko się przeprowadzało: niebieski posel nie tylko oznajmił niewiastom, bardzo rano do grobu przybyłym, Zmartwychwstanie Chrystusowe, ale jeszcze swoim w grobie pobytom, i swem zapewnieniem tak wielkiej a niesłychanej dotąd rzeczy, sprawdzał zapowiednię Izajasza proroka, na kilka wieków przedtem w Księgach

Świętych umieszczoną, zapowiednię, w moc której grób Chrystusów miał się stać sławnym po wszystkiej ziemi, pomiędzy wszystkimi narodami: „*Et erit sepulchrum ejus gloriosum*“ — „*I będzie grób jego sławny* ¹⁾“.

Dziś więc, Pan nasz i Bóg, Jezus Chrystus, Swem Zmartwychpowstaniem rozweselił świat i odzyskał utraconą w raju przez pierwszych rodziców łaskę; dziś, jako zwycięzca śmierci staje przed nami i dowodzi na własnej Osobie wielkiego pożytku przecierpianych boleści. „Byłem w poniżeniu, zdaje się mówić, ale patrzcie, poniżenie moje zmienia się w wywyższenie; byłem u wielu we wzgardzie, ale teraz miejsce wzgardy zastąpi niezrównana chwała. Cokolwiek zapowiedzianem było o mnie, ziściło się do joty; każdemu, zastanawiać się chcącemu, sama tylko zgodność największa przedstawi się i w słowach i w czynach moich: obietnice dotrzymane, przepowiednie czynem sprawdzone; nauki i dobrodziejstwa, których wielu było uczestnikami, nie ku czemu innemu zmierzały, tylko ku temu, by ta zgodność wszędzie i we wszystkim przeprowadzoną została, — dłużnym w niczem nie jestem. Com zdziałał, jeżeli się porówna z odzyskanem życiem, w tak bolesny i przerażający sposób odebranem, to dostarczy dowodów aż nadto jasnych, aż nadto dotykalnych, kim był ten, kto to wszystko uskutecznił.“

Ach! co mówię, chociażby innych dowodów nie było, to samo Zmartwychwstanie, dziś szczególnie naszą uwagę zajmujące, inne w zupełności zastępuje, chwałą niezrównaną Chrystusa Pana okrywa, i jasno pokazuje, jak mówi Apostoł narodów, Paweł święty, w liście do Koryntyan: „*že On jest prawdziwym Synem Bożym*.“

Nasz Mistrz i Pan taką chwałą jest okryty, — ale częśćka tej chwały splywa i na uczniów, którymi szczęście my być mamy. Chwałą zatem zmartwychwstałego Chrystusa zajmijmy się dzisiaj, jakby naszą własną, i więcej niż naszą własną. Czyste i święte w sobie rozbudzajmy uczucia, jak czystym i świętym jest przedmiot, któremu nasze słowo, lubo

¹⁾ Mat. XI—10.

niegodne, w ofierze składamy. Dwa punkta tylko w tem słowie rozpatrzone zostaną. Jasnością, z jaką na kilka wieków przedtem Zmartwychwstanie Chrystusowe zaznaczone było, zajmie się punkt pierwszy; o wielkości, jaka towarzyszyła Zmartwychwstaniu i silnie oddziałała zarówno na przyjaciół jak i nieprzyjaciół Zbawicielowych, przypomni przynajmniej pokrótce punkt drugi.

Chwila niedługa, ale uwaga pilna na uskutecznienie tej rzeczy koniecznie jest potrzebna. Siły nasze są słabe, wiele im nie ufamy, i dlatego, jak przed wejściem na ambonę, tak i teraz, kiedy już na niej jesteśmy i poselstwo za Chrystusa sprawujemy, o pomoc z nieba razem ze słuchającymi prosić chcemy.

Racz, Panie, udzielić Swego błogosławieństwa słowom naszym, racz im dodawać siły i namaszczenia Twego świętego, racz to wszystko uczynić nie przez wzgląd na nas grzesznych, ale przez wzgląd na Matkę Swoją i naszą, Pannę Najświętszą, zawsze gotową wstawiać się za nami, ile razy o rzecz jaką dobrą i zbawienną prosimy.

Zdrowaś Maryo!

I.

Pierwszy sposób, którego Bóg użył dla obznajmiania ludzi z przyjść mającym Zbawicielem świata, prócz wyraźnego słowa był także jakimś wypadkiem, jakimś zdarzeniem mniej lub więcej wyraźnem, i tak: przez Abła niewinnie zabitego oznaczała się śmierć Zbawicielową; przez Izaaka, ochotnie podającego się rozkazowi ojcowskiemu, zapowiadała się dobrowolna za nas wszystkich ofiara Chrystusowa; krzyż z wężem miedzianym na puszczy, z rozkazu Boga przez Mojżesza wzniesiony, i każdego nań spoglądającego dzieinnie i odrazu leczący, wskazywał krzyż inny, w lepsze i skuteczniejsze lekarstwo zaopatrzony. Każdy niemal szczegół, bądź życia, bądź śmierci się dotyczący, był przewidziany i dokładnie naprzód przez jakiś znak symboliczny ludziom przed oczy postawiony.

Nie pominięte też było i Zmartwychwstanie. Jednemu z tych świętych Starego Zakonu mężów, którzy lud izraelski ku Bogu skłaniali, danem było na sobie samym ten czyn wielki przedstawić, — był nim Jonasz, Prorok Pański, przejście z figur do prorocत्व stanowiący. Wiadomą jest rzeczą, że za pole jego działań była przez Boga wskazana Niniwa. Chciał się uchylić od tego zlecenia, — zamiast do Niniwy, jak był powinien, udał się do Joppy, i po umieszczeniu się na okręcie płynął już do Tarsu. Burza przerażająca, która okrętem nie długo miotać zaczęła, rzucenie losów wywołała, i Jonasz w ten sposób wykryty został, jako winowajca, rozkazów Bożych nie spełniający. Przewinienia swego nie tań, owszem dostrzegł w tej burzy za swoje nieposłuszeństwo widoczną karę, i prosił, aby go wrzucono w morze, zapewniając, że burza natychmiast ustanie i pozwoli pozostałym szczęśliwie dopłynąć do zamierzonego portu. Nie zaraz, ale po pewnym dopiero czasie, po naleganiu ze strony Jonasz, raz i drugi powtórzonem, rada wykonaną została. Burza się uspokoiła, a Jonasz za zrządzeniem Bożem przez wielką morską rybę połknięty, przebywał w niej bez szwanku dla siebie przez trzy dni i trzy nocy, był następnie wyrzucony na brzeg i wezwany powtórnie do spełnienia danego poprzednio rozkazu.

Jasny-to i widoczny bardzo znak Zmartwychwstania Chrystusowego. Bez wielkiego nawet zgłębiania, sam przez się każdemu łatwo zrozumieć się daje, że nie w innym, tylko w tym celu był przez Boga dopuszczony, tem więcej, że i sam Zbawiciel zapewnia nas ze Swej strony o takim jego zastosowaniu ¹⁾: „Rodzaj zły i cudzołożny znaku szuka, a znak mu nie będzie dany, jedno znak Jonasz Proroka, albowiem jak Jonasz w brzuchu wieloryba był trzy dni i trzy nocy, tak będzie Syn człowieczy w sercu ziemi trzy dni i trzy nocy.“

Jak gdyby mówił: niemało już cudów spełnionych zostało; gdzie potrzeba tego wymagała, były zawsze wykonywane. Próżnej ciekawości Bóg nie zwykł zaspakajać, jeżeli działał rzeczy nadzwyczajne, to dla przyniesienia ulgi w nie-

¹⁾ Mat. XII—39—40.

szezęściu, lub dla okazania Swej świętej chwały. Spora już liczba tych cudów zebrała się. Komu dla przekonania te, co są, nie wystarczają, ten się nie przekona, chociażby ich liczba jeszcze podwoiła się lub nawet potroiła. Z tem wszystkim, cud największy oglądać będziecie, bo cud na wiele wieków przedtem historią Jonasza proroka wskazany: do grobu złożył Syna Człowieczego i z tego grobu wyjdzie żywy i wielką chwałą okryty!

„O niepojęte zjawisko! niewytłómaczona zagadko! woła w uniesieniu święty Piotr Chryzolog, kiedy się i nad tą symboliczną zapowiedzią i nad dokonaniem Zmartwychwstania faktem zastanawia. Podczas kiedy we wszystkich innych grobach, jakie są nam znane, śmierć niesie zniszczenie ciałom w nich złożonym, w grobie Chrystusa pochowane ciało zadaje zniszczenie śmierci, pokonuje jej moc, i staje się dla niej samej śmiercią, wedle tego, co Ozeasz w duchu proroczym był powiedział: „*O śmierci, ja będę odtąd twoją śmiercią* 1).“

Na pastwę śmierci są zwykle ciała ludzkie po grobach skazywane, — tak smutnemu losowi ciał ludzkich chce zapobiedz Twórca życia, i dlatego Sam po Swej śmierci chce być złożony do grobu. Zapewnia, że on jest tylko chwilowym tych ciał przybytkiem, że jeśli ich dusze były dobre i święte za życia na ziemi, to i ciała, chociaż umarłe są w grobie, przez śmierci zniszczenie nietknięte zostaną. Tam się przecho-wają aż do chwili, w której z duszami swemi znowu połączone, wyjdą żywe i jaśniejące, podobnie jak wyszło żywe i jaśniejące ciało Chrystusowe z grobu po krótkim w nim pobyecie. Grób dla nich będzie równie, jak był dla Chrystusa, którego serdecznie za życia miłowali, jakby miejscem, gdzie się nowe narodzenie otrzymuje; jakby miejscem, z którego się okrytym chwałą jaknajwiększą wychodzi.

Taką przemianę w grobie, Swym pobylem w nim Chrystus Pan skutecznił. Święty Piotr Chryzolog, który żył bardzo cnotliwie na ziemi i badał nietknięte ciała wiernych sług Bożych po grobach, tę nam uwagę w swych pismach

1) Ozeasz XIII—14.

zostawił, piękna jest i silnie przemawiająca za tem, aby każdy z nas swem życiem taki stan dla swego ciała w grobie gotował.

Ale nie oddalajmy się od naszego przedmiotu! Nie my sami, ale Chrystus Pan, i to Chrystus zmartwychwstały, ma nam ciągle stać przed oczyma. Co jeden Święty o Nim zauważył, to drugi niemniej trafnie i niemniej nauczająco powiedział: Powstanie z grobu drugim Narodzeniem nazwał, i to Narodzeniem pod pewnym względem większem i świetniejszym od pierwszego. Poczęła w sobie nieśmiertelne Słowo Najświętsza Panna, naturą je ludzką przyodziła; a grób, który je przyjął pozbawionem życia, oddał opatrzonem w życie i to w życie pełne chwały i uwielbienia.

Świętemu Leonowi należy się ta uwaga! Podczas jego badań przyszła mu na myśl i przez zapisanie naszej wiadomości dosięgła. Niech z pierwszą razem wzięta, zakończy sposób, którym Zmartwychwstanie najprzód zaznaczonem było. Prorok Pański Jonasz, ze swem trzydniowem we wnętrzościach ryby przebywaniem, i te dwie uwagi niech będą obrazem, któremu się z bacznością przypatrywać należy, kiedy się o Zmartwychwstaniu myśli.

Od symbolicznego znaku nastąpiło przejście do słowa: Zpomiedzy wielu innych, król Dawid szczególnie niezrównany jest, ile razy myśli i mówi o tym wielkim fakcie po śmierci Chrystusowej nastąpić mającym: „*Przeto się uweseliło serce moje i rozradował się język mój; nadto i ciało moje w nadziei odpoczywać będzie, albowiem nie zostawisz dusze mojej w piekle, ani dasz świętemu twemu oglądać skażenia* ¹⁾“.

W pierwszej osobie się wyraża, natchniony przez Ducha Św.; największe i najważniejsze rzeczy w formie modlitwy, jakby w odniesieniu do siebie, zawsze wypowiada. Nie my sami tak jego tekst w tej chwili do naszego przedmiotu zastosowujemy, gdyż zaraz prawie po Zmartwychwstaniu, bo w dni pięćdziesiąt, Głowa Kościoła, Piotr św., w pierwszym swem kazaniu, jakie miał do żydów po otrzymaniu darów Ducha Św., tensam tekst

¹⁾ Daw. XV—9—10.

w temsamem rozumieniu brał: niemożliwą jest rzecz, mówił, zwracając się do słuchaczy, aby Dawid te słowa o swej własnej osobie wypowiadał, żyć bowiem przestał, pochowany został i popioły jego podziśdzielić wpośród nas spoczywają w grobie, — nie, nie siebie i swoje z grobu powstanie chciał nam przekazać temi słowy psalmu, ale Chrystusowe Zmartwychwstanie, które się spełniło co do litery, wedle tego, jak od dawniendawna zaznaczonem było: dusza Chrystusowa nie pozostała nazawsze w otchłani, i ciało jego nie zaznało najmniejszego zniszczenia.

O chwalebna tajemnico, która nas w tej chwili zajmujesz, na tysiąc lat przedtem, nim spełnienie twoje nastąpiło, z największą dokładnością zostałaś przepowiedzianą!

Nie dosyć na tem: tensam Prorok w innym psalmie dokładniej jeszcze określa Zmartwychwstanie, nowy szczegół przydaje, i to szczegół bardzo ważny, ściśle rozróżniający Zmartwychwstanie Chrystusowe od zmartwychwstania wszelkiego innego. Zapewnia, że moc, którą Zmartwychwstanie przyszło do skutku, nie w kim innym leżała, tylko w samym Zmartwychwstającym, — nieczyjego udziału do spełnienia tego czynu nie było potrzeba, — co się stało, to się stało z własnej woli i mocy.

Oderwać się trudno od czytania i zgłębiania tak dokładnych oznaczeń, na tak długi przeciąg czasu przedtem poczynionych. Z modlitwą, do której powszechnie te psalmy są używane, jednoczy się odświeżanie w pamięci zapowiedni wielkiego i bardzo pożądanego faktu: za każdym niemal wierszem spotyka się coś, co dziwnie uderza i silnego dowodu do uznanej już prawdy dostarcza. Chcieliśmy na przypomnianych przed chwilą poprzestać, ale wtem nasunął się nam nowy wiersz pod uwagę i nowym stal bodźcem do dalszego przytaczania: „*Ciało moje zakwitnie*,“ woła na innem miejscu tensam Król i Prorok, kiedy wedle przyjętego zwyczaju siebie na miejsce Zbawicielowej osoby stawia!

Przecudne i wszystkim upragnione proroctwo! To święte, Boskie i niepokalane Ciało po raz pierwszy zakwitło, kiedy je odwieczne Słowo przez wcielenie na Siebie przyjęło; pełne

prawdy i piękności, jakby najwonnniejszy kwiat, wyszło z Nazaretu, z malutkiego domku, w którym mieszkała Najświętsza Panna. Zawziętość ludzka, samą największą przewrotnością tchnąca, chciała je wykorzenieć zpośród żyjących, usunąć z ziemi, której było ozdobą, pociechą i chwałą, — nie znalazła nawet oporu w skutecznieniu swej piekielnej myśli: wszystko przeprowadzonym zostało bez szemrania ze strony ściganego, — złamanie i usunięcie nastąpiło, kwiat był zerwany i zpośród żyjących usunięty. Swą chęcią rozszerzenia naokoło woni świętości i zbawienia, usiłował pokonać okrucieństwo zrywających, ale złość przemogła i poszła za popędem jej właściwym: ciało, które tu jest nazwane kwiatem, zostało z życia wyzute i w grobie złożone.

Ale nie zapominajmy, że to ciało było z Bóstwem złączone, że chociaż na trzy dni z duszą się rozłączyło, to zawsze do tego Bóstwa, jako do swej własności, należało, i w tem Bóstwie potęgę wszechmoceń do nowego życia, to jest do Zmartwychwstania, czerpało. Zamiast więc, jak niektórzy sądzili, pozostać w ziemi nazawsze, Jezus Chrystus zmartwychwstał mocą swego Bóstwa, a uwielbione Ciało Jego nowym a daleko świetniejszym zajaśniało blaskiem, w majestacie niewysłowionej piękności i chwały: „*Caro mea refulsit* ¹⁾“.

Tak majestatycznego, tak pełnego piękności i chwały w Zmartwychwstaniu, opowiada przybyłym do grobu niewiastom Anioł, podobnie, jak Anioł zwiastował Jego wcielenie, — podobnie, jak Anioł opowiadał Jego narodzenie: „*Powstał z martwych. Niemasz Go tu. Oto miejsce, gdzie był położony.*“

II.

Wyrazistości większej co do Zmartwychwstania, przez mężów Bożych naprzód zapowiedzianego, domagać się niepo-

¹⁾ Ps. 27—7.

dobna: i wypadki i słowa na tę wyrazistość składały się i czyniły ją dostępną pojęciu każdego. Był i obraz i słowo, znaczenie obrazu wyjaśniające; przez wzrok i przez słuch wiadomość o tem wielkiem zdarzeniu dostawała się do dusz ludzkich: kto chciał wiedzieć o niej, wiedzieć mógł, ułatwionem miał wszystko, co do poznania jest niezbędne. Jeżeli komu ta rzecz zdawała się nie dość jasną, ten swojej ku niej niechęci, swemu ku niej wstrętowi, tę niejasność przypisać powinien.

Nam jest jasną, jak była jasną wszystkim dobrym przed nami żyjącym, i jasną ją uczynić chcącym; za taką ją mamy i z takim o niej przeświadczeniem do drugiego punktu dzisiejszej naszej rozmowy duchownej przechodzimy.

Rzecz naturalna, sama przez się mówiąca, że co tak długo i z takim staraniem zapowiadało się, to odbyło się wspaniale, z wielkością i godnością sobie właściwą. Ziemia w swych posadach zadrżała, kiedy Pan życia i śmierci z grobu wychodził, drzenie było i przy śmierci, ale tamto smutkiem, a to drugie radością wywołane zostało. Wyjście odbywało się w sposób także niezwykły: kamień, którym grób był przywalony, i pieczęć, która po złożeniu ciała przyłożoną była, nietknięte zostały, strach tylko niepomierne ogarnął żołnierzy na straży przy grobie stojących, — tym strachem, jakby jakim piorunem rażeni, na ziemię wszyscy popadali. Co się z nimi dzieje, zdać sobie sprawy nie umieli, o tem tylko najmocniej byli przekonani, że nikogo przy nich nie było, że żadna siła ludzka tego przerażenia w nich nie sprawiła. Jeżeli co, to najpewniej palec Boży, sprawiedliwość swą wymierzający, dotknął ich tak boleśnie.

Z ziemią połączyło się i niebo, i wspólnie działało na wykazanie wielkości i wspaniałości tego zdarzenia: kiedy już grób był pusty i Chrystus Pan, jako zwycięzca śmierci, chwałą okryty, Anioł zstąpił z nieba, kamień niezmiernej wielkości, co leżał na grobie, usunął na stronę, i zamiast zwykłego napisu: „*Tu spoczywają zwłoki*,” ogłosił świętym niewiastom: „*Zmartwychpowstał, nie masz Go tu*.” Nie chwilę tylko w grobie przebywał posel niebieski, ale aż do rana, aż

do chwili, w której przyszły niewiasty i otrzymały z ust jego zapewnienie, że drogie szczątki, których szukają, ożywione zostały nanowo i żadnego już z ich strony nie potrzebują ulżenia. Ewangelia dodaje, że szaty Anioła, który się w postaci młodzieńca przedstawił, były białe jak śnieg, że twarz jakimś niewymownym jaśniała blaskiem. Razem to wszystko wzięte niemal się przyczyniało i uświetniało czyn, którym odtąd i przyjaciele i nieprzyjaciele do końca świata zajmować się mieli.

Rozumie się samo przez się, że dla pierwszych, to jest dla przyjaciół Chrystusowych, w tym dniu tak wielkim i radosnym, wszystko się odmiennem, wszystko piękniejszym i wspanialszem przedstawiało: i noc jakoby prędzej się skończyła, i słońce niby wcześniej zeszło, i niebo jakoś pogodniejszym było, i powietrze miłszem, czystsze się wydawało. Każda rzecz, na którą tylko okiem swoim rzucili, więcej dla nich w tym dniu powabu, więcej wdzięku, więcej piękności miała. Tak było dla przyjaciół Chrystusowych, tak było dla tych, którzy dla Chrystusa w chwilach poprzednich z różnych przyczyn wiele cierpieci, tak się rzecz miała z tymi, którzy Go miłowali, którzy przez miłość dla Niego i serce swe w czystości przechowywali, i ciało umartwieniem pod panowanie ducha podbijali; którzy gotowi byli dla Niego, bez względu na swoje zdrowie, na swoje życie nawet, wszystko znieść, o czemkolwiek wiedzieli, że Mu milem będzie. Post, modlitwa, jałmużna, jako przedniejsze uczynki, z wiarą zawsze i koniecznie w parze chodzić mające, a przez nich ściśle spełniane, sprawiały, że im w tym dniu wszystko lepszem, wszystko miłszem się przedstawiało. Był to dzień tryumfu dla nich, równie jak dzień tryumfu dla ich drogiego Mistrza, Jezusa Chrystusa.

Czy dziś nie taksamo? — Zajrzyjmy tylko dobrze do sumień naszych, a one nam powiedzą, że taksamo zupełnie. Kto cokolwiek cierpiał, bądź przez post, bądź przez czuwanie nad swemi zmysłami, ten się dziś raduje, temu Zmartwychwstanie Chrystusowe jest chwilą bardzo szczęśliwą, przez wszystek czas i roku całego i postu czterdziestodniowego z upragnieniem wyczekiwaną.

My po jego stronie stajemy, i radziłyśmy z serca całego uczynić mu tę chwilę jeszcze szczęśliwszą, jeszcze piękniejszą. Niech wie, że tryumf pełen radości, jaki się dziś w Jego duszy obchodzi, jest tylko prawie cieniem tego tryumfu, jaki kiedyś, przy wspólnym na sądzie ostatecznym porachunku, stanie się jego udziałem, jeżeli i nadal, jak dotąd, wiernym będzie w przestrzeganiu tego wszystkiego, co Bóg i Kościół Jego święty do spełnienia podaje. Takim dniem jest dzień dzisiejszy dla przyjaciół Chrystusowych!

Ale takim dniem dzień dzisiejszy nie jest dla tych, którzy mienią się być bądź wyraźnymi nieprzyjaciółmi, bądź oziębłymi niby przyjaciółmi Chrystusa, owszem, dla nich o tyle wszystko jest posępniejsze, o ile dla tamtych weselsze, — sama nawet radość drugich drażni ich i pokoju nie daje. Nie mogą sobie zdać sprawy, z czego i czem się oni cieszą; usiłują tę niezgodność swoich uczuć z uczuciami drugich w śmiech, w żart zamienić, ale to tak łatwo skutecznie się nie da. Kto nie umiał swych zachęć z miłości dla Chrystusa stłumić, kto nie starał się rzeczy dobrej dla ducha zrozumieć, aby ją wykonać, ten nigdy prawdziwie zadowolony z siebie nie będzie, temu w duszy nigdy rzeczywista i święta radość się nie zjawi.

On stoi po stronie tych wszystkich, którzy się przyczynili w jakikolwiek sposób do śmierci lub cierpień Chrystusowych, — z nim nie chcemy mieć żadnej wspólności, to nieprzyjaciół Chrystusa, albo wyraźny, albo ukryty. Jeżeli pierwszy, to mowa już niepotrzebna; jeżeli drugi, to o nim już powiedziano, że bodajby był gorący, albo zimny, ale że jest nijaki, że jest obojętny, przeto na odrzucenie precz od Najwyższego Pana skazany. Wspólność z nim jakakolwiek, szkodę tylko nam, nie korzyść, przynieść może, bądźmy od niego zdaleka, jakbyśmy chcieli być zdaleka od Heroda, Piłata i Judasza, tych sprawców okrutnej śmierci Chrystusowej. Zaiste, gdyby im wolno było na ten świat raz jeszcze powrócić i zbrodnie swoje, choćby najsurowszymi pokutami zmywać, to przed niczemby się nie cofnęli, — owszem, z największą ochotą wszelką karę podejmowaliby. Nam jeszcze to nie jest odmówionem, co dla nich jest już nieodwołalnie prze-

ciętem, — korzystajmy z czasu, i naprawiajmy ostrością, cośmy miękkością zawinili.

Pobudek, do tego nas wzywających, niezliczona jest liczba. Inne inną razą są przytaczane, dzisiejsza sama się ciśnie: — jesteś uczniem Chrystusa, mówi, patrz na swego Nauczyciela w różnych chwilach Jego życia. Chwała, jaką dziś jaśnieje, nastąpiła po trudach, po boleściach, po mękach największych, — dla ciebie nie inna, tylko takasama droga jest wytknięta. Bądź przekonanym, że wszelka droga, sprzeczna z drogą krzyża, którą nas Zbawiciel prowadzi, już nie jest drogą dobrą, nie jest drogą dla ciebie wskazaną. Daremnie wmawiasz w siebie, że siły twoje są wątle, że tamtą drogą, która ci jest przepisana, iść nie możesz. Skoro się z tej drogi usuniesz, wierzaj mi, pokoju prawdziwego nie znajdziesz. Co jest skrzywionem, to prostem być nie może, chyba, że je wyprostujesz, a więc wtenczas nie będzie już skrzywionem, tylko prostem.

Prostuj jak najspieszniej! Patrz, twój Mistrz i Pan, Jezus Chrystus, którego dzisiaj chwalebne Zmartwychwstanie obchodzisz, nie mógł przenieść na Sobie, aby jeden z Jego Uczniów, Tomasz imieniem, miał grzeszyć niedowiarstwem względem wielkiej sprawy Zmartwychwstania, mającego być podstawą i dowodem Boskości wszystkiej wiary. Natura Ucznia była dość uporczywa, co inni mówili, temu wiary nie dawał. Chrystus staje przed nim! Wehodzi, chociaż drzwi były zamknięte, do miejsca, gdzie się znajdowali wszyscy Uczniowie razem, daje naprzód pokój, mówiąc: „*Pokój wam,*“ potem zwraca się do Tomasza, pokazuje ręce, pokazuje w tych rękach gwoździami zrobione rany, wskazuje na bok Swój, każe Uczniowi przekonywać się dotknięciem o tożsamości Osoby, o prawdziwości Zmartwychwstania, i podnosi tem wszystkim upadłą wiarę Ucznia, który poznawszy, kim jest Ten, który się tak zjawił, woła w uniesieniu: „*Pan mój i Bóg mój!*“

Patrz i podnieś swoją wiarę! Patrz i prostuj swoje dotychczasowe nieodpowiednie przykazaniom Boskim i kościelnym postępowanie; naśladuj Tomasza nie pod względem nie-

wierności, ale pod względem wierności i ścisłości w zachowaniu wszystkiego, do czego jesteś ze strony religii twojej obowiązany; wołaj, jak zawołał Tomasz po swoim przeświadczeniu się: „*Pan mój i Bóg mój!*” Zważaj, że ten Pan i Bóg, chociaż ma ciało, nie potrzebuje przecież do wejścia aby się drzwi otwierały,—wchodzi, choć drzwi są zamknięte. Niech cię to wszystko oświeci i przekona, co i dla twojej wiary wzmożenia spełnione zostało. Ten przymiot uwielbionego ciała, i twoim będzie udziałem, jeżeli przez życie dobre a święte na podobny tryumf zasłużysz. Sięgaj po ten przymiot, sięgaj po ten tryumf! Chrystus ukrzyżowany niech będzie życia twego wzorem, a tensam Chrystus zmartwychwstały będzie zmartwychwstania twego obrazem. Wstydem się okryj i uznaj, że bardzo z prawej drogi zboczyłeś, kiedy całemi dniami, całemi godzinami pracujesz, abyś dorównał w doskonałości temu lub owemu człowiekowi, który zresztą jest uczonym i światłym człowiekiem, a nie chcesz nie albo prawie nie uczynić, aby się w doskonałości, mającej na celu niebo, posunąć. Rzeczy doczesne kładziesz na pierwszym miejscu, a wieczne spychasz na ostatnie. Przypomnij sobie, że Chrystus, twój wzór, wprost przeciwnie cię uczy. Więcej zyskasz, szczęśliwszym będziesz, jeżeli za Jego radą pójdziesz!

Do grobu Jego, który jest bardzo sławnym, radbym cię myślą dzisiaj przenieść. Wielu przy tym grobie, nawet naj-obojętniejszych, swoją wiarę odzyskało. Patrz i ty, kimkolwiek jesteś, i odżywiaj swoją wiarę, jeżeliś w sobie zmroził twem postępowaniem nagannem, twem myśleniem przewrotnem.

Anioł, mówiący u grobu, Anioł ten, nie tylko wymienionym w Ewangelii niewiastom, ale i tobie ze swoim objaśnieniem się ofiaruje, — przyjmij je i idź za nim, jako za wskazówką nieomylną.

Święte niewiasty tylko wówczas głos jego słyszały, a czyn, o którym ten głos zapewniał, znany jest dzisiaj światu całemu, doszedł i do naszej krainy, chociaż tak odległej. Wspinały dom Boży, w którym się teraz znajdujesz, także w następstwie tego głosu wzniesiony został. Czy cię to nie porusza? Czy ci to nie mówi o wielkości Zmartwychwstania Chry-

stusowego? Czy cię to nie przekonywa, że i ty, jeżeli tylko wedle nauki twego Mistrza wiernie żyć będziesz, taksamo zmartwychwstaniesz? Przymioty uwielbionego ciała Jezusa Chrystusa po Jego zmartwychwstaniu staną się udziałem prawdziwych naśladowców Jego w zmartwychwstaniu powszechnem. Możliwość przenoszenia się z miejsca na miejsce, możliwość niedoznawania żadnej boleści, żadnego cierpienia, są-to wszystko własności chwalebного zmartwychwstania ciał, szczęśliwym i pożądanym udziałem być mając, — Chrystus zmartwychwstały je posiadał, Chrystus zmartwychwstały ich posiadanie Swym wiernym członkom zapewnił. Nie wyzuwajmy się z tak drogiego prawa! Praca, jeżeli jest potrzebna na jego osiągnięcie, to przecież nie bez pracy się nie otrzymuje, — pracujmy więc, mając wciąż oczy zwrócone na wzór nasz. Świecącym jest i wspaniałym! Jeżeli Jezus Chrystus po Swojem Narodzeniu, w Betleem, zwał się słusznie najpiękniejszym z synów ludzkich, to po Zmartwychwstaniu, po wyjściu z grobu w Jerozolimie do skutku przywiedzionem, zwać się może śmiało samą już pięknnością, samem światłem, samą chwałą, samym majestatem. Bóstwo Jego w tem zmartwychwstaniu jakoby rozjaśnia Swem blaskiem Jego człowieczeństwo.

O nierozważni i lekkomyślni ludzie, woła święty Grzegorz, o Zmartwychwstaniu Zbawiciela słuchający i nad jego wspaniałością się zastanawiający! Na co się przydało ogrodzenie naokoło grobu zdziałane, na co straż postawiona, na co kamień wielki położony, kiedy zamykając w tym grobie ciało, zamknąć nie można było Bóstwa? Prędzej lub później Bóstwo o Swoją własność się dopomni i ciało z grobu wyprowadzi, pomimo baczności największej, czujności najtroskliwszej. Moc śmierci tak straszna dla wszystkich ludzi, mówi dalej tensam Święty, niemocą się staje, kiedy jest uważana w odniesieniu do Boga. Niepodobna, aby grób mógł zatrzymać i objąć Tego, którego świat cały objąć nie może. Na chwilę tylko rzecz taka zezwoloną i możliwą była, po-upływie tej chwili właściwa Bogu wielkość, właściwy majestat, i właściwa wszechmoe dokonywują tego, co Pan zapowiedział, mówiąc razem i o Swej śmierci najboleśniej, i o Swem najchwalebniej-

szem Zmartwychwstaniu. Tak Zmartwychwstały napelnia chwałą i pięknością niebo.

Spoglądajmy w tę górną krainę i my, — jest ona i naszą ojczyzną. O chwale jej głównego i najprzedniejszego mieszkańca mówiliśmy dzisiaj. Niech ta chwała zawsze przed nami stoi, niech swym powabem ciągnie nas ku sobie, niech już teraz jej promień do nas przenika. Podnośmy się do niej i zmartwychwstajmy na wzór zmartwychwstałego Chrystusa, któremu niech będzie cześć i chwała razem z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym po wszystkie wieki wieków.

Amen.



KAZANIE

na uroczystość

ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO.

(1876 r.).



O zmartwychwstaniu ciał.

„Ponieważ przez człowieka śmierć,
„to i przez człowieka powstanie
„umarłych. A jako w Adamie wszyscy
„umierają, tak i w Chrystusie wszyscy
„ożywieni będą.“

I. Kor. XV. 21–22.

Cały piętnasty rozdział swego listu do Koryntyan zapełnił Apostoł narodów, Paweł święty, wzniosłą i pocieszającą mową o zmartwychwstaniu ciał ludzkich. Myśmy tylko dwa wiersze z tego rozdziału wyjęli i na początku naszego dzisiejszego kazania położyli, nie w innej tylko w tej myśli, by nam były wskazówką i służyły za podstawę wziętego pod rozbiór przedmiotu.

Zdaniem świętego Pawła, w tych dwóch wierszach wypowiedzianem, cała historia ludzkości daje się sprowadzić do pierwszego człowieka, to jest do Adama i do naszego ukochanego Zbawiciela, to jest do Jezusa Chrystusa.

Pierwszy bowiem człowiek, mówi dalej tensam Święty,

z ziemi ziemski, wtóry człowiek z nieba, niebieski ¹⁾, i dlatego nazwa Człowieka Niebieskiego jaknajśluszniej Mu przynależy.

Potomstwo, które powstało z pierwszego, stało się ziemskim, jak ziemskim był tego potomstwa ojciec, — Adam; potomstwo drugiego ma wciąż nosić w sobie i na sobie cechy przypominające niebo, przypominające swego Niebieskiego Twórcę, Jezusa Chrystusa.

Jak Adam przez swój grzech sprowadził na całą ludzkość śmierć, tak Jezus Chrystus, gładząc grzech przez Swoją śmierć, zasłużył dla ludzkości całej zmartwychwstanie i życie: przyczyną śmierci wszystkich żyjących jest Adam, przyczyną zmartwychwstania wszystkich umarłych jest Pan nasz i Zbawiciel, Jezus Chrystus.

Taką jest wiara nasza, nauczająca i pocieszająca. Do nas należy zgłębiać ją i przyswajać sobie o tyle, o ile siły nasze na to pozwalają, — w tym właśnie celu przytoczyliśmy ją. Dogmat zmartwychwstania naszego jest w niej rozebrany, dogmat niezmiernie ważny, zajmijmy się dzisiaj tym dogmatem. Niech zmartwychwstały Chrystus Pan ciągle nam stoi przed oczyma, nie spuszczaјmy Go z uwagi naszej, jak w żadnym czasie, tak szczególnie w tym, który się potrzebnym okaże do bliższego rozpatrzenia już-to sposobu, w jaki się zmartwychwstanie uskutečni: już powodu, dla którego się uskutečni; już wreszeie stanu, w jakim się znajdują zmartwychpowstali.

Niech niebios wysłaniec, tensam Anioł, który przybył do grobu Chrystusowego niewiastom błogą nowinę Zmartwychwstania zapowiedział, i nam tę nowinę swoim do Boga wstawiennictwem i teraz i przez życie całe jak najsilniej zapowiada. Niech wspólna Matka nasza, Przenajświętsza Marya Panna, jak niegdyś wśród szcuplej pierwotnych Uczniów gromadki, tak i dzisiaj wśród nas do tej świątyni zebranych, Swoј czynny udział weźmie, do rozważania tak wzniosłej rzeczy odpowiednią chęć rozbudzi, i zarówno z aniel-

¹⁾ List I. do Kor. XV—47.

skiem, jak i z naszymi własnymi prośbami, przemożne słowo Szej prośby połączy.

Zdrowaś Maryo!

I.

Ludzie, czy-to zwyczajni, czy uczeni, ile razy wypowiadają swoje myśli, tyle razy popierają je zwykle pewnem dowodzeniem, pewnem rozumowaniem, — jest-to warunek koniecznie wymagany do przyjęcia wypowiadanych myśli. Dowodzenie stanowi gwarancją przyjęcia, i bardzo słusznie: tak ten, który wypowiada, jak i ten, który ma przyjąć, są istotami omylnymi, potrzebują zatem mieć jakąś rękojmię, że wypowiadane myśli są pożyteczne i na przyjęcie zasługujące, — tak czyni człowiek.

Pan Bóg, istota nieomylna, ze wszystkich najmędrsza, kiedy Swoje myśli wypowiada lub wolę oznajmia, to trzeba być zgóry przeświadczonym, że to jest rzecz jak najlepsza; trzeba bez żadnego zastrzeżenia przyjąć, jako prawo, przyjąć, jako od Tego, który ma władzę takiego wypowiadania: „*tanquam potestatem habens.*“

W związku wszakże z tą świętą powinnością znajdujemy w Księgach Świętych ustępy wzniosłe i uderzające, ustępy niezmiernej doniosłości, ustępy takie, które nam do pewnego punktu rozjaśniają tajemnicę myśli Bożych, i tym sposobem znacznie ułatwiają tych dogmatów przyjęcie przez nadnaturalną wiarę. Tyczy się to szczególnie dogmatu powszechnego ciała zmartwychwstania. Trzy figury, a raczej trzy przenośnie, bardzo dobitne, znajdujemy w Księgach Świętych, które nas, z miłosiernego daru Bożego, zaznajamiają ze sposobem, w jaki się kiedyś dopełni to ogólne całego rodzaju ludzkiego odrodzenie.

Jezus Chrystus o tej prawdzie w te słowa zapewnia: „*Przyjdzie godzina, w której wszyscy, co są w grobach, głos Syna Bożego usłyszą i zmartwychpowstaną* ¹⁾.“

¹⁾ Jan XXVIII—29

Tak więc tensam głos Syna Bożego, który do nicości przemawia, i któremu nicość powolną się staje, dokona także wielkiego cudu zmartwychwstania. Na początku świata wyrzekł do wszystkich istot żyjących: „*roście i rozmnażajcie się.*“ na wszystkie czasy i miejsca rozciągnął później echo tego wyrzeczenia, powoływał kolejno do życia wszystkich ludzi w ciągu wielu wieków, — nie trudno Mu też będzie wszystkich raz jeszcze powołać w jednym i tym samym czasie. Co przez wiele cudów z martwych wzbudzania w ciągu wielu wieków tak Sam jak i przez Świętych Swoich dokonywał, to dla czegożby nie mógł przez jeden cud i w jednym momencie dokonać? Mógł proch pierwszego człowieka ożywić, to dla czegożby nie mógł ożywić prochu ludzi wszystkich, począwszy od pierwszego aż do ostatniego?

Święty Hieronim dodaje, że cud zmartwychwstania umarłych rozjaśnia się przez porównanie narodzenia się człowieka z jego zmartwychwstaniem. Przed narodzeniem bowiem wszyscy ludzie pogrążeni byli w nicości, z tej nicości powołani zostali do życia, otrzymali duszę i ciało, ale w dniu nowego odrodzenia, to jest w dniu ostatecznego sądu, najszlachetniejsza każdego człowieka częśćka — dusza — będzie już istniała, nie potrzeba będzie jej stwarzać, częśćkę tylko drugą, to jest ciało wzbudzić z martwych i z duszą połączyć. Przy narodzeniu chodzi o dwie rzeczy, przy zmartwychwstaniu chodzić będzie tylko o jedną; — komu przyszło z łatwością stworzyć obydwie, temu trudnem nie będzie wzbudzić jedną i połączyć z drugą. -- Daleko mniej jest wzbudzić, co już było, niż uczynić, czego jeszcze nie było: „*Multo minus est restituere quod fuit, quam facere quod non fuit.*“

Wszechmocnemu Bogu wszystko jest możliwe! Ciała nasze do grobów złożone zostaną, w proch się obrócą, czyli do swej pierwszej kondycyi wrócą. Może jednak nam tasama myśl do głowy przyjdzie, która przyszła była niegdyś poganom, i którą zdaje się w formie zarzutu wypowiedzieli świętemu Pawłowi, uczącemu ich właśnie o przysłym ciał zmartwychwstaniu: *Ale kto rzecze: jakoż zmartwychwstają umarli? a w jakim ciele przyjdą?*

Prostem podobieństwem, z rzeczy najbardziej znanej wziętem, odpowiedział Paweł święty na ten zarzut: *Głupi! co ty siejesz, nie bywa ożywione, jeżeli pierwej nie obumrze. I co siejesz, nie siejesz ciała, które ma być, ale gołe ziarno, jako na przykład, pszeniczne, albo z innych które, a Bóg daje mu ciało jako chce: a każdemu nasieniu własne ciało. Nie każde ciało, toż ciało; ale insze ludzkie, insze bydłce, insze ptasze, insze rybne. I ciała niebieskie i ciała ziemskie, aleć insza jest ozdoba niebieskich a insza ziemskich... Tak i zmartwychwstanie. Bywa wsiane w skazitelnosci, powstanie w nieskazitelnosci; bywa wsiane w sprosności a powstanie w chwalebności; bywa wsiane w słabości a powstanie w potężności. Tak będzie i z powszechnem ciał zmartwychwstaniem.*“

O! co za piękna i głęboka jest ta druga Ksiąg Świętych nauka! Jak nam doskonale pomaga, jeżeli już nie zupełnie zrozumieć, to przynajmniej widzieć możliwość i zgodność z innemi dziełami Bożemi tego wielkiego dzieła, jakim będzie tożsamość ciał zmartwychwstałych. Paganie uczynili zarzut, — Pawłowi świętemu dość było przytoczyć najprostsze podobieństwo, by się z tym zarzutem ostatecznie rozprawić, wziął zbożowe ziarno, przypomniał sposób jego rozwijania się i zawnioskował dowodnie: „*tak i zmartwychwstanie*,” — „*Sic et resurrectio mortuorum* ¹⁾.”

Pisał z Ducha świętego i tak rzecz mocno rozjaśnił, zapewnił swą powagą Apostolską, że ciało nasze przez śmierć tak poniżone i w proch obrócone, w wielkim dniu zmartwychwstania, nie tylko że do życia nanowo powołane zostanie, ale jeszcze, wszystkich swych dawnych stron ujemnych pozbywając się, wszystkie znamiona doskonałości na siebie przybierze.

Tak to jednak, co po śmierci do grobu złożonem było, jak i to, co w wielkim dniu zmartwychwstania do życia powołanem zostanie, nieczem innem nie będzie, tylko temsamem ciałem, tejsamej dawnej swej duszy oddanem, słowem jednym,

¹⁾ I. Kor. XV—42.

ciałem temsamem. Literalnie więc i z jak największą ścisłością spełni się owo wielkie proroctwo cierpliwego Hioba, proroctwo, które on w swej niedoli do przyjaciół wyrzekł: *„Wiem, iż Odkupiciel mój żyje, i że ja w ostatnim dniu z ziemi powstanę. A zaś obleczone będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego, którego ujrzeć mam ja isty i oczy moje oglądają a nie inny. Schowana jest ta nadzieja moja w zanadrzu mojem.*

II.

To, cośmy dotąd powiedzieli, wystarczyć powinno każdemu, kto się pyta, *jak* kiedyś zmartwychwstanie nasze się odbędzie? Sposób zmartwychwstania został przez nas stosownie do sił poznany, idzie z kolei pod rozbiór *powód*, dla którego zmartwychwstanie nasze ma nastąpić. Punkt to o wiele ważniejszy, ze wszystkimi innymi prawdami naszej świętej religii jak najściślej w węzłem połączony. I Boga, i człowieka, i świata całego pojęcie zrozumiałszem się staje, kiedy się temu punktowi dokładniej przypatrujemy i pewność jego dostępną dla nas dowodami wykazujemy.

Sięgnijmy do początku samego. Pismo Święte mówi, że człowiek był stworzony z mułu ziemi, z tym pierwotnym przez Boga zamiarem, aby nie podlegał śmierci zepsuciu, aby pozostał na wieki nieśmiertelnym. Śmierć nie jest dziełem Boga, śmierć dostała się na świat jako konieczne następstwo grzechu.

Bóg dał człowiekowi wolną wolę. Dozwoił na pewien czas, aby człowiek, którego On stworzył nieśmiertelnym nawet pod względem ciała, został za swoje przestępstwo ukarany śmiercią co do ciała, — dozwolił na to, ale miłosierdziem powodowany nie dozwolił, aby ta śmierć nazawsze nad nim zapanować miała, nie dozwolił, przyrzekając głosem Proroków Swoich przyszłe i powszechne wszystkich ciał ludzkich zmartwychwstanie.

To dowód jeden, wzięty z objawionej nam miłosiernej woli Boga.

Zwróćmy teraz uwagę na nas samych, na naszą własną naturę, a spostrzeżemy, że Bóg w nas i w naszej naturze napisał czytelnymi bardzo głoskami Swoją pierwotny zamiar o przyszłym naszych ciał zmartwychwstaniu, nie zominajmy tylko, że dusza nasza, według nauki Kościoła katolickiego, jest formą istotną naszych ciał. Nie dlatego bowiem innego ciało nasze i nazywa się i rzeczywiście jest ciałem ludzkim, tylko dlatego, że jest połączone z duszą ludzką. Nieskończona mądrość — Bóg — stosuje zawsze materią do jej formy, i w tem właśnie leży przyczyna, mówi święty Tomasz z Akwinu, przyczyna, dla której Stwórca Najwyższy w stwarzaniu ludzkiej natury dał ciału ludzkiemu pewną oznakę nieśmiertelności: do formy, którą jest dusza, przydał odpowiednią materią, którą jest ciało, — nieśmiertelna dusza, nieśmiertelne i ciało.

Taki był odwieczny i pierwotny porządek przez Boga ustanowiony, grzech ten porządek na czas pewien zmienił, przez grzech śmierć zapanowała czasowo nad człowiekiem. Stało się to wszystko wskutek winy człowieka, ale to smutne zdarzenie, mówi dalej Doktor Anielski, nie miało trwać zawsze, byłoby to niezgodne z wolą Stwórcy, aby dusza, jako forma, była nazawsze oddzielona od ciała, jako materii, umyślnie dla tej formy stworzonej, i przez wzajemne z tą formą połączenie ludzką naturę stanowić mającej.

Ztąd wniosek, mówi w końcu tensam Święty, że zmartwychwstanie ciał ludzkich, kiedy się bierze i rozważa nadana przez Boga samego tym ciałom własność, i wyraźnie objawioną Jego wolę, samo się niejako tłumaczy: *Nie każde ciało, toż ciało, powiada on, ale insze ludzkie a insze bydlęce... jeżeli jest ciało cielesne jest i duchowne: jako napisano: Stał się pierwszy człowiek w duszę żywiącą: pośledni Adam w ducha ożywiającego. Lecz nie pierwej które duchowne jest, ale które cielesne, potem które duchowne.*

Idźmy w rozważaniu dalej, przenieśmy wzrok nasz duchowy na świat cały, na jego stosunek, w jakim zostawać

powinien i do Boga i do człowieka, — pomyślmy, o ile ten stosunek został przez grzech naruszony, pomyślmy, a dowodów za zmartwychwstaniem ciał przemawiających nasunie się nam bez liku. Bóg wszystkie rzeczy stworzył dla Swej chwały, — to pewnik żadnemu zaprzeczeniu nieulegający, pewnik w Księgach Świętych jak najwyraźniej zapisany. A czyż ta chwała, dla której wszystkie rzeczy były stworzone, znajduje swoje istotne urzeczywistnienie? Czy niesie tę chwałę swojemu Stwórcy nasze ciało ze swojemi szkaradnemi i w ciągłej z rozumem sprzeczności zostającemi instynktami? Czy niesie tę chwałę swojemu Stwórcy świat w ustawicznej wojnie zostawać się zdający z człowiekiem, tem areydzielem stworzenia, tym sprofanowanej świątyni kapłanem? Czy niesie tę chwałę swojemu Stwórcy świat ludzi, o którym wiadomo, ilu niedorzecznościom hołduje, w jakim stopniu gorączkę w sobie żywi, gorączkę popychającą ludy, zwące się oświeconemi, do uwielbiania materji, do zapomniania o Bogu, do nieprzebierania w różnego rodzaju przestępstwach?

Nie, to wszystko chwały należnej Bogu nie niesie, to pierwotnego Boskiego planu nie spełnia, owszem, jest z tym planem w wielkiej sprzeczności. Konieczność więc przywrócenia tego planu nasuwa się sama przez się, -- nastąpić więc musi, gdyż tak postanowił Bóg, a nastąpi przy powszechnem ciał zmartwychwstaniu.

Prawda, że Bóg za grzech ukarał Adama i całe jego potomstwo śmiercią co do ciała; prawda, że każdy człowiek zaraz po śmierci swojej jest sądzony sądem szczegółowym; prawda, że jednym wymierzają się natychmiast wieczne kary, a innym wieczne nagrody, do ich win lub zasług zastosowane, ale przez to wszystko chwale Boskiej, ciągle i w różny sposób znieważanej, nie staje się jeszcze zadosyć. Jest tylko w części zniweczenie tej chwały nagrodzone, w części takiej, jaka przypadła na każdego w szczególności człowieka. Jest zadosyću zynienie, ale tylko, że się tak wyrazimy, ciche, tajemne, tymczasem powinno być jawne, uroczyste,

powszechnie, w zupełności odpowiadające owej woli Bożej, która przy wielkiem dziele stwarzania zamierzoną była.

Hołdy, jakie chwale Boskiej składać jesteśmy obowiązani, mają być nie tylko prywatne, ale i publiczne, słuszną zatem jest rzeczą, ażeby i kara za nieskładanie tych hołdów była nie tylko prywatna ale i publiczna. Hołdy składać jesteśmy obowiązani, tymczasem te hołdy nie tylko nieraz nie bywają składane, ale jeszcze na różnego rodzaju zniewagi zamieniane: ten uwłacza Boskiej świętości, kiedy widzi, że bezprawia są przez Boga do pewnego czasu cierpliwie znoszone; tamten znieważa Boską Opatrzność, kiedy zazdrośnem okiem spogląda na nierówny dóbr ziemskich podział; inny przekracza i jakby nogami depcze najświętsze prawa. Każdy z nich to wszystko publicznie czyni, a Jezus Chrystus, ów największy dobroczyńca, czyż nie jest publicznie zapoznawany, publicznie po raz już nie wiem który biczowany, publicznie zarówno w Swojej własnej Osobie, jak w Swoich wiernych a gorliwych wyznawcach prześladowany? Jest wszystkich ludzi Odkupicielem, powszechnym świata całego naprawcą, a czyż panowanie Jego rozciąga się, jak być powinno, na wszystkich? Czyż raczej nie mała, bardzo mała tylko liczba wypłaca Mu się za dobrodziejstwa odkupienia? Reszta, i to reszta tak wielka, jak najzupełniej zapomina.

Nie jestże rzeczą całkiem właściwą, ach! co mówię, rzeczą całkiem niezbędną dla chwały tego wielkiego śmiereci zwycięzcy, aby nadszedł dzień, w którymby wszyscy przeciwnicy stali się podnóżkiem stóp Jego! Nie potrzebaż, aby wielkie i powszechne nastąpiły sądy, na którychby publicznie zostali potępieni ci wszyscy, którzy przez całe swoje życie na ziemi odsuwali ze wzgardą od siebie swojego Odkupiciela miłość i miłosierdzie?

Tak, to wszystko jest niezbędne, — obok miłosierdzia koniecznie stać musi i sprawiedliwość: jak znanym jest Bóg ze Swojej miłości, tak poznanym zostanie i ze Swojej sprawiedliwości. Wszystkie sprawy tej ziemi skończą się nie czem innem, tylko uroczystem spełnieniem owego proroctwa, które Syn Boży stawia przed oczyma dumnych Swoich prze-

ciwników, kiedy, wzywając ich do upamiętania, mówi: „*Tak Synem Bożym jestem, jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego po prawicy mocy Bożej siedzącego i w obłokach z mocą wielką a majestatem na sąd przychodzącego.*“

Po tych słowach wszelkie rozumowanie jest zbyteczne. Sąd ostateczny będzie, zmartwychwstanie ciał nastąpi, głos archanielski zabrzmi: *Z grobów wszyscy umarli powstaną i na ostateczne rozsądzenie przyjdą.*

III.

Głos się rozejdzie po całym świecie, wszystkich umarłych prochy ze swych miejsc się poruszają, w jednym okamgnieniu wszystkie pokolenia do życia powrócą, zmartwychwstaną wszyscy, ale chwalebnej przemiany znamiona nie wszyscy na sobie ujrzą. Sam stan, w którym każdy zmartwychwstanie, jużby mógł być dla każdego dostatecznym wyrokiem, ale Bóg chce, aby ten wyrok był donioślejszy, uroczystszy, więcej uderzający, w tym też celu zgromadzą się wszyscy w jednym miejscu. Trudności nie będzie żadnej, nie lękajmy się o to. Kto Stwórcą jest wszystkiego, dla Tego trudności nie ma; kto Sam jest niezmiernością, Temu miejsca na pomieszczenie wszystkich nie zbraknie. Połączenie wszystkich pokoleń w jedno było od wieków zaprorokowane, jest konieczne, nastąpi niezawodnie.

Wiadomo, że kiedy ziemia była wyprowadzana z nicości, wody oblewały ją całkiem. Bóg wyrzekł tylko to wielkie słowo: „*niech się wszystkie wody, które są pod niebem, zbiorą na jedno miejsce, a niech się ukaże sucha, i stało się tak,*“ potworzyły się rzeki i strumienie, z najodleglejszych punktów poruszyły się wody i stoczyły w wielkie zbiorowiska, morzami przezwane.

Według Proroków, co się stało z wodami, to się stanie z ludźmi: wody są tu figurą, wielość wód, to wielość ludzi. Tażsama moc, co rozkazywała wodom, rozkaże i ludziom: „*Powstańcie narody! i zbierzcie się na dolinie Jozafata.*“

Natenczas ze wszystkich punktów ziemi niezliczone fale pokoleń, jakby jaką żelazną siłą parte, popłyną na ową wielką dolinę, i utworzą ze siebie jakby niezmierny ocean narodów wszystkich: „*Congregatae sunt aquae in unum locum.*“

Patrzcie, sprawiedliwi idą w górę, są niesieni lekko, jakby Aniołowie na skrzydłach miłości; patrzcie, a grzesznicy ezolgają się po ziemi, jakby wstrętne płazy. Pod naciskiem nieprzepartej mocy, jaką są gwałtem ciągnięni, wołają z całej siły każdy osobno: „O chwilę proszę, o moment jeden! Niech odszukam krewnego, któryby mi towarzyszył: przyjaciela, któryby mnie pocieszył: obrońcy, któryby mnie zasłonił.“ Wołanie daremne, niema czasu, każdy w tym dniu z nadto jest zajęty sobą, aby miał myśleć o drugich: każdy musi iść sam, i sam się przedstawić przed stolicą sądową, sam ze swemi uczynkami wszystkimi. Jak pierwotne wody ciągnęły za sobą swój mul brudny, tak każdy grzesznik w tej strasznej podróży pociągnie za sobą wielki ciężar swych przestępstw.

Ach! co za smutny, ale zarazem co za wymowny widok daje nam ze siebie ta gromada grzeszników, pod nadmiernym ciężarem swych przestępstw na sąd spieszących! Głosy, jakie się z ich piersi wydobywają, są do niezniesienia. „Lekkim się nam wydawał grzech, mówią, kiedyśmy go popełniali, a teraz jest tak ciężkim, że upadamy pod jego ciężarem. Do ziemi nas przygniata, a jednak iść musimy; łkania się z nas wydobywają, a tu naprzód postępować trzeba: jesteśmy jakby zimnem lodu ścięci, a pochód nasz nie ustaje; tensam ciężar, co nas przyciska, w tym samym czasie i do pochodu zmusza.“

I oto ludy, jakby wody wielkie w jednym miejscu zgromadzone! O! co za tajemniczy i nawskroś proroczy jest ten wyraz „*ludy.*“ Przewybornie stan wszystkich jest tym wyrazem odcieniowany, nie czem innem bowiem w tym dniu wszyscy będą, tylko *ludem*, Bóg sam jeden monarchą, Bóg sam jeden potęgą, Bóg sam jeden wielkością. Dobrze powiedział Prorok: „*Sam Pan Bóg wywyższy się w on dzień* 1).“

1) Iz. II—11.

Kiedy śmierć zabiera z tego świata wielkich, możnych, bogatych, wielkość po nich zostaje, do innych przechodzi, jakby jakie dziedzictwo przywilejem nieśmiertelności obdarzone. Tak jest, i będzie przez cały czas istnienia świata, ale w dniu ostatecznego sądu inaczej: wtenczas razem z królami i wszystkie królestwa znikną, razem z tytułowanymi i wszystkie tytuły koniec swój wezmą, o żadnem wyróżnieniu towarzyskiem mowy już nie będzie, bo i towarzystwa nie będzie. Ukazą się papieże, ale bez tiary, biskupi, ale bez mitry, monarchowie, ale bez korony, książęta, ale bez orszaku, żołnierze, ale bez broni, przedstawi się to wszystko na jakiś czas razem pomieszane, przedstawi się jakby niezmierne, przezroczyste i brudne wody. To będą sprawiedliwi i grzesznicy, wszelkie inne różnice zostaną zatarte zupełnie, — Bóg i stworzenia, enotliwi i występni, to cała różnica. Z jednej strony, Bóg groźny, straszny, nieubłagany, z drugiej ludzie trwogą przejęci, zawstydzeni, wylęknieni. Dziś Bóg sam tylko króluje, dziś cokolwiek się czyni, dla Boga się jedynie czyni: „*Exaltabitur Deus solus in die illa* ¹⁾.“ *Sam Pan wywyższy się w on dzień*, powiada prorok Izajasz.

Ludy wszystkie już są na jednym miejscu zebrane. Nagle w tem zebraniu niezwykle ruch powstaje: to Aniołowie od grzeszników oddzielają sprawiedliwych, od potępieńców wybranych, od kłokotu czyste ziarno pszeniczne. Opatrzność Boska, która pilnem swem okiem nad wszystkim zawsze czuwała, dziś dla wszystkich jak najjaśniej się przedstawia: święte legiony sprawiedliwych, co z myślą o tej Opatrzności całe swe życie urządzały, zostają dzisiaj oddzielone nazawsze od niecnej rzeszy grzeszników. Żadnej ze sobą styczności nie będą mieli odtąd przyjaciele i nieprzyjaciele Bosecy, rozstaną się bezpowrotnie, — jedni się znajdują *po prawicy*, drudzy *po lewicy*.

Okropny i przerażający rozdział! straszna i bolesna chwila dla znacznej bardzo liczby. Na nic nie przydadzą się skargi, na nic jęki i łkania, wszelkie stosunki pokrewieństwa

¹⁾ Iz. II—11.

i przyjaźni miejsca tu dla siebie nie znajdują. Stosownie do tego, czy kto jest sprawiedliwym lub grzesznikiem, stanie po prawicy lub lewicy, o innem rozróżnieniu i wzmianki niema, jedynym tytułem da wybrania lub odrzucenia, to cnota lub zbrodnia, to świętość lub występki.

Tegosamego miasta obywatele, tejsamej rodziny członkowie, tegożsamego Kościoła wierni, będą oddzieleni nazawsze jedni od drugich: „*Separabunt malos de medio iustorum* ¹⁾.”

Gdy rozdział nastąpi, jedni znajdą się po jednej, drudzy po drugiej stronie, a tu nowy przed nami odkrywa się widok: patrzmy na stojących po stronie lewej: każdy ukaże się tu bynajmniej nie tem, czem się wydawał, ale czem był rzeczywiście, teraz się poznają wszyscy. — Zdumienie nas wielkie ogarnie. — Jako? i mamże wierzyć oczom swoim? Pośród obłudników jest pomieszczony ten sędzia tak sprawiedliwy? pomiędzy świętokradcami ten chrześcjanin tak enotliwy? pomiędzy cheiwcami ten człowiek, co się zdawał tak od wszystkiego oderwany, tak dla wszystkich uczynny? O co za straszne złudzenie! On cokolwiek czynił, czynił jedynie dlatego, aby się przed ludźmi wydawać enotliwym, — był obłudnikiem, nieszczęśliwy! Ile ócz ma dziś zwróconych na siebie, ile rąk pokazujących go, ile ust mówiących: „*to on, z piętnem grzechu na czole, z wyrazem hańby na twarzy, z żędłem rozpaczy w duszy!* Stan okropny, położenie prze-rażające, Bóg i świat cały są widzami. Każdy tylko na widok taki zdumieniem się przejmując: „*Uusquisque ad proximum suum stupebit* ²⁾.”

Nie dosyć na tem. Zdumienie nie jest ostatecznym wyrazem w tych wzajemnych poznaniach, za zdumieniem idzie mowa, za wzruszeniem słowo. Tysiące wyrzutów, tysiące bluźnierstw i złorzeczeń poznający miotają, poznani o milczenie błagają. Nie wyjawiajcie, proszę, odpowie na krzyki, zawstydzony i zrozpaczony, nie wyjawiajcie, proszę, o wydasze niewinne, nie wyjawiajcie wobec świata całego wszystkich niecnym sposobów, których używałem, aby was z drogi

¹⁾ Mat. XIII—49. ²⁾ Iz. XIII—8.

enoty sprowadzić. Nie nie mówcie, o wy, dzieci, uczniowie, i wszelkiego rodzaju podwładni mej pieczy powierzeni, wy, których powinienem był zbawić przez moje przykłady, a ja zgubiłem przez moje zgorszenia. Niech w ukryciu pozostanie wiadomość co do enót, na których mi zbywało, i co do grzechów, których ani unikałem, ani pokutą zgładzić nie chciałem. Niech zdala będzie odemnie głos przywodzący na pamięć wszystkie dawne występki moje, — ja chcę zginać przynajmniej bez tych strasznych wyrzutów!

Ale prośba daremna, czas milczenia przeminął, mowy powstrzymać nie podobna. Niebo i ziemia, mówią głośniejsze, niż ci wszyscy, których zrozpaczony o milczenie prosi. To więc ty, niekczemy zwodzicielu, główny mej zguby sprawco, i zguby tylu innych. Bądź przeklęty na wieki i znienawidzony od wszystkiego, co tylko nienawidzić może. Niech boleść moja, niech męki moje, niech całe piekło moje spadnie na twoją głowę i podwoi, nawet potroi twoją boleść, twoje męki, twoje piekło!

Na świecie tak pospolicie bywa, że grzesznicy, nieraz najwięksi, przez różne sposoby przywłaszczają sobie pierwsze w towarzystwie miejsca, stawiają się u steru, trzymają nad drugimi władzę. Kłamliwy pargamin, umieszczone na pierśsiach błyskotka, zaopatrzona w mamonę kaleta, trochę powierzchownych wiadomości z zewnętrzną przenecą razem wzięte, są nieraz wystarczającemi powodami do uchodzenia za wielkość, do osiągnięcia przeróżnych godności. Grunt ich bywa jednak pozbawiony prawdziwej wartości jak i wszelkiej rzeczywistej enoty. I pod względem rozumu i pod względem serca są nader ubodzy, uprzedzeń mają pełno i w ocenianiu cudzych zasług są jak najgorszymi sędziami. Co tylko technie religijnością, względem tego zachowują się obojętnie, lub co gorsza, żywią w sobie wstręt nieprzezwyciężony; razi ich każda rzecz lub praktyka religijna, zniesć nie mogą ludzi tym praktykom oddanych. Czy to będą świeccy, czy duchowni, już dla tegosamego, że są tacy, żadnego u nich zachowania nie mają. Bardzo wspaniałomyślnymi się nazwą, jeśli się zgodzą, aby im sam chleb do po-

żywienia zostawić, powietrze do oddychania, oczy do ciągłego łez wylewania. Sprawiedliwy tymczasem żyć musi, chętnie się zgadza, by nań nie zwracano uwagi, by o nim zapomniano zupełnie, tę jedną tylko ma prośbę, by mu zostawiono swobodę służenia Bogu. Chętnie schodzi z drogi i ustępuje pierwszych miejsce tym, którzy mu nieraz nie radzi ustępują kawałka ziemi na mieszkanie i kęsa chleba na pożywienie, — tak zwykle bywa na świecie.

Jest-to niesprawiedliwość bardzo rażąca! pod rządem sprawiedliwego Boga prędzej lub później musi być naprawiona, musi się znaleźć dzień, w którym sprawiedliwi i święci zostaną w końcu uznani za takich, jakimi są rzeczywiście, to jest za prawdziwie szlachetnych, wzniosłych, bohaterskich! Musi się znaleźć dzień, w którym ci wszyscy, co się przez pokorę zadawali ostatniem miejscem, zostaną wyniesieni na pierwsze, — dzień, w którym duma będzie poniżona, a pokora wywyższona, — dzień, w którym się ziści wyrocznia Boskiego słowa: „*iż wszelki, który się uwyższa, będzie poniżony, a który się poniża będzie wywyższony* 1).“

Dzień ten *wielki*, dzień dla wielu *gorzki*, to dzień sądu. W tysamym bowiem czasie, w którym grzesznicy upokorzeni, ciężarem swym przygnieceni, jedni na drugich jakby jakie cuchnące brudy zwaleni, oczekują z niesłychanem drżeniem ostatniego wyroku, — sprawiedliwi, przeciwnie, będą mieli ciała tak lekkie, tak jasne, tak odmienione, że najmniejszej nie doznają trudności, kiedy się w powietrze wzniosą i na spotkanie Jezusa Chrystusa pójdą: „*Simul rapiemur cum Christo in aera* 2).“

Widok to będzie zachwycający! Z istotami czysto duchowemi, z Aniołami Bożymi w jedno się zjedną. O jakże świetnie, jak wspaniale przedstawiają się w tem swoim wywyższeniu! Panowanie bez nadętości, stałość bez bojaźni upadku, radość i pogoda wymownie bardzo głoszą o uczestnictwie, jakie otrzymali w doskonałościach Bożych. Słabość od nich zarówno jak i duma są dalekiemi; patrzą, ale bez

1) Mat. XXIII—30. 2) 1. Tessal. IV—16.

tych przywar, na powalonych i zdruzgotanych pod ciężarem Boskiej sprawiedliwości tych wszystkich, od których kiedyś byli poniżani i prześladowani. To z jednej strony.

Z drugiej zaś, jakie poniżenie, jaki serca ucisk, jaka rozpacz grzeszników, kiedy się znajdują i patrzą na taki sprawiedliwych tryumf! Zgrzytają przeraźliwie zębami, gryzą sobie wargi, rozrywają ciało, tysiące jęków, łkań i żalów niewczesnych! Ach! to nie kto inny, wołają, tylko my, cośmy się nazawsze zawiedli! Nerozumnymi zwaśliśmy tych, którzy szli po drogach prawdziwej pobożności i ewangelicznej prostoty; dla ducha obowiązku, pokory i pobożności, tych zasadniczych podstaw katolickiej religii, mieliśmy tylko słowo niechęci i lekkiego zbywania: prześladowaniem, wzgardą i śmiesznością okrywaliśmy prawdziwych sług Bożych! W oczach naszych ich cnota była głupstwem, ich roztropność fałszywym rachunkiem, ich nadzieje czystem złudzeniem: myśleliśmy, że i koniec ich będzie bez eci, jak było ich życie.

Teraz widzimy jasno bardzo, że nierozsądnymi byliśmy my, a rozsądnymi tylko oni. Tylko oni dobrze rachowali się z czasem i obracali na swój pożytek. Jesteśmy oto strąceni tu i pod jarzmo nieczystych duchów oddani, wtenczas, kiedy oni są wslawieni, wszelkiego rodzaju zaszczytami obsypani, w liczbie świętych i prawdziwych Synów Bożych pomieszczeni, — ich tryumf i ich szczęście nigdy nie zaznają końca.

Mamyż jeszcze dodać do naszego bólu i naszej rozpacz czy obecność najwyższego Sędziego? Niech raczej nie przychodzi, wzroku Jego wytrzymać nie będziemy mogli.

Ale oto niebo już jest otwarte, błyskawice, jako zwiastunki Jego przyjścia, już się ukazują; chwalebny znak Jego zwycięstwa, Krzyż święty, wielkim otoczony blaskiem, już jest niesiony przez Aniołów. W dolinie na ten widok głębokie nadzwyczaj wzruszenie, łkania i jęki zdwojone, łzy wylewają wszyscy, ale nie wszyscy z tych samych pobudek: sprawiedliwi wylewają łzy miłości i ufności, grzesznicy łzy zgryzot i przestachu.

Wielki Boże! taka niezmierna ilość narodów, a jest jakby niczem wobec Najwyższego Sędziego! Trzeba liczyć

na miliardy tych wszystkich, co w ciągu tylu wieków żyli, ale oto Aniołowie w niezliczonych zastępach! Razem wzięci otaczają Niebieskiego Króla, stanowią Jego dwór, oddają Mu hołdy i tworzą w tej chwili jakby długi szpaler spuszczaający się z nieba na ziemię.

Jaki majestat, jaka chwała tego Pana, którego ja nędznik nie chciałem znać, kochać i służyć Mu, jak było potrzeba, za życia na ziemi! Wznosi się na tronie, tron jest z obłoków, jego ozdobą Mądrość i Sprawiedliwość.

Trybunał już jest umieszczony na wysokościach niebieskich, księgi spraw ludzkich otwarte. Niewierni, heretycy i źli katolicy znajdują w nich największe zawstydzenie swoje: jedni, że prawdę odrzucili; drudzy, że ją przewrotnie tłómaczyli; trzeci, że przyjąwszy, jak należy, wypełniać nie chcieli.

Obok Najwyższego Sędziego na dwunastu jaśniejących stolicach zasiadają także we dwunastu Apostołowie, najpierwsi i najgorliwsi Ewangelii opowiadacze.

Bóg, to słońce sprawiedliwości, będzie jednocześnie i światłem, co przedmiot oświeca, i zwierciadłem, co tego przedmiotu obraz pokazuje. Jak niegdyś Zbawiciel dla zawstydzenia obłudników, co winną przed Nim stawiali niewiastę, kreślił Swym Boskim palcem na piasku pewne znaki, w których jakby w obrazie znalazły się doskonale wyjawione wszystkie grzechy oskarżających, — tak i teraz Boże a niezwykle światło, jakie naraz wszystkich ogarnie, każdemu pozwoli jak najwyraźniej odczytać w okamgnieniu historią zarówno swego własnego życia, jak i historią życia innych. Przedstawi się ona do odczytania i w sumieniu każdego, i w wejrzeniu Sędziego Najwyższego. Nie tu nie będzie zakrytem, nie zmienionem, nie zmniejszonym, — najrzeczywiście historya każdego okaże się taką, jaką była, od kolebki aż do grobu. Przy pomocy ogarniającego wszystkich światła, każdego człowieka oko stanie się równie przenikliwem, jasnowidzącem, każdy będzie mógł w jednej chwili przedstawić sobie ze wszystkiemi szczegółami tak własne jak i drugich czyny. Zamiarem jest wszechmoennego Boga, aby w tym dniu poznaniem było wszystko,

ponieważ w tym dniu musi być ukarane lub nagrodzone wszystko: „*Księgi otwarte są*“ — „*Libri aperti sunt.*“

O jakie szczególne ujawnienie! jakie świetne usprawiedliwienie wszystkich zamiarów Opatrzności Boskiej. Jak się doskonale w tym dniu przed nami rozwinie i ukaże cały plan odkupienia naszego! Jak łatwo jest objąć przyczyny i przykazań Boskich, i łask Jego świętych, i prób różnych, którym każdy, żyjąc na tej ziemi, poddawany bywał; jak dobitnie jest wykrytem, że wiecznego zbawienia drogi łatwe były, że ani światła do poznania prawdy nikomu nie brakowało, ani na łaskach potrzebnych do wykonywania cnoty nie zbywało, — kto tylko potępił się, ten sam chciał tego.

Szydercze twarze mędrków, wykrętne słowa sceptyków, hartowna pewność siebie niedowiarków, znikną gdzieś bez śladu. Każdy błąd swój przyzna bez najmniejszego wahania, wszelka niegodziwość niemą się stanie, to światło, które ogarnia wszystkich, ogarnie i dopieroco wymienionych, i każdego z nich skłoni, aby sam był i swoim oskarżycielem i swoim sędzią.

Zachowa się jak najzupełniejsza równowaga! Wyjdą na jaw i w skrytości wykonywane cnoty, i od ludzi poniewierana świętość. Chwała więc w tym dniu i tryumf dla wszystkich dobrych dzieci Kościoła, dla wszystkich wiernych wykonawców przepisów Boga. Za swego życia na ziemi byli miani za dusze słabe, za głowy ciasne, wszystkie ich cnoty były nieraz wyszydzane, surowość ich obyczajów zwano przesadą, przykładną pobożność fanatyzmem, chętne posłuszeństwo serwilizmem, roztropną gorliwość niewłaściwością; żadnej nie szczędzono cnoty, poniewierano wszystkie, tak było za życia, — ale w tym dniu rozwidniło się i wszystkie te ciemności pierzchły bezpowrotnie. Jak zdjęto maskę z występu tak pozwolono i enocie okazać się tem, czem była w rzeczywistości, jej blask jaśnieje teraz w całej swej chwale. Modlitwa Proroka została wysłuchana: „*Zaniemiały wszystkie usta podstępne, co niegdyś przeciw sprawiedliwemu występowały z niegodziwością* 1).“

1) Psal. XXX—19.

Ale to zaniemienie nie zdaje się jeszcze wystarczać dla chwały sprawiedliwych, Bóg zachował im jeszcze hołdy, do złożenia których są zmuszeni najzawziętsi ich przeciwnicy. Cóż-to za nagroda dla sprawiedliwych, że są dziś podziwiani i uwielbiani przez tych, którzy się kiedyś z ich cnót wyśmiewali. Ale takie są przemiany przerażające, które Bóg z taką łatwością przeprowadzać umie. Imiona, któremi świat pogardzał, które niesławą okrywał, na które oszczerstwa mია, są dziś w Księdze Żywota złotemi zapisane głoskami. Jak wybornie, Panie nasz i Sędzio, umiesz czas wynajdywać, aby Twą mądrość i sprawiedliwość w całym blasku wystawić! Jak wybornie umiesz chwilą zawładnąć, aby chwałę i cześć tym przywrócić, którzy są przyjaciółmi Twymi!

Wszelkie roztrząsanie, wszelkie świadków przesłuchiwanie w tej wielkiej sprawie rodzaju ludzkiego, jest zbyteczne! Niezwykłe światło, jakie Bóg na wszystkich rozleje, wystarczy za wszystko. Tak występki jak i cnoty zarówno wyjawiają się i całemu światu do przejrzenia przedstawiają; żadnych tajemnic, żadnych wymówek, żadnych możliwych wybiegów nie będzie; niewinni i winni bez najmniejszego wyjątku okażą się takimi, jakimi są, albo za występki odrzuconymi albo dla cnót usprawiedliwionymi.

Do jednych rzeknie Sędzia Najwyższy: odstąpcie odemnie; do drugich: pójdźcie i osiągnijcie Królestwo od wieków wam zgotowane. Dla jednych otworzy się ziemia i pochlonie ich w swoich piekielnych przepaściach, dla drugich otworzą się niebiosy i przyjmą ich na swoich mieszkańców. „*Sprawiedliwyś jest, Panie, zabrzmi głos powszechny, i sąd Twój prawy* ¹⁾“.

Taki jest koniec, którym się zamykają wszystkie sprawy ludzkie. Jedni szli w tem życiu obszerną i wygodną drogą występku, i zaszli na wieczne potępienie; drudzy szli ciasną i ciernistą ścieżką cnoty, i zaszli na wieczne zbawienie.

Przed nami nic innego nie stoi, — wybór jednej z dwóch dróg do nas należy. Zmartwychwstały Chrystus Pan do cia-

¹⁾ Ps. 118, 137.

snej i ciernistej wola, nie opierajmy się wołaniu Jego, On nam najlepiej życzy; On tyle wycierpiał, aby nas ze Sobą na mieszkańców do nieba wprowadził, — zdążajmy za Nim. Wielka święta pamiątka, która nas dzisiaj do tej świątyni tak licznie zgromadziła, niech i wiarę naszą w dogmat przyszedłego ciała zmartwychwstania ożywi, i nas samych do lepszych myśli, do lepszego życia pobudzi, i z serc naszych głos wdzięczności na usta wywoła, głos ze wszech miar należny Chrystusowi Panu, któremu razem z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym cześć i chwała po wszystkie wieki wieków.

Amen.



KAZANIE

na poniedziałek Wielkanocny

miane w Kościele św. Krzyża w Warszawie 1873 r.

KAZANIE

NA PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY.

O łasce.

„I stało się, gdy siedział z nimi
„u stołu, wziął chleb i błogosławił,
„i łamał i podawał im. I otworzyły
„się oczy ich i poznali Go.

Ev u św. Łuk. w r. XXIV.

Dwie rzeczy, tak sobie przeciwne, a tak często w życiu ludzkim ze sobą się schodzące, przedstawiają się dzisiaj nam tu zebrany do rozważania: obok natury, grzechem skażonej, stanęła łaska i siłą swoją wielką zrzędziła zmianę w osobach nią zaszczyconych. Bez wielkiej trudności tej zmiany dopatrzeć się można: mowa przedtem prowadzona pomiędzy dwoma uczniami, co szli do Emaus i mocno zajęci byli wypadkami świeżo zaszlemi w Jerozolimie, jest pełną powątpiewania, pełną nieufności. Zapewnienia innych, że zmartwychwstał Chrystus, że Go widzieli, dostarczyły tylko wątku do prowadzenia dalszej rozmowy nawet ze spotkanym w drodze, ale niepoznanym Chrystusem, dostarczyły mówię tylko wątku do prowadzenia dalszej rozmo-

wy, ale nie usunęły z ich serca niedowierzania, nie uczyniły silnymi, przekonanymi, tak, jak to nastąpiło później, kiedy pomimo wszystkich świadectw, z Pisma Świętego im przed oczy postawionych, jeszcze byli chwiejnymi i tylko jakimś pociągami kierowani ku Osobie, która im wszystko tak życzliwie tłumaczyła; prosili, by dalszej swej drogi zaniechała z powodu zbliżającego się wieczoru i zechciała z nimi pozostać w miasteczku, do którego właśnie dążyli.

Prośba zanesiona, to był pierwszy krok z ich strony do zmiany, która zaszła, — rozpoczęła się tym sposobem praca woli ludzkiej z łaską Boską. Był dopiero początek zmiany zająć mającej, było przygotowanie pewne do zmiany dobrze usposabiające. Odbywało się wszystko stopniowo: do obecności i słowa, którego przez całą drogę mieli poddostatkiem, przybył czyn, przybyła praktyka, i stanoweza, ostateczną zrządziła zmianę; powtórzyło się to samo, co było uczynionem, i do czynienia nadal zaleconem przy ostatniej Wieczerzy przed Męką.

Po wynurzeniu swych serc, czem były przejęte, po wyjawieniu swych myśli w rozmowie przez drogę, po wypowiedzianiu się niejako, nastąpiła *komunia*, ręką samego Chrystusa po raz drugi im udzielona, i podczas tej komunii zaszła w nich zmiana: poznali, kim był Ten, co ich uczył i chlebem świętym karmił. Nie powątpiewaniem odtąd była przepełniona ich rozmowa, ale wyrzutami, ku sobie zwróconymi, że tak długo pozwolili gościć w swej duszy chwiejności, nie dającej wiary temu, co mieli sobie przez innych powiedziane: „*Iżali serce nasze nie paliło w nas, mówili do siebie, gdy w drodze z nami rozmawiał i pisma nam otwierał* ¹⁾“ — czemu odrazu nie daliśmy się przekonać, ale tak długo okazywaliśmy naszą chwiejność. Niech teraz przynajmniej gorącością i stałością nagrodzonym zostanie, co dotychczas było niedobrem i nagany godnem. Nie sami tylko zadawaliśmy się szczęściem, jakie nas spotkało, ale wróćmy do Jerozolimy i podzielmy się z braćmi naszymi. O tem, co nas zajmowało przed tą

¹⁾ Łuk. XXIV—32.

zmianą, tyle dla nas pożądaną, a co było tak nagannem, nie wspominajmy nawet; niech jad niedowierzania, który nam nie dawał pokoju, nie udziela się innym. Śpieszmy i dzielmy się dobrem, które przepelnia teraz naszą duszę, i które do stało nam się niezasłużenie.

Przewodników idących do Emaus uczniów, Chryste Jezu! My tutaj zebrani chcemy dzielić się ze sobą temsamem dobrem, które przepelniało ich duszę, kiedy Ciebie w łamaniu chleba poznali. Chcemy rozjaśniać sobie, *czem jest i jak potrzebną jest łaska*, którą oni zaszczytzeni byli, i którą zaszczycać przyrzekłeś wszystkim o nią proszącym. Dopomóż nam w tej pracy, prosimy Cię o to!

I.

Łatwiej podobno zrozumieć, niż wyjaśnić, *czem jest łaska*. Każdy z nas albo sam łaski doznawał, albo drugim łaskę wyświadczał. To wszystko, do czego nie mamy prawa z tytułu sprawiedliwości, dostaje się nam z tytułu łaski, — wielką jest niezmiernie rzeczą łaska. Ludzie jedni drugich potrzebują, jedni od drugich zależą, gdyby siebie nawzajem łaską nie zjednywali, byłiby w pewnem, że tak powiemy, rozprzężeniu, w pewnej nieharmonii. Koniecznie wynajdywać muszą sposób, przy pomocy którego zapewniliby się nawzajem o swem życzliwym usposobieniu, inaczej w potrzebie nie znaleźliby jedni u drugich poparcia.

Twarda sprawiedliwość nie wystarcza, więcej powiem, podejrzaną jest taka sprawiedliwość, obok której nigdy nie stanęła dobroć. Nam, cośmy z Boskiego miłosierdzia zostali stworzeni, co Bożem miłosierdziem jesteśmy utrzymywani na tej ziemi, co na Boże miłosierdzie głównie liczymy, kiedy na świat drugi przechodzimy, na samą sprawiedliwość powoływać się nie wolno. Bylibyśmy w sprzeczności z własną naszą naturą, gdybyśmy sobie tak postępowali. Potrzeba udzielania się drugim, równie jak pragnienie, aby nam drudzy udzielali

się, są każdemu z nas wrodzone: fałszem i nienaturalnością razi, kto mówi, że nigdy cudzej łaski nie potrzebuje.

Cale nasze życie, można powiedzieć, że od łaski zawisło, — do niej odwoływać się musimy od kolebki aż do grobu. Po przyjściu na świat otacza nas łaska matki, w pierwszych latach dzieciństwa i późniejszych młodości, gdyby nie rodziców łaska, byłibyśmy za nasze wysoki przez sprawiedliwość strasznie karani. Łaska nas wymawia i do poprawy przywodzi, przy jej pomocy wypleniają się z nas złe nawyki, zaszczipiają chwalebne cnoty, — wybora jest mi-strzynią.

Gdy stajemy się dorosłymi i wychodzimy z domu, nigdy z uwagi spuszczać nie powinniśmy takiego postępowania, któreby nam miłość bratnią skarbiło, — dowiedzimy przez to cichości i pokory. Uczniów Chrystusowych cecha ukaże się na nas coraz widoczniej. zaskarbimy sobie tym sposobem miłość naszych bliźnich, i sami o swem dobrem sercu znać damy, i drugich serce pozyskamy, potrzebie najgłośniejszej wołającej zadośćuczynimy, zrobimy, jak robi Bóg, który i miłuje i chce być miłowany, okażemy łaskę. Rzecz bowiem tak wielka, jak miłość, z tytułu sprawiedliwości nam nędnym nie należy się.

Łask jest wiele: jedne pochodzą od rodziców, drugie od przyjaciół; bywamy zaszczyccani łaską i od starszych i od młodszych; miło nam robi się na sercu, gdy osoba wysoko postawiona ku nam się zniża i przychylność okazuje; cieszy nas bardzo i błogosławieństwo żebraka za jałmużnę mu udzieloną. To, czego on nam życzy, o co dla nas Boga prosi, niezmiernie przewyższa datek mu ofiarowany; możemy śmiało powiedzieć, że Jego błogosławieństwo jest względem nas łaską.

Nietrudny ztąd wniosek, że łaska jest ciągłą, nieustającą, konieczną między ludźmi, nawet w naszych ziemskich związkach i codziennych sprawach. Przez łaskę udzielamy się jedni drugim, zniżamy się jedni ku drugim; łaska nas zbliża, jednoczy i równa mimo niezliczonych różnic wieku,

stanów, zdolności, majątku; bez łaski bylibyśmy jak zimne kamienie.

Tak się rzecz ma co do łaski między człowiekiem i człowiekiem. Im mniej który człowiek winien jest drugiemu z tytułu sprawiedliwości, tem większe ma pole do okazywania swej łaski. Gdy mowa jest o Bogu, łaska jeszcze wyraźniej występuje: Bóg z tytułu sprawiedliwości nie jest nam winien nic. Co mamy i czem jesteśmy, tośmy wszystko otrzymali z Jego łaski; zarówno stworzenie jak i odkupienie zawdzięczamy łasce. Że żyjemy, że nam na koniecznych potrzebach nie zbywa, że może nawet w bogactwa opływamy, to sprawiła łaska. Byłoby z nami źle bardzo, gdyby Bóg względem nas stosował samą tylko sprawiedliwość. Tyle grzechów, tyle niewierności, jakich dopuściliśmy się, zgotowałyby nam dawno wieczną zagubę, tymczasem łaska sprawia, że nas ta zaguba jeszcze nie spotkała; że jeszcze możemy, gdy zechceemy, uniknąć jej.

II.

Takie jest znaczenie łaski ogólne. Gdy pochodzi od ludzi, nazywa się ludzką; gdy od Boga, Boską. Miłą nam jest pierwsza, ale bezporównania potrzebniejszą druga; pierwszą bywamy wspierani w różnych sprawach tego żywota, druga prócz różnych dobrodziejstw doczesnych udziela i wiecznych. Przez drugą, przez łaskę nadnaturalną, otrzymujemy zdrowie duszy; ona nas czyni dziećmi Bożemi, dziedzicami Królestwa Niebieskiego, przybytkami Ducha świętego. Tę drugą głównie mamy na myśli, kiedy nad łaską zastanawiać się chcemy. Pierwsza jest rzeczą zwyczajną, przez jednych ludzi drugim wyświadczaną; druga rzeczą nadzwyczajną, przez Boga nam dawaną. Pierwszą dobrze określimy, gdy powiemy jest-to *dar*; by określić drugą, dodać koniecznie musimy, że *ten dar jest duchowny, nadnaturalny, od Boga w moc zasług Jezusa Chrystusa bezpośrednio rozumnemu stworzeniu udzielony*. Nie mo-

żemy pominąć nawet jednego z przytoczonych dopiero wyrazów, gdyż razem wzięte dają nam *określenie łaski Boskiej*.

Kiedy mówimy, że jest *dar*, to przez ten wyraz rozumieć należy dar w najściślejszem znaczeniu. Darami są także zdrowie, majątek, zdolności, — my do tych darów nie mamy żadnego prawa, udzielane są nam jedynie z Boskiej dobroci, stanowią naszą naturę, zowią się z tego względu darami naturalnemi. Znaczenie ich, jakkolwiek wielkie, maleje, gdy mowa jest o darze nadnaturalnym. Nieszczęśliwym jest człowiek, gdy mu zbywa na zdrowiu ciała, ale o wiele nieszczęśliwszym jest, gdy mu zbywa na zdrowiu duszy, tymczasem ten dar nadnaturalny zdrowie do duszy wlewa. Bez tego daru dusza jest umarłą, złe zarody biorę górę nad dobremi, i rozwijając się coraz bardziej, popychają duszę w coraz nieszczęśliwszy stan. Owo utarte zdanie pogańskiego poety: „*Video meliora proboque, deteriora sequor* ¹⁾,” sprawdzają się na niej codziennie.

Za udzieleniem się nadnaturalnego daru zmiana następuje: już nietylko dobre pochwała, ale dobre wypełnia, całym inną się czuje; o przeznaczeniu swoim i myśli, i żeby to przeznaczenie osiągnęła, wszelkich sił dokłada; ziemskie rzeczy, bez których obejść się niepodobna, dopóki się na tej ziemi przebywa, uważa za środek dany jej do osiągnięcia rzeczy niebieskich; o tyle tylko ma troskę o nich, o ile niebieskim sprzyjają, o ile jej nie są przeszkodą w staraniu się o niebieskie. Taką jest dusza, gdy w niej przebywa łaska, ów dar duchowy i nadnaturalny.

Jeśli czasem przypadek zrząda, że człowiek, chociaż ogłocony z łaski, z tem wszystkiem bez pewnych cnót nie jest, to i w takim razie między cnotami naturalnemi a nadnaturalną zasługą istnieje przepaść niezgłębiona, której nie innego zappełnić nie zdoła, tylko łaska nadnaturalna, tylko zasługi Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa. Komu się to nie zdaje, niech pomyśli, że życie wieczne ma się nierównie wyżej do naszej natury, jak się ma życie rozumne człowieka do bez-

¹⁾ Ovidius.

rozumnej natury zwierzęcia. Chociażby to zwierzę było najdoskonalsze, zawsze między jego doskonałością a życiem rozumnej istoty pozostanie przepaść. Człowiek, jako istota rozumna, może wiele, bardzo wiele; może bez łaski, siłą jedynie rozumu zdobyć się na dzieła przynoszące jego naturze korzyść, radość, zaszczyt, sławę, bo są to dzieła naturalne, ale nie może zdobyć wiecznego życia i szczęścia, bo to nad siły jego natury. Pracą, męczarnią, poświęceniem, cierpieniem naturalnem może się podnieść do bohaterstwa, ale nie do nieba, nie do bohaterstwa w Chrystusie, nie do bohaterstwa świętych, gdyż jak mówi Apostoł narodów: „*Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi* ¹⁾“. Jako wielkich dzieł naturalnych zasadą, źródłem, jest siła ludzkiego rozumu, potęga ludzkiej woli, tak dzieła wiekuistego zbawienia zasadą, źródłem, jest Bóg działający w człowieku przez łaskę, która oświeca nadnaturalnem światłem rozum, i porusza, wzmacnia, potęguje wolę nadnaturalną siłą. Uczynki więc dobre o tyle są na żywot wieczny zasługujące, o ile ich początkiem, pobudką, źródłem jest Bóg i łaska Jego święta ²⁾.

Jeżeli więc chcesz, aby cię twe uczynki zbawiły, staraj się, aby nie z naturalnych pobudek ale ze źródeł łaski płynęły. Co z Boga jest w tobie, to cię Bożym czyni; czego w Bogu dokonywasz, to cię do Boga podnosi; co w dziełach twoich jest nadnaturalną cechą naznaczone, to cię postawić może nad nędzę twojej natury, sprawdzić na tobie owo słowo Chrystusa niegdyś do stojącej przed Nim Samarytanki wyrzeczone, że woda, którą On daje, że łaska Jego święta jest źródłem ku żywotowi wiecznemu tryskającym.

Chrystus Pan Swoją Męką i Śmiercią wysłużył ci tę łaskę, — wskutek Jego zasług otrzymujesz ją, inne rzeczy daje ci za pośrednictwem natury, za pośrednictwem rodziców lub nauczycieli. Łaskę do zbawienia potrzebną masz sobie dawaną przez Niego bezpośrednio; i nie tylko taką łaskę daje, któraby cię usprawiedliwiała, ale i taką, któraby cię z dniem

¹⁾ Rzym. VIII—18. ²⁾ Ks. Golian, Kazania.

każdym do coraz większej świętości posuwała. Przez pierwszą z niedobrego, stajesz się dobrym; przez drugą z dobrego, lepszym. Gdy jednocześnie działają obydwie, i gdy w tobie na dobrej woli nie zbywa, wielką ku lepszemu przemianę uczujesz: z zimnego i chwiejnego staniesz się gorącym i silnym. Powtórzy się z tobą to samo, co powtórzyło się ze spotkanymi w drodze do Emaus uczniami, gdy ich Zbawiciel rozmową Swoją zaszczycił i Chlebem Anielskim nakarmił: poznasz, jak poznali oni, Boga swego i Pana, Jezusa Chrystusa, poznasz dar Jego nieoceniony — łaskę świętą.

Oto nasza odpowiedź na pytanie, co to jest łaska? — odpowiedź raz jeszcze przypominająca, że łaska jest-to duchowna, nadnaturalna pomoc Boga, udzielona bezpośrednio człowiekowi ku dostąpieniu wiecznego zbawienia. We wszystkich jej rozróżnieniach, we wszystkich barwach i odcieniach, łaska Boska jest zawsze w gruncie tążsamą, zawsze jest darem, zawsze jest duchowną, zawsze nadnaturalną, zawsze wprost ku nam zstępującą z nieba, zawsze w odniesieniu do sprawy zbawienia.

Jeżeli to, cośmy dotąd o niej mówili, było przez was, bracia drodzy, pilnie słuchane, to może w części przynajmniej ożywi chęć większego starania się o łaskę. Bardzo tego pragniemy. Bez łaski w sprawie zbawienia nie uczynić nie można, sam Zbawiciel zapewnia nas o tem, gdy mówi: „*bezemnie nie czynić nie możecie* ¹⁾“. Kto się o łaskę nie stara, kto jej sobie nie wyprasza, ten się nie zbawi; nie tyle do zbawienia nie jest potrzebnem, ile łaska. Zastanówmy się nad tem w trzeciej części kazania naszego.

III.

Rzecz zacznijmy od przykładu, od kamienia, który w górę ciśnięty spada, i nie zatrzymuje się dopóty, dopóki

¹⁾ Jan XV—5.

nie znajdzie jakiej przeszkody do dalszego spadania. Z człowiekiem dzieje się to samo: raz ku złemu przechyliwszy się, ciągle się ku temu złemu zwraca; powstać mu samemu trudno, prawie niepodobna, potrzebuje ręki, któraby go podniosła i ku dobremu w górę niejako uniosła, ciągle swoją siłą w tej górze podtrzymywała, po spadnięciu znów podniosła i do odpowiedniej wysokości doprowadziła.

Czynności tej dokonać ludzka ręka nie jest w stanie. Trzeba tu ręki tak silnej, aby jej żaden ciężar nie przewyższył i zarazem tak skutecznej w swych ruchach, aby wola człowieka, która nie jest kamieniem, nie była jak kamień zmuszana, ale przy całej dzielności wpływu zachowała swoją wolność, i sama niejako pozwoliła powodować się ręce nią kierującej, prosiła o ten kierunek, z tym kierunkiem wytrwale dążyła do wyznaczonej mety.

Tyloma warunkami obarczoną czynność, podejmuje z korzyścią dla człowieka tylko ręka Boża. Jesteśmy o tem zapewnieni przez samego Chrystusa, jak z działania Jego na uczniów idących do Emaus, tak i z Jego słów i przykładów podstatkiem zostawionych w Ewangielii świętej.

Co do przykładu dzisiejszego, wpływ łaski był silny i to tak silny, że powątpiewania, które wkradły się były do sere spotkanych w drodze uczniów, a których ciężar był nierównie trudniejszym do pokonania, niż ciężar największego kamienia,— że te, mówię, powątpiewania ustąpiły szczęśliwie, i dały miejsce silnej wierze, gorącej miłości, już odtąd nawet na chwilę z ich serca się nie wydalającej.

Wpływ był silny, a pomimo to, wczytując się w sposób działania łaski i zastanawiając nad nim, widzimy, że wola nie nie ucierpiała, że została zupełnie swobodna, że sama się skłoniła na stronę stawianych dowodów i jeszcze sobie wyrzucała swoje tak długo kazającą się przekonywać nieugiętość. Zostali pociągnięci i ku dobremu, zwrócenii łaską przez obecność i rozmowę Chrystusową im zakomunikowaną; poznali później, o ile ta łaska była potrzebną, ale pogwałcenia w czemkolwiek swej wolnej woli, przymusu zgodzenia się na słowo im opowiedziane nie doznali wcale.

Byli niespokojni, złe wkradło się do ich serca, zaczynało już rozpościerać swoje spustoszenie, ale jeszcze natyle swych skutków nie wywarło, żeby i dobre tam przystępu znaleźć nie miało. Nadarzyła się sposobność, spotkał ich Chrystus, przemówił, — i zostali podniesieni z nizin powątpiewania do wyżyn wiary. Tak się działo i podziśdzień dzieje zawsze, ile razy łaska Boża, miłościwie udzielona, spotyka się z ludzką wolą podobnie usposobioną, jak usposobioną była wolą uczniów do rozważania nam przedstawionych.

Zmiana następuje i niedowierzanie daje miejsce silnej, żywej, pełnej nadziei wierze. Bez łaski pozostawałaby wolą zawsze w nizinach niedowierzania, ale zapominać nie potrzeba, że i bez powolności łasce, bez wyrażenia prośbą swego pragnienia, żeby jej wpływ się powtarzał, żeby był coraz silniejszy, słowem bez współpracy woli, dar, z ręki Bożej pochodzący, swego skutku nie osiąga. Konieczność jego do wzniesienia się w górę jest niezbędna, ale jest ściśle połączona z uprzejmą wolą, z wolą posłuszną i wierną, bez której równie jak bez pierwszej pozostałibyśmy zawsze w najgłębszej nizinie niedowierzania.

„*Nikt do mnie przyjść nie może, jeżeli go Ojciec Niebieski nie pociągnie* ¹⁾,” mówi Chrystus Pan, ale zarazem dodaje przez sługę swego Augustyna świętego, żeby coś ze swojej strony czynić, żeby o ten pociąg prosić z wytrwałością, żeby z nim swoje usiłowanie łączyć: „*Ora ut traheris*,” są słowa tego sługi Bożego, — „*Módl się, abyś był ku dobremu pociągnięty*”, módl się i nie mów, jak mówią niektórzy, na wielki wyrzut zasługujący: „Co pomoże prosić o łaskę, gdy niema ochoty iść za jej pociągiem?” Nie mów tak, nie mówmy tak, którzykolwiek tych słów słuchamy, bo jest pewien pociąg, któremu, choćbyśmy się mogli oprzeć, jednak oporu nie stawiamy. Pomimo ciągnięcia, jakiego doznajemy na wszystkie strony od miłości zmysłowej, cielesnej, grzesznej, gdy Bóg pociągnie łaską Swej miłości, pękają wszystkich innych pociągów łańcuchy, — doświadczył tego na sobie

¹⁾ Jan VI—44.

Augustyn święty, doświadczyli i inni. Gdy nim namiętności najsilniej miotaly, wtenczas Bóg podziałal na serce jego miłością i wszelki opór został pokonany, chociaż był możebny.

Nie mówmy: na co się przyda taki pociąg, jeżeli się wola nie rwie ku Bogu własnym popędem; nie mówmy tak, bo Bóg nie tylko ciągnie chęcią, ale i rozkoszą. Ciągnięcie rozkoszą jest ze wszystkich najsilniejsze: człowiek rozkoszą ciągniony czuje w sobie niebo i dlatego pragnie nieba. Nie opuścił jeszcze tego świata, nie znalazł się w przybytkach niebieskich przy Bogu, ale już zasmakował w słodczy przebywania z Bogiem, i dlatego tęskni za Bogiem.

Taką łaską wewnętrznej rozkoszy pociągnął Bóg ku sobie tylu wielkich grzeszników, i przemienił ich na wielkich Świętych. Wyliczanie imienne byłoby niepodobne, Bogu jednemu są oni znani, przytoczymy tylko kilku dla przykładu: Paweł święty staje nam na myśli pierwszy. Gdy się znalazł pod działaniem łaski, wołał: „*Co chcesz, Panie abym czynił?*“ — „*Quid vis ut faciam?*“ Gdy tknęła łaska Mateusza, pobiegł za Zbawicielem i stał się Jego nieodłącznym towarzyszem, stał się Jego Apostołem. Gdy działanie łaski uczuła w sobie Magdalena, zalana łzami padła do stóp Chrystusowych, o przebaczenie grzechów błagając. Zacheusz, przez łaskę nawiedzony, we czwórnasób pozwracał ludzioru krzywdy. Celnik, łaską tknięty, bije się w piersi i odchodzi usprawiedliwiony; Samarytanką, przez łaskę opanowana, biegnie i rozpowiada wszystkim z radością, że spotkała Zbawiciela. Łotr na krzyżu, gdy łaska do jego serca zapukała, Chrystusowi Panu polecił się i z krzyża z Panem do raju przeszedł.

Dla tych wszystkich i wielu innych łaska wielkiem dobrodziejstwem była, nam temsamem być może, starajmy się o nią. Gdy nam dana zostanie, pracujmy z nią, tychsamych skutków się spodziewając, jakieśmy widzieli na dopieroco wymienionych osobach, — ten był nasz zamiar przy rozpoczynaniu mowy dzisiejszej. Nie postępowaliśmy dotąd w myśl łaski, ale zaczniemy postępować odtąd, by się i do nas nie stosowały owe słowa Pisma Świętego: „*Wolałem, a opierałście się; Jeruzalem, Jeruzalem, ile razy chciałem zgromadzić sy-*

nów twoich pod skrzydła moje, a nie chciałoś. Wy zawsze się Duchowi świętemu sprzeciwicie.“

Czego my nie możemy, to Pan w nas sprawi, my czynimy co do nas należy. Nie możemy się sami pobudzić, pociągnąć, wezwać, to Pan nas pobudza, pociąga, wzywa siłą Swej łaski. Naszym obowiązkiem jest temu pobudzaniu, pociąganiu, wzywaniu odpowiadać gotowością sere, przyzwoleniem woli,—czynimy to. Gdy spostrzeżemy, że działanie ze strony Bożej łaski zmniejszać się pocznie dla naszej niewierności, że działanie ze strony Bożej łaski przedstawi się nam tak, jak się przedstawił Chrystus Uczniom pod wieczór do miasteczka Emaus wchodzącym, gdy spostrzeżemy, że zamiast z nami pozostać, zda się w dalszą iść drogę, — ach! to pokornie, usilnie Go prosimy, by się od nas nie oddalał nigdy, by z nami przebywał zawsze, by z nami przebywał szczególnie pod wieczór życia naszego, byśmy, jak dziś obchodzimy na ziemi drugi dzień przypominający nam Zmartwychwstanie Chrystusowe, i rozmową o łasce zachęcamy się do proszenia o nią, do korzystania z niej, tak byśmy kiedyś obchodzili w niebie, sposobem nierównie doskonalszym, zmartwychwstanie nasze własne, i cieszyli się chwałą już w całej pełni posiadaną, i nigdy stracić się nie mającą. Daj to Boże!

Amen.



KAZANIA

na Niedziele po Wielkiejnocy

miane w kościele Św. Trójcy i Św. Krzyża w Warszawie.

KAZANIE

NA I^{szą} NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

(1870 r.).



O potrójnym pokoju.

„Pokój wam.“

Jan 3. r. XX.

Co niedziela i co święto w tym domku Bożym zebrani, przywołujemy sobie na pamięć słowa, niegdyś przez Chrystusa Pana dla naszej korzyści duchowej wyrzeczone, — co niedziela i co święto z tego przywoływania spływa na duszę naszą niejedna prawda, niejedna rada zbawienna, jeżeli tylko w niej znajdzie przygotowane dla siebie miejsce. Tak się dzieje, a przynajmniej tak się dziać powinno co niedziela i co święto, a więc i dzisiaj, jako w jedną z tych niedziel, których pięćdziesiąt dwie do roku przypada. Owszem, dzisiaj więcej niż kiedykolwiek rad zbawiennych do duszy naszej spływać powinno, więcej niż kiedykolwiek w tej duszy postanowień dobrych uczynić powinniśmy, z tego mianowicie względu, że w Ewangelii, na niedzielę dzisiejszą przeznaczoną, wyraz: „*pokój*“, wyraz, od którego szczęście każdego człowieka na tej ziemi zawisło, jest przez Chrystusa Pana w szczególny, można powiedzieć, wyjątkowy sposób użyty.

Trzy razy, jak slyszeliśmy, powtórzył Chrystus Pan ten wyraz w dzisiejszej Ewangelii, nie dla czego innego zapewne, tylko dlatego, aby tem potrójnem powtórzeniem oznaczył potrójny pokój, jaki i Apostołom i wszystkim późniejszym Swej wiary Wyznawcom zostawił. Naprzód pokój przywrócony z Bogiem, który pierwsi rodzice nasi swem nieposłuszeństwem naruszyli byli; potem pokój mający się przywracać aż do skończenia świata w duszach grzeszników przez rozgrzeszenie, w Sakramencie Pokuty otrzymywane; nakoniec pokój, mający usuwać z sere ludzkich wszelką wątpliwość wiary się tyczącą. O tym potrójnym pokoju, nim powiemy obszerniej w dalszym ciągu naszej rozmowy duchowej, poprośmy pierwszej z pokorą o pomoc i wstawiennictwo za nami Panny Najświętszej.

Zdrowaś Maryo!

I.

Gdy był wieczór dnia onego pierwszego z szabatów, mówił nam Ewangelista Jan święty, a drzwi, gdzie uczniowie byli zgromadzeni, dla bojaźni żydów, były zamknięte, wszedł Jezus, stanął pośrodku, i rzekł: „pokój wam 1)“ Piękne zaiste pozdrowienie! Tem pozdrowieniem zdawał się mówić do zgromadzonych tam Uczniów, że już nieprzyjaźni pomiędzy Bogiem i ludźmi niema; że już głowa węża, jak zapowiedzianem było w raju, została startą; że już wina grzechu pierwotnego, przez Adama popełnionego, krwią Bożą, na Kalwaryi przelaną, została zmyta, — i dlatego „pokój wam,“ pokój wszystkim ludziom dobrej woli. Dowodem dotykającym tego pokoju pomiędzy Bogiem i ludźmi już odtąd istniejącego, są blizny rąk moich, blizny nóg moich, rana boku mego. A gdy powiedział: „pokój wam,“ pokazał im „ręce i bok 2)“ Nie innego w sercach Uczniów nastąpić nie mogło po takim ze strony Chrystusa Pana względem nich zachowaniu się, tylko

1) Jan XX. 2) Jan XX.

zdziwienie wielkie, że Go ujrzeli żywym; tylko spełnienie tego, co sam Chrystus Pan nieco przed śmiercią był im obiecał, kiedy mówił: „*Wy tedy teraz wprawdzie smutek macie; lecz zaśle oglądam was a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.*“ Czy tak się rzeczywiście stało? Przeczytajmy, tu jest napisano: „*I ujrzawszy Pana, rozradowali się Uczniowie.*“

Rozradowali się wtenczas, kiedy się im Chrystus zmarłychwstały pokazał i powiedział: „*pokój wam,*“ ale żeby ten pokój i ta radość, która za nim w duszy następuje, i którą Uczniowie wtenczas przejęci byli, nigdy nie ustawała, ale się ciągle odnawiała, nawet w najpóźniejszych pokoleniach, ustanowił Chrystus Pan widoczny tego naszego z Bogiem pojednania znak, ustanowił Chrzest święty, przez który uwolnieni od grzechu pierwotnego i grzechów własnych, jeżeli popełnione były, wielkiej doznajemy radości, utraconą z Bogiem odzyskujemy przyjaźń, z dzieci gniewu stajemy się, po przyjęciu Chrztu świętego, dziećmi sprawiedliwości, braćmi i współdziedzicami Chrystusa Pana, świątynią i członkami Ducha Przenajświętszego: „*Niech ochrzczone będzie każdy z was, mówi Piotr święty, w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych* 1).“ — „Do tych wód zbawiennych, dodaje ś. Jan Chryzostom, uciekajcie się z ufnością największą. Niezem bowiem innem tylko niemi może być ogień wieczny zagaszony, w nich tylko ta wielka siła się zawiera. Bez względu na to, czy się kto ma za sprawiedliwego, czy za grzesznego, Chrzest mu jest niezbędny. — Każdemu jest niezbędny, aby grzech pierwotny, po Adamie w spadku otrzymany, został w nim zmyty a on był Bogu odrodzony, z Bogiem pojednany; każdemu jest niezbędny, aby i pierwotny i własne grzechy, których się dopuścił, były mu odpuszczone. Przez Chrzest, zapewnia nas dalej tenżesam Ojciec Kościoła, ś. Jan Chryzostom, staje się każdy niby królem, kapłanem, prorokiem 2).“ Wielka godność, wzniosłe przymioty, upragnione własności!

1) Akt. II—38. 2) Chryz. o Chrzcie. Hom. 50.

II.

Ale te własności, ta radość i pokój, których po przyjęciu Chrztu świętego jesteśmy uczestnikami, utracić się i mogą i po większej części tracą. Człowiek bowiem z dwóch części zupełnie różnych złożony: duszy i ciała, — jedną, to jest duszą, pożąda rzeczy dobrych, duchowych, niebieskich; drugą złych, materialnych, ziemskich pragnie ¹⁾. Ztąd walka następuje pomiędzy jedną i drugą częścią człowieka składającą, walka zaczynająca się od pierwszej młodości i trwająca aż do zgrzybiałej starości, aż do śmierci. W tej walce nie zawsze dusza zwycięstwo odnosi, owszem, bardzo często zwycięstwo nad duszą odnosi ciało, goniące za wszystkim, co mu schlebia i dogadza, a co zwykle bywa grzeszne, występne. Za tem idzie, że pokój ów, o którym w dzisiejszej Ewangelii czytamy, i do którego przez Chrztę świętą przychodzimy, narusza się, jeżeli grzech jest mniejszy, powszedni; usuwa się zupełnie z duszy, jeżeli grzech jest większy, śmiertelny; zamiast pokoju, zjawiają się w duszy niespokojność, lęklliwość i jakaś niezem opisać się nie dająca zgrzyzota.

Chrystus Pan przewidział to wszystko, temu wszystkiemu zaradzić raczył: ustanowił bowiem jakoby Chrztę drugi, już o wiele od pierwszego w osiągnięciu go trudniejszy, Chrztę, za pośrednictwem którego ci wszyscy, co po Chrzcie pierwszym w grzech wpadli i na gniew Boga zasłużyli, z Bogiem pojednani być mogą i do pokoju przywróceni, do pokoju, z którego właśnie przez grzech wyzuci zostali, t. j. Chrztę pokuty.

Władzę tego z Bogiem pojednania i do pokoju przywracania ludzi, Chrztę drugi przyjąć chcących, powierzył Chrystus Apostołom i ich następcom, a powierzył wtenczas, kiedy powtórnie, jak czytamy w dzisiejszej Ewangelii, powiedział: „*Pokój wam.*“ Pokój wam powtórnie odemnie dany, należało rozumieć słowa Jego, jest na to, ażebyście dane Wam

¹⁾ Do Rzymian VII.

posłannictwo moje na ziemi aż do skończenia wieków pełniąc, pokój Boga z ludźmi zachowali, pokój ludziom przez grzechy utracony, te grzechy odpuszczając, przywracali: „*Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam. Weźmijcie Ducha Świętego; których odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane* ¹⁾.” Ile razy zatem ludzie, w grzech wpadając, pokój się w swej duszy pozbawiają, tyle razy mogą ten pokój odzyskać, byleby tylko prawdziwą uczynili pokutę, mocną przedsięwzięli poprawę, i z grzechów swoich otrzymali od kapłana rozgrzeszenie. *Kościół nie tylko chrzcząc, mówi Augustyn święty, ale także rozsądzając i rozgrzeszając, grzechy ludziom odpuszcza* ²⁾).

III.

Tyle o pokoju, przez Chrztę święty udzielanym; tyle o pokoju, przez rozgrzeszenie, aż do skończenia wieków pozyskiwać się mającym. Wszystko, co dotąd powiedzianem było, tyczy się ludzi Chrystusa Pana szczerze się trzymających, tyczy się ludzi, Jego naukę za Boską, za jedynie prawdziwą mających, jednym słowem, tyczy się dobrych i wiernych katolików.

Ale jeżeli pomiędzy tak niewieloma uczniami Chrystusa znalazł się Tomasz niewierny, przypuścić należało, że pomiędzy tyloma uczniami, którzy zczasem w Chrystusa Pana uwierzą, znajdzie się niejeden Tomasz pierwszemu podobny, co braciom swoim, z posiadania i widzenia Pana cieszącym się, powie, jak mówił pierwszy: „Jeżeli nie ujrzę w rękach Jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ i nie włożę-li ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę.” Można było, mówię, przypuścić, że i ten przypadek będzie, że i tym przypadkiem nieraz się pokój w duszy ludzkiej zakłóci, — można było to przypuścić. I dlatego Chrystus Pan, wszystko

¹⁾ Jan XX. ²⁾ Św. August *De poenitentia*.

przenikający, po raz trzeci mówi: „*pokój wam*,“ — i w takim przypadku. I skoro tylko to powiedział, zwrócił się do Tomasza i rzekł mu: „*Włóż sam palec twój a oglądaj ręce moje i ściągnij rękę twoją a włóż w bok mój a nie bądź niewiernym ale wiernym* ¹⁾.“

Tym sposobem przekonany Tomasz i aż do żywego wzruszony, zawołał z uniesieniem: „*Pan mój i Bóg mój!*“ „Nie jakimś ślepym i nieprzewidzianym przypadkiem to się stało, mówi Grzegorz święty, ten ustęp Ewangelii tłumaczący, że ów uczeń wybrany, równie jak inni Apostołowie, nie był najprzód w chwili zjawienia się Chrystusa obecnym, — że potem przyszedłszy, dowiedział się, — że dowiedziawszy się, zwątpił, — że zwatpiwszy, ran Chrystusowych dotykał, — że dotknąwszy, uwierzył, wierzeniem mocnem. Nie jakimś ślepym i nieprzewidzianym przypadkiem to wszystko się stało, ciągnie dalej tensam święty, ale szczególnem Boskiej łaskawości zrządzeniem. Chciał przez to Pan Najwyższy, są słowa dalej tego Świętego, zrządzić, aby wątpiący uczeń, Tomasz, ran Chrystusowych dotykając i siebie tym sposobem z niewierności lecząc, naszej też niewierności późniejszym swoim uwierzeniem rany uleczył.

I rzeczywiście tym sposobem przekonany Tomasz, gdy mówi w uniesieniu: „*Pan mój!*“ wyznaje w Chrystusie Panu prawdziwość natury ludzkiej, istotnie zmartwychpowstałej, wyznaje zwyciężcę śmierci; wypowiada to, coby się innemi słowami tak dało wyrazić: „*sercem wierzę i ustami wyznaję, żeś Ty jest owym, który o sobie mówił: „nazывacie mnie Mistrzem i Panem i dobrze czynicie, nim bowiem jestem.*“ Gdy też woła z temsamem uniesieniem, w duszy jego powstałem: „*I Bóg mój!*“ Pana i Boga prawdziwego w Chrystusie Panu czci i sercem dopowiada, co usta zamilczały: „wierzę i wyznaję, żeś Ty jest owym, którego Piotr święty najprawdziwiej wyznał, gdy powiedział: „*Tys jest Chrystus, Syn Boga żywego.*“ Tak więc ten, co z początku, gdy mu inni Apostołowie powiedzieli, że widzieli Pana, powątpiewał, po dotknięciu się

¹⁾ Jan XX.

boku Jego, stał się najmocniej wierzącym i najlepszym zarazem okazał się teologiem, podwójną naturę a jedną Osobę wyznając, że Chrystus Pan jest zarazem Bogiem i człowiekiem wierząc. Ztąd Tomasz, dotykając ran Chrystusowych i wiarę naszą pewną i niezem niezachwianą uczynił, i w sobie samym, w swojej duszy doznał tego, czego doznali inni Uczniowie, zobaczywszy pomiędzy sobą zmartwychwstałego Pana, czego doznał Augustyn święty po swoim nawróceniu, czego doznaje podobnie każdy z ludzi przyjmujący Chrystusa Pana w Komunii świętej po prawdziwej pokucie i dobrze odbytej Spowiedzi. Doznał, czego przedtem nie czuł, czego nie miał: pewnej jakiejś w duszy lekkości, pewnej jakiejś i trudnej do wypowiedzenia słowami radości, wewnętrznego doznał pokoju, i dlatego zawołał: „*Pan mój i Bóg mój!*“

A jeżeli tak jest, jeżeli od czasu Tomasza aż podziśdzień, wszyscy ludzie, co się prawdziwie i z silnem przedsięwzięciem polepszenia życia zwracali do Boga, podobnego w swej duszy, co i Tomasz, doznali skutku, wniesć należy, że taż sama jest przyczyna, skoro takisam skutek wydaje; że toż samo jest ze strony Chrystusa Pana łaską uczynione duszy naszej dotknięcie, które, gdy tylko nastąpi, powoduje człowieka razem z Tomaszem świętym, aby w uniesieniu powtórzył: „*Pan mój i Bóg mój!*“ — i po takim powtórzeniu razem z nim doznać, że gdy grzech niewierności z naszej duszy ustąpił, gdy się jej łaska Boża dotknęła, żeśmy się stali zupełnie nowym i wewnątrznie całkiem odmienionym człowiekiem, że nowym i dotąd zupełnie nam nieznanym zostaliśmy obdarzeni pokojem. A takie odnowienie, takie odświeżenie, taki pokój wewnętrzny, że jest największem i najpożądanejszem szczęściem człowieka na ziemi, każdy przyzna, kto się choć cokolwiek nad tem zastanawiał.

Rzecz nadzisiaj skończona, przedmiot wedle sił rozebrany, — pozostaje nam tylko, nim ostatnie słowo powiemy i z tej ambony zejdziemy, prośbę zanieść do was, bracia drodzy, prośbę nie inną, tylko tę, abyśmy równie jak Chrystus Pan Uczniom, tak i my sobie tego pokoju zawsze, czy to wchodząc, czy wychodząc życzyli; abyśmy ten pokój, jeżeli

przypadkiem przez grzech utracony został, bez zwlekania odzyskać się starali w Sakramencie Pokuty; abyśmy do tego pokoju wszystkich wahających się i powątpiewających braci naszych słowem i czynem przywodzili.

To nasza do was prośba, bracia drodzy. Przyjmijcie ją i spełnijcie, przeświadczeni będąc, że pokój na ziemi i we własnem i drugich sumieniu pilnie przestrzegany, stanie się rękojmią pokoju od wieków zgotowanego w niebie dla wszystkich dusz wybranych, stanie się rękojmią szczęścia największego i nigdy skończyć się nie mającego, szczęścia, którego obyśmy uczestnikami byli i my, jak tu dzisiaj zebrani jesteśmy, z serca całego pragniemy.

Amen.



KAZANIE

NA II^{gą} NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

(1877 r.).

O dobrym Pasterzu.

„Jam jest Pasterz dobry.“

Ew. u ś. Jana w r. X.

Zarówno wiernych jak i kapłanów dotyczy Ewangelia dzisiejsza: i jednych i drugich uczy, jakimi być powinni, dobrego pasterza i dobrych owieczek przymioty wskazuje, jest nadzwyczaj ważną, wyszła z ust Zbawicielowych wtenczas, kiedy nastąpiło uleczenie ślepego od urodzenia. Był to rok przepowiadania Chrystusowego trzeci, miesiąc październik, blisko Jerozolimskiego kościoła rzecz się cała odbyła.

Niewidomy po swem przejrzeniu czuł niewymowną wdzięczność dla Chrystusa Pana, uznał w Nim oczekiwanego od wieków Zbawiciela świata, rozpowiadał głośno wyświadczoną sobie łaskę. Ludu zebranego było wiele, wiadomość o cudownem zdarzeniu rozechodziła się lotem strzały, ogarniała masy. Zwierzchnikom to nie podobало się, własna ich miłość nie mogła się na to zgodzić, doradziła przeto usunięcie z kościoła

tak niebezpiecznego dla nich opowiadacza: „*Precz go wyrzucili* ¹⁾“, mówi święty Jan Ewangelista.

Jakiegoż środka użył ukochany nasz Zbawiciel na pocieszenie swego nowego wyznawcy? co powiedział tak wyrzucenemu? — oto począł mu wyklądać dobrego pasterza przymioty. Siebie i swoich zastępców miał na myśli, kiedy te przymioty wskazywał: „*Jam jest pasterz dobry*, mówił, — nie smuć się tą wzgardą, jakieś doznał, owszem, miej sobie to za szczęście, żeś z synagogi wyrzucony został. Kto się z towarzystwa złych wydobywa, aby wpośród dobrych przebywał, ten się radować winien. Ty jesteś właśnie w tym przypadku, usunęli cię z synagogi, abyś wszedł do nowo powstającego Kościoła. Przestałeś należeć do bezbożnych, do faryzeuszów, abyś powiększył grono mych wyznawców; opuściłeś błąd, abyś przyjął prawdę, — ciesz się! Z Kaifaszem i jego zwolennikami nie masz nic wspólnego, z Jezusem odtąd twoja łączność.

Co mówię do ciebie, to stosuje się do wszystkich, którzy kiedykolwiek o twem cudownem uleczeniu posłyszają. Jak twojem tak i ich prawdziwem szczęściem będzie, jeżeli ze mną w jedności pozostaną, jeżeli za głosem moich zastępców pójdą, jeżeli pilnie, co im zaleconem będzie, wypełnią. Nauka, która w tej chwili słyszysz, która później w Księgach Świętych zapisaną zostanie, nauka o przymiotach dobrego pasterza i dobrych owieczek, posłuży za probierz, za nieomylną wskazówkę każdemu, kto i sam do mnie należeć zechce, i drugich prowadzić obowiązek na siebie przyjmie.

Wzorem jestem ja, naśladowcami moimi winni być zastępcy moi, biskupi i kapłani. Wsparcia im nie zbraknie, łaska na nich zleje się obficie, niech tylko o nią proszą i pracę woli z nią łączyć.

Daj nam, drogi Zbawicielu, tej łaski jak najwięcej; uprzedzaj nią każdą naszą myśl, każde słowo, każdy czyn; bądź z nami i w domu i w drodze, i w dzień i w noc, bądź zawsze! Zbliżaj nas w ten sposób do Siebie, wyrabiaj na

¹⁾ Jan IX—34.

uczniów godnych Ciebie. Prosimy Cię o to, a prosimy przez wstawiennictwo Panny Najświętszej.

Zdrowaś Maryo!

I.

α) O jednym pasterzu i jednej owczarni, na wiele lat jeszcze przed przyjściem Chrystusa Pana, mówił z natchnienia Bożego Ezechiel prorok: „Nadejdzie czas, są słowa jego, w którym owieczki moje, po całej ziemi rozproszone, odszukam, węzłem je duchowym ze sobą połączę, i pasterza im dam z wielką o nich pieczę, z niezrównaną dla nich miłością: „*Wywiodę je z narodów, zgromadzę je z ziem, i wzбудzę nad nimi pasterza jednego* ¹⁾.”

Tak się wyraził Ezechiel prorok, — Chrystus Pan prawie bez zmiany słowa jego powtórzył. Człowiek, do którego przemawiał, Pismo Święte znał, gdyż co sobotę było mu czytane w synagodze, więc bez trudności mógł sobie przywieść na pamięć i wspomniony wyjątek o jednym pasterzu i jednej owczarni. Cud przed chwilą doznany, cud przejrzenia na oczy, sam niejako naprowadzał na wniosek, że już ów czas przez proroka zapowiedziany nadszedł, że jeżeli kto, to najpewniej Ten, który w nim takie nadzwyczajne rzeczy zdziałał, jest owym pasterzem zdawien dawna obiecany.

Jakoż nie omylił się. Odwiecznym, najwyższym, jedynym kapłanem i pasterzem dusz, jest Jezus Chrystus. Inni, którzy z Nim w związku zostają, których On na Swych zastępców powołał, nie innego nie czynią, tylko kapłaństwo Jego na ziemi przedłużają. Nie oni, ale On przez nich mówi, On przez nich Swoją wolę objawia, On przez nich Swoje posłannictwo pasterskie spełnia. Jest ich wielu, ale razem wzięci i w odniesieniu do swego Zwierzchnika uważani, stanowią pasterza tylko jednego.

¹⁾ Ezech. XXXIV—23.

O jakaż to wzniosła nauka, jaką prawdą nacechowana! I proroctwo i Ewangelia mówią o jednym pasterzu i jednej owczarni, — i proroctwo i Ewangelia są ze sobą w zgodzie największej. Nikt inny, tylko Bóg jest twórcą tej nauki, — kto się jej trzyma, ten się Boga trzyma, ten w prawdziwej owczarni przebywa, ten pod jednym i prawdziwym pasterzem zostaje.

O podobnem szczęściu myśleć nawet nie może zwolennik Nestoryusza, Eutychesa, Lutra, Kalwina, lub któregośkolwiek z herezyarchów. Jedności w swem wyznaniu nie znajdzie, chociażby jej najtroskliwiej szukał, samo tylko zamieszanie spotka, samą rozterkę, sam chaos, i w przepisach moralności, i w sposobach składania czci, i w artykułach wiary, jeżeli jeszcze jakie pozostały. Zgody pomiędzy członkami, składającymi tę społeczność, niema; w co jeden wierzy, temu drugi najczęściej przeczy; czego się jeden trzyma, to drugi odrzuca! Nie jest to jedna owczarnia, ale wiele owczarni różnych i od siebie odmiennych, połączenia niema, samo rozproszenie panuje. Ci, którzy się za pasterzów mają, którzy się ministrami zowią, niezależnie jeden od drugiego, niezależnie od wspólnego zwierzchnika, którego są pozbawieni, uczą każdy na swoją rękę, każdy co innego, — napróżnobyś szukał u nich jedności. W samym tylko Kościele katolickim wszyscy wierni zostają w zjednoczeniu ze swoim proboszczem, wszyscy proboszczowie ze swoim biskupem, wszyscy biskupi z papieżem, Chrystusa Pana namiestnikiem, a Piotra świętego następcą. Jedna i tażsama jest Wiara, którą wyznają; jedna i tażsama moralność, której przestrzegają; jedna i tażsama ofiara, którą codziennie na ołtarzach składają. W samym tylko Kościele katolickim widzieć można przeszło dwieście milionów wiernych, po różnych częściach świata rozproszonych, wiernych, którzy bez żadnego przymusu, bez żadnej przemocy, samemi tylko węzłami duchowemi połączeni, tworzą spójnię nadzwyczaj silną, okazują posłuszeństwo swej głowie, wykonują prawa przepisane, stanowią jedną trzodę, jedną owczarnię, jeden Kościół. Takiego widoku poza obrębem katolickiego Kościoła nigdzie spotkać nie można, majestatowi jego nie nie

dorówna. Po dobrem rozważeniu, po wszechstronnem przypatrzeniu się temu widokowi, nie innego nie pozostaje, tylko zawołać w uniesieniu: *widoczny w tem jest palec Boży, widoczna ręka Pańska, widoczne kierownictwo jedynego i prawdziwego Pasterza, Jezusa Chrystusa.*

β) Ale na tem nie dosyć! Obok cechy jednej jest i druga: z prawdziwością łączy się i dobroć. Chrystus Pan nie tylko jest pasterzem *jedynym*, ale jest pasterzem *dobrym* i to dobrym w całym tego słowa znaczeniu: „*Ego sum pastor bonus* ¹⁾.“ Gdy nas Sam o tem zapewnia, mówi święty Augustyn, wyraźnie przez to znać daje, że poza obrębem Jego Kościoła o dobrym pasterzu i mowy być nie może. Jeżeli są, co tę nazwę sobie przywłaszczają, to prócz nazwy, prócz niektórych pozornych przymiotów, nie więcej w nich nie dojrzysz, — fałszywymi są, z łaski Bożej całkiem obranymi. Nie, Jezus Chrystus przy wyrazie „*pasterz*“ nie kładłby przymiotnika „*dobry*“, gdyby nie było pasterzów złych, przewrotnych. Położeniem tego przymiotnika kazał się mieć na baczności, kazał rozróżniać między występkiem i cnotą, między fałszem i prawdą.

Jam jest pasterz dobry i jako dowód, że mi ten tytuł w zupełności przynależy, stawiam znajomość, jaką i ja mam względem owieczek, i jaką owieczki mają względem mnie: „*Znam moje i znają mnie moje* ²⁾.“

„Nie dziwiecie się, mówi Euzebiusz Emezejski, że słowo *znać*, stawia Jezus Chrystus jako dowód dobroci, ale przypomniście sobie, że Ten, który to czyni, jest Bogiem, że u Boga *znać* i *miłować*, to rzecz jedna i ta sama. Gdy zatem mówi: „*znam moje i znają mnie moje*“, to tyle znaczy, jak gdyby mówił: „*i miłuję ich i jestem od nich miłowany*.“

Myśl, którą zaraz dodaje, jest nadzwyczaj ważna: „*Znam moje*, mówi, *jako mnie zna Ojciec, i ja znam Ojca* ³⁾.“ Zatem znajomość moja w odniesieniu do owiec nie jest tylko w umyśle, ale i w praktyce, nie tylko jako człowieka, ale i jako Boga, wyrównywa w pewnej mierze tejsamej znajomości, jaka istnieje pomiędzy mną i Ojcem Niebieskim. Nie

1) Jan X — 11. 2) Jan X — 14. 3) Jan X — 15.

jest-to zwyczajne poznanie jeno umysłem uskutecznione, ale i serdeczne umiłowanie przedmiotu poznanego; ma pewne podobieństwo z tą nieskończoną miłością, którą jest Duch Święty.

O jakaż to cudowna, jaka pociągająca nauka! — woła w zachwyceniu Euzebiusz Emezejski. Tąsamą znajomością poznaje i tąsamą miłością miłuje Jezus Chrystus Swoje owieczki, jaką poznaje i miłuje Swego Niebieskiego Ojca. Na innem miejscu zapewnia o tem jeszcze wyraźniej: „*Umiłowałem was, mówi, jako mnie umiłował Ojciec mój* ¹⁾“.

Spojrzyjcie na krzyż, on wam dopowie, com ja przemilczał. Byliście łupem piekła, rozciągało się nad wami panowanie szatana, należeliście do istot najnieszczęśliwszych, — jam was z tego wybawił ofiarowaniem mej duszy za was. Nie zapomniałem o was i na przyszłość: moją władzę i moje względem was uczucia przelałem w moich zastępców, poselstwo za mnie na ziemi aż do skończenia wieków sprawować mających. Doświadczyście od nich miłości, jakiej doświadczyliście odemnie, nieraz i oni położą duszę swoją za was, nie ich nie powstrzyma od tej ofiary, pójdą na najsroższe katusze, byleby tylko was pozyskali Bogu, po wsze czasy znajdą się tacy bohaterowie, historia przekaże ich imiona z uwielbieniem. Jednych chrześciance, drugich poganie krew rozleją; jednych na ten, drugich na inny rodzaj śmierci skaza, ale wszyscy mężnie wytrwają i ofiarą za was duszy swojej względem was miłości dowiodą. Uwydatni się na nich jak najwyraźniej ów przymiot niezmiernej doniosłości: „*jam jest pasterz dobry — Ego sum pastor bonus.*“

7) Co się mówi o chwilach niebezpieczeństwa, to się ma rozumieć i o chwilach pokoju. Troska ze strony dobrego Pasterza o swe owieczki, jest zawsze jednakowa Czasami zdaje nam się, żeśmy zostali zapomnieni, że zamiast opieki doznajemy ucisku; nie możemy sobie wytłómaczyć, dlaczego nas dobry Pasterz bogactw, godności, dóbr pozbawił, dlaczego zesłał chorobę, kiedy my pragniemy zdrowia. Sar-

¹⁾ Jan XV—9.

kamy na takie Jego względem nas rozporządzenie, oburzamy się na rękę, która nas w ten sposób chłoszcze, tymczasem nie sarkać i oburzać się, ale błogosławić winniśmy. On zawsze tych, których miłuje, doświadcza i karze: „*Quos amo, arguo et castigo* ¹⁾). Ma do tego słuszne powody, nam bardzo często przeniknąć się nie dające. Żyjemy wśród świata, mamy z nim stosunki, wielka moc brudu moralnego wskutek tych stosunków spadła na naszą duszę, która byłaby zgubioną na wieki, poszłaby do piekła, gdyby jej Pan Najwyższy Swem karaniem nie oczyścił i Swoją krwią nie obmył. Przyciśnięta, zaczyna myśleć o sobie, o swem zbawieniu, rozbiierać swą przeszłość, spostrzegać wiele wad, na które przedtem nie zwracała uwagi, i uciekać się do Sakramentu Pokuty, pragnąc tym sposobem wrócić do Boga, od którego przez swą lekkomyślność była odbiegła. Dobry Pasterz karaniem do tego ją skłonił: piecza Jego była dobra, prawdziwie ojcowska, chociaż dziecko tej pieczy przez długi czas nie rozumiało i uznawać nie chciało.

Nie zawsze tego sposobu używa, by nas ku poprawie przywiódł, ma sposobów mnóstwo, któremi się posługuje: raz surowe, drugi raz łagodne za właściwe uważa. Widząc, że jesteśmy zniechęceni, że pomimo chęci nawet kroku o własnych siłach zrobić nie możemy na drodze zbawienia, wzmacnia nas, podtrzymuje Swą łaską potężną. Już przez natęgnięcia dobre, już przez radę drugich, wciąż jakby woła: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* ²⁾).“ Kiedy zostajemy w opuszczeniu, kiedy smutek nas ogarnia, kiedy lada chwila grozi nam niebezpieczeństwo upadku, On nas pociesza, On nas na Swe ramiona bierze, On mówić się zdaje: „*nikt was z mej ręki nie wydrze* ³⁾).“ Równą o nas pieczę okazuje i wtenczas, kiedy od Niego uciekamy. Liczbę o wiele większą, bo dziewięćdziesiąt dziewięć pozostałych opuszcza, by nas odszukał i do Swej owczarni przywiódł. Trudy, jakie w szukaniu ponosić przychodzi, z ochotą podejmuje; radość Go ożywia nie-

¹⁾ Objaw. III—13. ²⁾ Mat. XI—28. ³⁾ Jan X—28.

wymowna, kiedy nas znajdzie. Omytych, oczyszczonych podejmuje i do Swej owczarni przynosi, — takim jest dla każdego z nas, takim i w chwilach ucisku i chwilach pokoju, takim wskutek Swej dobroci niewyczerpanej: *Jaś jest pasterz dobry*“ — „*Ego sum pastor bonus.*“

II.

a) Tensam ustep Ewangielii, który nam przedstawia Chrystusa Pana, jako pasterza dźwigającego na swych ramionach zbłąkaną owieczkę, odnosi się zarówno do każdego z osobna, jak i do całej ludzkości. Czem bywa ten i ów z pomiędzy nas wskutek swych grzechów, tem byliśmy wszyscy przed przyjściem Chrystusa Pana: błędziliśmy jak owieczki, co swej drogi odbiegły. Pomimo, że było nas wielu, w odniesieniu do Aniołów stanowiliśmy właśnie setną i to zbłąkaną owieczkę, los nasz był pożałowania jak największego godzien, nie tylkośmy z prawej drogi zboczyli, ale i możliwości powrotu do niej nie mieliśmy, — prócz ucieczki do prośby nie nam nie pozostawało. Jakoż w swoim i naszym imieniu wołali Prorocy: „*Wszystcyśmy pobłądzili* 1).“ Wołanie to powtarzało się przez wiele bardzo wieków i z wielu bardzo piersi, wznosiło się do Boga bez ustanku, błagało o miłosierdzie, o zlitowanie się. Bóg ze Swej strony nie zostawiał tego wołania bez odpowiedzi, od czasu do czasu pocieszał wołających nadzieją lepszego losu, obiecał ich zaprowadzić do jednej owczarni i oddać pod kierownictwo jednego Pasterza: „*Oto ja sam, mówi przez Ezechiela Proroka, szukać będę owiec moich.... Wybawię je ze wszęch miejsc, do których były rozproszone.... Wzbudzę nad niemi pasterza jednego* 2)“.

Po upływie zakreślonego w Bożych wyrokach czasu obietnica się ziściła, wspomnił Pan na ludzkość, jako na

1) Iz. LIII—6. 2) Ezech. XXXIV 12—23.

Swą owieczkę zbłąkaną, ulitował się nad nią i przyszedł do niej z nieba na ziemię, nie zważając na niezmierzoną przestrzeń, jaka istniała pomiędzy Bogiem i grzesznikiem, przyszedł na ten padół płaczu, zniżając się aż do natury Swego stworzenia, przyszedł w tej myśli, aby wyszukał i zbawił, co było zgineło. Sam tak o Sobie powiedział, sam taką czynność sobie przeznaczył: „*Przyszedł Syn człowieczy szukać i zbawić co było zgineło* ¹⁾.” Dokonał tego ten dobry Pasterz jak najgorliwiej za dni Swego na tej ziemi pobytu, wyszukiwał i Sam i przez Swych Apostolów, wyszukanych uczył i podziśdzień uczy za pośrednictwem kaznodziei. Było-to prawdziwe wzięcie nas na ramiona i zanieśienie do Swej owczarni, którą jest Kościół Święty. I jeżeli teraz nie błądzimy, jeżeli mamy szczęście należeć do grona Chrystusowych uczniów, jeżeli się znajdujemy pod dobrego Pasterza kierownictwem, to przypomnijmy sobie, mówi Piotr święty, czem byliśmy przedtem i uznajmy, że nie czemu innemu to winniśmy, tylko łaskawemu wejrzeniu na nas Zbawiciela, nieocenionym zasługom z Jego męki i śmierci za nas Bogu Ojcu ofiarowanym: „*Byliście jako owce błądzące, ale teraz jesteście nawróceni do pasterza i biskupa dusz waszych* ²⁾.”

Na tem Swojej o nas pieczy nie ograniczył, z równą gorliwością rozciąga ją nad nami i w chwili obecnej, zawsze jest tym samym dobrym Pasterzem. Już za pośrednictwem Słowa Bożego, już za pośrednictwem natchnień zbawiennych, puka do drzwi serca naszego. Na sposobach mu nie zbywa: jednemu daje uczuć niesmak występku, drugiemu powab enoty: jednego bojaźnią Swych sądów, drugiego obietnicą Swej nagrody pociąga do Siebie; tego woła, tamtemu grozi: i nieszczęściem, i pomyślnością, i smutkiem, i radością zbłąkanych do upamiętania się przywodzi; niema pobudki, którejby nie użył; niema sprężyny, którejby nie poruszył, byle tylko nas z przepaści piekielnej wybawił, — Jego dobroci winniśmy wszystko.

β) Dodać nadto należy, że w tem całym działaniu wzglę-

¹⁾ Łuk. XIX—10. ²⁾ I. Piotr II—25.

dem nas niema żadnego przymusu, że wszystko odbywa się dobrowolnie. Po imieniu i jaknajłagodniej dobry Pasterz każdą ze Swych owieczek woła do Siebie; jeżeli się ociąga, wołanie raz i drugi powtarza; jeżeli głosu usłucha, idzie przed nią, służy jej za przewodnika, toruje drogę, wybiera najkrótszą i najpewniejszą; we wszystkim rządzi się miłością: „*Disponit omnia suaviter*.” Do tego tylko zobowiązuje, co uczynić jesteśmy w stanie: tyle na każdego wkłada, ile dana mu moc unieść zdoła; więcej nad to, co kto może, nie wymaga, — jest miłosierny i wyrozumiały.

Podobnego ducha dał i Swym zastępcom, biskupom i kapłanom; tęsamą drogę zbawienia, którą On wskazywał, wskazują i oni. I artykuły wiary, i przepisy moralności, i sposoby składania czei Bogu przekazują nam bez zmiany, — czego sami zostali nauczeni, z tem nas obznajmniają. Prawdziwa cnota, prawdziwa pokuta, prawdziwe od rzeczy ziemskich oderwanie się, prawdziwe samego siebie zaparcie się, drogi świata nieznane, namiętnościom wstrętne ale do zbawienia konieczne, są przez nich z całą wiernością od początku aż podziśdziej i podawane i praktykowane. Dowiedzieli się o nich od dobrego Pasterza, spostrzegli w nich swe szczęście i przyjęli je z zapalem; czuli aż nadto dobrze, że „*drogą, prawdą i życiem*”¹⁾ jest dla nich i dla wszystkich Jezus Chrystus.

Tem więcej, że Zbawca nasz ukochany nietylko im te drogi wskazywał, nietylko ich z temi drogami obznajmiał, ale żeby swą ostrością nikogo nie zrażały. Sam pierwszy temi drogami poszedł, — znalazł się na czele Swych owieczek, jak wódz na czele swego wojska. Nie zrażajcie się trudnościami, mówił, początek każdej rzeczy nie jest łatwy. Patrzenie na mnie, przed niczem się nie uchylam, w niczem sobie nie folguję, i to nietylko przez czas jakiś, nietylko przez lat kilka lub kilkanaście, ale przez życie całe, aż do ostatniej chwili, aż do samej śmierci, kielich goryczy z poddaniem się zupełnem, więcej powiem, z ochotą podejmuję.

¹⁾ Jan XIV—6.

Wszelkiego rodzaju upokorzeniami bywałem uciskany: zniewag, prześladowań nacierpiałem się nie mało i za życia, i przy rozstawianiu się z tym światem; boleści, przez jakie przechodziłem, nim na krzyżu skołałem, słowem ludzkim wypowiedzieć się nie dają, są nad wszelkie słowo, sami byliście naocznymi ich świadkami, — jest-to droga, którą i wam iść potrzeba z większą lub mniejszą zmianą. Z nauką połączyłem przykład: com mówił, tom pierwszy wypełnił. — wstępujcie w moje ślady, idźcie za danym wam przezemnie przykładem: „*Sequamini vestigia ejus* ¹⁾.“ Krew moja o wiele wam tę drogę złagodziła, wiele przeszkód usunęła, wilków już na niej w takiej ilości, jak przedtem, nie spotkacie, napady ich nie będą tak silne, ze złym duchem poczniecie sobie łatwiej, nawet znak krzyża świętego, pobożnie uczyniony, będzie wam pomocą, i nieraz poratuje, byście jego nagabaniom, jego podszeptom nie ulegli. — abyście z utarczki wyszli zwycięsko.

Zapiszcie i to w swej pamięci, że przy wejściu na tę drogę postawiłem straż. Składa się ona z mych Aniołów, z mego Namiestnika, z mych Biskupów i Kapłanów. Za waszem pojawieniem się na niej, znajdziecie w nich przewodników pewnych, chcecie tylko z pokorą ulegać ich przewodnictwu. Na ścieżyny, które niejaki podobieństwo z moją drogą mają, pod ich kierunkiem będąc, nie zboczycie, — zapewniam was o tem. Ile razy zaniesie się na upadek, oni przybędą wam z pomocą; ile razy zesłabniecie w drodze, oni was własną ręką podtrzymają; ile razy zbłąkacie się, oni was ze zbłąkania wywiodą, — straż ich nad wami jest czujna, roztropna, miłości pełna.

Ufajcie im, o wy wszyscy małej wiary, wy wszyscy, którzy na drogę z Kalwaryi wam wskazywaną patrzycie zdaleka! Zamiast sarkać, że jest trudna, że jest cierni pełna, zamiast bez jej dobrego poznania sądy swe o niej wydawać, zbliżcie się do niej, wejdźcie do gromadki, która po niej idzie, zróbcie w tej mierze jeden krok przynajmniej, a ręczę wam, że swe zdanie zmienicie, — ręczę wam, że przy pomocy Bożej

¹⁾ I. Piotr II—21.

wszystkie ciernie, jakie spotkacie, przemienią się w róże, wszystkie smutki w radość, wszystkie gorycze w słodycz. Co się wam zrazu wydawało nierównem, chropowatym, do uskutecznienia trudnem, to później przybierze postać zupełnej równości, całkowitego wygładzenia, jaknajwiększej łatwości, sami się przekonacie, że owe słowa Pańskie: „*krzyżce miejsca będą proste, ostre drogi gładkie*,“ sprawdzą się najzupełniej.

7) Po wyszukaniu nas, po wezwaniu do Siebie, po przebyciu trudów od drogi nieodłącznych, dobry Pasterz pójdzie z nami, wedle proroctwa Ezechiela, na pastwiska bardzo żyźne, na pastwiska obfitujące w samą łaskę, w samą prawdę, w samo życie; na pastwiska, znajdujące się wedle tegosamego proroctwa nie gdzieindziej, tylko na górach Izraelskich. Żywności mieć będziemy poddostatkiem, nie zbraknie nam nigdy ani chleba prawdy, ani wód łaski; co do zdrowia duszy służy, to się przed nami znajdzie. Tego szczęścia nie dostają heretycy i wszelkiego rodzaju odszczepieńcy, o tyle niedostatkiem zostaną przyciśnięci, o ile nas obfitość otoczy. Pastwiska, jakie im wskażą pasterze fałszywi, będą ze wszystkiego огоłocone: prócz chwastów, nie dających żadnego pożywienia, nie na nich nie ujrzą, ani dla wiary pewnych artykułów, ani dla moralności stałych zasad, — rozprzężenie i samowola we wszystkim; błąd za błędem, zwątpienie za zwątpieniem poczną się wejskać do umysłu i serca. Raz w tym kierunku biegnących trudno powstrzymać.

My radość zdwojoną czuć w sobie winniśmy, że w ich liczbie nie jesteśmy, że z łaski dobrego Pasterza w prawdziwym zostajemy Kościele, — na niczem nam nie zbywa. Jest to owa góra izraelska, która obfituje we wszystko, co nam jest potrzebne: nauka czysta, wiara pewna, moralność bezpieczna, przepowiadanie szczere, Sakramenta skuteczne, praktyki pobożności liczne. Tu i umysł możemy karcić nauką i serce łaską, przyjemność miejsca wależy o lepsze z doborem pożywienia, — przez całe życie jest to wszystko na nasze usługi. Kiedy nadejdzie wieczór tego życia, kiedy zbliży się jego koniec, dobry Pasterz nas, zasyconych prawdą i łaską, wprowadzi na pastwiska chwały i ubłogostawienia, połączy ze

Swyni Wybranymi w niebie, pozwoli przebywać ze Sobą równie jak z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki wieków.

III.

Straszną bardzo chwila staje nam na pamięci, kiedy do trzeciej części naszego kazania przechodzimy. Dobroć Zbawiciela, jako naszych dusz Pasterza, o ileśmy mogli, o tyleśmy wykazali w dwóch częściach poprzednich, nie możemy wszakże pominąć i surowości, z jaką wystąpi szczególnie na ostatecznym sądzie. Mateusz święty, kiedy ten moment opisuje, jasno się bardzo wyraża: nadejdzie dzień, mówi, w którym Syn Człowieczy, Apostołami otoczony, ukaże się w całej wielkości Swego majestatu; zgromadzi przed Siebie narody wszystkie,—kto tylko żył, przed Nim stanie. Po zważeniu i za-
decydowaniu sprawy, dobrych od złych oddzieli, jednych po prawej, drugich po lewej stronie postawi; jednych osłoni Swoją opieką, drugich zda na pastwę piekielnego wilka. Sprawiedliwość jaknajwiększą zachowa, według uczynków każdemu odda. *„Przyjdzie Syn człowieczy w majestacie Swoim i wszyscy Aniołowie z Nim. I będą zgromadzone przedeń wszystkie narody, i odłączy je jedne od drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy Swojej, a kozły po lewicy. Jednym powie: pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Drugim zaś: idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego ¹⁾.”*

Napróżnobyśmy silili się opisywać los tych ostatnich,—straszniejszego niema. Cokolwiekbyśmy powiedzieli w tej mierze, to wszystko będzie za mało, — katusze, jakim podlegną, żadnem słowem ludzkim wyrazić się nie dadzą. Pod nieszczęsne panowanie złego ducha wzięci, przez wieczność całą

¹⁾ Mat. XXV—41.

temu panowaniu ulegać zostaną zmuszeni, nie ich i nigdy zpod tego panowania nie uwolni, o zmianie jakiegokolwiek nawet myśleć nie mogą. Nie zważali za życia na srogość czekającej ich kary, dopuszczali się różnych nieprawości, słusznie przeto, że sprawiedliwym sądem Boga zostaną nazawsze od oblicza Jego odrzućci i na najsroższe męczarnie skazani: „*Idźcie odemnie przekłęci w ogień wieczny.*“

Co dla nich jest niezmiennie, to dla nas, póki żyjemy, zmienić się może. Nietylko wyrok potępieńców jesteśmy w stanie odwrócić od siebie, ale, co ważniejsza, po nagrodę wybranych osiągnąć nam jest dozwolono. Sięgajmy! Wielka jest i świetna: „*Magna nimis* ¹⁾“).“ Dobry Pasterz wciąż nam ją pokazuje, wciąż do jej zdobycia zachęca. Nie odrywajcie się odemnie, mówi, patrzcie na te z owieczek moich, które wytrwale przy mnie stoją, wytrwale za mną idą, — i wy, jak one, obowiązki, które w odniesieniu do mnie macie, spełniajcie wiernie, pod tym tylko warunkiem nagrodą waszą będę *bardzo wielką*.

Obowiązki są różne. Pierwszym bezwątpienia jest poznanie swego Pasterza. Kto nad nami swą pieczę rozciaga, kto naszym potrzebom tak duchowym jak i materialnym zadośćczyni, ten powinien być przez nas znany, temu winniśmy okazywać, jak umiemy i możemy, naszą wdzięczność. Jeżeli idzie nie o człowieka, ale o Boga, bez którego w sprawie zbawienia niebyśmy uczynić nie mogli, to wdzięczność nasza winna być bez granic. Z poznanie łączyć i oddawać należy cześć Bogu właściwą. „*Znają mnie moje*“), znanie nie ma się odnosić do samej tylko Osoby, ale i do głosu, do zaleceń przez tę Osobę wydawanych, wyraźnie bowiem jest powiedziano: „*Owce moje słuchają głosu mego.*“ Przez głos rozumieć należy niekoniecznie głos z widzialnych ust Zbawicielowych bezpośrednio słyszany, szczupła jeno liczba osób ten głos słyszała, reszta, jaka przez tyle wieków i żyła i żyć jeszcze będzie, ma swoje słuchanie stosować do głosu Piotra i jego następców. Rozkaz w tej mierze jest jak najwyra-

¹⁾ Jan XV — 1.

źniejszy: „*Kto was słucha, mnie słucha*,“ mówi sam Jezus Chrystus. Nie myślcie, że Apostołowie sami nauczają, gdy ich słyszycie nauczających, oni są tylko narzędziem do nauczania użytym, przez ich usta przemawia sam świata Zbawiciel, głos ich jest głosem Jezusa Chrystusa.

Jedną tylko rzecz mieć na uwadze trzeba, gdy o powolność naszą temu głosowi idzie: nigdy nie powinniśmy brać apostołów fałszywych za prawdziwych. Słyszeliśmy w dwóch pierwszych częściach naszego dzisiejszego kazania, jakie przymioty wyróżniają pasterza prawdziwego od fałszywego, pasterza dobrego od przewrotnego. Te przymioty wielką są pomocą w rozróżnianiu i samych pasterzy i ich głosu. Z pasterzami o tych przymiotach spotkać się można tylko w Kościele katolickim; głos tych pasterzów jest głosem, któremu się z naszej strony należy posłuszeństwo synowskie, oni samego Chrystusa i Apostołów miejsce zajęli, z nich się składa Kościół nauczający: są-to kapłani, biskupi i papież. Cokolwiek przez nich zostało zdecydowane, cokolwiek postanowione w odniesieniu do wiary i moralności, to naszym obowiązkiem jest i chętnie przyjąć i wiernie spełnić.

Nie bylibyśmy dobrimi owieczkami, gdybyśmy sobie postąpili inaczej: nie spełnilibyśmy obowiązku, jaki mamy względem naszego Pasterza, Jezusa Chrystusa, odpadlibyśmy od miłującej Go trzódki, zeszlibyśmy na bezdroża niedowiarstwa, herezyi lub religijnej obojętności. Jeżeli idzie o poznanie głosu, to głos naszego Kościoła poznamy bez trudności, ma on cechy odrębne i sobie wyłącznie właściwe: jest łagodny i dobrocią tętnący, pociąga do siebie, gdy się go słyszy; jest głosem prawdziwie macierzyńskim, łatwo da się odróżnić od głosu ludzi bezbożnych, przewrotnych. Chociażby ci ludzie mienili się być nauczycielami, pasterzami, nie wierzymy! Fałsz jest w ich nauce, zdaleka od niej trzymać się winniśmy. Tensam rozkaz, który nam zaleca powolność głosowi pasterzów prawych, zaleca również, i to jak najsurowiej, uciekanie pilne od głosu pasterzów przewrotnych. Głos ich, to zawsze głos zwodniczy: pozostańmy dlań zawsze głuchymi, — jest-to cecha dobrych owieczek niezmiernie ważna. Im silniej ten

głos bywa podnoszony, im natarczywiej, że tak powiem, weiskany, tembardziej owieczki dobre mają się na ostrożności, nie chcą, by ich uszu dochodził, unikają go najpilniej, usuwają się odeń, jak mogą najdalej: „*Owce idą za nim, bowiem znają głos jego; a za cudzym nie idą, ale uciekają od niego, bo nie znają głosu obcych* ¹⁾.”

Sluchanie to, jakie okazują owce dobre głosowi Chrystusowemu, nie jest tylko powierzchowne, — gdy słuchają, to nie tylko uszyma ciała, ale i uszyma duszy. W całości, jak są, i duchem i ciałem, głosowi powolność swą ofiarują; co im każe, to spełniają; żaden przepis, chociażby był najmniejszy, jeżeli się tyczy religii, nie lekceważy się przez nich, — bez ociągania się rozkaz podejmują i w czyn zamieniają, — dosyć, jeżeli wiedzą, że głosem Chrystusowym został nakazany. Całe im życie na tem upływa, nie znają większej przyjemności nad spełnianie przepisów swego pasterza; niezemby się tyle nie zmartwili, ile opieszalością w spełnianiu, — razem ze swoim Pasterzem chętnie wszędzie idą; podobnym, co i On, nieraz przykrościom podlegają, krzyż z ich życiem bardzo ściśle jest złączony, zaledwie jeden zniosą, to znów drugi ich spotyka, — i tak zawsze, aż do śmierci. Nie dziw, że chwala bez końca, chwala w Królestwie Niebieskiem dostanie się im w nagrodę za życie tak po Bożemu spędzone: znajdują się jako wierni Chrystusa służący w temsamem miejscu, w którym znajduje się On, spełni się na nich owa obietnica otuchy pełna: „*Gdzie ja jestem, tam służa mój będzie.*”

Takimi powinny być owieczki dobre; widzieliśmy poprzednio, jakim być powinien pasterz, — przymioty stron obojga wskazała nam Ewangelia dzisiejsza. Zachowajmy ją w pamięci i zastosujmy do niej swe życie, tego się po nas domaga Pasterz dobry, Jezus Chrystus. Jeżeli temu domaganiu się zadośćuczynimy, nie wyrok potępionych, ale wyrok błogosławionych na sądzie ostatecznym usłyszymy; nie po lewej, ale po prawej stronie postawieni zostaniemy; nie w piekle, ale w niebie obok Świętych Pańskich, obok Maryi Panny,

¹⁾ Jan X.

obok Jezusa Chrystusa, obok całej Trójcy Przenajświętszej
miejsce na pobyt wskazane nam będzie.

Trzódka Twoją pragniemy być ukochany Jezu! Głos
Twój jest sercu naszemu najmiłszy. Spraw, by nas zawsze
dochodził, byśmy go zawsze słuchali, byśmy wskutek słu-
chania i na sądzie ostatecznym nie po lewej, ale po prawej
stronie się znaleźli.

Umieść mnie w Twych owiec gromie,
Niech się przeklętych uchronię,
Postaw mnie po prawej stronie.

Kiedy zgromisz odrzuconych,
Na płomienie przeznaczonych,
Weź mnie wśród błogosławionych.
Amen.



KAZANIE

NA III^{cia} NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

(1876 r.).

O łasce Bożej.

Ew. u ś. Jana w r. XVI.

Najdroższy uczeń Chrystusa, Jan święty, podał nam te pełne serdecznej rzewności mowy Jezusa Chrystusa, z których ustęp przed chwilą z Ewangelii dzisiejszej przypomnieliśmy sobie. Ustęp ten jest częścią z tejsamej całości wyjętą, która się utworzyła z częstego przebywania Chrystusa Pana pomiędzy Uczniami. Niedługo już czas pozostawał Jego pobytu na ziemi w sposób widzialny, i dlatego przedmiotem każdego niemal zjawienia się, każdej rozmowy, było nie co innego, tylko odejście, tylko pożegnanie, tylko objaśnienie wielu rzeczy, których wiadomość była bardzo potrzebna, a o których wzmianki nie było przedtem. Miało to miejsce w Wieczerniku przed samem odejściem Pana przez śmierć, a potem przez Wniebowstąpienie.

Różne prawdy w tych ostatnich, jakby testamentowych słowach, podał Swym Uczniom a przez nich Kościołowi, a prawdami temi rozjaśnił na zawsze drogi jego.

Najmocniej pragnął drogi nasz Zbawiciel zwrócić uwagę Swych Uczniów na krótkość życia tego, i zarazem na osobność, jaka się nastęrcza do pozyskania sobie wiecznotrwałego życia w niebie. Wiedział o przywiązaniu, jakie mają do Niego, i dlatego, kiedy tę prawdę wykladał, na to przywiązanie się powoływał: *Maluczko, a już mnie nie ujrzycie i zaśię maluczko a ujrzycie mię; iż idę do Ojca... Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli... abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział. A tegom wam z przodku nie powiadał, iżem był z wami. A teraz idę do tego, który mnie posłał, a żaden z was nie pyta mię: dokąd idziesz? Alem iżem to wam powiedział, smutek napętnił serce wasze. Aleć ja wam prawdę powiadam, pożytecznie wam, abym ja odszedł, bo jeśli nie odejdę pocieszyciel nie przyjdzie do was, a jeśli odejdę pošlę go do was... Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy. Bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszysz mówić będzie, i co przyjsć ma oznajmi wam. On mnie uwielbi, bowiem z mego weźmie a wam opowie... O tem się pytacie między sobą, iżem rzekł, maluczko, a nie ujrzycie mię i zaśię maluczko a ujrzycie mię. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować, a świat się będzie wesełił, a wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina, lecz gdy porodzi dzieciątko już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz smutek macie; lecz zaśię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie ¹⁾.*

Apostołowie wzięli te słowa Boskiego Mistrza do serca. Zesłany według obietnicy Jezusa Chrystusa, Duch święty, słów tych pamięć ożywił i uwiecznił nietylko w ich umysłach, ale i w całym Kościele na wszystkie czasy jego istnienia. Według tych miłościwych przepowiedni i upomnień, Apostołowie już nieczem niepowstrzymani szli, i mimo prześladowań

¹⁾ Ew. ś. Jana r. XVI. ,

ze strony świata, mimo smutków, któremi ich serca były przejęte, spełniali dzieło sobie powierzone przez prace około własnego uświęcenia i zbawienia bliźnich.

Pierwotna gromadka, tak nie wielka, wkrótce się rozmnożyła, ziarno Prawdy Ewangelicznej oparło się w nich wszelkim zamachom zniszczenia, i poczęło i bogaty zaraz plon wydało: słowa Zbawiciela działają wciąż w duszach prawdziwych uczniów Jego. Małuczka chwila na pracę około szczęśliwej wieczności udzielona, spożytkowuje się przez wielu bardzo dobrze i bardzo pilnie, — szkoda tylko, że o wszystkich tego powiedzieć nie można, że tu i owdzie wśród tej żyzości ukazują się uschłe źdźbła i puste kłosa. — To chrześcianie z imienia, żyjący bez żadnej uwagi i pamięci na owe przestrogi Jezusa Chrystusa. Przestrogi i rady Mistrza, jak słońce i powietrze zbawiennie działające na innych dobrych uczniów, dla nich pozostają bez wpływu. Już Spowiedź Wielkanocna się kończy, a oni swej duszy ożywezą jej rosą dotąd jeszcze nie odświeżyli. To nie są ludzie Chrystusowi, obrazu Bożego na sobie przedstawiać nie pragną, miłszy im jest wizerunek skazanego na wieczne palenie dusz ludzkich dręczyciela, w nim się lubują, jemu służą, jego skinienia pełnią: chociaż on tak szkaradny, tak wstrętny, że sama myśl o nim powinnaby ich oddalić i do zupełnego z nim rozbratu nakłonić.

Co się nas tyczy, nie tracąc nadziei, że miłosierdzie Pańskie czeka ich jeszcze, zwracamy się i do nich z nauką i upomnieniem dzisiejszej Ewangelii. Dusza ich twarda, to prawda, ale słowo, które się nam na usta ciśnie, jest dyktowane pobożnem wspomnieniem Tej, która dusze do skał podobne nieraz wstawieniem swem kruszyła, jest dyktowane ufnością w pośrednictwo Panny Najświętszej. Tydzień już dobiega, jak nabożeństwo na Jej cześć, *majowem* zwane, rozpoczęliśmy, chodzi więc o to, aby ta sposobność w tak błogie skutki zawsze obfitująca, przez nikogo, kto może, pomijaną nie była. Niech w innych godzinach dnia praca nasza podwoi się i podwajając dostarczy nam godziny jednej na nabożeństwo majowe. Przychodźmy codziennie otaczać ołtarz Najświętszej Panny.

i przez gorącą modlitwę o nawrócenie grzeszników błagać, o maluczkości czasu sobie i im przypominać. Wielka to sprawa! Chrystus Pan miał ją na myśli, kiedy wyraz „maluczko“ z takim naciskiem miłości powtarzał. My także możemy być ziarnem dobrem i żyznem, jak byli Apostołowie, — zapagniśmy tylko tego. I to pragnienie, aby tem silniej w naszych sercach rozbudziło się, wzmocnijmy zwróceniem się pokornem do Tej, ku czci której rozpoczęty miesiąc poświęcony został.

Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego, Jezus. Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej.

Amen.

I.

Żaden może czas tyle środków nie dostarcza do korzystania z maluczkiej chwili tego życia, ile czas obecny, powielkanocny. I tkliwe upomnienia Chrystusa i wstawiennictwo Najświętszej Panny, i znaczna liczba dusz przez Spowiedź świętą z Bogiem pojednanych, razem się zbiegają, i na powiększenie tych środków znacznie wpływają. Brać je tylko i na nasz własny pożytek obracać, to jedyny trud, do którego jaknajmocniej jesteśmy obowiązani, w którym udział nasz jest konieczny. W kim już te środki znalazły dla siebie pilnego sprzymierzeńca, ten mowę naszą rozumie jaknajdoskonalej, ten wie, że wszystkie te środki, ile ich jest, zowią się ogólnym wyrazem „*łaską*.“ i jest tymi środkami przeniknięty cały. Łaska Boża w nim przebywa, on zaś rad jej słucha, prosi by go nie opuszczała, by z nim najdłużej, owszem nazawsze pozostała.

Bóg, Istota Najwyższa, Istota taka, która i wszelką skuteczność daje i o wszelkiej skuteczności stanowi, z nadnaturalną skutecznością działa na dusze mocą Swojej łaski.

On przez łaskę w nas przebywa i dla naszego poświęcenia działa. Ś. Paweł to działanie przypomina nam, gdy mówi w liście do Koryntyan: „*Glorificate et portate Deum in corpore vestro*“ — „*Chwalcie i noście Boga w ciele waszem*“¹. Tak, to jest jasnem i wybornie nam tłumaczającym powód, dla którego chrześciane pierwsi, przez sędziów pytani, kimby byli, dla wyjawienia odrazu samych głębin swej wiary odpowiadali ze świętą dumą: „*Theotorem jestem, — to jest Boga w sobie nosicielem*.“ Taka jest pewność święta nie tylko pierwszych chrześcian, ale i za dni naszych każdego, który w sobie zauważył tajemne działanie łaski Bożej, tej wspomóżycielki niebieskiej. Różnem jest życie jego od innych, pojmując cenność swego skarbu i strzeże go z największą pilnością. Im dusza jest świętsza, tem większą uwagę zwraca na chwalebne przemieszkiwanie w sobie tego gościa, i tem nieczulszą się staje dla wszystkiego, co tego gościa w sobie nie zawiera, co o nabycie tego gościa się nie stara. O radości wzniosłe Świętych, lzy nieznane, rozkosze bez granic, kto tylko raz jeden ujrzał wasz cień w swem sercu, ten już nie potrzebuje, aby mu i o istnieniu łaski Bożej dowiedzono, i czem ona jest, tłumaczono. Ta jedna lekcya z nią już go obznajmiła, tej jednej lekcyi nigdy już nie zapomni, po tej jednej lekcyi nie już więcej nie nauczy się.

Dwa są rodzaje łaski, albo raczej dwa są sposoby, którymi ta łaska Boska w nas działa: jeden przechodni, drugi stały; jeden pobudzający, drugi ożywiający.

Bóg z początku nas porusza, ocuca, puka do drzwi naszej duszy, wedle pięknego wyrażenia, którego ulubiony uczeń, Jan święty, używa, mówiąc: „*Oto stoję przy drzwiach i pukam*“².“

On stoi przy drzwiach naszego serca, stoi i puka, dopóki my sami nie zgodzimy się i nie otworzymy Mu naszej duszy. Dopuszcza nawet, abyśmy Go odepchnęli; dopuszcza, byśmy Mu mówili: „*przyjście Twoje jest nie w czas! Odejdź!*“ I tak z dnia na dzień. Przyjście Boga jest nie w czas, ach!

¹) Kor. list I. r. VI. w. 20. ²) Ob. r. III—20.

i to nietylko tym, którzy Go nie znają, ale i tym, którzy Go poznali, tym, którzy Mu niby służą, którzy się za Jego dzieci wybrane mają. Rzeczom tego świata zbyt oddani i powtórnego powrotu Bożego pewni, bez najmniejszej trudności mówią: „Zaczekaj jeszcze, to nie pora po temu, jesteśmy teraz sobą zajęci: wiemy, że lubo oddalony, przyjdiesz znowu!“ I Bóg ustępuje, szanując wolność, którą nas obdarzył, odchodzi albo raczej czeka w milezeniu chwili, w której będziemy mniej zajęci sobą, i w której albo zawód jakiś ze strony świata, albo umęczenie pozwoli nam uczuć potrzebę Jego pomocy.

Tak bowiem działa łaska, o ile ta łaska uważa się jako przechodnia i pobudzająca. Być ciągłą pomocą w osiągnięciu naszego ostatecznego końca, to jej główne i jedyne zadanie. Równie jak słońce nie przestaje rozlewać światła i ciepła na świat, chociaż już świat w najniższych swoich strefach został niemi przeniknięty, tak i Bóg nie przestaje rozlewać w duszach nawet już przez Siebie zamieszkałych, niewidzialnego wpływu Swego światła i Swego nadnaturalnego ciepła, aby i wpośród życia te dusze w doskonałości pomnażać, i ich swobodnemu działaniu nieprzelamanej tamy nie stawiać. Duszom, w których Bóg mieszkania Swego jeszcze nie posiadł, ta pomoc jest jeszcze potrzebniejsza, brak wiary i miłości są ich chorobą i to taką, żeby się z niej nigdy nie wyleczyły, gdyby Bóg sam i to pierwszy do nich się nie zbliżył i ich nie wyszukał. Czyni to wszystko przez Swoją łaskę, ale ta łaska, czy to ona działa nasze uprzedza, czy w działaniu pomaga, jako łaska przechodnia i pobudzająca, nie jest czem innem, tylko środkiem przez Boga użytym na to, aby nas albo do Boga zbliżyć, jeźliśmy oddaleni; albo umocnić w tem ścisłem zjednoczeniu, w jakim już jesteśmy, i jakie w nas czyni owa znów łaska, która się zowie *stałą i ożywiającą*.

II.

Zjednoczenie, o którem mówimy, jest dla wielu na świecie zupełnie nieznanie: nadnaturalna obecność Boga w człowieku jest przez nich nieprzypuszczana. I zapominają o niej i nie starają się o nią, niektórzy ją całkiem zaprzeczają dlatego, że jej nigdy wskutek swego niedbalstwa nie zakosztowali, — wina w tem ich własna. Obecność ta prawdziwą być nie przestanie, ludy nawet pogańskie miały o niej przeświadczenie, szła ona bez przerwy ciąglem podaniem począwszy od czasów najbardziej pierwotnych. Była przekształcaną, fałszywie rozumianą, ale się pośród wielu przechowywała, co do swego pojęcia, chociaż tak zmieniona. Jakikolwiek obraz umieszczony w świątyni i wzywany przez ofiarnika, sprowadzał nań, wedle pojęć tych ludów, przez emanacyą, ten lub ów przymiot, tę lub ową własność z natury Boskiej. To było błędne, było sfalszowane, ale z tem wszystkim była to zeszpecona prawda, jakaś pamiątka dawnej wielkości, jaka jeszcze była pozostała w moralnej ruinie ludzkiego rodzaju. Było to przed Chrystusem Panem i w pierwszych początkach Jego religii świętej, — mamy na myśli Rzymian i Greków. Wiedzano, że człowiek był czemś bardzo małym, ażeby się nie stał czemś mniejszem, uznawano w nim, co więcej, uznawano w każdej niemal rzeczy coś Boskiego; poświęcano wszystko, aby nie gardzono niczem. Z bóstwami opiekunческими spotkać się było można wszędzie, i w bramach miast, i w podwojach domów, i na granicach krajów, równie jak i na początkach wszystkich praw stawiano je, wskazywano na nie, jako na przedmiot, któremu się należało uszanowanie, — tak było w pogaństwie, chociaż rzeczy samej, o którą się tak troszczono, nie było wcale, — pragnienie przecieź nie ustawało, można nawet powiedzieć, że się wzmagало.

Kiedy drogi nasz Zbawca, na ten świat przyszedłszy, Boską prawdę o związku człowieka z Bogiem w całej jasności objawił, kiedy nam i łaskę ku temu Swą miłą i śmier-

cią zasłużył, i Sakramenta postanowił, przez któreby się łaska ludziom udzielała, i odnowiła ich nadnaturalny związek z Bogiem, to pragnienie za tą rzeczą, biorąc miarę z jej cenneści, powinnyby być zwiększone i udoskonalone, tem więcej, że wzrost łaski zawisł od tego samego miłosierdzia, które nam ją wysłużyło, a które dobrej woli, pokornie pragnącemu sercu zawsze się przyobiecowało udzielać: od tego miłosierdzia, które nam dało rozkaz szukania i skarbnienia sobie skarbu nieustającego w niebiesiech, — od tego nareszcie miłosierdzia, które nam skarb łaski pod różnemi a zawsze wymownemi podobieństwami zaleca.

Zwie ją naprzykład nasieniem, a nas i naturę naszą rolę, dla tego nasienia przeznaczoną. Czy w Chrście Świątym, czy w Sakramencie Pokuty, to nasienie nam się udziela, zawsze sposób, w jaki się udziela, i słowa, przez jakie się udziela, działają w moc zasług Jezusa Chrystusa. Rola tylko jedna bywa żyzniejsza, druga mniej żyzna, a inna zupełnie nieurodzajna. — Ztąd różnica w skutkach: „*Jedna część nasienia*, mówi Łukasz święty, *pada na drogę* ¹⁾“, gdzie i nogami bywa wydeptana i przez ptactwo wybrana. Droga, to natura lekkomyślna, nie naseryo nie biorąca. Dopóki się znajduje w domu Bożym, dopóki słów i głosu słucha, dopóty mówi w sobie: „Wszak to prawda, co on mówi, prawda święta!“ Ale za wyjściem, kiedy inna atmosfera ogarnie, ptactwo się do niej zakrada i co było zasiane wybiera. I poważna, tak przystępnie rzecz malująca przenośnia, idzie w zapomnienie i żadnego pożytku nie przynosi.

„*Inna część nasienia*“, są słowa, tejsamej przenośni, „*pada na opokę*“, a wszedłszy, usycha dlatego, iż nie ma wilgotności. Opoka, to natura nieczuła, lubo nie zupełnie zła i nieekrutna, ponieważ zasiana łaska jeszcze na niej wschodzi, ale twarda, nieużyta, oporna i zimna. Usposobienie takie, w ustawicznych tylko rachubach doczesnych zysków i uciech, nie spotkawszy nigdy słodkiego obrazu Chrystusa w swych pewnikach rachunkowych, nie chce i nie umie my-

¹⁾ Łuk. r. VIII—5.

śleć, że On rzeczywiście jest, i że na świat Swe niezliczone dobrodziejstwa zlewa, światu błogosławi. Jest jak owa skała wśród morza, o której nam Pismo Święte mówi, że ją Tyr posiadał, samotna, ze wszystkiego ogolocoła, jakby zupełnie wskutek różnych najsę pusta, ale jeszcze siłą swego majestatycznego pustkowia orla Libanu ku sobie wabiąca. Żeglarze zdaleka ją widzą, i lubo przy niej nie zatrzymują się, lubo wiezione przez się bogactwa innym żyjącym narodom oddają, to przecież, jakby ją witając, pomiędzy sobą mówią: „Tyru już niema, ale oto jego orzeł wierny zleceniom pro-rockim na nasze spotkanie wychodzi.“

Trzeciego jeszcze rodzaju rolę ukazuje nam Pan Jezus, jako niepożyteczną pod zasiew łaski, jako rolę ciernistą: mówi, że „inna część nasienia padła pomiędzy ciernie, a spo-tem wszedłszy ciernie zadusiło je.“ To natura z prawdy i fałszu złożona, natura mieszana: jej właściciele chępią się dumnie, że wszystko wiedzą, wszystko przenikają, a nigdy i niczemu nie ustępują, są nieugięci. Kiedy się im mówi o Bogu, podziwiają tę wzniosłą ideę, unoszą się nad niezgłębioną Jego mądrością, chcą Go mieć jak dla siebie tak i dla innych za polarną gwiazdę, prowadzącą bezpiecznie po manowcach tego żywota, ale jednocześnie, obok tego podziwu, zjawia się zawsze jakaś trudność w odniesieniu do religii, trudność, którą uważają za nierozwiązaną, za niewytłomaczoną, i która, krępując ich polot, lubo nie zezwala na zaprzeczenie Najwyższej Istoty, wprowadza wszakże do ich duszy pewną jałowość, czyniącą ich niezdolnymi ani do wielbienia, ani do miłowania. Światło się im ukazało, ale obok światła stanął jednocześnie i cień i nie znalazło się w nich dość mocy, aby się na stronę prawdy przychylić, - są jakby w zawieszeniu. Przebiegają wszystkie rzeczy, rozbierają wielokrotnie, mówiąc, że się względem nich mają bezstronnie, i zachowują zupełną neutralność, a tymczasem w rzeczy samej niczem innym nie są, tylko ofiarami swej własnej i dobrowolnej niemocy: ofiarami skazanymi na śmierć przez ciągłą i niewdzięczną plataninę wyrazów: „tak i nie.“

W końcu dodaje Zbawiciel, że się znajduje i dobra

ziemia, pełna rola, na której łaska Boska jak najswobodniej się rozwija, i setny owoc, jako dotykalny dowód swej żyźności, przynosi. Bliżej wszakże tej roli nie określa, ogólnie tylko o niej nadmienia. Jest-to zapewne owo szczęśliwe usposobienie, owoc prostej, dobrej woli i powolności działania łaski, które, łącząc prostotę z gorącością i stałością, przechowuje otrzymaną z nieba rosę w naczyniu jak najzupełniej dla tej rosy właściwem, bo temisaniem zaletami nacechowanem, które z nieba swój początek wywodzą i które niebu bardzo się podobają.

Tyle niech będzie nadzisiaj o *łasce przechodniej i trwałej*, czyli *ożywiającej*. Pierwsza jest dla naszego zbawienia pożądana, ta druga niezbędna. Razem wzięte przewybornie wskazują człowiekowi, jak ma sobie z maluczkiej chwili tego życia gotować nigdy nieskończone i nieчем nieobjęte szczęście wieczności. Łaska przechodnia, na dziecko Boże człowieka przysposabia; łaska trwała i ożywiająca, dzieckiem Bożem człowieka czyni; obie są niezmiernie wielką pomocą dla naszej natury, ku złemu bardzo pochopej. Nie idzie wszakże za tem, abyśmy w sobie zamykali niejako dwie istoty: jedną naturalną, drugą nadnaturalną; jedną ograniczoną czasem i przestrzenią, drugą wzniesioną ku wyżynom niebios wiarą i nadzieją. My jesteśmy istotą jaknajzupełniej jedną, równie jak rzeczywista różnica, jaka zachodzi pomiędzy duszą a ciałem, nie znosi jedności naszej istoty, ale ją składa, tak i nadnaturalna różnica, jaka zachodzi pomiędzy naturą i łaską, nie dzieli naszej osoby, ale świadczy o wszechmocnem i miłosiernem działaniu Odkupiciela na dusze przezeń odkupione.

Jedna osoba, którą my sami jesteśmy, — jeden cel, którym jest Bóg, — dwie posilkujące się drogi, które nas prowadzą do tego celu jedynego i najwyższego, — oto człowiek!

Jesteśmy u końca naszej dzisiejszej nauki duchownej, — do wieczności już się przeniosła maluczka chwila na nią przeznaczona. Jak ze wszystkiego tak i z niej kiedyś rachunek zdamy, chcemy więc, aby ten rachunek wypadł dla nas pomyślnie. Święty Józef z opieką nam się ofiaruje, dziś tej opieki uroczystość się obchodzi. Opieka potrzebna

jest nam zawsze, w całym życiu, ale najbardziej wtenczas, kiedy ostatnia tego życia zbliża się godzina. Chciejmy więc dzisiaj o niej myśleć, jej się polecać, abyśmy wtenczas nie byli pozbawieni. — Gotów nam służyć w tej sprawie nasz Kościół święty. Modlitwy jego na dzisiejszą uroczystość są dowodem jego świętych względem nas pragnień, abyśmy szczególnie w sprawie uświęcenia dusz naszych łaską Bożą Opieki św. Józefa doznali.

Kto zwiedza Ziemię Świętą, i przez bramę św. Szczepana, pierwszego męczennika, wychodzi z miasta Jerozolimy, aby się dostać na górę Oliwną, ten u podnóża tej góry spotyka po lewej ręce drzwi, w skale zrobione, i na dół jakby do jakiego lochu prowadzące: — jest-to właśnie wejście do grobu obchodzonego dziś Opiekuna i Patrona szczęśliwej śmierci, grobu Józefa świętego. Grób ten po wejściu przedstawia się jako kapliczka niewielka.

Znalazło w nim pomieszczenie dla siebie ciało, którego dusza, nim wyszła, tak bogobojnie, tak sprawiedliwie na tym świecie żyła. Przy swoim rozstawianiu się z ciałem, obecnością Chrystusową zaszczyconą została, — była-to więc śmierć człowieka najszcześniejsza, dlatego właśnie, że Chrystus był przy niej.

Od tej chwili, ile razy śmierć którego z chrześcian jest zaszczycona obecnością Chrystusową, przez Komunię świętą, tyle razy mówimy, że ta śmierć jest szczęśliwą i życzymy sobie takiej samej. Ile razy przeciwnie śmierć którego z chrześcian tej obecności jest pozbawiona, tyle razy nazywamy ją nieszczęśliwą, i prosimy przez wstawiennictwo Józefa świętego, aby nasza taką nie była.

Dziś więcej niż kiedykolwiek przypomnienie to jest ważnem, bo dziś częściej niż kiedykolwiek zdarza się to właśnie, że śmierć następuje bez obecności Chrystusowej, że ciało różnemi zasilane lekarstwami, a dusza i tego jednego najważniejszego bywa pozbawiona. Kiedy już umierający mówić nie może, kiedy przytomność stracił, chcą, i to nie zawsze, aby dla duszy dopiero wtenczas lekarstwo udzielone było. Lekarstwo skutku nie przynosi, a nie przynosi dlatego, że

było w chwili niewłaściwej użyte, — śmierć nieszczęśliwa następuje!

Ale my, drodzy bracia, nie chcemy takiej śmierci dla siebie, nie życzymy sobie takiej! Przyjdzie, to pewna, ale życzymy sobie, aby przyszła obecnością Chrystusową zaszczycona. Przystępujemy w tym celu dobrze usposobieni i jak najczęściej do Stołu Pańskiego. Przrzeczmy Józefowi świętemu, któremu dzień dzisiejszy, jako szczególnemu dobrej śmierci opiekunowi, jest poświęcony, że przez życie nasze całe, i cnoty Jego naśladować będziemy, i medalika na swych piersiach z wyobrażeniem Jego nosić nie zaniedbamy, z tą prośbą jedyną, aby śmierć nasza szczęśliwą była, aby Chrystus był przy niej, abyśmy imiona Jezus, Marya, Józef, do ostatniego tchu wymawiali, i z tą błogą otuchą to życie kończyli, że się nam niebo dostanie, że Bóg nagrodą naszą będzie przez wieki całe.

Amen.



KAZANIE

NA IV^{ty} NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

(1875 r.).



O zgubnych skutkach religijnej oziębłości.

„Ale iżem to wam powiedział, smutek napełnił serce wasze.“

Ev. u św. Jana w r. XVI.

Smutkiem do opisania trudnym przejmowała serca Uczniów Chrystusa każda rozmowa, Jego odejście z ziemi do nieba za przedmiot mająca. Ile razy wszechęła się o tem odejściu wzmianka, choćby najlżejsza, tyle razy posępniało około nich wszystko, na co tylko swe oko zwrócili: sama myśl, że obecności Jego tak upragnionej pozbawieni zostaną, przeszywała nawskróś ich dusze bólem największym, — pochodziło to z wielkiej miłości, z wielkiego przywiązania ku Niemu.

Dziś zupełnie inaczej wszystko się przedstawia: dla wielu, bardzo wielu, nieobecność Chrystusa w sercu, całkowite Jego z serca oddalenie się, najmniejszej nie sprawia przykrości, owszem, na wzór tych dzieci niedobrych, którym

nieobecność ojca, nawet dość długa, nie zdaje się być męczącą, pozwalają, że dnie, tygodnie i lata przechodzą, a oni ani pomyśla, ani zapragną zbliżyć się do swego najlepszego Mistrza, najlepszego Ojca, Jezusa Chrystusa.

Miejsce gorącości religijnej zastąpiła w ich duszach oziębłość na wszystko, co Boże, i dlatego taką różnicę pomiędzy nimi a dawnymi, prawdziwymi uczniami Chrystusa, spostrzegamy. Stan to okropny, stan przerażający! Wiadomo bowiem, że od zimna wszystko kostnieje, wszystko cechę martwości przybiera, taksamo jak od ciepła wszystko się rozgrzewa i do życia powołuje. Oziębłość, to choroba, groźniejsze jeszcze za sobą skutki pociągająca, niż jakakolwiek inna niemoc w ciele dostrzeżona. Być ozięblým w odniesieniu do Boga i świętej Jego religii, to tyle znaczy, co być chorym na chorobę, niezawodną śmierć sprowadzającą.

Teraz więcej niż kiedykolwiek ta choroba rozpowszechnioną się być zdaje. Czas oto Wielkanocnej Spowiedzi z dzisiejszym dniem już się zamyka, a niejeden może ani pomyślał, że Chrystusa Pana w jego duszy nie ma, że łaska Jego święta jest zupełnie z tej duszy różnemi grzechami wyrugowana, że on sam tak pod względem doczesnym jak i wiecznym znajduje się w stanie najsmutniejszym, bo w stanie oziębłości, w stanie zdrętwiałości, w stanie oplakania godnej martwoty.

Co komu innemu wielką sprawiłoby przykrość, wielki czyniło smutek, to dla niego, jako już do stanu oziębłości na wszystko co dobre przywiedzionego, nie jest przerażającym i niebezpiecznem. O obecność Chrystusową nie troszczy się wcale, i spokojnem okiem spogląda na stan, w jakim się znajduje, mając siebie w dodatku za coś rozumniejszego i wyższego, niż są inni odmiennie od niego myślący i postępujący.

Tem słowem, które z ust naszych podczas nauki dzisiejszej wyjdzie, radzibyśmy go przekonać, że jest w błędzie, zaś siebie i jednakowo z nami czujących utwierdzić w tem przekonaniu, że nie ma stanu groźniejszego dla duszy człowieka nad stan oziębłości religijnej!

Niech Ten, którego obecność tak bardzo była pierwszym

Uczniom pożądana, to jest Jezus Chrystus, wsparciem naszym będzie podczas tej wspólnej pracy, i siłą Swej łaski nieudolne słowa nasze podtrzyma. Poprośmy Go o to!

Tyś cieszył, drogi Zbawicielu, smutnych z Twego odejścia Uczniów, ciesz i nas dziś tutaj zebranych a wielkim smutkiem przejętych z powodu oziębłości, jaka się coraz bardziej pomiędzy ludźmi rozszerza dla Ciebie i nauki Twojej świętej. Zamiast oddalenia, którem grozisz wszystkim ozięblym, rozbudź w duszach naszych wstręt do oziębłości i dopomóż przejąć się pragnieniem za Twą obecnością jaknajgorętszem. Prosimy Cię o to przez przyczynę Matki Twojej Najświętszej.

Zdrowaś Maryo!

I.

Być ozięblym, jest to stawiać swoje zbawienie w wielkiej bardzo niepewności, — najprzód dlatego, że oziębłość gasi w człowieku szlachetną żądzę doskonalenia się. Każdy chrześcjanin, jak wiadomo, jest obowiązany codziennie swoją doskonałość na coraz wyższy stopień posuwać, sam Chrystus to zalecił, kiedy mówił: *„Bądźcie doskonałymi jak Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest ¹⁾”*, — nie ten lub ów, ale wszyscy bądźcie takimi. Święty Paweł, rozważając ten punkt nauki Chrystusowej, uważa go za naczelny, za główny, za podstawowy. Cokolwiek już uczynił ten Święty, bądź dla Boga, bądź dla ludzi, o tem prawie zapomina, ale wciąż ma oczy zwrócone naprzód i myśli tylko o tem, co mu pozostaje jeszcze do zrobienia: jest zajęty ciągle tem, co ma być, nie tem, co było. Rzecz nieraz do zrobienia przedstawia się bardzo mozolna, niepodobna nawet, z pierwszego rzutu oka sądzić, tymczasem przy wielkiej z jego strony usilności i pomocy Bożej daje się uskuteczyć. Żądza ciągłego doskonalenia

¹⁾ Mat. V—48.

się, ciągłego wznoszenia się ku Bogu, sprawia, że rzeczy z pozoru do uskutecznienia niepodobne, uskuteczniają się.

Nigdy przecież te rzeczy uskuteczniane być nie mogą przez ludzi, w których sercu rozgościła się oziębłość. Oni sobie zgóry zakreslili plan, poza kres którego nigdy nie przechodzą, uważając przejście za niemożliwe lub nieprzydatne. Czasami bezwiednie takiego planu się trzymają, lenistwem on w nich wyrobiony został i lenistwem się zachowuje. Niekiedy przewrotnością nakreślają go sobie i uparczywie przy nim stoją, utrzymując, że wszelki krok, naprzód posunięty, byłby zbyt daleki, byłby nadmiarem, do którego najmniej w sobie nie czują ochoty. Żądza zbliżania siebie coraz większego do doskonałości Niebieskiego Ojca jest w nich umorzona, a zalecenie, które Bóg za normę wszystkim ludziom wskazał, na bok usunięte, i zbawienie, z tego względu uważane, na utratę wystawione.

Idźmy dalej i patrzmy, że oziębłość, jeżeli się w kim już rozgościła, to nie tylko gasi w nim żądzę doskonalenia moralnego, ale nadto jego sposób widzenia tak się jakoś zmienia, iż mu nie pozwala dokładnie rozróżniać małych uchybień od wielkich przekroczeń. Rzecz jest każdemu dobrze wiadoma, że nie wszystkie grzechy są śmiertelne, że wielka niezmiernie liczba bywa przekroczeń, o których dopiero po dokładnem zważeniu okoliczności można coś pewniejszego powiedzieć. Reguły stanowczej podać tu niepodobna, najczęściej usposobienie duszy, usposobienie serca, z jakim się ten lub ów czyn dokonywał, ostatecznie decyduje o mniejszej lub większej jego przed Bogiem winności. Jeżeli się do przykładów pod tym względem odwołamy, to znajdziemy ich pod dostatkiem, sama historia święta dostarczy nam ich nie mało, i tak: Saul przebaczył królowi Amalecytów i został za to przez Boga surowo zganiony; — Jozue przebaczył Gabaonitom i żadna go za to nagana nie spotkała. Przyczyna takiego postąpienia ze strony Boga leżała w tem, że pierwszy, to jest król Amalecytów był złym, i złość jego pochodziła z pysznego i na rozkazy Boże niepomnego serca; podczas kiedy drudzy, to jest Gabaonici, co czynili, to więcej czynili z chwilo-

wego zapomnienia się, z pewnej chwilowej, nierozważnej popędliwości, zachowując przytem serce zawsze jeszcze pokorne i na wolę Bożą pamiętające.

Łatwy złąd wniosek, kto może lepiej różnicę w tych przekroczeniach wykrywać. Serce gorące i Boga nadewszystko miłujące, każdy odcień, każdą zmianę łatwo dostrzeże, podczas kiedy serce oziębłe i mało sobie każdą sprawę ważące, na żadne odcienia swej uwagi nie zwróci, i nieraz znaczne bardzo przekroczenie, grzech ciężki stanowiące, w swej zimności poczyta za małe uchybienie, za uchybienie takie, którego ani żałować, ani pokutą zmywać nie potrzeba, i pod tym więc względem oziębłość jest bardzo dla zbawienia niebezpieczna, niepewność jego tem większą czyniąca. Cóż już powiem, kiedy pomyślę, że dusza oziębła jest z miłości prawie zupełnie wyzuta. Oziębłość z gorącością nie mogą w żaden sposób znajdować się obok siebie w jednym i tym samym przedmiocie; wiadomo przecież, że miłość, to gorącość, i im większa miłość, tem większa gorącość. Pierwszym i głównym przymiotem gorącości jest ruch, jest działanie. Człowiek gorący nie może być bezczynny, on zawsze czuje potrzebę działania, a gdy gorącość jego jest zwrócona ku Bogu, wtedy też i czynności wszystkie ku Niemu zmierzają. Bóg i Jego święta wola w przykazaniach zawarta, stoją zawsze u człowieka tak sercem gorącego na pierwszym planie. Czem tylko może, tem się stara i Bogu przypodobać i wolę Jego spełniać, granie sobie nie zakłada żadnych, martwi się tylko i cierpi nad tem, kiedy widzi tylu braci obok siebie, którzy pod tym względem najmniejszego sobie nie zadają trudu! Ach, co mówię? najmniejszego nie zadają trudu! owszem zadają sobie trud, ale zadają na to, aby i Bóg był mniej miłowany i wola Jego święta mniej gorliwie spełniana; nie szczędzą i docinków i szyderstw, jeżeli widzą, że ktoś się lepiej modli, że ktoś wierniej pości, że ktoś goręcej i czynniej swego bliźniego miłuje. Takiego trudu nie szczędzą, na taki trud się zdobywają! Jest to chwila, podczas której oziębli dla sprawy własnego zbawienia zaczynają być gorącymi, ale i w tym przypadku, jak i w ka-

żdy innymi są gorącymi przewrotnie. Pierwsza zatem pobudka, która miłości przysługuje, pobudka zalecająca miłowanie Boga i Jego świętej woli nadewszystko, jest im wstrętna, jest dla nich obca, jest przez nich bardzo źle widziana, jeżeli ją inni, obok nich będący, sumiennie na sobie odwzorowują.

Pobudka druga, która sprawia, że miłość, robiąc nawet coś bardzo dobrego, robi to zawsze z pewną obawą, jest im równie nieznana. Przez oziębłość albo raczej przez pyszność, jako rodzoną jej siostrę, którą nawskróś są przejęci, stawiają się niezmiernie wysoko i każdy czyn swój, każdy niemal krok przeceniają nieraz aż do śmieszności, — są tej myśli, że wszystko, co oni robią, to jest samą doskonałością. O ile ludzie, prawdziwą miłość w sobie żywiący, czują w sobie zawsze jakąś obawę, jakieś niedowierzanie sobie względem swych czynów dobrych, o tyle oni uważają się zawsze za pewnych i w niczem nie chybiających, słowem jednym, jeżeli w nich czasem zjawi się miłość, to ta miłość jest nadęta jak-największą pychą. — jest zatem miłością wrzekomą, żadnej zasługi przed Bogiem i ludźmi nie mającą.

O stopniu zaś, w jakim się prawdziwa miłość zawsze objawia, i mówić już nie potrzeba. Dla kogo jest zasadą trzymać się zawsze na jednym stanowisku, i to na stanowisku jak najbardziej nieruchomem, bo na stanowisku obojętności, ten naturalnie na jakimś wyższym i gorętszym stopniu czynności swoich stawiać nie myśli; wszystko, co jest własnością ognia, którym się dobrze symbolizuje miłość i jej stopień, jest od niego dalekie. Każdą myśl dobrą i gorącą, przez kogo innego rzucaną, lodowatą swą duszą oziębia i bezpożyteczną czyni; niczem już nie ożywia się, niczem nie zapala dusza taka. Życie, jeżeli jeszcze jakie w niej istnieje, jakieś przecie życie religijne, to już jest bliskiem zgaśnięcia. Na wątlej bardzo i lada chwila bałwanami pochłoniętą być mającej łódce utrzymuje się zbawienie takiego człowieka, — oziębłość w to położenie wtrąciła go. Zgasła w nim żądza doskonałości moralnego, przyémil się sąd jasny, różnicę pomiędzy większymi i mniejszymi wykroczeniami dobrze stawiający, wyniszczyła się miłość, ten najbardziej i dla Boga i dla ludzi

pożądany przymiot, — i dlatego człowiek ten stał się bryłą lodu tem wstrętniejszą, im kto dłużej nie widział ognia, im lepiej pojął działanie jego dobroczynne.

Nie naszej, ale Boskiej miłości na pomoc przywołałby tu potrzeba, aby ta bryła lodu topnieć zaczęła. Ale i Bóg, choć Wszechmocny, nie zwykł jednak z taką siłą na człowieka wolną wolą obdarzonego działać. Działa, to prawda, i działa ustawicznie, bez przerwy, ale działa zwykle mniej więcej odpowiednio do korzyści, jaką odniósł człowiek z poprzednio danej sobie łaski, z dawniejszej szczodrzej ofiarowanej mu pomocy.

Jeżeli łaska i pomoc poprzednia obróconą została wniwecz przez jej niespożytkowanie, to dalsze udzielanie takiej pomocy, do wytrwania w enocie niezbędnej, zostaje wstrzymane, zostaje cofnięte. Niepewność zbawienia, w jakiej dotąd zostawał człowiek oziębły, przybiera odtąd jeszcze groźniejszy charakter, zamienia się już w jakąś straszną, niegodziwą, czestokroć bluźnierczą pewność potępienia. Kto przestał dążyć do doskonałości, ten wskutek cofniętej łaski, dąży bez żadnego hamulca do niczem naprawić się nie dającego upadku.

Jest-to drugie następstwo z oziębłości płynące. Pierwsze, jakkolwiek straszące, o tyle przynajmniej było mniej występne, że człowiek dotknięty niem, jako w pierwszych początkach będący, nie był zupełnie skrzeplym, jeszcze się jej przynajmniej nie poddał stanowczo. Tymczasem to drugie następstwo daje się spostrzegać w tymsamym wprawdzie człowieku ozięblym, ale już w innej chwili uważanym, mianowicie w tej, kiedy oziębłość stała się już usposobieniem zwykłym i żadnych cech jakiegokolwiek zmiany na lepsze nie przedstawia.

O pierwszym następstwie już mówiliśmy, o drugim pozostaje jeszcze do powiedzenia słów kilka.

II.

Dusza nawet sprawiedliwa, woli Bożej nieprzekraczająca, dusza gorąca, żeby trwała w dobrem i nie zobojętniała,

musi koniecznie być wspierana łaską niebieską. Nie innego, tylko ta łaska sprawia, że ona trwa w dobrem, i że jest gorącą, sprawiedliwą, ale też nie innego, tylko ta z jej strony gorącość, ta wierność udzielanej łasce, wywołuje coraz następna i coraz hojniejszą łaską.

Jeżeli się przenievierzy i przez swoją gnuśność z udzielanej łaski nie skorzysta, łaska zostaje wstrzymana, — człowiek wtenczas ponosi nieczem niepowetowaną szkodę.

Najprzód tę, że jest zostawiony sobie samemu, swojej własnej słabości, że jakkolwiek ma pomoce w naturze czerpane, nie ma jednak pomocy nad naturę wyższych i wyżej człowieka prowadzących. Ma pomoce ogólne, z którymi możnaby wytrwać, ale nie ma pomocy szczególnych, wytrwanie znacznie ułatwiających i niezawodnem, niechybnem czyniących, — to pierwsza szkoda.

Druga niemniej ważna jest ta, że człowiekowi, któremu łaska została wstrzymana, jarzmo Chrystusa Pana, nauka Jego święta, słodka i lekka do spełnienia, staje się ciężką i niecznością. Kielich jego przybiera cały wstręt goryczy, obowiązki wstręt niemożliwości spełniania, osobność wstręt nudów niesłychanych, modlitwa wstręt bezpożyteczności, umartwienia nieczności, życie całe niesmakiem i pewną do siebie odrazą go przepelnia, słowem jednym, stan jego jest stanem gwałtu i jakiejś niestanowczości, — jest stanem, który nie może być trwałym, i prędzej lub później, szczególnie u dusz niektórych, musi się ta niestanowczość skończyć, i mieć jakiś przedmiot jasny, wyraźny, któryby ją stanowczo do siebie pociągnął. Rzecz naturalna, że jeżeli tym przedmiotem nie będzie Bóg, to nim niezawodnie będzie Jego przeciwnik, zły duch. Wybór jednego z dwojga jest nieodzownym.

Co wybierze wyzuta z łaski Bożej szczególnej dusza, łatwo przewidzieć można, — codziennie ten wybór własnymi oczyma oglądać można na ludziach różnych. Namiętności, które nigdy w człowieku nie zamierają, popełną go łatwo, chociażby się opierał, do wybrania przedmiotu ciała we wszystkim sprzyjającego. Hamulca nie będzie żadnego; pomoc niebieska, jako wstrzymana, ze swoją dzielnością nie pospieszy,—

człowiek im ulegnie. A to czemu? Oto temu, że walcząc ustawicznie z namiętnościami, uspakajamy je i umarzamy; — nie walcząc zaś, pozwalamy wzrastać i stawać się niepokonanemi. A oziębłość religijna właśnie niczem innem nie jest, tylko bezprzestannem pobłażaniem dla namiętności, bezprzestannem zatem wzmacnianiem tych namiętności, — i z tej zatem strony, ile jest szkodliwą naszemu zbawieniu, samo się pokazuje. Co sprzyja rozwijaniu się namiętności coraz większemu, to napewno prowadzi do zguby i doczesnej i wiecznej, — z przysługą taką dla człowieka ofiaruje się właśnie oziębłość religijna.

Odwróćmy oczy nasze od takiej przysługi, jest-to gad jaknajszkodliwszy ze siebie jad wydający.

W kim już znalazł dla siebie mieszkanie, ten się z nim niełatwo rozstaje; dla tego przestrogi najzbawienniejsze przechodzą mimo, bez wpływu żadnego. Cokolwiekby się stanie, z naszej strony powiemy mu jeszcze, że dla ludzi przez takiego gada opanowanych, wszelkie środki zewnętrzne, w Kościele naszym świętym zostawione, już więcej nie skutkują; Sakramenta Chrystusowe, tak dzielnie do zbawienia drugim pomagające, są dla nich bezskuteczne, — dodamy więcej, są dla nich rzeczą niebezpieczną, a to z powodu oziębłości i obojętności, z jaką do nich przystępują; z powodu zarozumiałości i zbytnej ufności, jaką w ich przyjmowaniu grzeszą. Ztąd wniosek bardzo naturalny, że kiedy te Boskie rzeczy nie sprawiają w nich już życia, to niezawodnie sprawiać muszą śmierć tem straszniejszą, im znieważenie rzeczy tak świętych było większe. To o Sakramentach.

Jeżeli się zwrócimy do modlitwy, to zobaczymy, że i modlitwa, ten drugi środek zewnętrzny, dla ludzi oziębłością przesiąkniętych, nie jest czem innem, tylko marnowaniem daru Bożego. Nie znajdują w niej żadnego smaku, nie odnoszą z niej żadnej korzyści, nie przeto, ażeby modlitwa była tak niesmaczną i niepożyteczną, ale przeto, że oni ją tak niesmacznie i niepożytecznie odbywają, — oziębłość staje na przeszkodzie, by ją odbyli inaczej.

Nie zatem niema, coby ich podtrzymywało; nie, coby

ich bronilo; nie, coby ich ożywiało. Wszystko im nie smakuje, wszystko męczy, wszystko jest ciężkiem, są w położeniu tak politowania godnem, że najbliższy powiew ich obala, i ażeby widzieć ich upadających, niekoniecznie potrzeba widzieć atakowanych, owszem, upadki idą za upadkami, chociaż szturmu zdaje się niema żadnego.

Tej smutnej rzeczywistości codzienne doświadczenie najlepiej dowodzi, i wszelkie dowodzenia zbyt czynnymi czyni.

Zaniechajmy więc dalszych dowodzeń, a jako grzesznicy, jedni w większym, drudzy w mniejszym stopniu, wspomnijmy sobie na wysokość, z jakiejśmy upadli, przywiedzmy sobie na pamięć źródło naszych upadków. Źródło to nie jest, jak nam się może zdaje, niedocieczonem, naksztalt gwałtownego potoku nas zalewajacem, owszem, jest bardzo widocznem i samo przez się wskazywać się zdaje, z kąd płynie. Jest ono nie gdzieindziej, tylko w oziębłości; jest nie czem innem, tylko oziębłością, zwolna i nieznacznie każdego człowieka do przepaści, w jakiej się teraz znajduje, wiodącą. Stygła w nim gorliwość, stygła gorącość ku Bogu, a jej miejsce stopniowo zajmowała oziębłość i popychała w przepaść.

Niezem innem, tylko rozbudzoną gorącością można tę oziębłość znowu usunąć i z przepaści, w jaką nas wtrąciła, znowu się wycofać. Wycofajmy się, podnośmy się, bracia drodzy. Pan nasz, Jezus Chrystus, jest Bogiem mocnych; On nagradza tylko trud i pracę; Jego Królestwo nie jest ciałem i krwią, ale jest mocą i prawdą, żywot wieczny w Bogu wszystkim dająca.

Amen.



KAZANIE

NA V^{tą} NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

(1877 r.).

O modlitwie.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam:
jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię
moje, da wam.“

Ev. u ś. Jana r. XVI.

Nadzwyczaj uroczyście, pod przysięgą niemal, zapewnił ukochany nasz Zbawiciel pomyślny skutek modlitwom naszym: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.“

Obietnica doniosłości niezmiernej, wyszła z tegosamego Serca, które naszemu dobru całkiem było oddane. Patrzymy!

Zbliżało się coraz bardziej odejście Chrystusowe, dzień Wniebowstąpienia był już niedaleki, Uczniowie nie mogli ukoić smutku, jaki ich ogarniał na samą myśl, że Mistrz ich ukochany rozstanie się z nimi i to przez śmierć, jak był zapowiedział. Miłość ich wielka ze sobą łączyła, było im tak dobrze razem, jedno uczucie wszystkich ożywiało, tyle dobrodziejstw doznali, tyle nauk zbawiennych otrzymali, tymczasem naraz, skutkiem roz-

łączenia, tego wszystkiego pozbawieni być mieli, — serce im się krajało, od żalu utulić się nie mogli. Zbawiciel cieszył ich dawaniem obietnic wielkich: pierwszą było zesłanie Ducha świętego, drugą zapewnienie pomyślnego skutku modlitwie w imię Jego zanoszonej: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.“

Nie nad pierwszą, ale nad drugą dzisiaj zastanawiać się mamy, — wybór taki Ewangelista wskazała nam. Słowa, któreśmy na początku przytoczyli, słowa nie nasze, ale Chrystusowe, niech rozbudzają w nas pilność jaknajwiększą podczas zastanawiania. Wiele skorzystamy, jeżeli w sobie ducha modlitwy ożywimy, jeżeli się dobrze modlić nauczymy, — od dobrej modlitwy zawisło dobre życie, od dobrego życia wieczne zbawienie.

Ucz nas sam, drogi Jezu, jak do Ciebie modlić się mamy; nauka od Ciebie i chętniej się przyjmuje i łatwiej wypełnia. My do Twych stóp garniemy się, my przed Tobą na kolana padamy, bądź nam pomocą prosimy. Panno Przenajświętsza, Matko nas wszystkich wspólna, wyjednaj nam Swem wstawiennictwem potężnem łaskę dobrej modlitwy.

Zdrowaś Maryo!

I.

a) Rzeczą niezbędną każdemu człowiekowi, już-to dla poświęcenia duszy, już dla wyjednania sobie dobrodziejstw nieba, jest modlitwa. Gniew Boży, który nieraz skutkiem grzechów na siebie ściągamy, może być za pośrednictwem modlitwy albo złagodzony, albo nawet całkiem usunięty. Podczas pobytu na tej ziemi obcować z Bogiem jest nam pozwolono przez modlitwę: kto się modli, ten z Bogiem rozmawia, — największy to zaszczyt, jakiego stworzenie dostąpić może. Że łaska wielka przez modlitwę się otrzymuje, tego dowodzić nie potrzeba; nieskończenie więcej ona nam wyjednywa niż wszelkie prośby u najlepszych nawet ludzi. Bardziej pożą-

danego dobrodziejstwa nad łaskę Bożą niema: człowiek z łaską Bożą, to człowiek najszczęśliwszy, za żadne skarby świata tego szczęścia nabyć nie można, — ono przedewszystkiem modlitwą pokorną, gorącą, wytrwałą pozyskuje się. Dla tej-to, nie dla innej przyczyny ukochany nasz Zbawiciel tak silnie i tak często zalecał modlitwę. „*Zawsze się modlić potrzeba* ¹⁾“, mówił; „*czuwajcie i módlcie się* ²⁾“, powtarzał. Ci otrzymują, którzy proszą: „*Proście a będzie wam dane* ³⁾“.

β) Nietylko zalecał Jezus Chrystus modlitwę, ale i własnym przykładem jej potrzebę stwierdzał; na wielu miejscach Ewangelii znajdujemy odpowiednie w tej mierze świadectwa. Z upodobaniem oddawał się tej świętej czynności, wybierał ku temu ustronia od wszelkiego zgiełku wolne, chronił się bardzo często na górę Oliwną, tam nieraz przez noc całą zostawał na modlitwie, — do takiego samego postępowania zachęcał i uczniów: „*Czuwajcie i módlcie się*“, wołał. Góra Tabor była przez Niego również na modlitwę obierana, tam podczas modlitwy gorącej odbyło się i owo cudowne Jego Przemienienie, światłość Go nadziemską otoczyła, głos z nieba dał się słyszeć, szaty były białe jak śnieg, uczniowie wpadli w zachwycenie: „*Dobrze nam tu być* ⁴⁾“, wołali, — wśród modlitwy to nastąpiło. Brzegi morza Tyberyackiego widywały również Chrystusa Pana na modlitwie; było to ustroenie bardzo przezeń ulubione, nad tem morzem władzę odpuszczania grzechów zlał na Apostolów, w bliskości tego morza klucze do otwierania i zamykania Królestwa Niebieskiego powierzył Piotrowi świętemu.

Na modlitwie i czynieniu dobrze upłynęło całe życie Zbawcy naszemu. Miejsce wszystkich, w których się modlił, ani wskazać ani policzyć niepodobna; kilka, cośmy przytoczyli, są tylko małą próbką, była ich liczba niezmiernie wielka. Przez modlitwę skuteczniała się rozmowa z Bogiem Ojcem, łączyła ziemia z niebem, — rozumie się samo przez się, że takiej wzniosłej czynności nie chwilka jakaś, ale

¹⁾ Łuk. XVIII—1. ²⁾ Mat. XXVI—41. ³⁾ Mat. VII—7.

⁴⁾ Mat. XVII—4.

czasu jaknajwięcej się poświęca. Tak też czynił ukochany nasz Zbawiciel: „*Stało się w one dnię, czytamy w Ewangelii według świętego Łukasza, iż odszedł na górę modlić się, i zostawał na modlitwie Bożej przez noc całą* ¹⁾.”

Tosamo powtarzało się nieraz. Nam się przypomina szczególnie owa cudna modlitwa, którą zanosił do Boga Ojca w przeddzień Swej śmierci. Nauczył nas w niej zupełnego poddania się, zupełnej uległości: „*Nie moja ale Twoja wola niech się stanie,*“ mówił. Wiele łez zapewne podczas jej zanoszenia wytoczyło się z ocz Zbawicielowych. kwiaty Oliwnego ogrodu zostały niemi skropione obficie. Jakież-to kosztowne perły! Spadło też i krwawych kropel z Oblicza Zbawiciela na tę ziemię niemało. I dlatego nieoszacowaną jest ta Ziemia Święta dla każdego chrześcianina, dla każdego do tych dalekich miejsc pielgrzyma. Z upragnieniem ku niej podąża, z gorącością ją całuje, ze łzami opuszcza; najmniejszą odrobinę, którą sobie na pamiątkę wyprosi, przechowuje jak relikwię jaką za życia a przy śmierci do trumny ją ze sobą bierze. Ile razy na nią spojrzy, ile razy ją do ust przyciśnie; tyle razy niewymowną błogość w swem sercu czuje, tyle razy myślą na Golgotę się przenosi.

Szczęścia jego wyrazić nie jestem w stanie: cały zatopiony w modlitwie, cały oddany Bogu, o rzeczy ziemskie troszczy się nie wiele. Ziemskie sprawy zsuwa on na plan drugi albo nawet dalszy, — wszystko, co czyni, w modlitwę przemienia. Jeżeli się do czego zabiera, to od znaku krzyża świętego rozpoczyna; nie bez myśli, ale z uwagą i jak najpobożniej tego znaku na sobie dopełnia: *wie, że przeklętym jest ten, który sprawę Pańską niedbale czyni.* Radby nie przekleństwo, ale błogosławieństwo na siebie ściągnąć. By się mu dostało, nieczego nie zaniedbuje: i zalecenie i przykład Zbawiciela wciąż sobie przed oczy stawia, tem zaleceniem i tym przykładem wciąż się do modlitwy pobudza. Chociażby innych powodów nie było, już te dla niego wy-

¹⁾ Łuk. VI --12.

starczałyby. Co mój Odkupiciel zalecił, co Sam czynił, to pewno bardzo mi jest pożyteczne.

7) Gdy się radzę własnego rozumu, ten modlitwie nie-tylko przeciwny nie jest, ale owszem za modlitwą przemawia. Sam widzę, że jestem istotą słabą, że potrzebuję wsparcia, że bez pomocy drugich na żaden sposób obejść się nie mogę. Jeżeli chcę nabyć cnoty, z trudnością mi to przychodzi; jeżeli usiłuję wykorzystać ze siebie wady, równą zaporę w przeprowadzeniu mego zamiaru znajduję; przez całe życie z podobnemi przeszkodami ucierać się muszę, nieraz upadam, nieraz ochotę do walki tracę, stałym w mych przedsięwzięciach prawie nigdy nie jestem, swej słabości nie potrzebuję sobie dowodzić, jest ona bardzo widoczną. Mój Stwórca przeciwnie jest Istotą najpotężniejszą, Sam Sobie wystarcza we wszystkim, nie tylko od nikogo pomocy nie potrzebuje, ale jej drugim jak najobficiej udzielić jest mocen. Ta Jego potęga zdumiewa mię, jeszcze bardziej małuczkosć moją uwidatnia. Gdy się zwracam w inną stronę i uwagę moją zatrzymuję nad tem, co się około mnie dzieje; gdy niezadowolony terażniejszością, sięgam w przeszłość; gdy rozbieram różne wypadki, różne przewroty dawniej zaszłe, to nie mogę opędzić się przed tą myślą, że mój Stwórca i mną, i innymi ludźmi, i światem całym rządzi. Widzę w Jego rządach mądrość, w tem, co uczynił, piękność, niedoścignioną dla mnie doskonałość. Radbym i w sobie mieć coś z tej mądrości, z tej piękności, z tej doskonałości; radbym i moją duszę na wzór mojego Stwórcy urządzić, nie osiągnę tego inaczej, tylko przez łączenie się jaknajczęstsze ze Stwórcą, przez utrzymywanie z Nim stosunku jaknajściślejszego. Ja, taki nędzarz, z takim Panem pragnę się łączyć, -- czynię to przez pokorną prośbę, wznoszę się ku Niemu i przychyliam Go sobie przez modlitwę. Modlitwa, to właśnie środek łączenia się z Nim i utrzymywania stosunku, — tak mówi mi rozum.

Kiedy nadto wspomnę, że i mój początek jest od Boga, i koniec mój ma być w Bogu; kiedy wspomnę, że pobyt mój na ziemi jest tylko przejściem niedługim, jest pielgrzymką do niebieskiej ojczyzny, ach! to już bez rozbierania,

bez stawiania sobie dowodów, same kolana gną się do ziemi, same ręce składają się na piersiach, same usta rozpoczynają modlitwę, modlą się prośbami, których mnie nauczył Zbawiciel:

„Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, i nie wводź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego.“

Powtarza się ze mną to samo, co się powtarza z każdym rozbitkiem przez burzę na jaką bezludną wyspę rzuconym: i ja, jak on, za całą pociechę w mem osamotnieniu mam łzy, wspomnienia przyjaźni, nadzieję wyjścia kiedykolwiek z nieszczęśliwego położenia, powrotu do rodzinnego kraju, do drogiej memu sereu osób. Wyspa, na której przebywam, nie jest wprawdzie bezludną, podobnych mnie rozbitków znajduje się na niej wielu, — nazwisko jej świat. Ja i moi towarzysze jesteśmy chrześcianami, należymy do wielkiej rodziny katolickiego kościoła. Nie z samemi tylko przykrościami mamy do czynienia, prócz smutku zawita niekiedy do duszy naszej i radość; z goryczą łączy się czasami i słodycz, bywają i chwile wesołe, ale pomimo to wszystko czujemy aż nadto dobrze, aż nadto wyraźnie, że nie w swoim jesteśmy kraju, że czasowo tylko w tem miejscu przebywamy. Myśl tę popiera Pismo Święte, pewność jej jest niewzruszona. Jeżeli kto z nas zapomni się i inaczej utrzymywać zechce, to różnego rodzaju niepowodzenia, nieчем umorzyć się nie dająca chęć posiadania czegoś lepszego, ustawiczna w sercu niespokojność, ustawiczne niezasytlenie pragnień, wywiodą go z błędu i postawią przy powszechnie uznanym pewniku. Sam spostrzeże, że gdyby był wśród swoich, byłby całkiem spokojny; gdyby się znajdował w ojczyźnie, nie tęskniłby za nią, — jest z nim inaczej i dlatego wzdycha. Łza zpoza powiek wybiega i jednocześnie okrzyk z piersi wywołuje: zmień Panie los mój, zadośćuczyn pragnieniom moim, bądź głównym celem moim jak jesteś początkiem i masz być końcem. Bez

Ciebie nigdy mi dobrze nie będzie, poznałem to i dlatego prośbę zanoszę. Oczy moje zwracają się do nieba, usta składają do modlitwy,—z wewnętrznej jakiejś potrzeby to wszystko czynię, opór jest trudny, zwłaszcza w przypadku, w którym naraz i serce i rozum i przykład Zbawiciela wołają: *módl się, ten akt twej duszy jest niezbędny.*

II.

Korzyści, jakie z modlitwy spływają i na pojedynczego człowieka i na ludzkość całą, obliczyć niepodobna. Jej działaniu wielu grzeszników zawdzięcza swoje nawrócenie, — gdyby nie modlitwa, byłiby dziś w piekle. „Coby się stało ze mną, mówi Augustyn święty, gdybym nie miał matki tak gorąco o me nawrócenie się modlącej? Zginałbym bezwątpienia jak tylu innych! Łzy i modlitwa mej matki ratunek mi zapewniły; że jestem w niebie, przypisuję to modlitwie.“ Całe narody to samo powtórzyć mogą: nieraz za pośrednictwem modlitwy odwracały się najstraszniejsze klęski. Prócz innych za dowód posłużyć może i procesya zbliżających się dni krzyżowych, ustanowioną ona kiedyś została jako środek błagalny na odwrócenie klęsk rok rocznie nawiedzających Sabaudyą i Delfinat, sięga piątego wieku, swój początek zawdzięcza świętemu Mamertowi, biskupowi z Vienne. Pożary, morowe zarazy, trzęsienia ziemi powtarzały się każdego roku peryodycznie, zniszczenia ztąd następowały okropne. Po odbyciu przez świętego Biskupa wraz z ludem procesyi, po zaniesieniu do Boga w ten sposób modlitwy, ustały i strapionemu ludowi swobodniej odetchnąć pozwoliły. Ile razy w tej procesyi uczestniczymy, tyle razy myślimy o korzyści, jaka z niej spłynęła i podziśdzień spływa.

O wyleczonych znakiem krzyża świętego już i nie wspominamy: jedni wzrok, drudzy słuch, inni mowę za uczynieniem tego znaku odzyskiwali. Święty Roch, święta Brygida, święta Salomea nasuwają się nam, kiedy o tem cudownem

lekarstwie znaku krzyża mówimy. Z powodzeniem było przez nich to lekarstwo używane, ludzie błogosławili i modlitwę i modlących się z takim skutkiem nad nimi. Któż policzyć zdoła, ile błogosławieństw wypłynęło z ust Magdaleny, kiedy wskutek swej żalującej i modlącej się miłości Boskiej otrzymała wielu i wielkich grzechów odpuszczenie, dnie i noce upływały jej na wypowiadaniu tych błogosławieństw; z obiema siostrami Łazarza było podobnie: bez przerwy błogosławiły Zbawicielowi, że im brata od czterech dni w grobie złożonego do życia przywrócił. Modlitwa ich była krótka, serdeczna: „*Panie oto którego miłujesz zachorzał* ¹⁾.“ Modlił się pierwszy męczennik, Szczepan święty i pozyskał swą modlitwą Chrystusowej wierze Apostoła narodów, Pawła; modlili się za uwięzionym Piotrem wierni, i ksiązę Apostolów został z więzienia wyswobodzony cudownym sposobem: okowy z nóg opadły, drzwi się roztworzyły, Anioł ofiarował się z pośrednictwem wyprowadzenia: nie nie pomogła straż rozstawiona, nie bramy żelazne silnie zamknięte, wszystko się rozstąpiło i bez przeszkody wyjść dozwoliło idącemu w towarzystwie Anioła Piotrowi. — modlitwa to sprawiła. Posłuchajmy samego tekstu, dwunasty rozdział Dziejów Apostolskich mieści w sobie to zdarzenie, sposób opowiadania jest nadzwyczaj prosty. „*Onego czasu oborzył się mocą król Heród, aby utrapił niektóre z kościoła. I zabił Jakóba brata Janowego mieczem. A widząc, że się podobano żydom przydał że pojmał i Piotra. Którego pojmawszy wsadził do ciemnicy podawszy go czworakiej straży żołnierzów, chcąc go w po Pasce wywieźć ludowi. Lecz modlitwa bez przestanku działała się od kościoła do Boga za nim. Gdy go miał wywieść Herod, onejże nocy spał Piotr między dwoma żołnierzami, związany dwiema łańcuchy: a stróże przede drzwiami strzegli ciemnicy. A oto Anioł Pański podle stanął, a jasność się oświeciła w mieszkaniu; a trąciwszy w bok Piotra obudził go mówiąc: wstań rychło. I opadły łańcuchy z rąk jego. I rzekł do niego anioł: opasz*

¹⁾ Ew. Ś. Jana r. XI. w. 3.

się i wdziej ubranie twoje. I uczynił tak. I rzekł mu: weźmij na się płaszcz twój, a idź za mną. A wyszedłszy szedł za nim: a nie wiedział żeby to była prawda co się działo przez anioła: lecz mniemał, żeby widzenie widział. A gdy minęli pierwszą i drugą straż, przyszli do bramy żelaznej, która wiedzie do miasta, która się im dobrowolnie otworzyła. A wyszedłszy, przeszli jedną ulicę; i natychmiast odszedł anioł od niego. A Piotr przyszedłszy do siebie rzekł: teraz znam prawdziwie, iż Pan posłał anioła swego, i wyrwał mię z ręki Herodowej, i ze wszystkiego oczekiwania ludu żydowskiego. A obaczywszy się, przyszedł do domu Maryi matki Jana, którego nazywano Markiem, gdzie było wiele zgromadzonych i modlących się.“ Takie zdarzenie zapiszmy w swej pamięci z czasów Apostolskich, — zdziałane zostało za pośrednictwem modlitwy.

Wieki następne podobnych zdarzeń liczą na tysiące, pojawiały się od czasu do czasu, jako szczególny dowód Bożej łaski, roczniki Kościoła są niemi przepelnione, bez trudności można je brać i jeden po drugim przytaczać, każdy kraj i każdy naród ma swoje własne, — mamy i my. To, które przytoczę, należy do bardzo głośnych, do powszechnie znanych, odbyło się pod murami Wiednia, odbyło się wtenczas, kiedy muzułmanie to miasto zewsząd otoczyli i niechybną zagładą grozili. Za miastem spustoszenie miało się posuwać coraz dalej i dalej, przestрах był ogólny, nikt nie śmiał stawić czoła potężnemu nieprzyjacielowi, każdy się lękał, każdy się trzymał na uboczu, liczba i zuchwałość zdawały się zgóry zapowiadać tryumf przeciwnika. Jedno z dwojga pozostawało: albo bez walki poddać się, albo w walce zginąć. I w pierwszym i w drugim przypadku następowała śmierć, — wyjścia innego nie było. Ktoby zechciał żyć fizycznie, tenby musiał umrzeć moralnie, — drugie było gorsze od pierwszego. Muzułmanin wszędzie piętno muzułmańskie wyciskał w krainach przez siebie zabranych, wiara w Chrystusa była mu niecznośną, wytyczał ją w duszach ludzkich. Taką dolę mieli przed sobą i mieszkańcy Wiednia i mieszkańcy całej Europy, — Bóg przybył z pomocą!

Modlitwa tę pomoc u Niego wyjednawa, zaniósł ją do Boga wiekopomnej pamięci król nasz Sobieski. Modlił się nie sam, ale z całym swoim wojskiem, z całym narodem, modlił się nadzwyczaj gorąco, nadzwyczaj pokornie, wiedział, że modlitwa ze serca obciążonego chociażby tylko jednym śmiertelnym grzechem jest Bogu nie miła, i dlatego oczyścił pierwiej swe serce przez Spowiedź. Taksamo postąpiło sobie i wojsko, — przykład z góry działał potężnie. Chleb Aniołów, — Komunia święta — na drugi dzień podczas Ofiary Niekrwawej został wszystkim udzielony. Nastąpiło wzmocnienie, duch inny począł ożywiać każdego, nie sami już walczyć mieli, ale z nimi miał walczyć Bóg. Modlitwa dodała im męztwa, zdwoiła siły, zanosili ją na klęczkach, zanosili jak mogli najgoręcej i najpokorniej. Chwiejnych nie było, wiara żywa płonęła w sercach wszystkich; co myślał jeden, tem przejęty był i drugi, — odwaga zjawiała się nadzwyczajna. Po otrzymaniu błogosławieństwa, które im przy końcu Mszy Świętej udzielone zostało, poszli na nieprzyjaciela. Reszty wam dopowiadać nie potrzebuje, — jaki był koniec, wiecie dobrze z historyi. Niezrównaną chwałą okryli się przodkowie nasi wobec świata całego, ocalili Wiedeń i Europę, okrzyk uwielbienia, okrzyk wdzięczności wyrывał się dla nich z piersi każdego wyznawcy Chrystusa. Modlitwa im taki tryumf przyniosła, przez modlitwę tak zajaśniali, bądźmy ich naśladowcami, wzmacniajmy naszą słabą modlitwą, — i nam podobna korzyść jest zapewniona: *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam”*¹⁾“

III.

Zapytamy może, przechodząc do trzeciej części naszego kazania, co to jest modlitwa? Pytanie takie, po uprzednim przeświadczeniu się o jej wielkiej potrzebie, będzie bardzo na miejscu. Skoro bez modlitwy obejść się niepodobna, tedy

¹⁾ Jan XVI—23.

śluszną, abyśmy wiedzieli, czem ona jest i jak ją odbywać należy, aby nam pożądanе skutki przyniosła.

Różni różnie określali modlitwę. Z katechizmu wiemy, że niczem innem nie jest tylko wzniesieniem myśli do Boga, — taksamo ją określa i święty Jan Damasceński. Inny mąż Boży nazywa modlitwę rozmową z Bogiem. Gdy czytasz, mówi święty Augustyn, Bóg do ciebie mówi; gdy się modlisz, ty z Bogiem roznawiasz. Pierwsze określenie odpowiada więcej modlitwie wewnętrznej, drugie więcej zewnętrznej. Podczas modlitwy i myśl naszą wznosić do Boga winniśmy, i słowa wymawiać, gdy modlitwa ma być nie tylko myślna, ale i ustna. Rozumie się samo przez się, że kto z kim rozmawia, ten się z nim w pewien sposób łączy. Takiego łączenia i my stajemy się uczestnikami, kiedy na modlitwie rozmawiamy z Bogiem; jestto poufne zwierzanie się ze swych myśli, ze swych uczuć, najlepszemu przyjacielowi, najtkliw-szemu Ojcu.

Co do przymiotów, jakimi się modlitwa nasza zalecać powinna, to na pierwszym miejscu położyć należy: *pokorę*. Sam Bóg ten przymiot za najmiłszy sobie wskazał, — pokornego modlitwa przebija niebiosą: „*Sercem skruszonym i upokorzonym Boże nie wzgardzisz* ¹⁾“ wołał król Dawid. Celnik pokornej modlitwie zawdzięczał swoje usprawiedliwienie. Razem z faryzeuszem przyszedł do świątyni Pańskiej, czuł się bardzo niegodnym tego miejsca, nie zbliżał się jak faryzeusz, ale stanął zdaleka, postawa jego świadczyła o wielkiem uniżeniu się, nie śmiał podnieść nawet oczu, bił się tylko w piersi i mówił: *Boże bądź miłościw mnie grzesznemu*. Pan Jezus nas zapewnia, że człowiek ten wyszedł ze świątyni usprawiedliwiony, modlitwa pokorna taką mu łaskę u Boga wyjednała. Zostawił nam ze siebie przykład, starajmy się, żeby i nasza modlitwa podobną była.

Z pokorą winna iść w parze i *wiara silna*. Kto wątpi, kto się w swej wierze chwieje, tego modlitwa dobrą być nie może. Takiej modlitwie brakuje podstawy, jest jak dom

¹⁾ Ps. 50, 19.

na piasku, jak bałwan na morzu. Za powiewem wiatru nachyla się w różne strony, dopóki całkiem nie upadnie, — daremną jest modlitwa taka. Pomyślny skutek modlitwie zapewnił Bóg tylko wtenczas, kiedy się modlimy z wiarą, z ufnością, że nas Bóg wysłucha: „*Temu co do Boga przystępuje potrzeba wierzyć, bez wiary bowiem niepodobna jest podobać się Bogu* ¹⁾.” Im wiara jest żywsza tem wysłuchanie modlitwy pewniejsze. — Tak nas nauczają Święci, do takiej zasady upoważniły ich te święte Psalmisty słowa: „*Niechaj będzie miłosierdzie Twoje Panie nad nami, jakośmy nadzieję mieli w Tobie* ²⁾.” Tak nas naucza sam Chrystus.

Skupienie przy modlitwie jest równie niezbędne, jak pokora i wiara. Nie słów ale serca Bóg się od nas domaga, modlitwa samych ust jest Mu niemiłą. Gdy przy modlitwie nie bierze udziału ani umysł ani serce, wtenczas nie chwala ale prędzej zniewaga wyrządza się Bogu. Kto rozmawia ze Stwórcą, ten całą siłę wyteżyc powinien, aby rozmowa była godna takiej osoby. Jeżeli czyni inaczej, czyni źle.

Wielkiej uwagi, wielkiego skupienia przy modlitwie zostawił przykład pomiędzy innymi święty Stanisław Kostka: zatopiony w modlitwie nieraz zapominał o rzeczy najkonieczniejszej. Nie sam ale drudzy musieli mu przypominać, że czas już jest na spoczynek, czas na obiad lub na kolacyą. Bez takiego przypomnienia, bez takiego, że tak powiem, oderwania od modlitwy, pozostałby na niej jak najdłużej. Pomimo wieku; nadzwyczaj jeszcze młodego, nie go tyle nie zajmowało, nie go tyle ku sobie nie wabiło, ile modlitwa. Oddawał się jej ze szczególnem zamilowaniem, można powiedzieć, że modlitwą żył. Każdej chwili i serce jego i umysł były wzniesione ku Bogu, cały był pochłonięty modlitwą; już nie tylko uwaga, ale wszystkie władze duszy oddawały się tej świętej czynności bez podziału.

Modlitwa jego posiadała wszystkie cechy dobrej modlitwy, pokornie ją zawsze zanosił: nie swojej woli pragnął, ale woli Bożej, żeby się w nim i w innych ludziach pełniła,

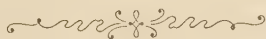
¹⁾ Hebr. XI—6. ²⁾ Ps. 32, 22.

szedł za swym Mistrzem Jezusem Chrystusem. Jeżeli prosił o to, w czem wola Boska mogła być inna, niż jego pragnienie, zawsze dodawał: *nie moja, ale Twoja o Boże niech się dzieje wola*. Ja chcę być jej uległym we wszystkim; jakkolwiek przedmiot, o który proszę, jest mi bardzo pożądanym, z tem wszystkim jednak chętnie zrzeknę się jego, jeżeli w tem niema woli Twojej Panie, jeżeli on memu zbawieniu w czem na przeszkodzie stoi. To wzór modlitwy obowiązujący dla chrześcianina.

Wytrwałość, inny warunek modlitwy, znajdowała się również w modlitwach świętego Stanisława Kostki. O doskonałość starał się wszelkimi siłami, chciał służyć Bogu nie tylko pod względem modlitwy, ale i pod względem nauki, tymczasem na zdolnościach mu zbywało. Długo i gorąco prosił Boga, by mu był pomocą, by łaską Swoją torował drogę, po której tak trudno iść mu było. Nie ustawał w modlitwie, chociaż przez długi czas wysłuchiwaną nie była, stał przy niej wytrwale, pamiętał na słowo Zbawiciela, który mówi, że Królestwo Niebieskie gwałt cierpi, i że gwałtownicy porywają je. Udało się i jemu tym gwałtem wyjednać sobie łaskę niezwyklego uzdolnienia: co przedtem szło niezmiernie trudno, to później skuteczniało się bezporównania łatwiej, — wytrwałość w modlitwie zjednała mu u Boga tę łaskę.

Idźmy w jego ślady i my, temisamemi przymiotami niech się zaleca i nasza modlitwa: obok pokory niech stoi wiara, obok wiary skupienie, obok skupienia zdanie się na wolę Boga, obok zdania się na wolę Boga wytrwałość. Korzyści ztąd na nas spłyną nieobrachowane i pod względem doczesnych potrzeb i pod względem duchowym; staniemy się, jak się stał święty Stanisław Kostka, w krótkim czasie doskonałymi; dadzą nam, o cośmy prosili; otworzą, gdzieśmy pukali; znajdziemy, czegośmy szukali. Spraw to Panie Boże!

Amen.



KAZANIE

NA VI^{te} NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

(1875 r.).

O darach Ducha Świętego.

„A gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pośle od Ojca, Ducha Prawdy, on o mnie świadectwo dawać będzie.“

Ew. u ś. Jana w r. XV i XVI.

Na krótki czas przed Swojem do nieba odejściem, wyrzekł był Jezus Chrystus te słowa pełne Boskiej pociechy, któreśmy sobie przed chwilą z Ewangelii przypomnieli. Upewniał tym sposobem o wielkiem szczęściu, jakie ich niedługo spotkać miało, i zarazem przygotowywał serca na godne tego szczęścia przyjęcie. Było-to pożegnanie Chrystusa Pana z Uczniami, była pociecha, jaką im odchodząc zostawiał. Lepszego skarbu nie miał do przekazania nad skarb, jaki się zawierał w obietnicy zesłać się mającego Ducha Prawdy, Ducha Pocieszyciela! Cokolwiek dotąd mieli sobie powiedziane, czemkolwiek serce ich było przepelnione odnośnie do Wiary, to wszystko przez tego Ducha wzmocnić się miało

i wzmacniając się, otrzymać nowe poświadczenie, że jest prawdą wielką i bardzo potrzebną, prawdą do końca wieków wierzyć się mającą. Naturalna chwiejność i bojaźliwość, jakiej dotychczas podlegali w całym postępowaniu swoim, miała się tym sposobem usunąć z ich serca nazawsze i zastąpić stałością niezem niewzruszoną.

Będąc najbliższymi i naocznymi świadkami życia, nauki i przykładów Pana Jezusa, mieli Mu świadczyć nie tylko w Judei i Samaryi, ale i na krańcach ziemi, i w tym właśnie celu mieli otrzymać o Swym Boskim Mistrzu świadectwo od Ducha świętego. Po Jego do nieba odejściu obowiązek ten spocznie na nich, więc zostaną upewnieni, że spełnienie tego obowiązku im będzie gorliwsze, tem większą zyska liczbę zwolenników. Chęci z ich strony do spełnienia go jak najgorliwiej były Mu znane. Boskiem Swem słowem przyrzekł i zapewnił pomoc z nieba zawsze im towarzyszyć mającą, oraz moc niebiańską, którą do spełnienia tego dzieła mieli być przyobleczeni przez Ducha Najświętszego; a dzieło to, jak ziarnko gorczyczne, zezasem rozpowszechni się po świecie całym i przybierze rozmiary drzewa wielkiego, pomimo oporu ciągłego i zaciętego, jaki się zewsząd na jego zniweczenie od wielu objawi.

Tak im samym jak i wszystkim późniejszym ich następcom ten obowiązek spełniającym przyjdzie nieraz spotkać się z wieloma bardzo trudnościami. I zaraz, i z upływem wieków znajdą się ludzie tak niedobrego serca, tak przewrotnej woli, że staną na przeszkodzie, że wyłącza z synagog, że nawet zabijać będą opowiadaczów Boskiej prawdy, mniemając, że tym sposobem czynią Bogu przysługę. Będzie to ich chleb powszedni, od czasu do czasu w znacznej obfitości wydzielany.

Niekiedy obfitość jego podniesie się do wysokiego bardzo stopnia, i postrach ogólny pomiędzy wiernymi rozszerzy; niekiedy przybierze tak niezwykle rozmiary, że nawet wytrwali i silniejsi zaczną się pochylać pod jego ciężarem. W tych razach więcej, niż w jakichkolwiek innych, pożądana jest niezmiernie rzeczą, aby sobie wspomnieli, aby sobie na

pamięć przywiedli słowa Pańskie, to wszystko naprzód zapowiadające i pomoc niebieską temi słowami zapewnioną, a w każdej przykrości, w każdym trudniejszym położeniu, bardziej niż w czasie zwyczajnym ze swem wsparciem ofiarującą się.

Od usposobień ich własnej duszy, od większej lub mniejszej zgodności z ofiarowaną sobie niebieską pomocą, zależy będzie zwycięstwo w łamaniu się z nastrożanemi trudnościami. Umiejącym i chcącym pracować z taką pomocą, dosyć nawet łatwo to zwycięstwo odnosić przyjdzie, tacy bowiem zawsze będą przygotowani i mężnie do walki stawiają się bez względu na to, z jakiej strony atak nieprzyjacielski względem nich się rozpocznie. Odpierać, odsuwać, co tylko niedobrego chce się weisnąć, to ich główne zajęcie. Rozumie się samo przez się, że takie usposobienie ducha, takie przygotowanie, nie znajdzie się w nich samo przez się, ale przedewszystkiem będzie darem Tego, który ich do wykonania dzieła Swojego powołał: wszakże ma być także owocem ich współdziałania z łaską i na ofiarę ciągłej gotowości.

Trud to niemały! Ale oni dla ulżenia go sobie, chętnie przejrzą i wywiedzą się, co przez innych było w tej mierze zrobione. Przykłady Świętych Poprzedników będą dla nich bodźcem, zachętą i wzorem, przyswoją je sobie, mocno będąc przekonani, że im troskliwsze będzie naśladowanie, tem prędzej znajdą się u końca, i z doświadczenia poznają, na czem głównie polegają siły i sposoby, zdolne odeprzeć wszelki atak nieprzyjacielski; jak się do tego należy usposabiać i przygotowywać przez łączenie się woli ludzkiej z pomocą niebieską, jak ta pomoc zjawia się zawsze odpowiednio do usilności ze strony woli, odpowiednio do pragnień ze strony człowieka. Naraz ujrzą przed oczyma swemi utartą przez innych drogę, mającą im służyć za wskazówkę, drogę, wśród której słabość i ułomność tak z naturą ludzką wskutek grzechu złączona, usuwała się na stronę, a zastępowała w miarę udzielania i korzystania z łaski, doskonałością z początku nieznaczną, później znaczniejszą, w końcu tak wielką i pociągającą, że i tym, co ją tak nabywali, była bardzo pożyteczną, i tym, co

się teraz o niej dowiadują, jest niemiłej zbawienną. Taką ujrzą naraz przed swemi oczyma drogę, z tym jeszcze dodatkiem, że jest to droga dla wszystkich wytknięta, ale że nią głównie postępowali Święci Pańscy i wybrańcy Boży, za wzór drugim do naśladowania przeznaczeni.

Jeżeli wiedzieć zechcą, co ich po niej prowadziło, co od zboczeń chroniło, to w odpowiedzi nie imiego nie usłyszą, tylko to, że wiernie spożytkowali pomoc niebieską, przez Ducha prawdy zarówno im, jak i drugim ludziom w ciągu życia nieraz udzielaną. Dary Bożej łaski przerabiali ciągle na wonność i słodycz dobrych obyczajów, przykładnego i wzorowego życia, chlubnie na sobie tym sposobem przedstawiając zabiegliwość pszczołek, rzecz jedną w drugą tak umiejętnie przemieniających. Wszyscy Święci Pańscy i wybrańcy Boży tem postępowaniem zalecili się, wszyscy przypominają się codziennie z tą drogą pamiątką po sobie w spuściznie nam zostawioną, wszyscy do tej drogi nawołują, ale jeden z pomiędzy nich, w Starym jeszcze Testamencie na siedm wieków przed Chrystusem Panem żyjący, na szczególne przed innymi zasługuje wyróżnienie, z tego mianowicie względu, że nie tylko sam, idąc przez całe życie dobrą drogą, spożytkowywał umiejętnie udzielany sobie dar Ducha Świętego, ale co ważniejsza i nam bardzo przydatna, mianowicie że jako Prorok ogniem natchnienia przejęty, oznaczył pewien porządek, podług którego ten dar Ducha Prawdy na duszę ludzką zstępuje. Człowiekiem tym był Izajasz Prorok, losami ludu wybranego troskliwie się zajmujący. Natchniony przez Ducha Świętego, wyraźnie miał Chrystusa Pana na myśli, kiedy porządek zstępowania Ducha z nieba na ziemię prorokował. Z wyżyn Bóstwa widzi on Go miłościwie zstępującego wpośród ludzi i niosącego im dary Ducha dla ich potrzeb i dla ich zbawienia przyjęte. *„Wynijdzie różeczka, mówił w chwili natchnienia, z korzenia Jessego, i kwiat z korzenia jego wyroście. I odpocznie na nim Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch umiejętności i bogobojności. I napełni Go duch bojaźni Pańskiej.“*

Jakby mówił: przyjdzie dzień i to już niedługo, kiedy z rzeczą najwyższą połączy się najniższa, z Bogiem zjednoczy się człowiek, i otworzy się tym sposobem dla człowieka droga wznoszenia się do rzeczy Najwyższej, to jest do Boga, w tem miejscu przez mądrość oznaczonego.

Przyjdzie taki dzień, a dzień ten do najszcześniejszych należeć będzie, najpiękniejszym go śmiało nazwać można, byleby tylko ludzie podówczas żyjący, zwrócili nań swoją uwagę i zechcieli skorzystać z udzielonego im szczęścia. Duch mądrości niezawodnie dostanie się każdemu, kimkolwiekby on był, jeżeli tylko znajdzie powolne, chętne i gotowe do pracy serce. Rzeczywiście nie wyłączał On nikogo od swych darów, skoro się udzielał tłumom z różnych przybyłych ludów, z powszechnem wśród Izraela zdumieniem.

Dla nas zatem, jako dla ludzi obowiązanych z dniem każdym wznosić się do coraz wyższej doskonałości, porządek, jakim Duch Święty dary swoje zsyła, i przez jaki dusza nasza przechodząc, czynnie doskonałość w sobie wyrabia, jest ten-sam, zdaniem świętego Grzegorza, co i dla pierwszych Jezusa Chrystusa wyznawców, byleśmy z podobnie dobrą, powolną i gotową wolą pracowali nad przyswojeniem sobie udzielonych darów bojaźni, pobożności, umiejętności, męstwa, rady, rozumienia i mądrości.

Nad każdym z tym punktów zastanówmy się pokrótce i wyciągnijmy dla siebie naukę zbawienną.

Od bojaźni rozpoczynać mamy. Bojaźń bowiem a bojaźń Boża, jeżeli w kim jest, już temsamem że należy do przymiotów pewną a świętą obawę wznecających, skłania człowieka do ciągłej nad sobą baczości, do ciągłego a coraz lepszego poznawania woli Bożej, do starania się wszelkimi siłami, aby ta wola Boża przez czyn ujawniła się w nim. Człowiek, bojaźń Bożą w sobie pielęgnujący, jest człowiekiem cichym, pokornym, mało o sobie trzymającym; cokolwiek robi, nigdy tego nie przecenia, nigdy z tem się nie wynosi, jest zawsze w granicach przez Boga i ludzi chętnie widzianych, — bojaźń Pańska to wszystko w nim sprawia.

Jej wartość jest tak wielka, mówi Doktor Kościoła, Augustyn święty, że człowiek, który się wyrwał z bojaźni, to jest zatracił ten przedni dar Ducha Świętego, jest nie tylko najmniej rozsądnym, ale zarazem i najniebezpiecznym człowiekiem. Biada owym dzieciom, mówi dalej ten sam Święty, biada owej młodzieży, biada wszystkim, kimkolwiekby oni byli, jeżeli z Boskiej i ludzkiej zacnej bojaźni wyzuwszy się, sobie samym wyłącznie ufają i siebie samych za jedynie mądrych mają. Koniec ich jest taki, że w swych własnych pomysłach zginą.— Kto przeciwnie, sobie samemu zbyt nie ufając, Boga za kierownika, badacza i sędziego w swem sumieniu zwykł mieć, ten już należy do zastępu Pana, ten już w przedsięwzięciu prawdziwej mądrości stoi, ten do uskutecznienia wielkich na ziemi rzeczy przez Boga się usposabia. Pan bowiem Najwyższy przez Swego wyżej wspomnianego Proroka Izajasza mówi, że na maluczkiego i ubożuchnego tylko spogląda, na upokorzonych duchem i drżącym sercem wobec mów Jego oczy swe zwraca!

Taki jest pierwszy stopień zstępowania Ducha i usposabiania duszy naszej na jego przyjęcie. Bardzo blisko graniczy i ściśle się łączy ten stopień ze stopniem drugim, pobożnością zwanym. Razem ze sobą złane te dwa stopnie sprawiają, że prędko się wzorowemi i chwalebniemi obyczajami ozdabiamy. Niezmiernie tak łatwo tych obyczajów w małym dziecku i dorosłym człowieku wyrobić nie można, tylko bojaźnią Bożą w parze z pobożnością chodzącą; bez jednej i bez drugiej, cokolwiekby doradzała roztropność ludzka na utrzymanie w karbach burzliwych namiętności, to wszystko nie wystarczy, wszystko słabem i niedostatecznem się pokaże. Najlepsze nie raz charaktery z natury tym namiętnościom ulegają, wtenczas kiedy charaktery daleko słabsze z natury, pod wpływem bojaźni Bożej i pobożności zostają. szczęśliwie te namiętności pokonują i zawsze prawie w walce z nimi zwycięsko wychodzą. Sprawia to w części własna każdego usilność, a w części i to daleko znaczniejszej, pomoc, która od Ducha prawdy pochodzi, łaska, której Bóg udziela, Bóg, będący zarówno twórcą życia, jak i twórcą pobożności prawdziwej, pobożności

z początku przez bojaźń Bożą, przez wiarę żywą, przez obyczaje dobre się objawiającej, a potem przez miłość wydostokonalającej się i uzupełniającej.

Duch Przenajświętszy z darami bojaźni Pańskiej i tej pobożności, o której Apostoł powiada, *że jest do wszystkiego pożyteczną*, gdy jest należycie użyta; *że ma obietnice tego i przyszłego życia*, udziela także i daru umiejętności. A umiejętność komuż nie jest pożądana? Tem więcej, że tu wyłącznie prawie będzie chodziło o umiejętność poznania siebie samego, swej nędzy i niemocy i o umiejętność poznania jaknajwiększej liczby sposobów, prowadzących do nieba, sposobów, pomagających człowiekowi w nabyciu doskonałości moralnej jaknajwyższej, prawie Bożej.

Umiejętności inne nie wyłączają się, ale te są na drugim dopiero planie, ta jedna na pierwszym, uprawa jej jaknajtroskliwsza, to główne zadanie pobożności. O niczem tyle nie myśli, ile o jej rozwinięciu, zawsze jednak z świętą bojaźnią i pokorą, aby dar ten był całkowicie na chwałę Dawcy użyty. Aż nadto jest przeświadczona, że pokorni słudzy Pańscy głębszej umiejętności nabywali rozmyślaniem i modlitwą, niż czytaniem i słuchaniem; sił swoich nie szczędzi, ale je zawsze w tę stronę zwraca, w którą łaska Boża każe, żeby były zwrócone; eokolwiek nabywa na swoją duchową własność, to wszystko posługuje jej na wykrycie swojej niedoskonałości, swojej niemocy i nędzy, i zarazem uznanie wielkiego względem siebie miłosierdzia Bożego; widzi, że bez tego miłosierdzia zatrata wieczna tylko stałaby przed nią otworem.

Od umiejętności każdej innej, na samych siłach ludzkich wspartej, a w kierunku przeciwnym niż wskazuje łaska Boża rozwijanej, trzyma się zdaleka, przekonaną będąc, że ona więcej szkody niż pożytku przynosi. Stoją jej zawsze na pamięci słowa wielkiego umiejętności Bożej znawcy, Augustyna świętego, niemi się posilkuje i zastawia, ile razy jest nagabana bądź przez własną niedobłą chętkę, bądź przez kogo innego, odmiennej myśli będącego. Na nich się wspiera i nie raz z wieloma innymi, jak uczy ten mąż Boży, w niepomiernej ma cenie każdą umiejętność ziemską, ale nie pomia-

tając zupełnie żadną, daje zawsze pierwszeństwo umiejętności dążącej do poznania siebie, ile być może najdokładniej. Myśli i mówi, że na większa pochwałę zasługują ci, którzy zgłębiają przepaść własnej nędzy, którym znana jest dobrze własna niemoc, niż ci, którzy drogi gwiazd badają, nie znając albo bardzo słabo, bardzo niedokładnie tylko znając drogę, którą się idzie do zbawienia. Takie bowiem siebie samego poznanie z gruntu podjęte, podnosi nas ku Bogu i usposabia tak, że nietylko sobie samym ile Bogu ufamy, Bogu, który nam w doskonaleniu się pomaga najlepiej, i który Apostołowi narodów, Pawłowi świętemu, był powiedział: *„Dostyc ty masz na łasce mojej, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa”*¹⁾.

To o umiejętności, wielkim bardzo darze przez Ducha prawdy nam z nieba zsyłanym. Zapiszmyż sobie w pamięci i zapisując pomyślny, że nie byłoby wcale rzeczą chwalebną poprzestać na samem poznaniu własnej niemocy, własnej nędzy, owszem, poznanie to powinno nas pobudzić do tem pilniejszego skupienia i użycia udzielonej nam łaski męstwa.— powinno nas wzmoćnić i do aktów męstwa zagrzać, przypominając, że męstwo jest właśnie czwartym stopniem, po którym od Ducha prawdy zstępuje dla nas nowy zasilek, do uświęcenia naszego i zbawienia nieodzowny.

Poznanie nędzy bez męstwa zagrzewającego do bronienia się od tej nędzy, nie byłoby rzeczą przydatną! Sprawiałoby tylko tem niecznośniejszą boleść i pogrążało do upadku jeszcze głębszego i pierwiej następującego, nim znaleźlibyśmy się w świątyni mądrości.

Cóż-to więc jest *męstwo*? A! nie innego w naszym pojęciu, tylko wielka ufność w Bogu położona, ufność, która to w nas sprawia, że jakkolwiek sobie samym nie dowierzamy, na sobie samych wyłącznie nie polegamy, nie oddajemy się jednak przeto bezczynności, ale owszem ciągle i usilnie pracujemy z łaską Bożą. Przeszkody zwyciężamy, niebezpieczeństwa staramy się przewidzieć i usunąć, upadając nawet, znowu

¹⁾ List II. do Kor. XII—9.

się jaknajprędzej podnosimy, przechodniami gdy jesteśmy upokarzamy się, chwając za to wszystko nie siebie samych, ale Imię Boże.

To jest męstwo, czwarty dar udzielanej nam łaski od Ducha prawdy.

Zaznaczmy jednak dla wiadomości naszej, że męstwo nasze, jeżeli jest nieopatrzne i mniej na wszystkie strony oględnem, to samem zachowaniem się swoim tak przeprowadzonym, bardzo często nadaremno, nawet ze szkodą pracuje i męczy się. Przy całej pochwie, jaka mu się przyznaje, koniecznie jest mu potrzebna roztropna *rada*, trzeci z darów Ducha świętego, rada, która to sprawi, że męstwo, nim swojej dzielności użyje i coś mężnie przeprowadzi, pierwiej radą ze wszystkich stron rzecz przeprowadzić się mającą roztrząśnie i przy pomocy tej rady postanowi, co uczynić należy, jak i kiedy swej siły użyć? Rada to, nie co innego, sprawia, że dusza, aby się należycie wydoskonalić, używa wszystkich środków w tym celu od Boga postanowionych; nie nie zaniedbuje, aby roztropnie drogą zbawienia do celu podążać. Karmi się pilnie Bożem słowem, rozmyślanie, modlitwą, często sumienie swoje roztrząsa i bacznie spostrzega choćby najmniejszą plamę, nie pozwala się jej rozszerzać, ale natychmiast przez Pokutę tę plamę z sumienia wywabia, a Ciałem Najświętszem i Krwią Chrystusową pierwotną jej czystość i niewinność przywraca.

Tym sposobem szczęśliwie przychodzi przy pomocy drugiego daru Ducha najświętszego, to jest *rozumu*, do wszystkiego, co jest Boże. Jest-to stopień już bardzo wysoko posunięty, jest on nagrodą wiary, jak się wyraża Augustyn święty, w tem znaczeniu, że bez wiary nie może być w żaden sposób osiągnięty. Prorok bowiem Pański powiedział: „*Jeżeli nie uwierzyście, nie zrozumiecie.*“ Chciał przez te słowa wskazać, że tak wierzyć jak i rozumieć jest darem Bożym; ale pierwszym darem jest *wierzyć*. Dlatego i Piotr święty powiedział był do Zbawiciela: „*Panie do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chry-*

stus Syn Boży ¹⁾).“ Nie powiedział: „*Poznaliśmy i uwierzyliśmy*,“ ale „*wierzymy i poznaliśmy*.“ Wierzymy dlatego właśnie, abyśmy poznali, albowiem gdybyśmy pierwiej chcieli poznać, a potem dopiero uwierzyć, to ani byśmy jednego, ani drugiego nieosiągnęli, ani poznać, ani uwierzyć byśmy nie mogli.

Zachowanie się Apostołów wedle tych słów świętego Piotra, było zupełnie podobne do zachowania się każdego dobrego dziecięcia i każdego dobrego ucznia, który, aby naukę jaką poznał, aby się o czemś pożytecznem dowiedział, naprzód profesorowi wierzyć musiał, co on mówił, później dopiero poznawał i poznając coraz lepiej i coraz dokładniej, stawał się z czasem oświecony nauką Mistrza. Taki porządek jest nieodzownym, jest koniecznym i niezbędnym.

Zrozumienie dobre objawionej prawdy Bożej, musi być koniecznie poprzedzone wierzeniem. Przy wierzeniu dar rozumu działa w umyśle powolnie, byle wszystkie poprzednio wymienione rodzaje udzielanej łaski od Ducha Prawdy, były ochoczo przyjmowane i dobrze spożytkowane.

Dar rozumu, dobrze przyjęty, uświęcać będzie wierzącego chrześcianina wraz z udzielonym mu jednocześnie darem Mądrości, tym darem najhojniejszym, jaki z nieba ludziom bywa zsyłany. Około tej mądrości świętej wszystko się skupia, cokolwiek najlepszego i najcenniejszego od Boga mieć można: „*Nikogo bowiem taką miłością nie kocha Pan Bóg wpośród sług i czcicieli swoich, jak tego, w kim mądrość podobna zamieszkała*.“

Stan-to najszcześniejszy, stan tak błogi i pożądaný, że Autor książki o Naśladowaniu Jezusa Chrystusa, chcąc go opisać, takie o nim słowa włożył w usta Zbawiciela, mówiącego do każdego z wiernych Swych naśladowców: „Ludzie w tym stanie, nad siebie wzniesieni i poza własną miłością postawieni, całkiem, jak są, ku miłości mojej zmierzają, wszystkich do tej miłości życiem swoim składają, sami z tej miłości największą dla siebie pociechę czerpią. Nie ich od niej odwieść nie może, nie jej w nich

¹⁾ Ew. Św. Jana VI—67, 68.

zagasić nie jest w stanie, gdyż im się dostała prawda w całej pełni, oni się stali uczestnikami rzeczy najcenniejszej, mądrości rzeczywiście, wielkiej, "niebieskiej."

A skoro się rzecz tak ma, do tej mądrości całą naszą siłą dążmy, zawsze to mając na pamięci, że ona się nie inną drogą nabywa, tylko tą, którą nam sam Bóg przez swego Proroka Izajasza wskazał, a nad którąśmy się w tej naszej nauce dzisiejszej zastanawiali.

Przez bojaźń wznosimy się do pobożności, przez pobożność zaprawiamy się w umiejętności, przez umiejętność sięgamy po męstwo, radą rządźmy i kierujmy męstwo; radę rozjaśniamy i wzmacniamy dobrem rozumieniem, przez dobre wreszcie rzeczy rozumienie przychodzimy do dojrzałej mądrości.

Taką sobie pracę około dobrego użycia udzielonych nam darów Ducha świętego postanówmy. Ona niech zawsze na-przód i przed wszystkimi innemi czynnościami będzie przez nas spełniana; o niej więcej i bardziej pamiętajmy, niż pamiętamy o własnem zdrowiu ciała naszego, i sami ją wiernie spełniać usiłujmy, i Boga gorąco prosimy, aby nas przy jej spełnieniu wspierać nie przestawał.

Tak chciejmy, a tasama książeczka o naśladowaniu, której słowa przed chwilą tak nam wymownie malowały tę czynność, dostarczy jeszcze i słów, przy pomocy których dusza nasza swoje dzisiaj uczucia przed Bogiem wypowie, i swoją prośbę o wsparcie błagającą przedstawi. W księdze IV w rozdziale ostatnim są te słowa zapisane.

„W Tobie Panie i Boże mój, pokładam całą ufność i nadzieję moją! Gdzie Ty jesteś, tam życie i niebo jest; gdzie Ciebie няма, tam śmierć i piekło samo. Wszelkie uciski i dolegliwości moje, Tobie poruczam, albowiem poza Tobą wszędzie niestałość i niemoc. Liczni przyjaciele na nie się nie zdadzą, możny pomocnik nie wesprze, mądry doradca nie da mądrej rady, jeżeli Ty sam Panie, Boże mój, odemnie się od-

dalisz, jeżeli mnie nie wesprzesz, nie poradzisz, nie pocieszysz. Końcem całego szczęście mego jesteś Ty, o wysokości nie-
dościgła, o głębokości niezmierzona! Na Ciebie oczy moje
niech będą zawsze zwrócone! Ty uświęć i pobłogosław duszę
moją błogosławieństwem niebieskiem.“

Amen.



KAZANIE

NA VI^{ta} NIEDZIELĘ PO WIELKIEJNOCY.

(1875 r.).

O przygotowaniu się na przyjęcie darów Ducha św.

Ew u św. Jana w r. XV i XVI.

I.

Niedzielą, która jest szóstą po wielkiej uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego, łączy się tego roku, jak wiadomo, uroczystość poświęcona pamięci znakomitego w kościele Bożym Męza, Grzegorza świętego. Pochodził z miasta Nazyanu ten święty, i dlatego powszechnie zwany jest Nazyańskim. Życie jego wypadło w IV wieku po Chrystusie Panu, lat więc temu już 1500, jak na tej ziemi, na której i my jesteśmy, ten Święty przebywał. Był nie tylko prawdziwym, wiernym, nie tylko dobrym i pobożnym katolikiem, ale był nadto gorliwym kapłanem i biskupem, i tęsamą Ewangelią, którąśmy przed chwilą czytali sobie,

nieraz i sam czytał i innym w świątyni Pańskiej zebranych tłumaczył, czyniąc zadosyć i własnemu sercu pociągowi i ważnemu obowiązкови, jaki był na niego, jako sługę Bożego, włożony. Praca około zrozumienia i wypełniania jak najsumienniejszej Ewangelii, należała u niego do zajęć najbardziej upragnionych. O ile komu innemu pożądaną była jakaś zabawa, jakaś rozrywka, niewinna nawet sama z siebie, o tyle dla niego najmilszą rzeczą było jakiś przepis z Ewangelii świętej przez Chrystusa Pana zalecony, albo samemu spełnić, albo i kogoś innego do spełnienia zachęcić. Wielkie miasto, bo Konstantynopol, stolica ówczesna Państwa Rzymskiego, przeznaczonem zostało, zrządzeniem Opatrzności, za pole do prac jego Apostolskich, pracował w tem mieście z całym zapalem gorliwego sługi Bożego. Kiedy mu wypadło w szóstą niedzielę po Wielkiej Nocy wejść na ambonę i tłumaczyć zgromadzonemu ludowi Ewangelia o przyjście mającym Duchu świętym, Boskim nauczycielu wszelkiej prawdy, to uznał, że ze wszystkiego, co mógłby powiedzieć, najstosowniejszem będzie, jeżeli powie o przygotowaniu serca i własnego i cudzego o przygotowaniu, jakie jest niezbędne na przyjęcie z pożytkiem Ducha świętego.

Po Wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa, Uczniowie Jego, według danego sobie polecenia, wrócili do Jeruzalem i trwali jednomyślnie na modlitwie i rozważaniu, tego co słyszeli. Każde niemal słowo, które w ciągu trzech lat poprzednich z ust Chrystusowych wyszło, stało żywo w pamięci i dawało stosowną radę uczącą, jak mają sobie postąpić w tym czasie sieroctwa i zarazem w czasie oczekiwania na przyjście Po cieszyiciela z Niebios za dni kilka.

Gdy się tedy Wieczernik napełnił przybyłymi z Góry Oliwnej gośćmi, tu dopiero wspomnieli sobie z wielką boleścią, że i pomiędzy nimi, chociaż tak bliskimi czasów Chrystusowych, znalazł się wyjątek nieszczęśliwy. Nie było jednego z nich, nie było Judasza zdrajcy. On już znalazł za swój występki karę; sam ją sobie samobójczą ręką wymierzył, jakby się spieszył po karę wieczną do piekła.

Bolesna to myśl była, trwogą każdego z obecnych na-

wskrós przeniknęła. I my też podobną przejmijmy się myślą i zapytujemy szczerze własnego serca: czy ja czasem nie jestem podobnym? Czy nie zdradzam mojego Pana i Ojca? Czy sumienie moje nie obwinia mnie względem Niego o niewdzięczność podobną? Czy zawsze pragnąłem być mu wiernym, i wszystko, co On każe, spełniającym? Czy miłość moja dla Niego nie jest czasem zimna? Czy się staram moim braciom okazywać takie serce, jakie On, Bóg i Pan mój, chce, żeby było okazywane? Słowem czy mogę być ze spokojnem sumieniem razem z innymi w tym świętym przybytku, w tym lubym Wieczerniku, w miejscu, gdzie swych wyznawców Zbawiciel Przenajświętszem Ciałem karmi?

Czy nie jestem w czem podobny temu nieszczęśliwemu którego już wpośród Twych Uczniów naówczas nie było, o którym z pewnością wiem, że jest w miejscu najstraszniejszym, bo w pickle. Przed Tobą się świadczę Panie, że z serca całego takim być nie chcę, że owszem jak najmocniej najmniejszego nawet cienia podobieństwa z tym nieszczęśliwym mieć nie chcę. A jeżeli Ty Panie widzisz we mnie coś podobnego, to racz to usunąć mocą zasług Twej Męki, racz mnie nie wyłączać z przybytku Twego, z gromadki wiernych Twoich. Pod wpływem tej przerażającej myśli, która się nasunęła uczniom Twoim po powrocie z Góry Oliwnej do Wieczernika, ja w moje sumienie wchodzę i roztrząśnienie tego sumienia chcę mieć za pierwszy warunek przygotować mnie mający, jak przygotował Twych uczniów na przyjęcie darów Ducha świętego.

Prosimy Cię Panie, jak prosili uczniowie w Wieczerniku zebrani: Nie gardź prośbami naszymi, — nie są one takie, jakie były Twoich uczniów, bo i serca nasze nie są takie, jakie ich były. Ale niech dar tego Ducha, na którego przyjęcie temi prośbami się gotujemy, uczyni lepszymi i serca nasze i prośby nasze.

II.

Brak, jaki on swoim odpadnięciem w gronie Apostołów zrzucił, wywołał potrzebę zastąpienia go kim innym. Pierwotna liczba dwunastu według przejrzenia Bożego miała pozostać i nadal. Z tych, co się w Wieczerniku znajdowali, trzeba było upatrzyć najgodniejszego i na miejsce ubylego przeznaczyć. Uznano dwóch na tę godność najodpowiedniejszych: Maciej i Józef, sprawiedliwym zwany, życiem swoim enotliwem godności tej najbardziej odpowiadali. Ale nie dwóch, tylko jednego potrzeba było, naprzód tedy modlitwa, a potem losów rzucenie rozstrzygnęły, że tym jednym, do liczby dwunastu żądanym, ma być nie *Józef* ale *Maciej*.

Dla ludzkiego oka dwóch zpośród całej gromadki wybranych, wydawało się, że są bez żadnej różnicy, — dla Boskiego, wszystko przenikającego, różnica się znalazła — i Maciej został Apostołem. Uważnym był słuchaczem przedtem sam, gorliwym teraz stał się opowiadaczem dla drugich; każde zdarzenie, każda nauka, którą przedtem słyszał z ust Chrystusowych, były mu teraz na tej nowej godności przytomne, a Duch święty wkrótce potem jeszcze je przytomniejszymi uczynił, gdyż wedle obietnicy Zbawiciela miał ich i nauczyć wszelkiej prawdy, i przypomnieć wszystko, co już słyszeli z ust Jego.

Na gorliwej pracy apostolskiej ubiegło mu życie całe! Rozpoczął ją w Wieczerniku, był niezmordowanym w tej pracy, równie jak inni Apostołowie, tejsamej, co i on, godności uczestnicy. Wszyscy oni, jak zaczęli, tak i skończyli, to jest święcie, budując, chwalebnie, z koroną męczeńską na skroniach.

Amen.



KAZANIA NA DNIĘ UROCZyste

niane w kościele ś. Krzyża w Warszawie.

KAZANIE

na uroczystość

ZNALEZIENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO.

(1874 r.).

Ewang. u ś. Jana w r. III.

I.

Nna trzy wieki przed wprowadzeniem do Kościoła katolickiego dzisiejszej uroczystości miała miejsce ta rozmowa Pańska z Nikodemem, którąśmy sobie przed chwilą z Ewangelii przypomnieli. Nie wystąpiły jeszcze były wszystkie cechy, po których Zbawca rodu ludzkiego miał być poznawany; Krzyża jeszcze nie było w tem znaczeniu, jakie mu później przyznano, to też Nikodem, człowiek tę rozmowę swoim pytaniem wywołujący, nie o krzyż pyta, ani o miejsce, gdzie go znaleźć można, ale przychodzi do Chrystusa i uznaje w Nim Posłannika Bożego, opierając się na cudach, jakie dotychczas były dokonane. „*Nauczycielu*, — są własne jego słowa, — *wiemy, iżśś przyszedł od*

Boga: bo żaden tych znaków czynić nie może, które ty czynisz, jeżeliby z nim Bóg nie był ¹⁾.“

Zajęło go to, co dotąd widział i słyszał o dokonanych przez Chrystusa Pana czynach nadzwyczajnych: rozbudziło się w jego sercu gorące pragnienie poznania prawdy, chciał ją odszukać i przyswoić sobie, przy pomocy Chrystusowej. W tej jedynie myśli stanął przed Chrystusem, swej dobrej i ochotnej woli dowody złożył tym krokiem, zostawiając resztę Bogu, i prosząc Go o kierownictwo potrzebne. To wystarczyło, aby otrzymał to, o co prosił, — Bóg więcej od człowieka nie wymaga. Powolność natchnieniom i wskazówkom różnym, w różny sposób przez Niego dawanym, to jedyny warunek, o który się Pan Bóg zawsze dopominał i dopomina.

Masz człowiecze, zdaje się nieraz mówić przez te natchnienia i wskazówki, odsłoniętą sobie własną ciemność, ale oto razem jest ci pokazana jasność, staraj się do niej dojść łaską pociągany. Tym tylko sposobem skutecznia się i pozyskuje nagroda, innej drogi nie ma, — twój udział i twoja współpraca jest koniecznie potrzebna. Kierownictwo będziesz miał sobie zapewnione tem troskliwsze, im silniej się objawi twój własny udział; wiedz, że opieszałość z twej strony może zniweczyć nawet to, co dotąd otrzymałeś. Jeden krok naprzód z twej strony, wywołuje u Mnie w podwojonym stopniu pieczołowitość dla ciebie, ale niewierność i opór mógłby sprawić, że pieczołowitość zostałaby bezskuteczna. W twojej jest mocy uchronić się tego wszystkiego, chciej tylko, i swoje chcenie czynem popieraj, to będzie dostateczne.

W innych warunkach nie był postawiony i Nikodem, który kiedyś rozmowę dziś nam przypominaną wywołał. Razem z innymi należał i stanowił naród, który się zwał narodem wybranym, był tego narodu członkiem, Ewangelia jeszcze dodaje, że był ksiązęciem, że należał do Najwyższej rady, *Sanhedrynem* zwanej. Patrzył razem z innymi na to, co się w ich oczach podówczas działo, codziennie prawie odbierał nowe wiadomości to o wyleczeniu trędowatego, to

¹⁾ Jan III — 2.

o nakarmieniu kilkorgiem chleba wielkiej ilości ludzi, to o wskrzeszeniu jakiego umarłego. -- Były to rzeczy niezwykle, cudowne, dotąd przez nikogo nie wykonywane, przejść nie mogły bez zwrócenia na siebie uwagi człowieka takiego, jakim był Nikodem. Wyraża tu aż nadto była wskazówka, że Ten, który takie rzeczy wykonywa, zasługuje na to, aby pójść do Niego z prośbą i dowiedzieć się, co czynić, a czego unikać należy, aby po tem życiu dostało się w nagrodę niebo.

Dla kogo innego wskazówka ta może wydawała się jeszcze niedostateczną, owszem, wzniewała w ludziach złej woli niechęci i złości. Dla Nikodema jednak była ona wystarczająca, serce jego na jej stronę przychyliło się zupełnie, nie miał tylko odwagi stanowczo i jawnie zerwać ze swemi dotychczasowemi zasadami, kępował go urząd, który w radzie najwyższej piastował: wstrzymywała go przyjaźń, jaką się łączył z innymi swego stanu ludźmi; nie czuł w sobie dość siły, by się w dzień, wobec innych do Chrystusa Pana zbliżyć i serce swoje otworzyć, nocna pora wydała mu się wygodniejszą. Nie zapominajmy, że tak było tylko z początku, że w ten tylko sposób przyszło do pierwszej rozmowy, dziś nam właśnie do rozmowy podanej, później stał się jawnym i gorliwym Chrystusa uczniem. -- z początku tylko tak bojaźliwie, tak tajemniczo do Niego przystępował. Boskie nauki najlaskawszego Mistrza przemieniły go zupełnie: nie tylko miał sobie powiedziane, że odrodzenie z wody i Ducha św. jest do zbawienia konieczne, ale już łaski Zbawicielowej doświadczył na własnej duszy błogosławionych skutków, był jakby człowiekiem nowym, do nowego życia powołanym. Krzyża jeszcze nie było w tem znaczeniu, w jakim później został poznany, a on już dobrodziejstwa Krzyża na sobie uczył, w sobie poznał, dla siebie znalazł, — był człowiekiem szczęśliwym bardzo.

Pierwotne przekonanie, jakie powziął był o Chrystusie Panu, wzmocniło się w nim i utwierdziło. Był istotnie na prawdziwej drodze, sądząc, że początek swój wiódł Jezus Chrystus od Boga. Pan rozjaśnił miłościwie to przekonanie wiary

w nim i umocnił. Uspodobienie nabyte stało się dlań skarbem, którego już zaenry ten uczeń Chrystusowy nikomu i nigdy z swej duszy wyrugować nie pozwolił. Słyszał o koniecznej przemianie, jaka się ma skutecznici na każdym człowieku przez chrzest wody i Ducha św., wierzy przeto, że ta przemiana jest właśnie jedyną drogą prowadzącą do nieba, o które mu chodzi, i chęć osiągnięcia którego sprowadziła go do Chrystusa. Bez tej przemiany niebo w żaden sposób i przez nikogo osiągnięte być nie może, przemianie tej poddać się musi każdy bez wyjątku, komu niebo, jako nagroda, obojętnem nie będzie.

Dotąd ta przemiana była prawie niemożliwą, taką czynił ją grzech w raju popełniony, odtąd stanie się możliwą przy dobrej woli pragnących jej. Trudność i niemożliwość, jaka się dotąd przedstawiała, usunięta zostanie w chwili, kiedy Syn Człowieczy na Krzyżu podwyższony zostanie, — chwila ta jest już bliską bardzo, własnymi oczyma Izraelici będą jeszcze ją widzieć. Im kto silniej swoje oczy szczerze wierzącej duszy ku tej chwili i ku temu podwyższeniu zwróci, tem łatwiej mu przyjdzie z trudnościami sobie radzić, każdy ciężar lżejszym mu się wtenczas wyda, każda przykrość znośniejszą, zawsze go przygotowanym i w odpowiednie siły opatrzonym znajdzie. Co było za Mojżesza, kiedy ludzie samem patrzeniem ku umieszczonemu na drzewie węzowi leczyli się z ukąszeń jadowitych węzów, — powtórzy się to samo, z tą jednak różnicą wielką bardzo, że tam przez patrzenie udzielał się ratunek ciału, a tu duszy; że tam boleści ciała, a tu dusza uleczona. Zapora, dotychczas do przełamania niepodobna, przełamaną zostanie.

Kto jak Nikodem gorącym sercem przyjdzie i o radę poprosi, i jej powolnym się okaże, ten przemianę na sobie uczuje, i dobrodziejstwa Krzyża pozna. Nikodem jest mu dziś podanym wzorem powolności, okazanej natchnieniu i zaleceniu, jakie było dane przez Chrystusa. Liczył się on i liczy podziśdzieć do pierwszych troskliwych prawdy Bożej poszukiwaczy, imię jego czeigodne razem z imieniem Józefa z Arymatei jest w Piśmie Świętem wspominaue: Chrystusowi pogrzeb przez nich był skuteczniony. Grób swój także mają obadwaj

blisko bardzo grobu Chrystusowego, dziś jeden i tensam Kościół groby ich w swych murach mieści.

Nauką i łaską Jezusa Chrystusa, wszystkim wtenczas przed oczy stawiana, był ten Nikodem, pociągnięty do Boga. Widział, słyszał, co się dokonywa, i nawrócił się, — uczynił to wtenczas, kiedy inni, na to samo patrząc, do tem większej zawziętości się pobudzali. On się natęhnienu i znakom od Boga danym powolnym okazał, inni nie. Działanie ze strony Boga dla wszystkich było jednakowe, wola tylko ludzka temu działaniu nie odpowiadała. Ale my się nimi nie zajmujemy, oniby serce nasze tylko oziębili, zwróćmy się do Nikodema, on jeden jest wymieniony, ale takich Nikodemów ochoczo pytających i nawracających się było więcej. Wszysey szukali i znajdowali, jak znalazł Nikodem; szli do samego Chrystusa Pana, dopóki był na ziemi pomiędzy ludźmi w sposób widzialny, — szli później do uczniów dobrze z nauką Jego obznajmionych. Prawda szerzyła się w ten sposób coraz bardziej, coraz dalej, — Krzyż ze swemi dobrodziejstwami stawał się znanym i kochanym przez coraz większą liczbę ludzi. Odbywało się to wszystko jeszcze w ukryciu, jakby w nocy, nieraz z myślą, że śmierć za to niechybna czeka, ale szerzenie się nie ustawało, zdawało się owszem, pomimo grózb, z dniem każdym powiększać. Pełno już było wszędzie czeicieli Ukrzyżowanego i Krzyża, chociaż prześladowcy zawzięcie ich ścigali. Krew się lała wskutek prześladowania, ale miłośników Krzyża liczba nie zmniejszała się weale, rosła owszem, z tem większą szybkością, im większe było krwi rozlanie.

Na wzór Nikodema znalazło się wielu i bardzo wielu, co natęhnienu i przykładom, przez chrześcian danym, dało się pociągnąć. Aleć nareszcie i ktoś z panujących, ktoś z rządzących dał się także pociągnąć, a Bóg go użył za narzędzie Swej Opatrzności dla Kościoła. Po trzech wiekach i to zgórą dopiero nastąpiło to: został pociągniętym Konstantyn Wielki. Gotował się właśnie do walki z Makseneyuszem, nierówność sił była widoczna, liczbą wojska znacznie przemagał Makseneyusz. Pomiedzy wojskiem Konstantyna jakaś trwoga spostrzegać

się dawała, wtem nagle w samo południe ukazał się znak Krzyża na niebie z tym napisem bardzo wyraźnym: „*W tym znaku zwyciężysz.*“

Zjawisko to, przez Konstantyna i przez całe wojsko widziane, rozpędziło trwogę, zapaliło męstwem żołnierzy. Rozkazano znak ten święty umieścić na wszystkich chorągwiach, każdy żołnierz chętnie pod tym znakiem za przykładem Cesarza chciał walczyć. Rozpoczęto walkę i pomimo liczebnej przewagi u Maksencyusza, zwycięstwo zostało przy Konstantynie. To zapewniło swobodę Krzyżowi, bez przeszkody kościoły mogły być odtąd stawiane i przez wiernych odwiedzane.

Zrodziła się myśl odszukania prawdziwego krzyża, — myśl ta zajęła szczególnie Helenę świętą, matkę cesarza Konstantyna. Niczem nie mogła być powstrzymana od spełnienia tej myśli; podróż daleka, i z wieloma niebezpieczeństwami połączona, nie przestraszyła jej wcale. Wiek podszły, takim pielegnowaniem przez innych zwykle otaczany, dla niej był tem silniejszym bodźcem do urzeczywistnienia tej myśli. Jeżeli umrzeć, to najlepiej przy Chrystusowym grobie; jeżeli cierpieć i ponosić trudy, to najwłaściwiej dla Krzyża, który miał na sobie Chrystusa. Wyszukaniu jego poświęcić życie, to moje pragnienie najgorętsze, — ja w pałacach, a Krzyż w poniżeniu i zapomnieniu, — ja w wygodach, a Krzyż w poniewierce, — tak być nie może, tak być nie powinno! Cokolwiek stanie się ze mną, dołożę wszystkiego, aby znak mego odkupienia był wyszukany i uczczony, jak należy, mówiła do siebie i do drugih Helena święta.

O bohaterska niewiasto! wyproś nam wstawiennictwem swoim, abyśmy święty zapal podobnej miłości dla Krzyża świętego uczuli. Ty go chętnie szukałaś w krainie dalekiej, nam daj, abyśmy go przynajmniej tak chętnie co rano i co wieczór szukali na piersiach naszych, na ścianach mieszkań naszych, abyśmy często oczy na nim zatrzymywali, abyśmy gorąco do ust przyciskali i tem naszą miłość okazywali. Tego pragniemy, o to prosimy, nie odmawiaj prośbie naszej!

II.

Śpieszmy myślą za Heleną świętą do tej ziemi i do tego Krzyża, na którym cierpiał Chrystus, — ona niech naszą przewodniczką będzie, tak miłującej duszy trudno teraz napotkać. Uszczęśliwiona, że syn jej, Konstantyn Wielki, prawdziu Chrystusowej pozyskany został, nie pilniejszego nie miała do załatwienia, jak tylko to, aby nareszcie Krzyż święty, na którym prawda Najwyższa, Jezus Chrystus, cierpiała, został odszukany i uczczony. O ile przedtem błagała Boga w codziennych swych modlitwach o nawrócenie syna, o tyle teraz, widząc już nawróconego, prosiła o drugą rzecz równie dla niej samej, jak dla innych tąsamą myślą z nią złączonych, cenną bardzo: chodziło głównie o powzięcie jakiegokolwiek wiadomości co do miejsca, w którym Krzyż był zakopany. Paganie bowiem, razem z żydami złączeni, starali się wszelkimi sposobami uprzętnąć go i nie tylko że zakopali go bardzo głęboko, ale co gorsza, że dla zatarcia śladu jakiegokolwiek na tem miejscu wystawili budynek ogromny. O powzięciu więc wiadomości, tak teraz potrzebnej, było trudno bardzo, prawie niepodobna, tem więcej, że już trzy wieki to jest 300 lat zgórą upłynęło. Z rozkazu cesarzowej badano szczegółowo wszystkich najstarszych, najdalej pamięcią sięgających; przyrzekano nagrodę wielką każdemu, jakiej dobrej wskazówki co do tego miejsca udzielić mogącemu. Pokazało się ze wszelkich i dość długich poszukiwań, że jeden jest tylko człowiek, wiekiem bardzo stary, który jakiejś takiej rady mógł udzielić. Przypadek czy też nieszczęście podobno mieć chciało, że imię tego człowieka było takiesamo, jakie nosił zdrajca Chrystusów, zwał się bowiem Judaszem. Był żydem, zaciętym wszystkich chrześcian nieprzyjacielem. Nagroda, jaką przyrzeczono za udzielenie wskazówki, poruszyć go nie mogła, potrzeba było uciekać się aż do groźby, po której użyciu dowiedziano się w końcu, że Krzyż zagrzebany został w dół ogromny, niedaleko od miejsca ukrzyżo-

wania się znajdujący, że na tem miejscu wielka teraz wznosi się budowla, że potrzeba ją naprzód usunąć, aby Krzyż można było odszukać.

Była-to wskazówka bardzo ogólna, ale i taką przyjęto i do roboty się zabrano. Upłynęło czasu dość sporo, nim dół oczyszczono i na samym spodzie trzy krzyże odnaleziono. Była tam także tabliczka z napisem w trzech językach, ale od Krzyża oddzielona. Krzyże wielkością były do siebie podobne, — nowa więc trudność się nasunęła: zachodziło pytanie, na którym z tych krzyżów był umęczony Chrystus? Do Boga z tą trudnością odniesiono się, post i modlitwa były posłani. Wkrótce też pomyślny nastąpił skutek: ówczesnemu w Jerozolimie biskupowi, świątobliwemu Makaremu, powiedzianem zostało w widzeniu, aby dla przekonania się, który z tych trzech krzyżów jest Krzyżem Chrystusa, zaniesiono wszystkie trzy do znanej powszechnie a umierającej kobiety. Było nadto dodanem, aby po modlitwie przykładano do chorej z prośbą o uzdrowienie. Naturalnie, że krzyż, po przyłożeniu którego zdrowie nastąpi, będzie Krzyżem prawdziwym, Krzyżem szukanym, Krzyżem Chrystusowym.

Stało się tak, jak w widzeniu oznajmionem było: Dwa krzyże pierwsze za lekarstwo użyte, żadnej ulgi nie przyniosły chorej, dopiero trzeci uczynił ją w jednej chwili zdrową i silną, — był to Krzyż Chrystusów. Dół, w którym był złożony przez nienawistnych, posłużył później dla utworzenia kaplicy pod wezwaniem Heleny świętej, do dziś dnia istniejącej. Są tam odmalowane trzy krzyże w takiej zupełnie wielkości, jak były znalezione; codziennie to miejsce, przez każde z wyznań kościoł zmartwychwstania obsługujących, jest zwiedzane i już modlitwą, już pocałunkiem, jest czczone.

Krzyż sam, naturalnie Krzyż Chrystusów, przez Świętą Helenę został podzielony na trzy części: jedna była posłana synowi Konstantynowi, druga ówczesnemu ojcu świętemu Sylwestrowi, trzecia zaś, największa, pozostawiona była w Jerozolimie. Do dziś dnia w Rzymie jest kościół zwany kościołem Krzyża, a w nim znajduje się jedna z części przez Helenę świętą tu przysłanych. Miejsce także, gdzie się śmierć od-

była i gdzie Krzyż znaleziony został, nie było w niepamięć puszczone: bogaty i wspaniały kościół, staraniem tej Krzyża miłośnicy, Heleny świętej, wzniesiony został, nazywa się królewskim kościołem Krzyża. W kosztownej złotej oprawie, to drzewo święte ucezenie ma tu dla siebie.

Takie było przejście Krzyża, nim odnaleziony i jak należało uczczony został. Nienawiść go zakopała i gruzami przykryła, miłość odgrzebała i czeią otoczyła, — złe przez dobre pokonane zostało. Nienawiść pragnęła go w zapomnieniu pograżyć, pamięć o nim zupełnie zatrzeć: miłość postarała się z zapomnienia go wydobyć i cześć dla niego jak najdalej rozszerzyć. Z niczem niepowstrzymanem pragnieniem domagano się zewsząd, aby choć mała częśćka była odcięta i na pamiątkę udzielona. Ztąd poszło, że w różnych stronach chrześcijańskiego świata można napotkać podziśdzień mniejszą lub większą częśćkę tego drzewa świętego. Trudno się było oprzeć pragnieniu pielgrzymów, z dalekich stron przybyłych, a usilnie się domagających, aby częśćka mała nie była im odmówioną: odcinano częśćkę po częśćce, a całość nie na tem nie traciła, zapełniało się miejsce odcinane. Tak trwało dość długo, Krzyż coraz więcej czcicieli dla siebie zyskiwał, historia Krzyża przez coraz większą liczbę ludzi była poznawana. Chętnie każdy szczegół ei ludzie o Krzyżu przyjmowali, z całą prostotą ewangeliczną i z całym zapalem miłośników Jezusa Chrystusa tym się skarbem cieszyli i do dziś dnia się cieszą.

Ta jedna pewność, że o Krzyżu więcej szczegółów do swej pamięci zapisują, wystarczała im aż nadto: czuli, że z przybyciem każdego szczegółu, miłość ich dla Krzyża większą się stawiała. Przedziwnie też te wszystkie szczegóły wiązały się ze sobą, i jedną tworzyły całość, — pójdźmy ich śladem i chciejmy wiedzieć nie tylko o samym Krzyżu, ale i o drzewie, z którego Krzyż był uczyniony.

Jest wzmianka o Krzyżu u dawnych pisarzy, że to drzewo z raju pochodziło. Resztki zerwanego owocu wyniesione przez Adama i Ewę z raju dostarczyły nasionek na wypielegnowanie tego drzewa. Podanie chce mieć, że nasio-

nek było trzy, iż trzy nasionka trzy różeczki wypuściły, że różeczki spoiły się ze sobą w tak szczególny sposób, że tworzyły Krzyż.

Podczas budowania świątyni Jerozolimskiej przez Salomona, pomiędzy innemi drzewami, ścięte zostało i to drzewo Krzyż tworzące. Przy budowie nie mogło być do niczego użyte, było przeto rzucone, jako kładka do przechodzenia przez wodę, — deptali po niem wszyscy. Jedną tylko królowa Saba, do Salomona przybywająca dla przekonania się naocznie o jego mądrości, po niem iść nie chciała. Dodała nadto, że to drzewo miało zezasem na cały lud Izraelski, z winy własnej tego ludu, klęskę wielką sprowadzić. Usunięte było przeto z rozkazu Salomona i rzucone do dołu niedaleko sadzawki Betsaidy. Tam spoczywało aż do Męki Chrystusowej, podczas Męki dopiero wydobytem było i za śmiertelne łoże dla Chrystusa Pana posłużyło.

Takie jest podanie pobożne o Krzyżu, taka wiadomość o drzewie, z którego Krzyż był uczyniony, i znalezieniu jego przez Helenę świętą. Szesnaście wieków ubiegło, jak ta droga pamiątka odszukaną została, niezliczona mnogość w tych szesnastu wiekach ludu Bożego to samo święto obchodziła, które i my w tej tu świątyni zebrani dziś obchodzimy. Oni już powołani zostali do zdania rachunku z udzielonej sobie wiadomości o Krzyżu; my jeszcze żyjemy. Obliczmy się przeto, czy rachunek nasz nie sprawi nam jakiej trwogi, czy troska nasza o Krzyż jest choć cokolwiek zbliżona do troski Heleny świętej. Ona go szukała w dalekiej krainie, my poszukajmy na piersiach naszych. — czy jest? czy bywa codzień choć pocałowaniem na pamięć przywodzony? Zatrwóźmy się, jeżeli zamiast Krzyża znajdziemy tam raczej jakieś znanie świata albo ziemskiej miłości. Znak to będzie, żeśmy nie-dobrem dziecięciem, że godła naszej wiary na sobie nie mamy. Z piersi przenieśmy nasz wzrok na ściany naszych mieszkań i pozwólmy mu spocząć na Krzyżu. Nierozważny, jeżeli zamiast Krzyża na tej ścianie, na pierwszym miejscu dostrzeże zwierciadło, nie mu innego do myśli nie podające tylko osobę naszą własną, osobę ziemską, może bardzo w duszy zbrudzoną

występkami. Nie podniesie się przez to, ale upadnie jeszcze niżej przez zatrzymanie się swoje. Nie chciał mieć na przednim miejscu Krzyża w mieszkaniu swoim, to stanął na tem miejscu przeciwnik Krzyża i pograżył w dół głęboki bardzo osobę o Krzyżu zapominającą. Jeżeli przypatrzemy się tej osobie w chwili, kiedy przypadkiem znajdzie się w kościele i zechce, może machinalnie, przez wzgląd na drugich, naznaczyć się Krzyżem, to zobaczymy, że Krzyż ten przez nią uczyniony będzie czemś bardzo niezrozumiałem, jakimś bezmyślnem poruszeniem tylko, czyniącemu żadnego pożytku a patrzącym żadnego zbudowania nie przynoszącem. Kiedy inni, pomnąc na to, że Krzyż, to coś bardzo majestatycznego, czynić go będą z pobożnością, osoba Krzyża na sobie nie mająca i o Krzyżu zapominająca, uczyni go machinalnie, z pośpiechem, — jakież z tego nastąpić może pożytek?

Ale zostawmy tę osobę w pokoju! Ona słów naszych nie przyjmie, dla niej wszystko inne potrzebne, wszystko inne niezbędne, krzyżyk tylko na piersiach, ozdoba najpiękniejsza, jest zbyteczną, — o nim zapomina zawsze. Niech się lęka, aby nie była zapomniana i opuszczoną przez Boga. To słowo, które słyszy, niech uważa za słowo życzliwością podyktowane. Czas jeszcze niespóźniony, dopóki żyje, na wzór Heleny świętej może, jeśli zechce, swe pragnienie zwrócić ku szukaniu Krzyża świętego. My kończąc dzisiejsze kazanie nasze, dodamy jeszcze jeden sposób czczenia Krzyża, bardzo łatwy, dla jej i naszej własnej korzyści. Jest nim nie co innego tylko odbywanie tak często, jak tylko można, *drogi krzyżowej*. W domu i w kościele sposób ten uskuteczniony być może; polega, jak wiadomo na tem, aby z książeczką na ten cel przeznaczoną w rękę, z gorącym sercem oddania czci Chrystusowi, czternaście punktów, stacyami zwanych, na kolanach lub stojąco przebyć i choć chwilkę przy każdym zastanowić się nad boleścią, jakiej doznał Chrystus, kiedy tesamą stacyę przebywał. Nie ciężki, jak widzimy, ale owszem lekki bardzo sposób, a w skutkach swoich tesame prawie przynoszący korzyści, jakie przynosi trudne, z wieloma niebezpieczeństwami połączone, a nie dla każdego możebne uda-

nie się do Jerozolimy, i odbycie tam na miejscu *drogi bolesnej*. Ochota tem większa zdejmować każdego powinna do praktykowania tego sposobu, że jest on wzbogacony licznymi odpustami. Z dwudziestu dwóch Papieży, potwierdzających i zachęcających do niego, najbardziej Benedykt XIV, mąż wielkiej świątobliwości na Stolicy Piotra świętego, ten sposób zalecał i rozpowszechniać kazał, uważając go za nader skuteczny środek odnajdywania w duszach ludzkich zapomnianego Krzyża.

Dzisiejsza uroczystość tożsamo nam mówi. Myśl o Męce najlepiej ci wytłómaczy wszystkie krzyże, często dla ciebie niezrozumiałe, a jednak ojcowską ręką dla twej własnej korzyści na ciebie w tem życiu zsyłane. Im gorliwiej i doskonalej tę Mękę zgłębiasz, tem łatwiejsze będzie dla ciebie zrozumienie tych Krzyżów, tem zbawienniej je nieść potrafisz. O jedno więc proś, nad jednym pracuj, to jest nad wyrobieniem w sobie żarliwości odbywania *drogi bolesnej*, rozmyślania *Męki Chrystusowej*.

Krzyżu święty, pamiątko droga, przez Chrystusa nam w spuściźnie zostawiona, niech przypomnienie dzisiejsze twego niegdyś przez Helenę świętą znalezienia, przypomni nam i odżywi pomiędzy nami miłość dla Ciebie!

Amen.



KAZANIE

na uroczystość

WNIEBOWSTĄPIENIA PAŃSKIEGO.

((1873 r.).

**O potrzebie pomocy niebieskiej człowiekowi
i stosunku jego woli do tej pomocy.**

„A Pan dopomagał.“

Ew. u św. Marka w r. XVI.

I.

Ile razy co dobrego i na niebo zasługującego wypełniają uczniowie Chrystusa, czy dawniejsi, którzy razem z Nim po tej ziemi chodzili, czy teraźniejsi, którzy zawsze z Nim duchem przebywają, — tyle razy pierwszą myśl, pierwszą chęć, która się w nich objawiła do czynienia tego dobrego, nie sobie samym przypisują, nie swojej własnej sile, ale Bogu, Jego najświętszej pomocy, i do czynienia pobudzającej, i w czynieniu, jeżeli rozpoczęte zostało, wspierającej. Wiedzą, że są uczniami, że im jako uczniom przewodnictwo ze

strony Mistrza jest konieczne, że jeźliby go opuścili, i przez Niego wspierani nie byli, łatwo by w błąd popadli, łatwo na złą drogę weszliby; zamiast prawdy, fałszu chwyciliby się.

Zachęcani od dzieciństwa przez Kościół, żeby o tę pomoc zawsze i gorąco prosili, widzą teraz, kiedy do lepszego przyszli poznania, i sami zastanawiać się mogą nad sobą, że byli zachęcani do rzeczy takiej, która i przedtem była im bardzo potrzebna, bez której i teraz obejść się niepodobna, o którą i nadal, aż do samego grobu, usilnie starać się należy.

Mówi im to własne zastanowienie się nad sobą, własne i lepsze poznanie swojej natury, więcej do złego niż do dobrego skłonnej; a kiedy to zastanowienie swoje własne zwracają do nauki, którą od dzieciństwa karmieni byli, kiedy otwierają Ewangelię, i pomiędzy prawdami tam zawartymi szukają dla siebie objaśnienia tyczącego się i tej prawdy, staje im zaraz na pamięci uczynione niegdyś przez samego Mistrza porównanie, i skierowane nietylko do Uczniów, którzy Go otaczali, ale do wszystkich, którzy zczasem w Niego uwierzyć mieli, porównanie z rzeczy bardzo prostej wzięte, a do najwznioslejszej zastosowane, porównanie mówiące, że nie są czem innem, tylko latoroślami, dopóty w sobie mającemi i czującemi życie, dopóki zostają w ścisłym i nierozrwalnym połączeniu ze szczepek, którym jest Chrystus,— dopóki życiem i dzielnością tego szczepek są zasilane. Jeżeli przez własną niewierność, przez niestateczność swej własnej woli oderwanemi zostaną, to natychmiast tracą zdolność wydawania owoców zbawienia — uschną i na nie się nie przydadzą.

„Jam jest winna macica prawdziwa, są słowa tego porównania Zbawicielowego, a Ojciec mój jest oraczem. Wszelką latorośl we mnie nie przynoszącą owocu, odetnie ją, a wszelką która przynosi owoc, ochędoży ją, aby więcej owocu przynosiła. Już wy jesteście czystymi dla mowy którąm do was mówił. Mieszkajcie we mnie a ja w was.“

„Jam jest winna macica prawdziwa, wyście latorośle.

Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeżeli nie będzie trwać w winnej macicy: także ani wy, jeżeli we mnie mieszkać nie będziecie. Kto mieszka we mnie a ja w nim ten siła owocu przynosi; bo bezemnie nic czynić nie możecie. Jeżeliby kto we mnie nie trwał precz wyrzucony będzie jako latorośl, i uschnie i zbiorą ją i do ognia wrzucą, i zgore. Jeżeli we mnie trwać będziecie, a słowa moje w was trwać będą, czegokolwiek zechcecie prosić będziecie, i stanie się wam. W tym jest uwielbion Ojciec mój, iżbyście bardzo wiele owocu przynieśli i stali się moimi uczniami. Jako mnie umiłował Ojciec i ja umiłowałem was. Trwajcież w miłości mojej... Tom wam powiedział aby wesele moje w was było, a wesele wasze napełniło się ¹⁾.“

Do własnego doświadczenia, które ich codziennie prawie przekonywało o swej niemocy i niedostateczności, ile razy idzie o spełnienie czynu przed Bogiem miłego i człowiekowi zasługę w niebie jedynającego, do własnego mówię doświadczenia, przybyło zapewnienie ze strony Bożej tem porównaniem udzielone, wyrobiło w nich wiarę niezem niezachwianą, i skłoniło do powiedzenia sobie i drugim, że wszystko, cokolwiek dobrego i w niebie zasługę mającego wypełniają, nie sobie samym wyłącznie, ale temu szczepowi przedewszystkiem, tej pomocy Jezusa Chrystusa, Mistrza i Zbawiciela swego, zawdzięczają. Sobie, jeżeli co przyznają, to przyznanie to polega na tem, że się nie opierali danej sobie pomocy, że poszli za popędem i chęcią przez tę pomoc wzbudzoną, że posłuszną swą wolą poddali się działaniu i przewodniczeniu udzielonej sobie nadnaturalnej łaski, a pracując wiernie i statecznie z pomocą tej łaski, stali się naśladowcami doskonałości Boskiego swojego wzoru.

Jest dla nich to przekonanie niezbitem i niezem niezachwianem, w dążeniu do nieba i w podjęciu środków, jakimi się ono nabywa; przekonanie to wzmacniali owi naśladowcy Chrystusowi rozważaniem Apostolskiego tego upomnienia: „Nie wstydam się Ewangelii, bo jest mocą Bożą każdemu

¹⁾ Św. Jan XV, 1—9.

wierzącemu, Żydowi najprzód i Greczynowi. Albowiem sprawiedliwość Boża przez nią bywa objawiona z wiary w wiarę, jako jest napisano: *A sprawiedliwy z wiary żywie. Bo gniew Boży objawia się z Nieba na wszelką niepobożność i niesprawiedliwość ludzi tych, którzy prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymywają. Bo rzeczy jego widzialne od stworzenia świata przez te rzeczy, które są uczynione zrozumiane, bywają poznane; wieczna też moc i bóstwo; tak, iż nie mogą być wymownieni* ¹⁾.”

Od samego dzieciństwa aż do najpóźniejszej starości człowiek jest i potrzebuje koniecznie być wspieranym pomocą obcą, pomocą innych. Ręka matki i ojca wspiera go dopóty, dopóki pozostaje w domu; ręka nauczyciela i innych towarzyszy wspiera go, dopóki zostaje w szkole jako uczeń; ręka zwierzchności i doświadczenia wspiera go później przez życie całe, kiedy już ze szkoły wyjdzie i różne z ludźmi zawiera stosunki do utrzymania życia potrzebne. Im czynniejsza i roztropniejsza będzie ręka przy tem wspieraniu, im czynniejszą i łatwiejszą w przyjęciu znajdzie wolę człowieka wspieranego, tem lepszych spodziewać się można korzyści, tem mniej zagraża mu zło, tem się lepiej zabezpiecza przeciw własnej niedoskonałości. Nie zajdzie jednak nigdy tak daleko nawet doskonałość i wyższość, aby można było powiedzieć, że już wspierania nie potrzebuje, owszem, im bardziej i wyżej będzie posunięta, czy w ręcznej jakiej robocie, czy też w wiadomościach umysłu, tem więcej uzna jej potrzebę, tem korzystniej spożytkowaną będzie.

Człowiek na przykład, który poczuł w sobie zdolność do malarstwa, który już znacznie tę zdolność rozwijał, będąc pomocą obcą wspierany, im doskonalsze i w pomyśle i w wykonczeniu spostrzega przedmioty swej sztuki się dotyczące, tem gorętszą zapala się żądzą doskonałości, postawienia siebie na wyższym stopniu, niż się czuł przedtem, z bogacenia się doskonałością i w wynalezieniu i w wykonaniu widzieć się dającą. Pomoc poprzednio przez innych udzielana łą-

¹⁾ Do Rzymian I. od w. 16 do 20.

czyła się z jego własną pracą, i rozwinęła w nim zdolności od Boga dane; pomoc dzisiaj spotkana tem chętniej bywa przez niego przyjmowaną, tem korzystniej spożytkowaną. I nie tylko o tym jednym rodzaju zajęcia takie zdanie wypowiedzieć można, ale o każdym, jakiegokolwiekby ono było, jeżeli tylko dobre, to samo powtórzyć się daje. Byleby pierwsze trudności przełamane zostały i człowiek z pomocą, jaka mu udzielaną była, sam współpracować zaczął; byleby zdolności, jakie ma sobie od Boga wlane, rozwinął i przez połączenie swej własnej pracy z udzieloną sobie pomocą, że tak powiemy, powiększył, to później, przy każdej sposobności, przy każdym dostrzeżeniu, że ta lub owa rzecz lepiej jest wykończona, niżby on ją mógł wykończyć, przy każdym dostrzeżeniu, że ten lub ów człowiek w tym samym rodzaju zajęcia wyżej stoi niż on, budzi się w nim pewien zapal, zaostrza się ciekawość, silniejszą się staje energia, zniewolonym się czuje niejako i chce koniecznie stanąć na równi, albo przynajmniej, jeżeli poznaje, że siły są słabsze i wyrównać nie zdołają, to postąpić wyżej, zbliżyć się, o ile można, do widzianej doskonałości najbliższej. Nie pomija żadnej pomocy lepszej, jaka mu się nastrecza, bez skorzystania z niej cheiwie jej wyszukuje, chętnie przyjmuje, a po spożytkowaniu pragnie jeszcze innej, jeszcze doskonalszej. Przechodzi wreszcie do tego przeświadczenia, że dla niego pomoc obca do końca życia potrzebna będzie, że w miarę, jak odnosi korzyść z jednej, odkrywa zaraz w swój duszy, żeby mu się jeszcze przydała inna, dzielniejsza. A jeżeli tak jest pod względem rzeczy tego świata i w odniesieniu do doskonałości ziemskiej, jakiejże dopiero staranności i pomocy wymaga doskonałość zalecona nam przez Pana Jezusa w odniesieniu do życia wiecznego? Nigdy w tej pracy i staranności chrześcianin nie ustanie, pamiętając na to, że ma być doskonałym na podobieństwo Boże wedle tych słów Jezusa Chrystusa: „*Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest* ¹⁾“.

¹⁾ Ew. św. Mat. r. V. w. 48.

II.

Tak jest przekonany, oparty wiarą na słowie Pana Jezusa, każdy prawdziwy uczeń Jego, iż jako do zbawienia potrzeba pracować na swe udoskonalenie — tak do tej pracy potrzeba pomocy nadnaturalnej.

Nie sobie samemu wyłącznie, co dobrego robi, przypisuje, ale tej właśnie pomocy przez Boga udzielanej a z swoją współpracą połączonej, przyznaje. Nie uważa się przez to skrepowanym co do woli w wykonaniu tego wszystkiego, ale czuje, że pod wpływem tego światła, tych błogosławionych poruszeń i bodźców, udzielonych sobie od Boga, jest zupełnie wolnym w wyborze, i po każdym czynie dobrym spełnionym, jasno poznaje, że mógł postąpić inaczej, niż sobie postąpił, posłuszny z całą wolnością wezwaniu Bożemu i lasce Bożej.

Wszelkie przyczyny, jakieby on sam lub kto inny mógł mu przytoczyć z życia dawniejszego i powiedzieć, że one się właśnie składały na wybór w obecnej chwili przez niego uczyniony, że one się składały i składając uczyniły go temsamem w wyborze skrepowanym; wszelkie, mówię, przyczyny z życia dawniejszego lub teraźniejszego, przez niego samego lub kogo innego przytoczyć się mogące, w oczach jego niczem innem nie są, tylko tąsamą pomocą, równie w dawniejszej jak teraźniejszej chwili życia przez Boga udzielaną, niczem innem nie są, tylko tąsamą pomocą, z którą on pracował, nie będąc do tej pracy zmuszanym, ale przez pomoc pociągany, zachęcany, z pozostawieniem sobie zupełnej wolności a temsamem i zasługi. I jeżeli dla tem łatwiejszego rzeczy zrozumienia posłużyć się zechcemy porównaniem wziętem ze spraw zwyczajnych, każdemu prawie dobrze znanych, to stosunek jego woli do pomocy z nieba udzielanej będzie w pewnym względzie podobny stosunkowi woli ucznia każdego w szkole zostającego, i pomocą, przez nauczyciela udzielaną, wspieranego. Krepowanym nie jest każdy uczeń w szkole będący tyle, aby się koniecznie uczył, jeżeli się uczyć nie zechce. Pobudki, ja-

kich mu dostarczają i nauczyciele i towarzysze, jakkolwiek są silnemi bodźcami, żeby razem z innymi korzystał z wykładu i przez swoją własną pracę, wykładem nauczyciela wspieraną, rozwijał swoje zdolności, nie są przecież tego rodzaju, aby uczeń czuł się przez nie z wolnej swej woli wyzuty, choćby nawet i wtenczas, kiedy go usiłują spowodować do posłuszeństwa napomnieniem, groźbami albo karaniem.

Z tejsamej bowiem szkoły, z tąsamą gorliwością i przez tychsamych nauczycieli wspieranej, wychodzi nieraz dwóch albo więcej uczniów, równemi obdarzonych zdolnościami, z ukształceniem o wiele się różniącym, albo nawet zupełnie do siebie niepodobnem. Nie nauczycieli w tem wina, ale uczniów, którzy nie chcieli korzystać z pomocy jednakowo sobie udzielanej. Tesame przyczyny na ich wolę wpływały, ale nie tesame nastąpiły skutki; tesame okoliczności składały się na wybór, jaki uczynili, ale wybór przez nich uczyniony pomimo to jest różny, czasami cokolwiek do siebie podobny, czasami zupełnie odmienny. Byli w wyborze, jaki uczynili, wolnymi, chociaż z drugiej strony i oni i inni wiedzą, że byli silnie zachęcany, silnie pociągany, że byli nadto jednakowo zachęcany, jednakowo pociągany, że mieli jednakowe zdolności. Użycie wolnej woli, jaką są obdarzeni, jest w tym przypadku jedyną przyczyną, dla której jednakowych nie odnieśli korzyści, — nie chcieli, to cała i jedyna przyczyna.

Jeżeli ten przykład, z czasów szkolnych na pamięć świeżo przywołany, zastosujemy do ucznia, którego nauczycielem jest Chrystus Pan, to pomoc, jaka przez nauczyciela zwyczajnego udzielana bywa uczniowi, będzie, jakkolwiek słabym i niedoskonałym, ale choć nieco rozjaśniającym obrazem pomocy udzielanej przez Chrystusa Pana uczniowi, Chrystusa za mistrza i nauczyciela mającemu. Jest zachęcany, jest pobudzany i wspomagany nie tylko nauką, nie tylko wymowniejszym nad wszelkie słowo przykładem, ale też i wewnętrznem działaniem łaski Jezusa Chrystusa, aby się doskonalił jako dziecko Boże, ale zachęcany i wspierany zawsze bywa tak, że wybór, jaki uczyni, od jego woli zależeć będzie. Pójdzie,

lub nie za wskazówką, jaką mu pomoc podaje, krępowanym nie będzie o tyle, aby pójść nie mógł za tem, za czem pójść zechce, — wolnym w wyborze zostanie.

Taki jest stosunek woli każdego człowieka do pomocy z nieba udzielanej, zrozumiany i przedstawiony wedle nauki Kościoła katolickiego. Jak uczniowi zwyczajnemu potrzebny jest przewodnik, aby w nauce postępy czynił, tak i uczniowi Chrystusowemu potrzebny jest przewodnik, aby się zbliżał w doskonałości, o ile to być może, do Mistrza swego. Jak uczeń zwyczajny, przez przewodnika wspierany i zachęcany, z wolności swej woli się nie wyzuwa, tak i uczeń Chrystusa, przez swego przewodnika wspierany i do dobrego nakłaniany, wolnym być nie przestaje. Wielkiem jest dobrodziejstwem dla ucznia zwyczajnego pomoc przez nauczyciela dostarczana, nie mniejszem, lecz nieskończeniem większem jest dobrodziejstwem dla ucznia Chrystusowego pomoc z nieba zsyłana. Wie, że mu jest potrzebną bardzo, — wierzy, że bez niej, zamiast postępować, cofałby się ustawicznie, — czuje, że przez nią krępowanym nie jest, ale tylko zachęcany, — wie, że na nią niczem nie zasłużył, że mu się wcale nie należy i dlatego w języku jego i w języku Kościoła, którego jest członkiem, pomoc, jaką z nieba wspierany bywa, właściwie nazywa się łaską.

Jest ona bowiem więcej niż samą pomocą; wyraz *pomoc* nie wyraża całego jej znaczenia. Nie dlatego, żeby wyraz właściwy dobrym nie był, ale dlatego, żeśmy dla uwidocznienia stosunków naszych z niebem często po samej ziemi chodzili i porównaniami z niej branymi a dla wszystkich więcej znanymi wyjaśniali sobie i konieczność niezbędną pewnego wsparcia z nieba i możliwość korzystania lub niekorzystania z niego. Wyraz, któregośmy użyli, a który nam to wsparcie oznaczał, był dobrym, kiedy szło o wsparcie udzielane człowiekowi z woli Boga przez ludzi w zwykłych życia stosunkach, nie jest tyle dobrym i nie przedstawia tak dobrze rzeczy, kiedy myślimy i mówimy o wsparciu, jakiego nam Sam Bóg udziela bezpośrednio, lub przez pośrednictwo Sakramentalnego działania. Kiedy wymieniamy wyraz „*ponioco*“ i oznaczamy nim wsparcie wo-

góle i przez kogokolwiek udzielane, przypuścić możemy, że do tego wsparcia wspierany ma jakie prawa z powodu sprawiedliwości wypływające, z powodu zasług położonych idące. I przypuszczenie nasze może być prawdziwe, kiedy jest mowa o ludziach i ich wzajemnej zależności od siebie; prawdziwem nie jest i być nie może, kiedy jest mowa o ludziach, ich zależności od Boga.

Stworzeniu nie się z tytułu prawa nie należy od Stwórcy, a cóż dopiero stworzeniu, które Stwórcę grzechem obraziło. Jeżeli to stworzenie ma jakie zasługi — to zasługi te, o ile dotyczą sprawy zbawienia, już są owocem łaski i miłosierdzia Stwórcy. Bez łaski nadnaturalnej zasługi takie były niemożliwe, gdyż Pan powiada: *bezemnie nie czynić nie możecie*. Gdy o tę pomoc prosimy, raczej ta wielka miłość i dobroć Boga nami proszącymi powoduje, miłość i dobroć, której już tak wiele doznaliśmy, aniżeli jakieś uczucie naszej zasługi lub prawa; więcej miłosierdzie, o którym wiemy, że jest niewyczerpane, skłania nas do proszenia o wsparcie jakiegokolwiek, a to wszystko, co się nam dostaje przez miłość i miłosierdzie, chociaż może być nazwane i pomocą, ale dokładniej i właściwiej, lepiej i jaśniej rzecz przedstawi, jeżeli je nazwiemy, jak się zwać powinno, *łaską*.

Tak, łaską nazywa się ta pomoc, którą przez całe życie nasze wspierani bywamy; o łasce to wszystko rozumieć należy, cośmy powiedzieli dopiero o pomocy.

Niemало dowodów tej łaski odebrali Uczniowie Chrystusa, kiedy z nimi razem na ziemi żył i przez różne dobrodziejstwa, już im samym, już komu innemu świadczone, znać dawał, jak wielkiej jest wagi, jak byłoby człowiekowi z niej ogolocomu albo też z nią współpracować niechęcącemu, niepodobna postąpić choćby krok w doskonałości do nieba prowadzącej. Jezus Chrystus i uczył ich o tem i upominał, aby o tem zawsze pamiętali. Dlatego, kiedy razem zebrani na Górze Oliwnej dnia czterdziestego po Zmartwychwstaniu widzieli, jak Ten, przez którego dotąd tak wielką byli opatrywani łaską, wznosi się do nieba i znika przed ich oczyma, nie mogli na chwilę nawet odwrócić oczu w inną stronę, ale

jeszcze i wtenczas, kiedy już nikogo nie widzieli, kiedy ich Mistrz i Pan, - Jezus Chrystus, — był przed nimi, jak się wyraża Pismo Święte, obłokiem zakryty, jeszcze i wtenczas mieli zwrócone tęskliwie oczy w tęsamą stronę: „*Gdy oni patrzali podniesion jest, a obłok wziął Go od oczu ich* ¹⁾.“ Dwóch Aniołów dopiero, na ich pociechę z nieba zesłanych, wyrwało ich z tego odrętwienia, zapewniło, co przedtem mieli nieraz już sobie powiedziane, że Tensam Jezus, który ich teraz opuścił, i za którym tak tęskliwie w niebo spoglądają, przy końcu świata przyjdzie powtórnie z mocą wielką i majestatem, i jeżeli mu wierni pozostaną, nagrodzi ich wierność, nagrodą bardzo wielką: „*Mężowie Galilejscy, były ich słowa do uczniów zwrócone, czemu stoicie patrząc w niebiosa? Ten Jezus który wzięt jest od was do nieba, tak przyjdzie, jak-koście go widzieli idącego do nieba* ¹⁾.“ Wrócili do Jerozolimy z Góry Oliwnej, zamknęli się w Wieczerniku i przez modlitwę gorącą, wspólnie do Boga zanoszoną, gotowali się na przyjęcie Ducha świętego i darów przez tegoż Ducha świętego im udzielić się mających. Łaska, którą przedtem przez Chrystusa Pana tak widzialnie nawet dla oczu ciała byli wspierani, zastąpioną być miała i zastąpioną została dla nich i dla ich następców łaską dla oczu ciała niezawsze widzialnie zsyłaną, a jednak niemniej korzystną, niemniej do dobrego pobudzającą. Szli i opowiadali, jak mieli sobie zalecone, Ewangelią po całym świecie, a Pan łaską ich opowiadanie wspierał i łaską im w opowiadaniu dopomagał. „*A Pan dopomagał i utwierdzał mowę przez cuda* ²⁾.“ Zapewnił nadto, jeszcze żyjąc na ziemi, że ich tą łaską do skończenia wieków wspierać nie przestanie, że oni ze swej strony są obowiązani o nią tylko prosić i z nią, kiedy im udzieloną zostanie, współpracować. Prosić pokornie o łaskę i współpracować, ile siły starczą, z łaską, to warunek, jak był ze strony Apostołów konieczny, tak jest i ze strony naszej niezbędny. Jeżeli wiernie wypełniani będzie ten warunek ze strony naszej, to ze strony Bożej jaknajobfitszej łaski spodziewać się możemy.

¹⁾ Akta Apost. I. ²⁾ Marek św. XVI.

Wieczernikiem niech będzie dla nas, drodzy bracia, Kościół, w którym jesteśmy teraz zebrani; — łaską od Boga zesłaną Msza Święta, której słuchamy, Ewangelia, którąśmy przeczytali; warunkiem, przez nas dopełnić się mającym, modlitwa, którą wspólnie do Boga zanieśmy.

Wstępujący do nieba Jezu! skłoń nas łaską Swoją, abyśmy częściej do naszego Wieczernika przychodzili, liczniej w nim się zgromadzali, pobożniej Mszy Świętej słuchali, większą korzyść z Twego słowa odnosili. Prosimy Cię o to!

Amen.





KAZANIE

na uroczystość

ŚW. STANISŁAWA, BISKUPA i MĘCZENNIKA.

(1873 r.).

O zwyczajnem działaniu łaski.

„I drugie owce mam, które nie są
„z tej owczarni, i one potrzeba, abym
„przywiódł; i słuchać będą głosu
„mego, i stanie się je lna owczarnia
„i jeden pasterz.“

Ew. u św. Jana w r. X.

I.

Działaniu łaski, o której przed czterema niespełna tygodniami mówiliśmy z tego miejsca, nie zawsze takie odpowiadają skutki, jakie się objawiły były na Uczniach do Emaus idących i za przewodnika w swej drodze Samego Chrystusa otrzymujących. To był przykład, na długie wieki do zobaczenia dany, i dlatego tak niezwykle skutkami nacechowany, by i na ten przykład patrzącym, i wszystkim innym w przyszłości, o tym przykładzie czytać lub słuchać mającym, o łasce, o jej potędze, o jej wpływie

i o jej niezbędnej dla nas upadłych konieczności, dać, ile to być może, jasne pojęcie, i pożytkiem ztąd płynącym zachęcić do starania się o nią, do proszenia — i, jeżeli udzieloną zostanie, do wspólnego z nią pracowania, — to był przykład, a przykładów takich w Ewangelii zapisanych ledwie kilka przytoczyć moglibyśmy. Był on podobny do tego, jaki nam zostawił w swem nagłym nawróceniu łotr dobry, obok Chrystusa na krzyżu zawieszony. Nie wiele różnił się od tego, jaki w parę lat później miał miejsce blisko Damaszku i pozyskał wierze, której jesteśmy wyznawcami, człowieka przedtem dla tej wiary tak niechętnego, tak ją prześladowającego, a potem tak jej oddanego, tak ją rozszerzającego.

Dyzmas na krzyżu, Paweł blisko Damaszku, Uczniowie idący do Emaus, to jakby wielkie jakie i wymowne obrazy, mające nam ciągle przypominać, ciągle uprzytomniać, czem jest łaska sama w sobie uważana, czem jest łaska w odniesieniu do naszej upadłej natury brana; jakie nadzwyczajne i dla wszystkich pożądane skutki sprawia w tych, którzy o nią proszą i po jej otrzymaniu z nią współpracują. Działanie jej w tych przykładach jest bardzo silne, bardzo wyraźne, bardzo widoczne: nie niszczy wprawdzie woli, nie powoduje jej tak, by zarazem nie zostawiła możności niepójścia za kierunkiem wskazywanym, tego wszystkiego nie czyni, ale tak zachęcająco, tak opiekuńczo się przedstawia, że woła człowieka, chociaż widzi całą swobodę sobie zostawioną, chociaż czuje, że może postąpić wprost przeciwnie, idzie jednak za kierunkiem, jaki wskazuje łaska, za szczęśliwą się mając, że jej taki kierownik nadarzył się, i z błędnej drogi, po której dotychczas postępowała, na dobrą naprowadził.

Ale ta właśnie cecha, która nam działanie łaski w tych trzech przykładach tak widocznie przedstawia, nie zawsze jest zachowana, — bardzo często, owszem, prawie zawsze, w życiu powszednim działanie łaski jest niewidoczne, jest ukryte w pewnym stopniu nawet dla człowieka, w którym łaska działa, a tem bardziej dla innych ludzi, którzy ani tak naglej zmiany na lepsze, ani tak nadzwyczajnych oznak zewnętrznych do tej zmiany skłaniających nie widzą. Odbywa

się wszystko w skrytości, zwolna, stopniowo, ale też zarazem obszerniejsze pole do zasługi zostawione jest człowiekowi.— O ile w trzech przytoczonych przykładach wszystko tchnie nadzwyczajnością i cudownością, o tyle w życiu powszedniem co do łaski, dziełność jej i skuteczność kryje się, nie przestając jednakże swego wpływu wywierać.

Dziś, kiedy dzień osiągnięcia nieba jednego z świętych sług Bożych obchodzimy uroczystością w Kościele i zebraniem się naszym w tej świątyni, Chrystus w przeczytanej dopiero Ewangelii przedstawia się jako dobry Pasterz, jako Ten, który przez całe to doczesne życie kieruje nas i prowadzi siłą Swojej łaski, udzielanej nam w sprawie naszego nawrócenia, uświęcenia i zbawienia. Ten dobry Pasterz skutecznie w miarę, jak z Nim wiernie współpracujemy, miłościwie Swoje względem nas zamiary; — mówi On, kończąc swoje porównanie o pasterzu, że i te owce, które jeszcze błądzą poza owczarnią, przywiedzie do tej owczarni, aby nastąpiła jedność, ale to zostawia działaniu łaski.

„I drugie mam owce, mówił, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przyprowadził, i słuchać będą głosu mego, i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.“ Nieprędko to nastąpi, nie odrazu i nie w jednej chwili się uskutečni. Długie jeszcze wieki upłyną, nim stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz; wielu się jeszcze znajdzie Judaszów, co swego najlepszego dobroczyńcę za marny grosz zdradzą; wielu jeszcze będzie Herodów, co jednego i drugiego Jana Chrzciciela, za to, że ich upominać i do dobrego życia zachęcać się odważy, na odebranie wolności albo i na śmierć skaza, — to wszystko się jeszcze nieraz powtórzy, nim dobry Pasterz do Swej owczarni błądzące poza nią owce sprowadzi,— zanim łaska Jego dzieła zupełnego zjednoczenia dokona.

II.

W zwyczajnym porządku takim trybem idą rzeczy. Co w dopuszczonych kilku przykładach dokonało się prędko, to przy zwykłym działaniu łaski dokonywuje się zwolna. Dobry Pasterz, do którego Siebie przyrównał Syn Boży, aby się dokonywało i Sam nad tem czuwać nie przestanie do wieków skończenia, i posługiwać się będzie poświęconymi w tym celu sługami, którym w pasterstwie Swojem da udział, a którzy im doskonalej odpowiedzą Jego względem owiec miłościwym zamiarom, tem też będą mieć piękniejszy udział w tytule Dobrego Pasterza. Powołani do tego i obdarzeni potrzebną łaską oraz z tą łaską wiernie i gorliwie współpracując w myśl najwyższego a niewidzialnego Pasterza, nie tylko sami się utrzymają na drodze do nieba wiodącej, ale i drugich swojej pieczy powierzonych, lub związkami krwi ze sobą złączonych, potrafią na tej drodze utrzymać, chociażby im przyszło dla dokonania tego taki wysilek ze siebie zrobić, jaki ze siebie zrobił dziś uroczystujący Patron ziemi naszej, Stanisław święty, Biskup krakowski. Wysilek-to, jakkolwiek byłby bolesny i trudny, nie cofną się przed nim, skoro spostrzegą, że tego wymaga wola Boskiego Pasterza, i ta wyrażona przez Niego potrzeba, by się błędzacy opamiętali, by wielu gorszonych i od Boga odwodzonych, nabrało siły do stawienia oporu gorszeniu, i wróciło do Boga, do Jego świętych przepisów. Dla zdobywającego się na taki wysilek przyobiecana jest nagroda wielka, a dla patrzących płynie ztąd zachęta, płynie nauka niemiała.

Ujęcie się za ubogimi i małuczkimi, ciężko uciskanymi przez rządzącego, ujęcie się posunięte aż do utraty własnego życia, otoczy wielkim blaskiem ujmującego się, usunie na stronę wszelkie rachuby ziemskie, rozumowe, w innych przypadkach przypuszczalne, i skłoni tych nawet, którzy wszystko dobre, dla kogo innego czynione, przypisują interesowi lub korzyści własnej, by się zawahali w tym przypadku i przy-

pisali to ujęcie się nie jakiejś pobudce z ziemi, ze słabości ludzkich poczerpniętej, ale pobudce, którą wlała w serce moc z nieba, od Boga pochodząca, łaska od dzieciństwa dawana, i przez dobre postępowanie nigdy z duszy nie usuwana. Zmuszeni będą do takiego, o tym gorliwym uczynku, o tej krwi przelanej, wyznania — i może zechcą, widząc, że rzecz jest godna tego, wziąć pod bliższą rozwagę życie człowieka, który umiał tak dobrze, tak umiejętnie i dla siebie i dla drugih z udzielonej łaski korzystać. Rozumie się samo przez się, że w przywodzeniu sobie na pamięć i rozbieraniu tego życia najwięcej ich zajmować będzie sposób, jakim się wywiązywał ten człowiek względem łaski z nieba się udzielającej. I aby się coś ważniejszego nie pominęło w tem rozbieraniu, sięgną samego początku, pójdą myślą aż do Szczepanowa, wioski dziedzicznej rodziców Stanisława świętego, — zajrzą do domu, jako do miejsca ciągłego i codziennego pobytu, i przekonają się, że tu wszystko jest urządzone na sposób chrześcijański.

A naprzód zauważą, że ściany tego domu nie są zawieszane jakimiś obrazami przedstawiającemi rzeczy obojętne, albo, co boleśniesz, gorszące, ale obrazami przedstawiającemi wielkich bohaterów ich świętej wiary, — obrazami, które duszę podnoszą ciągle swym widokiem z ziemi do nieba. Nie ujdzie ich uwagi i to, że nie jakieś ukryte i podrzędne miejsce dla tych obrazów jest zostawione, ale owszem miejsce najprzeźniejsze, aby wszystkim, ten dom nawiedzającym, jawnem było, że jest zamieszkałym przez dobrych Chrystusowej religii wyznawców; że nie można w tym domu, bez obrazu najdroższych uczuć, mówić coś takiego, coby jaką ujmą a tem bardziej zniewagą technęło ku religii.

Przy drzwiach spostrzegą wodę święconą w kropielniczce, jako zewnętrzną oznakę, że równie o czystość duszy jak i o czystość ciała dbać należy; że każde nasze do domu przyjście, każde wyjście, nie powinno być pozbawione znaku Krzyża świętego, wodą święconą czynionego. Gromnica i palma, które się także oczom przedstawia, nowym będą dowodem, że wszystkie szczegóły, religii się tyjące, są zachowane, i nasuną myśl, że te zewnętrzne oznaki, wywołane i do

skutku doprowadzone zostały wewnętrznem a dobrem duszy usposobieniem.

Za samem wejściem do domu i spojrzeniem pobieżnem to ich uderzy i taka przedstawi się im różnica pomiędzy domem mniej religijnym, domem mniej dbałym o to wszystko, co z religią jest związane, domem, którego mieszkańcy już tylko w książkach meldunkowych figurują jako chrześciance-katolicy, a domem, którego mieszkańcy, raz przyrzekłszy służyć Bogu i być Jego uczniami, nigdy już od tej myśli nie odstępują i w najmniejszych szczegółach, w najmniejszych drobnostkach swej świętej religii się dotyczących, pragną być wiernymi.

Z tych rzeczy zewnętrznych, jednym rzutem oka dojrzanych, za pierwszym zaraz wstępem do domu, w którym się wychowywał Stanisław święty, przeniesie się myśl i uwaga wchodzących do rzeczy, które przez dłuższe dopiero przypatrywanie się, przez rozmowę, przez zapytywanie na wierzeli wychodzą. Dom i to, co się w nim oku przedstawia, to martwa jeszcze księga dla małego zwłaszcza i niedoświadczonego dziecięcia, jakim był Stanisław w chwili naszego rozważania. Potrzeba, aby w tym domu była jakaś istota, któraby jemu to wszystko wyjaśniała, tłumaczyła. Nie brakło i tego warunku: z wielkiem zamięłowaniem miał sobie objaśniane. Ten, co modlitwą był u Boga wyproszony, o modlitwie, która się tak często i tak gorliwie w domu odbywała, najpierwsze odbierał objaśnienie: przykład ojca i matki, wsparty przykładem dobrych domowników, był mu najlepszym wzorem odbywania modlitwy. Naturalnie, że i to, co się w domu znajdowało, cośmy niedawno sami myślą oglądali, a co miało wielki związek z modlitwą, było nieraz i bardzo jasno układane.

O chwalebne stawieniu się Najświętszej Maryi Panny dnia 2 lutego w kościele, wywoływała wzmiankę nieraz gromnica; o oddawanym hołdzie przez lud izraelski Chrystusowi Panu, wjeżdżającemu w kwietnią niedzielę do miasta Jerozolimy, nastroczała często rozmowę zachowana palma; o szczególniejszem dobrodziejstwie, wyświadczonem przez Boga ro-

dziecom Stanisława, przypominał prawie codziennie obraz świętej Anny, na ścianie wiszący. Że żyjesz, że nam pociechę swoim życiem przynosisz, mówiła nieraz matka do Stanisława, winniśmy to Bogu. Jak niegdyś Anna i Joachim byliśmy już prawie pozbawieni nadziei wszelkiej oglądania w domu naszym potomka, ale Bóg dobrotliwy, jak niegdyś Anny, tak i naszej modlitwy wysłuchał, — obdarzył nas tobą, kochane dziecię, — za to się Jemu wdzięczność od nas i od ciebie należy nieskończona. Wiem, że od pierwszych chwil, jakie tu przy nas w domu spędzasz, zależy dobra lub zła przyszłość twoja, i dlatego radabym pierwsze nasionka rzucić w twoje serce, nasionka, z którychby się wyrodziła chwała Boża i pożytek twej duszy. O wdzięczności, że się należy, już miałeś powiedziane. Ten jeden obowiązek, jeżeli go dobrze zrozumiesz i wypełnić zechcesz, zczasem w miarę rozwijania się twojego umysłu pokieruje twojem sercem najlepiej, powie ci, że wdzięczność może być okazana Bogu przez ścisłe przestrzeganie Jego świętych przepisów. Póki jesteś w domu, widzisz, że w sobotę i piątek nigdy na stole naszym nie jest stawiany pokarm mięsny. Małeńka to ofiara bardzo z naszej strony, ale, że jest wymagana trzeciem przykazaniem Kościoła świętego i przez nas podejmowana z ochotą, Bóg ją przyjmie, jako wdzięczność od nas należną. Kiedy już nas na tej ziemi nie będzie, wspomnij sobie, że była przez nas zachowywana, i zachowuj ją do końca życia twego. Nie chcej się wymawiać od jej zachowania ani słabością zdrowia, ani niedostatkiem, ani jakąkolwiek inną przyczyną, jak się nie wymawiała od jej zachowania matka twoja, ojciec twój.

Człowiek się wychowuje do szczęścia przez powolność prawu Bożemu, nie przez jego łamanie. Poehwaloną jest i za wzór wszystkim innym stawianą matka Machabejczyków, która swym działkom wpoila takie ścisłe przestrzeganie Bożego prawa, że kiedy postawiono do wyboru życie kończyć się mające w największych męczarniach i pokarm zakazany, nie wahali się ani chwili i wybrali śmierć wobec swej matki bohaterkiej, która ich do wierności prawu Bożemu zachęcała, z poświęceniem nawet życia przez najwyszukańsze męczarnie,

które też w końcu sama poniosła. Zbliżoną duchem chcę być przynajmniej do tej matki, i rady przez nią podane, podaję tobie dziecię ukochane.

Tensam obraz świętej Anny, który na ścianie w domu rodziców Stanisława świętego się znajdował, i takie myśli o przestrzeganiu postu, o zachowaniu soboty i piątku w każdym tygodniu, nasuwał w rozmowie matki ze synem, tensam, mówię, obraz, kiedy nadeszła niedziela lub święto jakie, ach! mówię zamało, kiedy nadszedł poranek dnia któregokolwiek, i rodzice zwyczajem przyjętym, a zawsze gorliwie spełnianym, wybierali się do kościoła, dostarczał innych nauk, innych rad, mających równie jak poprzednie zapisać się niezmazalnie na życie całe w sercu dziecięcia. Drugi-to był sposób, którym się z wdzięczności Bogu należnej wywiązywać należało.

Nam samym przynosi się korzyść wielka, kiedy stajemy w świątyni Pańskiej. Człowiek z siebie skłonny jest zawsze do rozproszenia, do śmiechu, do żartu, do lekkomyślności, wogóle do rzeczy, które rzadko kiedy przynoszą mu jakikolwiek pożytek, a często bardzo wielką szkodę. W świątyni Pańskiej jest właśnie obowiązany do powstrzymania się od tego, jest obowiązany do zastanowienia się, do wejścia w siebie, do skupienia swych myśli, do wzniesienia ich ku Bogu, a zatem jest obowiązany do rzeczy, które nawet, jeżeli się poza obrębem świątyni praktykują, zdaniem powszechnem i samemu człowiekowi pojedynczo wziętemu, i drugim ludziom, bliźnim jego, niezmiernie są pożyteczne. Im częściej, im gorliwiej tym rzeczom oddaje się człowiek, tem większe pożytki osiąga,— to rzecz bardzo jasna. Dodać tylko należy, że kiedy to uskutecznia się w Pańskiej świątyni, to z pracą własną każdego człowieka łączy się obfitsza pomoc Boża, chętniej i hojniej w tem miejscu niż w jakimkolwiek innym dawana, — korzyść zatem tem większa. To jest widocznem, objaśnienia żadnego niepotrzebujacem.

III.

Komu zdaje się lepszą być szkołą budynek, którego zadaniem jest pobudzać przychodzących ludzi do śmiechu, przedstawiać im przed oczy własne ich wady, ale przedstawiać sposobem upiększonym, sposobem takim, że te wady wyglądają jakby enoty;—kto ludzi tem się trudniących, a raczej na to swoje życie marnujących, wychwala, jako niezmiernie społeczeństwu pożytecznych, ten chyba nie ma zdrowego rozsądku, rozprawa z nim byłaby celu chybiona.

My zaś od dobrego Pasterza nauczeni, że w podobnych przypadkach, kiedy ludzie bardzo się zapominają i w złe brną, ubolewać należy i robić co można, aby to złe odwrócić,—tem liczniej, tem częściej przychodźmy do domów Bożych, do świątyń Pańskich, im liczniej, im częściej widzimy inaczej myślących braci naszych, że się zbierają do domów śmiechu, do miejsc, które dobry Pasterz gani. Czujemy aż nadto dobrze, że pycha, że lubieżność, że wszystkie inne złe nasze skłonności wielkiego potrzebują hamulca, by się w granicach utrzymały. Nieroztropnością zatem wielką z naszej strony będzie, więcej powiem, nierozsądkiem bardzo wielkim z naszej strony będzie, jeżeli ten hamulec nie tylko przez nas nie będzie dostarczany, ale owszem usuwany i zastępowany bodźcem, wszystkie niedobre przymioty podniecającym, rozwijającym. Niech inni kupują bilety i skłaniają swe sługi, swe domownicy, by szli na gorszące przedstawienia, jak-to się praktykuje nieraz,—my nabywajmy serdeczną prośbą u dobrego Pasterza skarbu łaski, i pójdźmy sami, i zachęćmy nasze domownicy, by szli do domu, w którym dobry Pasterz udziela rady i nauki. Nie śmiechu i lekceważenia tutaj uczyć się będą, ale zastanowienia, rozwagi i wierności dla tych, którzy ich posłali, z którymi przyjaźnią lub pokrewieństwem są złączeni. Przypomnijmy sobie, że to rada matki Stanisława świętego, że to zalecenie dawane własnemu synowi, zalecenie nie słowem, ale przykładem.

Jaki skutek z zalecenia nastąpił, niech zaświadczy dzień, który nas dziś tu tak licznie na wznowienie pomiędzy sobą pamięci tego wielkiego naszej ziemi Patrona zgromadził. Już ośm wieków dobiegło, jak żył, a wspomnienie po nim tak drogie, tak dalece rozpowszechnione, tak głęboko w sercach naszych zakorzenione. Był pasterzem naszym przedtem, Pasterzem dobrym, jest teraz Przyczyną za nami do Boga. Łaska, jakiej dostępywał za życia, nie szła na marne. Wdzieliśmy pokrótce, jakim sposobem względem tej łaski swoją wolę stawiał, jak ta wola z tą łaską pracowała, jak ta wola przez dobrą matkę przygotowywaną, jak kierowaną i oświecaną była.

Wewnętrzne urządzenie domu po chrześcijańsku i gorliwość w spełnianiu przykazań kościelnych, postu i chodzenia do kościoła, wzięliśmy tylko pod uwagę, o reszcie nie wspominając, już to dla braku czasu, już dla tego wewnętrznego przeświadczenia, że i reszta, równie jak to, cośmy rozbierali, była z największą ścisłością wypełniona, nie tylko kiedy się nasz Święty znajdował w domu rodziców, ale i wtenczas, kiedy z domu wyszedł, kiedy się wśród obcych uczył, kiedy został wreszcie kierownikiem dusz ludzkich. Działanie łaski w całym przebiegu życia było podobnie jak wszystkim ludziom się udzielające: pomnażała się, obfitszą się stawała z dniem każdym dla niego, ale to następowało wskutek chętnego i pilnego odpowiadania jego własnej woli. Święty Stanisław zawsze wierny łasce udzielonej sobie, w nadzwyczajnej potrzebie Kościoła sobie powierzonego, nie wątpił i o nadzwyczajnej Boskiej pomocy; — prosił Boga o wskrzeszenie Piotra, już od trzech lat zmarłego, aby stawił na świadka przewrotnemu i złośliwemu królowi Bolesławowi, — na świadka, że wieś została prawnie kupiona i należność za nią w zupełności zapłacona.

Był to czyn nadzwyczajny, za dobrą z łaską pracę przez Boga Stanisławowi dozwolony. Świadkiem tego czynu był sam król i wiele bardzo patrzących ludzi. Doniosłością swoją przypominał samego Dobrego Pasterza Jezusa Chrystusa, który wskrzesił z grobu Łazarza na prośbę sióstr zboliałych

zgonem swego brata. Skutek był podobny, jak skutek wskrzeszeniem Łukasza spowodowany: niektórzy, dobrej woli, przejęci strachem i taką nadzwyczajnością, poprawili się i życie całe zamienili na dobre; inni, jak niegdyś faryzeusze, kiedy im doniesiono, że Łazarz jest wskrzeszony, przemyślali nad tem, aby Osobę, która takie rzeczy czyni, uprzętnąć ze świata i usunąć tym sposobem swych niedobrych zamysłów przeskodę. Do tych ostatnich należał i sam Bolesław. Kiedy życie jego po tym nadzwyczajnym wypadku nie stało się lepszem, ale owszem gorszem, a Stanisław, jako Pasterz dobry, nie żałujący życia dla dobra powierzonej sobie trzody, nie przestawał gromić, uprzykrzył sobie to gromienie Bolesław i postanowił świętego Biskupa zamordować. Myśl została wykonana, Stanisław przy niekrwawej Ofierze na stopniach ołtarza był zamordowany. Nastąpiło to roku Pańskiego 1077, już temu 800 lat prawie, w Krakowie, w kościele ś. Michała na Skałce. Do nieba przybył jeden mieszkaniec więcej, dla narodu polskiego jeden patron więcej, a dla Bolesława, tej śmierci okrutnej sprawcy, przybył do sumienia wyrzut niedający pokoju, ścigający go na każdym miejscu, we dnie i w nocy. Od własnych rodaków wzgardzony, z tronu wyzuty, tulał się po obcej ziemi długo bardzo, i jeżeli podanie, które mówi, że w pewnym klasztorze na Węgrzech, najniższe spełniając posługi, w duchu pokuty umarł, jeżeli to podanie jest prawdziwe, to można tuszyć, że uszedł przynajmniej, za wstawieniem się Stanisława świętego, wiecznej w piekle kary.

Taki był koniec dwóch ludzi, wysoko na godności wpośród swych ziomeków postawionych. Jeden był wiernym kasee, drugi niewiernym, szczęściem, że przecie nie do samego końca. Pierwszy został nagrodzony za swoją wierność i od Boga i od ludzi; drugi, jaką otrzymał nagrodę za swoją niewierność na ziemi, — wiemy, i nie chcemy jej sobie życzyć, nie chcemy na nią zasługiwać. Pierwszego pamięć, kiedy jesteśmy tu dzisiaj zebrani, ze czecią i uwielbieniem się wspomina, drugiego z pożałowaniem. Który za wzór w życiu naszym służyć ma, łatwy jest wybór: — Stanisław, bez namysłu powiemy. Wszystkim, a szczególnie tym, którzy jego imię noszą, ży-

czymy, kończąc to nasze mówienie, by się nie wahali z wyborem, — łatwy jest i bardzo powabny. Mieć takiego świętego Patronem i osobliwym Przyczyną przed Bogiem, jest chlubą i otuchą zarazem, że życie i koniec tego życia odbędzie się szczęśliwie, w towarzystwie łaski i przyjaźni Bożej. Jeżeli dotąd jaka niewierność zdarzała się, niech odtąd ustąpi miejsca wierności — i przy dniu tak wielkim, skłoni poczuwającego się do tej winy, do tej niewierności względem łaski Bożej, aby pojednał się z Bogiem w Sakramencie Pokuty i zasilając duszę Komunią świętą, nowe a lepsze rozpoczął życie. Jedyny to i najlepszy sposób okazania i dobrennu Pasterzowi Jezusowi Chrystusowi, i swemu Patronowi, Stanisławowi świętemu, swej dla nich wdzięczności. Niech znajdzie w sercu naszym ochotę do wypełnienia, niech tej ochocie błogosławi z nieba nasz Patron wielki.

Opiekunie uciśnionych, Pasterzu dobry, Stanisławie święty! naucz nas, jak umiałeś sam, korzystać z łaski Bożej, wyproś nam wstawiennictwem swoim do Boga i podobnych Tobie pasterzów, powolność, jaka jest koniecznie potrzebna ze strony wiernych, aby zbawienne nastąpiły skutki. Prosimy Cię o to!

Amen.



KAZANIE

na uroczystość

POŚWIĘCENIA KOŚCIOŁA.

(1877 r.).

O nawróceniu Zacheusza.

„Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem
„dziś potrzeba mi mieszkać w domu
„twoim.“

Ewang. u św. Łuk. w r. XIX.

Jednem z największych nawróceń, jakiego dokonał ukochany nasz Zbawiciel, jest bezwątpienia nawrócenie w dzisiejszej Ewangelii opowiedziane, — czyta się zawsze i w sam dzień, i w doroczną pamiątkę poświęcenia kościoła, było spełnione w człowieku, którego żądza bogactw w swoją niewolę silnie zaprzęła. Skutkiem wszechmocnego działania Jezusa Chrystusa nawrócił się ten człowiek, więzy krępującej go żądzy rozerwał, za Chrystusem Panem poszedł, przyłgnał do Niego całym sercem. Dokonanie podobnej rzeczy jest nadzwyczajne, — wymaga mocy Boskiej.

Ze wszystkich bowiem żądź, jakimi człowiek w ciągu życia nagabywany bywa, żądza gromadzenia bogactw najdłużej

swą tyranią nad nim wywiera. Kiedy już wszystkie człowieka opuszczają, kiedy wszystkie skutkiem wieku osłabną, ona jedna nie osłabnie, owszem, razem z latami zwiększać i wzmacniać się zdaje. Zmniejszenie tej żądz, uwolnienie z jej mocy, pozyskanie człowieka tą żądzą skrepowanego niebuna należy do największych dzieł, jakich dokonuje łaska Boża.

Takie właśnie areydzioło łaski Bożej przypominała nam Ewangelia dzisiejsza, postawiła przed oczyma człowieka, który mocy tej łaski na sobie doznał, — imię mu było Zacheusz. O ile przedtem gorzał żądzą gromadzenia złota, o tyle potem zagorzał żądzą pozyskania nieba; z przybytku brudnego stał się przybytkiem czystym, stał się świątynią Bogu miłą; sprawdził na sobie to, co Paweł święty o każdym z nas miał na myśli, kiedy mówił: „*Wy jesteście Kościołem Bożym, w was Duch Boży mieszka* ¹⁾“.

Wnikajmy pilnie w cały przebieg tej sprawy,— i nam podobna przemiana jest potrzebna. Bardzo się zbrudziło serce nasze zbyt niemiłym pamiętaniem o rzeczach doczesnych, lekkim zbywaniem rzeczy wiecznych, rzeczy Boga i naszej duszy się dotyczących. Chciejmy ten brud obmyć, chciejmy się zeń oczyścić, chciejmy i Chrystusa Pana *ujrzeć*, i w domu Go naszym *przyjąć*, i na *pobyt ciągły* zaprosić.

Przybывaj nam drogi Jezu! i rozgość się pomiędzy nami, jak to niegdyś ze zdumieniem wielu uczyniłeś grzesznemu celnikowi, do jego domu wchodząc. Przybycie Twoje i panowanie wpośród nas jest bardzo pożądané, nie odmawiaj nam tej łaski, i sami o nią gorąco błagamy i o wstawiennictwo za nami Twej Matki pokornie prosimy.

Zdrowaś Maryjo!

I.

Wiadomą jest rzeczą, że miasto Jerycho było niegdyś przez Jozuego zdobyte i zburzone; wiadomem jest i to, że

¹⁾ I. Kor. III—16.

obronne mury tego miasta zachwiały się i runęły, nietyle od pocisków przez maszyny wojenne puszcanych, ile od straszego głosu trąb kapłańskich. Wysiłki ludzkie nie wiele tu znaczyły, działaniem niepokonalanej mocy Bożej wszystko się uskutečniło.

Fakt ten miał miejsce w czasach bardzo dawnych, przekazały go nam Święte Księgi Starego Testamentu, — jest historycznym, ale jak zwykle fakta z Ksiąg Świętych, tak i ten jest zarazem proroczym, nie trudno nam w nim poznać figurę przedstawiającą cudowne zdobycze Ewangelii, — odnosił się do miasta Jerycho. Wiemy, że to miasto pysniło się ze swych murów warownych, ze swej załogi dobrze obsadzonej. Po ludzku rzeczy biorąc, było niezdobyte, nieraz się z tą przechwałką odzywało. „W swej zarozumiałości, mówi Hieronim święty, wielkie miało podobieństwo z poganizmem.“ Nie przypuszczało, jak poganizm, żeby je mógł kto zburzyć i w ruinę zamienić; podobną rzecz uważało za niemożliwą, tymczasem stało się inaczej. Nie już jakaś nadzwyczajną siłą, ale samym głosem trąb kapłańskich zostało zniszczone, — działał w tem wszystkim Bóg, Wszechmocna Jego ręka ułatwiła Swemu ludowi do tego miasta wejście. Tem Swojem postąpieniem wyraźnie znać dawała, że stanie się tak później z wejściem Chrystusowej nauki do wielu serc ludzkich. Na głos dwunastu rybaków, pod wodzą rzeczywistego Jozuego, mur pogańskiej pychy runie, i światło Ewangelii niezrównanym blaskiem zajaśnieje.

Jaka zgodność tej figury z opowiadaniem dziś nam przypominanem! Wiele lat upłynęło, co mówię, wiele wieków upłynęło po wzięciu i zniszczeniu przez Jozuego miasta Jerycha. Później to miasto odbudowało się, inni ludzie tam byli, inne zwyczaje wprowadzone zostały, wiek za wiekiem mijał, zapowiedzianej w raju obietnicy nastąpiło ziszczenie, — przyszedł Zbawiciel. Co niegdyś figury na sobie przedstawiały, to się pełnić zaczęło; pomiędzy nimi znalazła się i ta, której dostarczyło Jerycho. Jeden z mieszkańców tego miasta, Zacheusz imieniem, razem z rodziną swoją i niemalą liczbą znajomych dał ze siebie chwalebą próbkę nawrócenia pogan.

Sam Chrystus Pan mocą Swej łaski dzieła tego dokonał, Sam go przyjął do szczupłej wówczas jeszcze gromadki Swych wiernych, Sam powiedział: „*dziś się stało zbawienie temu domowi* ¹⁾.“

Każdy szczegół, tego nawrócenia dotyczący się, ściśle jest wyrażony, każdy ma swoje znaczenie. „Tyle prawie jest tajemnie wedle zdania świętego Augustyna, ile słów“— „*Quod verba, tot mysteria* ²⁾“, — nie nie jest zbyt. Co do samego miasta, to później i odbudowało się, i znacznie rozszerzyło, za czasów Chrystusa Pana było miastem wielkiem, ztąd Łukasz święty mówi, że Pan Jezus *przez Jerycho szedł*, nim do domu Zacheusza przyszedł. „*A wszedłszy, szedł przez Jerycho* ³⁾.“ Wielkość tego miasta i wielość jego mieszkańców pociągnęły za sobą potrzebę wielkiej liczby celników, zbieraczy publicznych podatków, nad wszystkimi czuwał jeden zwierzchnią władzę mający, my nazwalibyśmy go po naszym głównym dyrektorem, wówczas w języku hebrajskim zwał się „*gabba*“, a jemu podwładni „*gabbaim*.“ Mieszkańcy z pewną wzdargą na tych ludzi patrzali, mieli nawet wyraz na oznaczenie tej wzdargi, był nim wyraz: „*parisim*.“ Rzecz naturalna, że ku przewodniczącemu, ku temu, który nad innymi czuwał, większą jeszcze niechęć w sobie żywili, był więcej znany i większą miał liczbę niechętnych, losem się jego zajął ukochany nasz Zbawiciel. „*A oto mąż*, mówi Ewangelista, *imieniem Zacheusz, który był przedniejszym celnikiem, a on bogaty* ⁴⁾.“

Nie bez przyczyny, dodaje święty Piotr Chryzolog, wymienione są: *i miejsce pobytu, i urząd zajmowany, i położenie majątkowe tego człowieka*.

Wielkie bogactwa rzadko się nabywają bez niegodziwości. Nadużycia w tej mierze, popełniane przez osoby u steru stojące, i bardziej każdego uderzają, i smutniejsze następstwa sprowadzają; jeżeli gdzie, to w wielkich miastach, na wysokich urzędach, przynęty do tego rodzaju występków

¹⁾ Łuk. XIX—9. ²⁾ Św. Augustyn. ³⁾ Św. Łuk. XIX—1.

⁴⁾ Łuk. XIX—2.

niebrak. Wszystkie te okoliczności w Zacheuszu połączyły się razem i uczyniły go nadzwyczaj winnym w oczach współmieszkańców miasta Jerycha; na winność jego i ciężkość wykroczeń szczególny nacisk kładzie Ewangelista, ale czyni to zapewne w tej myśli, aby okazane nad nim miłosierdzie tem jaśniejszym zajaśniało blaskiem. „Nie dlaczego innego, dodaje ze swej strony święty Ambroży, w tak niekorzystnych kolorach jest przedstawiony Zacheusz, tylko dlatego, aby się podniosła nadzieja, wzmocniła ufność tych wszystkich, którzy żalem nawskroś przejęci upadać się zdają pod nadmiarem swych dawnych występków.“ „Niech nikt nie rozpacza, są dalsze słowa tego Świętego, niech nikt nadziei nie traci, skoro przebaczenie jest zapewnione temu, którego majątek powstał z samych niegodziwości.“

Ale badajmy ściśle w wykazywaniu złej strony Zacheusza,— sprawiedliwość wszędzie jest potrzebna. Pomimo występków, jakich się dopuścił, była w nim jeszcze i strona dobra: brzydką żądzą chciwości nie zostało w nim całkiem stłumione uczucie religijne. Chociaż był zajęty gromadzeniem bogactw, które ku wygodzie ciała służyć miały, to jednak i o tem zupełnie nie zapominał, co się dla duszy użytecznem pokazywało. Za dowód niech służy ta chęć, jaką w sobie żywił, by Chrystusa Pana ujrzał, by Mu się dobrze przypatrzył, by Go dokładnie poznał. Nie była to chęć próżna, ale chęć szczerą, silną, wytrwałą: „*Et quaerebat videre Jesum.*“

„O jakże szczęśliwy jesteś Zacheuszu! — woła w uniesieniu święty Fulgencyusz — twoja chęć ujrzenia Chrystusa oczyma ciała wskazuje, żeś Go pierwiej ujrzał oczyma ducha. Ta chęć tak gorąca, tak czysta, tak bezinteresowna była w pewnym względzie twoją modlitwą. Zaniósłeś ją przed tron Najwyższego z pokorą, nie mogłeś nie być wysłuchanym. Ten Bóg dobroci, do którego się modliłeś, którego tak silnie ujrzyć pragnąłeś, ma zawsze Swe uszy otwarte na wołanie maluczkich duchem, to jest na wołanie tych, którzy swą nędzę moralną poznają, i do stóp Jego biegną, błagając pokornie o radę, o wsparcie, o lekarstwo. Szczęśliwy jesteś Zacheuszu, raz jeszcze powtarzam, ujrzysz drogiego Jezusa,

postawi cię przed Nim to pragnienie, które w sobie czujesz.“ On się kryje tylko przed dumą, przed zarozumiałością, przed tymi wszystkimi, którzy dzień i noc się męczą, aby z jakim zarzutem przeciw Jego Boskiej religii wystąpić. Ty z ich liczby nie jesteś, ty owszem jesteś z liczby małych, z liczby tych, którzy szukają Chrystusa, aby weni uwierzyć, aby Go uczyć. Takim Chrystus Pan z pomocą przychodzi, takim Sam się objawia, takim ułatwia Swych świętych tajemnic zrozumienie. Bądź dobrej myśli, jesteś na zbawiennej drodze, wybrniesz z twych grzechów, nawrócisz się. „Niepodobna bowiem, mówi jeden z tłumaczy Pisma Bożego, aby ten, kto się ku Chrystusowi Panu szczerem sercem zwraca, w grzechu pozostał. To są dwie sprzeczności, które razem być nie mogą: kto widzi Jezusa, ten od grzechu stroni, ten się z dawnych grzechów Chrztmem Pokuty oczyszcza.“

Spełnieniu tej chęci, jaką był przejęty Zacheusz, jedna rzecz stała na przeszkodzie: nie wielkiego był wzrostu, nikł wśród innych. Przez tłum, który otaczał Chrystusa, Boskiej Jego twarzy dojrzeć nie mógł: był przez ten tłum jakby wstrzymywany w osiągnięciu największego szczęścia: dobrej wierze, prawej intencji, gorącej żądzy tłum zagroził drogę, i nie pozwolił przyjsć do upragnionego celu. Ale co ja mówię!? Nietyle zewnętrzny tłum ludzi, ile wewnętrzny tłum grzechów był mu zaporą w przybliżeniu się do Chrystusa Pana. Dziwnym jest stan takiej duszy, przedstawia rodzaj choroby niebezpiecznej bardzo, jest-to dusza jakby w paroksyzmie moralnym. Światem zajęta, i jego nagannym uciechom oddana, najmniejszego nie znajduje smaku ani w prawdach religii, ani w powabach enoty, ani w pociągach łaski. Jest wtenczas otoczona jakby tłumem niepozwalającym jej spojrzeć w twarz Chrystusa. By się z tej przeszkody uwolniła, i w swoim patrzeniu przez zwierciadło wiary wszystkie piękności religii odkryła, cały powab przyszłej nagrody odsłoniła, musi koniecznie ze swemi niedobremi nawyknięciami zerwać, kępujący ją węzeł grzechowy przeciąć, silne postanowienie czyniąc nienawiazywania go nigdy. Warunek taki jest nieodzowny, — spełnił go za łaską Bożą Zacheusz.

Patrzmy! Miał silną chęć zobaczenia Chrystusa Pana; palil się, można powiedzieć, tą chęcią. Ona mu wskazała sposoby, któremi wstrzymującą go zaporę przełamał. Cóż więc uczynił? Oto dzieci, które zawsze biegły przed Chrystusem Panem, które stanowiły najmilszy Mu orszak, pozwoliły zawnioskować Zacheuszowi, którędy pójdzie Zbawiciel. Wskazówka była dobra, pobiegł przeto w tym kierunku i wspiał się na drzewo figowe, trzymając się pomiędzy jego gałęziami prosto, ze wzrokiem silnie utkwionym w nadchodzącego Jezusa. „Spełniły się, rzekł, na koniec moje życzenia, ujrzę twarz tyle dla mnie i od tak dawna upragnioną.“

Na punkt swój obserwacyjny obrał drzewo figowe. „Jest w tem przyczyna, mówi święty Piotr Chryzolog. Zacheusz uciekł się do tegosamego drzewa, do którego się byli uciekli i pierwsi nasi rodzice w raju, — i im i jemu to drzewo dostarczyło ze siebie pomocy. Skutkiem swej cheiwości był obrany ze wszystkich dóbr duchowych, dusza jego potrzebowała przykrycia, znalazł je na gałęziach pomiędzy liśćmi figowego drzewa. „*A pobieżawszy naprzód, wstąpił na drzewo płonnej figi* ¹⁾.“

Wielka w tem kryje się tajemnica. Drzewo figowe, to jest drzewo, na którym się umieścił Zacheusz z myślą zobaczenia Zbawiciela, jest wedle uwagi Pliniusza, drzewem pomiędzy innych, że tak powiemy, najmędrszem. Ma to do siebie, że swych latorośli nigdy nie wypuszcza podczas zimna, ale kiedy zimno przeminie, wtenczas latorośle nagle się rozwijają, — jednakowem jest zawsze w tym względzie, nadzwyczaj bacznem na szkodę z zimna nastąpić mogącą. Prześliczną stanowi figurę drzewa krzyżowego. Dla chrześcian dobrych Krzyż jest drzewem mądrości i potęgi pełnem: i uczy i wspiera swych cziecieli, światła im i pomocy dostarcza, — niedosyć na tem. Z drzewa figowego pochodzi owoc smaczny i słodki. „Z Krzyża wydobywa się tosam, mówi cziegodny Beda. Niewymownej pociechy, trudnej do wypowie-

¹⁾ Łuk. XIX—4.

dzenia słodczy, duszom wiernym Krzyż dostarcza. Pomimo ciężkości jest lekkim, pomimo gorzkości słodkim.“

Ach! jakże się Księgi Starego i Nowego Testamentu nawzajem dopełniają i wyjaśniają. Kiedy mamy o Adamie powiedziane, że po spełnieniu grzechu, wielkością swej winy przejęty, schronił się razem z Ewą pomiędzy drzewa raju, to nie należy myśleć, mówi Origenes, że Adam uczynił to bez zdania sobie sprawy ze swej czynności, że uczynił tylko z bojaźni lub tylko pod naciskiem niepokoju wewnątrz powstałego. Było w tem pewne zdarzenie prorocze, on jakoby przeczuł, że jedyna nadzieja grzesznego człowieka jest w drzewie Krzyża, że tam tylko mocen jest człowiek znaleźć przeciw Boskiej sprawiedliwości obronę. Skoro więc Zacheusz obrał to drzewo za środek ujrzenia Pana Jezusa, skoro przy pomocy tego drzewa znalazł i swoje nawrócenie i swoje zbawienie, to nie innego nie uczynił, tylko to na sobie wypełnił, co już Adam postępkami swoimi w raju był niejako zapowiedział.

Obadwaj ci poprzednicy nasi utorowali nam postępowania drogę. I my, jak oni, skuteczną obronę przeciw Boskiej sprawiedliwości znaleźć możemy tylko w krzyżowym drzewie. Uciekajmy się doń często, przyłgnijmy doń silnie, pod gałęziami tego drzewa schronienie jest bezpieczne, żadne inne miejsce podobnej pewności dać nie może. Tu pierwszy człowiek poznał swego Odkupiciela, tu otrzymał obietnicę przebaczenia swej winy, ztąd ujrzał i pozdrowił przedmiot swej nadziei, blisko tego drzewa przechodził Chrystus Pan, z tego drzewa spojrzal nań grzesznik wielki, tu się pokuta rozpoczęła, tu się przebaczenie udzieliło, tu łaska i miłość, te dwa największe skarby, dane zostały. Wielką jest szkołą to drzewo, wielkiem jest dobrodziejstwem, wielkim darem!

Rozumiał to Zacheusz. Wszedł na drzewo, patrzył w jedną stronę, — nadszedł Jezus. Podniósł ku niemu Swe Boskie oczy. Spotkał się ich wzrok, — spotkały się i serca.

Szczęśliwyś Zacheuszu! Zbawienie twoje pewne, kiedy na cię wejrzał Jezus. Na kogo On patrzy, tego wybiera, tego wzywa, tego miłuje. Wejrzał oczyma ciała, wejrzał oczyma

Swego miłosierdzia. W Zacheuszu nastąpiła zmiana: umysł został oświecony, serce oczyszczone. Takie dobrodziejstwa sprowadza zawsze Chrystusowe wejrzenie. Jeżeli Chrystus patrzy, to tylko aby przebaczyć, aby łaski udzielić, aby zbawienie zapewnić.

Rzuć i na nas, drogi Jezu, takie wejrzenie, — tejsamej przemiany, co i Zacheusz, potrzebujemy. Serce nasze przylgnęło do rzeczy znikomych, umysł zabłąkał się na manowce niedowiarstwa, jesteśmy bardzo nieszczęśliwi. Wejrzeniem puść w nas promień Swego światła, iskrę Swej łaski, — zmienimy się! I umysł i serce nasze ku Twej chwale się obróć. Tego pragniemy, o to Cię prosimy!

II.

Więcej dostało się Zacheuszowi, niż mógłby był sobie obiecywać. Za jedną łaską poszła i druga, po wejrzeniu nastąpiło nawiedzenie, — była to nagroda, o której Zacheusz ani myślał. Jeszcze się znajdował na figowym drzewie, kiedy usłyszał pełne dobroci słowa, do siebie zwrócone: „*Zacheuszu, zstąp prędko, albowiem dziś potrzeba mi mieszkać w domu twoim* ¹⁾.”

Radości, jakiej doznał Zacheusz po takim odezwaniu się Zbawiciela, opisać nie bylibyśmy w stanie. Przechodziła ona wszystko, co tylko pomyśleć można; naksztalt balsamu przez organ słuchu dostawała się do serca, czyniła Zacheusza nadzwyczaj szczęśliwym. Co rychlej opuścił drzewo i pospieszył do domu z tym zamiarem, aby gość tak wielki mógł być przyjęty jak najgodniej. Wydawał rozkazy, pomagał w ich spełnianiu; dla uczuć swych nie znał granic, kiedy Pan nieba i ziemi próg jego domu przekraczał; sam nie wiedział, jak Go ma witać, jak dziękować za taką niezamąganą łaskę.

¹⁾ Łuk. XIX—5.

Wejście odbyło się bez wyraźnego zaproszenia,— mógłby zatem kto pomyśleć, że uchylało przyjętym pomiędzy ludźmi zwyczajom. Przewidział tę myśl Ambroży święty, zgóry nawet zapytał tak myślącego: *z kąd wie, że Zbawiciel nie był proszony?* Kto z chęcią oddawał ubogim wszystkie swoje bogactwa, ten pewno gotów był i prosić, — jeżeli tego nie uczynił, to dla swej niegodności: czuł się grzesznym bardzo, i w tem leżała przyczyna, że nie prosił, — samo wejście za wielki dla siebie zaszczyt uważał. O takim jego usposobieniu Zbawiciel, jako Bóg, wiedział dobrze, więc też ono u Niego ważyło niż najwymowniejsze słowa. Formuły zapraszające nie było, ale pragnienie było jak najżywsze, pragnieniu temu stało się zadość, Zbawiciel wszedł.

Zdziwiło wszystkich przytomnych, nie mogli sobie zdać sprawy z takiego postąpienia Jezusa Chrystusa, nie sądzili, ażeby taki grzesznik na takie zasługiwał względy, poczęli nawet szemrać, gorsząc się tem wejściem: „*Wszyscy szemrali, mówiąc: iż zstąpił do człowieka grzesznego* ¹⁾.”

„Byli pod tym względem, mówi święty Piotr Chryzolog, wielkiej nagany godni. Gdzież jest miejsce lekarza, jeżeli nie przy chorym? Gdzie jest miejsce pasterza, jeżeli nie przy zgubionej owcy? Coby-to była za matka, gdyby nie biegła nad przepaść, w którą wpada jej dziecię? Za złe Zbawicielowi mieć nie należało, skoro się znalazł jako lekarz przy chorym, jako pasterz przy zbłąkanym, jako matka przy dzieccięciu, — był On tam na miejscu, które mu wskazało Jego miłosierdzie. O Zacheuszu już złe trzymać nie należało, skoro nań Chrystus spojrział i skoro on do Chrystusa całem sercem przylgnął.”

Patrzmy, jak się zachowuje: za ledwie Zbawiciel próg jego domu przestąpił, zaraz go przed sobą ujrzał i nadzwyczaj chwalebne zamiary z ust jego posłyszał. „Cel Twych odwiedzin, Panie, dobrze mi jest znany, zdawał się mówić. Nicsię mi jeszcze nie powiedział o obowiązku naprawienia złego, którem wyrządził, ale serce moje już ten obowiązek,

¹⁾ Łuk. XIX—7.

oświecone łaską Twoją, zrozumiało: niech ubodzy z mych dóbr biorą połowę, to nie będzie za wiele, w tej chwili jestem gotów im rozdać. Jakakolwiek zaś i komukolwiek wyraziłem krzywdę, chce ją w czwórnasób zwrócić: „*Jeżli kogo w czem oszukał, wracam we czwórnasób* 1).“

„Jakiż to nadzwyczajny cud łaski, woła w uniesieniu święty Jan Chryzostom. Jeszcze Zbawiciel rozkazu nie wydał, a Zacheusz już się powolnym okazał. Nie potrzeba mu było przypominać prawa Mojżeszowego, pamiętał o niem, zastanawiał się do jego wyroków, poczwórna na siebie karę nałożył, — sam był i oskarżycielem swoim i sędzią surowym. O zwrocie cudzej własności pomyślał przedewszystkiem, — z zamiarem czyn połączył. Nie „*zwrócę*,” ale „*zwracam*,” powiedział. Na później, co miał czynić dobrego, nie odłożył, ale zaraz w wykonanie wprowadził, mówiąc: „*połowicę dóbr moich daję ubogim* 2).“ Zamiary i obietnice, bez wprowadzenia ich w czy natychmiastowy, nie wiele znaczą. Prawdziwe nawrócenie zwłoki nie zna, nie w przyszłości, ale zaraz, co ma, wypełnia. Takim było nawrócenie Zacheusza, zalecało się pokorą, szlachetnością, nie czyniło żadnych zastrzeżeń.

Zdumieniem przejmowało wszystkich, — bez szczególnej łaski Bożej nigdyby nastąpić nie mogło. Zacheusz był bogaczem, a nawrócenie takich ludzi jest bardzo trudne, prawie niepodobne. Sam Zbawiciel powiedział, że *łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi dostać się do nieba* 3). Jeżeli zdarzają się niekiedy pod tym względem wyjątki, to wyłącznie przypisać je należy nadzwyczajnej łasce Boga. Co bowiem niemożliwem jest u ludzi, to możliwem jest u Boga: „*Apud Deum omniaabilia sunt* 4).“ Czegoby nie dokonał żaden z nauczycieli, tego dokonał Chrystus: spojrział, przemówił i cud nawrócenia się nastąpił. Zamiłowany w swych nabytkach lichwiarz, dobrowolnie się z tych nabytków wyzuwa; na oszustwa swe poprzednie, z takim mozołem przeprowadzane, spogląda, jako na rzecz, która grozi zgubą, wi-

1) Łuk. XIX—8. 2) Łuk. XIX—8. 3) Mat. XIX—24.

4) Mat. XIX—26.

dzi w nich sam ciężar, i dlatego przez jałmużnę hojną, przez zwrócenie co czyjego jest, chce się zeń jak najprędzej uwolnić: „*Jeźlim kogo w czym oszukał, wracam we czwór-nasób* ¹⁾.“

Niech żydzi szemrzą, ile im się podoba, że Chrystus Pan do domu grzesznika zaszedł. „Ten grzesznik, mówi święty Fulgencyusz, jest sprawiedliwszym, niż ci, którzy go w nie-nawiści mają, którzy nań z pogardą spoglądają.“ On jest szczerym, oni obłudnymi. Wkrótce ujrzą tej szczerości dowody: majątność jego pójdzie na ubogich. Stanie przed nimi z przykładem, którego oni ani podjąć, ani zrozumieć nie zechcą: odda co ma drugim, a sam przyjmie dobrowolne ubóstwo. Jaka-to chwala dla Zbawiciela, jakie zawstyżenie dla Jego przeciwników. Ile razy kto o tem zdarzeniu czytać lub słuchać będzie, tyle razy bez namysłu zawoła: *prócz Boga nikt tak wielkiej i tak naglej zmiany w sercu ludzkim przeprowadzić nie jest w stanie.*

O przyjęciu, jakiego doznał Zbawiciel w domu Zacheusza, nie potrzebujemy i nadmieniac, — było nadzwyczaj świetne. Czem mógł i jak mógł wywdzięczał się Zacheusz za okazaną sobie łaskę. Dostatki przychodziły mu z pomocą, ale serce brało nad wszystkim górę: i przemieniało się i oświadczało z miłością, nie mu nie było trudnem. O ile przedtem obciążało się grzechem, o tyle teraz zdobywało się na enoty: i żywa wiara, i ochocze posłuszeństwo, i natychmiastowe zrzeczenie się wszystkiego naraz wystąpiły, i dowody gorącej miłości złożyły.

Niedziw, że Zbawiciel tak podejmowany odezwał się z pochwałą dla gosyodarza: „*Iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi* ²⁾“, powiedział. Nietylko sam Zacheusz, ale i cała jego rodzina w tem zbawieniu udział weźmie. Wszyscy, którzy dom składają, za przykładem gospodarza pójda, i wskutek szczerej jego wiary zbawienie dla siebie znajdą. Synem Abrahama jest i on, — zbliżyła go do tego patryarchy wiara, jakkolwiek dzieliła krew, — przez wiarę, z poganina stał

¹⁾ Łuk. XIX—8. ²⁾ Łuk. XIX—9.

się Abrahamowym synem. Taką radość serce jego przepełnia, kiedy na Zbawiciela patrzy, jaką przepełniała niegdyś Abrahama, kiedy tylko w duchu według swego życzenia na Zbawiciela patrzył; tę samą gościnność daje dzisiaj Bogu w osobie Syna, jaką niegdyś Abraham dawał Bogu w osobie Jego trzech aniołów, co więcej, podobni są do siebie i pod względem złożonych ofiar. „Abraham, mówi święty Jan Chryzostom, poświęca Bogu syna, Zacheusz bogactwa: Abraham jedynego swego dziedzica, Zacheusz całe swoje dziedzictwo.“

„Jakiż to wielki powód mamy wszyscy do uciechy, woła w uniesieniu święty Fulgencyusz! Przez Zacheusza i jego wiarę obalony został mur, który dotąd wyłączał pogan z obietnic i błogosławieństw danych Abrahamowi. Ktokolwiek ma wiarę, jaką miał Zacheusz, ten już temsamem nabywa prawa do tych błogosławieństw, staje się członkiem Abrahamowej rodziny. W Zacheuszu mamy brata, który nam utorował drogę, i za którym, jeżeli pójdziemy, zbawienie sobie zapewnimy. Czyńmy, co on uczynił, abyśmy otrzymali, co on otrzymał. Niech nas zaleca żywa wiara, szlachetne od rzeczy ziemskich oderwanie się, gorąca ku Bogu miłość. Są to enoty, przez które Abraham stał się ojcem wierzących, a Zacheusz jednym z najlepszych jego synów; są to enoty, przez które my staniemy się Abrahamami dziećmi i wejdziemy w posiadanie danych mu przez Boga obietnic.“ „*Imitare fratrem, si vis pervenire ad patrem* 1).“

III.

Niewyczerpanym był Zbawiciel w obdarzaniu Zacheusza. Pobyt Swoj u niego nie na chwil kilka, nie na godzin kilka, ale na czas dłuższy roziągnął, wyraźnie o tem znać daje słowo, którego użył: „Dziś mi potrzeba *mieszkać* w domu twoim.“ Chciej dobrze rozumieć, co mówię. Nietyle dom twój

1) Św. Fulgencyusz.

materyalny, ile dom twej duszy mam na myśli, kiedy o mieszkaniu wspominam. Chociaż osoba moja zprzed oczu twoich zniknie, to łaska nazawsze pozostanie, — wiem, że jej wierny będziesz. Umiłujesz mnie i od mojego Ojca umiłowany zostaniesz; ja z Ojcem pospół do ciebie przyjdziemy i w tobie zamieszkamy, stosownie do owych słów: „*Jeżeli mnie kto miłuje, będzie chował moję, a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy* ¹⁾.”

Stało się, jak Zbawiciel przepowiedział. Powodów ze strony Zacheusza do rozłączenia się ze Zbawicielem nie było żadnych; ani na chwilę, po swem nawróceniu, nie przestał Zbawiciela miłować. W gromadzeniu cnót był niezmordowany, z bogactwami natychmiast się rozstał, poszły na ubogich, niejednemu otarły łzę, — sam wyższej doskonałości zapragnął: grono tych uczniów, których było siedemdziesięciu dwu, swą osobą powiększył. Po Wniebowstąpieniu i Ducha Zesłaniu był nieodstępny towarzyszem świętego Piotra. Zasłużył przez swą gorliwość, że ten książę Apostołów uczynił go później pierwszym biskupem w Cezarei Palestyńskiej. Wszystkie dni zeszyły mu na pracy około powierzonych dusz, — nawracał i do Boga pociągał. Święty Klemens świadczy, że w swych obowiązkach był nadzwyczaj sumienny, i że po wielu latach chwalebego pasterzowania zakończył swe życie śmiercią błogosławionych w Panu.

Tym sposobem i on Chrystusa Pana zawsze miłował, i Chrystus Pan w nim zawsze mieszkał, — w ciągłym ze sobą zostawali połączeniu. Słowo niegdyś wyrzeczone: „dzisiaj potrzeba mi *mieszkać* w domu twoim,” ziściło się jak najzupełniej, wyrażało trwałość i przedstawiło tę trwałość w czynie.

O Zacheuszu nie mamy już nic do powiedzenia, sobą się teraz zajmijmy: bywamy nieraz, jak był on, wzywani do śpiesznego zstąpienia z niebezpiecznych wysokości. Jeżeli za wezwaniem pójdziemy, tejsamej nagrody, co i Zacheusz, uczestnikami się staniemy: Zbawiciel zamieszka w duszach na-

¹⁾ Jan XIV—23.

szych. Nietylko na nas wejrzy, ale i do nas wejdzie, i w nas pobyt Swój ustali nazawsze. Jakież-to wielkie szczęście!

Chcemy tylko poń sięgnąć, chcemy z tych niebezpiecznych wysokości, na jakie nas duma lub fałszywa nauka wprowadziły, co najspieszniej zstąpić. W tych bowiem stonach ani Chrystus Pan, ani Jego łaska nie przebywa. Zamierzajmy okolice pokory, pokuty, ubóstwa, tam się z naszym szczęściem spotkamy.

Jeżeli kiedy, to w dorocznym dniu pamiątki poświęcenia kościoła, — jeżeli kiedy, to w dorocznym dniu pamiątki wejścia na dobrą drogę Zacheusza, za tem szczęściem wzdychać, tego szczęścia całą siłą pragnąć winniśmy, pomnażać, że zwleknięcie nietylko jest rzeczą niedobłą, ale nadto bardzo niebezpieczną. Bóg miłuje się tylko w gorącości i ręczości serca; żałującym przyrzekł przebaczenie wszystkich win, zwlekającym nie przyrzekł nawet jednego dnia, jednej godziny życia.

Nie jutro, ale dziś niech drogi Jezus obejmie w posiadanie świątynię naszego serca, — bardzo nam to jest potrzebne. Zaraz po objęciu uczujemy z niewymowną radością błogie skutki Jego wejścia: i umysł, i serce, i wola, i cała istota nasza wielkie wsparcie otrzymają i jakby jakiej zmiany ulegną. Do umysłu zawita światło, do woli stałość, do serca pokój, — nie nad to nie może być pożądansego.

Śpieszmy się, jak się śpieszył Zacheusz; naśladowmy go i w ręczości i wytrwałości, — zacznijmy od gorącej żądzy ujrzenia Zbawiciela. Modlitwy nasze nie na wiele się przydadzą, jeżeli jakakolwiek tamę postawimy, któraby nam i wzrok zasłaniała, i do serca naszego Chrystusowi Panu przystęp utrudniała. Dbajmy przedewszystkiem o to, aby z temi słowami, które wymawiają usta, łączyło się i serce, inaczej modlitwy, chociażby były najdłuższe, wysłuchania nie znajdą. Jeżeli idziemy do kościoła, niech krokami naszymi nie kieruje jakikolwiek wzgląd ludzki, ale szczera ku Zbawicielowi miłość. Na wzór Zacheusza porządkujmy wszystkie nasze uczucia, wszystkie skłonności, układajmy je tak, aby ten gość, który się do nas zwraca, który pragnie w nas zamie-

szkać, nie odszedł ze smutkiem, opuszczając nas może na zawsze. Przy układaniu zwracajmy uwagę na życie nasze przeszłe: jeżeli były zboczenia, naprawiajmy je dokładnem wyznaniem, ostrą pokutą. Kto pragnie, żeby doń wszedł Jezus, mieszkanie musi mieć czyste, inaczej napróżnoby oczekiwał Jego przybycia. On jest kwiatem, szczególniejsze upodobanie ma w kwiatach cnót, i to w kwiatach, które nigdy nie więdną. Dobrze robi każdy, kto na jego przybycie gotuje i fiolek pokory, i lilij czystości, i różę miłości, — wejścia i zamieszkania Chrystusowego może być pewny. I sam w swej duszy zawoła, i drudzy mu powtórzą, że domowi jego stało się w tym dniu zbawienie: „*Hodie salus domui huic facta est* ¹⁾“.

Szczęśliwszej nad tę chwilę w życiu ludzkim niema! Kogo nawiedził Swą obecnością, ten już niczego pragnąć nie może. Łaska, jakiej dostąpił, jest największą, wszystkie inne w sobie skupiającą. Jeźliby jeszcze czego sobie życzył, to chyba tego, aby się nigdy ze swym Mistrzem i Panem nie rozłączył, aby przez wszystkie dni swego życia w ścisłej jedności z Nim przebywał, aby nie tylko podczas lat dziecińczych, podczas pobytu w szkołach, ale i później, kiedy już stanie się mężem dojrzałym, kiedy w rodzinie jako głowa zajmie pierwsze miejsce, równą miał troskę, równe okazywał staranie o drogiego Jezusa i w swej własnej duszy, i w duszach tych, którzy jego pieczy powierzeni zostaną.

Niech idzie za radą świętego Jana, niech żywi w sobie miłość i ku Bogu i ku ludziom; a i to życzenie jego spełni się niezawodnie. Wyraźnie bowiem czytamy: „*Bóg jest miłość; a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim* ²⁾“.

Za konieczny warunek ustawicznego z Bogiem przebywania postawiona jest miłość. Szczęśliwy i stokroć szczęśliwy, kto aż do ostatniej godziny, do ostatniej chwili, tej miłości w sobie nie ziębi, ale ją owszem coraz bardziej rozdmuchuje, coraz silniej rozplomienia, — łączność jego z Bogiem nie przerwie się nigdy. Jak przebywał z Bogiem za

¹⁾ Łuk. XIX—9. ²⁾ I. Jan IV—16.

życia, tak przebywać nie przestanie i po śmierci. Dobry Jezus, któremu dawał mieszkanie w sercu przez czas swego wygnania, przyjmie go do nieba, otoczy chwałą, pozwoli, by razem z Aniołami oblicze Jego Boskie oglądał i niczem niezamąconego pokoju, nigdy nieprzerwanej radości przez wszystkie wieki wieków używał.

Amen.



KAZANIA

na uroczystości

Najświętszej Maryi Panny

miانة w kościele ś. Krzyża w Warszawie.

KAZANIE

na uroczystość

NIEPOKALANEGO POCZĘCIA N. MARYI P.

(1876 r.)

O enocie czystości.

„I widziałem, a oto Baranek stał na górze Syon, „a z nim sto czterdzieści i cztery tysiące mających imię Jego, i imię Ojca Jego napisane „na czołach swoich. I słyszałem głos z nieba, „jako głos wielu wód, i jako głos gromu wielkiego.... I śpiewali jakoby nową pieśń przed „stolicą i starszymi. A żaden nie mógł onej „pieśni śpiewać, jedno one sto czterdzieści i czterech tysiące kupieni z ziemi. Ci są, którzy się „z niewiastami nie pokalali. Bo dziewicami są. „Ci chodzą za Barankiem gdziekolwiek idzie. Ci „kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi.“

Apoc. XIV. 1—4.

W ten sposób nawołuje do czystości, tej wszystkich cnót królowej, w swoim Objawieniu Jan święty, jeden z dwunastu Apostołów, któremu Panna Przczysta, Marya Przenajświętsza, przez Samego Chrystusa z krzyża za Matkę oddaną została; w te słowa, jak najsilniejszej zachęty pełne, odzywa się ulubiony uczeń Jezusa do każdego, kto jeno umie i chce zrozumieć ów szczególny przy-

wilej znajdowania się najbliżej i towarzyszenia wszędzie Niepokalanemu Barankowi, dokąd tylko pójdzie.

Nie mógł już znaleźć dzielniejszej pobudki na wezwanie do tej enoty, nad tę, jaka jest zamknięta w wyżej przytoczonych słowach. Myślał i słusznie, że skoro Chrystus jest królem, to przywilej znajdowania się najbliżej króla, przywilej towarzyszenia wszędzie królowi, będzie dla jego podwładnych przywilejem ze wszystkich najpożądalszym. W dzielny sposób zamierzył ziemianom wytłómaczyć szczęście z enoty czystości płynące.

Pragnieniem jest waszem, zdawał się mówić, i to pragnieniem nader gorącym i z wielkimi przebywać, i do wielkich należeć, i za wielkich się mieć. Otóż patrzcie! Przed wami jest wielkość, nad którą większej już niema, — sięgnijcie po nią, wzniescie się do niej, chciejcie się zaliczyć do owych zastępów, o których wam nadmienilem, a które już są w jej posiadaniu.

Niebo jest państwem bardzo obszernem, Król w tem państwie jest wszechwładnym. Warunkiem do zajęcia pierwszego miejsca przy królu, stania się pierwszym ministrem Króla, jest właśnie w mowie będąca czystość, innych enót królowa, biała jak lilia, wonna jak róża, piękna jak niebo!

Danem mi zostało, zdawał się mówić dalej Jan święty, być uczestnikiem tej enoty, odkąd w młodości mojego życia połączyłem się nierozzerwalnym węzłem z moim Mistrzem i Panem, Jezusem Chrystusem. Całą błogość, jaka ztąd spłynęła na mnie, i jaka po wszystkie wieki spływać nie przestanie, radbym z całej duszy i wam, drodzy bracia, przekazać, wam wszystkim, którzy mnie kiedykolwiek przypomnicie sobie, i te moje słowa o wysokiej cenie czystości rozważać będziecie.

Pomagaj nam w tej pracy, ukochany nasz Mistrzu, dobry Jezu, jak pomagałeś pierwszym tej enoty opowiadaczom! Do nieba myśl nasza za Tobą biegnie, przy Tobie najbliżej być pragnie, wesprzyj ją Swem światłem, nie odmów wstawiennictwu za nami Matki swej Najdroższej.

Zdrowaś Maryo!

I.

Cnota, o której mówić mamy, w Boskim Mistrzu naszym najlepiej nam się przedstawia, — to szczyt tej cnoty, szczyt najwyżej wzniesiony, — patrzmy nań bezustannie. Obok tego szczytu wznosi się zaraz i drugi przez Pannę Najświętszą zostawiony. Takie ma dla nas wzory cnota czystości. Przez dziewiętnaście dobiegających wieków znalazło się niemało przechowujących w sobie tę cnotę z jaknajwiększą troskliwością, to wierni tych wzorów naśladowcy, — przez nich my i świat cały został rozjaśniony. Dzięki niech im będą za to stokrotne!

Pojęcia się przemieniły i wprost przeciwny, niż było dotąd, kierunek przybrały: rzecz naturalna, że wzór pierwszy i Ojciec pierwszy stoi najwyżej, jest pod tym względem niedościgniony, — liczba Jego dziełek rachuje się dziś na miliony. Prawda, że nie wszystkie o Nim jak należy trzymają; prawda, że nie wszystkie, jak powinny, kochają Go, ale wszystkie za swego Ojca uznają, wszystkie od Niego swe ogólne imię biorą, wszystkie się chrześcianami zowią, — jest więc Ojcem niezmiernie licznego potomstwa.

Słowa, które niegdyś mówił, że wiele narodów od wschodu i zachodu słońca przjdzie, że Jego naukę przyjmie, są dziś spełniane. Patrzymy na nie, już nie jako na proroctwo, ale jako na rzeczywistość przed wieloma wiekami naprzód zapowiedzianą. Tem silniej więc na nas działać winny, niż działały na pierwsze i bardzo nieliczne dziatki tego wspólnego nam Ojca. My patrzymy i widzimy, że wzór czystości tyłu synów i córek liczy dziś około siebie; oni jeszcze tego przed sobą nie mieli, oni tylko wszystkiemu, co mówił, chętnie wierzyli.

W Azyi, tej kolebce wiary naszej, pierwsze pojęcia o tej cnocie szerzone były, tam mowa o czystości najprzód słyszeć się dała. I niedługo pokazały się owoce z tego kazania powstałe; dziwnej woni, że się tak wyrazimy, ta mowa

była, — chętnie jej słuchano, chętnie przyjmowano, pomimo że się niemalej ze strony człowieka ofiary domagała. My tylko zwykle wymieniamy tych, których nazywamy Apostołami, nie zaś nie wspominamy o tych, którzy się zwali uczniami, nie o tych, których Ewangielia święta nazywa pobożnemi i enotliwemi niewiastami. A tymczasem pamięć nasza zarówno do jednych, jak i do drugich w jednakowym stopniu rozciągać się powinna, — są to wszystko bracia i siostry w odniesieniu do siebie, a synowie i córki w odniesieniu do swego Boskiego Ojca, Jezusa Chrystusa. Przez nich to wola Boża najprzód i najgorliwiej była pełniona; oni to pomiędzy sobą najtroskliwiej pielęgowali czystość, opuścili wszystko, co mieli, i poszli za Swym wzorem, i towarzyszyli Mu wszędzie, dokąd się tylko udawał. Tak było przez całe trzy lata, to jest przez cały czas publicznego nauczania.

Czyny, jakich byli świadkami w ciągu tego czasu, czyny w różnych chwilach i z różnych powodów dokonywane, czyny nadzwyczajne i dotąd nigdy niewidziane, coraz mocniej ich utwierdzały i w przywiązaniu do swego Ojca, i w uznawaniu za nieomylną prawdę wszystkiego, co im tylko mówił. Doskonali się tym sposobem na przyszłych nauczycieli ludu pod najlepszym z najlepszych przewodników: nie puszczały mimo siebie żadnego szczegółu, jakikolwiek przed nimi się zjawiał bądź w postaci słowa, bądź w postaci czynu, owszem, brali każdy i chowali w swem sereu jaknajstaramiej. Spostrzeżenia gromadziły się jedne po drugich, uwaga była w ciągłym natężeniu i nie mogła nie dostrzedz, że wyłączna miłość, jakiej zawsze doznawał od Mistrza jeden z ich towarzyszy, Jan imieniem, umiłowany nawet uczniem nazwany, nie zkażadną pochodziła, nie w czem innem swój powód miała, tylko w tem, że przez tego ich towarzysza była wierne przechowana i nieczem nieskalana od niemowlęctwa samego cnota czystości świętej. Był to nowy nabytek z ich codziennych spostrzeżeń odniesiony, — nabytek niezmiernie cenny.

Upokarzali się w duchu, że tej cnocie wszysej z taką troskliwością od niemowlęctwa nie przechowali, — upokarzali

się, ale nie upadali. Wiedzieli, na mocy objaśnień w tym celu otrzymanych, że odrodzenie przez Pokutę do nowego życia jest także Bogu bardzo miłym, — a więc się odradzali, i od chwili takiego odrodzenia czystość w sobie pielęgnowali. Tak uczynił każdy, kto pragnął być miłszym swemu Zbawcy i Mistrzowi, każdy, kto miał ochotę do swego wzoru się zbliżyć; każdy, którego łaska Pokuty znalazła sobie powołnym i wiernym, pozwolił wzniesić się do Aniołów i ich życiem żyć na tej ziemi. Przez doskonałą znajomość Boga wchodziła na tę ziemię enota tak silnie zmysł bezrozumny przeciwważająca i tak zbawiennie, tak skutecznie złych ludzi w cnotliwych przemieniająca.

Na lepsze określenie tej cnoty już się nie zdobędziemy. Określiliśmy ją temsamem, żeśmy tyle zdań pochwalnych, przykładami popartych, o niej wypowiedzieli. Teraz już wiemy, że ta enota niezem innem nie jest, tylko wiernem przechowaniem od niemowlęstwa samego, owej, ani myślą, ani czynem nietkniętej niewinności. Kto takim pozostał i takim aż do grobu samego doszedł, ten najlepszą część obrął, ten w tem życiu jeszcze postać Anioła na siebie przywdział, ten się najbardziej w postępowaniu swoim do Niepokalanego Baranka zbliżył.

„I widziałem, a oto Baranek stał na górze Syon, a z nim sto czterdzieści i cztery tysiące mających imię Jego i imię Ojca Jego napisane na czołach swoich. I słyszałem głos z nieba, jako głos wielu wód, i jako głos gromu wielkiego... I śpiewali jakoby nową pieśń przed stolicą i starozymi. A żaden nie mógł onej pieśni śpiewać, jedno one sto czterdzieści i czterech tysięcy, kupieni z ziemi. Ci są, którzy się z niewiastami nie pokalali. Bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi.“

Tyle niech będzie o określeniu cnoty czystości; tyle o każdym, kto jej wiernym pozostał; tyle o wzorze i najlepszych naśladowcach.

Kto takim już nie jest, kto od wzoru już odbiegł, ten niech się postara, od chwili, jak to słyszy, przez resztę ży-

cia swojego do takiego wzoru najbardziej być podobnym. Kto już nie może być świętym Stanisławem Kostką, świętym Alojzym Gonzagą, błogosławionym Janem Berchmanem, tymi Aniołami w ludzkim cieles, tymi osobliwsiymi Patronami katolickiej młodzieży, ten niech będzie świętym Augustynem, świętym Hieronimem, lub jakimkolwiek innym dziś nieba mieszkańcem, a niegdyś na tej ziemi jak my człowiekiem, i nawet grzesznikiem, ale pokutującym grzesznikiem.

To nasza propozycja z tąsamą myślą przed wami w tej chwili, drodzy bracia, stawiana, z jaką stawiana była przed wieloma wiekami Rzymianom przez Piotra i Pawła po ich do Rzymu przybyciu. Już było przyszło w tem mieście do zupełnej zatury nie tylko tej enoty, ale i pojęcia o niej. Zamiast dla tej enoty, postawiona była świątynia dla wprost przeciwnego jej występn, — nazywała się panteon, stała w posrodku miasta, tam pomiędzy innymi bałwanami był czczony i bałwan bezrozumnego zmysłu, miał swoją oddzielną niszę, swój ołtarz i swoich ofiarników. Dalej już w kał zabrać nie można! To było zabrnęcie najdale!

Piotr i Paweł z dalekiego Wschodu, jako spadkobiercy szacownego skarbu po swoim Mistrzu, zjawiają się właśnie podówczas w tem mieście, i zaczynają od opowiadania tak sponiewieranej enoty zarówno słowem jak i przykładem. Za pierwszy warunek poznajomienia tego ludu z Boską nauką Zbawiciela stawiają pohamowanie rozpasanych obyczajów, — cała ich siła spooczywała w czystem i niewinnem sercu. Byli już dobrze zaprawieni w tej enocie, którą drugim przepowiadać mieli, z niej hart swój czerpali. Bez bojaźni, ale z przeświadczeniem o swej maluczkości, z myślą o swym Boskim wzorze przed tym ludem stanęli, — czystość Ewangeliczną opowiadali.

Patrzcie na nasze szczęście, mówili oni, swemi przykładami popierając Boską naukę Jezusa Chrystusa. To owoc krwi Zbawiciela przelanej na krzyżu, mocą tej Krwi odrodzeni jesteśmy i do nowego zupełnie powołani życia, — radość nasza jest wielka. Wzywamy was, abyście wzięli udział w tej naszej radości, dodajemy jednak, że póki z enotą, którą wam

objaśniamy, nie zbratacie się, póty od was ta radość daleką będzie. Spróbujcie! idzie tu o wasze zbawienie. Czytamy z twarzy waszych, że szczęścia wewnątrz nie macie, jesteście go całkiem pozbawieni, — oto wam się ofiaruje!

Ten Ukrzyżowany, którego wam opowiadamy, to Bóg-Człowiek, wam dotąd nieznany, Bóg nieba i ziemi, Bóg stworzeń wszystkich, Bóg taki, któremu cześć największa i najprzedniejsza należy, i który was szczęściem obdarzyć pragnie, radością napelnić, jeżeli się tylko ku Niemu najprzód wiarą, nadzieją i miłością, oraz przez czystość jak i inne cnoty zbliżycie.

Patrzy na was z Krzyża i do Krzyża wzywa zapewniając, że tylko w Krzyżu i w niczem więcej jest prawdziwe a trwałe szczęście. Dowodem, że tak jest, my jesteśmy. O szczęściu naszym zapewniamy was jaknajmocniej, jesteśmy tem szczęściem przepelnieni, pod Krzyżem nabraliśmy tego szczęścia w takiej obfitości. Nietylkośmy na Krzyż patrzyli, aleśmy ten Krzyż podejmowali, i z ochotą nieśli, owszem ciągle niesiemy, czując, że przez to ochotne niesienie szczęście na nas spływa, — wam to samo opowiadamy i zalecamy.

Nie zawodzimy się nigdy, — pomoc do cnoty, od której to szczęście zawisło, przybywa bezwłoczna. Jakiś duch nowy w nas wstępuje i męstwa dodaje do coraz dalszego po tej drodze postępowania, do coraz doskonalszego naśladowania Boskiego naszego Mistrza. Jest walka, nie przeczynamy, ale jej koniec jest zawsze szczęśliwy. W łasce Bożej wspierającej naszą wolę, w nauce Ukrzyżowanego i w Jego przykładach mieści się cała tajemnica naszego zwycięstwa. Chciejcie i wy wszysej, którzy nas słuchacie, z tą tajemnicą się poznać. Nie pożałujecie, ręczymy za to.

Tak ŚŚ. Piotr i Paweł, kiedy się w Rzymie znaleźli, ze znajomością prawdziwego Boga szczepili zarazem i znajomość czystości, cnoty bardzo podówczas w tem mieście sponiewieraney. Mowa trafiała do sere powołanych. Zwolenników z dniem każdym liczba coraz-to większa przybywała,

nie nie zdziałały prześladowania, nie męczarnie największe, — moc enoty przemogła.

Ów panteon, co przedtem służył do poniewierania tej enoty, przetrwał do dzisiaj, ale jakże z odmiennem przeznaczeniem! Każdy prawie kamyczek tej świątyni został obmyty i uświęcony krwią chrześcijańskich bojowników, broniących swych przekonań zarówno w sprawie czystości jak i w sprawie całej Boskiej swego Mistrza nauki. Budowla to stara, omszała, kształt kolisty mająca; na wieczną pamiątkę dawnych a świetnych czasów stoi dotąd tyłoma wiekami niepożyta; wewnątrz jej, jakby najdroższymi dyamentami, wypełnione jest całe relikwiami Świętych Pańskich. Są pomiędzy nimi i ci, niegdyś poganie, do których się zwracała mowa Piotra i Pawła, dziś przez nas wznowiona, a do czystości nawołująca. Pomyślmy, w jakim położeniu się znajdziemy, kiedy razem z nimi głosem Bożym na sąd powołani zostaniemy i takiej jak oni, chociaż poganie, powolności naszego serca dla zbawiennych słów zachęty do czystości nie okazemy. Dobrowolna ofiara za nas do Krzyża przybita jest oto przed nami: Matka bez zmazy, Przeczysta Panna, której uroczystość dziś nas tu zebrała, zaraz w pobliżu, w osobnej kaplicy, — wartość enoty zawsze tasama.

Gdzie jest nasz zapal do czystości? Gdzie gotowość, już nie mówię do takiej ofiary, jaka jest na Krzyżu, ale choćby do takiej małej, jakiej po nas wymaga ten święty czas Adwentu, ten post trzydniowy w tym czasie wymagany? A przecież - to jeden z najpierwszych środków rozbudzenia i utrzymania w sobie tej enoty. Kto ciała nie poskramia, ten o czystości i myśleć nie może; w kim niema ochoty do podjęcia postu z całą jego surowością, ten w sobie siły nie znajdzie do wypowiedzenia wojny namiętnościom.

Jest-to już wielkie zniedołężnienie umysłowe! Zniedołężnieniu takiemu zaradzić tylko może Bóg. Zwróćmy się przeto ku Niemu z pokorną prośbą naszą.

Ofiarno Krzyżowa, Boże i Nauczycielu nasz! bardzośmy od Twej nauki odbiegli. Ty nam z Twojego Krzyżowego Tronu zaparcie się jaknajwiększe głosisz, do niesienia Krzyża

na każdy dzień nawołujesz, trzymanie w karbach namiętności zalecasz, a my się w miękkościach pograżamy, żadnej dla Ciebie ze siebie ofiary uczynić nie chcemy; nietylko enoty, która jest Tobie najmilszą, w sobie nie pielęgnujemy, ale nawet od środka, do tej enoty niezmiernie pomagającego, z różnych powodów uchylamy się. To nasz błąd, napraw go, prosimy pokornie!

II.

Pierwotne szczepienie enoty czystości przez dwóch Apostołów pomiędzy ludem pogańskim już zostało przez nas poznane. O tyle, o ile to było w naszej mocy, rozwinęliśmy przed sobą i sposób i skutek ze szczepienia wynikły. Wynik był świetny, żyzność tej enoty okazywała się wszystkim, chcącym patrzeć, codziennymi bardzo licznymi faktami: jedni się zobowiązywali do przechowywania jej w sobie bez najmniejszej skazy bezwzględnie, drudzy w świętym stanie małżeństwa, które Apostoł *czcigodnym związkiem* nazywa. Każdy czynił z siebie jakąś ofiarę, zgoda panowała największa: i w sercach i na piersiach nosili zawsze wizerunek Krzyżowej Ofiary razem z wizerunkiem Matki bez zmazy. To były ich godła i zarazem hasła do spełnienia przyjętych zobowiązań. Ściany ich mieszkań takimisamemi wizerunkami były również ozdobione, dziatki swoje w to samo zaopatrzyli. Mogło u nich wiele rzeczy nie być, ale był zawsze Krzyż na piersiach. Jezus i Marya, to imiona dla całego domu i dla wszystkiego rodzeństwa były najświętsze, ze czecią największą wymawiane.

Niedziw, że tam była gotowość do wszelkiej ze siebie ofiary; niedziw, że tam czystość kwitnęła, — tem się tłómaczy długi wiek, dogrobowa czerstwość, zapal do wszystkiego, co zacne i święte. W naszej jest mocy wskrzesić ją i w pośród nas, — Bóg Swego wsparcia nie odmawia, bądźmy tego pewni.

Patrzmy, co w tej mierze uczynił. I przy ołtarzu i na kazalnicy postawił ludzi, którzy się do chowania czystości obietnicą Sakramentalną zobowiązują, — przez Ofiarę Krzyżową do takiej ze siebie ofiary powołani zostali. Ofiara Krzyżowa do serca każdego z powołanych wpuściła świętą iskrę łaski, oni tę iskrę w sobie żywili, ją rozdmuchiwali, aby się usposobić na narzędzia miłosierdzia Bożego dla braci. To wszystko Bóg dla nas uczynił. Dać drugim tylko można to, co się posiada samemu: tylko czystość może zrodzić czystość. Przez kochanego naszego Mistrza, najczystszego z czystych, udzieloną została Jego Kościołowi, przez dziewiętnaście wieków trwa i dostała się aż do nas, my dziś, razem z niezmierną liczbą sług Bożych po całym świecie rozproszonych kosztujemy jej dobroczynnych skutków.

Cheecie wiedzieć cały proces, jaki się odbywa z młodymi ludźmi do stanu kapłańskiego wezwanymi? Oto go macie: Kościół, ta matka nasza, ofiarujących się przyjmuje do szkoły Krzyża, doskonalą ich w modlitwie i pokucie, podnosi na coraz większe wyżyny przez rozmyślanie, by nabrali pewnej duchowej giętkości przez posłuszeństwo, odradza ich, że tak powiemy, i przemienia przez pokorę, a w końcu po długiej próbie nadechodzi dzień bardzo i oddawna pożądanym, dzień, w którym tensam Kościół, co ich z początku koroną tonzury na wybrańców przeznaczył, każe im upaść z najgłębszą pokorą na ziemię, wskazuje wielkość przyjmowanych obowiązków, odmawia przepisanego w tym celu modlitwy, razem ze słowem i znakiem Sakramentalnym to jest przez Sakramentalne święcenie udziela im łaskę stanu — zdolną i ich uświęcić i przez ich prace uświęcać powolne działaniu słowa Chrystusowego i łaski Chrystusowej serca, mimo całej sere tych nędzy. Młodzi ludzie w ten sposób przygotowani i wyświęceni, rozejdą się ze swego seminaryjskiego schronienia w różne strony pod strażą swej enoty, jakby pod strażą opiekunczego Anioła; obejmą pieczę nad duszami swych bliźnich, powierzone im zostaną straszne nieraz tajemnice, dopuszczeni będą i do pociągów i do smutków ludzkie serca nurtujących, tysiące burz przez ich własne serce się przesunie, a oni sami

mają pozostać do końca życia wciąż gorejącym ogniem przez miłość, wciąż nieprzełamanym granitem przez czystość. Niech im Bóg dopomaga, niech zawsze obok granitu czystości trzymają ogień miłości i rozgrzewają tym ogniem dobre związki, jakie Bóg złożył w sereach ich braci. — To pierwszy pożytek, z enoty czystości na społeczeństwo spływający.

Jest ich i więcej, trudnooby nawet było wszystkie przytaczać, ograniczymy się zatem tylko do wybitniejszych. Taż sama enota, jak to łatwo zauważyć, z równą troskliwością uprawianą być winna nie tylko przez jedną ale i przez drugą połowę rodzaju ludzkiego. Jakoż widzimy, że od samego początku rozwijania się tej enoty, Chrystusowa i nasza Matka, Marya Panna, pierwsza jak jutrzienka świat nią rozjaśniła. Z nią pierwszą, za Jej Boskim Synem, niepoliczony zastęp czystych dusz służył i służy Bogu w odosobnieniu klasztor-nem, pielęgnując wraz z czystością cały skarb enót Ewangelicznych.

Są to jakby żyjące księgi, wpośród świata umieszczone i do ciągłego a pożytecznego czytania przedstawione. W różny sposób można z nich czytać. Jedne poświęcają się bogomyślności, życiu kontemplacyjnemu, naśladując w tem Maryą, u stóp Chrystusowych ustawicznem rozważaniem słów Jego zajętą. To księgi przypominające nam, że mamy duszę, że o niej i jej potrzebach pamiętać winniśmy, i to pamiętać bardziej i więcej niż o ciele. Chciejmy więc czytać z tych ksiąg i to czytanie na nasz własny pożytek obracać!

Drugie, obok bogomyślności, obok potrzeb dusznych, nie zapominają i o potrzebach ciała swych braci, idąc w tem za przykładem drugiej siostry Łazarza, Marty, która i słów Chrystusowych, ile mogła, słuchała i czynnościami się domowemi zajmowała. To księgi uprzytomniające nam dobre uczynki, siłą żywej wiary wywołane. Czytajmy z tych ksiąg i do podobnych uczynków zachęcajmy się.

Trzecie na koniec, same jak najwyraźniej z księgą swoją przed nami stają i kształcenie młodych pokoleń jako jeden ze swych celów do spełnienia sobie stawiają. I tu właśnie

owa anielska czystość, owa lilia i królowa cnót wszystkich, największe dla siebie znaleźć powinna uznanie.

Dzieci są czystymi i niewinnymi; przez czyste tylko i pobożne nauczycielki, czysto i niewinnie wychowane być mogą, gdyż to tylko, co się ma, i drugim udzielić można. A zauważmy tu dobrze, że jeżeli co potrzebuje czystego i wpływowego kierunku w dorastającej młodzi, to najniezawodniej owo podnoszenie jej ciągle ku rzeczom wyższym i szlachetniejszym, niż są rzeczy tej ziemi; owo stawianie jej ustawicznie przed oczy żywego a niepokalanego pod tym względem wzoru.

A któż, pytam, może temu zadaniu lepiej i skuteczniej podołać, jeżeli nie osoba Bogu wyłącznie poświęcona? — kto, jeżeli nie osoba, która przez cnotę czystości do tego się usposabia? — kto, jeżeli nie osoba zdolna ze świętą Teresą zawołać: *„niech umrze we mnie to słowo ja, a niech we mnie żyje ktoś lepszy i pożyteczniejszy niż ja, to jest Jezus Chrystus.“* Wszelka tu uwaga, zwłaszcza tej świętej cnoty się tycząca, i łatwiej może być udzielona, i chętniej przyjęta. Wzór uwagi udzielający sam swem życiem przemówi najlepiej.

To drugi pożytek z cnoty czystości na społeczeństwo płynący.

Kto siebie zwyciężył i niepohamowaną żądzę do przełamania tej cnoty dążącą pokonał, ten zdolnym jest do jak największego na korzyść drugich ze siebie poświęcenia. On w sobie i na sobie nosi ciągle żywy obraz pierwszego tej cnoty Ojca, krzyżuje się ustawicznie, każdego dnia przez całe życie: duch wskutek tego mężnieje, ciało jest pod ciągłym i bezwzględnym ducha posłuszeństwem. I w kim doskońlej to posłuszeństwo ducha nad ciałem jest praktykowane, ten obfitsze i lepsze owoce z tego posłuszeństwa w ofierze drugim przynosi. Niech przynosi jaknajdłużej i jaknajwięcej.

Zamknijmy już tę może nieco przedłużoną rozmowę duchowną, rozpoczętą słowami ulubionego ucznia Chrystusowego. Był szczególnym miłośnikiem tej cnoty, zawdzięczał jej wszystkie duchowe skarby, jakie nań z nieba spłynęły,—

najstosowniejszych przeto słów dobierał na wypowiedzenie jej chwały. Nie tylko nie wspomniał, że ta cnota wyrobiła w nim dobroć serca do najmożliwszych granic posuniętą; nie nie wspomniał, że ta cnota przyczyniła się także w nim niemal do utrzymania na tej ziemi życia i w takiej czerstwości i przez tak długie lata; nie nie wspomniał, bo myślał, i słusznie, że każdy sam na to zwróci uwagę, i przez miłość samego siebie tę cnotę uprawiać w sobie będzie z jak-największą troskliwością.

Żył lat sto. Dowodem siły, jaką do późnego wieku zachował, i dowodem dobroci, jaka się w nim rozwinęła była, niech służy przypadek, jaki miał miejsce, kiedy się dowiedział, że wybrany przez niego młodzieniec i powierzony w Efezie pewnemu biskupowi na wychowanie, umarł był dla Boga, i stał się przewodcą zbójców w pobliskim lesie. Nie zważał na swe lata bardzo podeszłe, nie zważał na niebezpieczeństwo mu grożące, prosił tylko o przewodnika. Nie już szedł, ale można śmiało powiedzieć, że biegł ku wskazanemu sobie miejscu. Został nawet ujęty przez rozstawione stráže zbójckie, kazał się prowadzić nieulekniony do ich naczelnika. Stał przed nim z całą czułością dobrego ojca, chciał mu się nawet do nóg rzucić, ale ten ostatni nie mógł wytrzymać tak dobrego a tak niezasłużonego obejścia się z nim, nie czuł się godnym nawet obecności takiego opiekuna, rzucił broń, którą trzymał w ręku i zaczął uciekać. Była-to chwila nadzwyczaj budująca, — dobroć świętego Jana pokonała zawziętość zbójcy.

Patrzmy, co się stało dalej. Jan święty koniecznie pragnął swoją gorliwość uwieńczyć zwróceniem ku Bogu tej zbłąkanej duszy. Pomimo swej już prawie zgrzybiałości, wydostaje z siebie ostatnie wysilenie i podąża za uciekającą przed sobą ofiarą. Woła nań, jak tylko może najgłośniej: „Synu mój, czemu uciekasz przed swoim ojcem, czemu uciekasz przed bezbronnym starcem? Zatrzymaj się, miej litość nademną, nie lękaj się! Ja z mej strony przebaczam ci wszystko, mam także nadzieję, że przebaczy ci wszystko i dobry Jezus. Nie rozpaczaj o twojem zbawieniu, ja sam za

ciebie zdani sprawę przed Bogiem, ja chętnie oddam moje życie za ciebie, jak Jezus Chrystus oddał Swoje życie za nas. Bądź pod tym względem zupełnie spokojny, zatrzymaj się tylko. Wierzaj mi, że to nie ja sam, ale dobry Pasterz, Jezus Chrystus, mnie tu po ciebie przysyła!"

Zbójca nie mógł się oprzeć takiemu serdecznemu wołaniu. Stał jakby do ziemi przykuty, łzy mu się z oczu puściły, nie mógł słowa wymówić, do nóg się tylko rzucił czeigodnemu starcowi i jak małe a pokorne dziecko pozwolił ze sobą wszystko czynić, eoby tylko przez niego za właściwe uznane zostało. Był podjęty, był do świątyni Pańskiej zaprowadzony, chętnie ze swoim wybawcą się modlił, chętnie najsurowszemu postowi się poddawał, chętnie budujących nauk swego wybawcy słuchał, chętnie trwał z tym wybawcą w świątyni dopóty, dopóki nie usłyszał zapewnienia, że mu już grzechy odpuszczone, że już do Chleba Anielskiego, do Komunii Świętej jest przypuszczony.

Taką była dobroć serca wielkiego czystości miłośnika. I nie myślny, żeby to był wyjątek, jeden tylko w ciągu minionych wieków zdarzony, — zdarzeń podobnych znajduje się wiele, zdarzenia takie mogą się prawie liczyć na tysiące. Święty, którego obraz w oltarzu na przeciwnej ścianie jest umieszczony, a który się ś. Wincentyń à Paulo nazywa, w liczbie takich uczniów Jezusa Chrystusa, jak ś. Jan Ewangelista bardzo wydatnie zajmuje miejsce: był-to także czystości miłośnik. Dobroć swego serca i to dobroć tak heroiczną zamiast do jednej lub do kilku osób rozciągnąć, jak to ma miejsce z każdym niemal człowiekiem w zwyyczajnym rzeczy porządku, on rozciągnął do wszystkich, z którymi się tylko w swem życiu spotkał; do wszystkich, którzy się tylko pod tę jego dobroć schronili. Niech gromadka dzieci, którymi jest otoczony nawet na obrazie, o tej jego dobroci do nas mówi, i tę jego dobroć w nas przelewa, razem z enotą, która ją zrodziła, to jest z enotą czystości świętej.

O Bogu i drugich tylko myślał, kiedy chowanie tej enoty ślubował, tymczasem korzyść z niej i jemu się dostała, jak się dostaje wszystkim jej chowanie ślubującym. Czerstwe

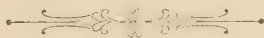
zdrowie, długi wiek, pamięć pożytecznie spędzonego żywota, to są pożytki z tej cnoty przez niego otrzymane, równie jak i pożytki otrzymywane przez każdego, tę cnotę całe życie starannie w sobie pielęgnującego.

Niech już surowy pustelnik z IV wieku, Efreń święty, kończy to przez nas o niej rozpoczęte słowo. Może on szczerliwszym od nas rzecznikiem będzie, może dzielniej i skuteczniej przemówi.

„O czystości, woła w uniesieniu, czystości, co serca cię posiadających rozweselasz, i skrzydeł ich duszom w rozważaniu rzeczy niebieskich przydajesz! O czystości, co z ziemskich brudów człowieka wyswobadzasz i od wielu nieszczęśliwych wzburzeń go zwalniasz! O czystości, co niewinnych nieznanem komu innemu światłem oświecasz i przed zgubnemi zasadzkami ich dusznego nieprzyjaciela bronisz! — Tyś jest duchową dźwignią, swego posiadacza w górną niebios krainę wznoszącą! Tyś prześliczną różą, cały naszej istoty ogród, to jest duszę i ciało, swą wonią napelniającą! Przyjdź, o przyjdź, co rychlej i panuj pomiędzy nami! ¹⁾.”

Amen.

¹⁾ S. Ephr. Ser. 1. de Castite.



KAZANIE

na uroczystość

NAJŚW. MARYI PANNY GROMNICZNEJ.

(1871 r.).

O znaczeniu gromnic.

Ewang. u ś. Łuk. w r. II.

Nim tu przyszedłem i Ewangelią na uroczystość dzisiejszą przeczytałem, jużście mieli, drodzy bracia, w rękach swoich świece, i już te świece modlitwą Kościoła pobłogosławione zostały. Pierwej zatem, niż uszy usłyszały słowa z Ewangelii wycytane, oczy spostrzegły rzecz rokrocznie dnia drugiego lutego powtarzaną, a może nie dość i nie dla wszystkich zrozumiałą. Cośmy spostrzegli pierwej oczyma naszemi, to nas zająć pierwej było powinno, — pierwej przez oczy, któremiśmy spostrzegli, dostać się do duszy naszej, wyrodzić w tej duszy pytanie, w ten lub temu podobny sposób streścić się dające: jakie mają znaczenie świece przez wielu w rękach trzymane? — jaki jest ich związek z uroczystością dzisiejszą? — jak się zachować winniśmy, aby znaczenie, do nich przywiązane, udaremnionem nie było?

Mówię, że takie lub temu podobne pytanie w duszy wyrodzić się powinno było, kiedy oczy widziały świece przez wielu w rękę trzymane, kiedy te świece modlitwą Kościoła błogosławione były,—takie pytanie wyrodzić się było powinno, ale czy wyrodziło się w kim ze słuchających mnie w tej chwili? — nie wiem. Wyrodziło się w duszy mojej, wyrodziło się pierwiej niż inne, i dlatego od jego rozwiązania rozpoczynam kazanie dzisiejsze.

I.

Rokrocznie dnia drugiego lutego to samo się powtarza, a co się powtarza, to staje się dla wielu nieinteresującym. Bez rozbudzenia zatem w swej duszy jakiegos piękniejszego uczucia, bez zadania sobie jakiegokolwiek pytania, kupuje ten i ów z idących na Mszę Świętą przysposobione w tym celu świece, *gromnicami* zwane, przynosi je do kościoła, zapala, kiedy zapalają inni, gasi, kiedy inni to-samo czynią, słowem, robi, co się w tym dniu robić zwykło. Mechaniczna jest tylko czynność jego, nieożywiona, jak chce Kościół, aby ożywiona była myślą zbawienną, do tej czynności przywiązana. W połowie tylko, albo nawet mniej niż w połowie, jest człowiek taki uczniem Chrystusa, który gdy Sam klękał, kiedy się do modlitwy zabierał, gdy Sam żadnego zwyczaju prawem Bżem uświęconego nie pomijał, ale za każdą razą, kiedy klękał, za każdą razą, kiedy zwyczaju jakiego dopełniał—i Sam łączył i Uczniom Swym łączyć kazał myśl z klękaniem i ze zwyczajem połączoną. Tą myślą kazał się przejmować, nią i przeważnie nią kazał i Boga chwalić i siebie ulepszać. Szedł do kościoła, kiedy czas pójścia wypadał, aby chwałę, Ojcu Swemu w niebiesiech należną, połączył ze zbudowaniem dla ludzi potrzebnem. Także, jak u nas dzisiaj świece mieć w rękę, tak u nich rokrocznie w oznaczonej porze zwyczajem było ten pochód do świątyni Jerozolimskiej odbywać, i może dla wielu ten pochód był niezem więcej, tylko zwyczajem

rozkrocznie powtarzanym. Szli inni, szedł niejeden taki, który nie myślał, jak myśleć był powinien, że ważnej rzeczy dokonywa przez to, iż idzie do kościoła, — nie myślał, ale pomimo to szedł, mechaniczną tylko była czynność jego. Zła nie była, ale też powiedzieć nie można, żeby zupełnie była dobrą; robił coś dla Boga, kiedy szedł, ale robił tylko w polowie, — robił nie zupełnie dobrze, ale zawsze robił lepiej niż ten, który razem z aniołem pysznym powiedział: „*nie będę służyć*.“ Nie było może jeszcze w takim owej nieznośnej dla wszystkich namiętności, którą my pychą zowiemy; nie było uporu, który jak wiele innych pomniejszych, ale zawsze nieznośnych namiętności, prostem następstwem z pychy się rodzi, — był jeszcze człowiekiem jakiejś dobrej woli, — szli inni, szedł i on, myśl miał wprowadzić uśpioną, ale i to, że przecie poszedł, wyszło mu na dobre. W drodze może spotkał Chrystusa razem z sobą idącego, zbudował się Jego zachowaniem, myśl swoją rozbudził, resztę drogi lepiej odprawił. W świątyni ten Chrystus, który dla doktorów Zakonu przez Swoje zachowanie się i odpowiedzi był zdumieniem, i dla niego stał się bodźcem do rozbudzenia jeszcze bardziej myśli, stał się bodźcem do dopełnienia tego, co w drodze początek swój wzięło; stał się bodźcem dopełnienia tego, czego mu brakowało. Nie mechaniczną tylko była teraz czynność jego, ale ożywiona myślą, — ożywienia tego Chrystus był początkiem. Przez to ożywienie czynność jego niezupełnie i nawpół tylko dobra przedtem, stała się teraz dobrą zupełnie, przyniosła chwałę Bogu i jeżeli jeszcze nie zbudowanie dla drugich, to polepszenie dla siebie: stał się uczniem tak uczącego przykładem Jezusa Chrystusa. Niedawno, pierwszej niedzieli po Trzech Królach, czytaliśmy o podobnem zdarzeniu w Ewangielii, wziąłem je unyślnie za przykład, aby przez powtórzenie bardziej utkwilo w pamięci naszej. Nie na tem nie straci i ten, który je dobrze pamięta i myślą własną lepiej rozwinać potrafi, niż rozwinięte było przed chwilą. Tensam Chrystus Pan, który w dwunastym roku Swojego życia na ziemi takie pewne już dawał drugim zbudowanie, idąc do świątyni Jerozolimskiej, każdemu z nas takiemsamem

zbudowaniem niech dzisiaj będzie. Życzmy sobie tego, prosimy Go o to. A im lepiej ze zbudowaniem, przez Niego nam danem, własną myślą pracować będziemy, tem większa ztąd korzyść dla nas wypadnie. Bierzemy dziś udział w zwyczaju, który się tylko raz w rok powtarza, raz tylko do roku poświęcają się *gromnice* w kościele. Wielu z pomiędzy nas może na wzór owego człowieka, idącego za drugimi, nie zdając sobie sprawy, po co idzie do świątyni Jerozolimskiej, nie zdało sobie sprawy także, po co przynieśli dzisiaj *gromnice* do kościoła? — nie zapytali siebie, jakie jest ich znaczenie, czynili mechanicznie tylko, ale spotkany w drodze lub w świątyni samej dobry uczeń Chrystusa tej mechanicznej czynności życia dodał, przez swoje zachowanie się, przez swoje słowa. Dobrze zrobimy, jeżeli się tej zachęcie nie oprzemy. Dowiemy się, że trzymana w ręku *gromnica* nie jest zwyczajną tylko świecą. Nie różni się ona wprawdzie, jeżeli sama jej natura uważana będzie, od każdej innej świecy woskowej, ale różni się wiele, jeżeli ją w związku z dałem dzisiejszym, jeżeli błogosławieństwo Kościoła przed chwilą udzielone, pod uwagę weźmiemy. Dzień jest czei Najświętszej Panny poświęcony, błogosławieństwo szczególniejszą własność dla tej świecy od Boga zjednało, i w tem jest jej różnica wielka od każdej innej świecy woskowej. Być może, że nie dla każdego z nas w tym roku, ale z pewnością powiedzieć można, że dla wielu tak pobłogosławiona dziś świeca na godzinę śmierci będzie wielkiej pożyteczności duchownej i pociechy, gdy *gromnicę* zachowaną umieszczą u siebie obok krucyfiksu. Lecz właśnie, abyśmy znaczenie tej *gromnicy* lepiej zrozumieli, weźmy pod rozwagę przeczytaną Ewangelię. Wiemy, kto był Symeon, kim był Anna: było-to dwoje sprawiedliwych przy kościele Jerozolimskim żyjących, było-to dwoje bogobożnych, którym się razem z innymi dostało w podziale widzieć przed śmiercią własnemi oczyma oczekiwanego od wieków Zbawiciela świata. O Symeonie i o Annie jest wznianka w tym samym rozdziale Ewangelii wedle świętego Łukasza. Wiadomi są nam ludzie, wiadome są nam także słowa, jakie Symeon sprawiedliwy wymówił, kiedy Chrystusa Pana wziął

na ręce swoje. Wyraził słowami temi i radość swoją i radość świata całego, nazwał Chrystusa Pana światłością na objawienie poganom i chwałą ludu swego izraelskiego z nieba zesłaną. Prosił Boga o spokojne wypuszczenie swej duszy z ciała i połączenie z Bogiem, skoro własnymi oczyma obaczył zbawienie świata całego, jak miał sobie zapewnione: *„Teraz puszczasz sługę Twego Panie w pokoju, według słowa Twego, gdyż oczy moje oglądały zbawienie Twoje, któreś zgotował przed oblicznością wszystkich narodów. Światłość na objawienie poganów i chwałę ludu Twego izraelskiego.“* Były-to słowa Symeona sprawiedliwego. Nazwany przez niego światłością Chrystus, stał się rzeczywistą światłością, oświecającą każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Otóż uprzytomnieniem tej światłości jest dla nas świeca dzisiaj poświęcana; jak Symeonowi danem było mieć na ręku przed śmiercią swoją światłość prawdziwą, Chrystusa Pana, tak nam dawanym bywa, jeżeli się o to przez życie całe staramy, symbol tej światłości — *gromnica zapalona*.

Milem jest dla oka, zbłąkanego nocną porą, wśród lasu dostrzeżone w dali światełko, milszem jest jeszcze dla gasnącego już oka chrześcianina trzymane blisko światło gromnicy. Jak zbłąkanemu przez dostrzeżone w dali światełko, zamiast zwątpienia, które go dotąd dręczyło, zjawia się nadzieja dająca rękojmię szczęśliwego wyjścia ze zbłąkania, tak w chrześcianinie po Spowiedzi, po przyjęciu Komunii Świętej i Ostatniego Namaszczenia, i zapaloną gromnicą opatrzonym, zamiast niepewności, które mu nieprzyjaciel duszy nasuwał, zjawia się ufność w Bogu położona, znośniejszymi mu czyni chwile ostatnie pasowania się ze śmiercią, pociesza obecnych tem zapewnieniem, że śmierć jest dla dobrego chrześcianina tylko przejściem do szczęśliwszego i lepszego życia.

II.

Takie ma znaczenie dla żyjących i życie to kończących gromnica dzisiaj poświęcana, z myślą o tem znaczeniu przy-
niósł tę gromnicę dobry uczeń Chrystusa do kościoła. Zachowaniem się swoim i słowami, jeżeli był w stanie na nie się zdobyć, zachęcił i drugiego, odbywającego tę czynność tylko machinalnie, aby z aktem zewnętrznym myśl połączył, pobożne w sobie uczucie obudził, nie dał się odwieść nikomu od czynu, jakiego jeszcze wykonywać nie przestał. Pierwszy był dobry, drugi mniej dobry, ale taki, że się dał skłonić i dobrym uczynić, — obydwaj w ten sposób oświeceni, należą do tych wielu, co w rękach gromnicę mają. Dlaczego inni nie mają, co obok nich stoją? — rodzi się tu samo przez się pytanie, wymagające odpowiedzi. Dlaczego nie mają? Niech oni sami sobie odpowiedzą. My nie chcemy przypuszczać z tego miejsca, że jak w ich ręku niema gromnicy, tak i w ich duszy niema już tej światłości, jaką Chrystus Pan nauką Swoją zapalił. Byłoby to przeniewierzenie się wielkie z ich strony Chrystusowi Panu uczynione. Miejsce, jakie zajmują, zajmowałiby niewłaściwie; słowa, jakie się mówią, byłyby dla nich tajemnicze, niezrozumiałe, — tego przypuszczać z tego miejsca nie chcemy, wolimy przypuścić wszelką inną okoliczność, która sprawiła, że w ich ręku gromnicy niema. Jeżeli nie chce pokazania się czemś innem, niż są drudzy; jeżeli nie sprzeczność, zdająca się mówić, nie tak jak jest zwyczajem Kościoła katolickiego, ale tak, jak mi się podoba, czynić będę, było powodem, dla którego w ich ręku gromnicy niema, to wszelka inna okoliczność, na usprawiedliwienie przytoczyć się mogąca, łatwiej przebaczenie znajduje. I dlatego radziłyśmy myśleć, miłością ku Chrystusowi Panu i wszystkim Jego uczniom przejęci, że okoliczność ta, ponieważ z upornej woli nie pochodziła, copędzej usunięta zostanie i wszyscy, jak wszyscy przyrzekliśmy kiedyś Chrystusowi Panu, że Mu wiernymi będziemy, opatrzymy ręce nasze symbolem tej światłości,

którą przed dwoma tysiącami lat prawie, Symeon sprawiedliwy w kościele Jerozolimskim na swym ręku miał. Przekonamy siebie i drugich tym sposobem, że prawdziwa światłość — Jezus Chrystus, w naszym sercu przebywa, kiedy nawet to, co jest jej tylko symbolem, taką pobożną czcią otaczamy. Przyniesiona przez nas do domu i umieszczona w stosownem miejscu mieszkania naszego, poświęcona dzisiaj gromnica będzie nam codziennie przypominała, czego jest symbolem; nie pozwoli ona, aby jakieś lekkomyślne zdanie, ujęte naszym zasadom przynoszące, w domu się naszym powtarzało; nam samym na obronę i swych zasad i swych praktyk religijnych różne poda myśli; powie, że jak pęk kwiatów komuś w ofierze złożony, jest dowodem uczucia, jakim jest przejęte serce dla tego, któremu w ofierze ten pęk składamy, tak i świeca z drugiego lutego, w domu moim przechowana, chce, żeby była dowodem uczucia, jakim serce moje dla Boga jest przejęte.

Ale jakąż pociechę religijną znajdzie kiedyś dla siebie ten, który dla Boga nigdy nie usiłuje być serdecznym? — który przez pomijanie pobożnych zwyczajów, przez swoje zimne zachowanie się wobec tych zwyczajów, wobec praktyk świętej pobożności, umie być obojętnym? A wszakże dobroć Boska jeszcze nim nie wzgardza. On nie dosyć pobożny, nie dość czuły, aby z innym pojął ten pełen znaczenia religijnego akt, to prawda, ale dobroć Boska, która go stworzyła, dobroć Zbawiciela, który na tej ziemi cierpiał za niego, chce koniecznie, aby i on był dobrym, więc go ta pociąga, aby mu przypomniawszy, jakim być powinien: — przez światło i ciepło, jakie się z ognia gromnicy zapalanej wywiązuje, aby ciemność w nim będącą rozświeciła się, zimność rozgrzała; aby dowiedział się lub przypomniawszy sobie, że gromnica dzisiaj poświęcana jest symbolem światłości, którą kiedyś bogobojny starzec Symeon sprawiedliwy miał na swoim ręku; że ten symbol, kiedy nam jest miłym i przez nas nie pomijanym, dowodzi miłości, jaka w naszym sercu dla Chrystusa Pana się przechowuje; — przypomni mu o Symeonie i Annie, dwojgu bogobojnych przy kościele Jerozolimskim żyjących, których

Ewangielia nietylko same imiona, ale i święte przymioty, na jakie przez życie swoje pracowali, wymienia, gdy ich nazywa ludźmi sprawiedliwymi i Boga się bojącymi. Dwa tylko przymioty wymienia, ale te dwa przymioty są dostateczne dla nauczania nas, jakimi oni byli, jakimi my być powinniśmy, abyśmy równie jak oni byli uczestnikami światłości prawdy, — są dostateczne do nauczania nas, jak się zachować powinniśmy, aby znaczenie gromnie dzisiaj poświęconych udaremniomem nie było. Wszystko to mamy od tej dobroci, która nas stworzyła i cierpiała za nas, — od Chrystusa Pana. Powie nam jeszcze więcej tą samą dobroć — Jezus Chrystus — poprośmy Go tylko o to, a poprośmy przez wstawiennictwo Najświętszej Panny:

Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna, Pan z Tobą. Błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twego Jezus. Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej.

Amen.



KAZANIE

na uroczystość

ZWIASTOWANIA NAJŚW. MARYI PANNY.

(1867 r.).

O Boskiem macierzyństwie Maryi.

„Oto poczniesz w żywocie i poro-
dzisz syna, a nazwiesz imię jego
„Jezus.“

Ev. u św. Łuk. w r. I.

I.

Z pomiędzy wszystkich godności i posłannictw, do jakich Bóg stworzenie, chcąc mu dać nawet po upadku wysokie pojęcie o jego załości, powołać może, — godność i posłannictwo Boskiego Macierzyństwa pierwsze bez zaprzeczenia zajmuje miejsce. Wielkie wprawdzie było posłannictwo Mojżesza, który wpośród tylu niebezpieczeństw lud Izraelski z niewoli Egipskiej wyzwolił, prawa mu Boskie ogłosił, i stał się pośrednikiem pomiędzy nim a Bogiem Najwyższym, — wielkie było posłannictwo Proroków, którzy

Boską oświeceni mądrością objawiali światu tajemnice przyszłości i Najświętszą ogłaszali wolę, — wielkie wreszcie było posłannictwo Jana Chrzciciela, który prostował drogi Pańskie i dawał świadectwo o prawdzie: ale czyż to wszystko da się porównać z Boskiem posłannictwem Nowej Ewy, Najświętszej Maryi Panny, która nie już jeden lud z niewoli wyprowadza, nie już tajemnice przyszłości przepowiada, nie już o prawdzie świadectwo daje, — lecz cały ród ludzki wydziera piekłu a pozyskuje niebu, urzeczywistnia przepowiednie natchnionych od Boga mężów w niewypowiedziany sposób i samą Prawdę Najwyższą z nieba na ziemię wprowadza?

A jeżeli posłannictwo Mojżesza, Proroków, Jana Chrzciciela, oprócz łaski Bożej, zawsze i dla każdego potrzebnej, wymagało, żeby byli ludźmi w szczególny sposób sprawiedliwymi, świętymi, — to zaiste nieskończenie większe posłannictwo Nowej Ewy, nieskończenie większych wymagało warunków, nieskończenie większej doskonałości, świętości, — wymagało cnoty, któraby, odrywając umysł i serce od ziemi, i podnosiła je do nieba, rozplamiała miłością ku Bogu i całemu ludzkiemu rodzajowi, — cnoty podnoszącej i uzalniającej naturę ludzką, cnoty anielskiej i najbardziej nas zbliżającej do Boga, gdyż: „*nieskazitelność czyni bliskim Bogu* ¹⁾“, — cnoty niepokalanej czystości. Jakoż, wolna od grzechu pierworodnego i przeznaczona do Boskiego Macierzyństwa, Marya była niewątpliwie najpiękniejszą duszą, jaka wyszła kiedykolwiek z rąk Stwórcy. Przeczyste dziewictwo z zupełnem poświęceniem się Bogu dodało blasku Maryi, jakiego najświetniejsze wdzięki i klejnoty nadać nie mogą, ono było koniecznym warunkiem do zostania Matką Boga i matką ludzi, — a to warunkiem równie ze względu na Boga, jak ze względu na ludzi.

Ze względu na Boga potrzeba było, żeby Marya była czystą, ponieważ stać się miała matką Boga, — Niepokalana, stać się miała świątynią Słowa Przedwiecznego. Jeżeli Arka

¹⁾ Ks. Mądr. VI—20.

Przymierza poczytywała się za świętą i z rozkazu Boga samego była wyłożoną najczystszym złotem wewnątrz i zewnątrz, z powodu, że w niej chowane być miały tablice Zakonu, — nie wypadaloż, aby Marya była daleko świętszą i czystsza, gdy we wnętrznościach swoich miała nosić Pana Zakonu, Słowo odwieczne? — Słowo bowiem odwieczne i początku nie mające, to Bóg prawdziwy, to sama świętość, źródło wszelakiej świętości, świętość w najistotniejszym i najwyższym znaczeniu tego wyrazu. Przeto i Tej, przez którą to Słowo miało stać się Ciałem, przez którą Bóg miał się stać człowiekiem, nie przestawszy być Bogiem, przystało, aby w sobie przedstawiała najwyższy stopień świętości, jaką tylko stworzenie posiadać może z najwyższego daru Bożego, a temsamem i najwyższy stopień czystości, aby Święty Świętych, mógł być przez Nią w najświętszy sposób poczęty.

Jeżeli Marya miała być tak czystą ze względu na Boga, to niemniej nastąpić to było winno ze względu na ludzi, dla których do naśladowania wzorem być miała. Jakkolwiek Jezus Chrystus w Osobie Swojej przedstawia najdoskonalszy, Boski wzór cnoty, jednakże pożądanym był dla upadłej niewiasty i z pewnego względu potrzebnym osobny wzór świętości dla wszystkich, zwłaszcza pod względem dwóch właściwych jej stanów: *macierzyństwa* i *dziewictwa*. Ale chcąc pojąć potrzebę wzoru szczególnego, mianowicie dla niewiasty, pod tym dwojakim względem, dość jest zastanowić się nad jej przeważnem stanowiskiem, jakie zajmuje w świecie moralnym, towarzyskim. Księga Mądrości, co tak pięknie maluje i zło i dobro, jakie niewiasta, trzymając się prawie zawsze ostateczności, wśród świata dokonywa, powiada: „*Droga do piekła dom jej, przechodząca aż do gmachów śmierci* ¹⁾,” albo: „*Daleko i od ostatecznych granic cenna jej* ²⁾.” Niewiasta nie doskonali się ani poniżej tylko sama, ale zarazem udoskonala albo poniżej wszystko, co ją otacza: zawsze całkowicie, nigdy nawpół. Ona naprawia albo rujnuje domy, towarzystwa, obyczaje ogółu, ona przywiodła pierwotnie do zguby ród ludzki,

1) Przypow. VII—27. 2) Przypow. XXXI—10.

ona posłużyła do jego naprawy. W pogaństwie niewiasta shanbiona, odarta ze wstydu u wszystkich narodów, we wszystkich obrzędach bałwochwalczych i igrzyskach pogańskich zmuszona poddać się własnej hańbie, przelała tę hańbę na społeczeństwo, stała się bożyszczem zepsucia, i w tem ostatecznem poniżeniu cześć odbierała. Ztąd w odrodzeniu ludzkiego rodzaju niewiasta winna przedstawiać wzór szczególnej świętości, niewinności, by wszystko, na co wpływ wywiera, naprawić mogła. Taki wzór przedstawia Marya, wzór równie dla dziewic jak i dla matek, gdyż w Niej mądrość najwyższa w nadludzki sposób zespoliła *dziewictwo z macierzyństwem*. Niewiasta, zbliżając się do tego wzniosłego wzoru, odzyskuje pierwotną swą godność, a sama przywrócona w ten sposób do godności, przywraca doń dziecię, rodzinę, społeczność i przekracza ogromną przestrzeń, która zaraz w pięknych dniach rodzącego się Chrystyanizmu przegrodziła ją od starożytnego poganizmu, i która dziś jeszcze przegradza chrześcian od bałwochwalczych narodów.

II.

Czystość tedy niepokalana, jak widzimy, była niezbędnym warunkiem w Maryi dla stania się Matką Bożą i wzorem dla wszystkich ludzi, — czystość też połączona z innymi cnotami wyjednała Jej tak zaszczytną, a razem bolesną godność. Zesłany od Boga Anioł oznajmia Maryi tę ważną dla całego rodu ludzkiego nowinę, upewnia Ją strwożoną i głęboko nad tem rozmyślającą, że jest pełną łaski, że przez niepojęty cud Boży zostanie Matką, dziewicą być nie przestając; i skłania tym sposobem do wyrzeczenia owego potężnego: „*stań się*,“ które Bóg przy stworzeniu świata po raz pierwszy wyrzekł i które Marya przy jego odrodzeniu powtarza. „*Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego*.“ Ulegając przez to pokorne zezwolenie woli Bożej, starła głowę węża, ustawicznie na zgubę ludzką cychającego;

spełniła, co niegdyś Jakób patryarcha na śmiertelnem łożu, błogosławiąc po kolei swym synom, zapowiedział Judzie, że z jego pokolenia przyjdzie Ten, który będzie oczekiwaniem narodów; urzeczywistniała ową przepowiednię Izajasza na ośmset lat przedtem wyrzeczoną: „*Oto Panna pocznie i porodzi syna*;“ — słowem, spełniła wszystkie proroctwa zapowiadające Zbawiciela; spełniła wielką i świętą tajemnicę wcielenia i odkupienia rodu ludzkiego. A to wszystko nastąpiło przez święte i dziewicze Macierzyństwo Maryi, która stała się pośredniczką między ludźmi upadłymi a Bogiem Najwyższym — swym Synem — i stoi niejako w pośrodku między nami a Jezusem, aby nas przyprowadziła do tronu Jego miłosierdzia. W nieustannem wahanii się między miłością a bojaźnią, uniesieniem radości a zupełną utratą odwagi, w chwilach ośchłości i ucisku ducha, jakich nader często doświadczamy, skutkiem niedołężności naszej natury i skutkiem zamachów nieprzyjaciela dusz naszych,— Ona podaje nam rękę, abyśmy nie upadli; dopomaga zebrać siłę dopiero w człowieku rodzącej się albo już zamierającej pobożności; kieruje pierwszemi krokami albo w pomoc przybywa znużeniu, aby człowiek w swoich do Boga odnoszeniach się swobodnie mógł odetchnąć; — a jeżeli go zbyt utrudza i przeraża obowiązek zbliżania się do samego Majestatu Boga, Ona wtenczas przedstawia poufne, prawdziwie dziecięce ku sobie nabożeństwo, a przez to ułatwia nam przystęp do Boga. Ci zwłaszcza, którzy, popadłszy w grzechy wielkie, długiem po manowcach błakaniem się i uciekaniem jakby strudzili ścigające ich miłosierdzie; ci jeszcze, bardziej winniejsi, co na samem łonie miłosierdzia swemi upadkami i niewiernościami takowe udaremniłi, co mają słuszny powód lękania się, czy już dobroci Boskiej nie wyczerpali miary: ci wszyscy ostatni jeszcze, bezpieczny ratunek znajdują w Maryi: „*Pośredniczko nasza! Pocieszycielko nasza!*“

Tak więc spełnić wysokie a święte posłannictwo, — odpowiedzieć choć w części wielkości i świętości Boga, — dać wzór ludziom i zachęcić ich, ośmielić ich do dźwignięcia się z nędz, w których odmet pogrążają najgłębiej występki

zmysłowości, oto jest cel czystości, niezbędnego warunku Boskiego Macierzyństwa Maryi, chwalebnego warunku Chrystusowego kapłaństwa w Kościele.

To też ci wszyscy, którzy, przejęci szlachetną żądzą poświęcenia się dla drugich, postanowili świętą naukę Syna Maryi czynem i słowem opowiadać braciom,— ci wszyscy, którzy zapragnęli bądź pomiędzy ludźmi na świecie, bądź w odosobnieniu klasztorneń zachowywać nie tylko przykazania ale i ewangeliczne rady, ci wszyscy, mówię, żadnej cnoty bardziej nad czystość nie cenia. A będąc przekonani o wielkim wpływie, jaki wywiera na innych, każdy troskliwie tę cnotę zachowuje, wiedząc, że ona Jezusowi i Maryi najbardziej się podoba, z wszelką, jaką tylko mogą, strzegą ją pilnością i nigdy nie tracą z pamięci owych słów Chrystusa, tak często Uczniom powtarzanych: „*Czujcie i módlcie się.*“ Nie tajno im, że słowa te, w czyn wprowadzone, — jeżeli wszystkim Chrystusowej wiary wyznawcom dzielnie pomagają do unikania grzechów i najsilniejszą są bronią do zwyciężania pokus, — to szczególnież ludziom pragnącym zachowywać i rady Ewangeliczne, wielkiej dodają siły do stawienia oporu ponętom, do zapanowania nad namiętnościami, do złamania przeszkód, w czemkolwiek najpiękniejszą z ich cnót uszkodzić mogących. Dzielna pomoc w oddalaniu pokus, jakiej nieraz doznawali z pilnego nad sobą czuwania i gorącej modlitwy, jest im pobudką do coraz ścisłego wypełniania tego Boskiego przepisu, jako najskuteczniejszego środka w zachowaniu czystości. Czuwają więc, a czuwają martwiąc swe ciało, bo wiedzą, że tylko tym sposobem zmysłowa strona w człowieku pokonana być może, że tylko tym sposobem szlachetniejsza w nim strona — duch — może zapanować nad ciałem, poskromić wszystkie jego pożądliwości, a człowieka z pomocą Bożą uczynić solą ziemi, światłością świata, Aniołem z nieba zesłanym do odrywania ludzi od rzeczy poziomych, zmysłowych, ziemskich, a podnoszenia ich do rzeczy wyższych, duchowych, niebieskich. Modlą się a modlą się, nie machinalnie i prędko wymawiając wyrazy, ale z podniesieniem myśli do Boga i z głębokiem przejęciem się tem, co

mówią, bo się z doświadczenia przekonali, że tylko taka modlitwa zatrzymywała bez znużenia śś. Franciszków, Ignacych, Stanisławów, długie godziny a nawet całe noce; bo się przekonali, że tylko taką modlitwą, z umartwieniem ciała połączoną, mogą dla siebie uprosić cnotę czystości, a dla braci, którym mają przyświecać we względzie religijnym, łaskę wytrwania w dobrych przedsięwzięciach, jakie uczynili bądź podczas kazania, bądź przy spowiedzi, bądź w szczególnych a niezwykłych wypadkach tak silnie nieraz na zmianę życia wpływających. A tak postępując w modlitwie i czuwaniu, dochowają swej Anielskiej cnoty, i jak z jednej strony wypełnią swe wzniosłe i święte postanowienie, tak z drugiej strony, gdy przyjdzie chwila zdania z niego sprawy Bogu sprawiedliwemu, opuszczą tę ziemię w pokoju, bo głos wewnętrzny sumienia powie im: Nie lękaj się, twoim obrońcą jest Matka Boska, której cnota ukochana — czystość dziewicza — była przedmiotem twej czei i uwielbienia, była podobną i wzorem twej cnoty.

Panno Przeczysta, Dziewico Niepokalana, wzorze nasz niezrównany! Wielką dla Ciebie była chwila, kiedy Anioł przed Tobą stanął, i o łasce, jaką przed Bogiem znalazłaś, zapewnił. My dziś tej chwili doroczną pamiątkę obchodzimy, więc i w nas tesame uczucia pokory i bojaźni, tesame uczucia zachowania czystości i niewinności, jakie wówczas były w Tobie, rozbudzą się w stopniu przynajmniej zbliżonym. Tego pragniemy i tem pragnieniem słowo niniejsze kończymy.

Amen.





SPIS RZECZY.



	§	str.
Przedmowa		V
Kazania Adwentowe:		
na pierwszą niedzielę		3
na drugą niedzielę		25
na trzecią niedzielę		53
na czwartą niedzielę		67
Kazanie na uroczystość Bożego Narodzenia		83
„ na uroczystość św. Szczepana (1872 r.)		99
„ na uroczystość św. Szczepana (1875 r.)		115
„ na niedzielę po Bożem Narodzeniu		133
„ na dzień Nowego Roku		147
„ na uroczystość Trzech Króli		163
Kazania na niedziele po Trzech Królach:		
na pierwszą niedzielę		181
na drugą niedzielę (1875 r.)		199
na drugą niedzielę (1877 r.)		215
na trzecią niedzielę		235
na czwartą niedzielę		247
na piątą niedzielę (1875 r.)		267
na piątą niedzielę (1877 r.)		281
na szóstą niedzielę		301
na szóstą niedzielę (1877 r.)		319

	str.
Kazanie na niedzielę Starozapustną	339
„ na niedzielę Mięsopustną	353
„ na niedzielę zwaną Pięćdziesiątnicą	363
„ na niedzielę Zapustną	383
„ na poniedziałek Zapustny	397
„ podczas Czterdziestogodzinnego Nabożeństwa	411
„ na Środę Popielcową	425
Kazania Pasyjne :	
I. pasyjne	449
II. „	463
III. „	473
IV. „	485
V. „	497
VI. „	513
Kazania na czas Wielkiego Postu :	
na I. niedzielę	527
na II. „	537
na III. „	547
na IV. „	565
na V. „	579
Kazanie na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego (1875 r.)	591
Kazanie na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego (1876 r.)	607
Kazanie na poniedziałek Wielkanocny	629
Kazania na niedziele po Wielkiejnocy :	
na I. niedzielę	643
na II. „	651
na III. „	669
na IV. „	681
na V. „	691
na VI. „ (1875 r.)	705
na VI. „ (1876 r.)	717
Kazania na dni uroczyste :	
na uroczystość Znalezienia Krzyża Świętego	723
na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego	735

Kazania na dnie uroczyste :

na uroczystość św. Stanisława, Biskupa i Mę-	
czennika	747

na uroczystość Poświęcenia Kościoła . . .	759
---	-----

Kazania na uroczystości Najświętszej Maryi Panny :

na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw.	
Maryi Panny	779

na uroczystość N. Maryi Panny Gromnicznej	795
---	-----

na uroczystość Zwiastowania N. Maryi Panny	803
--	-----



LIBRARY
St. Hyacinth Friary
Granby, Mass.

